

1972
międzynarodowy rok książki



INSTYTUT HISTORII
POLSKIEJ AKADEMII NAUK

POLSKA W ŚWIECIE

SZKICE Z DZIEJÓW
KULTURY POLSKIEJ

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE
WARSZAWA 1972

KOMITET REDAKCYJNY

JERZY DOWIAT
ALEKSANDER GIEYSZTOR
JANUSZ TAZBIR
STANISŁAW TRAWKOWSKI

Okładkę, obwolutę i układ graficzny tomu projektowała

MARIA ŁUSZCZYŃSKA

Redaktor Wydawnictwa
KRYSTYNA KAWERSKA

Państwowe Wydawnictwo Naukowe
Warszawa 1972

Nakład 2100+230 egz. Ark. wyd. 29. Ark. druk. 25.75. Papier druk.
sat. III kl. Oddano do składu 5. I. 1972 r. Podpisano do druku
w październiku 1972 r. Druk ukończono w listopadzie 1972 r.

Zam. 24/72

O-21-792

Cena zł 70.—

Drukarnia Uniwersytetu Jagiellońskiego

ERRATA

Strona	Wiersz		Jest	Powinno być
	góra	dół		
14		1	¹⁸ Kosmas, 1. III, c. 36 (s. 207—209).	²⁰ G. Labuda, <i>Rocznik poznański</i> , Studia Źródł., 2, 1958, s. 109.
15	5		990 r.	999 r.
22		25	sprawdzeniu	sprowadzeniu
28	4		od działań	do działań
84		5	DI III 270	DO III 270
100		5	Lista	List
127		11	Szczaniecki	Szczaniecki
178	2		i chana	u chana
183	19		leżącym	leżących
187		16	interesów	interesom
244	12		a to	a oto
302	9		zawieruszony	zamieszany
378	24		podludzki	podludzi



Handwritten signature

PAMIĘCI

TADEUSZA MANTEUFFLA

PRZYJACIELE
KOLEDZY
UCZNIOWIE

Dzieje kultury budzą w ostatnich latach coraz większe zainteresowanie. Wyraża się ono zarówno w dyskusjach, jak studiach monograficznych i wydawnictwach źródłowych. Z tych różnorodnych poczyniń wyrósł projekt syntezy historii kultury polskiej¹, która powstać ma wspólnym wysiłkiem naszej humanistyki, zwłaszcza instytucji skupionych w Wydziale I Polskiej Akademii Nauk. Realizację tego zamierzenia trudno sobie jednak wyobrazić bez poprzedzających ją studiów wstępnych.

Zamiarem zarówno Instytutu Historii, jak też innych instytutów humanistycznych, jest publikowanie w najbliższych latach tego rodzaju studiów, poświęconych bądź to wybranej epoce, bądź też pewnym zagadnieniom istotnym dla rozwoju naszej kultury. Pierwszą pozycję tego cyklu stanowi obecny tom: *Polska w świecie. Szkice z dziejów kultury polskiej*. Jego myślą przewodnią jest przedstawienie międzynarodowych koneksji naszej kultury od X w. aż po czasy nam najbliższe. W krąg zainteresowań autorskich wchodzi problematyka społeczno-polityczna, religijna, dzieje oświaty i recepcji książki, zagadnienia związane z rozwojem historiografii.

Na bezinteresowną współpracę w tym dziele, które ukazuje się przypisane w hołdzie wybitnemu historykowi kultury, Tadeuszowi Manteufflowi (1902—1970), wyrazili zgodę, obok pracowników Instytutu Historii PAN oraz Instytutu Historycznego UW, inni znani specjaliści, reprezentujący różne środowiska naukowe. Zebranie w jednym tomie owoców ich aktualnych zainteresowań badawczych może — jak sądzimy — być po-

¹ Dyskusję nad jego założeniami otworzył T. Manteuffel, *Z rozważań nad historią kultury* (w:) *Sztuka i historia. Księga pamiątkowa ku czci Michała Walickiego*. Warszawa 1966, s. 15 n.

żytecznym wprowadzeniem do dalszych studiów, które pozwolą w przyszłości na ukazanie nie tylko obcych oddziaływań, ale także wpływu naszej kultury oraz jej twórców, myślicieli, pisarzy i naukowców na rozwój kulturalny innych krajów. Jednocześnie zaś prace zawarte w tym tomie mogą się okazać przydatne dla dalszych badań nad miejscem kultury polskiej w Europie i w świecie.

Komitet Redakcyjny

Henryk Łowmiański

POLSKA
WE WZESNOŚREDNIOWIECZNEJ
HISTORIOGRAFII SŁOWIAŃSKIEJ

Najwięcej wiadomości o Polsce przekazała jej własna, wczesnośrednio-wieczna historiografia, lecz nie należą one do zakresu tych uwag, które dotyczą obrazu naszego kraju w pismach historycznych innych słowiańskich narodów. Nasze rozważania zaczniemy od naświetlania kwestii z przeciwnej strony, czyli od obrazu Słowiańszczyzny, jaki wyłania się z najdawniejszych polskich kronik Galla i Kadłubka; w nim bowiem ujawnia się zasięg polskich zainteresowań światem słowiańskim, sugerujący stopień wzajemnego zajęcia się Polską przez innych Słowian.

Gall, mimo że był cudzoziemcem, zdawał sobie sprawę, że Polska stanowi część większej całości etnicznej i geograficznej, którą określił we wstępie do swego dzieła jako *Sclauonia* lub *terra Sclauonica* — nie powtórzył zresztą tych nazw w innych miejscach kroniki. Polskę nazwał północną częścią Słowiańszczyzny¹, jak gdyby wyłączając z niej Czechy i Ruś. Tylko pośrednio wprowadził oba te kraje, podobnie jak Połabie, do zespołu słowiańskiego, stwierdzając, że ziemia słowiańska na północy ciągnie się od Sarmatów aż do Danii i Saksonii; wyraźniej umieścił w granicach Słowiańszczyzny Trację, czyli Bułgarię, podległą wówczas Bizancjum, Karyntię, a także „Dalmację, Chorwację i Istrię”, czyli całą Słowiańszczyznę południową, którą niejako przeciwstawiał Polsce, krajowi północnemu. Niechęć do sąsiada zarówno ruskiego, jak czeskiego, spowodowała zapewne te niedomówienia Galla. Drugi kronikarz, Win-

¹ Galli Anonymi *Chronica et gesta ducum sive principum Polonorum* (ed. C. Malcezyński). Cracoviae 1952, s. 6 n. (*prohemium*): *Polonia septentrionalis pars est Sclauonie*.

centy Kadłubek, w ogóle nie ujawnił zainteresowania Słowiańszczyzną, a jeśli raz użył wyrazu *Slavia*, to w sensie partykularnym, równoznacznym z pojęciem Polska².

W przeciwieństwie do tak nikłego zasobu informacji o Słowiańszczyźnie jako całości obaj kronikarze nie szczędzą doniesień o konkretnych stosunkach Polski z jej sąsiadami: Czechami i Rusią; zachowują milczenie o Słowianach południowych, jeśli pominąć kilka wiadomości o fikcyjnych wydarzeniach z dziejów Bułgarii, Karyntii i Chorwacji podanych przez Kadłubka³.

Podobny brak informacji o Polsce cechuje Słowiańszczyznę południową. Przyczyna obustronnego milczenia jest jasna — odseparowanie od siebie obu połaci Słowiańszczyzny południowej i północnej, a zwłaszcza terenów lechickich, wskutek inwazji węgierskiej na przełomie IX i X w. oraz późniejszego o kilkadziesiąt lub sto lat podboju Bułgarii przez Bizancjum. Jakież kontakty ziem polskich ze słowiańskim południem dają się stwierdzić w końcu IX w., gdy książę Lędzian, Wysz, znalazł schronienie w Zachlumiu, a nawet w X w., gdy do Zachlumią docierały jakieś wiadomości o nadwiślańskim kraju Litzyke, a Kraków bodaj nawiązał kontakt z Bułgarią. Natomiast w końcu X w. stosunki się przerwały, nim rozwinęła się polska historiografia.

W Bułgarii ośrodek słowiańskiego piśmiennictwa powstał już za Symeona (893—927)⁴, jednak odległa Polska nie zwracała na siebie jego uwagi. Twierdzenie, jakoby utwór *Zaśnięcie Cyryla* zawierał wzmiankę o Sawie, biskupie Lachów, polega na nieporozumieniu⁵. A może większe szczęście miała Polska do historiografii jugosłowiańskiej? Istnieje pogląd, jakoby tradycja dotycząca Polski zachowała się w jedynym zabytku tej historiografii, jaki można zakwalifikować do wczesnego średniowiecza: latopisie Popa Duklanina doprowadzonym do połowy XII w.⁶ Jest to opowieść o dawnych dziejach Serbów i Chorwatów przesycona wątkami legendarnymi. Zwracają na siebie uwagę pierwsze rozdziały poświęcone przybyciu tych ludów nad Adriatyk⁷.

Kronikarz, zgodnie z rozpowszechnioną na Bałkanach koncepcją zidentyfikował Gotów ze Słowianami i datował ich wędrówkę z północy —

² Wincentego Kadłubka Kronika, MPH I, s. 266 (I, c. 17): *non Slaviae duntaxat monarchia, sed etiam finitimorum gubernata sunt imperia.*

³ W. Kadłubek, I, c. 3 (s. 254), 5 (s. 255); II, c. 12 (s. 279): *Cravacios* (Chorwaci).

⁴ Zob. przegląd tej literatury: *Istorijska na belgarskata literatura*, I, Sofija 1962, roz. I (s. 23—253).

⁵ H. Łowmiański, *Początki Polski*, t. 4, Warszawa 1970, s. 499, przyp. 1535.

⁶ *Letopis Popa Dukljanina* (wyd. F. Šišić). Beograd—Zagreb 1928; o chronologii: wstęp, s. 82—105; N. Klajčić, *Ljetopis Popa Dukljanina* (w:) *Enciklopedija Jugoslavije*, 5, Zagreb 1962, s. 565 n.

⁷ G. Labuda, *Fragmenty dziejów Słowiańszczyzny Zachodniej*, t. 1, Poznań 1960, s. 66 n.; A. F. Grabski, *Polska w opinii obcych X—XIII w.* Warszawa 1964, s. 34 n., 37, 153 n.

a *septentrionali plaga* — panowaniem cesarza Anastazego (491—518) i papieża Gelazego (I, 492—496), co w rezultacie pozwala odnieść ten fakt do lat 492—496. Tak dokładna chronologia nie może pochodzić ani z tradycji słowiańskiej, ani ze źródeł dotyczących Słowian, daje się natomiast nawiązać do początków państwa Ostrogotów we Włoszech. Wprawdzie Teodoryk Wielki wtargnął do Italii już w 489 r., jednak opanował Rawennę dopiero w 493 r., i od tej daty zaczynał okres jego panowania (493—518)⁸. Widzimy więc, że Pop Duklanin czerpał ze źródeł dotyczących Ostrogotów i przynosił odpowiednie dane na Słowian, których nazywał Gotami.

Kronikarz nie podał żadnych informacji o trasie wędrówki, wymienił tylko trzech naczelników Gotów (Słowian), synów króla Swiewłada, imieniem Brus, Totilla i Ostroyllus. Z opowiadania zdaje się wynikać, że nową krainę, która musiała leżeć nad dolnym Dunajem, podbił już Swiewład. Po śmierci ojca Brus pozostał na jego tronie *in terra nativitatis suae* (w której urodził się on, a nie jego ojciec). Młodszy bracia zdobyli Pannonię, skąd ruszyli na Teutonię, po czym Totilla (noszący imię króla Ostrogotów, panującego w 541—552) wtargnął do Italii, a Ostroil opanował Dalmację. Ostatecznie w Dalmacji ukonstytuowało się państwo Swiewłada (II), syna Ostroila, rozpostarte *de Valdevino usque ad Poloniam*⁹.

Z tej opowieści wysnuto wniosek, że spłoty się w niej dwa wątki: historyczna tradycja o wędrówkach Słowian południowych oraz znana kronikarzowi wersja o przybyciu Gotów również z dalekiej północy¹⁰. Wzmianka o posiadłościach Swiewłada, ciągnących się „aż do Polski” ma dowodzić, że tradycja południowosłowiańska pamiętała o pochodzeniu Słowian nadadriatyckich z Polski. Niestety ta ostatnia konkluzja opiera się na mylnym zidentyfikowaniu Polonii wymienionej przez Popa Duklanina z Polską, podczas gdy w rzeczywistości nazwa ta oznacza miejscowość zwaną w starożytności Apollonia, w wiekach średnich Polina, a dziś Poiani, leżącą w Albanii nad Adriatykiem. Po wyeliminowaniu wzmianki o Polsce wypada powiedzieć, że tradycja o pochodzeniu Słowian z północy, jeśli w ogóle była znana naszemu kronikarzowi, spłotła się nie do rozpoznania z wersją wędrówki gockiej.

Ten negatywny rezultat wymaga skontrolowania na podstawie późniejszego źródła, jakim jest *Historia Salonitana*, napisana, po prawie stu latach po tamtej kronice przez Tomasza Archidiakona (zm. 1268).

⁸ E. Stein, *Histoire du Bas-Empire*, t. 2. Paris etc. 1949, s. 54—58.

⁹ *Letopis Popa Dukljanina*, c. 1—3 (s. 293—296) glosa: *Fuerunt autem regni eius fines de Valdevino usque ad Poloniam [includentes] tam maritimas, quam transmontanas regiones*. Transmontana nazywano Serbię złożoną z dwóch prowincji: Bosna i Rasa, przedzielonych rzeką Driną, ib., c. 9 (s. 307).

¹⁰ A. F. Grabski, o. c., s. 153. O „gotomani” u Słowian południowych zob. F. Šišić (w:) *Letopis Popa Dukljanina*, s. 110—121.

Autor ten również ulegał „gotomanii”, identyfikującej Gotów ze Słowianami, jednak przytoczył opowieść o pochodzeniu szlachty chorwackiej z północy, niezależną od wersji Popa Duklanina, chociaż w pewnej mierze zbieżną z nią wskutek przyjęcia założenia gockiego. Tomasz przyznaje, że w jego opowieści tkwią różnego pochodzenia wątki: wzięte ze źródeł pisanych, źródeł ustnych oraz z „opinii”, czyli domysłów¹¹. To oświadczenie powinniśmy wziąć pod uwagę przy analizie jego danych. Autor mówi wyraźnie o wędrówce Gotów z Teutonii i Polski pod wodzą Totili (zm. 552 r.) — skojarzenie jawnie zmyślane, gdyż areną działalności tego króla Ostrogotów były Italia i Dalmacja. Następnie autor donosi, że „z polskich stron” przybył lud zwany Lingones, złożony z 7 lub 8 rodów szlacheckich, które opanowały kraj zwany Curetia, zmieszały się z miejscową ludnością i przybrały wspólną nazwę Chorwatów. Wreszcie nieco modyfikuje swoją poprzednią wypowiedź, stwierdzając, że „Goci” (Słowianie) przybyli z Polski lub C z e c h¹².

Opowieść ta uważana jest za ślad tradycji o pochodzeniu Chorwatów zza Karpat¹³ — z czym trudno się zgodzić, bowiem określenie Polonia wchodzi w użycie dopiero od końca X w., podczas gdy wędrówka Chorwatów odbyła się ponad 300 lat wcześniej. Tedy skojarzenie tej wędrówki z nazwą Polski jest jawnym domysłem Tomasza lub jego informatorów. Kombinacja ujawnia się też w wahaniach autora wywodzącego Gotów na początku opowieści z Teutonii i Polski, w jej końcu — z Polski i Czech, wreszcie w środkowej części donoszącego o przybyciu Lingonów wprost z Polski. Najwidoczniej autor coś słyszał o północnej ojczyźnie Gotów, ale nie umiał dokładnie jej zlokalizować. Pochodzenie Gotów z Polski wysnuł więc nie ze źródeł, ale z historiograficznej kombinacji.

Pozostaje jeszcze zagadkowa nazwa Lingones, która w starożytności określała lud osiadły na prawym brzegu Padu. Łatwo odgadnąć, dlaczego została przeniesiona na Polaków. Autor musiał wiedzieć o węgierskiej nazwie Lengyel analogicznej do ruskich Lachów, określających najpierw Łędzian, a następnie w ogóle Polaków, i skojarzył ją z włoskimi Lingo-nami. Tymczasem Łędzianie żadnego udziału w migracji na Bałkany nie

¹¹ Thomas Archidiaconus, *Historia Salonitana*, dig. F. Rački. Zagrabiae 1894 (= *Monumenta spectantia historiam Slavorum Meridionalium* 26, *Scriptores* 3), c. 7 (s. 24): *Nos uero, ut in precedentibus, partim scripta, partim relata, partim opinionem sequentes, conemur exponere.*

¹² Thomas Archidiaconus, c. 7: *Gothorum tempore, qui Totila duce de partibus Teutonie et Polonie exierunt, dicitur Salona fuisse destructa* (s. 24). [...] *Uenerant de partibus Polonie, qui Lingones appellantur, cum Totilla septem uel octo tribus nobilium* (s. 25). [...] *Gothi a pluribus dicebantur, et nichilominus Sclavi, secundum proprietatem nominis eorum, qui de Polonia seu Boemia uenerant* (s. 26).

¹³ B. Grafenauer, *Prilog kritici izvjestaja Konstantina Porfirogeneta o doweljenju Hrvata*, „Historijski Zbornik”, 5, Zagreb 1952, s. 42.

brali, swej nazwy na południe przenieść nie mogli, a wprowadzenie ich na widownię nadadriatycką było wynikiem kombinacji historiograficznej, a nie odbiciem faktu historycznego. W historiografii południowo-słowiańskiej XIII w. wiedziano o Polsce, ale nie widać, by zachowały się w niej jakiegokolwiek ślady tradycji o przybyciu Chorwatów z Polski.

Pewną zbieżność z relacją Popa Duklanina o wędrówce „Gotów”, czyli Słowian (w górę Dunaju) do Panonii zawiera *Chronicon imperatorum et pontificum Bavaricum* z końca XIII w.¹⁴ Według przypuszczenia G. Waitza wyszło ono spod pióra Słowianina, tak żywe ujawnia zainteresowanie sprawami słowiańskimi; w każdym razie czerpać musiało informacje od słowiańskiego erudyty. Wywodzi ono Słowian z potomstwa Chama, nie przypisuje zresztą im niewolniczego charakteru ani też nie chce ich poniżyć¹⁵. Po przybyciu do Europy zajęli oni początkowo tereny między Dnieprem (zwanym też *Vandalicus fluvius*) pod Kijowem a Dunajem i Wisłą — w granicach uderzająco podobnych do tych, jakie wyznaczył praojczyźnie Słowian Lubor Niederle, który jednak nie rozszerzał tego obszaru po Dunaj¹⁶. To podobieństwo nie upoważnia oczywiście do pochopnego wnoszenia, iż bawarskie źródło zachowało słowiańską tradycję o dawnych siedzibach tego ludu; bowiem wzmiankę o Wiśle zasugerowała literatura rozciągająca granicę Germanii na wschodzie aż po tę rzekę, wzmianka zaś o Dnieprze pochodzi z ust współczesnych informatorów, którzy wiedzieli, że osadnictwo ruskie kończy się pod Kijowem (po najeździe tatarskim).

Bardziej interesująca, ze względu na analogię do Popa Duklanina, jest relacja o dalszej wędrówce Słowian wywołanej uderzeniem cesarza Justyniana (II, który w 688/89 r. zwycięsko walczył ze Słowianami). Uchodzący przed nim Słowianie zajęli rozciągające się między Sałą i Wisłą pola Germanii (których mieszkańcy zostali przedtem usunięci przez Hunów) i od tych pól przybrali nazwę Polaków. W tym samym czasie Czesi przenieśli się z Węgier na tereny opuszczone przez Germanów, których rozbili Hunowie. Również w tym doniesieniu widoczna jest kombinacja reminiscencji literackiej o Wiśle z obserwacją zasięgu średniowiecznego osadnictwa słowiańskiego po Sałę, ale zarazem zachodzi zbieżność z relacją Popa Duklanina o wędrówce „Gotów” (znad dolnego Dunaju) do

¹⁴ MGH SS, 24, s. 220—225 (excerpta). Co do tego źródła zob. G. Waitz, *Über kleine Chroniken des dreizehnten Jahrh.*, „Neues Archiv d. Gesel. f. ält. dtische Geschichtsk.”, 3/1, 1877, s. 58—63.

¹⁵ Jak wyrażono przypuszczenie, A. F. Grabski, o. c., s. 145 n. Źródło donosi jedynie, że usunięci z pierwotnych siedzib przez Słowian Jafetydzy *ad pristinos limites possessionis sue contra orientem se extendere et dilatare et Sclavos subprimere non obmittunt*. Słowa oddają rzeczywisty stan rzeczy na Połabiu. Kronikarz nie interpretuje też pojęcia „potomstwo Chama” w sensie pejoratywnym.

¹⁶ L. Niederle, *Slovanské starožitnosti*, t. I, cz. 1. Praha 1902, mapa przy s. 30.

Panonii. Co więcej, zaznacza się zbieżność z trzecim źródłem, *Powieścią doroczną*, która wyznaczyła Słowianom pierwsze siedziby w Europie „nad Dunajem, gdzie jest teraz ziemia węgierska i bułgarska”¹⁷. Wygląda na to, że te trzy zabytki — ruski, serbski i bawarsko-słowiański — czerpały ze wspólnego źródła, którego identyfikacją niepodobna tu się zajmować.

Drogą eliminacji możemy się przekonać, że wczesnośredniowieczne informacje o Polsce zachowały się w historiografii tylko dwóch sąsiednich krajów słowiańskich: Czech wraz z Morawami oraz Rusi. Pierwszą słowiańskiego pochodzenia wiadomość o Polsce zawdzięczamy *Żywotowi Metodego*, który powstał zaraz po śmierci tego misjonarza (885), bez wątplenia jeszcze na Morawach. Znajdujemy w nim lakoniczną wzmiankę dotyczącą Polski: o potężnym księciu nadwiślańskim, zmuszonym — zgodnie z przepowiednią Metodego — do przyjęcia chrztu¹⁸.

Wypada zauważyć, że oba najstarsze żywoty, Konstantyna i Metodego, zawierają wyjątkowo nieliczne wzmianki o krajach i książętach słowiańskich. Z krajów wymienione zostały: Morawa (czyli Morawy), Pannonia i „Wisła”, czyli kraj nadwiślański. Nazw innych krajów słowiańskich, nie wyłączając Czech, żywoty te nie podają.

Z książąt słowiańskich wymieniają imiennie: Rościsława i Świętopełka morawskich oraz Kocela panońskiego; czwartym był książę Wisły, nie nazwany z imienia. To wyróżnienie Wiślan nie było przypadkowe. Ekspansja polityczna Moraw była późna; zaczęła się po zawarciu pokoju w Forchheimie (874), a pierwszym krajem, z jakim Świętopełk się zmierzył, była ziemia Wiślan, ona też dostarczyła przykładu daru jasnovidzenia misjonarza. Likwidacja obrządku słowiańskiego przez Świętopełka (885) spowodowała upadek tamtejszego piśmiennictwa.

Po upadku państwa wielkomorawskiego ośrodek piśmiennictwa zarówno słowiańskiego, jak łacińskiego, przesunął się do Czech. Rozwijało się ono początkowo pod znakiem hagiografii, która żadnych wiadomości dotyczących Polski nie dostarczyła, nie wyłączając legendy Krystiana z końca X w., mającej najszerszy horyzont polityczny. Wyjątek może stanowić doniesienie w słowiańskich żywotach księcia Waclawa o ucieczce matki tego księcia, Dragomiry, po śmierci syna „do Chorwatów” — raczej nadwiślańskich niż problematycznych czeskich¹⁹. Roczniki czeskie, dość ubogie, ożywiły się, jak przypuszczano²⁰, dzięki włączeniu zapisek zawartych w polskim roczniku uwiezionym z Gniezna podczas napadu

¹⁷ A. A. Šachmatov, *Povest' vremennyh let* (rekonstr.), 1. Petrograd 1916, s. 5.

¹⁸ *Żywoty Konstantyna i Metodego* (obszerne), wyd. T. Lehr-Spławiński. Poznań 1959, *Żywot Metodego*, c. 11 (s. 115).

¹⁹ *Sborník staroslovanských literárních památek o sv. Václavu a sv. Ludmile* (wyd. J. Vajs). Praha 1929, s. 18, 27, 42.

²⁰ Kosmas, 1. III, c. 36 (s. 207—209).

Brzetysława. Zachowała się w nich m. in. jedna oryginalna, zasługująca na uwagę wiadomość o utracie przez Czechów Niemczy w 990 r.²¹ W tym grodzie musiała przebywać czeska załoga, być może, jedyna na Śląsku, gdyż o upadku w owym roku innych grodów czeskich roczniki nie wspominają. O utracie Krakowa pod 990 r. wspomniał dopiero Kosmas. Ten kanonik praski stał się też głównym czeskim informatorem o sprawach polskich we wczesnym średniowieczu.

Kronika Kosmasa, doprowadzona do roku śmierci autora (1125)²², jest żywym świadectwem ścisłych związków polsko-czeskich, sięgających wstecz czasów Świętopełka, który miał zająć tereny (polskie) aż po rzekę Odrę²³. Niestety po upadku państwa morawskiego tradycja czeska o Polsce widocznie się urwała; kronikarz nie potrafił wymienić bezbłędnie ani jednego Piasta z X w.; Bolesława Chrobrego nazywał Mieszkiem, a nawet jeszcze Mieszka II — Kazimierzem, przenosząc imiona Piastów późniejszych na ich przodków. Nie dziwny się temu, skoro i Gall nie umiał odtworzyć obrazu panowania Mieszka I. Dopiero od połowy XI w. zasób własnych (czeskich) wiadomości Kosmasa o Polsce zyskuje na precyzji i obfitości. Zna on imiona wszystkich panujących w Polsce (Kazimierz, Bolesław II, Władysław Herman, Bolesław III, a także Zbigniew), wie dobrze o związkach matrymonialnych Piastów z Przemyślidami.

Wprawdzie liczniejsze wiadomości o Polsce zaczynają się w tej kronice od końca X w., ale początkowe częściowo pochodzą ze wspomnianego rocznika polskiego. Wiadomości własne Kosmasa dotyczą zmagania z Polską o rozgraniczenie terytorialne obu krajów: najpierw natarcia Mieszka (recte: Bolesława Chrobrego), następnie przeciwnatarcia czeskiego — odebrania Moraw, napadu na Polskę Brzetysława; jednak kronikarz pominął milczeniem ówczesne odebranie Polakom Śląska, a następnie wojny polsko-czeskiej o Śląsk, odzyskany przez Kazimierza Odnowiciela (o czym kronikarz również nie wspomniał). Dopiero począwszy od Brzetysława II, który w 1093 r. spustoszył pogranicze śląskie i zmusił Hermana do płacenia trybutu²⁴, doniósł kilkakrotnie o wojnach aż do bitwy nad Trotiną (1110) przegranej przez Czechów²⁵.

W toku walk zapoczątkowanych przez Świętopełka i jego nadwiślańskiego przeciwnika, z wielką siłą wznowionych w ostatnim dziesięcioleciu X w., a następnie wskutek napadu Brzetysława, wytworzyła się atmosfera wzajemnej niechęci i nieufności, która znalazła wyraz w zjadliwych wycieczkach obu kronikarzy, Kosmasa i Galla, pod adresem stro-

²¹ *Fontes rerum Bohemicarum*, I, s. 377.

²² *Cosmae Pragensis Chronica Boemorum* (wyd. B. Bretholz). Berlin 1923, por. wstęp, s. VII, przyp. 1.

²³ Kosmas, I, I, c. 14 (s. 32).

²⁴ *Ib.*, I, III, c. 1 (s. 161—162). Poprzednie stosunki Czechów z Hermanem układały się raczej pokojowo; V. Novotny, *Česke dejiny*, 1/2. Praha 1913, s. 249 nn.

²⁵ Kosmas, I, III, c. 36 (s. 207—209).

ny przeciwnej. Opinia Kosmasa o Polsce, omówiona w literaturze naukowej²⁶, nie stanowi w pełni adekwatnego odbicia panujących w Czechach nastrojów. Jej jednostronność łatwo skontrolować na podstawie danych, które przytacza kronikarz. Wnioskujemy z nich, że postawa społeczeństwa czeskiego wobec Polski nie była jednolita: opozycja czeska szukała w Polsce azylu, podobnie jak polska — w Czechach. Uciekali więc do Polski skłócenii z panującym książęta czeszy: Jaromir (1061), następnie biskup praski (1068)²⁷, Borzywój i Sobiesław (1107)²⁸. Ostatni z nich, odwołany przez Władysława (1111), po pewnym czasie uciekł ponownie (1123) — najpierw do Niemiec, a stamtąd do Polski, gdzie został gościnnie przyjęty przez Krzywoustego²⁹. Podobnie postępowali rycerze podążając za swymi książętami bądź organizując ucieczkę na własną rękę³⁰.

Tak więc na wrogiej stopie pozostawali książęta i ten szeroki krąg możnych i rycerstwa, który im udzielał poparcia. Tę oficjalną opinię wyrażał w Czechach Kosmas, podobnie jak Gall reprezentował nastroje oficjalnych czynników w Polsce. Jednak i wyodrębnienie stanowiska oficjalnego nie oddaje dokładnie stanu rzeczywistego, gdyż stosunki między górą rządzącą obu krajów układały się alternatywnie: okresy wojen były przeplatane latami pokoju, jak za Władysława Hermana, niekiedy dochodziło do międzydynastycznych związków matrymonialnych, co prawda rzadkich, gdyż poza ślubem Dobrawy z Mieszkiem w źródłach odnotowano tylko małżeństwa Hermana z Judytą oraz Wratysława II ze Świętosławą³¹. Bardziej wymowne są fakty współdziałania wojennego polsko-czeskiego lub też akty mediacyjne, jak w 1115 r., gdy przyjazna interwencja Krzywoustego doprowadziła do zgody między czeskim Władysławem a jego bratem Sobiesławem, wujem księcia polskiego³².

Spór terytorialny o Śląsk oraz odmienne interesy międzynarodowe uniemożliwiały ustalenie trwałej przyjaźni, ale nie przeszkodziły utrzymywaniu nader ożywionych stosunków kulturalnych, odzwierciedlonych w licznych zapożyczeniach czeskich w polskim języku³³. Zasluguje też na uwagę, że jakkolwiek Czechy grawitowały pod względem ustrojowym do Rzeszy, a pod względem geograficznym były ściślej związane z Wę-

²⁶ B. Krzemieńska, *Polska i Polacy w opinii czeskiego kronikarza Kosmasa*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Łódzkiego”, ser. 1, z. 15 (1960), s. 75—94.

²⁷ Kosmas, 1. II, c. 18 (s. 110 n.); c. 22 (s. 113—115).

²⁸ *Ib.*, 1. III, c. 20 (s. 185).

²⁹ *Ib.*, 1. III, c. 37 (s. 209); c. 51 (s. 224 n.).

³⁰ *Ib.*, 1. II, c. 40 (s. 143—145); Beneda (1088); 1. III, c. 4 (s. 165); Wrzowce (1096).

³¹ H. Łowmiański, *Dynastia Piastów (w:) Początki państwa polskiego*, t. 1. Warszawa—Poznań 1962, s. 157.

³² Kosmas, 1. III, c. 41 (s. 213—215).

³³ S. Urbańczyk, *Rozwój słownictwa słowiańskiego w związku z rozwojem średniowiecznym społeczeństw słowiańskich (w:) Z polskich studiów slawistycznych*, ser. 3; *Językoznawstwo*. Warszawa 1968, s. 277—286.

grami niż z Polską, Kosmas poświęcał najwięcej miejsca stosunkom z Polską, co unaocznia znaczenie sąsiedzkich powiązań między tymi krajami.

Wczesnośredniowieczna historiografia ruska zajmowała się mniej sprawami polskimi niż Kosmas, co pozostawało w zgodzie z położeniem geograficzno-politycznym obu krajów, sąsiadujących z sobą na stosunkowo krótkim odcinku granicznym, o mniejszym dla Rusi znaczeniu niż np. odcinek stepowy. Również dla Polski wczesnośredniowiecznej (w przeciwieństwie do czasów późniejszych) ruska granica nie była najważniejsza, toteż Gall niewiele pisał o Rusi. Jego stosunek do ruskiego sąsiada może nie jest tak wrogi, jak do Czech, jednak — niechętny i jednostronny³⁴.

Wypowiedziano pogląd, że na postawę kronikarza wpłynęły względy natury nie politycznej, lecz wyznaniowej: miała ona wyrażać niechęć przybyłego z zachodu benedyktyna do ruskich „schizmatyków”³⁵, bowiem na Rusi — począwszy od metropolity Nicefora (1104—1121) zaznaczały się silne tendencje antyłacińskie, co miało spowodować reakcję ze strony polskiego duchowieństwa. Motyw ten nie znajduje poparcia w tekście Galla, pozostaje nawet z nim w sprzeczności, ponieważ kronikarz pisze o Rusinach w kontekście wojny i polityki, nie ujawnia zaś żadnego zainteresowania odmienną religią ruską.

Rzecz znamienita: podczas gdy opinie Galla o Czechach i Kosmasa o Polakach są sobie przeciwstawne, historiografia ruska nie odpląca Gallowi odpowiednio nieżyczliwym traktowaniem Polski. Zwód początkowy i *Powieść doroczna* nie używają w stosunku do Polaków złośliwych określeń, wojny z Polakami opisują w sposób rzeczowy. Relacja *Powieści dorocznej* o bitwie Jarosława Mądrego z Bolesławem Chrobrym odznacza się obiektywnym, a nawet życzliwym stosunkiem do Chrobrego, wydając bystrość jego umysłu³⁶. Stanowi to kontrast z relacją Galla o tej bitwie, jawnie niesprawiedliwą wobec Jarosława, gdyż człowieka o wysokiej kulturze umysłowej przedstawiono tu jako prostaka. *Powieść doroczna* odsłania niekiedy fakty wzajemnej wrogości, jak w opisie wyprawy Bolesława Śmiałego na Kijów w 1069 r., gdy ludność ruska napadała pokryjomu (*otai*) na oddziały polskie rozkwaterowane pod stolicą³⁷, jednak to był jeden z przemijających epizodów. Naprawdę wrogi stosunek do Lachów panował na kresach ruskich, nad Dniestrem i Bugiem, gdzie toczyły się pograniczne walki. Wasylko trembowelski przyznawał w 1097 r., że wyrządził Lachom wiele złego, mszcząc ruską ziemię³⁸. Nie-

³⁴ A. F. Grabski, *Polska*, s. 45—49.

³⁵ *Ib.*, s. 49; T. Tyc, *Z dziejów kultury w Polsce średniowiecznej*. Poznań 1924, s. 101.

³⁶ A. A. Sachmatov, o. c., s. 182: n-bjaše s-mysl'n-.

³⁷ *Ib.*, s. 220.

³⁸ *Ib.*, s. 310.

stety nie zachowało się tamtejsze regionalne latopisarstwo ruskie, co uniemożliwia stwierdzenie, czy tamtejsza wrogość do Lachów znalazła odbicie w literaturze poza ową przypadkową wzmianką *Powieści dorocznej* o Wasylku. W każdym bądź razie Gall wyrażał raczej orientację regionalną w sprawie ruskiej, przejętą najwidoczniej w Krakowie, gdzie przez pewien czas przebywał³⁹. Gdyby Gall przebywał stale w Wielkopolsce, jego sąd o Rusi wypadłby bardziej obiektywnie.

Zasób danych o Polsce zawartych w *Powieści dorocznej* jest fragmentaryczny i szczupły, mimo wielkiego znaczenia poszczególnych wiadomości z tego zakresu⁴⁰. Dotyczą one przede wszystkim działań wojennych, poczynszysy od wyprawy Włodzimierza z 981 r. na Grody Czerwieńskie⁴¹, następnie serii wojen (993?, 1018, 1030, 1031)⁴², w czasie których Grody przechodziły z rąk do rąk, lecz ostatecznie zostały utrzymane przez Rus. Przeważały raczej działania o charakterze interwencyjnym: Jarosław Mądry niósł pomoc Kazimierzowi Odnowicielowi przeciw Mazowszu (1042, 1047)⁴³, Bolesław Chrobry (1018) i Bolesław Śmiały (1069, 1077)⁴⁴ niesli pomoc Świętopełkowi oraz Izasławowi; nieraz książęta ruscy szukali w Polsce azylu (Izasław, Jarosław, Dawyd)⁴⁵, czasami organizowali na Polskę wyprawy wojenne (Wasylko)⁴⁶. Znajdujemy również wzmianki o wydaniu Dobroniegi za Kazimierza (1043), a Zbysławy za Krzywoustego (1102)⁴⁷. Polskimi sprawami wewnętrznymi latopis nie ujawniał zainteresowania: wyjątkowo wspomniał o powstaniu ludowym po śmierci Bolesława Wielkiego pod fałszywą datą 1030⁴⁸. *Powieść doroczna* i *Kosmas* wzajemnie się uzupełniają dając obraz Polski w otoczeniu słowiańskim.

Pod jednym względem *Powieść doroczna* góruje nad historiografią czeską: dostarcza danych o Polsce plemiennej. Jej zawdzięczamy kapitalną wiadomość o przynależności Luciców i Pomorzan do grupy lechickiej⁴⁹, a zagadkową — o wędrownce Radymiczów i Wiatyczów z kraju Lachów na Rus⁵⁰. Ona świadczy o przeznaczeniu pisma słowiańskiego

³⁹ G. Labuda, *Miejsce powstania kroniki Anonima-Galla* (w:) *Prace z dziejów Polski feudalnej, ofiarowane [...] R. Grodeckiemu*. Warszawa 1960, s. 107—121.

⁴⁰ Rozpatrzył je A. F. Grabski, „*Povest' vremennykh let*” jako źródło do dziejów Polski — w świetle nowszej literatury, „*Kwartalnik Instytutu Polsko-Radzieckiego*” 1955, z. 1—2, s. 258—292.

⁴¹ A. A. Sachmatov, o. c., s. 99.

⁴² *Ib.*, s. 155, 181—183, 189, 190.

⁴³ *Ib.*, s. 194, 197.

⁴⁴ *Ib.*, s. 181—183, 219 n., 253.

⁴⁵ *Ib.*, s. 217 (Izasław — 1068), 232 (Izasław — 1073), 313, 316 (Dawyd i Jarosław — 1097), 318 (Dawyd — 1099).

⁴⁶ *Ib.*, s. 272 (wraz z Połowcami — 1092), 310 (1097).

⁴⁷ *Ib.*, 196 (bez podania imienia Dobroniegi), s. 322.

⁴⁸ *Ib.*, s. 190; pod 1102 r. wspomniano o śmierci Hermana, s. 322.

⁴⁹ *Ib.*, s. 6 (we wstępie geograficznym).

⁵⁰ *Ib.*, s. 12, 102 (984).

także dla Lachów, co znajduje potwierdzenie w odrębnej relacji o walce biskupa Wojciecha ze słowiańską liturgią również w Polsce⁵¹. Wreszcie w liście plemion dannicznych Rusi nie umieszcza ani jednego plemienia polskiego, a tym samym dezawuuje informację Konstantyna Porfirogenty o Lędzianach jako trybutariuszach Rusi.

⁵¹ H. Łowmiański, *Początki*, t. 4, s. 504—515. O stosunkach z Lachami wspomina też słynne *Pouczenie* Włodzimierza Monomacha wtrącone do *Powieści dorocznej*, D. S. Lichačev, *Povest' vremennykh let*, t. 1, Moskwa—Leningrad 1950, s. 159 (pertraktacje w Sutejsku, udział w wyprawie polskiej przeciw Czechom).

Aleksander Gieysztor

DOBROWOLNE UBÓSTWO
UCIECZKA OD ŚWIATA
I ŚREDNIOWIECZNY KULT ŚW. ALEKSEGO

Na teksty hagiograficzne spoglądają mediewiści już od dość dawna nie tylko jako na źródło historyczne, z którego wyciągają garście faktów i zjawisk współczesnych ich napisaniu, ale upatrują w nich także nie-mało innych możliwości poznawczych. Historycy poszukują w nich również tego, co można by nazwać zdolnością tworzenia przez owe teksty zjawisk nowych, a to dzięki wpływom, które potrafią wywierać jako swoiste wehikuły idei szerzonych w czasie i przestrzeni przez rękopisy i druki hagiograficzne, urządzenia kultowe, tradycję ikonograficzną i ustną.

Żywot Człowieka bożego, który po tylu poprzednikach podejmujemy tu, by zbadać niektóre okoliczności jego recepcji, narodził się w Syrii w ciągu V i VI w. i rozpowszechnił się następnie w Armenii, Etiopii, Grecji i na Półwyspie Bałkańskim. Żywot ten oparty, być może, na dalekich motywach indyjskich, przybrał postać zwięzłego opowiadania o czynach anonimowego bohatera chrześcijańskiego. Wersje grecko-bizantyńskie, datowane wiekiem VIII i IX, nadały mu po raz pierwszy imię Aleksego, nie znane dotąd imiennictwu greckiemu i urobione tak, aby zawierało się w nim pojęcie pomocności (z ἄλεξις opieka). Wersje te dostarczyły twórcy wielu z kolei utworom łacińskim¹. Znamy spośród nich wersję najstarszą, przeniesioną najpóźniej w początku X w. do

¹ Jak ustalili bollandyści w *Martyrologium Romanum*, Bruxelles 1940, ad 17 VII, osnowa hagiograficzna żywotu św. Aleksego pochodzi z legendy syryjskiej Mar Riscia i z żywotu bizantyńskiego św. Jana Kalibity. Pomysłowa hipoteza L. Herrmanna, *Qui est Saint Alexis?* „L'Antiquité Classique”, X, 1942, s. 235—243, zwróciła uwa-

Hiszpanii², oraz inną, pojawiającą się w X w. we Włoszech, której przypadła w udziale ranga oficjalna tekstu poniekąd kanonicznego³. Obok niej udało się odtworzyć, najpierw ze skromnej liczby rękopisów, wersję trzecią, powstałą w X lub XI w., którą nazywa się „małżeńską”, ze względu na wagę przypisywaną w niej motywom związanym z małżeństwem Aleksęgo, nieznanym wersji kanonicznej⁴. Wolno nawet widzieć w niej ślady jakby tekstu równoległego, sięgającego również do źródeł bizantyńskich za pośrednictwem klasztorów greckich we Włoszech południowych i Bałkanów; jego upowszechnianie, być może, napotykało na opory kościelne⁵.

Utwory łacińskie o cechach redakcji samoistnych i amplifikacji prozą i wierszem stały się dość liczne, zwłaszcza w XI i XII w. Górują nad nimi liczbą teksty w językach ludowych: arcydzieło starofrancuskie pochodzące najpewniej z Normandii i z ostatniej tercji XI w., cztery redakcje następne od XIII do XIV w.; obfite teksty starowłoskie od XII do XVI w.; dwie średniowieczne wersje portugalskie; jeden tekst średnio-górno-niemiecki z XIII w. i dwie inne redakcje niemieckie; dwa teksty angielskie z XIV i XV w.; wersja czeska z XIV w.; wreszcie dzieło polskie z XIV w., przekazane w rękopisie z połowy XV w. i reprezentujące — co ostatnio ujawniono — tradycję znacznie starszą; istnieją także legendy chorwackie i słoweńskie. Na wschodzie bizantyńskim — poza tekstami syryjskimi i greckimi, o których wspominaliśmy — można by zestawić długą listę

gę na osobę Kommodiana nazywającego siebie *mendicus Christi* w swoich *Instructiones* napisanych ok. 410 r., gdzie występuje on także pod imieniem Gasei; ostatni termin według Herrmanna pochodzić ma z *casa*, a więc gr. *kalybe*, chata; a imię *Commodianus* mogłoby stanowić przekład *Alexiosa*. Nawet po sprawdzeniu tego domysłu na grunt wzmianki autobiograficznej Kommodiana (v. 4—5: *erravi tempore multo, Jana prosequendo*), jak to uczynił: F. Tailleu, *Qui est Saint Alexis?* „Orientalia Christiana Periodica”, 11, 1945, s. 216—222, opinia bollandystów jest nie do podważenia.

² L. Vazquez de Parga, *La màs antigua redacción latina de la legenda de San Alejo*, „Revista de Biblioteca nacional”, 2, 1941, s. 245—258; zob. istotną recenzję B. de Gaiffier, „Analecta Bollandiana”, 62, 1944, s. 281—283.

³ Obszerną bibliografię, zwłaszcza tekstów w językach ludowych i ich wybór, przynosi znakomite studium C. Verdianiego, *Il Ritmo polacco su Sant' Alessio* (1454), „Ricerche Slavistiche”, 15, 1967, s. 41 nn., 16, 1968, s. 3 nn.; też jako *Problemy wzorców polskiej „legendy” o świętym Aleksym*, „Średniowiecze. Studia o kulturze”, 4, 1969, s. 50—195. Redakcję łacińską, kanoniczną (LAT 2) z XI w. wydał J. Pinius (w): *Acta Sanctorum*, Julii, t. IV (1725), s. 251—254; zob. też H. F. Massmann, *Sanct Alexius Leben in acht gereimten mittelhochdeutschen Behandlungen*, Quedlinburg 1843, s. 167—171; A. Amiaud, *La legende syriaque de Saint Alexis, l'Homme de Dieu*. Paris 1889.

⁴ Termin wprowadził G. Paris (1872), ale pozostaje zasługą C. Verdianiego przesłedzenie korzeni bizantyńskich tej wersji; wersję małżeńską znamy z tekstu łacińskiego (A*) wydanego przez Massmanna, o.c., s. 157—166, z rękopisów XII w., oraz z grupy tekstów w językach ludowych, która wymaga jeszcze badań, zwłaszcza na przykładami włoskimi i francuskimi.

⁵ C. Verdiani, o. c., s. 64. O środowisku, w którym mogła się ta wersja narodzić, zob. E. Patlagean, *Recherches récentes et perspectives sur l'histoire du monachisme italo-grec*, „Rivista di Storia della Chiesa in Italia”, 22, 1968, s. 146—166.

tekstów, pośród których są widoczne ślady wpływów łacińskich. Ruś rozporządzała od XII w. legendą w języku ludowym; od XVI w. weszła ona w folklor ustny i zapisywany. Bułgarzy i Serbowie również mieli własne zapisy tej opowieści hagiograficznej; nie brak nawet wersji tureckiej⁶.

Treść podstawowa legendy św. Aleksego pozostała wierna dalekiemu prawzorowi, jak to podkreśla żywot polski, płockiego zapewne pochodzenia:

Żywot jednego świętego,
co miłował Boga swego.
Cztę w jednych księgach o nim.
Kto chce słuchać, ja powiem (w. 7—10).

Dwojgu dostojnym małżonkom rzymskim, Eufemianowi i Aglae, po długim wyczekiwaniu urodził się jedynak imieniem Aleksy:

Więc mu zdziano Alleksy,
Ten był oćca barzo lepszy (w. 35—36).

W nocy — lub wczesnym rankiem, jak zapewnia wersja zwana małżeńską — po ślubie narzuconym mu przez ojca, Aleksy opuścił nietkniętą żonę, zostawił dom ojcowski i udał się aż do Edessy, gdzie podjął życie żebracze. W wersji małżeńskiej — klimatycznie zeuropeizowanej — do-
kuczają mu przed kościołem zimno, deszcz i śnieg:

(a ono) z wirzchu szła przygoda
niegdy mroz, niegdy woda (w. 105—106).

Po latach jego świętość ujawnił przemawiający do mieszkańców miasta wizerunek Panny Marii. Słudzy ojcowscy

strawili wielki pienią(d)z
swego księdza szuk(aj)ąc (w. 129—130).

⁶ C. Verdiani, o. c., co uzupełniają: E. Assmann, *Ein rhythmisches Gedicht auf den heiligen Alexius* (w:) *Festschrift Adolf Hofmeister*, Halle 1955, s. 31—38 (z Cod. Vat. Pal. 826 z XI w., oznaczony jako *Ritmus pape Leonis VIII*); E. Cerulli, *Leggende medievali romane in Oriente e leggende orientali nella Roma medievale*, „Buletino dell'Istituto Storico Italiano per il Medio Evo”, 79, 1968, s. 13—36; noty bibliograficzne Anal. Boll., 76, 1958, s. 439, 452; 81, 1963, s. 326; 84, 1966, s. 513; B. M. Olsen, *Problèmes d'attribution: La version de la vie de St. Alexis en quatrains alexandrins monorimes (XIV^e s.)* (w:) *Etudes romanes à A. Blinkenberg*. Copenhagen 1963, s. 144—165. Wybór bibliografii w ostatnim wydaniu żywota starofrancuskiego: *Sankt Alexius. Altfranzösische Legendendichtung des 12. Jh.*, ed. G. Rohlfels, 4 ed. Tübingen 1963, „Romanische Übungshefte”, t. 15; J. H. D. Allen, *Two Old Portuguese Versions of the Life of St. Alexis*. Urbana 1953. Dla żywotów ruskich podstawowym opracowaniem pozostaje W. P. Adrianowa, *Zitije Aleksieja czełowieka bożija w driernej russkoj literaturie i narodnoj slowiestnosti*. Petrograd 1917; rozprawa napisana w seminarium C. Verdianiego przynosi tu nowe elementy: G. Brogi, *I tardi rifacimenti russidella leggenda di S. Alessio e i loro contatticon l'Occidente* (Firenze, tesi di laurea, 1967—1968).

Przybycie do Edessy przypada, według wspomnianej wersji, po cudzie z obrazem. Aleksy nie mogąc już dalej prowadzić swego ubożego żywota w ukryciu:

niełuba mu fała była,
co mu się ondzie wodziła.
Tu się w(e)zbrał jeko moge
wsia(d)ał na morze w kog(e) (w. 148—151)

powrócił potajemnie do Rzymu, gdzie nie został rozpoznany przez napotkanego ojca, w wersji polskiej:

Potkał na żoraw(iu) ócca swego,
przed grodem [...] (w. 164—165)

i za jego zgodą udał się jako żebrak do domu ojcowskiego. Nikt go tam również nie poznał, w wyznaczonym schronieniu przeżył wiele lat, często poniżany przez służbę:

Tu pod(e) wschodem leżał
każdy nań pomyje łał
A leżał tu sześnaście lat,
wsz(y)tko cirpiał prze Bog. rad (w. 181—184).

Gdy zmarł, głos z niebios, a dzwony w innej wersji —

same zwony zwończyły,
wsz(y)tki, co (są) w Rzymie były (w. 195—196) —

ogłosiły zgon świętego i przyprowadziły tłum do domu Eufemiana — w wersji, do której należy także tekst polski, uczyniło to „młode dziecię” (w. 201). Udali się tam również cesarz i papież, a w zaciśniętych palcach zmarłego żebraka znaleziono pismo, które w wersji małżeńskiej udało się wyjąć tylko żonie. Pismo to ujawniło jego osobę i żywot⁷:

Jedno przyszła żona jego,
a ści(a)g(a)ła rękę do niego,
eż jej w rękę upadł list,
przeto, iż był jeden do drugiego czyst (w. 233—236).

Nie wejdziemy tu w prawdopodobne buddyjskie początki opowieści ani okoliczności religijne i społeczne jej przeniesienia do świata kultury chrześcijańskiej. Upowszechnienie się tego tekstu w IX i X w. zbiega się ze spisaniem innego, podobnego doń żywota, św. Jana Kalibity, syna podobnie bogatych rodziców, podobnego doń zbiega, ascety i pielgrzyma,

⁷ C. Verdiani, s. 62 nn., poddaje analizie tekst polski z XIV w., przekazany przez rękopis z 1454 r. i oparty, jego zdaniem, na wersji małżeńskiej jakiejś bardzo dawnej redakcji oraz na innych wersjach żywota (s. 67). Cytaty polskie pochodzą z jego edycji, która przynosi emendacje do wydania S. Vrtela-Wierczyńskiego, *Polskie wierszowane legendy średniowieczne*. Wrocław 1962, s. 27 nn.

który powrócił nierozpoznany do swoich. Znalezione okazałą wiązkę tekstów częściowo zbliżonych, jak np. dwadzieścia jeden innych przykładów hagiograficznych motywu opuszczenia żony⁸. To, co nas tu zainteresuje, to moment recepcji żywota św. Aleksego w świecie zachodnim. Przepisywano go tu w opactwach katalońskich od początku X w., ale nie ma co powątpiewać, że dopiero w końcu stulecia pozyskał on w Rzymie wszelkie gwarancje powodzenia. Czy importowali go ze wschodu najpierw Grecy osiadli przy bazylice Św. Klemensa? Czy też było to udziałem metropolity greckiego Sergiusza z Damaszku, wychodźcy politycznego, przebywającego w klasztorze Św. Bonifacego na Awentynie, który tam miał przywieźć także relikwie? W każdym razie kult św. Aleksego, nie znany dotąd w Rzymie, mimo rzymskich szczegółów jego żywota, zakorzenił się na Awentynie za rządów opata Leona, któremu należałoby przypisać także falsyfikat darowizny Eufemiana na rzecz klasztoru, potwierdzonej przez Ottonów II i III. Pod koniec X w. opactwo to znamy pod podwójnym już wezwaniem św. Bonifacego i Aleksego. Między 989 i 996 r. biskup praski Wojciech ułożył, w czasie jednego ze swoich dwu tam pobytów, homilię o Aleksym; w początku XI w. spisano tam także anegdotyczne cuda tego świętego, których sceną jest Rzym i Kampania, gdzie polowanie na bazanty przy Via Appia zajmuje poczesne miejsce. Ślady kultu występują również w innych kościołach rzymskich, a pod koniec XI w. w San Clemente pośród malowideł ściennych pomieszczono także przedstawienie symultaniczne kilku scen żywota św. Aleksego, które odchyła się nieco od wersji pisanej, kanonicznej. Czy nie jest to wpływ wersji równoległej, która tu mogła znaleźć przytułek, gdy na Awentynie uprawiano wersję oficjalną⁹?

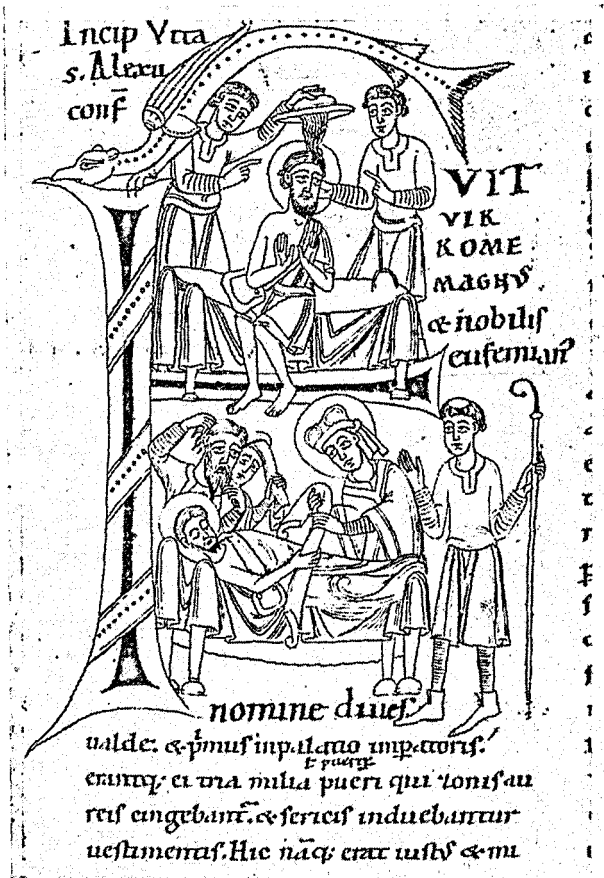
Jeśli św. Aleksey był dotąd prawie nieznan, to XI i XII w. stały się na Zachodzie stuleciami jego sławy. Badania nad jego kultem nie są obfite. Uwagę filologów romańskich skupił przede wszystkim znakomity poetycki tekst starofrancuski jego żywota i związane z nim problemy. W tym właśnie związku sporządzono pobieżne zestawienie przejawów kultu aż do początków XII w.¹⁰ Od XI w. znano officium liturgiczne,

⁸ B. de Gaiffier, *Intactam sponsam relinquens. A propos de la vie de S. Alexis*, Anal. Boll., 65, 1947, s. 157—195; idem, *Source d'un texte relatif au mariage dans la vie de S. Alexis*, BHL 289, ib., 63, 1945, s. 4.

⁹ C. Monaci, *Regesto dell'abbazia di Sant'Alessio all'Aventino*, „Archivio della R. Società Romana di Storia patria”, 27, 1904, s. 351 nn.; B. Hamilton, *The Monastery of S. Alessio and the Religious and Intellectual Renaissance in the Tenth Century Rome*, „Studies in Medieval and Renaissance History”, 2, 1965, s. 265—310; AA. SS. Iul. IV, p. 258 (*sacrae exuviae*); MGH SS IV, s. 62 nn. (*Miracula*); A. Degrossi, *La Raccolta epigrafica del chiostro di S. Alessio*. Roma 1943, nr 2 (1024—1031): *sanctae orationis Alexi*. Nie straciło wartości studium S. Zakrzewskiego, *Opactwo benedyktyńskie św. Bonifacego i Aleksego na Awentynie w latach 977—1085*, Rozprawy Akademii Umiejętności, Wyd. Hist.-Filoz., t. 45, 1903.

¹⁰ H. Skommodau, *Alexius in Liturgie, Malerei und Dichtung*, „Zeitschrift für romanische Philologie”, 72, 1956, s. 164—194.

zresztą skromne, upamiętniające tego świętego w dniu 17 lipca. Kościoły pod jego wezwaniem występują we Francji, Anglii, Włoszech, Chorwacji, na Węgrzech, w Czechach i Polsce. Nie znamy przeważnie z pożądaną dokładnością dat ich założenia. Niektóre, jak św. Aleksy w Paderbornie, a może Panna Maria i św. Aleksy w Łęczycy, mogą odnosić się do XI w.;



1. Żywot św. Aleksego. Pasionale Zwiefaltense, ok. 1120, wg A. Böcklera

kaplica św. Aleksego powstała w St. Albans pod Londynem w latach 1115—1119. Nie ma ani jednej nazwy miejscowej urobionej od jego imienia we Francji; we Włoszech są ledwo cztery San Alessio, co wskazuje na stosunkowo późne i literackie przeszczepienie tego kultu. W ciągu XI w. imię Aleksego zaczyna wchodzić do onomastyki osobowej; jednym z najwcześniejszych przykładów jest czeski wielmoża Aleksy, urodzony ok. 1020 r., skoro ginąc w walce w 1086 r. uchodził w oczach Kosmasy za starca. Kultowi nie brakowało przede wszystkim wsparcia rękopisów,

natomiast nie dostawało sanktuarium centralnego na skalę europejską, ogniska skupiającego wyobraźnię ludową¹¹.

Ikonografia naszego świętego rysuje się raczej skromnie: wspomniane malowidła w San Clemente w XI w., mozaika w Monreale z XII w., miniatura angielska w Albanii, Psalterium z Hildesheim, znakomita scena łącząca motyw zniewagi pomyjami z motywem listu w palcach nieboszczyka, zawarta w martyrologium zwiefaltenńskim z lat ok. 1160, wcześniejsza w tamtejszym passionale, dwie miniatury i w Psalterzu sztutgarckim. Dopiero w XIV i XV w. można odnaleźć więcej pośród iluminacji, rzeźby luźnej i ołtarzowej, witraży i drzeworytów, które rozsiane we Włoszech, Francji i krajach niemieckich uzupełniają ten, raczej niebogaty, bilans artystyczny kultu¹².

Bilans literacki jest nieporównywalnie obfitszy. Kontrast ten wymaga odpowiedzi, która nadejdzie, być może, gdy zbadamy etapy i motywy rozpowszechniania się tekstów o św. Aleksym w świecie średniowiecznym. Podstawowym pytaniem byłoby: jaką treść ideową niosły żywoty łacińskie św. Aleksego, przyswajane w X i XI w. przez wiernych zachodnioeuropejskich? Nim na to odpowiemy, rozważmy pokrótce zalety formalne legendy. Dzieło sztuki potrafi bowiem przemawiać obok treści ideologicznej, jaką zawiera, także dzięki wartościom literackim takim, jak fabuła, konstrukcja czy koloryt języka. Jest oczywiste, że tę patetyczną mini-powieść wyposażono przemyślnie i tak szczerze w walory, zwłaszcza struktury poetyckiej, że mogła podróżować ze świata buddyjskiego do Lewantu chrześcijańskiego, stamtąd na zachód, do Europy średniowiecznej i nowożytnej, przez stulecia i kraje, jak o tym świadczy wzbudzane przez nią zainteresowanie wśród pisarzy wielkiej rangi, jak Goethe, i mniejszej, jak Kossak-Szczucka, aż do XX w., do „Polskiego Słownika Biograficznego”, gdzie znalazł się biogram jeszcze jednego wcielenia św. Aleksego pod imieniem Kazimierza Korsaka. Strona literacka żywotu wyjaśniałaby nie mało nie tylko z sukcesu, jakim się żywot św. Aleksego cieszył wśród szerokiej publiczności, ale i z atrakcji, nazwijmy ją zawodową, wśród ludzi pióra, którzy chętnie legendę tę przepisywali, przekładali i przekształcali według swego uznania. Zdumiewające mistrzostwo żywota francuskiego z XI w. jest tego wysoką próbą, a żywot polski, przy wnikliwej

¹¹ Do sprawy pośrednictwa św. Wojciecha zob. ostatnio Gy. Székely, *Gemeinsame Züge der ungarischen und polnischen Kirchengeschichte des XI Jh.*, „Annales Univ. Scient. Budapestinensis”, 4, 1962, s. 58; A. Gieysztor, *Sanctus martyr Christi Adalbertus: un État et une Église missionnaire aux alentours de l'an mille*, *Settimane di studio sull'alto medioevo*, t. XIV. Spoleto 1969, s. 611 nn.

¹² H. Aurenhammer, *Lexikon der christlichen Ikonographie*. Wien 1959 (1960), t. I, s. 87; H. Lausberg, *Kann dem französischen Alexiuslied ein Bilderzyklus zugrunde liegen?* „Archiv f. d. Studium d. neuer. Sprachen”, 195, 1958, s. 141—144; A. Sławska, *Ikonografia polskich legend średniowiecznych* (w:) S. Vrtel-Wierczyński, o. c., s. 317 nn.

i prawdziwie historyczno-kulturalnej ocenie, ujawnił także swoistą sprawność narracyjną jego autora. Nie bez racji jedna z teorii rodzajów literackich upatruje jedyną, pełnoprawną dziedziczkę legendy hagiograficznej w noweli, która sięga od działań i wypadków niezwykłych, aż do zbrodniczych, świeckich i sakralnych, których archetypowy charakter niecodzienności zachowuje aż do naszych dni¹³.

Wysuniemy z umysłu jednak na czoło inne motywy życzliwości przyjęcia, jakie spotkało legendę o Człowieku bożym w Europie przekraczającej próg wczesnego średniowiecza, w Europie u progu rozkwitu, pełnej obietnic na wielu płaszczyznach życia, w Europie jeszcze przecież w rozwoju ogólnym nadal zacofanej. Włączając się do dyskusji toczonej głównie przez badaczy francuskich, a w której ważkie słowo wypowiedział swoją książką Tadeusz Manteuffel, przyjmiemy jako nasz punkt wyjścia, w badaniu recepcji warstwy ideologicznej żywota, apologię ubóstwa i ascezy, owo wzywanie do marzeń na jawie, dla przeciwwagi wobec ciężkiej, często nieznośnej rzeczywistości społecznej¹⁴.

Wartości ideowe, które niósł w sobie żywot św. Aleksego, sięgały, bez wątpienia, bardzo dawnej tradycji ascetycznej, ujętej w chrześcijaństwie jako naśladowanie Chrystusa. Model ten, o widocznej inspiracji orientalnej, podjęto w jednym z nurtów odrodzenia bizantyńskiego i przeniesiono do Hiszpanii i Włoch nie tracąc kontaktu z kulturą monastyczną typu wschodniego. Z niej czerpali natchnienie wymagający twórcy różnych reform kanonickich i zakonnych, czynni we Włoszech, Francji i Niemczech, którzy do tego wzorca dorzucali różne propozycje organizacyjne i odcienie ideowe. W fazie początkowej tych prób nie mogły ująć uwagi owych ludzi akcenty orientalne ascezy w sformułowaniu zawartym w żywocie św. Aleksego. Odgadujemy jego dalekie korzenie tkwiące w konfliktach cywilizacji wielkowiejskiej schyłkowego świata starożytnego i jego bizantyńskiego przedłużenia, w konfrontacji z ludźmi marginesu społeczno-religijnego. Niektóre z tych akcentów, jak wyniosła twardość i nieustępliwość wobec uczuć własnych i bliźnich, choćby najbliższych — szczególnie działały na wyobraźnię reformatorów.

Jaki jest w istocie rzeczy wymiar ascezy proponowanej słuchaczowi omawianego tu żywota? Od prawie pół wieku toczy się ożywiona dyskusja wśród romanistów w związku z urywkiem legendy zwanym *intactam sponsam relinquens*, który odnosi się do epizodu opuszczenia przez Alek-

¹³ W. P. Adrianowa (Perec), o.c., podkreśliła walory literackie tematu bogatego w różne możliwości interpretacyjne i fabulacyjne.

¹⁴ M. Mollat, *La notion de la pauvreté au Moyen Age: position du problème*, „Revue d'Hist. de l'Eglise de France”, 70, 1962, s. 110 nn.; J. Le Goff, *Kultura średniowieczna Europy*. Warszawa 1970, s. 260 nn. Według T. Manteuffla, *Narodziny herezji. Wyznawcy dobrowolnego ubóstwa w średniowieczu*. Warszawa 1963, s. 13: „legenda ta jest prawdziwym hymnem na cześć dobrowolnego ubóstwa”.



2. Żywot św. Aleksiego. Martirologium Zwiefaltense, ok. 1160, wg K. Löfflera

sego młodej żony w noc poślubną lub rankiem, jak chce wersja zwana małżeńska. Żywot polski, podobnie jak *Vie de St. Alexis* dwieście lat wcześniej, przedstawia to w tonie surowego realizmu:

A gdy się s nią pokładał,
 tej nocy s nią gadał.
 Wrocił zasię pirścień jej,
 a (rzekł) tako do niej:
 „Ostawię cię przy t(w)y m dziewstwie,
 wróc mi (je) w niebieskim krolestwie.
 Jutro(ć) się bierzę od Ciebie
 służy(ć) temu, coż jest w niebie.
 A gdyć wszyt(cy) stoły osiędą,
 tedyć ja już w drodze będę.
 Miła żono, każę tobie:
 służy Bogu w każdej dobie,
 ubogie karmi i odziewa(j),
 Swych starszych ni(g)dy nie gniewa(j),
 chowa(j) się w(e) czci i w kaźni,
 nie traci nijednej przyjaźni” (w. 60–75).

Interpretatorzy tego fragmentu w żywocie starofrancuskim zgodnie zdumiewają się znieczuleniem bohatera posuniętym aż do okrucieństwa. Nieuniknioną koniecznością jest dla niego poświęcenie własnego szczęścia na ziemi dla nagrody niebieskiej i zniszczenie bez cienia wahania szczęścia drugiej osoby, by nie wystawić swego żywota wiecznego na próbę. Pobożność Aleksego wydaje się wielu tym uczonym czytelnikom zimna, bezlitosna, zarówno wobec siebie, jak rodziny. Nie ma tu wewnętrznego ognia mistycznego, asceza ma kształt kultu liturgicznego. Nie ma tu też walki moralnej. Z całkowitą równowagą ducha naruszył Aleksey obowiązek posłuszeństwa synowskiego deklarowany na początku legendy, jak w tekście polskim:

(Cokole) mi chcesz kazać,
po twej woli ma się to (z)stać (w. 48—49)

i pogardził małżeństwem pobłogosławionym przez kościół.

Na wzór świętych szczątków zamkniętych w relikwiarzu i otoczonych dymem kadzideł Aleksey pozostaje obcy ciepłu ludzkiemu, które w następnych stuleciach usunęło lub nadwątpiło pozy hieratyczne świata religijnego¹⁵. Twardość ascezy wprawdzie nie zanikła wśród modeli chrześcijańskich, a w postaci areligijnej, np. dowódcy wojskowego lub przywódcy politycznego, także stanowi jeden z wzorców zachowania jednostki w społeczeństwie¹⁶, ale to świadome nagromadzenie rysów bezwzględności w portrecie świętego zastanawia z punktu widzenia jego odbiorców.

Spróbowano wykazać, że teksty soborowe są niechętne takiemu rozerwaniu małżeństwa, jakie przeprowadził Aleksey, stosując dosłownie i tylko jedno zalecenie ewangeliczne: *Si quis venit ad me, et non odit patrem suum et matrem et uxorem et filios et fratres et sorores, adhuc autem et animam meam, non potest meus esse discipulus* (Luc. 14, 26)¹⁷.

Dopiero od XIII w. w żywocie niemieckim, związanym z wersją małżeńską, i niewiele później w polskim pojawił się wątek zgody małżonki, czerpany ze wspólnego nurtu, i osłabił w ten sposób bezlitosność poprzednich redakcji¹⁸:

Krolewna odpowie jemu:
„Mam też dobrą wolę k temu,
najmilejszy mężu moj,
tego się po mnie (nic) nie boj.

¹⁵ E. Winkler, *Von der Kunst des Alexiusdichters*, „Zeitschr. f. rom. Philol.”, 47, 1927, s. 588 nn.

¹⁶ Zob. L. Spitzer, *Erhellung des Polyeucte durch das Alexiuslied*, Arch. Rom., 16, 1932, s. 473 nn. (w związku z artykułem E. Richter, *Studien zum altfranzösischen Alexiuslied*, „Zeitschr. f. franz. Sprache u. Literatur.” 27, 1931, s. 80—88).

¹⁷ M. Hürsch, *Alexiuslied und christliche Askese*, „Zeitschr. f. franz. Spr. u. Lit.”, 58, 1934, s. 414; „zeigt das Alexiuslied nicht eher Geist dieser orientalischen Askese als der christlichen?”

¹⁸ G. Eis, *Alexiuslied u. christl. Askese*, ibidem, 59, 1935, s. 232 nn., także E. Richter, A. Adolf, *Studien zum altfrz. Alexiusliede*, ib., 68, 1933, s. 80 nn.

Każdy członek w mym żywocie
chcę chować w kaźni i w cnocie;
jinako po mnie nie wzwiesz
dokąd ty żyw, (i) ja też (w. 76—83).

Gdy przyszło jednemu z bollandystów zabrać głos w tej polemice, nie zawsze zresztą dla historyka pożywej, musiał zakończyć swoją wypowiedź nieco zakłopotaną oceną gestu Aleksego: „moralność uzna tę decyzję godną bardziej podziwu niż naśladowania”¹⁹.

Stanowiska te przytoczyliśmy, by ułatwić wysiłek w przejściu ku skali wartości obowiązujących w epoce recepcji naszego żywota w Europie łacińskiej. Idzie nam o cel niełatwy, który by można określić jako zgranie tonalności tego tekstu z kontekstem historycznym, który tego żywotu potrzebował. Wydaje się, w istocie, że istniały środowiska społeczne oczekujące na wzorce człowieka pełnego w tym właśnie rodzaju. Duma i bezwzględność, niepomiarkowanie w konsekwencji działań będą przecież podjęte jako cechy osobowości Rolanda, najwyższego ideału poezji romańskiej. Aleksy, podobnie jak on, jest ponad wszelką władzę w służbie swego ideału, swoistej wierności sobie. Żywot francuski celuje w opisie wyniosłego i świętego okrucieństwa wobec cierpień rodziców i porzuconej żony²⁰. Ale zauważono, że ów francuski interpretator z drugiej połowy XI w. w nie mniej patetyczny sposób żałamuje ręce nad celibatem, tak szkodliwym dla znakomitego rodu, i oplakuje nieszczęsny zgon Aleksego, co pozbawia szlachetną rodzinę senatorską jej ostatniej latorośli i przekreśla ciągłość „lignage”. Jakby na marginesie wersji kanonicznej skreślił w ten sposób glossę, która wyraziła niespokojną świadomość problemów społeczności arystokratycznej tego czasu²¹.

Nasz polski poeta zapewne także zajął się tym wątkiem rodowym, ale niefortunny los jedyne go rękopisu przerwał jego relację zapowiadającą narzekanie ojcowskie na wyrazach: „A gdy to ociec” (w. 240), które znacznie wcześniej miały już odpowiednik w żalu Eufemiana na samo wspomnienie imienia żyjącego jeszcze wówczas syna:

A gdy usłyszał taką mowę,
zawinął sobie piąszcem głowę.
Tu się był weń zamęt wkra(d)ł,
mało (e)że z mostu nie spadł (w. 174—177),

rozmowa odbyła się na wspomnianym żurawiu przed grodem, co w ogóle wydaje się mazowiecką lokalizacją zdarzenia: płocką lub raczej nawet

¹⁹ Anal. Boll., 65, 1947, s. 157 nn.; H. Sckommodau, o. c., dojrzał nawet rys bliski katarom: święty odrzuca nie tyle kobietę, ile małżeństwo.

²⁰ J. György, *Hagiographie hétérodoxe. Vie de S. Alexis et la Chanson de Ste Foy*, Acta Ethnographica Acad. Sc. Hung., 11, 1962, s. 375—390.

²¹ *Ib.*, s. 376; w *Żywocie francuskim* (ed. G. Paris, 7 wyd. Paris 1966), v. 250: *Peus aimet Deu que trestot son lignage*; v. 447: *Filz Alexis, molt ou dur corage || Quant adossas tot ton gentil lignage!*

warszawską (znany tu bramę Żuraw w 1379 r.). Zdarzenie to w innych tekstach dzieje się, jak przystało patrycjuszowi rzymskiemu, na ulicy Miasta.

Tą drogą zbliżyliśmy się do świata możliwych zarówno przedstawionych w żywocie, jak jego odbiorców w X i XI w. Wielki temat ucieczki od próżności tego świata znajduje w żywocie św. Aleksego inne rozwiązanie organizacyjne niż u św. Jana Kalibity, a więc w dość prawdopodobnym wzorze hagiograficznym, choć nie literackim, który ucieczkę tę widzi w klasztorze. Tu, na przykładzie Człowieka bożego, przedkłada się nam rozwiązanie inne, rozwiązanie świeckie, zawierające w sobie uczczenie ubóstwa i żebractwa. Aleksey posuwał swoją pokorę aż do zasięścia wraz z ubogimi u wejścia do kościoła:

Więc to zawždy wstawał reno
(a ono) kościół zamkniono,
więc tu leżał po(d)le proga:
„fale, proszę swego Boga” (w. 101—104).

Postawa, nawet fizyczna, Aleksego kontrastowała z dostojnymi scenami przedstawianymi w rzeźbie i malarstwie romańskim, gdzie wielcy tego świata stoją lub zajmują trony. Zawierała propozycję wizji przeciwstawnej, wizji stanu, do którego doprowadzić się może z umysłu syn senatorski. Ten upadek materialny jest upadkiem pańskim, rodzajem wyzwania rzuconego wspianiałej doczesności w sposób przemyślany i dobrowolny.

Aleksey wyrzeka się dóbr stałych, porzucając najpierw dom rodzinny; następnie rozdaje ubogim to, co przezornie wziął ze sobą:

Nabrał (sobie) srebra, złota dosyć,
co go mógł piechotą nosyć (w. 89—90).

Ale nawet w jałmużnach zachowuje przewidującą dyscyplinę; w tekście starofrancuskim oblicza, co ma sobie zostawić, aby podtrzymywać swoje ciało dla osiągnięcia celu, jakim jest ciągłe umartwienie²². Można by powiedzieć, że mimo tego zejścia w dół, pozostaje od ludu daleki, święty za życia:

Za świętego ji trzymano
i wiele mu prze Bog dawano (123—124).

Obojętny na otoczenie i dokuczliwości, jakby żywa relikwia, po śmierci objawił swe wartości cudotwórcze:

Kogokole para zaleciała
o(d) tego świętego ciała,
ktory le chorobę miał,
natemieśc(ie) zdrow ostał (w. 215—218).

²² A. Granville Hatcher, *The Old French Poem St. Alexis: a Mathematical Demonstration*, „Traditio”, 8, 1952, s. 111: „a spiritual athleta in training”.

Lud rzymski w żywocie francuskim odmawia przyjęcia mienia, jakie rozdają możni przerażeni tym cudem przy zwłokach świętego, przejęci oczekiwaniem na katastrofę ostateczną i obawą przed wzburzeniem ludu. Lud docenia zbawienność cudownego zdarzenia, ale jakby go się lękał, jak każdego *sacrum*, i nie chce jałmużny wymuszonej. Poemat francuski kończy się wezwaniem skierowanym nie do ludu, lecz do możnych: „Miejcie, panowie, w pamięci świętego tego męża”²³.

Tak zarysowany model świecki, a nie zakonny, dość wyraźnie arystokratyczny, interesuje nas tym bardziej, że wydaje się w pełni wpisywać w tło zjawisk społecznych, etycznych i religijnych właściwych X i XI w. Ludzkość padała jeszcze na kolana przed Bogiem groźby, magii i zemsty, który władał ludzkością i ją przytłaczał. Ale ludzkość rozpoczynała już tworzenie obrazu takiego Boga, który stał się człowiekiem, który by upodobał się do niej²⁴. Czy żywot św. Aleksego, choć utrzymany w liturgicznym rycie, nie zawierał już w sobie jakiejś obietnicy nowego, choćby w tym, że dojrzał godność człowieka, który może i powinien zmieniać swój los zgodnie z przekonaniem, znajdować osobistą, nonkonformistyczną odpowiedź na zagadnienia swojego czasu?

Spółczeństwo zachodnioeuropejskie znajdowało się jakby w stanie chwiejnej równowagi, która miała się przychylić ku przemianom przynoszącym w swoim wyniku nowe struktury wsi i miasta. Ubodzy i bogaci jakby jeszcze zastygli zarówno w płaszczyźnie rzeczywistości gospodarczej i społecznej, jak w swojej mentalności. Skala wartości moralnych, wyrażana m. in. przez poezję niemiecką, nadal była wąska. *Ruodlieb* z końca XI w. utożsamiał bogactwo z władzą, a biedę z bezsilnością; łaska boża udziela człowiekowi mienia, które jest bezwzględnie cennym darem. W ówczesnej praktyce prawnej termin *pauper* oznaczał słabość człowieka i był przeciwstawieniem terminu *potens*. Około przełomu XI na XII w. w tym dość prostackim antropocentryzmie zachodzą zmiany stojące pod znakiem wpływów śródziemnomorskich, jeśli nie orientalnych. Ubóstwo odtąd może stać się celem życia poświęconego Bogu, pogarda doczesności wprowadza napięcie między biedą i bogactwem. Jakby śladem Aleksego, Hartmann von Aue (1140—1150) oświadczył się po stronie Łazarza przeciw bogaczowi, którego majątek spycha go do piekła²⁵. Ale Hartmann pozostawał w ramach inspiracji monastycznej; jego ideałem jest zakonnik,

²³ V. 621; J. György, o. c., s. 378; nie sposób pójść za tym interesującym studium, gdy sugeruje ono, jakoby żywot św. Aleksego wyrażał ludowe aspiracje milenarystyczne.

²⁴ G. Duby, *Les pauvres des campagnes dans l'Occident médiéval jusqu'au XIII^e siècle*, „Revue d'Histoire de l'Église de France”, 61, 1966, s. 25—32.

²⁵ H. Buttke, *Studien über Armut und Reichthum in der mittelhochdeutschen Dichtung*. Bonn 1938, s. 25 nn.; postawę obojętną lub wroga omawiają S. H. Gona-gle, *The Poor in Gregory of Tours. A Study of the Attitude of Merovingian Society towards the Poor*. Columbia 1936, s. 12 nn.; K. Bosl, *Potens und Pauper. Begriffs-*

który opuścił świat, żonę i dzieci, swoje dobra ziemskie, by służyć Bogu w odosobnieniu. Jednocześnie Chrystusa Pantokratora czasów karolińskich i ottońskich zastępuje w tej poezji Chrystus-jałmużnik miłosierny ²⁶.

Badania podjęte w seminarium Michel Mollata przyczyniły się znacznie do zrozumienia problemów ubóstwa, nędzy i miłosierdzia w XI w. W świetle tych badań pomoc biedzie wydaje się jeszcze być dziełem klasztornym, społeczeństwo świeckie zrzucało ją na zakonników. Ale nawet najbogatsze opactwa tego czasu, z potężnym Cluny na czele, karmiącym na przyzbie klasztornej codziennie setki ubogich, nie wystarczały wobec klęsk żywiołowych i innych dopustów bożych. W propagandzie religijnej występowało więc odwracanie problemu przez hasło zupełnie innego porządku rzeczy, przez nawoływanie do wyzwoliny z bezpieczeństwa materialnego, do wzięcia osobistego udziału w nędzy świata, która kołacze do bram klasztornych. Rozpoczęty w ten sposób ruch ewangeliczny przyniesie owoce dopiero w stuleciu następnym, i to na zdecydowanie innej niż indywidualna płaszczyźnie działania, mianowicie w postaci nowych instytucji pomocy i opieki społecznej, jak szpitale-przytułki i leprozoria rozładowujące część napięć społecznych w płaszczyźnie filantropii zorganizowanej ²⁷.

Rzecz jasna, że wszelkie uogólnienie tego problemu, któremu język źródeł średniowiecznych narzuca rozwiązania po myśli ich elitarnych i kościelnych autorów, wszelkie hipotezy robocze wymagają cieniowania stosownie do grupy, warstwy i klasy społecznej, wyznającej własny ideał ubóstwa i realizującej go na swój sposób. A także — stosownie do kruchej koniunktury gospodarczej, w której rażąca obecność biedy w społeczeństwie zorganizowanym w trójpodziale modlitwy, walki i pracy wzmagła nieczyste sumienie i poczucie zagrożenia, także moralnego, wśród możliwych tego świata.

Dla naszego zadania, którym pozostaje określenie stopnia przyswajalności legendy hagiograficznej w określonym społeczeństwie, tak zarysowane tło społeczne i etyczne ma znaczną wartość. W ciągu X, a zwłaszcza XI w. wytwarzał się w niektórych kręgach o wysokich wymaganiach moralnych przychylny klimat dla poszukiwań dobrowolnego ubóstwa. Nie

geschichtliche Studien für gesellschaftlichen Differenzierung im frühen Mittelalter und zum „Pauperismus“ des Hochmittelalters (w:) Frühformen der Gesellschaft im mittelalterlichen Europa. München 1964, s. 106—134.

²⁶ *Rede vom Glauben*, v. 2684—2779; v. 1687/88: *sin almose er gerne gibit durch got den armen*. Ten system wartości nazywany przez Buttkego kluniackim, jest także udziałem poetów w drugiej połowie XII w.: Henryka z Melk, autorów *St. Trudpeter hoher Lied* z Anenge, Alberta Tundala. Na początku XIII w. zaznacza się reakcja w poezji dworskiej, co wcześniej można już odnaleźć we francuskim *roman courtois* i w arystokratycznej zjadliwości Bertranda de Born skierowanej przeciw wszelkiej mobilności społecznej.

²⁷ J. M. Bienvenu, *Pauvreté, misère et charité en Anjou aux XI^e et XII^e siècles*, „Le Moyen Age”, 72, 1966, s. 389—424; 73, 1967, s. 5—33, 189—201.

traktowano go jako celu samego w sobie, ale jako środek ochronny przed wszelką pokusą, jako środek uświęcający przez jałmużnę pobieraną i udzielaną. Wędrowni kaznodzieje XI w. rozdawali ją mimo swego ubóstwa. Spośród nich wyjdą *pauperes Christi*, ale żywot św. Aleksego, czytany i recytowany, tłumaczony i adaptowany, proponował tymczasem rozwiązanie nie tyle skromniejsze, ile pozostające w ramach hierarchii politycznej i moralnej ustalonego, a w każdym razie mocno jeszcze zakorzenionego porządku społecznego: miejsce ubogiego pod portykiem opactwa lub katedry, kąć schronienia w domu zamożnym, lecz gościnnym²⁸.

Pustelnia jako miejsce ucieczki i modlitwy, utrzymywana przez dusze pobożne, schronienie biednych i włóczęgów, była jeszcze innym rozwiązaniem dostępnym dla duchów niespokojnych i indywidualistycznych, uchodzących z doczesności na margines życia. Inna fikcja literacka, żywot innego, nie istniejącego świętego, zażywającego mody i popularności w X i XI w. pod równie jak Aleksy sztucznym, *ad hoc* wymyślonym imieniem, żywot św. Idziego dostarczał również przykładu do naśladowania w tej mierze. Obok różnic w pojmowaniu praktycznym owego ubóstwa z powołania, ideał pozostaje zgodnie z Piotrem Damiani ten sam: wyrzeczenie się wszelkiej własności osobistej, wszelkich związków rodzinnych, wszelkiej woli własnej. Wśród tych dobrowolnych ubogich znajdujemy poczet ludzi nie tylko zamożnych, lecz i potężnych, jak św. Tybald Pustelnik, jak pan z Puiset, którzy oddalili się w XI w. ze świata na puszcę²⁹. Ten sposób rozwiązywania trudności osobistych dochodził do Polski współcześnie, jak świadczą kultury św. Aleksego i św. Idziego, przenikające u nas z dworu książęcego i arcybiskupiego do kręgów świadomych ich treści. Z opóźnieniem stu lat spotkamy się i w Polsce z arystokratyczną próbą realizacji ideału w postaci Bogumiła, który porzucił paliusz arcybiskupi wcale nie dla klasztoru, jak to niedługo uczyni intelektualista Kadłubek, lecz dla pustelni dobrowskiej w puszczy nad Nerem.

Zwróćmy uwagę na jeszcze jeden motyw żywotu św. Aleksego, mianowicie na wątek pielgrzymki i podróży do dalekich krajów. Wątek ten uchylał drzwi nostalgii za wyjściem poza widnokrąg wsi i miasta rodzinnego, za poszukiwaniem swoistej egzotyki i kontaktów ludzkich innych niż bezpośrednie sąsiedztwo, łudził nadzieją znalezienia ludzi bardziej chrześcijańskich niż sąsiedzi. Ten rodzaj tęsknoty i ciekawości pchał do pielgrzymek przez lądy i morza, budził pragnienie wędrowek pod hasłem *vita apostolica*, do kontestacji wartości moralnych przypisywanych dotąd zakonnej zasadzie *stabilitas loci*, swoiście zamkniętego wiejskiego

²⁸ E. Werner, *Pauperes Christi. Studien zur sozial- und religiösen Bewegungen im Zeitalter des Reformpapsttums*, Leipzig 1955; T. Manteuffel, o. c.

²⁹ G. Duby, *Les pauvres*, o. c., s. 29.

świata. Zachęcał wreszcie do wypraw krzyżowych, u których progę sta-
nęła zarysowana na aleksową miarę postać Piotra Eremity³⁰.

Z drugiej strony zauważono nie bez racji, że przygoda samego Aleksego jest jakby zaprzeczeniem jej istoty, jest antyprzygodą: dwukrotne przemierzenie Morza Śródziemnego cechuje unikanie wszelkiego spotka-
nia, nawet budującego; powrót do domu ojcowskiego nie ma nic z nie-
spodzianki syna marnotrawnego; prawdziwe zaskoczenie gotuje Aleksy
swoim bliskim dopiero po śmierci. Audytorium słuchające takiej legendy
nabierało wątpliwości co do przyrodzonych więzów człowieka i uczyło
się doceniać możliwości umartwiania w zasięgu najbliższego dotyku³¹.

Z tym wszystkim nie odejdzimy od tekstu żywota, jeśli położymy
raz jeszcze nacisk na pochodzenie społeczne Aleksego, syna bogatych ro-
dziców, zaliczanego od urodzenia między możliwych tego świata, "księdza",
w sensie książeccy, jak go określa polski autor, wielmożę, który świat opu-
szcza, by służyć innym, rozdzielać im swoje bogactwo. Jest to rozwią-
zanie indywidualistyczne kryzysu sumienia, umieszczone na płaszczyźnie
moralnej, a nie społecznej, jak to się stanie w XII w., w ramach zorga-
nizowanej praktyki dzieł miłosierdzia. Tymczasem w Europie, której więź
społeczno-polityczna pozostawała, zależnie od obszaru, aż do XI i XII w.
w rękach arystokracji, ów Człowiek boży miał szansę znalezienia wy-
znawców przede wszystkim w jej kręgu. W swojej homilii ku czci św.
Aleksego biskup Wojciech akcentował wyjście ze świata, którego doko-
nał przecież i on sam, syn książeccygo rodu i członek episkopatu, wybie-
rając zacisze klasztorne³².

Powaga pośmiertna św. Wojciecha jako autora homilii podniosła —
nie ma co wątpić — jej oddziaływanie i zapewniła kultowi św. Aleksego
drogi dojścia z Awentynu na zewnątrz, najpewniej wzdłuż benedyktyń-
skich powiązań wczesnych prób reformy. Żywot francuski z drugiej po-
łowy XI w. jest świadectwem zakorzenienia się kultu poza Alpami; oka-
zał się on także potężną jego dźwignią. Żywoty łacińskie i włoskie z XI
i XII w. szerzyły znajomość tego wzorca ascezy i orędownika jałmużny
wśród ludzi, którzy tkwili nadal w społeczeństwie ustabilizowanym. Ba-
danie pojedynczego kultu ma tę niedogodność, że nie pozwala mierzyć
jego popularności w jedynie słusznych ramach porównywania z innymi.

³⁰ Por. B. de Gaiffier, *Pellegrinaggi e culto dei santi. Réflexions sur le thème du Congrès*; A. Dupront, *La Spiritualité des Croisés et des pèlerins (w:) Pellegrinaggi e culto dei santi in Europa fino alla 1a Crociata. Colloqui del Centro di studi sulla Spiritualità medievale*, t. 4. Todi 1963, s. 11 nn., s. 451 nn.

³¹ J. György, o. c., s. 378.

³² A. Gieysztor, o. c., s. 620; F. Graus, *Volk, Herrscher und Heiliger im Reich der Merowinger*. Praha 1965, s. 353 nn.; F. Prinz, *Frühes Mönchtum im Frankenreich 4—8. Jh.* Köln 1966, s. 130 nn., zarysowali wzorce świętych; jeden z nich znany w Gali, pochodzenia orientального, odcina się od świata; drugi, merowiński, tkwi w ascezie, ale zachowuje kontakt z polityką; por. też rec. M. Coëns, „Anal. Boll.,” 84, 1966, s. 513.

Nie pomylimy się jednak zamykając pierwszą falę kultu Aleksego w tym, co Marc Bloch nazywał pierwszym wiekiem feudalizmu.

Nowy przypływ popularności wyraził się we wzmożeniu liczby tekstów w językach narodowych, co zaczęło się — poza wspomnianą *Vie de St. Alexis* — w XII, ale głównie przybierało na sile w XIII i XIV w. Zachodzi pytanie, czy w owych tekstach nie znajdują się ślady nowej epoki, nowej wrażliwości czytelników i słuchaczy. Najchętniej widzielibyśmy je w powodzeniu wersji zwanej małżeńską, zapewne dawnej i równoległej, ale pozostającej dotąd w cieniu wersji kanonicznej. Obok innych, mniej istotnych różnic, epizod końcowy historii o Aleksym uległ tu mutacji, której sądzone było powszechne przyjęcie:

A (więc) gdy już umrzeć miał
sam sobie list napisał,
(i) ścisnął ji twardo w ręce,
popisawszy swoje wsz(y)tki męki
i wsz(y)tki sztuki, co je płodził,
jako się na świat narodził (w. 187—192).

Jak już wiemy, w wersji kanonicznej tylko papieżowi udało się wyjąć ów list z ręki zmarłego, tak jeszcze w wersji starofrancuskiej XII w.:

Et del parchemin qu'il teneit
Qu'il vout prendre, mes ne peoit (w. 675—676) [...]
Pape Innocent près de lui vint
Et a pris l'escrit en sa main (w. 684—685).

W tekstach późniejszego średniowiecza stało się to przywilejem porzuconej żony³³. Element jej interwencji ma swego poprzednika w zezwoleniu udzielonym przez nią Aleksemu na jej opuszczenie³⁴. Ta ludzka nuta osłabiła surowe nieprzejednanie Aleksego, stała się wątkiem prawie że romantycznym na kanwie hieratycznej opowieści podstawowej.

A zwoony wždy zwończy sami (w. 212)

dzwoony, które pojawiają się dopiero w wersjach późniejszych, wydają się swoistą aktualizacją muzyczną, związaną z upowszechnianiem się użytku dzwonów w Europie; w wersji kanonicznej to głos z niebios obwieścił miastu zgon świętego³⁵. Tylko w legendzie niemieckiej i polskiej pojawił się wreszcie motyw dziecka objaśniającego — w każdej z tych wersji zresztą inaczej — dlaczego biją dzwony; motyw z innej poetyki, jakby ludowej liczącej na wzruszenie słuchacza³⁶.

³³ C. Verdiani, o. c., s. 29—35.

³⁴ *Ib.*, s. 5, zgoda wyraźna małżonki występuje w tekstach polskim i angielskim, a w pewnym stopniu i w niemieckich.

³⁵ *Ib.*, s. 21; tradycja wydaje się tu splątana: wersja kanoniczna nie zna tego faktu, który z drugiej strony nie stanowi własności tylko wersji małżeńskiej, co wskazuje na stosunkowo późne pochodzenie.

³⁶ *Ib.*, s. 24; wątek jest ważny dla datowania nieznanego źródła wersji polskiej, którą łączy kilka szczegółów z tradycją włoską.

Odnowienie kultu czy nasilenie kontynuacji — wymagałyby także szkieletowej choćby odpowiedzi, co do przyczyn zjawiska. Ludziom pełni średniowiecza — rycerstwu, mieszczaństwu i chłopstwu, przeżywającym przyspieszenie rozwoju i związane z nim kryzysy — Aleksy objawił się już nie tylko jako patron ascezy i ubóstwa z dobrej woli, ale także coraz wyraźniej jako opiekun dzieł miłosierdzia. Rola wzorca Aleksego — arystokraty dla jemu równych jakby się kończy, choć sam motyw pańskości nie przestaje być atrakcją porównywalną do anegdot o książętach i dynastach we wszystkich rubrykach sensacji, we wszystkich opowiadaniach romantycznych i budujących, w których czytelnik masowy lubi spotykać głośne imiona osób, których przygody kończą się *happy endem* romanowym lub moralnym.

Model Aleksego rozpowszechnia się najpierw w kręgach rodzącego się mieszczaństwa, które przejmuje część wzorców poprzedniej elity. Bogaty kupiec lionński, Piotr Waldo jest tu jakby pierwszym sygnałem. Doznał on nawrócenia słuchając w 1173 r. jakiegoś igrca — ioculatora — recytującego legendę św. Aleksego. Teolog, zapytany przezeń o znaczenie tego wstrząsu psychicznego, skierował aspiracje założyciela waldensów słowami: „Idź i rozdaj wszystkie twoje mienie ubogim”³⁷.

Temat zmienia więc skalę społeczną, staje się składnikiem folkloru. Św. Aleksy późnego średniowiecza to opiekun pielgrzymów, żebraków, odźwiernych, jest orędownikiem dobrej śmierci; wchodzi do liczby czterestu *auxiliatores*. W ikonografii przedstawia się go z laską pielgrzymią, leżącego pod schodami, a w kościele św. Bonifacego i Aleksego na Awentynie pokazuje się owe schody — *la scala di San Alessio* — jako główną jego relikwię. W kontaminacji z Hiobem i z Łazarzem na progu domu złego Bogacza ten wątek ikonograficzny obficie już owocuje³⁸.

Czy Aleksy skorzystał z pobożności franciszkańskiej? Na pewno nie w sensie autentycznym postawy Franciszka z Asyżu, który sam widział postawę ekonomiczną swoich *fratelli* raczej po stronie pracy niż żebrania. Ale wiemy, że bracia mniejsi wybrali jałmużnę jako postać swego ubóstwa. Jego walor chrześcijański podwyższyli przez potrójny obowiązek posłuszeństwa, skrajnego ubóstwa i czystości³⁹. A czyż nie czytano już wcześniej w żywocie św. Aleksego jakby prefigurację tego ideału? Jednak ideał franciszkański, mimo wszystkich kryzysów, pozostał zakonny,

³⁷ MGH SS, 36, s. 447; Manteuffel, o. c., s. 63; M. Mollat, *Le problème de la pauvreté au XII^e siècle*, „Cahiers de Fanjeaux” 2, 1967, s. 23; o konsekwencjach purytańskich tego nawrócenia zob. C. N. L. Brooke, *Heresy and religious sentiment 1000—1250*, „Bulletin of the Institute of Historical Research”, 41, 1968, s. 115—131.

³⁸ H. Aurenhammer, o. c., s. 86—88; L. Réau, *Iconographie de l'art chrétien*. Paris 1958, t. III, cz. 1, s. 52—54.

³⁹ R. C. Petry, *The Ideal of Poverty in Francis of Assisi*. Chicago 1934, s. 106 nn.; M. D. Lambert, *Franciscan Poverty. The Doctrine of the Absolute Poverty of Christ and the Apostles in the Franciscan Order 1210—1323*. London 1961.

podczas gdy Aleksy — wielowiekowy heros wyrzeczenia ascetycznego — pozostawał w oczach czytelników i uszach słuchaczy symbolem człowieka świeckiego. Nie będzie więc zbyt śmiała, jeśli zasługę przetrwania legendy i kultu przypiszemy masom świeckim. Nie jest też dziwne, że Aleksy stał się patronem grup oddanych dziełom miłosierdzia, dziełom zarządzanym przeważnie przez świeckich, w których jałmużna przebyła drogę od datku do samopomocy społecznej, gdzie Aleksy przyczynia się do realizowania ideału zbudowanego już z doświadczeń późnośrednio-wiecznego miasta ⁴⁰.

Najciekawsze z tych grup to zgromadzenia celitów lub aleksytów, których początki, zresztą mało zbadane i niejasne, zbiegają się z narodzinami begardów i beginek. Nazwa celitów — od celi, która im służyła za schronienie w szpitalach i przytułkach, lub od cella — grobu, który mieli zapewniać nawet najuboższym — oraz nazwa aleksytów — od św. Aleksego — nazwy te pojawiły się w XIV w. w Niemczech północnych, w Brabancie i Holandii. Były to grupy ludzi świeckich — *fili de cellis seu voluntarie paupertatis, willige Armen, Matemans* — którzy czasem cieszyli się protekcją papieży i trzeciego zakonu franciszkańskiego, czasem jednak stawali się podejrzani o herezję w oczach władzy diecezjalnej i pociągani do odpowiedzialności karnej ⁴¹.

Zarysowuje się w ten sposób wieloznaczność pojmowania kultu św. Aleksego w godzinach próby, które nakazywały refleksję nad stosunkiem indywidualnym i kolektywnym wobec instytucji i ustroju społecznego i gospodarczego. Narodziny kontestacji waldensów i wątpliwa zawsze pozycja begardów i beginek, celitów i aleksytów byłyby tu przykładem. Tadeusz Manteuffel dał przekonujące rozwiązanie problemu dobrowolnego ubóstwa w oczach ludzi średniowiecznego Kościoła: ideał takiego ubóstwa rozpatrywano, przyjmowano i wysuwano z całą życzliwością, póki ujawniał się jako dążenie indywidualne, natomiast budził nieufność i ścierał represje, ilekroć przybierał wymiar społeczny, zbiorowy ⁴².

W kulcie św. Aleksego — kończmy naszą wędrówkę jego śladami — wieczny temat ucieczki od świata (*fuga mundi*), od świata, którego nie potrafi się zmienić, znajduje swoje zastosowanie. Żywoć Człowieka bożego wydaje się także wypadkiem szczególnym sprawy szerszej: prze-

⁴⁰ Zob. np. J. H. Mundy, *Charity and Social Work in Toulouse 1100—1250*, „Traditio”, 22, 1967, s. 23—88, gdzie wydobyto znaczenie inwestycji charytatywnych; zob. też E. Maschke, *Continuité urbaine et histoire urbaine médiévale*, „Annales ESC”, 15, 1960, s. 940.

⁴¹ J. Brosch (w): *Lexikon für Theologie u. Kirche*, t. I, 1957, s. 326; B. Köting, ib., t. II, 1958, s. 990; J. Wiegers, *Die Aachener Alexianerbrüder*. Aachen 1956; A. Pietro Frutaz, P. Toschi (w): *Enciccl. Cattol.* t. I, 1948, c. 817—820; *Dictionn. d'Hist. et de Géogr. eccl.* t. XII, 1930, s. 120 nn.

⁴² T. Manteuffel, *Narodziny herezji*, s. 129; por. też recenzję z wydania francuskiego (T. Manteuffel, *Naissance d'une hérésie*, 1970) pióra A. Vauchez, *La pauvreté volontaire au Moyen Age*, „Annales ESC”, 25, 1970, s. 1566—1573.

chodzenia z kraju do kraju i poprzez stulecia wzorca moralnego, który, mimo wariantów i mutacji we wszystkich swoich zastosowaniach, wykazuje trwałość archetypu. Archetypu świadomego nieprzystosowania społecznego: *pauper sum et peregrinus*, jak o sobie mówi nasz bohater; archetypu eskapizmu i pasywności, dobrowolnego ubóstwa i kwietystycznego wyrzeczenia. Rzecz jasna, że i ten archetyp staje się zjawiskiem historycznym wtedy, gdy pojawi się w źródłach dostępnych badaniu, zakorzeniony w czasie i przestrzeni, w wymiarze społecznym. Dopiero wtedy, widziany w kategoriach problemu historycznego obiecuje nam tyleż przygody intelektualnej, ile perspektyw otwierających się, czasem niespodziewanie, na człowieka i społeczeństwo.

Danuta Borawska

O IMIĘ DĄBRÓWKI

Wejście Polski w obręb kultury europejskiej, jakie dokonało się w X w. przez chrzest Mieszka I, nawiązanie stosunków przyjaźni z cesarzem Ottonem I i założenie zrębów polskiej organizacji kościelnej nie rysuje się dostatecznie jasno w zabytkach dziejopisarskich. Poszczególne świadectwa źródłowe wnoszą w obraz ówczesnych przemian kontrowersyjne ujęcia, sprzeczne daty i imiona trudne do identyfikacji z tłem historycznym. Sylwetka potężnego księcia Mieszka, sojusznika cesarza Ottona, jaka wyłania się z dzieł Widukinda i Ibrahima Ibn Jakuba, niełatwo daje się stopić z postacią upartego poganina, parę lat namawianego przez żonę do przyjęcia chrześcijaństwa, a także czołobitnego wobec margrabiów saskich, według późniejszej kroniki Thietmara. Od przyjętej za annalistyką krakowską daty chrztu Mieszka w 966 r. odbiega data 960 r. zawarta w zespole najstarszych zapisek rekonstruowanej tablicy paschalnej biskupa Jordana, które przechował późniejszy Rocznik Poznański. Brak przekonujących danych dla identyfikacji imienia chrzestnego Mieszka, znanego w formie Dagome, milczenie, jakie pokrywa pochodzenie biskupa Jordana i pierwszej misji dla Polski, oraz wiele innych problemów wskazuje na to, że w interesującej nas dokumentacji nawarstwiały się kolejne ujęcia historiograficzne i postępowało zacieranie się najstarszych śladów. Żmudne badania krytyczne i źródłoznawcze powinny oddzielić oryginalną tradycję od jej fałszywych imitacji. Niestety, medie-

wistyczny warsztat historiograficzny niełatwo poddaje się zabiegom krytycznym i niełatwo też krytyczna prawda przebijają się przez mur ustabilizowanych poglądów. Szkic o imieniu Dąbrówki jest drobnym i niepełnym (z racji nie rozwiniętych badań źródłowych, trudnych do wprowadzenia do tak zawężonego tematu) przyczynkiem do postulowanych studiów nad epoką wielkiego przełomu.

Pierwszą historyczną księżną polską nazywaliśmy wieloma imionami¹. Obok tradycyjnej Dąbrówki i najczęściej używanej postaci: Dobrawa, w literaturze historycznej zaznaczyły swą obecność formy: Dubrawka², Dobrówka³, Dobrawka⁴..., nie brakło też połączeń dwu wymienionych wariantów⁵.

W ciągu ostatniego półwiecza swoboda wyboru postaci imienia Dąbrówki była usprawiedliwiona w ramach pytania: Dobrawa (Dubrawka) czy Dąbrówka? O wybór jednego z tych imion toczył się długoletni spór, w który zaangażowali się zarówno historycy, jak językoznawcy.

Problem nie należy do rzędu doniosłych z merytorycznego punktu widzenia. Wykracza jednak poza ramy onomastyki i rzuca interesujące światło na najstarsze źródła historiograficzne. W związku z imieniem Dąbrówki historyk natrafia na zasadniczą sprzeczność w dwu grupach źródeł, które cieszą się opinią fundamentalnych dla naszej wiedzy o czasach wczesnopiastowskich.

Mamy więc z jednej strony Kronikę Thietmara z imieniem Dobrawa i wyraźnie podkreślonym jego źródłosłowem od przymiotnika — dobry. (*Dobrawa enim Sclavonice dicebatur, quod Teutonico sermone Bona interpretatur*, IV, 55)⁶. Z drugiej strony dysponujemy niemalym zespołem źródeł polskich i czeskich sprzed XIII w., w których imię Dąbrówki rozpoczyna się od członu *dubr*. Z tych przekazów tylko Rocznik Świętokrzyski Dawny zachował się w formie oryginalnej. Pozostałe, które żonę Mieszka mieniają Dubrowką⁷, tj. Kronika Galla i Rocznik Kapituły Krakowskiej, doszły do nas w kopiach późniejszych.

Bliska tej grupie jest postać Dubrawka występująca w Kronice Ko-

¹ Formy Dąbrówka, Dubrawka, Dobrawa, używane w toku pracy, odnoszę do imienia, a nie do osoby żony Mieszka.

² Np. O. Balzer, *Genealogia Piastów*. Kraków 1895, s. 22.

³ Np. W. Abraham, *Organizacja kościoła w Polsce do połowy wieku XII*. Lwów 1890, s. 6 i passim; W. Semkowicz, *Rocznik Świętokrzyski dawny*. Rozprawy AU Wd. Hist.-Fil., t. 53, w Krakowie 1910, s. 282.

⁴ Np. J. Dowiat, *Metryka chrztu Mieszka*, Warszawa 1962, passim i autorzy *Polski pierwszy Piastów. Państwo — społeczeństwo — kultura*, pod red. T. Man-teuffla, Warszawa 1968, s. 116 (S. Trawkowski), s. 260 (D. Borawska).

⁵ Np. Dubrawka — Dobrawa, W. Dworzaczek, *Genealogia*, Warszawa 1959, tabl. 1.

⁶ *Die Chronik des Bischofs Thietmar von Merseburg...* wyd. R. Holtzmann. Berlin 1935, MGH, *Scriptores Rerum Germanicarum*, N. S., t. IX; *Kronika Thietmara*, wyd. M. Z. Jedlicki. Poznań 1953. W toku obecnej pracy będą te oba wydania cytować jako wydanie R. Holtzmann'a i wydanie M. Z. Jedlickiego.

⁷ Najstarsze przekazy imienia Dąbrówki zestawiam później w tekście.

smasa i Roczniku Praskim⁸. W źródłach późnośredniowiecznych pojawia się zapis Dambrovca, formy Dobrawka, a nawet Dobrochna⁹.

Spór o imię Dąbrówki ze względu na znaczną, jak na stosunki wczesnośredniowieczne, liczbę zapisów tego imienia stwarza okazję do odpowiedzi na dwa pytania: 1. Jakie imię nosiła Dąbrówka? 2. Które przekazy dziejopisarskie należy uznać za transmisję oryginalnej tradycji, a które powstały w wyniku pomyłki lub mistyfikacji.

W dyskusji nad imieniem Dąbrówki historycy przyznawali rację Thietmarowi. Językoznawcy podzielili się na dwa obozy reprezentujące sprzeczne poglądy. W latach dwudziestych, dyskusję rozpoczęło wystąpienie A. Brücknera¹⁰, który z właściwym sobie impetem polemicznym odrzucił Dubrawkę jako błąd Kosmasa, uznał Dąbrówkę za zniekształcenie i utwierdzał wiarę w wartość przekazu Thietmara i w imię Dobrawa. T. Lehr-Spławiński od 1932 r. wytrwale bronił postaci imienia Dąbrówka, zwracając uwagę na prawidłowość rozwoju form etymologicznych.

„Dla językoznawców — pisał Lehr-Spławiński — musi być rzeczą niezrozumiałą, dlaczego pierwotna forma imienia D o b r a w a (D o b r a w k a czy D o b r ó w k a) całkowicie znaczeniowo jasna dla mówiących, mająca nadto silne oparcie psychiczne w tak licznych staropolskich imionach, utworzonych na podstawie tego samego rdzenia d o b r, jak np. D o b r o c h n a, D o b r o g o s t, D o b r o m i r, D o b r o s ł a w, miałyby ulec z biegiem czasu zmianie na Dąbrówka. Wszak ta druga postać byłaby bardziej niezrozumiałą i niezwykłą”¹¹.

Zdaniem Lehra-Spławińskiego racje językoznawcze, które każą uznać Dąbrówkę za postać starszą, pokrywają się z tenorem najdawniejszych źródeł polskich, które żonę Mieszka nazywają Dubrowką i czeskich, które zwą ją D u b r a w k a.

Za Lehrem bronił Dąbrówki W. Taszycki¹². Sprzeciwiał się tej wersji

⁸ Według Kosmasa: „...977 Obiit Dubravca, quae quia nimis improba fuit, iam mulier provecit etatis cum nupsisset Poloniensi duci peplum capitis sui deposuit et puellarum coronam sibi imposuit, quod erat magna dementia mulieris”, Cosmae Pragensis *Chronica Boemorum*, Berolini 1923, MGH Scriptorum Rerum Germanicarum, N. S., t. II, wyd. B. Bretholz.

⁹ Zestawienie bardzo licznych przekazów zapisu Dambrowca daje G. Labuda, *Dąbrówka czy Dobraw(k)a?*, „Slavia Occidentalis”, t. 18 (1939—1947). Poznań 1947, s. 132 i przyp. 21; Dobrawka pojawia się w Kronice Polskiej MPH, t. III, s. 618; Dobrochna na razurze jednego z kodeksów Kroniki Wielkopolskiej MPH, NS, t. 8, s. 16, przyp. 10. Z kodeksów Kroniki Kałużka tylko Kodeks Kuropatnicki (który służył za podstawę wydania A. Bielowskiego) ma zapis Dubrouka, MPH, t. II, s. 275, pozostałe mają późniejsze formy.

¹⁰ A. Brückner, *Słownik etymologiczny języka polskiego*, wyd. I, Warszawa 1927, s. 85—86; wyd. II, 1957, s. 85—86, por. hasło „dąbrowa”; tenże *Bolesław Chrobry*, „Slavia Occidentalis”, t. 7, Poznań 1928, s. 66. Por. tenże *Apostołka Polski*, „Kurier Literacko-Naukowy” (IKC) z 20 III 1939 r.

¹¹ T. Lehr-Spławiński, *Dąbrówka czy Dobrawa*, „Język Polski”, R. 17 (1932), s. 104.

¹² W. Taszycki, *A jednak Dąbrówka (Na marginesie dyskusji Brücknera z Lehrem-Spławińskim)*, „Język Polski”, R. 24, maj—czerwiec 1939, z. 3, s. 86.

zwolennik Dobrawy — K. Buczek¹³. W ostatnim okresie kwestii imienia Dąbrówki poświęcili rozprawy: G. Labuda¹⁴, J. Otrębski¹⁵, S. Urbańczyk¹⁶ i S. Rospond¹⁷.

Labuda zgodził się z Lehrem-Spławińskim, że najstarszą formą imienia księżnej, jaka występowała w źródłach czeskich i polskich, była postać rozpoczynająca się od członu *d u b r* i zebrał w tej sprawie pełną dokumentację źródłową¹⁸. Autor ten wyjaśnił także sprawę lekcji *D a m b r o v c a*, która zaczęła się pojawiać w źródłach od XIV w. W ten sposób przez wprowadzenie nosówki pisarze polscy przystosowali imię żony Mieszka do polskiego systemu dźwiękowego¹⁹. Uważając imię *Dubrawka* za formę czeską, zapis *Dambrowca* za późnośredniowieczną próbę jego polonizacji, Labuda przyjął, że istniała także polska wersja imienia żony Mieszka, a była nią *Thietmarowa Dobrawa*²⁰.

Aby uzasadnić używanie takiego imienia w Polsce, autor wskazuje na odpowiednie przykłady średniowieczne, dotąd nie znane w polskiej onomastyce. Chodzi o dwa interesujące świadectwa. W *Liber mortuorum monasterii Sti Vincentii ordinis Praemonstratensis* została zapisana w XII w. — *Dobravka*²¹.

Doverawa natomiast, żona Embrichona, ministeriała królowej Rychezy, świadczyła na dokumencie królowej, wystawionym w Niemczech²² w 1054 r. Zakładając, że *Doverava*—*Dobrava* poślubiła Embrichona jeszcze w Polsce, Labuda uzyskiwał dowód, że imię żony Mieszka było tam używane w XI w. Wywód ten natrafiał na poważny szkopuł.

Jeśli w Polsce było w użyciu imię *Dobrawy*—*Dobrawki*, niejako na

¹³ K. Buczek, *Dobrawa* (w:) *Polski Słownik Biograficzny*, t. 5, Kraków 1939—1946, s. 240; tenże, *Oświadczenie w sprawie Dąbrówki*, „*Język Polski*”, t. 24, 1939—1945, z. 4, s. 128.

¹⁴ G. Labuda, o. c., s. 126—137.

¹⁵ J. Otrębski, *Imiona pierwszej chrześcijańskiej pary książęcej w Polsce*. „*Slavia Occidentalis*”, t. 18 (1939—1947), Poznań 1947, s. 85—94.

¹⁶ S. Urbańczyk, *Dwa zagadkowe imiona*. „*Slavia Antiqua*”, t. III, 1951/52, Poznań 1952, s. 64—71.

¹⁷ S. Rospond, *Uwagi polemiczne o Mieszku, Masławie i Dąbrówce*. „*Onomastica*”, R. I, Wrocław 1955, s. 168—184.

¹⁸ G. Labuda, o. c., s. 129—133.

¹⁹ *Ib.*, s. 133.

²⁰ *Ib.*, s. 132.

²¹ *MPH*, t. I, s. 694, G. Labuda, o. c., s. 135.

²² „...minister meus Embricho.. possessionis suae quae Geldesdorp dicitur quam inse et uxor eius doveraava me donante propriam habebant post mortem eorum sanctum Nicolaum heredem esse instituerunt. *Urkundenbuch für die Geschichte des Niederrheins*, wyd. Th. J. Lacomblet, t. 1, Düsseldorf 1840, s. 121; por. G. Labuda, o. c., s. 136. Sprawa polskości *Dobrawy*, żony Embrichona nie jest oczywista. *Rycheza* wyjechała z Polski w 1031 r., następne kilkanaście lat spędziła w Saksonii, potem przeniosła się na zachód. Jest mało prawdopodobne, by ministeriał występujący w latach pięćdziesiątych przebywał z królową w Polsce od 1015 r., gdzie przybyła ona jako osoba bardzo młoda. Embricho mógł poślubić *Dobrawę* przebywając np. z *Rychezą* w *Saalfeld* w latach trzydziestych lub czterdziestych XI w. Por. s. 56.

pamiętkę matki Chrobrego, skąd się wzięła forma Dubrovka w krakowskim prototypie naszych Roczników i Roczniku Świętokrzyskim Dawnym, a także w Zamojskim rękopisie Kroniki Galla i w Roczniku Kapituły Krakowskiej z XIII w. Buczek uznał ją za błąd kopisty.

Labuda za Davidem rozumiał, że powstający w XI w. w Krakowie Rocznik Dworski korzystał z zapisek Rocznika Praskiego i przejął stamtąd czeską postać imienia Dąbrówki²³.

W literaturze poświęconej formom imienia Dąbrówki — tezie o tworeniu najstarszych zapisek rocznikarskich drogą zapożyczeń z Czech przeciwstawił się S. Urbańczyk²⁴. Powołał się on na wysuwany już w literaturze pogląd o oddziaływaniu na krakowską historiografię dworską najstarszych zapisek polskich powstałych w Gnieźnie lub Poznaniu w postaci tzw. Rocznika Jordana i tzw. Rocznika Gaudentego rekonstruowanych na podstawie późniejszych zabytków annalistyki małopolskiej. Nie można wykluczyć, zdaniem tego uczonego, że w końcu XI w. w Krakowie dysponowano jakąś kopią lub excerptem tych zapisek²⁵. Nie można zatem wykluczyć, że znana od XII w. lekcja Dubrovka pochodziła z tradycji polskiej. Zajmując podobne do Lehra-Splawińskiego stanowiska w kwestiach językoznawczych, Urbańczyk uważał, że błędny zapis tak samo mógł być dziełem Thietmara, jak źródła polskich i czeskich, jednak bardziej podejrzewał postronnego Thietmara. Wnioski swoje formułował ostrożnie. Wychodząc z założenia, że Dubrawka była pisaną formą imienia księżnej, proponował, by „przynajmniej dla codziennej praktyki przyjmując formę Dąbrówka”, nim nie zbadamy genezy najstarszego rocznika i nie pogłębimy krytyki innych źródeł²⁶. W obozie językoznawców odzywały się także głosy przemawiające na korzyść imienia Dobrawy. Nie wniosły one jednak nowych argumentów do interesującego nas dylematu, poza podkreśleniem autorytetu Thietmara i poparciem dla tezy o dwu wersjach imienia księżnej²⁷.

Polemika o imię Dąbrówki wygasła ok. 1961 r., gdy rzecznik formy Dobrawa G. Labuda zaczął żonę Mieszka nazywać Dąbrówką²⁸. Czy przekonany przez językoznawców wycofał się z obrony przekazu Thietmara?

²³ G. Labuda, o. c., s. 130.

²⁴ S. Urbańczyk, o. c., s. 68.

²⁵ *Ib.*, s. 68—69.

²⁶ *Ib.*, s. 71.

²⁷ Według J. Otrębskiego, Dobrawa jest spolszczeniem Dubrawki, o. c., s. 93. Otrębski przywiązuje wielką wagę do późnej formy Dobrochna, która ma podpieierać polską tradycję Dobrawy, o. c., s. 88, z tym i innymi argumentacjami polemizuje Urbańczyk. Z uwag Otrębskiego wydaje się ważna krytyka koncepcji T. Lehra-Splawińskiego, utrzymującego, że imię Dąbrówki pochodziło od jej ciemnych wiośców, o. c., s. 90—91. S. Rospond uwypukla wiarygodność Thietmara argumentami filologicznymi. Zwraca uwagę na to, że Thietmar zachowywał nosówki, o. c., s. 182.

²⁸ G. Labuda, *Czechy* (w:) Słownik Starożytności Słowiańskich, t. 1, 1961, s. 288. W tym samym tomie, w haśle „Bolesław I” (929—971?), s. 142, używa autor formy Dobrawa.

Czy odpowiadając na apel S. Urbańczyka zgodził się na ujednoczenie imienia księżnej — tego nie wiemy.

Mimo półwiecznego trwania — spór nasz nie zdołał szeroko zainteresować środowiska historycznego i nie wyłonił jednoznacznego rozwiązania²⁹. Językoznawcy w osobach T. Lehra-Splawińskiego i S. Urbańczyka uzasadnili trwałość i prawidłowość formy imienia Dąbrówki. Oni też jedynie dopuszczali pomyłkę Thietmara³⁰.

Tylko jeden z historyków dyskutantów, G. Labuda, zgodził się przyjmując formę Dąbrówka. Dla znacznej części środowiska historycznego matka Chrobrego pozostała Dobrawą lub Dobrawką³¹.

Gdy zastanowimy się nad przyczynami trwających rozbieżności, dostrzegamy słaby rozwój dyskusji historycznej w tej sprawie. Mediewiści chętnie akceptują Dobrawę, ale niewiele poświęcili trudu, by uzasadnić to stanowisko i rozwiązać problem sprzeczności źródeł. Tymczasem po wycofaniu się Labudy, obrona Dobrawy legitymuje się dawnymi i dość ogólnymi wyrokami A. Brücknera i K. Buczka³².

Żaden historyk nie usiłował dowodzić tezy przeciwnej, że w Polsce żonę Mieszka nazywano Dąbrówką. Obserwacja najstarszych przekazów źródłowych doprowadziła mnie do przekonania, że tylko tej tezy można bronić i do tej próby przystępuję obecnie.

Polemika o imię Dąbrówki wyłoniła dwa założenia badawcze, które prowadziły rozważania różnymi torami: 1. Koncepcję błędu, jaki popełniło jedno ze źródeł. 2. Możliwość używania dwu różnych imion Dubrawki w Czechach i Dobrawy (-wki) w Polsce.

Drugie założenie wydaje się mniej oczywiste. W tych ośrodkach, które miały służyć Dąbrówce za historyczne ramy, tj. w Czechach i w Polsce, a w zasadzie na całej Słowiańszczyźnie, poza Rusią, gdzie panowały nieco inne obyczaje³³, brak jest przykładów na poparcie tezy, że kobiety wychodzące za mąż do krajów słowiańskich przybierały nowe imiona. Podwójne imiona natomiast spotykamy jedynie u mniszek (np. siostra Dąbrówki — Mlada-Maria) oraz u tych, które przyjęły chrzest jako osoby dorosłe³⁴.

²⁹ Sytuacja ta nie dotyczy tylko Polski, ale i Czech. Większość historyków czeskich używa formy Dubrawka, ale np. Fiala pisze Dobrawa; por. artykuł przywieziony w przyp. 46, s. 50.

³⁰ T. Lehr-Splawiński, o. c., s. 106; S. Urbańczyk zwłaszcza w Słowniku Starożytności Słowiańskich, t. I, hasło „Dąbrówka”, s. 333.

³¹ Jeden z pierwszych obrońców Dobrawy — K. Buczek nie zmienił swego stanowiska w tej sprawie, por. *Zagadnienie wiarygodności regestu Dagome iudex*, „Studia Źródłoznawcze” t. X, 1965, s. 131—132. Formy Dobrawa używał K. Tymieniecki, postuguje się nią zdecydowana większość współczesnych mediewistów i niektórzy czescy, por. wyżej przyp. 29.

³² Por. przyp. 10 i 13.

³³ S. Kętrzyński, *O imionach piastowskich do końca XI wieku. Polską X—XI wieku*, Warszawa 1961, s. 600.

³⁴ J. Adamus, „Imię” (w:) Słownik Starożytności Słowiańskich, t. II, s. 258.

W świetle wiedzy o znaczeniu imion dla Słowian trudno przypuścić, by pozbywali się oni imienia zyskanego w kręgu rodzinnym. Nadawane przez rodziców, jako życzenie na przyszłość dziecka, traktowane jako talizman i zaklęcie, imię zyskiwało osobny byt magiczny i trwały dla obdarowanej nim osoby³⁵. Zdrobnienia wynoszone z domu zachowywane były do starości! Poważanie, jakim wśród Słowian cieszyło się imię własne, utrudnia uznanie hipotezy głoszącej, że księżniczka czeska w Polsce mogła nazywać się inaczej niż wołano ją w kraju i kręgu rodzinnym. Dlatego wydaje się, że koncepcja błędu nasuwa się jako najbardziej prawdopodobne tłumaczenie sprzeczności źródeł w sprawie imienia Dąbrówki.

Najstarsze przekazy imienia Dąbrówki, powstałe w XI—XII w., ze względu na swą proveniencję tworzą trzy grupy: saską (1), czeską (2) i polską (3).

- | | | |
|---------------------------------|--|---|
| 1. Dobrawa
(Thietmar IV, 55) | 2. Dubravca
(Kosmas I, 27)
Dubravka
(Rocznik Praski)
(Fontes r. Boh.
II s. 377) | 3. Dubrouka
(Rocznik Św. Dawny
MPH II, 773)
Dubrouka
(Rocznik Kapit.
Krak. MPH II, 792)
Dubrouca
(Anonim Gall I, 5
Rkp. Zamojski) |
|---------------------------------|--|---|

Porównanie zachowanych form uwidacznia zdecydowaną rozbieżność między Thietmarową Dobrawą a pozostałymi postaciami grupy 2. i 3., które zachowały pierwszy człon *dubr* i zdrobnią formę imienia.

W literaturze dopatrywano się błędnego zapisu we wszystkich grupach. Przeciwnicy Dąbrówki ponadto zakładali ścisły związek między grupą 2. i 3.

Czy podobne zapisy znajduwane w źródłach czeskich oraz w rocznikach polskich muszą być rezultatem wędrowki tablic paschalnych z Gniezna do Pragi w 1039 r. i z Pragi do Krakowa w drugiej połowie XI w.?³⁶

Problem genezy najstarszej annalistyki polskiej wydaje się najtrudniejszym zagadnieniem historiografii średniowiecznej. Wymaga ono jeszcze zarówno studiów źródłoznawczych, jak też wniesienia doń rezultatów badań krytycznych nad konkretnymi wydarzeniami historycznymi, o których roczniki wspominają. Na użytek pytania o imię Dąbrówki trudno jest rozwijać całą problematykę roczników. Należy jednak wskazać te momenty, które każą traktować XII-wieczny zapis Dubrouka jako ogniwo miejscowej tradycji polskiej.

³⁵ J. Svoboda, *Slovanská osobní jména ve světle národopisu*. „Slavia”, R. XVIII, sv. 1—2, Praha 1947, s. 102.

³⁶ Koncepcja P. Davida, omawia ją S. Zajączkowski (w:) Kwart. Hist., R. 48, 1934, s. 90—91.

Przeciw tezie o XI-wiecznym imporcie naszego imienia z Czech przemawiają różnice w pisowni, a zatem też głosowni. Dubrowka w drugim członie nie przyjmuje *-a-* występującego w postaci Dubrawka w Czechach.

Galla Anonima uznaje się na ogół za wyraziciela najstarszej tradycji dworu i rodziny Piastów. Miałby on zapisać imiona ojca, dziada i pradziada Mieszka, a nie znalazłyby właściwego imienia jego żony? Bardziej konsekwentne wydaje się stanowisko, że zapisana przezeń forma Dubrowka zgadzała się z tradycją dworu piastowskiego.

W historiografii ostatniego dwudziestolecia coraz silniej gruntuje się pogląd przeczący przerwaniu ciągłości polskiej tradycji rocznikarskiej w XI w. Przekonanie o tym, że w Krakowie dysponowano zapiskami wielkopolskimi z X w. (tj. tzw. Rocznikiem Jordana lub tzw. Rocznikiem Gaudentego), poparła ostatnio Z. Budkowa³⁷. Wydaje się ono tym bardziej słuszne, gdyż (jak wiemy z analizy wydarzeń 1039 r. i ze studiów krytycznych nad Kosmasem) gród krakowski nie został dotknięty inwazją czeską³⁸ i tam mogły przetrwać odpisy najstarszej annalistyki, a losu oryginalnej tablicy paschalnej także nie możemy zdecydowanie przesądzać³⁹.

Hipoteza o zapożyczeniu formy Dubrowka z Czech, o ile będzie broniona w przyszłości, powinna opierać się na przekonującym uzasadnieniu załamania rodzimej annalistyki w pierwszej połowie XI w.

Na razie wszystkie domniemania w sprawie najstarszych roczników mają na tyle hipotetyczny charakter, że trudno budować na nich zarówno zdecydowanie pozytywne, jak negatywne dowody w sprawie pochodzenia poszczególnych zapisów. Z tego względu Dubrowka — wersja polska na pewno najtrudniej poddaje się zabiegom krytycznym.

Punkt ciężkości postępowania, które stawia sobie za cel eliminację błędnych form naszego imienia, tkwi w wyborze kryteriów poznawczych.

W starszej fazie dyskusji przyjęto kryteria klasyczne — chronologicznego pierwszeństwa przekazu i wartości ogólnej źródła. Te założenia,

³⁷ Z. Budkowa, *Początki polskiego rocznikarstwa*. „Studia Źródłoznawcze”, t. II, 1958, s. 90—91.

³⁸ B. Krzemińska, *W sprawie chronologii wyprawy Brzetysława I na Polskę*. Zesz. Nauk. Uniw. Łódzkiego, Nauki Hum.-Społ., Ser. I, 1959, z. 12, s. 23—37; D. Třeštk, *Kosmas*, Praha 1966, s. 85.

³⁹ Literatura nasza na ogół liczy się z kompletnym zniszczeniem Poznania i Gniezna przez Czechów w 1039 r. i stratą pierwocin tamtejszego rocznikarstwa. Sytuacja taka nie była konieczna. Nie można zapominać, że 1) Gniezno nie było bronione i Czesi zastali je już wyludnione, 2) na Mazowszu znalazła się fala uciekinierów z Wielkopolski. Wydarzenia te sprzeciwiają się tezie o ówczesnym pewnym zniszczeniu wszystkich ksiąg kościelnych Poznania i Gniezna. Część ich z powodzeniem mogła być uwieczniona i zabezpieczona, co się nieraz później zdarzało w obliczu najazdów pomorskich. Por. też podobne stanowisko S. Zajączkowskiego (w:) *Kwart. Hist.*, R. 48, 1934, s. 91.

zrozumiały na ówczesnym etapie poznania historiografii średniowiecznej, skłaniały do przyjęcia najdawniej zapisanej wersji Thietmara i do odrzucenia sprzecznych z nią obu form słowiańskich pod zarzutem błędu.

Thietmar był głównym dostawcą danych historycznych dla genealogii pierwszych dwu pokoleń Piastów.

Kosmas, który zdawał się w ogóle nie znać Chrobrego myląc go z Mieszkiem i nie potrafił nic przekazać o Mieszku, poza wiadomością o jego małżeństwie z Dąbrówką i faktem zajęcia Krakowa⁴⁰ — zresztą źle schronologizowanym — zasłużenie uchodził zawsze za źródło nieporównywalne pod względem kompetencji z Thietmarem.

Dysproporcje w ocenie wiarygodności obu kronikarzy były szczególnie głębokie w latach dwudziestych, gdy Brückner wystąpił z obroną Dobrawy. Hipoteka wiarygodności Kosmasy była już wówczas bardzo obciążona — do czego, jak wiadomo, przyczynił się Brückner⁴¹. Okres ten dla Thietmara był o wiele łaskawszy. O jego pozycji niezachwianej, mimo uderzeń Kehra w wiarygodność relacji o obediencji metropolitalnej Jordana, najlepiej świadczą sprzeciwy, z jakimi spotykały się studia Tymienieckiego, podważające wartość relacji Thietmara o stosunkach polsko-niemieckich w sześćdziesiątych latach X w.⁴²

W latach następnych sława historyczna Thietmara powinna była zblednąć. Ku takim wnioskom wiodła przede wszystkim uważna lektura przypisów wydania R. Holtzmanna (we wstępie pióra wydawcy zabrakło problemu stosunku Thietmara do prawdy historycznej i jego w tym względzie przekroczeń wypunktowanych we wcześniejszych monografiach). Tylko w zakresie danych genealogicznych biskupowi merseburskiemu można było wytknąć kilka pomyłek, które popełnił w drzewie genealogicznym saskiej dynastii Ottonów. Króla longobardzkiego Lotara, pierwszego męża cesarzowej Adelajdy, nazywa on Ludwikiem (II, 5), Konrada Czerwonego, zięcia Ottona I, z uporem mieni Hugonem (II, 6, II, 8). Tammona, syna Henryka I i Hateburgii, wyprowadza z nie istniejącego związku Ottona I i Ludgardy (II, 2). Biorąc inne przykłady z krajów sąsiadujących z Saksonią można wymienić błędne nazwanie Anny, żony Włodzimierza Kijowskiego, imieniem Heleny (VII, 71) lub określenie Ottona Wilhelma, syna króla Italii Adalberta, jako Wilhelma z Poitou (VII, 27).

⁴⁰ Por. G. Labuda, *O rzekomej utracie Krakowa przez Czechów w r. 999*. „*Slavia Occidentalis*”, t. 20, s. 2 i D. Třeštík, *Kosmova Kronika*, Praha 1968, s. 62.

⁴¹ Por. przede wszystkim recenzje A. Brücknera z prac J. Pekařa (w:) *Kwart. Hist.*, R. XVII, 1903, s. 93—95 i V. Novotného (w:) *ib.*, R. XXVII, 1913, s. 105—107, a także artykuł A. Brücknera, *Moudra Libuse — mužem*, „*Naše doba*” XI, 1904, s. 660—664, 744—749, 818—826. Por. też (w:) „*Archiv für Slavische Philologie*” XXIII, 1901, s. 221.

⁴² Z. Wojciechowski, *Jeszcze o Mieszku*. „*Zapiski Tow. Nauk. Toruńskiego*”, R. 10, 1936, s. 230; M. Z. Jedlicki, *Stosunek prawny Polski do Cesarstwa do r. 1000*. *Prace Kom. Hist. Poznańskiego Tow. Przyj. Nauk XII*, 1939, s. 337.

Późniejsze studia G. Labudy⁴³ i ostatnie badania A. Schneider⁴⁴ i W. Trillmicha⁴⁵ wydobyły dalsze deformacje rzeczywistości historycznej i podkreśliły polityczne uwarunkowanie sądów Thietmara.

W jeszcze szybszym tempie, badania nad dziejami Czech w X w. pozbawiły złudzeń co do wiarygodności Kosmasa. Zakwestionowały one większość faktów, które kronikarz czeski wpisał w dzieje obu pierwszych Bolesławów. Wyjaśniły, jak niechęć do Bolesława I kazała mu opuścić sukcesy tego księcia, a sympatia, jaką otaczał Bolesława II, sprawiła, że dodał mu chwalebnych czynów i ukrył jego niepowodzenia⁴⁶.

Kryterium ogólnej wartości źródła dla ustalenia imienia Dobrawy na pewno okazało się za mało precyzyjne. Jaka wartość posiada w naszym wypadku kryterium chronologiczne?

Pierwszeństwo Thietmara miałoby wartość bezwzględna, gdyby można było wnosić, że zarówno roczniki polskie, jak Kronika Kosmasa nie korzystały z wcześniejszych ogniów dziejopisarskich. Wydaje to się jednak zupełnie niemożliwe.

Pierwociny roczników polskich sięgały X w. W XI w. przeszły one nie znaną nam bliżej fazę rekonstrukcji. Kronika Kosmasa przyniosła bogaty zestaw imion władców czeskich panujących od zarania X w., a także ich żon i dzieci. Ten materiał onomastyczny w dużej mierze opierał się na źródłach pisanych, takich jak zapiski nekrologiczne, rocznikarskie i epigrafia nagrobkowa⁴⁷. Dąbrówka zmarła już po utworzeniu biskupstwa praskiego, a moment ten mógł dać okazję do zapisania daty zgonu przez kler katedry praskiej⁴⁸.

W narracji historycznej Kosmasa, lata siedemdziesiąte X w. są wyraźnym przełomem, który zaznacza się wzbogaceniem szczegółów historycznych w stosunku do okresu poprzedniego. Tradycja o Dubrawce jest tam stosunkowo niska, ale występuje obok rozbudowanych wątków historii jej rodzeństwa Młady i Strachkwaśa.

⁴³ G. Labuda, *Studia nad początkami państwa polskiego*, Poznań 1946. Przede wszystkim Excurs — *Thietmara relacje o pobycie Mieszka I na zjazdach wielkanocnych w Quedlinburgu w r. 973 i 986*, s. 325—351, także późniejsze studia.

⁴⁴ A. Schneider, *Thietmar von Merseburg über kirchliche, politische und ständische Fragen seiner Zeit*. „Archiv für Kulturgeschichte”, 44 (1962), s. 39—71.

⁴⁵ Thietmar von Merseburg, *Chronik, neu übertragen und erläutert*, ed. W. Trillmich, Berlin 1962, s. XXIII—XXV.

⁴⁶ Ostatnio — O. Králík, *K počátku literatury v přemyslovských Čechach*. Praha 1960, s. 27—40; przede wszystkim Z. Fiala, *Dva kritické příspěvky k starým dějinám českým*. „Sborník Historický”, Praha 1962, s. 59 i passim. Dawniejszą literaturę referuje M. Wojciechowska we wstępie do Kosmasa *Kronika Czechów*. Warszawa 1968, s. 48—51.

⁴⁷ G. Labuda, *Utrata Moraw przez państwo polskie w XI w.*, *Studia z dziejów polskich i czechosłowackich*, t. I, Wrocław 1960. D. Třeštík, *Kosmova Kronika*, s. 54—62 z położeniem nacisku na utwory historiograficzne.

⁴⁸ Nie jest pewne, gdzie w Polsce czy w Czechach zapisano wiadomość o śmierci Dąbrówki. Wiadomość ta znalazła się zarówno w Roczniku Poznańskim, jak w Kronice Kosmasa. Z. Budkowa, *Początki polskiego rocznikarstwa*, s. 83, sądzi, że do Rocznika Poznańskiego przeniknęła ona z Czech za pośrednictwem Kosmasa.

Roztrząsając problem wartości trzech najstarszych form imienia żony Mieszka, zachowanych w zabytkach trzech krajów, sądzimy, że w praktyce nie do uchwycenia będzie błąd przypadkowy — popełniony przez nieuwagę kopisty. Łatwiej natomiast powinno się ocenić strefę możliwości popełnienia błędu z niekompetencji lub z zamierzonej mistyfikacji.

Jeśli chodzi o Kronikę Czechów, trudno naprawdę zarzucić Kosmasowi nieznamość imion w obrębie rodzimej dynastii. Kronika Kosmasa zawiera bogaty zbiór imion i nazw czeskich z okresu IX—XII w. Wartość tego językowego zbioru, liczącego ok. 280 haseł, jest wysoko oceniana przez językoznawców czeskich. Podkreślają oni dobrą orientację Kosmasa w morfologii języka czeskiego i wartość kroniki dla czeskiej onomastyki średniowiecza ⁴⁹.

Niektóre etymologie Kosmasa budzą zastrzeżenia, np. tłumaczenie imienia syna Bolesława I Strachkwasa, jako *terribile convivium* (I, 5). Zastrzegając się przeciw samej interpretacji filologicznej historycy czeszy Novotny, Kralik ⁵⁰, a ostatnio Fiala ⁵¹ podkreślają wartość przekazu imienia Strachkwasa i realność historycznej postaci brata Dąbrówki.

Strachkwasi i Dąbrówka nie cieszą się tym uznaniem, jakim kronikarz widocznie obdarza pozostałe rodzeństwo — Bolesława II i Mładę. Niewystarczająca znajomość ideologii Kroniki Czechów utrudnia interpretację stanowiska autora w poszczególnych wypadkach. Być może, że w dziele Kosmasa, traktującego Polaków wrogo, dezaprobata wyrażona pod adresem Dąbrówki wiązała się z jej polskim małżeństwem, z którego pochodził Bolesław Chrobry, zdobywca tronu i kraju czeskiego ⁵².

Kosmas nie wspomina o Chrobrym, synu Dąbrówki pretendującym do dziedzictwa Przemyślidów, i zajęcie Pragi przypisuje Mieszkowi ⁵³. Nie oznacza to jeszcze, że nie znał on prawdziwego przebiegu wydarzeń rozegranych w 1004 r. Dąbrówka w historyczno-politycznej koncepcji

⁴⁹ V. Flajšhaus, *Naše nejstarší jména osobní*, Naše řeč., R. X, č. 9, r. 1926, s. 258 i nn. Zestawienie imion i nazw czeskich Kroniki Kosmasa daje L. Batowski, *Materiál jazykový český v Kronice Czechův*, „Slavia Occidentalis”, t. 9, 1930. Wiara w thietmarową Dobrawę skłoniła autora do zamieszczenia przekazów imienia Dubrawka, które we wszystkich znanych rękopisach Kosmasa występuje w tej formie pod hasłem „Dobrawa”.

⁵⁰ O. Králík, *Slavníkovské interludium* (w:) *Tisíc let česko-polské vzájemnosti*, Sv. 1, Opava 1966, s. 79. Por. też tenże, *K počátkům literatury v přemyslavských Čechách*, Praha 1960, s. 17 i 27.

⁵¹ Z. Fiala, *Dva kritické příspěvky k starým dějinám českým*. „Sborník Historický”, Praha 1962, s. 50, przyp. 50 z powołaniem się na analogiczny pogląd V. Novotného.

⁵² Niechęć Kosmasa do Dąbrówki w literaturze tłumaczono rozmaicie. Opinie historyków w tej sprawie zbiera M. Wojciechowska, o. c., s. 150. Wrogi stosunek Kosmasa do Polski szeroko uzasadniła B. Krzemińska, *Polska i Polacy w opinii czeskiego kronikarza Kosmasa*. Zesz. Nauk. Uniw. Łódzkiego, Ser. I, z. 15, 1960, s. 75—95; tejsze, *Češi a Poláci v mínění svých nejstarších kronikářů* (w:) *Tisíc let česko-polské vzájemnosti*. Sv. 1, Opava 1966, s. 53—61.

⁵³ Por. G. Labuda, *O rzekomej utracie Krakowa*, o. c., s. 22.

Kosmasa miała wypaść negatywnie. To, że zajął się on osobą żony Mieszka, świadczy, że postać ta była obecna w tradycji domu Przemyślidów. Przykład jej tylko wtedy mógł oddziaływać, o ile znajdował się pod właściwym hasłem imiennym.

Nie ulega wątpliwości, że świat imion czeskich był Kosmasowi bliski i znany, i żadne pozaczeskie świadectwo nie może na tym polu konkurować z pierwszym historykiem Przemyślidów, który dysponował starszą tradycją ustną, a także zapewne piśmienną.

Również polska wersja — Dubrowka, znana z Rocznika Świętokrzyskiego Dawnego, została tam przeniesiona za starszą tradycją potwierdzającą się w identycznym zapisie Kroniki Galla Anonima.

Zupełnie inaczej przedstawia się sprawa z Dobrawą Thietmara, która dostarcza wielu wątpliwości zarówno co do swej historycznej, jak filologicznej genezy.

Thietmar wykazał się znajomością władców czeskich od Wacława poczynając, ale nie przekazał nam żadnych imion ich żon, córek i niepanujących synów. Fakt dawnego małżeństwa Mieszka z siostrą księcia Bolesława czeskiego był dostępny biskupowi merseburskiemu na tle współczesnych mu wydarzeń politycznych, tj. pretensji, jakie zgłaszał do tronu czeskiego syn księżniczki czeskiej i Mieszka — Bolesław Chrobry. Wiadomość ta znajdowała się także w podstawowym źródle Thietmara, w Kronice Widukinda⁵⁴. Biskup merseburski nie dysponował jednak pisemnym przekazem dla powtórzenia imienia Dąbrówki, bo takiego w Saksonii nie było. Pozostawała tradycja ustna w saskim wydaniu, której zapewne zawdzięczamy zniekształcone imię brata Mieszka — Cideburo lub Cideburus (II, 29) oraz Dobrawę.

Żonie Mieszka poświęcił Thietmar wiele miejsca i uwagi, więcej niż niejednej pani saskiej lub przedstawicielce dynastii. Fakt ten nie dowodzi, że biskup merseburski dysponował w tej mierze obfitą tradycją (lepiej znał oczywiście bliższe i dalsze wydarzenia saskie), lecz że nie żyjąca od blisko pół wieku matka Chrobrego budziła jego zainteresowanie. Opowieść Thietmara, jak wiadomo, koncentruje się wokół działalności apostołskiej naszej księżnej, według Thietmara, Dobrawy. Usiłuje ona nawrócić męża poganina i dla tego celu rezygnuje z przestrzegania postów, może nawet w okresie trzyletnim. Usilne zabiegi księżnej wieńczy sukces w postaci chrztu Mieszka i chrystianizacji jego poddanych. Kronikarz tłumaczy źródłosłów słowiański imienia żony Mieszka i przekłada je na łacinę.

Quae sicut sonuit in nomine apparuit veraciter in re. Dobrawa enim

⁵⁴ O Mieszku mówi kronikarz: *Qui misit ad Bolizlavum regem Boemiorum, gener enim ipsius erat...* Widukindi, *Rerum Gestarum Saxonicarum*, ed. P. Hirsch, *Script. rer. Germ. in us. Schol.*, Hannover 1935, Lib. III, s. 69.

Sclavonice dicebatur, quod Teutonico sermone Bona interpretatur. [...] Haec sponte sua fecit ad tempus male, ut postea diu operari valuisset bene [...] (IV, 55).

W dziele Thietmara wywód etymologii imienia kobiecego był bezprecedensowy (później objaśni autor przydomek Beleknegini, matki Stefana Węgierskiego), podkreśla to znaczenie, jakie autor do niego przywiązywał. A może był to popis uczoności?

Imionom i nazwom w średniowieczu przypisano głębszy sens metafizyczny, dlatego maniera średniowiecznej pseudonauki skłaniała pisarzy do uzasadnienia genezy i sensu rzeczy drogą etymologizowania ich nazwy. Przy ówczesnym stanie wiedzy wyjaśnianie znaczenia rzeczy, jak też imion dokonywało się w sposób dowolny.

Wydanie Holtzmanna przyniosło objaśnienie wielu niemieckich i słowiańskich etymologii Thietmara. Udane czy błędne nie były one tylko wywodami semantycznymi. Na przykład imię księcia czeskiego Udalryka wyprowadza Thietmar od słów — *mamma iniquitatis* (VI, 99). Współczesny hagiograf eponima księcia — świętego Udalryka, rozwiązuje sprawę inaczej, wskazując, że imię jego oznaczało — *a paterna hereditate dives*⁵⁵. Ten wykład da się uzasadnić filologicznie. Wykład Thietmara jest całkowicie dowolny. Należy przypuszczać, że tendencja niechętna księciu czeskiemu odegrała swoją rolę w przytoczonej charakterystyce. Tendencja też może uzasadnić komentarz, jaki towarzyszy interpretacji imion przeciwników politycznych Henryka II — Chrobrego i Włodzimierza Wielkiego. Mówi kronikarz o władcy polskim: *Bolizlavus, qui maior laus non merito sed more antiquo interpretatur* (IV, 45) — o Włodzimierzu: *Prefati vero regis nomen potestas pacis iniuste interpretatur* (VII, 73).

Przykłady te nie pozwalają wątpić, że etymologiczne objaśnienia imion służyły tendencji kronikarza.

Anegdota, poświęcona Dobrawie, rozmiarem i okazaną zapobiegliwością etymologiczną odbiega od innych relacji Thietmara, poświęconych kobiecym bohaterkom. Trudno nie odnieść wrażenia, że kronikarzowi zależy na plastyczności wizji księżnej apostołki. Ale cel tych zabiegów nie jest jasny. Czystym zamierzeniem hagiograficznym przeczą dosyć mocne i nieoczekiwane, w takim schemacie, uwagi, że księżna *...fecit ad tempus male*, że popełniła *delictum*, a także, że jej związek z Mieszkiem do momentu chrztu był nielegalny (IV, 56).

Cele polityczno-propagandowe, takie jak kompromitacja zasług Mieszka dla chrześcijaństwa lub sugestia, że Chrobry pochodził od ojca poganina, mogłyby być brane pod uwagę, gdybyśmy znali lepiej polityczne założenia Kroniki, a przede wszystkim „polski program” Thietmara.

⁵⁵ Wyd. R. Holtzmanna, s. 390, przyp. 1.

Sprawy te warte są zbadania, tym bardziej że nawet współczesny historyk niemiecki podkreśla, iż Thietmar nie pisał jako historyk lub księdz kościoła, lecz jako polityk⁵⁶.

Nim przyszłe badania źródłoznawcze rozszerzą nasz kąt patrzenia na funkcje Kroniki i jej historiograficzne koncepcje, musimy już dziś stwierdzić, że komentarz odautorski często gości w naszym przekazie o nawróceniu Mieszka. Imię dobrej Dobrawy tworzy ważny element tej relacji i jest tak autorowi „na rękę”, że powinien budzić ostrożność historyka, który nie może zapomnieć, że Dobrawy nie zna polska i czeska tradycja źródłowa.

Warto również przypomnieć, że lansowany przez Thietmara model chrztu Mieszka, w którym czynna rola przypadła jedynie Dobrawie, nie spotkał się ze zgodą autorów ostatnich ujęć historycznych. Większość z nich inicjatywę chrztu przypisuje właśnie Mieszkowi⁵⁷.

Wątpliwościom historycznym towarzyszą zastrzeżenia językoznawców, którzy dopatrują się zniekształcenia imienia Dąbrówki za pomocą typowych potknięć. Do uwag tych dorzucić można garść obserwacji zaczerpniętych z lektury Kroniki.

Słowom i imionom słowiańskim uchwyconym obcym uchem i przekazany łacińskimi zgłoskami zawsze groziła deformacja. Przede wszystkim w systemie samogłoskowym. Przed niebezpieczeństwami kryjącymi się w zmianach wokalizmu przestrzegają sławiści polscy i niemieccy⁵⁸.

Od dawna zwrócono uwagę na to, że niektóre nazwy i imiona słowiańskie uległy w przekazie Thietmara zmańczeniu. Zmiany występowały czasem w jednej sylabie tematycznej, jak to widzimy w formie Bolizlaus lub Poleni, a w pewnych wypadkach szły dość daleko. Kijów występuje w formie Cuiewa (VII, 74) i Kitawa (VIII, 32), Sobiesław jako Zebizlavo (VI, 12), miejscowość Miodobór jako Medeburu (II, 37).

Ci językoznawcy, którzy bronili wartości formy Dąbrówka, domyślali się, że w Kronice Thietmara mogła nastąpić przemiana z Dubrawki na Dobrawę w wyniku wspomnianego wahania fonetycznego samogłoski rdzennej⁵⁹. Przede wszystkim jednak wiązano tu postulowany błąd Thietmara z jego niedostateczną znajomością języka słowiańskiego.

⁵⁶ Trillmich (w:) Thietmar von Merseburg, *Chronik*, ed. cit., s. XXIV.

⁵⁷ Poglądy historyczne ostatniej fazy dyskusji, w której brali udział: H. Lowmiański, ks. J. Nowacki, J. Dowiat, P. Bogdanowicz i Z. Sułowski, referuje Z. Sułowski, *Początki kościoła polskiego (w:) Kościół w Polsce*, t. 1. *Średniowiecze*, 1966, rozdz. *Chrzest Mieszka*, s. 46—62. Z wyżej wspomnianych autorów tylko P. Bogdanowicz „oddaje” inicjatywę chrztu w ręce Dąbrówki. Odmienne od innych badaczy natomiast Bogdanowicz cofa przybycie biskupa Jordana do Polski do 963 r. P. Bogdanowicz, *Chrzest Polski*, „Nasza Przeszłość” 23, Kraków 1966, s. 24—26.

⁵⁸ Np. E. Eichler, *Studien zur Frühgeschichte Slavischen Mundarten zwischen Saale und Neisse*, Berlin 1965. *Deutsch-Slavische Forschungen zur Namenkunde und Siedlungsgeschichte* nr 19, s. 18, 45, 65 i passim. M. Malcówna (w:) „Onomastica”, R. X, 1966, s. 245.

⁵⁹ T. Lehr-Splawiński, o. c., s. 107; S. Urbańczyk, o. c., s. 69.

Jak to już podkreślił Holtzmann, Thietmar pozostawił wiele dobrych przekładów słowiańskich. Nazwa Niemczy istotnie mogła pochodzić od Niemców, Bóbr da się przetłumaczyć jak Castor, Bolesława można interpretować jako *maior laus* itp. Przytoczył jednak wiele przekładów zawodnych⁶⁰. Zalicza się tu np. tłumaczenie nazwy grodu Medeburu (Magdeborn, IV, 5) jako *mel prohibe* (miodu broni). Pojęcie to oznaczało według językoznawców, Miodobór i zostało przez Thietmara źle objaśnione⁶¹, podobnie jak wiele innych słów słowiańskich.

Według Lehra-Spławińskiego, Thietmar „słyszac nie bardzo dla siebie zrozumiałe imię czeskie Dubrawa (czy Dubrawka), mógł je bardzo łatwo skojarzyć z tak pospolitym u Słowian, a podobnie brzmiącym, rdzeniem *dobr* i odpowiednio do tak uzyskanego wyjaśnienia znaczeniowego, zmienić nieświadomie formę jego na całkiem zrozumiałą i etymologicznie nieodosobnioną: Dobrawa”⁶².

Do tych uwag warto dodać jeszcze obserwacje na temat metody prezentacji niektórych nazw miejscowych i imion. Niektóre z przekładów Thietmara świadczą o pewnej znajomości języka Słowian serbskich, np. — *iuxta amnem qui Pober dicitur Sclavonice, Castor Latine* (VI, 26), inne przeciw tej znajomości⁶³. Należą tu tłumaczenia Białej Góry i Białej Kneгинi — *Belegori quod pulcher mons dicitur* (VI, 56), *Beleknegini id est pulchra domina Sclavonice dicta* (VIII, 4). Jak to już uzasadniali Brückner⁶⁴, Holtzmann⁶⁵ i inni, Thietmar przymiotnik *biały* błędnie tłumaczył na *piękny*.

Gdy krytycznym okiem historyka patrzemy na thietmarową działalność etymologiczną, to nie wydaje się nam ona niewinna i bez znaczenia dla brzmienia tekstu. Trzeba zwrócić uwagę na to, że biskup merseburski nie ograniczył się do podawania swych tłumaczeń o b o k właściwych nazw. Thietmar niejednokrotnie wytwory swojej produkcji przekładowej podawał zamiast nazw własnych. O założeniu klasztoru w grodzie Walbeck pisze np. kronikarz: *Avus meus [...] Liutharius [...] monasterium in loco qui Rivus dicitur Silvaticus [...] construxit* (VI, 45). Forma *Rivus Silvaticus* powstała jako tłumaczenie ówczesnej nazwy Walbeck występującego jako Wallibici i Uualbách w dokumentach współczesnych. Podobnie

⁶⁰ Chodzi tu przede wszystkim o nietrafne tłumaczenie nazwy „Biała Góra” jako „pulcher mons” i „Biała knegini” jako „pulcher domina”, o czym niżej w tekście. Holtzmann zwraca także uwagę na to, że Thietmar nie miał racji tłumacząc „mir” w imionach złożonych typu Jaromir, Wladomer jako „pax” — chodziło tu o starosłowiańskie słowo „mer”, to jest sławny, wielki. Por. wyd. R. Holtzmann, s. 488, przyp. 1, wyd. M. Z. Jedlickiego, s. 329, przyp. 50.

⁶¹ Wyd. R. Holtzmann, s. 86, przyp. 2 i wyd. M. Z. Jedlickiego, s. 100, przyp. 173.

⁶² T. Lehr-Spławiński, o. c., s. 107.

⁶³ Por. przyp. 60.

⁶⁴ Bolesław Chrobry, o. c., s. 68.

⁶⁵ Wyd. R. Holtzmann, o. c., s. 344, przyp. 3 i s. 498, przyp. 1 i wyd. M. Z. Jedlickiego, s. 586, przyp. 25.

kilkakrotnie użyte określenie *saltus Geronis* odnosiło się do *Gernrodè* — klasztornej fundacji Gerona, której biskup merseburski ani razu nie podał w tym brzmieniu, pod jakim występowała w dokumentach z X i XI w. *Arx Romulea* (VII, 71) w języku Thietmara oznacza oczywiście Rzym. Jednorazowo użyta nazwa *Mons* — klasztor Św. Jana pod Magdeburgiem w Berge (VI, 68).

Obserwacje te demonstrują swobodę naszego kronikarza, który nie poddawał się rygorom stosowania nazw w brzmieniu oryginalnym zonglując ich przekładami. Żonie Mieszka, tzw. Dobrawie kronikarz nadaje także drugie tłumaczone imię — Bona.

Czy imię Dobrawa, nie znane poza kroniką Thietmara, trafiło tam bez zabiegów interpretacyjnych, skojarzeń, tłumaczeń itp.? Wydaje się, że interesujące światło na tę sprawę pada od strony badań nad toponomastyką Serbów Łużyckich.

Studia Eichlera i Walthera nad nazwami miejscowymi dawnego ple-mienia Głomaczów, które w czasach Thietmara zamieszkiwało teren diecezji Merseburga, Żytyc i Miśni, przynoszą poświadczenie występowania w rejonie Miśni imienia Dobrawa zachowanego w średniowiecznej nazwie miejscowej — Dobrawitz⁶⁶. Pierwotną, słowiańską nazwę tej miejscowości autorzy tłumaczą jako Dobravici — ludzie Dobrawy (co mogło się odnosić zarówno do mężczyzny, jak kobiety). Nazwa ta była w dokumentach niemieckich XIII w. zapisywana jako Dobrawitz lub Dubrawitz⁶⁷. Wystąpienie imienia Dobrawy na serbskim obszarze językowym wnosi pewien nowy punkt oparcia do przypuszczeń o genezie deformacji imienia czeskiej Dubrawki. Przykład ten pozwala poprzeć niektóre sądy językoznawców w sprawie chwiejności głosowni członu *dobr*, *dubr*, związanej z niemiecką wymową nazw słowiańskich. Jednocześnie przykład ten ujawnia imię Dobrawa w zasięgu słowiańskich kontaktów biskupa merseburskiego. Kto wie, czy z tego kraju nie pochodziła Dobrawa, żona Embri-chona, ministeriała Ryczezy? Ryczeza po wyjeździe z Polski co najmniej kilkanaście lat przebywała w posiadłości ojca i braci, w Saalvelt, położonej w pobliżu ziemi dawnych Głomaczów, skąd pochodzili niektórzy jej ministeriałowie⁶⁸, Thietmar nie musiał wiedzieć, że podobne imiona Dubrawka i Dobrawa są sobie znaczeniowo obce. Imię Dobrawa nie wystąpiło zresztą w średniowiecznej Polsce⁶⁹.

⁶⁶ Obecna nazwa Dobritz. Ernst Eichler und Hans Walther, *Die Ortsnamen in Gau Daleminze, I Namenbuch*. Berlin 1966, s. 64.

⁶⁷ Ib.

⁶⁸ Ministeriał Werinhero, określony jest *de Salevelt*, Embricho zaś *de Geldestorp*. *Urkundenbuch für die Geschichte des Niederrheins*, s. 117. Miejscowość Geldestorp trzeba zidentyfikować.

⁶⁹ M. Karpluk, *Słowiańskie imiona kobiece*, Wrocław—Warszawa—Kraków 1961. „Prace Onomastyczne” 4, s. 131. Autorka uważa, że żona Mieszka nazywała się Dobrawa.

Na gruncie onomastyki łatwiej jest dziś bronić Dąbrówki, mimo że miała ona i ma przeciwników.

Imię Dobrawa jasne i pełne pozytywnego znaczenia, stwarzało dużą konkurencję dla niepokojącej Dąbrówki, która kojarzyła się z nazwą lasu dębowego i nie pasowała do imion żeńskich. Brückner uznał za nonsens przypuszczenie, że tak nazywała się kobieta, podkreślając wyłącznie topograficzny charakter nazwy⁷⁰. Taszycki bronił Dąbrówki i przytaczał przykłady używania tego nazwiska w Polsce w XV w.⁷¹

Lehr-Splawiński wywodził z kolei źródłosłów imienia Dąbrówki z przymiotnika staroindyjskiego — *dhumrah*, który znaczy — brunatny, ciemny i mógł w swojej słowiańskiej wersji być użyty na oznaczenie osób ciemnowłosych lub o ciemnym zabarwieniu skóry⁷². Sławski powraca do dębowej wykładni⁷³, która sprzeciwiała się naszemu poczuciu imiennemu i nie ułatwiała rywalizacji za szlachetnie brzmiącym imieniem Dobrawa.

Wydaje się, że dzisiejsza rola imion, które są atrybutem danej osoby i środkiem odróżnienia jej, nie tworzy dobrego przejścia dla zrozumienia znaczenia, jakie przypisywali imionom dawni Słowianie. Spośród współczesnych onomastów w problem etiologii imion słowiańskich szczególnie zagłębił się Jan Svoboda. Zasadą jego jest zebranie literatury etnograficznej i wielostronne opracowanie najstarszych imion czeskich⁷⁴.

Zdaniem autora, rodzice słowiańscy nadając imię dziecku wierzyli, że będzie ono odgrywać rolę życzenia i magicznego zaklęcia na zasadzie tajemnej zawisłości człowieka od imienia⁷⁵.

Przekonanie o tym, że imię rzutuje na właściwości człowieka, wyrażało się zarówno w tendencji obdarzania dzieci imionami przodków, których cechy lub losy oceniano pozytywnie⁷⁶, jak również w skłonności do czerpania imion ze świata zwierząt i roślin⁷⁷.

Często spotykane w Czechach przed XIII w. imiona takie, jak — Bóbr,

⁷⁰ „Dąbrówka jest nazwą kilku roślin, tylko żona Mieszka tak się nigdy nie nazywała; nazywała się Dobrawa, nonsens z Dąbrówką wyłonił się później”. Słownik etymologiczny języka polskiego, II wyd., 1957, s. 85. Ocena i krytyka dorobku A. Brücknera — pióra Z. Klemensiewicza — zamieszczona została we wstępie do *Słownika*, Klemensiewicz podnosi, że wartość etymologicznych interpretacji A. Brücknera była rozmaita „...są wśród nich i takie, które wymagają udowodnienia”, o. c., s. VI. F. Sławski, *Słownik etymologiczny języka polskiego*, t. 1, Kraków 1952—1956, s. 1, uważa: „Bardzo ujemnie odbiło się na etymologicznych objaśnieniach Brücknera celowe lekceważenie geografii językowej”.

⁷¹ W. Taszycki, o. c., s. 87.

⁷² T. Lehr-Splawiński, o. c., s. 107—108.

⁷³ F. Sławski, *Słownik etymologiczny*..., s. 140.

⁷⁴ J. Svoboda, *Staročeská osobní jména a naše příjmení*, Praha 1964. Rec. E. Eichler (w): „Onomastica”, t. X, 1966, s. 358 oraz wcześniejszy artykuł J. Svobody, *Slovanska osobné jména ve světle národopisu*, „Slavia”, R. XVIII, s. 1—2, Praha 1947.

⁷⁵ *Slovanská osobní jména*, s. 102; *Staročeská osobní jména*, s. 43.

⁷⁶ *Slovanská osobní jména*, s. 43—45.

⁷⁷ *Staročeská osobní jména*, s. 45 i 195—197; *Slovanská osobní jména*, s. 107—109.

Sobol, Tur zdaniem autora były nadawane z nadzieją, że odwaga, bojowość, siła i zdrowie zwierząt staną się także w przyszłości udziałem dzieci ⁷⁸.

Imiona „życzące” równie chętnie czerpano ze świata roślin. Takie jak Květ, Jahoda, Kalina, Krěk, Lesěk, Háj, Dubrava i wiele innych głosiły wiarę w to, że siły przyrody udzielą swej mocy noszącym je ⁷⁹. Często obdarzano nimi dzieci chorowite.

Według niektórych badaczy, imiona ze świata zwierząt i roślin, a także spotykane niekiedy imiona — dziwolągi pełniły wobec dziecka funkcje ochronne, które zasadzały się na myleniu złych duchów i demonów. Wierzono bowiem, że demony nie będą niepokoić tych, których imiona zgoła nie przypominały ludzi ⁸⁰.

Wydaje się, że studia Svobody pozwalają zrozumieć nietypowe i na pierwszy rzut oka niespotykane imię Dubrawki — Dąbrówki. Nadanie tego imienia, podobnego w intencji do imienia matki Piastów Rzepki, może miało zapewnić księżniczce czeskiej moc młodych dębów? Sądząc po magicznopodobnym imieniu Strachkwias ⁸¹, możemy przypuszczać, że dynastia czeska, która w X w. ze względów politycznych wchodziła w związki krwi z księżniczkami pogańskich plemion wieleckich, reprezentowała ten poziom obyczajowości, jaki cechował ówczesne społeczeństwo czeskie.

Rezultaty badań J. Svobody nad znaczeniową stroną imion staroczeskich pozwalają inaczej spojrzeć na potężny odłam imion słowiańskich, które nie mieszczą się w dzisiejszych obyczajach.

Wydana w 1964 r. praca Svobody okazuje się ważnym sprzymierzeńcem Dąbrówki, nie tylko z przytoczonych poprzednio powodów. Niezmiernie interesujący jest także fakt, że w zestawie najstarszych imion czeskich, gdzie figuruje Dubrawa, brak jest Dobrawy! ⁸² Okazuje się, że imię to sporadycznie pojawia się w Czechach dopiero od XIII w. i jest przez Svobodę uznane za „import” słoweński ⁸³.

Jeśli żona Mieszka nosiła imię Dubrawka, które powstało jako zdrobnienie od Dobrawy, dlaczego w Polsce nazywano ją Dąbrówką? A działa się to zapewne od początku, jak o tym zdaje się świadczyć litera o w drugiej zgłosce najstarszych polskich zapisów.

Czy czeski zapis Dubrawka świadczył jednocześnie o tym, że w pierwszym członie imienia znajdowała się nosówka? Podobne pytania nasuwają się kolejno w miarę rozwiązywania kwestii imienia żony Mieszka.

⁷⁸ *Staročeská osobní jména*, s. 45.

⁷⁹ *Ib.*, s. 45 i 197.

⁸⁰ *Slovanská osobní jména*, s. 103—104.

⁸¹ Według J. Svobody, imiona złożone ze słowem „strach” miały znaczenie pogroźki przeciw demonom i nadawane były dzieciom, o których zdrowie obawiano się, *Slovanská osobní jména*, s. 104.

⁸² *Staročeská osobní jména*, s. 263.

⁸³ *Ib.*, s. 173.

W toku dyskusji filologicznej językoznawcy zwracali uwagę na to, że litera *u* oddawała lub mogła oddawać samogłoskę nosową⁸⁴. Dla niefilologa nie było to dostatecznie zrozumiałe.

Wyjaśnienie kwestii stosunku wymowy imienia Dąbrówki do zapisu Dubrawka przynosi wykład *Gramatyki historycznej języka czeskiego* T. Lehra-Spławińskiego i Z. Stiebera⁸⁵.

Okazuje się, że w Czechach już ok. 1000 r. doszło do zaniku samogłosek nosowych, które zamieniły się na ustne *a* i *u*.

Na początku X w. nosówki jeszcze istniały (*a* przypominało w brzmieniu *ę*)⁸⁶. W XI w. Czesi nie wymawiali już samogłosek nosowych, ówczesne i późniejsze zapisy Dubrawka odpowiadały pisowni fonetycznej⁸⁷. W Polsce tymczasem nosówki pozostały i tu Dąbrówka miała szanse zachować swoją fonetyczną wartość. Zreferowaniem tych uwag językoznawców kończę przegląd argumentów krytycznych, które można przywieść na obronę imienia Dąbrówki.

Wydaje się, że dla thietmarowej Dobrawy, której wersja imienna tkwi głęboko w strukturze anegdoty o zasługach apostołskich żony Mieszka, nie ma powodu rezygnować ze zbieżnej tradycji polskiej i czeskiej o Dąbrówce. Dyskusja językoznawcza rozpoczęta przez Lehra-Spławińskiego, który „nie uległ urokowi zapisu Thietmara”⁸⁸, i racje onomastyczne dostarczyły także niezależnych argumentów dla poparcia tezy głoszącej, że żona Mieszka nazywała się Dąbrówką.

Do zagadkowej Dobrawy wypadnie powrócić przy okazji analizy całego przekazu Thietmara o chrzcie Mieszka. Wydaje się, że sprawa imienia Dąbrówki rzuca cień na świadectwo Thietmara o okolicznościach wejścia Polski w świat kultury chrześcijańskiej.

⁸⁴ *Ib.*, s. 85.

⁸⁵ T. Lehr-Spławiński, Z. Stieber, *Gramatyka historyczna języka czeskiego*. Warszawa 1957. Na problem ten i na tę pracę zwrócił moją uwagę doc. Z. Siatkowski, co z wdzięcznością wspominam.

⁸⁶ T. Lehr-Spławiński, Z. Stieber, o. c., s. 58—59. W pisowni starosłowiańskiej — dǫbrowa. Por. też, V. Machek, *Etymologický slovník jazyka českého a slovenského*, Praha 1957, s. 92.

⁸⁷ T. Lehr-Spławiński, Z. Stieber, o. c., s. 60.

⁸⁸ C. Bartula, *Tadeusz Lehr-Spławiński jako onomasta*. „Onomastica”, R. XII, 1967, s. 387.

Teresa Dunin-Wąsowicz

KULTY ŚWIĘTYCH W POLSCE W X W.

Sprawa kultu świętych w Polsce piastowskiej była niejednokrotnie podnoszona i słusznie zwracano uwagę na jej duże znaczenie w związku z możliwościami poznawania dróg kształtowania się kultury polskiej średniowiecznej, lecz również na trudności badawcze w tym zakresie. Przykłady postępowania w tej mierze zaprezentowali przede wszystkim S. Kętrzyński¹, A. Gieysztor²; natomiast pominięcie tej tematyki w ogólnym ujęciu kultury polskiej pierwszych Piastów, które się ukazało pod redakcją T. Manteuffla³, wskazuje na konieczność stosowania jak najdalej idącej ostrożności i ograniczenia hipotetycznych rozważań na rzecz faktów poświadczonych źródłowo.

W krajach europejskich, schryścianizowanych na przełomie I i II tysiąclecia, potrzebny był, jak się wydaje, najbardziej model świętego męczennika za nową wiarę. Jego kult mógł zaspokajać tęsknoty i marzenia

¹ S. Kętrzyński, *Mieszko I (w:) Polska w X—XI wieku*. Warszawa 1961, s. 99, 256; tenże, *O imionach piastowskich do końca XI wieku*, ib., s. 595—675.

² A. Gieysztor, *Drzwi gnieźnieńskie jako wyraz polskiej świadomości narodowościowej w XII wieku (w:) Drzwi gnieźnieńskie*, t. I. Wrocław 1955, s. 1—19; tenże, *Przemiany ideologiczne w Państwie pierwszych Piastów a wprowadzenie chrześcijaństwa (w:) Początki Państwa Polskiego*, t. 2. Poznań 1962, s. 155—170; tenże, *Christiana respublica et la politique orientale de l'Empire (w:) Renovatio Imperii*. Faenza 1963, s. 58; tenże, *Sanctus et gloriosissimus martyr Christi Adalbertus: un état et une église missionnaires aux alentours de l'an mille (w:) XIV Settimana di studio sull'alto medio evo*, Spoleto 1967, s. 637; tenże, *Rzymska studzienka ze św. Wojciechem z roku około 1000 (w:) Sztuka i historia. Księga pamiątkowa ku czci profesora Michała Wałickiego*. Warszawa 1966, s. 22—29; tenże, *O kilku biskupach polskich XI wieku (w:) Europa — Słowiańszczyzna — Polska*. Poznań 1970, s. 320.

³ *Polska pierwszych Piastów. Państwo — społeczeństwo — kultura*, pod red. T. Manteuffla. Warszawa 1968.

nielicznych grup duchowieństwa; zarazem zaś przeciwdziałać frustracjom wywołanym różnymi trudnościami i niepowodzeniami działań katechetycznych. Najlepiej było, gdy mógł to być ktoś z aktualnie panującej rodziny książęcej. Kult taki zobowiązywał dynastię wobec episkopatu i jednocześnie łączył w sobie tradycyjne elementy pogańskiego kultu rodowego z nowymi wierzeniami, ułatwiając ich akceptację przez dynastię. Rus ma swoich świętych książąt Borysa i Gleba, Czechy — Wacława i Ludmiłę, Węgry — Stefana króla⁴. W Polsce brak księcia piastowskiego świętego wyznawcy czy męczennika. Wydaje się, że odegrała tu rolę postawa polskiej hierarchii kościelnej. Zapewne pierwotnie wolano widzieć na ołtarzach przedstawicieli kleru, by nie wzmacniać zbyt mocno autorytetu dynastii. Czy nie współdecydowała tu jednak polska tradycja kulturalna, charakter tradycyjnej mentalności społecznej? Legenda piastowska ukazuje przecież, jak silny był u nas wówczas antyheroistyczny sposób traktowania władzy, co utrudniało społeczną akceptację przekształcenia przedstawiciela dynastii w świętego bohatera.

Wśród kultów charakterystycznych dla całego świata chrześcijańskiego w X—XI w. spotykamy i u nas adorację Chrystusa — Salwatora, kult Najświętszej Marii Panny, Apostołów, a wśród nich zwłaszcza św. Piotra, św. Jana Chrzciciela, Michała Archanioła, św. Marcina, św. Jerzego i św. Maurycego. Szczególnego zastanowienia jednak wymagają od nas inne kultury o węższym zasięgu, związane z najwcześniejszym okresem naszej organizacji kościelnej i państwowej: a mianowicie w pierwszym etapie kultury św. Udalryka, św. Lamberta czy św. Wacława, których nikłe ślady mamy w Polsce X w.

UDALRYK

Opis cudów dołączony do *Vita sancti Oudalrici*, pisanego w końcu X w. przez proboszcza katedry w Augsburgu, Gerharda, przynosi nam wiadomość, że *dux Wandalorum, Misico nomine, cum sagitta toxicata in brachium vulneratus est*⁵. Zraniony zatrutą strzałą w ramię książę Mieszko został następnie uratowany od śmierci za sprawą św. Udalryka i obiecał przysłać wotum; [...] *statim post votum relevatus a periculo, ad domum*

⁴ K. Górski, *La naissance des états et le „roi-saint”. Problème de l'idéologie féodale (w:) L'Europe aux IX^e—XI^e siècles. Aux origines des Etats nationaux.* Varsovie 1968, s. 425—432.

⁵ Z. Wojciechowski, *Polska nad Wisłą i Odrą w X w. Studium nad genezą państwa Piastów i jego cywilizacji.* Katowice 1939, s. 60; H. Lowmiański, *Imię chrzestne Mieszka I, „Slavia Occidentalis”, XIX, 1948, s. 306; J. Dowiat, Metryka chrztu Mieszka I i jej geneza.* Warszawa 1961, s. 66, 72; A. Gleysztor, *Les paliers de la pénétration du christianisme en Pologne au X^e et XI^e siècles (w:) Studi in onore de Amintore Fanfani,* vol. I. Milano 1962, s. 344; MGH SS IV, s. 423: *Alio quoque tem-*

suum rediit et brachium secundum suum votum componere praecepit. Po powrocie do domu ksiązę rozkazał swoim złotnikom odlać ramię z ręką, całe ze srebra, i Bogu dziękował, że przez zasługi świętego biskupa od niebezpieczeństwa śmierci został wybawiony. Zdarzenie to wystąpiło poza granicami Polski, ale kiedy i gdzie, dobrze nie wiemy.

Żywot i cuda św. Udalryka spisane zostały w latach 973—992, a w 993 r. biskup augsburski Liutolf przedstawił je na synodzie prowincji rzymskiej, uzyskując bullę Jana XV propagującą kult na całe królestwo⁶. Wartość Żywota stawiana jest wysoko i przyjmuje się⁷, że powstał niedługo po śmierci Udalryka (973 r.). Trzydzieści cudownych wydarzeń dołączonych do żywotu świętego związanych jest na ogół z kręgiem Augsburga i jego najbliższych okolic. Nawet przybysze z Burgundii i Frankonii należą do nielicznych⁸. Większość cudów mieści się w ramach przyjętego schematu i dotyczy uzdrowień ślepców i paralityków, wypędzania demona itp.

Odmienną treść, jak i daleką proveniencję przybyszów zawierają jedynie dwa cuda nr 21 i 22⁹. Pierwszy z nich dotyczy cudownego uzdrowienia umierającego syna księcia słowiańskiego Bolesława; wyzdrowiał on za sprawą św. Udalryka. Drugi — dotyczy księcia Mieszka zranionego zatrutą strzałą. Opis obu tych wydarzeń tak odbiega od przyjętego schematu pozostałych cudów lokalnych, że ze wszech miar wydaje się, że mamy do czynienia z wydarzeniami wiarogodnymi, które zaistniały niedawno, a widome dary związane z nimi znajdowały się w momencie spisywania cudów najpewniej na miejscu w Augsburgu.

Mieszko utrzymywał z Bawarią kontakty dość żywe: po śmierci Ottona I i Ottona II. Naszą uwagę zwraca szczególnie spotkanie z Henrykiem Kłótnikiem (bratankiem Ottona I i przeciwnikiem Ottona II) w 974 r. Zannotowano go w Rocznikach Lamberta: *Heinricus dux Baiuvariorum ed Abraham episcopus cum Bolisclaione et Misichone inierunt contra imperatorem parvum consilium*¹⁰. Podobną wiadomość znajdujemy w Rocznikach altajskich pod tym samym rokiem: ...*Heinricus dux Bawariorum*

pore quidam dux Wandalorum, Misico nomine, cum sagitta toxicata in brachium vulneratus est. Qui cum sentiret, sese veneno nocivo esse percussus, et sibi imminere mortis interitum eadem hora putaret, cum magna fide et constantia votum vovit, ut brachium argenteum cum manu quam cicius potuisset ad sanctum Oudalricum mittere non differret, Qui statim post votum relevatus a periculo, ad domum suam rediit, et brachium secundum suum votum componere praecepit. Cumque fabri brachium fabricare coepissent, et manum, in eo fingerent, dux continuo de imminenti periculo liberatus surrexit, Deum laudans, qui eum per merita sui sancti episcopi de mortis periculo liberavit.

⁶ *Regesta Pontificum Romanorum. Germania Pontificia*, vol. II, *Provincia Maguntinensis*. Pars I, *Dioecesis Eichstetensis, augustensis, constantiensis I*, auctore A. Brackmann (reimpressa 1960), s. 30—31; BHL, II, s. 1210—1211.

⁷ M. Manitius, *Geschichte der lateinischen Literatur des Mittelalters*, t. II. München 1923, s. 203.

⁸ MGH SS IV, s. 422—424.

⁹ MGH SS IV, s. 422—423.

¹⁰ MGH SS III, s. 63.

et Abraam episcopus inierunt consilium cum Bolizlavone et Misigone, quomodo imperatori suum regnum disperderent¹¹. Gdzie spotkanie to odbyło się, nie wiemy. Najpewniej jednak domyślać się należy, że w Bawarii. Jak się skończyło, pisze nam Thietmar: ...anno medii Ottonis II Heinricus Bawariorum dux captus est et ad Ingilhiem deductus caute custoditur...¹². Działo się to zaraz po śmierci biskupa Udalryka (zm. 973 r.).



1. Biskup Udalryk. Pasaż Stuttgartarcki, ok. 1120

Był on według relacji biskupa merseburskiego „prawdziwą perłą wśród kapłanów”¹³. Pełnił rolę spowiednika cesarza Ottona I i był dzielnym towarzyszem w walkach z Węgrami¹⁴. Żywot biskupa przekazuje nam również wiadomość, że był dobrym zarządcą diecezji augsburskiej¹⁵. Motyw stałych podróży, jak też kłopoty z tym związane, m. in. groźne przeprawy przez rzeki, często powtarzają się w jego *vita*¹⁶. Ta właśnie tematyka przeniesiona została do najstarszej ikonografii związanej z postacią Udalryka¹⁷. Następca jego biskup Henryk, popierający poczynania

¹¹ MGH SS XX, s. 787.

¹² *Kronika Thietmara*, wyd. M. Z. Jedlicki. Poznań 1953, s. 117.

¹³ *Ib.*, s. 120.

¹⁴ *Ib.*, s. 53.

¹⁵ MGH SS IV, s. 392—419.

¹⁶ MGH SS IV, s. 417; por. R. Bauerreis, *Die Kirchengeschichte Bayerns*, t. II. München 1950, s. 3—12.

¹⁷ A. Boeckler, *Das Stuttgarter Passionale*. Augsburg 1923, fig. 134; K. Löffler, *Schwäbische Buchmalerei in romanischer Zeit*. Augsburg 1928, s. 16—26 oraz tabl. 13 a.

Henryka Kłótnika, razem z nim przechodzi przez więzienia i wygnania, korzystając niejednokrotnie z pomocy Bolesława II¹⁸.

Prócz osoby Mieszka I i Henryka Kłótnika w spotkaniu bawarskim w 974 r. brali udział Bolesław II czeski i biskup Fryzyngii Abraham¹⁹. Zwraca tu uwagę fakt, iż Mieszko idzie ręką w rękę ze swym szwagrem Bolesławem II, co trwa najpewniej aż do śmierci Dąbrówki, tj. do 977 r.



2. Biskup Udalryk. Martirologium Zwiefaltense, ok. 1160

Kontakty Bolesława II z Bawarią są w tym czasie intensywne; mimo że założone w 973 r. biskupstwo praskie zostało podporządkowane Moguncji, kontakty także kościelne między Czechami a Bawarią pozostały nadal żywe. Nic więc dziwnego, że w momencie choroby syna książęcego zwrócono się z Czech o pomoc do patrona augsburskiego. Dlaczego jednak do tak niedawno zmarłego? A nie do św. Wita, patrona katedry praskiej, czy też choćby do św. Afry lub św. Magnusa, świętych od dawna czczonych w Augsburgu?

Osoba biskupa Abrahama interesuje nas szczególnie. Sprawuje on rzą-

¹⁸ *Kronika Thietmara*, s. 119.

¹⁹ *Regesta imperii. II. Sächsisches Haus: 919—1024*. Dritte Abteilung: *Die Regesten des Kaiserreiches unter Otto III*, 980 (983)—1002. Nach J. F. Böhmer neubearbeitet von M. Uhlirz. Graz-Köln 1956, s. 429, 551, 564.

dy w latach 957—994²⁰, w okresie, na który przypada chrzest Polski. Przednikiem jego był Lambert (zm. 957 r.), którego kult jako świętego znany jest już w XI w.²¹ Jak przypominał ostatnio J. Płocha²², biskup Abraham znał język słowiański, co zresztą w południowych Niemczech nie należało do rzadkości w X—XI w. Pochodził on z rodu hrabiów w Sundergau, w którym imiona biblijne często się powtarzały. J. Płocha²³ sugeruje, że może i polski biskup Jordan z tego rodu pochodził. Tu dorzucić można uwagę, że imiona biblijne w X w. są często spotykane wśród biskupów w rejonie jeziora bodeńskiego. Wiąże się to na ogół z dużą infiltracją żywiołu iro-szkockiego, który, jak wiemy, silnie oddziałwał m. in. również na te obszary południowych Niemiec²⁴. J. Płocha²⁵ wskazuje też na wpisy bawarskich *libri mortuorum*, gdzie imię Jordan niejednokrotnie występuje, podobnie zresztą jak w nekrologu saskiego klasztoru w Huisburgu, diecezji halbersztackiej.

Na specjalną uwagę zasługują jeszcze dwaj inni biskupi, związani zarówno z dziejami diecezji sąsiadujących z Polską, jak i z klasztorem ratybońskim św. Emmerama. W klasztorze tym był mnichem m. in. brat Dąbrówki, Strachkwes-Chrystian. Klasztor ten skupiał również dużą liczbę mnichów pochodzenia wyspiarskiego i stąd najpewniej pochodził Aidus, biskup Miśni, który pośredniczył niejednokrotnie m. in. w kontaktach z Polską. Biskup Eid (Aidus), drugi z kolei biskup Miśni (992—1015), interesuje nas ponadto ze względu na okoliczności towarzyszące jego śmierci²⁶, a związane z kultem jeszcze jednego świętego czczonego w rejonie Augsburga. Nie chciał być pochowany w Miśni i wyrażał życzenie, które spełniono, by go pochować *ad locum Colidici dictum, ubi Christi Magnus*²⁷ *martyr corporaliter requiescit et ipse mereretur tumulari*. Tam więc pochował go margrabia Herman. Zarówno kult św. Magnusa, jak i imię Eida zwracają naszą uwagę na krąg iro-szkocki. Grób św. Magnusa znajduje się w Füssen²⁸ na południe od Augsburga, a postać świętego doczekała się wcale obfitej literatury²⁹. Imię Magnus jest jednym z pierw-

²⁰ J. Płocha, *Najdawniejsze dzieje opactwa benedyktyńskiego w Mogilnie*. Wrocław—Warszawa—Kraków 1969, s. 59.

²¹ *Bibliotheca hagiographica latina antiquae et mediae aetatis* (BHL), t. II, s. 698—701, nie wymienia go jako świętego.

²² J. Płocha, o. c., s. 59.

²³ *Ib.*, s. 59.

²⁴ A. Parczewski, *Początki chrystianizmu w Polsce i misja irlandzka*, odb. z Roczników TPN w Poznaniu, t. 29, 1902 r.

²⁵ J. Płocha, o. c.

²⁶ *Kronika Thietmara*, s. 505 n.

²⁷ BHL II, s. 766; *Kronika Thietmara*, s. 506. Wydawca niemieckiej edycji W. Holtzmann przyjmuje, że chodzi tu o miejscowość Colditz nad Muldą. Inaczej interpretuje ten przekaz E. Amann, *L'histoire de l'Eglise*, t. VII. Paris 1943, s. 373.

²⁸ BHL II, s. 766.

²⁹ M. Coens, *La vie de S. Magne de Füssen par Otloh de Saint Emmeram*, „Annalecta Bollandiana”, 1963, LXXXI, fasc. I—II, s. 159—228.

szych imion chrześcijańskich spotykanych w polskich źródłach pisanych³⁰.

Prócz Udalryka i Magnusa wśród świętych związanych z rejonem lub z samym Augsburgiem, interesuje nas również św. Afra³¹ i biskup Narcyz³². Odbiciem tych kultów, czczonych w Augsburgu, jest ślad obchodzenia ich świąt w kalendarzu katedry krakowskiej św. Wacława³³. W kalendarzu Gertrudy³⁴ spotykamy Magnusa, Afre i Narcyza; brak natomiast Udalryka. Udalryk jednak trafił do kalendarza tynieckiego³⁵, gdzie obserwujemy za to brak Magnusa i Afry. Natomiast, co nie powinno dziwić, wszystkich nas interesujących świętych augsbrskich, odnajdujemy w kalendarzu *Missale Antiquissimum gnieźnieńskim*³⁶, które, jak wiemy, pochodzi z Bawarii z przełomu XI/XII w. Mimo zapisów w importowanych kalendarzach, których tylko nieliczne zabytki się zachowały, stając się jedynym, choć mało aktywnym, punktem rozpowszechniania kultu, cześć Udalryka w Polsce nie rozwinęła się szerzej. Dziwi to m. in. dlatego, że cud Mieszkowy łatwo mógł się stać bodźcem, podobnie jak później stało się z kultem św. Idziego, by cześć tego świętego rozwinęła się w kręgu warstw uprzywilejowanych. Wydaje się, że zasadniczy tutaj był inny moment: zerwanie Mieszka z bawarskim sprzymierzeńcem, z którym przecież związany był tylko przelotnie. Jeśli kult Udalryka był (a tak się wydaje) związany z dworem bawarskim, to zrozumiałe, że przy coraz ściślejszych związkach Mieszka z kręgiem ottońskim kult biskupa augsburskiego nie mógł liczyć na wielkie rozpowszechnienie w Polsce i po wywiązaniu się Mieszka z jego zobowiązania nie zaszczepił się u nas.

LAMBERT

Za najstarszy dowód istnienia w Polsce kultu św. Lamberta uważa się imię syna Mieszka I i Ody — tak właśnie brzmiące³⁷. Dziwne, że imię

³⁰ Imię Magnus spotykamy w Polsce w XI w., poświadczone zarówno przez źródła pisane, jak toponomastyczne. Por. Galli Anonimi, *Cronica*, s. 69, 70, 118; oraz nazwa Magnuszew na południowym Mazowszu. Por. Z. Podwińska, *Zmiany form osadnictwa wiejskiego na ziemiach polskich we wcześniejszym średniowieczu*. Zreb, wieś, opole. Wrocław 1971, s. 181; trudno zgodzić się z S. Kętrzyńskim, *O imionach piastowskich*, s. 661.

³¹ BHL I, s. 19.

³² BHL II, s. 879.

³³ MPH II, s. 924, 927, 928, 930.

³⁴ *Chronologia Polski*, wyd. B. Włodarski. Warszawa 1957, s. 204, 205 i 206.

³⁵ *Ib.*, s. 210; świętych Udalryka, Kiliana, Galla, Magnusa, Otmara i Walburge znajdujemy natomiast w litanii dołączonej do Kodeksu z Pontificale biskupów krakowskich, zob. W. Abraham, *Pontificale biskupów krakowskich z XII w.* R. P. A. U., S. II. T. XLI, 1927, s. 10.

³⁶ *Ib.*, s. 215, 216, 217.

³⁷ B. Kürbisówna, *Dagome iudex*. (w:) *Początki państwa polskiego*, t. I, s. 363–424; H. Łowmiański, *Imię chrzestne*, s. 234; J. Dowiat, *Metryka*, s. 73.

to, łatwe do zapamiętania wobec istniejącego od dłuższego już czasu kultu patrona katedry w Leodium, budzi wątpliwość Thietmara³⁸. Pisząc o małżeństwie Mieszka I z Odą, kronikarz wymienia, że urodziła ona swemu mężowi trzech synów: Mieszka, Świętopelka i... trzeciego imienia nie zapisał, mimo że raczej dobrze był poinformowany o sprawach Ody i zdarzeniach prawie współczesnych z jego urodzeniem. O. Balzer³⁹ wstawia w tę lukę imię Lamberta, na podstawie dokumentu „Dagome iudex”, którego zniekształcony przekaz znamy z regestu papieskiego z ostatniej ćwierci XI w. Dokument ten datowany na lata ok. 990—992⁴⁰ byłby pierwszym śladem używania imienia Lamberta w dynastii piastowskiej. Później wchodzi ono jako imię dynastyczne, lecz na krótki okres czasu.

Jako imię duchownych związanych z kościołem polskim pozostaje jeszcze przez XI i początek XII w., by potem stać się, nawet w tym kręgu, imieniem rzadkim. Jedyne w Polsce *patrocinium* tego świętego znane jest z kościoła parafialnego w Radomsku⁴¹, poświadczony jest dopiero jednak u Łaskiego⁴². O roli tego kultu i przywiązaniu pierwszych Piastów do tego imienia pisano kilkakrotnie, łącząc go z patronem katedry w Liège, biskupem Maastricht, zmarłym najpewniej w VIII w.⁴³ Należy jednak przypomnieć o wspomnianym już kulcie Lamberta⁴⁴ w Bawarii w X i XI w. Na ogół ten kult łączony bywa z imieniem pierwszego biskupa polskiego Jordana lub Ody, żoną Mieszka I. Nie negując możliwości związków Jordana z tym kultem, chcę wskazać na dodatkowe przesłanki wiążące kult św. Lamberta z postacią Ody, mniszki z klasztoru św. Wawrzyńca z Kalbe, później żony Mieszka I.

Imię Ody noszą w tym czasie raczej przedstawicielki rodów z terenów środkowych i północnych Niemiec⁴⁵. Między innymi znane nam są w tym czasie: Oda, żona Bolesława Chrobrego, córka Ekkeharda I, margrabiego Miśni oraz Oda, siostra biskupa Thietmara, córka Kunegundy i Zygfyryda, grafa z Walbeck⁴⁶. Imię to idzie raczej po linii matki i babki Thietmara, które przez dziadków łączyć można z rejonem Nadrenii⁴⁷.

Kto był patronką nosicielek tego imienia? Już H. Łowmiański⁴⁸ zastanawiał się nad tym, która to Oda była patronką żony Mieszka. Wydaje

³⁸ *Kronika Thietmara*, s. 225.

³⁹ O. Balzer, *Genealogia Piastów*, s. 54; H. Łowmiański, *Dynastia Piastów we wczesnym średniowieczu* (w:) *Początki państwa polskiego*, t. 2, s. 126.

⁴⁰ B. Kürbisówna, o. c., s. 394.

⁴¹ *Katalog zabytków sztuki w Polsce*, t. II, Woj. Łódzkie, z. 8, pow. Radomszczański. Warszawa 1953, s. 18—19.

⁴² J. Łaski, *Liber Beneficiorum Archidioecesis Gnesnensis*. Gniezno 1880, s. 494: *ecclesie parochialis tituli Sancti Lamparti*; MPH II, s. 886.

⁴³ BHL II, s. 698.

⁴⁴ H. Łowmiański, *Imię chrzestne*, s. 276.

⁴⁵ *Genealogia*, oprac. W. Dworzaczek. Warszawa 1969.

⁴⁶ *Ib.*, tabl. 64, 65, 67.

⁴⁷ *Kronika Thietmara*, s. VIII—XI.

⁴⁸ H. Łowmiański, *Imię chrzestne*, s. 276, przyp. 237.

się nie ulegać wątpliwości, że chodzi tu o św. Ode—wdowę z Amay⁴⁹, w pobliżu Huy, w rejonie Liège. Zarówno żywoty świętej (dopiero w XI w.)⁵⁰, jak żywoty św. Lamberta⁵¹, łączą te osoby razem, a dokładna analiza historyczna postaci Ody—wdowy łączy się z testamentem Grimo-na⁵² z 634 r. wystawionym za panowania króla Dagoberta. Oda—wdowa pochowana została w bazylice św. Jerzego w Amay, a kult jej miał zasięg raczej lokalny. *Vita* podkreśla jej współpracę ze św. Lambertem, a w X w. *Annales* z opactwa w Lobbes nazywają ją „amita św. Huberta”⁵³, następcy biskupa Lamberta w Liège.

Druga Oda⁵⁴, dziewica, według tradycji królewna szkocka, pojawia się dopiero w opisie cudów św. Lamberta, a *vita* jej powstaje później niż *vita* patronki Amay. Trzecia Oda, święta — to mniszka premonstratenska z końca XII w.⁵⁵

Relikwie Ody z Amay znane są jedynie poza Amay z XII w., z relikwiarza w Momalle (okręg Waremme), a *patrocinium* to nosi na początku XIII w. jedynie kaplica grodowa w Lexhy, znajdująca się w posiadłościach rodziny Warfuse⁵⁶.

Tradycja o zniszczeniu dawnego *regnum*, ściślej „korony” polskiej, przez cesarstwo rzymskie trafiła do żywota Ody, dziewicy z Sant-Oedenrode, najpewniej w połączeniu jej postaci z tradycją o Odzie, żonie Mieszka, wypędzonej z Polski. Otóż wydaje się, że Oda, mniszka z Kalbe, z klasztoru św. Wawrzyńca w północnej Marchii, a później żona Mieszka I, której zasługi i korzyści wynikające z tego małżeństwa dla niemieckiej strony podkreśla Thietmar, znała los swej patronki i związek z kultem św. Lamberta był dla niej zrozumiały. Stąd imię nadane synowi.

Najpewniej kult Lamberta musiał być znany również Emnildzie, żonie Chrobrego, skoro imię to dała jako drugie, synowi swemu Mieszkowi-Lambertowi. Nie wiemy, jaką rolę odegrała w propagowaniu tego kultu Oda córka margrabiego Ekkeharda, następna po Emnildzie, żona Bolesława. Dziwne się wydaje jednak nadanie imienia Lambert synowi Bolesława Chrobrego i Emnildy, skoro nosił go równocześnie przyrodni brat Chrobrego, syn Ody. Mieszko II urodził się w 990 r. Lambert, syn Ody występuje w „Dagome iudex” ok. 992 r. Może jednak właśnie umyślnie

⁴⁹ M. Coens, *La vie de Sainte Ode d'Amay*, „Annalecta Bollandiana”, LXV, 1947, s. 196—245; BHL, II, s. 905 oraz supp. s. 235.

⁵⁰ *Ib.*

⁵¹ G. Kurth, *Le vita Sancti Lamberti et M. Krusch* (w:): *Études Franques*, t. II, Paris 1919, s. 319—347.

⁵² M. Coens, *La vie de S. Ode*, s. 198, 209. Por. także F. Graus, *Volk, Herrscher und Heiliger in Reich der Merowinger*. Praha 1965, s. 379.

⁵³ M. Coens, *La vie de S. Ode*, s. 237.

⁵⁴ J. von der Straeten, *Sainte Ode, Patronne de Sint-Oedenrode*, „Annalecta Bollandiana”, LXXV, 1958, s. 65—117; BHL, II, s. 905—906.

⁵⁵ *Ib.*, s. 65; BHL II, s. 905.

⁵⁶ M. Coens, *La vie de S. Ode*, s. 21.

Bolesław oba imiona braci przyrodnich nadał swemu synowi, jeszcze za życia tamtych obu. Rozgrywało się to w latach sporządzania nadania dla stolicy apostolskiej, w którym, jak podnoszono wielokrotnie⁵⁷, brak jest wymienienia Bolesława. Może jednak dokument ten należy wiązać z akcją samej Ody, a nie Mieszka I? Przecież 992 r. jest rokiem śmierci Mieszka I



3. Biskup Lambert. Pastorał Stuttgarcki, ok 1120

i jednocześnie aktywności Ody i ... jej wypędzenia wraz z synami z Polski. W każdym razie obu książętom polskim nie był obcy ten święty.

Postać świętego biskupa z Maestricht i jej losy budzą wiele nieporozumień w historiografii. Pewne jest jedno, że zginął on wskutek zatargu na tle kompetencji zasięgu władzy świeckiej⁵⁸ i kościelnej oraz w obronie immunitetu dóbr swego biskupstwa. Wydaje się, że po *factum* św. Stanisława lepiej było imię tego świętego usunąć na plan dalszy. Po XI w.

⁵⁷ B. Kürbisówna, *Dagome iudex*, s. 419.

⁵⁸ G. Kurth, o. c., s. 342, 343.

nie spotykamy go już w rodzinie Piastów. Zachowała się z XII w. ikono-
grafia przedstawiająca śmierć Lamberta⁵⁹.



4. Biskup Lambert. Martirolgium Zwiefaltense, ok. 1160

WACŁAW

Zastanawiając się nad najstarszymi wezwaniami i kultami w Polsce X w. nie sposób ominąć św. Wacława. Wezwanie katedry krakowskiej, której poświęcił swe studium T. Wojciechowski⁶⁰, niepokoi swą odmien-

⁵⁹ A. Boeckler, o. c., ryc. 90; K. Löffler, o. c., s. 53.

⁶⁰ T. Wojciechowski, *Kościół katedralny w Krakowie*. Kraków 1900; A. Bochnak, *Najstarsze budowle wawelskie* (w:) *Prace z dziejów Polski feudalnej ofiarowane R. Grodeckiemu*. Warszawa 1960, s. 91. Dla dziejów kościołów wawelskich niezastąpiona praca K. Żurowskiej, *Rotunda wawelska. Studium nad centralną architekturą epoki wczesnopiastowskiej*, „*Studia do dziejów Wawelu*”, t. III, 1968, s. 121; szczególnie część II oraz Z. Budkova, *W sprawie wezwania rotundy NP Marii*, tamże, s. 122–125.

nością od innych wezwań katedralnych w Polsce. Patronem jest niedawno zamordowany książę z sąsiedniego kraju, który wielokrotnie zgłaszał pretensje do ziemi krakowskiej. I to jest patron główny. Brak nam tu *patrocinium* wiodącego, jak w innych przypadkach, pochodzącego ze zrebu sławnych świętych ogólnokościelnych. Jest co prawda na Wzgórzu Wawelskim w pobliżu kościoła NMP, katedra ponadto posiada kryptę pod wezwaniem św. Leonarda, a następnie dostaje dodatkowego patrona św. Gereona. Niemniej jednak św. Wacław, jak się wydaje, od początku jest głównym patronem krakowskim. W 1000 r. jest to już stan zastany, dlatego przy kreowaniu biskupstwa podległego archidiecezji gnieźnieńskiej nie zmieniono patrona katedry. Dwa pozostałe wezwania św. Wacława, znane nam z tej diecezji, w Mogile ⁶¹ i w Radomiu ⁶², zapewne dotyczą nie tyle rozpowszechnienia kultu w jego pierwszej fazie, ile wytyczają zasięg posiadłości katedry w późniejszym okresie.

Jak wykazał S. Kętrzyński ⁶³, w najstarszym kalendarzu krakowskim, znajdującym się w kodeksie Gertrudy w Cividale, a wpisanym wedle tego autora doń w 1168 r., zaznaczono pod datą 30 września święto patrona kościoła Św. Wacława ⁶⁴. Można dodać, że zanotowano w tym kodeksie również dwie inne uroczystości związane z tym patronem: 4 marca, *translatio s. Vuenceslai m.* ⁶⁵ i 23 września *Vuencezlai m.* Pomiedzy tym ostatnim świętem a *Dedictio aecclesie s. Vuencezlai m.* zanotowano 29 kwietnia *dedicatio s. Michaelis archang.* ⁶⁶ Czyżby tu chodziło o kościół wawelski? Również w kalendarzu z *Missale Antiquissimum* znajdujemy pod datą 28 września: *Wenzlai m.* ⁶⁷

Z. Kozłowska-Budkowa ⁶⁸ przekonująco wykazała, że hipoteza o pierwotnym, podwójnym wezwaniu krakowskim — Salvatora i św. Wacława, nie ma podbudowy źródłowej i należy pozostać przy św. Wacławie jako głównym patronie katedry krakowskiej. Podkreśliła przy tym słusznie, że Wacław jest jeszcze w X w. nie tyle patronem dynastii (pochodzącej od jego mordercy), ile opiekunem chrześcijaństwa czeskiego

⁶¹ Kod. Mog. nr 27, r. 1266; Z. Świechowski, *Budownictwo romańskie w Polsce*. Wrocław 1963, s. 171, 176.

⁶² T. Lalik, *Sandomierskie we wcześniejszym średniowieczu. Prowincja, księstwo, województwo* (w:) *Studia sandomierskie*. Warszawa 1967, s. 65—67; tenże, *Organizacja grodowo-prowincjonalna w Polsce XI i pocz. XII wieku*, „Studia z dziejów osadnictwa” 5, Wrocław 1967, s. 42; W. Kalinowski i E. Kleszkowska, *Sprawozdanie z prac badawczych w dawnym kościele św. Wacława w Radomiu*, „Kwartalnik Urbanistyki i Architektury”, 13, 1968, z. 1, s. 327—339.

⁶³ S. Kętrzyński, *W sprawie pierwszych biskupstw polskich*, „Przegląd Historyczny”, 39, 1949, s. 58.

⁶⁴ *Chronologia polska*. Warszawa 1957, s. 205.

⁶⁵ *Ib.*, s. 202.

⁶⁶ *Ib.*, s. 205.

⁶⁷ *Ib.*, s. 216.

⁶⁸ Z. Kozłowska-Budkowa, *Który Bolesław?* (w:) *Prace z dziejów Polski feudalnej*, s. 86.

w ogóle, a także, co w naszym wypadku nabiera szczególnej wagi, jest on patronem opozycji przeciw Przemysłidom. Żywot św. Wojciecha, pisany przez Brunona, wyraźnie wspomina o czci oddawanej św. Waclawowi w Libicach, przez przeciwników Bolesława II. Ludzie Bolesława II *honorare festum [dzień św. Waclawa] ignorant [...] si — inquit — vester sanctus est Ventizlaus; noster utique est Bolizlavus*⁶⁹.

S. Suchodolski⁷⁰ trafnie wykazał, że monety z imieniem św. Waclawa, noszące napis: VENCIEZLAUUS, powstały w Polsce, emitowane były



5. Moneta z przełomu X/XI w. z napisem S. VENCIEZLAVVS (?), wg S. Suchodolskiego

najpewniej w latach 992—1005, a imię Bolesław na odwrocie (BOLIZLAUUS) oznacza Chrobrego. Autor widzi możliwość uściślenia czasu ich wybitia na lata 995—997, co korespondowałoby z interesującą hipotezą Z. Kozłowskiej-Budkowej, o próbie uczynienia przez Bolesława Chrobrego z Waclawa patrona swego rodu (był przecież stryjecznym wnukiem św. Waclawa) i swego księstwa, a może i pretensji do spadku po Przemysłidach (którym dał wyraz sięgając po Pragę w 1003 r.). „Tak jak zapoczątkował cześć św. Wojciecha wykupując jego ciało, tak też pierwszy wybudował ku czci św. Waclawa kościół katedralny w Krakowie”. Kiedy to się stało, nie wiadomo, może „przed męczeństwem św. Wojciecha, może w związku z katastrofą libicką, może jeszcze wcześniej, gdy św. Wa-

⁶⁹ MPH I, s. 208 n.

⁷⁰ S. Suchodolski, *Moneta polska w X/XI wieku*, „Wiadomości Numizmatyczne”, IX, 1967, z. 2/3, s. 85. Czy jednak nie można powrócić do dawnego pomysłu E. Fiali, *České denáry*. Praha 1895, s. 249, i przypisać tę monetę Bolesławowi czeskiemu i jego wcześniej zmarłemu synowi, Waclawowi?

claw obok św. Ludmiły był jedynym rodzimym, a miłym Rzymowi patronem”⁷¹.

Wyraźną wzmiankę potwierdzającą wezwanie katedry krakowskiej posiadamy dopiero stosunkowo późno, a mianowicie z 1110 r., ze spisu skarbca katedry oraz z dokumentów publikowanych w *Kodeksie Katedry Krakowskiej*⁷². Wydaje się jednak, że nie ma powodów wątpić o roli i znaczeniu tego kultu w Polsce pierwszych Piastów, choć i kronika Galla



6. Książę Waclaw. Pasionał Stuttgarcki, ok. 1120

o nim nic nie wspomina. Gall w swoim dziele wymienia ważniejsze kultury ogólnokościelne, m. in. podkreśla znaczenie kultu św. Wawrzyńca, lecz z patronów lokalnych zajmuje się jedynie św. Wojciechem i św. Idzium. Dowodem jeszcze jednym, świadczącym o wadze, jaką przywiązywał episkopat polski do kultu św. Waclawa, jest petycja biskupów polskich w 1217 r. do kapituły generalnej cysterskiej z prośbą o uroczyste obchodzenie świąt św. Wojciecha i św. Waclawa w klasztorach cysterskich

⁷¹ Z. Kozłowska-Budkowa, *Który Bolesław?*, s. 89. W sprawie kultu św. Wacława por. W. Schenk, *Kult świętych w Polsce*, „Roczniki Teologiczno-Kanoniczne”, XIII, 1966, z. 4, s. 88, 89; H. Sobeczko, *Kult liturgiczny św. Wacława na Śląsku w świetle średniowiecznych rękopisów liturgicznych*, tamże, XIV, 1967, z. 4, s. 55 nn.

⁷² MPH I, s. 377 n.; KKK I nr 1 (r. 1166); nr 4 (r. 1189).

w Polsce ⁷³. Obaj ci święci występują też wspólnie jako patroni królestwa czeskiego co najmniej od końca XI w., co niejednokrotnie podkreśla i literatura czeska ⁷⁴, i polska, zarówno historyczna, jak numizmatyczna. Należy przypuszczać, że dopiero w połowie XIII w. kanonizacja biskupa



7. Książę Wacław. Martirologium Zwiefaltense, ok. 1160

Stanisława wypiera kult św. Wacława w Małopolsce i Krakowie na plan dalszy, by ponownie w XIV w. go przywrócić, w zupełnie zmienionych okolicznościach.

⁷³ *Statuta Capitulum Generalium Ordinis Cisterciensis ab anno 1166 ad annum 1786*, wyd. J. Canivez. Louvain, 1933, t. 1, nr 74, s. 483, rok 1217: *Petitio episcoporum Poloniae de Festivitatibus sanctorum Adalberti et Veneslais [Wenceslai] illius gentis apostolorum, admittitur, ut scilicet omnis domus Ordinis in illa regione cum XXII lectionibus celebrat festum.*

⁷⁴ Z. Bóhač, *K otázce využití rasvěcení kostelu v oboru historické geografie*, „Československý Časopis Historický”, XVI, 1968, s. 571—584; F. Graus, *Böhmen zwischen Bayern und Sachsen. Zur böhmischen Kirchengeschichte des 10 Jahrhunderts*; „Historica” t. XVII, 1969, s. 5—45; R. Kiersnowski, *O brakteatach z czasów Bolesława Krzywoustego i roli kultu św. Wojciecha w Polsce*, „Wiadomości Numizmatyczne”, III, 1959, s. 147—166; D. Třešník, *Kosmas*. Praha 1966, s. 147—149.

Prócz powszechnie znanej ikonografii czeskiej dotyczącej postaci św. Wacława należy zwrócić uwagę na interesujące przedstawienia tego świętego, jakie zachowały się w ikonografii południowoniemieckiej, a mianowicie w: Psalterzu stuttgartarckim z I połowy XII w. i Martyrologium zwiefaltenckim z II połowy XII w.⁷⁵ W Polsce ikonografia św. Wacława sprzed XIII w. nie zachowała się, choć na pewno istniała. Natomiast Z. Kozłowska-Budkowa domyśla się, że najpewniej w Krakowie istniały jakieś relikwie tego świętego, które zaginęły w czasie najazdu z 1039 r.

*

Przechodząc do konkluzji wynikających z rozważań nad najdawniejszymi śladami kultów w Polsce X w., znanych nam tak ze źródeł polskich, jak i obcych — dochodzimy do wniosku, że prócz zrębu najważniejszych wezwań ogólnokościelnych (którymi zajmę się oddzielnie), w II połowie X w. w Polsce sięgano do zapożyczeń kultów z krajów ościennych, już poprzednio schryścianizowanych. Zapożyczenia te pokrywają się z drogami kontaktów, które nawiązał Mieszko I, a później Bolesław z centrami kościelnymi, w miarę możliwości nastawionymi życzliwie i nieagresywnie do jego państwa. Siegał więc do kręgu augsbursko-wirtzbursko-ratyzbońskiego, zapewne później lub równoległe do kręgu lotaryńskiego-nadreńskiego, a również bezpośrednio do Rzymu⁷⁶. W literaturze naszej wielokrotnie zwracano na to uwagę, a sprawy kultów tu przedstawione jedynie potwierdzają te tezy.

Prócz próby interpretacji okoliczności towarzyszących pierwszym kontaktom Mieszka I z kultami św. Udalryka i św. Lamberta, wysunięto również hipotetyczną próbę interpretacji początków kultu św. Wacława na ziemiach polskich. Zdając sobie w pełni sprawę z jej dyskusyjności, postawiono ją jednak, gdyż, jak się wydaje, zapełnia ona lukę, jaką czyni brak polskiego księcia męczennika za nową wiarę, którego, jak to wykazał K. Górski⁷⁷ ostatnio, posiadał każdy kraj świeżo nawrócony.

W ten sposób mielibyśmy wypełnione zapotrzebowanie na model świętych w Polsce X w.: prócz świętych ogólnokościelnych potrzebni byli kościołowi polskiemu patroni lokalni, reprezentujący typ biskupa, zarządcy diecezji lub męczennika. Udalryk i Lambert mieli to zaspokoić, lecz kult ich się nie przyjął. W związku z męczeńską śmiercią Wojcie-

⁷⁵ A. Boeckler, o. c., fig. 114; K. Löffler, o. c., tabl. 28. Znana jest iluminacja przedstawiająca św. Wacława z rękopisu katedry krakowskiej z pocz. XIV w. (Arch. IS PAN).

⁷⁶ A. Gieysztor, *Pauper sum et peregrinus. La légende de Saint Alexis en occident: un idéal de la pauvreté* (w:) *Recherches sur les Pauvres et la Pauvreté* (Sixième Cahier), 1967—1968, s. 27—30; C. Verdiani, *Problemy wzorców polskiej „legendy” o świętym Aleksym*, „Średniowiecze. Studia o kulturze”, IV, 1969, s. 50—195.

⁷⁷ K. Górski, o. c., s. 432.

cha⁷⁸ i podniesieniem go przez Bolesława do rangi patrona Polski, kultury ich nie były już takie niezbędne w Polsce XI-w., jak to się mogło wydawać Mieszkowi I. Natomiast kult księcia, który zginął za wiarę i mógł być modelem władcy świeckiego, był nadal potrzebny. Dla hierarchii kościelnej to zapożyczenie z sąsiednich Czech, jak już wspomniano na wstępie, mogło być poza tym wygodne, bo wyłączało potrzebę starań o wyniesienie na ołtarze któregoś z pierwszych Piastów, co znacznie mogłoby wzmocnić autorytet dynastii.

Pewnego rodzaju uzurpacja obu kultów świętych, do których po śmierci bohaterów rościli sobie również pretensje Czesi, na pewno wpłynęła na mniejszy ich rozwój w kraju niż się tego pierwotnie spodziewano, a zabranie przez Brzetysława w 1039 r. ciała św. Wojciecha i pięciu braci męczenników, pierwszych rodzimych świętych polskich z początku XI w., wpłynęło na osłabienie ich kultów w Polsce⁷⁹. Trzeba było znowu, na nowo starać się o własnych rodzimych świętych. I podobnie jak w X w. zwrócono się do zapożyczeń obcych, które dla XI i XII w. tworzą osobne zagadnienie⁸⁰, wskazując na różne nowe kręgi i ogniska kultury zachodniej i środkowej Europy, skąd sprowadzono relikwie i nowe wzory.

Dziękuję serdecznie prof. Friedrichowi Prinzowi oraz kierownictwu Biblioteki w Stuttgarcie za nadesłanie mi mikrofilmu *Martyrologium Zwiefalteńskiego*.

⁷⁸ J. Karwasińska, *Studia krytyczne nad żywotami św. Wojciecha biskupa praskiego, Vita I*, „*Studia Źródłoznawcze*”, 2, 1958, s. 41—79.

⁷⁹ *Piśmiennictwo czasów Bolesława Chrobrego*, wyd. K. Abgarowicz, J. Karwasińska. Warszawa 1966, s. 5—22.

⁸⁰ A. Gieysztor, *O kilku biskupach polskich*, s. 315 i 320; A. Gieysztor, J. Szymański, *Patrocinia* (w:) SSS, t. IV, cz. 1, s. 44—46; A. Gieysztor, *Bamberg i Polska w XI i XII wieku*, „*Studia Źródłoznawcze*”, 15, 1971, s. 71—83.

Jerzy Dowitz

KSZTAŁCENIE UMYSŁOWE
SYNÓW KSIĄŻĘCYCH
I MOŻNOWŁADCZYCH
W POLSCE I NIEKTÓRYCH KRAJACH
SĄSIEDNICH W X—XII W.

W ciągu X w. chrześcijaństwo wkroczyło jako religia państwowa do krajów Europy środkowej i wschodniej, leżących w starożytności poza zasięgiem rzymskich wpływów kulturalnych, a we wczesnym średniowieczu stanowiących, w stosunku do obydwu cesarstw, ówczesny „trzeci świat”: do Czech i do Polski, na Ruś i na Węgry¹. Nowy kult wprowadzały tam wszędzie grupy cudzoziemskich kapłanów, mniej lub więcej obytych z pismem i wiedzą książkową. Produktem ubocznym ich działalności misyjnej było przeszczepienie do tej części Europy instytucji kultury piśmiennej: książki, *scriptorium* i szkoły.

W związku z tym zadajemy sobie pytanie, czy z owych instytucji korzystał wyłącznie kler, a więc czy kultura piśmienna w świeżo schryścianizowanych krajach pozostawała jego wyłączną własnością, czy też kulturę tę przyswajała sobie także świecka warstwa rządząca: monarcha i możnowładztwo.

Historiografia polska skłaniała się długo do pierwszej opinii, idąc za zdaniem A. Brücknera. „O szkole i jej potrzebie — pisał znakomity slawista i polihistor — świeccy ani myśleli i w rodzinie panujących nawet czytać i pisać nikt nie umiał i w XIII jeszcze wieku o to mało dbano”².

Choć tak kategorycznie jest sformułowany ten sąd, jego autor dostrzegł przecież wyraźne informacje źródeł o oddawaniu niektórych przynajmniej Piastowiców także w XI w. na naukę, dopuszczał również możli-

¹ O sytuacji w tej strefie w X w., zob. T. Manteuffel, *Państwo Mieszka a Europa*, „Kwartalnik Historyczny” 67, 1960, s. 1020—1032.

² A. Brückner, *Dzieje kultury polskiej*, wyd. 3. Warszawa 1957, t. I, s. 279.

wość, że „ksiądz w kościele prywatnym wojewodów Sieciecha czy Skarbimira mógł uczyć i ich synów”³.

Coż więc było w tej części Europy normą, a co wyjątkiem, spowodowanym w dodatku indywidualnym przebiegiem losów ludzkich? Wydaje się, że wstępną odpowiedź na to pytanie można sformułować już po zestawieniu danych o wykształceniu tych książąt, których wzorcowe wizerunki stworzyła ówczesna literatura.

Spośród książąt czeskich najobszerniejszych opisów życia doczekał się już w niewiele lat po swej śmierci, Waclaw (zm. 929 lub 935)⁴, opiewany przez hagiografów i wyniesiony na ołtarze jako niewinna ofiara bratobójczego mordu. Legenda *Crescente fide* wspomina o zapale do nauki, jaki przejawiał Waclaw już jako mały chłopiec, i informuje, że Wratysław, ojciec młodego księcia, wysłał go do Budziejowic, by tam uczył się pod kierunkiem kapłana imieniem *Ucenus*⁵; w tym oryginalnym imieniu można domyślać się słowiańskiego epitetu „uczony”⁶.

Ruska wersja żywota św. Waclawa rozwija ten wątek, opowiadając, jak jego babka Ludmiła kazała najpierw uczyć chłopca pisma słowiańskiego, a następnie jak ojciec skierował go do Budziejowic w celu nauki łaciny. W efekcie Waclaw umiał wprawdzie, „bez pomyłek”, czytać księgi greckie i słowiańskie, łacińskie zaś rozumiał, „jak dobry biskup lub ksiądz”⁷.

Z następców Waclawa nikt nie doczekał się tak obszernej biografii. Krótkie charakterystyki książąt czeskich w kronice Kósmasa pomijają na ogół dane o trybie ich wychowania. Kilka wzmianek o nauce szkolnej dzieci książęcych dotyczy tych osób, które znalazły się później na stanowiskach kościelnych: Strachkwasa-Chrystiana, Młady-Marii, Jaromira-

³ *Ib.*, s. 280.

⁴ Źródła nie są zgodne w określaniu daty śmierci Waclawa. Z Widukinda (*Widukindi monachi Corbeiensis Rerum gestarum Saxoniarum libri tres*, rec. P. Hirsch, H. E. Lohmann, Hanoverae 1935 (I, 35 wynika rok 935, natomiast Kosmas (MGH SS, nova series, t. II, Berolini 1923) I, 17 podaje dzień 28 IX 929 r. Bardziej wiarygodna wydaje się relacja bliższego wypadkom Widukinda, do czego skłania się ostatnio także nauka czeska; zob. Z. Fiala, *Dva kritické příspěvky ke starým dějinám českým*. 1. *O datu smrti knížete Václava I.* „Sborník Historický” 9, 1962, s. 40—46, gdzie zreferowana też starsza literatura.

⁵ *Crescente fide česke recense. Legenda o sv. Václavu z polovice X století* (w:) *Svatováclavský sborník* II 2, Praha 1939, s. 495, cap. 1: *Cuius filius maior beatus Wenceslaus dei instinctu ab ineunte etate semper desiderabat discere litteras. Pater vero eius, desiderium animi cupiens implere, misit eum in urbem nuncupatam Budecz, ut ibi disceret Psalterium a quodam reverenti presbitero, nomine Ucenus. Tunc beatus Wenceslaus capaci mente gratanter cepit discere, de die in diem melius meliusque proficiens*. O wartości źródła: V. Chaloupecký (w:) *Svatováclavský sborník*, II, 2, s. 237—280; J. Ludvíkovský, *Crescente fide, Gumpold a Kristián*. „Sborník prací fil. fak. Brněnské univ.” 3, 1955, t. 4, s. 48—66.

⁶ Por. M. Weingart, *První česko-církevněslovanská legenda o sv. Václavu* (w:) *Svatováclavský sborník*, I, s. 168.

⁷ *Ruské redakce staroslověnské legendy o sv. Václavu*, wyd. N. J. Serebrjanskij (w:) *Sborník staroslověnských lit. památek o sv. Václavu a sv. Ludmíle*, red. J. Vajs, Praha 1929, s. 14—15.

-Gebharda⁸. Nie musi to oczywiście znaczyć, że ich kształcenie było wynikiem wcześniejszej decyzji o przeznaczeniu im kariery kościelnej. Bywało przecież i odwrotnie: świeckiemu, który miał szkolne wykształcenie, zawsze można było udzielić święceń, i znamy przykłady, gdy takich, nawet już w dojrzałym wieku i po aktywnym udziale w życiu świeckim, potrafiono namówić do zmiany stanu⁹. Z wymienionych książąt czeskich tylko Strachkwasowi przypisał kronikarz stan mniszcy od chłopiństwa; co do pozostałych dwojga można mieć wątpliwości, czy świadomie przygotowywali się do stanu duchownego. W szczególności Jaromir wyszedł, jak się zdaje, ze szkoły w Niemczech bez święceń i dopiero jego brat Wratisław, aby usunąć pretendenta do udziału we władzy, zmusił go w 1061 r. do przyjęcia tonsury i kolejnych święceń aż do diakona¹⁰. Protestując przeciw gwałtowi Jaromir uszedł wówczas do Polski i sześć lat spędził u boku Bolesława Śmiałego jako świecki rycerz¹¹.

Obficie płyną wiadomości o edukacji węgierskich książąt i królewiczów. Stefan Święty miał być — według jednego z żywotów — wychowywany po królewsku¹²; jak wyjaśnia drugi żywot, oznaczało to zarówno wykształcenie religijne, jak literackie¹³. Przy innych okazjach żywoty wspominają o znajomości Biblii przez króla¹⁴ i przypisują mu autorstwo przeznaczoną dla syna książeczkę *de institutione morum*¹⁵.

Skoro ojciec obdarzył syna przez siebie ułożoną książką, widać, że biegłość w piśmie nadal stanowiła ważki element królewskiego wychowania. Istotnie, według żywota św. Emeryka królewicz, nim dostał ów

⁸ Kosmas I, 17—18; I, 22; II, 15, 18.

⁹ Instruktywny w tym względzie jest przykład przytoczony przez Thietmara (wyd. M. Z. Jedlicki. Poznań 1953) IV, 31—36. Graf Ansfryd otrzymał w młodości wszechstronne wykształcenie umysłowe i rycerskie: *cum omni lege mundana a patruo suo Rutperto, Treverice civitatis episcopo, tum divina adprime est institutus; inde a patruo suo, scilicet suo equivoco, XV comitatum comite, strennuo dompno Brunoni archiepiscopo Agrippinensi traditur ad res militares*. Pełnił następnie służbę rycerską przy Ottonie I, m. in. podczas wyprawy rzymskiej 961 r. Dopiero po kilkudziesięciu latach, gdy właśnie owdowiał, *a tercio Ottone imperatore ad episcopatum Traiectensem per Notgerum Leodii pontificem summa necessitate vocatur*; objął to biskupstwo w 995 r.

¹⁰ Kosmas II, 18. Podobnie chyba rozumie ten tekst T. Grudziński, *Bolesław Szczodry, zarys dziejów panowania*, cz. I. „Roczniki TN w Toruniu” 57 za 1952 r., z. 2. Toruń 1953, s. 112 oraz 118, przyp. 47, wbrew V. Novotnemu, *České dějiny*. Praha 1913, t. I, cz. II, s. 120.

¹¹ Kosmas, ib.; T. Grudziński, o. c., s. 112—113.

¹² *Legenda Sancti Stephani regis maior*, cap. 5 (SR Hung., t. II, s. 381): *Crevit infans regali nutritus educatu*.

¹³ *Legenda Sancti Stephani regis minor*, cap. 2 (SR Hung., t. II, s. 394): *Nam quasi lumen de tenebris, beatissimum regem Stephanum suscitavit, quem iuxta catholice fidei veritatem eruditum ad preparandum sibi populum acceptabilem disposuit. Hic Strigoniensi oppido nativitatis exordium habuit, et puer adhuc scientia grammaticae artis ad plene imbutus est*. Podobnie *Legenda S. Stephani regis ab Hartvico episcopo conscripta*, SR Hung., t. II, s. 407.

¹⁴ *Legenda S. Stephani regis minor*, cap. 2 (SR Hung., t. II, s. 394).

¹⁵ *Legenda S. Stephani regis maior*, cap. 15 (SR Hung., t. II, s. 428).

dar ojcowski, zdobył już wykształcenie w zakresie *trivium*¹⁶. Charakteryzując zaś jego świątobliwość, hagiograf wspomina, że noce spędzał na tajemnym śpiewaniu psalmów¹⁷.

O dzieciństwie wychowywanego w Polsce króla Władysława jego węgierski żywociarz nie mówi niczego konkretnego¹⁸. Może jednak i tym razem ogólniki o nabywaniu cnót i postępującej gorliwości w kulcie religijnym należy rozumieć jako wskazanie na kolejne stopnie kształcenia¹⁹.

Jeśli Władysław nie zapisał się w pamięci poddanych jako erudyta, wyrównała to, mająca niebawem zabłysnąć, uczoność jego bratanka, Kolomana. Sławi ją, niechętny mu zresztą, nasz Gall²⁰, kroniki węgierskie przytaczają jego przezwisko: „książkowy” Koloman, dane mu z tego powodu, że odmawiał brewiarz²¹.

Zanim objął tron, miał być biskupem, ale z relacji kronikarzy wynika wyraźnie, że nie był do tej roli przygotowywany, lecz że król Władysław ofiarowywał mu dostojęstwa kościelne, aby wyeliminować go z walk o koronę. Podobnie jak czeski Jaromir, Koloman w tej sytuacji uszedł nocą do Polski i powrócił dopiero na wieść o śmiertelnej chorobie króla²².

Spośród książąt ruskich już neofitę Włodzimierza przedstawiają latopisy, jako umięjącego posługiwać się pismem, ale odnośną wzmiankę należy raczej rozumieć przenośnie: chodziło po prostu o wystawienie dokumentu²³. Że jednak Włodzimierz potrzebę wykształcenia doceniał, świadczą nie tylko zapewnienia kronikarza²⁴, lecz najbardziej tak wysławiana uczoność jego syna, Jarosława Mądrego. Ten zaś podejmował dalsze

¹⁶ *Legenda S. Emerici ducis* (SR Hung., t. II, s. 449 n.): *Puer quoque nutritus sub diligenti custodia, primo omni scientia grammaticae artis imbutus est. Beatus itaque rex Stephanus paterne dilectione ardore compunctus, filio suo, beato Himerico librum de institutione morum composuit.*

¹⁷ *Legenda S. Emerici ducis*, cap. 1 (SR Hung., t. II, s. 450 n.).

¹⁸ *Legenda S. Ladislai regis* (SR Hung., t. II, s. 515—527). Według Galla-Anonima I, 27 (ed. K. Maleczyński, s. 52): *Qui Wladislaus ab infancia nutritus in Polonia fuerat.*

¹⁹ *Legenda S. Ladislai regis*, cap. 3 (SR Hung., t. II, s. 516 n.).

²⁰ Gall Anonim II, 29, ed. c., s. 97 n.: *Inde rediens Boleslaus cum rege Ungarorum Colomanno, super reges universos suo tempore degentes litterali scientia erudito...* Kronikarz stawia jednak wyżej króla Władysława, o którym: *Dicunt talem nunquam regem Ungarum habuisse* (I, 27).

²¹ Simonis de Kéza *Gesta Hungarorum*, cap. 64 (SR Hung., t. I, s. 182): „*Quones [= weg. könyves] enim Kalman est vocatus, quam libros habebat, in quibus ut episcopus legebat suas horas.*

²² *Chronicon pictum Vindobonense* (w:) *Chronici Hungarici compositio saeculi XIV* (SR Hung., t. I, s. 419): *Pronosticatusque ita erat rex de Colomano, quia fusor sanguinis fieret. Voluit enim Agriensem episcopum eum facere. Audiens eadem nocte cessit in Poloniam.*

²³ *Powieść wriemiennych let*, wyd. D. S. Lichaczew, pod rokiem 6504 (996), s. 85: *I położy napisaw klatwu w cerkwi siej, riek: Aszcze kto siego posudit', da budiet' proklad.*

²⁴ *Ib.*, pod rokiem 6496 (988), s. 81: *Posław nacza poimati u naroczityje czadi dieti, i dajati nacza na uczenie knižnoje.*

inicjatywy, wiodące do rozwoju kultury piśmiennej na Rusi²⁵, i także sam „do ksiąg przykładał się i czytał je często w nocy i we dnie”²⁶. Miał też sam napisać jakies księgi, które ofiarował założonej przez siebie cerkwi Sofijskiej²⁷.

Pięknym dowodem kultury umysłowej Włodzimierza Monomacha jest jego *Pouczenie* napisane dla synów²⁸. Jest ono zresztą świadectwem wykształcenia trzech kolejnych pokoleń dynastii. Jak bowiem o sobie opowiada Monomach, że czytywał Psalterz i że lektura ta przysposobiła go do podjęcia własnych prób pisarskich²⁹, tak znów ojca swego, Wsiewołoda Jarosławowicza, stawia za przykład jako tego, który „w domu siedząc, umiał pięć języków”³⁰, a więc zdobył ich znajomość nie mimochodem, przez przebywanie w obcojęzycznym środowisku, lecz przez świadome uczenie się. Skoro zaś autor *Pouczenia* napomina synów, by często je odczytywali³¹, znaczy to, że nie zaniedbał także im dać odpowiedniego wykształcenia.

Ścisłość poszczególnych informacji cytowanych tu utworów hagiograficznych i kronik można oczywiście podawać w wątpliwość; wszak mają one charakter panegiryczny i na pewno nie stronią od przesady. Niejeden z książąt, o których uczoności czytamy, z trudem może sylabizował; niejeden z tych, co mieli nocami ślęczeć nad księgami, nigdy się w takiej sytuacji nie znalazł. Nie o weryfikację szczegółów chodzi jednak w tych wywodach, ale o stwierdzenie, że w opinii X—XII w. wykształcenie książkowe panującego i jego dzieci nie powinno było ustępować wykształceniu duchownych.

Miejscem pierwszych nauk dzieci książęcych był w zasadzie dwór. Tu zaczynał edukację Wacław czeski, tu także — bo pod okiem skrycie obserwującego go ojca — kształcił się węgierski Emeryk. Nawet na dworach wielmożów niższej rangi można było zapewnić młodemu elementarne wykształcenie z pomocą, jak zaobserwował Brückner, własnego kapełana. Przykładem służą tu relacje żywotów św. Wojciecha.

Syn Sławnika nauczył się od kapelanów ojca psalterza na pamięć, śpiewu kościelnego i zapewne liter³². Także inni książęta rozpoczynali edukację od psalterza; żywoty przedstawiają ich często przy czytaniu lub śpiewaniu psalmów³³. Na psalterzu uczyli się nie tylko godnie modlić, ale

²⁵ *Ib.*, pod rokiem 6545 (1037), s. 102 n.

²⁶ *Ib.*, s. 102; tłumaczenie polskie: F. Sielicki, *Powieść minionych lat*. Wrocław 1968, s. 319.

²⁷ *Powiest*, s. 103.

²⁸ *Ib.*, s. 153—163.

²⁹ *Ib.*, s. 153.

³⁰ *Ib.*, s. 158; F. Sielicki, o. c., s. 379.

³¹ *Ib.*

³² MPH SN IV, 1, *S. Adalberti Pragensis episcopi et martyris Vita prior*, ed. H. Karwasińska, cap. 3; MPH SN IV, 2, *S. Adalberti Pragensis episcopi et martyris Vita altera* auctore Brunone Querfurtensi, ed. H. Karwasińska, cap. 3—4.

³³ O Wacławie zob. przyp. 5; o Emeryku — przyp. 17.

opanowywali też język ksiąg i wzbogacali swe słownictwo. Wspominał o tym Włodzimirz Monomach³⁴, a nie inaczej było z tymi, którzy psalmy poznawali w języku łacińskim. Znając tekst psalterza, zaznajamiali się z kolei z jego zapisem graficznym, wyodrębniali litery, aż zdobyli umiejętność samodzielnego czytania i pisania.

Skromnego dworu libickiego nie stać było na zorganizowanie na miejscu dalszej nauki książątka; na kurs nauk wyzwolonych powędrował Wojciech do szkoły katedralnej w Magdeburgu. Nie mamy danych, by stwierdzić, jaki poziom edukacji mogły zapewnić dwory Przemysłidów, Arpadów czy Rurykowiczów; żaden z nich nie mógł się równać z ottońskim, dokąd, dla zaspokojenia głodu wiedzy młodego cesarza, sprowadzano najuczestniejszych ludzi z całej Europy³⁵. Jednakże na dworze kijowskim Jarosław Mądry stwarzał solidny warsztat naukowy i szkolny ze *scriptorium* i biblioteką³⁶, a aluzje żywotu św. Emeryka pozwalają sądzić, że na dworze królów węgierskich uczono w zakresie *trivium*³⁷.

Im wyżej zamierzano kształcić na dworze młodych dynastów, tym bardziej dla powodzenia owego zamierzenia trzeba było odchodzić od improwizacji, a tworzyć stałą instytucję — szkołę. Szkoła nie mogłaby zaś funkcjonować, gdyby jej uczniami mieli być tylko następcy tronu w odstępach czasu równych pokoleniu. Toteż dwór panującego kształcił także młodzież związanych z nim wielmożów. Włodzimirz Wielki, według słów latopiśca, „posyłał [...] zabierać u znamienitszych ludzi dzieci i dawać na naukę w księgach”³⁸.

Normą, już choćby ze względów pedagogicznych, było wszędzie nauczanie w grupie, co zapewniało bodźce emulacyjne. Nawet Sławnikowic nie uczył się samotnie, lecz towarzyszył mu sługa, najpierw wzdrażliwy się przed nakładanymi nań obowiązkami, później wzorową pilnością dający dobry przykład swemu młodemu panu³⁹.

*

Na tle tych wiadomości o kształceniu książąt i świeckich wielmożów w krajach z Polską sąsiadujących nabierają też wymowy skąpe dane źródłowe o stosunkach w państwie Piastów.

O książętach piastowskich XI w. mamy prawo przypuszczać, że posiadli elementy kultury książkowej. O Bolesławie Chrobrym współczesny mu

³⁴ Powieś, s. 153.

³⁵ Dla udzielania nauk Ottonowi III zostali wprowadzeni do cesarskiej capella m. in. Jan Philagatos z Kalabrii i Gerbert z Aurillac. Zob. dokumenty Ottonów: DO II 283, DI III 270, DO III 281, DO III 389.

³⁶ Por. przyp. 25.

³⁷ Por. przyp. 14.

³⁸ Por. przyp. 24. Przekład polski według Sielickiego, o. c., s. 293.

³⁹ S. Adalberti... Vita altera, cap. 3.

kronikarz opowiada, że od karcących go biskupów żądał przedkładania penitencjałów, aby mógł się sam przekonać, do jakiej pokuty za wypomniane mu grzechy jest rzeczywiście obowiązany⁴⁰. Wykształcenie Mieszka II sławi słynny list Matyldy⁴¹. O edukacji Kazimierza Odnowiciela mówi nie tylko późniejsza tradycja, ale i współczesna zapiska rocznikarska⁴², a pośrednim jej świadectwem jest także biegłość w łacinie i w piśmie siostry książęcej, Gertrudy⁴³. Że nie inaczej wychowywali się synowie Kazimierza, wskazywałaby ich dwuimienność: Bolesława Largusa hipotetyczna⁴⁴, ale Władysława Hermana niewątpliwa. Drugie imię otrzymywano bowiem przy bierzmowaniu, uwarunkowanym pogłębianą znajomością zasad religii, co zapewniał dopiero ów wstępny, „psalterzowy” okres edukacji.

Z kolei Władysław Herman kształcił Zbigniewa, gdy ten był jeszcze jedynym jego synem. Informator nasz nie mówi, by Zbigniewowi przeznaczano wtedy karierę kościelną, a nawet nie wspomina nigdzie o jego święceniach, choć byłby to argument ważki dla uzasadnienia wyłącznych praw Bolesława Krzywoustego do tronu, którą to tezę kronikarz stale lansuje. Sugeruje tylko, że Zbigniew ze swym wykształceniem, które ustawicznie podkreśla, doskonale by się nadawał do roli biskupa⁴⁵. Można by się w ten sposób delikatnie pozbyć pretendenta, jak to uczynił Wratisław z Jaromirem, a chciał uczynił Władysław węgierski z Kolomanem.

Bolesław Krzywousty jest w przedstawieniu Galla antytezą Zbigniewa. Przeciwwstawiany wciąż uczonemu bratu wydaje się umysłowym prostaczkim, co w oczach kronikarza nie jest przecież wadą, bo jego bohater nie ma „kościółem rządzić”, lecz panować, a „królowie sławę zawdzięczają wojnom”⁴⁶. Jednakże charakterystykę obydwu książąt Gall chyba rozmyślnie przejawskawił, by wywołać wrażenie, że każdy z braci został stworzony do innych zadań. W rzeczywistości Zbigniew nie był pewnie wielkim erudytą, akcentowana przez kronikarza jego wymowa i znajomość retoryki mogłyby zaledwie świadczyć o tym, że miał za sobą trivium⁴⁷. Bolesław na pewno ustępował treningiem umysłowym bratu,

⁴⁰ Thietmar VI, 92.

⁴¹ MPH I, s. 323.

⁴² „Rocznik Kapituły Krakowskiej”, MPH II, s. 794, pod r. 1026: *Kazimirus traditur ad discendum. Według Galla (I, 18) Rycheza libere filium educaret.*

⁴³ S. Kętrzyński, *Gertruda (w:) Polski Słownik Biograficzny*, t. 7, s. 405 n.

⁴⁴ J. Dowiat, *Bela I węgierski w Polsce (1031/32—1048)*, „Przegląd Historyczny” 56, 1965, s. 7—8.

⁴⁵ Gall II, 17: *Zbigneus [...] debet ut clericus ecclesiam gubernare.*

⁴⁶ Gall III, epistola.

⁴⁷ Gall II, 16: [...] *Zbigneus [...] orationem fratris, ut litteratus et maior etate rethorice coloravit.* Nie nazywa jednak kronikarz Zbigniewa *eloquens*, jak Kazimierz Odnowiciela (I, 21); a dopiero ten epitet przesądzałby jednoznacznie sprawę, jako że w słowniku epoki ukończenie trivium zapewniało *eloquentiam*, a *quadrivium* — *sapientiam*. Teksty zob. u Du Cange'a pod *trivium*.

wszak krnąbrny od dzieciństwa wyłamywał się stale spod rygorów ojcowskich i przenosząc dzidę nad książkę niezbyt wiele skorzystał z edukacji⁴⁸; że jednak ją przechodził, to stwierdza pośrednio sam Gall, opowiadając szeroko, jak to Krzywousty modlił się z duchowieństwem i śpiewał psalmy⁴⁹.

W okresie 120 lat, jakie dzieliły dzieciństwo Chrobrego i Krzywoustego, formy kształcenia książąt ulegały zmianom. Pierwsi Piastowie nie byli zapewne wychowywani pod okiem rodzicielskim. Bolesław Chrobry, jeśli wierzyć źródłom mniej pewnym, spędził wiek chłopięcy na dworze ottońskim⁵⁰. Wydaje się to prawdopodobne, gdyż tłumaczy zarówno szerokość horyzontów jego późniejszej polityki, jak i jego liczne kontakty osobiste z panami niemieckimi. Mieszko II też swej uczoneści nie nabył oczywiście w Polsce, choć pierwsze litery mógł niewątpliwie poznać w kraju, gdzie już ojciec umiał ściągać ciekawych ludzi na dwór książęcy. O blask intelektualny tego dworu, rychło już królewskiego, dbała też Rycheza i właśnie panowaniu jej małżonka zostało wystawione najpochlebniejsze świadectwo. Kazimierz Odnowiciel mógł się więc już kształcić na dworze piastowskim, za przykładem Zachodu pod kierunkiem jednego z kapelanów królewskich⁵¹. Domyślamy się, że był nim Suła-Lambert, wysunięty po latach na biskupstwo krakowskie⁵², co również odpowiadało wzorcom ottońskim, według których przez *capella regia* wiodła najpewniejsza droga do pastorału⁵³.

Pod koniec XI w. kapelanem-nauczycielem na dworze polskim był

⁴⁸ Por. Gall (II, 9—18). Zwłaszcza cap. 9 wskazuje, że Bolesław nie przestrzegał obyczajów *puerorum nobilitum* i nie brał udziału w ich zabawach i ćwiczeniach, lecz *invito patre* ciągnął z rycerstwem w pole. Nawet w dniach przygotowań do ceremonii pasowania na rycerza umknął z dworu książęcego (cap. 18).

⁴⁹ Gall II, 25.

⁵⁰ *Annales Altahenses Maiores*, MGH SS, t. XI, s. 787, pod r. 973 mówią o odnaniu Bolesława na dwór cesarski jako zakładnika. Korespondowałaby z tym wiadomością z epitafium Chrobrego o jego postrzyżynach i przesłaniu loków chłopca papieżowi. Por. R. Gansiniec, *Nagrobek Bolesława Wielkiego*. „Przegląd Zachodni” 7, 1951, nr 7—8.

⁵¹ O nauczaniu dzieci królewskich jako o jednej z funkcji *capellae regiae* bogaty materiał zbiera J. Fleckenstein, *Die Hofkapelle der deutschen Könige*, t. II: *Die Hofkapelle im Rahmen der ottonisch-salischen Reichskirche*. Stuttgart 1966. Jego podsumowanie tamże, s. 94, przyp. 241: „was wir von der Struktur der Hofkapelle und von den Lehrern am Hofe wissen: sie sind, soweit sie Geistliche waren, ausnahmslos Kapelläne gewesen”.

⁵² Na Sułę jako na autora zapisek w „Roczniku Kapituły Krakowskiej” (MPH II, s. 793—795) wskazywano od dawna; por. T. Wojciechowski, *O rocznikach polskich X—XV wieku*, „Pamiętnik AU w Krakowie, Wydz. Filolog. i Hist.-Filozof.” 4, 1880, s. 227; oraz W. Abraham, *Początek biskupstwa i kapituły katedralnej w Krakowie*, „Rocznik Krakowski” 4, 1900, s. 190. Jak przemawia za tym umieszczenie w Roczniku informacji o kolejnych szczeblach kariery Suły (lata 1037, 1061), tak znów o szcze-gólnie bliższych związkach annalisty z Kazimierzem zdają się mówić wyjątkowo szczegółowe dane o tym księciu (1016 r. — dzienna data jego urodzenia, 1045 r. — dzienna data urodzenia jego syna Mieszka), w tym zaś wiadomość o przekazaniu (komu, jak nie autorowi?) Kazimierza na naukę (por. przyp. 42).

⁵³ J. Fleckenstein, o. c., t. II, s. 53—57.

późniejszy biskup Bambergi i apostoł Pomorza Zachodniego, Otto⁵⁴. Rozbieżne dane trzech jego hagiografów nie pozwalają ustalić z pewnością chronologii jego pobytu w Polsce. Przypuszczać jednak można, że związany z ostatnią małżonką Władysława Hermana, Judytą Marią, nie mógł już uczyć Zbigniewa, zapewne jeszcze przez matkę Krzywoustego oddalonego z kraju⁵⁵. Nie zdążył też być nauczycielem Bolesława, skoro ten w liście do niego nie powołuje się na to, choć przypomina mu jego działalność w Polsce⁵⁶. Pod jego kierunkiem zdobywali jednak wykształcenie synowie możnowładców. Świadczy to, że szkoła dworska funkcjonowała także wtedy, gdy z niej żaden z synów książęcych nie korzystał. Była więc instytucją stałą. Jej wychowankami byli zapewne wybitniejsi możnowładcy z otoczenia książęcego; w swoim czasie wyszedł z niej może i Sieciech, choć dawany mu przez Galla tytuł *vir sapiens* wskazywały na jeszcze wyższe wykształcenie palatyna⁵⁷.

Szkoła dworska istniała też, choć może nie w stanie rozkwitu, na początku XII w., w latach, gdy Gall pisał kronikę. Ponadto w jego oczach tylko ona zasługiwała na miano szkoły, co każe ostrożniej oceniać hipotezy o rozwoju w ówczesnej Polsce szkół katedralnych czy klasztornych. Zalecając bowiem swe dzieło jako użyteczne dla szkoły, tak się zwracał do jej nauczycieli — kapelanów książęcych: *Et sicut vitas sanctorum et passiones religiosum est in ecclesiis predicare, ita gloriosum est in scolis vel in palatiis regum ac ducum triumphos vel victorias recitare. Et sicut vite sanctorum vel passiones ad religionem mentes fidelium instruunt in ecclesiis predicate, ita militie vel victorie regum atque ducum ad virtutem militum animos accendunt in scolis vel in capitoliis recitate*⁵⁸. Szkoła razem z pałacem monarszym czy zamkiem została tu więc przeciwstawiona kościołowi i scharakteryzowana jako instytucja o celach świeckich.

⁵⁴ Żywociarze Ottona zgodni są w tym, że ich bohater zajmował się w Polsce nauczaniem; MPH SN VII, 1, *S. Ottonis episcopi Babenbergensis Vita Prieflingensis*, ed. I. Wikarjak et C. Liman, I 2: *erudiendis pueris operam dedit*; MPH SN VII, 2, *Ebonis Vita S. Ottonis episcopi Babenbergensis*, ed. I. Wikarjak et C. Liman, I 1: *Sed et nobiles quique et potentes illius terre certatim ei filios suos ad erudiendum offerebant*; MPH II, s. 126, *Herbordi Vita Ottonis episcopi Babenbergensis*, ed. A. Bielowski, III 32: *scolam puerorum accepit*. Jeśli jednak według Ebona miał się poświęcać nauczaniu jako kapelan nadworny, to pozostali dwaj żywociarze sądzą, że dopiero sława dobrego nauczyciela synów możnych rodów wprowadziła go na dwór książęcy. Przyjęliśmy wersję Ebona jako nie tak daleko idącą, jak owa druga. Gdyby jednak właśnie tamta miała okazać się słuszna, to teza nasza o nauczaniu synów książęcych na dworze nic by na tym nie straciła; przeciwnie, kształcenie w domu młodzieży możnowładczej tym bardziej dowodziłoby istnienia podobnej praktyki w rodzinie książęcej.

⁵⁵ Gall II, 4: *eumque [sc. Zbigneuum] noverca sua in Saxoniam docendum monasterio monialium transmandavit*. Z tekstu nie wynika bezpośrednio, która Judyta to uczyniła: wszak obie były dla Zbigniewa macochami. Interes w oddaleniu pa-sierba miała jednak przede wszystkim przyszła matka Krzywoustego od chwili, gdy poczęła syna.

⁵⁶ Herbord II, 6, ed. cit., s. 76.

⁵⁷ Gall II, 4. O znaczeniu epitetu 'sapiens' zob. przyp. 47.

⁵⁸ Gall III, epistola.

Epistołę trzeciej księgi kroniki Galla trzeba więc odczytać jako głos w toczącej się widocznie dyskusji nad zadaniami szkoły pałacowej. Na światłym dworze Ottonów wybrany na wychowawcę kapelan miał powierzono sobie królewicza *literis imbuere moribusque instituere*⁵⁹. Węgierski *libellus* dla Emeryka dowodzi, że i dwór Arpadów do *institutio morum* przywiązywał ogromną wagę. Nie co innego miało na celu także *Pouczenie* Włodzimierza Monomacha. Tak pojętemu kształceniu umysłu władcy zaczęła się jednak rychło przeciwstawiać koncepcja inna, narzucająca szkole dworskiej program szkoły kościelnej. Nie zawsze zresztą kierowała tym myśl świadoma. Po prostu na wschodniej peryferii Europy łacińskiej brakowało nieraz duchownych o dość szerokich horyzontach umysłowych, by umieli się zdobyć na inny program. Któż bowiem w ostatniej ćwierci XI w. osiągał sławę uczonego i kierownictwo szkoły dworskiej? Kleryk, który „kilku poetów i filozofów przebiegł, a reguły gramatyczne i metryczne trwałe pamięci polecił, ale dla wyższych nauk środków nie posiadał”⁶⁰. Mógł taki uczyć tego, czego i jego uczono. Inwencję jego ograniczały przy tym zasoby biblioteczne. Z cytowanej wypowiedzi programowej Galla należałoby wnosić, że na dworze polskim głównym podręcznikiem poza Psalterzem był dotąd jakiś utwór hagiograficzny, zapewne ów zaginiony później żywot św. Wojciecha, z którego kronikarz zaczerpnął opis uroczystości gnieźnieńskich w 1000 r.⁶¹

Zdaje się, że ten styl kształcenia wzbudzał w świeckich kołach dworskich protest, a jego rzecznikiem stał się m. in. Gall. Kronika jego rehabilituje przede wszystkim wychowanie fizyczne, które dla rycerza ma większą wartość niż kształcenie umysłowe⁶². Sąd taki autor wkłada wprawdzie w usta Pomorzana, ale nie ulega wątpliwości, że jest to jego własna opinia, a zdanie obcych — bezstronnych arbitrów — ma jego racje tylko wzmocnić. Model takiego wychowania tworzy Gall, rysując dzieciństwo swego bohatera znaczone sukcesami na polowaniach i w bitwach; jego zakończeniem jest pasowanie na rycerza. Autor nie tai przy tym, że ta partia jego utworu ma charakter polemiczny i że pisze ją przeciw *aemulos*⁶³.

Rangę wychowania fizycznego równa Gall całkowicie z wykształceniem książkowym. Młódz rycerska Krzywoustego jest *erudita bello*⁶⁴,

⁵⁹ Thangmari *Vita Bernwardi*, cap. 2 (MGH SS IV, s. 759).

⁶⁰ Herbord III, 32, ed. cit., s. 125. Cytowany przekład polski za A. Brücknerem, o. c., t. I, s. 279, przyp. 1.

⁶¹ Gall III, epistola, uważa za niesłuszne czytanie w szkole *vitas sanctorum et passiones*; o tym, że na dworze znajdował się *Liber de passione* św. Wojciecha. zob. Gall I, 6. Por. S. Kętrzyński, *O zaginionym żywocie św. Wojciecha*, Rozprawy AU Wyzd. Hist. 43, 1903.

⁶² Gall II, 17.

⁶³ Gall II, 12.

⁶⁴ Gall III, 23.

jak Koloman węgierski *litterali scientia eruditus*⁶⁵, „królówie ziemscy” zaś „zawdzięczają sławę zwycięskim wojnom i triumfom”⁶⁶, nie znajomości ksiąg. Z dwóch części składowych wykształcenia książęcego większym poważaniem cieszą się w kronice „mores” niż „litterae”. Za obyczaje właśnie sławi Gall swych ulubieńców: króla węgierskiego Władysława⁶⁷ i młodo zmarłego Mieszka Bolesławica⁶⁸, podczas gdy o kulturze piśmiennej Kolomana informuje dość chłodno, Zbigniewa zaś za nią nieomal dyskwalifikuje jako władcę.

Z praktykowanego dotychczas programu szkoły dworskiej Gall i jego poplecznicy akceptowali jedynie część wstępną: naukę psalterza; jego znajomość jest silnie uwypuklonym elementem wizerunku rycerskiego władcy, uosobionego w postaci Bolesława Krzywoustego. Wydaje się jednak, że opanowanie pamięciowe psalmów i udział w śpiewie kościelnym miały być w tej koncepcji celem samym w sobie, nie zaś środkiem nauczania języka łacińskiego i pisma. Przeznaczając bowiem wyraźnie swe dziełko do użytku szkolnego na dworze, kronikarz nie liczy się najwidoczniej z tym, by mieli je czytać sami wychowankowie, gdyż zaleca kapelanom książęcy — a więc aktualnym czy potencjalnym nauczycielom — aby je „na głos tłumaczyli”⁶⁹. Widzi je więc wprawdzie w roli podręcznika, ale raczej nie podręcznika ucznia, lecz wychowawcy, który zaczerpnie z niego odpowiedni materiał do opowiadań.

Nauka cnót rycerskich na wybranych przykładach z dziejów panującej dynastii wysuwała się w tym modelu wychowania dworskiego na czoło kształcenia umysłowego. Lektura Żywota św. Wojciecha, nawet jeśli zawierał on pewne elementy przydatne także jako wzór życia świeckiego, nie mogła służyć temu zadaniu. Wszak chodziło o to, by „rycerskie dzieła i zwycięstwa królów czy książąt [...] zagrzewały do dzielności serca rycerzy”⁷⁰. Aby to realizować, potrzeba było utworu o charakterze zwierciadła władcy. Kanclerz Michał, przełożony capella książęcej, a więc i szkoły dworskiej, zlecił to zadanie Gallowi, co kronikarz poświadcza, nazywając swego protektora inicjatorem podjętego dzieła⁷¹.

Sposób wykonania zlecenia przez cudzoziemskiego mnicha zasługuje na oddzielną analizę. Wydaje się, że Gall usiłował dać więcej, niż od niego oczekiwano, a jednocześnie zawiódł mocodawców. Jego dzieło stało się popisem biegłości literackiej, nadszawało za najświeższymi modami

⁶⁵ Gall II, 29.

⁶⁶ Gall III, epistola.

⁶⁷ Gall I, 27.

⁶⁸ Gall I, 29.

⁶⁹ Gall III, epistola: *constat quoque vestro iudicio confirmandum, vero presens opus interpreti recitandum*. Por. przekład polski Anonim tzw. Gall, *Kronika polska*, przełożył R. Grodecki, przekład przejrzał M. Plezia. Wrocław 1965, s. 131.

⁷⁰ Gall III, epistola; przekład o. c., s. 130.

⁷¹ Gall I, epistola: *venerabili cancellario Michaeli, ceptique laboris opifici*.

w zachodnioeuropejskim piśmiennictwie, ale bezpośrednich pouczeń moralnych zawierało stosunkowo niewiele. Jeśli trzy listy dedykacyjne, którymi kronikarz poprzedzał każdą księgę, nie były tylko ćwiczeniem retorycznym, a odbijały rzeczywiste swary i napięcia w związanych z dworem kołach intelektualnych, to można wnosić, że praca Galla już w trakcie powstawania budziła krytykę i protesty. Epistoła na wstępie księgi trzeciej ma formę pełnej pasji obrony przed zarzutami. Ostatecznie, jak się zdaje, ambitny autor przegrał: dzieła swego nie doprowadził do końca i rychło zapomniano o nim; nie przepisywane, pozostawało znane tylko nielicznym erudytom. Skoro zaś nie stało się podręcznikiem w szkole dworskiej, pewno też nie doszła do skutku jej zamierzona reforma.

W sytuacji, gdy dawniejszy model kształcenia synów książęcych i możnowładczych na księgach liturgicznych i żywotach świętych wyraźnie się już przeżył, niepowodzenie lansowanej przez kanclerza Michała reformy wiodło najprawdopodobniej do zaniedbania wykształcenia umysłowego w wychowaniu księcia i jego towarzyszy. Niebawem rozbitcie dzielnicowe Polski obniżyło też rangę i możliwości coraz liczniejszych, a więc i skromniejszych dworów piastowskich. Na całą zaś Europę łacińską, nie wyłączając Polski, rzucała cień potężna postać programowo anty-intelektualnego Bernarda z Clairvaux. Nie stwarzało to warunków sprzyjających rozwojowi szkoły niezależnej od Kościoła.

A przecież myśl Michała Awdańca i Anonima Galla znalazła kontynuatorów. U schyłku stulecia podjęto ją znów na krakowskim dworze najmłodszego syna Krzywoustego. W rezultacie mistrz Wincenty stworzył na kanwie dziejów ojczystych polskie pouczenie o obyczajach i moralności księcia i panów, a zarazem encyklopedię wszelkiej wiedzy.

Także przeto w Polsce przejawiała się przez cały XI i XII wiek choć w zmiennych formach, troska o wykształcenie umysłowe najwyższej warstwy społeczeństwa świeckiego. Deprecjonująca je opinia Aleksandra Brücknera, przytoczona na wstępie niniejszych rozważań, upada w konfrontacji ze źródłami. Te bowiem potwierdzają w pełni słuszność wyważonego sądu Tadeusza Manteuffla o wschodnich sąsiadach Niemiec w XI—XIII w.:

„Wbrew dawniejszym przypuszczeniom nauka szkolna nie ograniczała się w tych krajach do duchowieństwa, lecz ogarniała dwór monarszy i często przedstawiciele klasy możnowładczej”⁷².

⁷² T. Manteuffel, *Średniowiecze powszechne*, Warszawa 1958, s. 247.

Jadwiga Karwasińska

**ŚWIADEK CZASÓW CHROBREGO —
BRUNON Z KWERFURTU**

Rozległy i wysoko postawiony był krąg przyjaciół i znajomych Brunona z Kwerfurtu: cesarze Otton III i Henryk II, papieże Grzegorz V i Sylwester II, władcy nowo schryścianizowanych krajów — Bolesław Chrobry, Włodzimierz Wielki i Stefan król Węgier, wielcy biskupi cesarstwa, Leon opat awentyński, a później arcybiskup Rawenny, Leon Warinus „biskup dworski” Ottona III, później biskup Vercelli, św. Romuald ze swymi uczniami i zapewne św. Nil, Radzim-Gaudenty, brat św. Wojciecha i pierwszy arcybiskup gnieźnieński, Anastazy i Astryk, organizatorzy kościoła węgierskiego i wielu innych. Każdego z nich poznał i widywał Brunon nie przygodnie, lecz w środowisku i w otoczeniu, które im podlegało lub z nimi współpracowało, słyszał słowa i decyzje padające z ich ust, rozumiał lub odgadywał motywy ich postępowania, patrzył na następstwa. Miał więc podstawy do wyrobienia sobie o nich zdania i o jednym je wypowiedział. Toteż historycy chętnie przytaczają jego opinie w dosłownym brzmieniu lub w omówieniu, polegając na nich jako na najpewniejszym świadectwie. Ponieważ jednak zwykle chodziło o charakterystyki jednej, dwóch, czasem trzech osób, nie zestawiano wszystkich obok siebie. Nie porównywano stopnia ich wiarygodności ani kryteriów, jakimi kierował się Brunon w swych wzmiankach lub ocenach, ani też powodów, dla których o jednych pisał obszernie, a o innych milczał, choć zdanie jego mogłoby być bardzo ważkiej treści.

Najwięcej słów poświęcił Ottonowi III. Sylwetkę młodziutkiego cesarza, który zadziwił świat, a zeszedł z niego przed ukończeniem 22 roku życia, wycieniowuje się do dzisiaj, wplatając w ten obraz nici i barwy

czerpane z różnych i różnej wartości źródeł. Wśród nich to, co o nim mówi Brunon z Kwerfurtu, ma jeden walor szczególny. Mówi on tylko od siebie, z własnych przeżyć i wspomnień, nie zamąconych dopływem cudzych wiadomości i ocen. Jest to sąd własny, a że wydany po upływie lat, tym bardziej przemyślany, choć spoglądanie na przeszłość z oddali zwięzło szerokość widzenia.

Jeden z najbardziej kochających Ottona, a może w ogóle najbardziej kochający, każdego dnia i z każdym wspomnieniem modlił się za jego duszę, stawiając przed oczy słabości i przewiny przyjaciela, ale także i to, co było w nim dobre. Jest to istny rachunek sumienia: *Erat in non recto itinere; peccatum regis hoc fuit; contra sanctum Petrum multum peccauit; errauit ut homo; ioco puerili in cassum cogitauit; copiosa uanitate multum errauit* i podobne spotyka się u niego wszędzie, a zwłaszcza w ogólnej wypowiedzi w rozdziale 7 Żywota Pięciu Braci¹. Ale mowa jest też o jego dobrej woli, a zwłaszcza o tym, że „tym bardziej kochał każdego dobrego, im większym czyniła go wartość moralna”². Zgrzeszywszy, Otton żałował, spowiadał się, modlił i zatapiał w czytaniu, umartwiał ciało i sypał hojne jałmużny. Mając wszystko, nie miał do świata przywiązania. Pragnienie opuszczenia go, życia w odległej pustelni, a nawet męczeństwa były jak najszoższe. Grzechy człowieka zatem na pewno zostały mu odpuszczone.

Ale Otton był także cesarzem — z woli Boga, ze wspaniałej sukcesji przodków, z obowiązków, jakie to na niego nakładało. Ślubowanie opuszczenia ich „po trzech latach, w których naprawię błędy mych rządów”, powierzenia ich „lepszemu od siebie” i wstąpienia do zgromadzenia pustelników-misjonarzy³ Brunon aprobował całkowicie. Kto byłby tym „lepszym”, Brunon nie docieka, intencja apostołowania była tak dla niego

¹ Tzw. Żywot Pięciu Braci albo *Vita Quinque Fratrum* której tytuł właściwy w rękopisie brzmi: *Vita uel passio sanctorum Benedicti et Iohannis sociorumque suorum edita a Brunone episcopo* ogłoszona jest drukiem w *Monumenta Germaniae Historica, Scriptores*, XV, s. 709—738, oraz w *Monumenta Poloniae Historica*, VI, s. 388—428. Nowe wydanie w MPH Series nova ukaże się niebawem. Artykuł niniejszy cytuje ją według wydania MPH VI, wyimki zaś po polsku — według przekładu K. Abgarowicza (w): *Piśmiennictwie czasów Chrobrego*. Warszawa 1966.

² *Żywot drugi św. Wojciecha piora Brunona z Kwerfurtu* — S. Adalberti *Pragensis episcopi Vita altera auctore Brunone Querfurtensi*, c. XX, cytowany według wydania MPH Series nova IV, fasc. 2. Przekład polski K. Abgarowicza, *Piśmiennictwo*, s. 127. To samo mówi Brunon nieco innymi słowami w Żywocie Pięciu Braci, c. 8: *Cutus — — nobilis consuetudo erat — — plus adamare — — homines bonos et amare quemque, quanto meliorem nouerat — —* (MPH VI, s. 401).

³ *Vita et passio Quinque Fratrum* c. 2 (MPH VI, s. 392) i zwłaszcza c. 3 (ib., s. 395). Słowa tej ostatniej wypowiedzi, zwróconej do eremity Benedykta brzmią: *Imperator hoc nimum uult, ut precedas ante eum in regionem Sclauorum, in ea quam nosti, adhuc stat sententia sua*. Druga część tego zdania nie przez wszystkich tłumaczy została dobrze zrozumiana. H. G. Voigt, *Brun von Querfurt*. Stuttgart 1907, s. 388, przekłada: „Noch steht sein Sinn nach jener (Gegend), die du kannst”; K. Abgarowicz, *Piśmiennictwo*, s. 176: „— abyś przed nim wyruszył do kraju Słowian, do którego, jak wiesz, ciągle zmierzają jego plany”. Trafnie tłumaczy B. Ignesti,

święta, że wszystkie względy powinny były przed nią ustąpić. Gdy jednak wypadki potoczyły się inaczej, trzeba było za Ottona, jako władcę ustanowionego przez Boga, zdać z tego rachunek. A nie wypadł on dobrze:

„— To, co sam uważał za dowód cnoty, było błędem, który nie podobał się bardzo Bogu, że powodowany ludzką słabością cudzy, nie swój, spełniał obowiązek, że nie dbał o prawo i sprawiedliwość, którą na swym stanowisku winien był wymierzać ubogim i królestwu, i rzadko raczej załatwiał sprawy należące do niego jako do króla, a jeszcze rzadziej osobiste”⁴.

A już szczególnie do niego należało strzeżenie prawa bożego w cesarstwie odziedziczonym z woli Boga. Był wprawdzie „ojcem zakonników, matką biskupów”, ale zapłonął miłością do Rzymu. „Zwyczajem dawnych i pogańskich królów, niełatwo wyrzekając się swej woli, upierał się przy tym, aby kosztem próżnych trudów wznowić zamarłą świetność dawnego Rzymu”. „Zlekceważywszy prawdopodobne zdanie [św. Benedykta], zaczął w swych dążeniach postępować lekkomyślnie, gdy w zmiennych swoich zamysłach daremnie pragnął wówczas to przez odnowienie miasta dodać mu blasku, to wkrótce potem — zdobyć je i zburzyć”. Potem myślał już tylko o zemście⁵.

Nie łączy Brunon z tym wyraźnie naruszenia praw siedziby apostołów w Rzymie, ale przecież mówi wcześniej w jednym zdaniu: „pobłądził jako człowiek pod tym względem, że zapomniał o Bogu, który powiedział: «Moja jest pomsta i ja odpłacę». Nie oddał czci Bogu i jego drogiemu apostołowi Piotrowi, który nosi klucz do wysokiego nieba”. I niedługo potem: „Rzym apostołom dał Bóg jako siedzibę”. Cesarz doznał upokorzenia, musiał uchodzić z Rzymu, a gdy szedł się pomścić, „wtedy jako kara za winę zaskoczyła go zbrojna śmierć w godzinie, której nie przeczuwał”⁶.

Ta ocena winy i kary jest powtórzeniem w odpowiednio zmienionej wersji tego, co wcześniej Brunon napisał o Ottonie II, dotkniętym gniewem św. Wawrzyńca za targnięcie się na biskupstwo w Merseburgu: „Zdziałał wiele dobrego, lecz skory do pośliźnięć wiek popchnął go do błędów, toteż wiele popełnił omyłek skutkiem porywczowości”⁷. „W połowie drogi, gdy dla młodego człowieka życie jest najmilsze, nic mu nie pomogła godność królewska: stał się ofiarą śmierci, proch wrócił do prochu”⁸. Tak samo i Otton III „nie uszedł kary za przestępstwo, zabrany został do nieba”. „Chociaż kara czyścowa niejako upomina się o niego”,

Vita dei Cinque Fratelli. Camaldoli 1951, s. 46: „egli resta fermo nel proposito, che tu sai”; a za nim L. A. Lassus *Saints Pierre Damien et Bruno de Querfurt*. Namur 1962, s. 153: „Il reste ferme dans la décision que tu sais”.

⁴ *Vita et passio Quinque Fratrum*, c. 7.

⁵ *Ib.*, c. 7.

⁶ *Ib.*

⁷ S. Adalberti *Vita altera*, c. X.

⁸ *Ib.*, c. XII.

Brunon żywi wszakże nadzieję, że „zbawienie jego duszy jest pewne”. Mniej nadziei ma co do Ottona II: „Ach, oby tylko nie został potępiony!”⁹.

Zauważono od dawna, że nie ma w pismach Brunona ani jednego słowa, które rzuciłoby światło na postać Sylwestra II. Nie ma nawet jego imienia, gdy papież Sylwester I i otaczająca go legenda wspomniane są z szacunkiem i z pełną wiarą. A przecież Brunon poznał Gerberta jeszcze jako uczonego, który swą wiedzą i myślą podbił uczucia i umysł Ottona III i którego podziwiał świat. Wydaje się, że nigdy tego uwielbienia nie podzielał, że nawet od początku patrzył na te rzeczy nieufnie. Za Gerbertem z Aurillac prócz sławy naukowej szła pamięć o jego długoletnim sporze o arcybiskupstwo w Reims, kiedy to wszelkimi siłami walczył o utrzymanie się przy stanowisku wbrew orzeczeniom instancji kościelnych i mimo cenzur legalnie nakładanych. Dwór cesarski w latach 996—997 postanowił o tym nie pamiętać¹⁰, ale wspomnienie mogło się odnawiać. Brunonowi takich sposobności nie brakło, gdy patrzył na dalszy bieg spraw. Przybywszy w orszaku cesarskim do Rzymu zimą 998 r., zobaczył, jak Otton III przywracał tam ład przed niespełna dwoma laty przez siebie zaprowadzony, jak okrutnie i bezliżośnie karał Krescencjusza i Filagatosą, jak utwierdzał się w swej koncepcji władzy cesarskiej. Gdy Gerbert z rąk Ottona przyjmował arcybiskupstwo Rawenny¹¹, Brunon opuszczał dwór dla klasztoru na Awentynie. Tam opat Leon — wysyłany przed czterema laty jako delegat papieski dla rozpoznania sprawy o Reims — mógł dać wyraz swym wątpliwościom, czy wybór cesarski padł na odpowiednią osobę. Jego opinia o Gerbercie nie była dodatnia¹². Wątpliwości nie rozproszyły się, gdy w rok potem Otton powierzył temuż Gerbertowi — Sylwestrowi II ster kościoła¹³. Na Awentynie wierzone w prawdziwość darowizny Konstantyna, wśród eremitów Romualda również. Brunon po latach (w 1008 r.), pisząc o zamiarach Ottona co do Rzymu, za jeden z największych jego błędów uważa targnięcie się na prawa św. Piotra¹⁴. Imię, jakie przybrał Sylwester II, zobowiązywało go niejako do wierności tradycji. Zawiódł jako jej obrońca, dał sobie narzucić warunki podyktowane przez dokument cesarski, sam może nawet w podstawę tradycji nie wierzył. W każdym razie wpływał na rozbudzenie rzymskich ambicji i nadziei w Ottonie.

⁹ Ib.

¹⁰ M. Uhlirz, *Jahrbücher des Deutschen Reiches unter Otto II und Otto III*, t. II (1954), s. 227; J. Havet, *Lettres de Gerbert (983—997)*. Collection des textes. Paris 1889, nr 186, 187.

¹¹ M. Uhlirz, o. c., s. 266—267.

¹² Ib., s. 184—185 i s. 481 (Exkurs X. Der Streit um das Reimser Bistum in den Jahren 992—995).

¹³ 9 IV 999 r., v. M. Uhlirz, o. c., s. 294.

¹⁴ Zob. s. 93.

Znamienne jest, że bez imienia, ale nie bez myśli o Gerbercie — Sylwestrze II nakreślił Brunon w swym Żywocie św. Wojciecha gorący fragment ku czci kierownika magdeburgskiej szkoły katedralnej, mistrza Oktryka. Wspomniał go po przeszło 25 latach, które upłynęły od rozgłosnej dysputy między Gerbertem a Oktrykiem w obecności cesarza Ottona w Rawennie¹⁵. Nie napisał o zwycięzcy Gerbercie, lecz o pokonanym jego przeciwniku, i jego trwałych zasługach¹⁶, o tym, że chlubiła się i chlubi nim Saksonia. Ta Saksonia, którą kochał Brunon, a której wyparł się niejako Otton III pod wpływem tych, którzy jego uczucia i myśli zwracali ku Italii i Rzymowi. Żłudne majaki dziedzictwa po imperatorach zgubiły ojca i syna. Otton II porzucił drogi wytknięte mu przez przodków, „usłuchał kobiety” i „poszedł za dziecinnymi radami”¹⁷. Otton III „kraju swego rodzinnego, uroczej Germanii, już więcej nie chciał widzieć, tak wielce upodobał sobie zamieszkanie w Italii. — — Ciągłe więcej ze swej zalotnej piękności podobała mu się ziemia Romulusowa, która nasyciła się krwią jego drogich”¹⁸. Za te upodobania ciężko płaciła „jasnowłosa Germania”¹⁹.

Brunon, zakonnik obowiązany do posłuszeństwa i lojalności wobec swych kierowników i władz duchownych, powstrzymuje się od słów oceny, która nie wypadłaby pozytywnie. Ale jego żal do tych, którzy wiedli młodziutkiego cesarza zgubnymi drogami, sprawił, że nie zapisał ani słowa na dobro Sylwestra II.

Grzegorza V, podobnie jak Sylwestra II osadzonego przez Ottona III na tronie papieskim, scharakteryzował Brunon zupełnie tak samo, jak autor pierwszego Żywota św. Wojciecha, pomijając nawet to, co tam podkreślono, że był to młodzieniec znakomicie wykształcony i z rodu, w którym płynęła krew królewska.

Ucinkowo brzmi u Brunona informacja, że Otton III „dokonał tego, po co przybył. Pobłogosławił go na cesarza Grzegorz, którego on — — ustanowił papieżem, lud rozgłosnie śpiewał *Kyrie eleison*”. Mimo tej zwięzłości wtrącił jednak Brunon trochę dalej uwagę, że ten Grzegorz był „na tyle dobry, na ile pozwalała niestateczna młodość”²⁰.

Krótko również, i jakby z zastrzeżeniem, wspomniany jest arcybiskup Willigis, „gorliwy obrońca prawa”. Dłuższy jego wywód, którym według Żywotu Pierwszego popierał żądanie powrotu św. Wojciecha do diecezji,

¹⁵ *Richeri Historiarum libri III*, in usum scholarum ex MGH recusi. Ed. altera, 1877, t. 3, c. 55—65, s. 104—109 (pod r. 980).

¹⁶ *S. Adalberti Vita altera*, c. V: *Ohtricus quidam facundissimus, aetate illa quasi Cicero unus, cuius memoriale clarum usque nunc per totam Saxoniam habetur. Quem quantus foret, discipulorum facies inspecta sine lingua sonat et per uicinas urbes circumquaque diffusa sophia digito monstrat.*

¹⁷ *Ib.*, c. X.

¹⁸ *Żywot Pięciu Braci*, c. 7.

¹⁹ *S. Adalberti Vita altera*, c. X.

²⁰ *Ib.*, c. XVIII.

określony jest jako *antiqua cantilena*, a sam metropolita w innym miejscu nazwany *inmitis*²¹. Toteż tym bardziej nieoczekiwane są pochwały dla Leona Warinusa, który w życiu św. Wojciecha odegrał tylko epizodyczną rolę: „z natury obdarzony żywym umysłem i odznaczający się wymową”²². Był on z tych, których wpływ na Ottona III uważał Brunon za zgubny. Ale Leon wytłumaczył sen Wojciecha, przepowiadając mu męczeństwo. Może dlatego Brunon wspomniał o jego krasomówstwie i bystrości umysłu, którą i dziś podziwiamy w pozostałych po nim szczątkach literackich.

Zdawałoby się, że Brunon, całą duszą zwrócony ku samozaparciu i ascezie, nie będzie miał dość słów uwielbienia dla św. Romualda. Tak — i nie. Sam skrajny, nie podziela skrajności Romualda, choć go podziwia. Przytacza jako oznakę wielkiej cnoty to, że starał się zrażać do siebie ludzi, aby doznając od nich przykrości, bardziej podobał się Bogu, mówi jednak o tym jako o dziwactwie²³. Wybrawszy jego sposób życia i opuszczając dla niego klasztor w Awentynie, Brunon potem naruszył niejednokrotnie posłuszeństwo dla swego nowego opata, i to nie w błahych sprawach. Przedłożył cesarzowi cichą prośbę swego przyjaciela Benedykta, aby — wbrew życzeniom Romualda — nie był mianowany opatem w Pereum²⁴. Uważał za bezcelowe tkwienie w bagnach Padu i wycieńczanie sił, które mogłyby być obrócone na niesienie wiary poganom²⁵. Spowodował to, że ku smutkowi Romualda, Otton III zażądał przeniesienia Brunona i jeszcze jednego z młodych Niemców do odleglejszej pustelni, choć to przyczyniło się do rozbicia eremu²⁶. Słowa, którymi Brunon mówi o Romualdzie od siebie, mają ciągle tę samą treść: że budził podziw cnotą męstwa w znaczeniu poskramiania siebie przez ascezę i pokorę, i w karceniu innych. Ale powtarzając swym uczniom radę św. Hieronima: „Przebywaj w celi swej jakby w raj, odrzuć poza siebie i usuń z pamięci cały świat”²⁷, sam wielokrotnie zmieniał miejsce pobytu. Po próbach eremityzmu bez kierownika poszedł w Pireneje dla poznania surowego ośrodka w Cuixa. Potem szukał samotności w różnych ustrojach Italii i, znów tęskniąc do budujących rozmów z przyjacielem, udał się do Monte Cassino. Po niejakiem czasie osiedlił się w pobliżu Tivoli, następnie przeniósł do Pereum, potem w okolice Parenzo. Brunon stwierdza to i usprawiedliwia:

— — *abbas Romualdus* — — *cum ad multa loca quasi vagus vadat,*

²¹ *Ib.*, c. XVIII, XXIII. R. Wenskus, *Studien zur historisch-politischen Gedankenwelt Bruns von Querfurt* (1956), s. 131, uważa to za brak serca i zrozumienia dla formalnego prawa kościelnego.

²² *S. Adalberti Vita altera*, c. XX.

²³ *Vita Quinque Fratrum*, c. II (MPH VI, s. 393).

²⁴ *Ib.*, c. 8.

²⁵ *Ib.*, c. 2.

²⁶ *Ib.*, c. 3.

²⁷ *Ib.*, c. 32.

*semper tamen filios congregat in dígito Dei*²⁸. I siebie również Brunon oskarża o *spiritus vagationis*. Jakoż sam dla klasztoru rzucił dwór i tak kochanego Ottona, potem Awentyn, aby pójść za Romualdem, potem Romualda dla ośrodka misyjnego mającego powstać w Polsce, wreszcie dla przeszkód, które może były do ominięcia, długo zwlekał z przybyciem do Polski²⁹. Byli więc pod niektórymi względami podobni do siebie. Może dlatego Brunon lgnął do cichego i łagodnego Benedykta, który ganił mu porzucenie mistrza i doradzał długi namysł przed powzięciem postanowień, ale do którego z całego serca mówiło się: „mój bracie”³⁰.

Po pięciu prawie latach spędzonych w Italii, szedł Brunon na początku 1003 r. do Niemiec. Od Sylwestra II dostał oficjalne pozwolenie na prowadzenie akcji misyjnej, ale i skierowanie do następcy Ottona III, od którego zależała konsekracja na biskupa i wskazówki działania. Papież, tak bardzo potrzebujący teraz wsparcia silnego ramienia, nie chciał sobie zrażać Henryka II, w którego rękach powinien się znaleźć cały spadek ottoński. Ale Brunon sam miał przedstawić plany misyjne i swoje. Może spodziewał się, że stając w pełnej szacunku postawie przed nowym władcą, będzie mógł niebawem z nim mówić tak, jak niegdyś z Ottonem. Ale spotkał się z odmową, z zakazami i ostrzeżeniami, nawet z drwiną³¹. To, co osiągał, nie było tym, czego pragnął i do czego czuł się obowiązany dążyć.

Brunon miał bardzo wysokie przekonanie o wielkości stanowiska cesarskiego. Choć ubolewał nad błędami i słabością Ottona III, nie zapominał, że mówi o pomazańcu. Powtarzając nauki swego mistrza o skupionej modlitwie, wyrażał je słowami: *Pone te ante omnia in presentia Dei cum timore et tremore quasi qui stat in conspectu imperatoris*³². Porównanie to powraca u niego parokrotnie. Poznawszy Henryka, rozumiał, że musi w nim widzieć zawsze tylko króla, że nie będzie do niego nigdy mówił „twarzą w twarz, jak człowiek do swego przyjaciela”³³. Ale tego króla musi pozyskać, jeśli ma spełnić swe zadanie.

W decydujących miesiącach 1004 r., przed wyruszeniem na Węgry zgodnie z kierunkiem wskazanym mu przez Henryka, pisał Żywot św.

²⁸ Ib., c. 2.

²⁹ Ib., c. 10: *dumque mihi est uoluptas pro lege et placet errare post mundum in desiderijs meis — abii uagus in uiam cordis mei; c. 11: soluto freno post meam uoluntatem uelocius equo cucurri.*

³⁰ *Vita Quinque Fratrum*, c. 3, 4.

³¹ List Brunona do Henryka króla — *Epistola Brunonis ad Henricum regem*, MPH I, 226.

³² *Vita Quinque Fratrum*, c. 32 (MPH VI, 427); *in conspectu principis* w liście do Henryka II (MPH I, 228).

³³ *S. Adalberti Vita altera*, c. XXXIII, o największym szczęściu Wojciecha po śmierci: *ascende cum gloria ad uiuum Saluatorem, ad ipsum a cuius conspectu fugit celum et terra, loquere facie ad faciem quasi homo ad amicum suum* (MPH, Ser. nova IV, 2, s. 40, s. 68).

Wojciecha. W pierwszym Żywocie, tak dobrze mu znanym, były słowa pochlebne o Ottonie III. Do swego tekstu wplótł więc Brunon pochwały dla Henryka II. Niejasno, lecz kunsztownie przypomniał, że Sławnik był krewnym króla, „przed którego rozkazami drżą dziś narody wzdłuż i wszerz”³⁴. W innym miejscu, rozwiódłszy się obszernie nad zniesieniem biskupstwa merseburskiego przez Ottona II, zakończył ten fragment słowami: *Factum est contra ius in ecclesia Dei, donec adueniens nouus rex et religiosissimus ueterem errorem correxit. Post tres Ottones Henricus christianissimus ecce uenit*³⁵. Oszczędził też miłość własną Henryka II, wzmiankując o niepomysłnej w skutkach wyprawie pod Poznań bez jego imienia, a napomknąwszy tylko o *exercitus regis Saxonum*³⁶.

Dawno też zauważono, że w liście Brunona do króla Henryka brzmi jakby ton dworski, i tłumaczono tym, że musiał go Brunon przybierać, aby pozyskiwać możnych tego świata³⁷. Już zwrócenie się do adresata jest niskim pokłonem i ... wezwaniem do wysokiego lotu: *Viro aecclesiae, pio Henrico regi* — „wszystkiego, co przystoi królowi i podoba się wszystko widzącemu Panu Bogu. Pobożny król niech będzie przekonany, — — że nie ma nikogo żyjącego na tej ziemi, kto zgodnie z Bogiem więcej troszczyłby się o jego zbawienie i kto bardziej pragnąłby wszelkiej jego czci w świecie pełnym licznych trudów”³⁸.

I tu Brunon, jakby zamierzając ułatwić Henrykowi zmianę stanowiska, brnie dalej: „Ty, królu znamienity, który powinienesz rządzić prawie całym światem, raczyłeś w imię Pana tak szlachetnie zatroszczyć się o mnie, — — żebym nie zginął. — — Ty, będąc królem według mądrości, której Bóg Ci użyzył, usiłujesz być dobrym i katolickim władcą, a także — jak rzecz tego wymaga — pobożnym i sumiennym sternikiem świętego kościoła. Podobnie i my, abyśmy tego życia nie zmarnowali — — staramy się działać i pracować według tych oto słów najlepszego Pawła: Życia swego wyżej nad siebie nie cenię — — Dzięki Twojej zbożnej namowie jestem biskupem, który od świętego Piotra niesie poganom Ewangelię Chrystusa”³⁹. Dalej następuje opowiadanie o pobycie na Rusi, o życzliwości i opiece księcia Włodzimierza, i wreszcie o wynikach osiągniętych u Pieczyngów. Choć ten wynik liczbowo jest na razie skromny, przecież „zapanowało prawo chrześcijańskie wśród najgorszego

³⁴ *Ib.*, c. I.

³⁵ *Ib.*, c. XII. R. Wenskus, *Studien*, s. 141 nn., sądzi, że krótszą redakcją Żywota pisał Brunon dla Henryka II, aby mu wskazać misyjny obowiązek cesarza.

³⁶ *Vita Quinque Fratrum*, c. 16.

³⁷ H. Zeissberg, *Die öffentliche Meinung im XI Jahrhundert über Deutschlands Politik gegen Polen*, „Zt. f. österreichische Gymnasien” XIX, s. 89; H. G. Voigt, *Brun von Querfurt*, s. 138 n.

³⁸ *Epistola Brunonis ad Henricum regem*, MPH I, s. 224.

³⁹ Na wysoki kunst tej *captatio benevolentiae* zwraca szczególnie uwagę H. D. Kahl, *Compellere intrare. Die Wendenpolitik Bruns v. Querfurt im Lichte hochmittelalterlichen Missions- und Völkerrechts*, „Zt. f. Ostforschung”, 4, 1955, s. 163 nn.

i najokrutniejszego ludu ze wszystkich pogan żyjących na ziemi — — Ja zaś zwracam się teraz do Prusów — —”.

I tu znów następuje odwołanie się do rzekomej troski Henryka o misjonarza, ale tym razem z aluzją: „Oby Bóg wynagrodził Cię przy zmartwychwstaniu sprawiedliwych — — Troszczysz się o mnie, abym z powodu młodzieńczego błędzenia nie zajmował się sprawami świeckimi, zaniechawszy duchowych. Z tego powodu zapewne gniewałeś się przy moim odejściu. Stąd także podczas mej nieobecności wyśmiałeś wobec otaczających Cię panów ⁴⁰ mnie i wiele moich wad godnych wyśmiania”. I usiłuje wmówić w Henryka, że przyjął to za najlepszą monetę: „Tych trzech uczuć: obawy ⁴¹, gniewu i szyderstwa nigdy nie żywiłbyś względem mnie, gdybyś mnie nie miłował, a gdybyś nie był dobry, z pewnością nie miałbyś w nienawiści tego, co Ci się we mnie złym wydawało. — — Proszę jak w modlitwie — — aby — — Bóg zarówno mnie, starego grzesznika, poprawił, jak i Ciebie z dnia na dzień coraz lepszym czynił królem — —”.

Ostatnie słowa odsłaniają intencję i nadzieję, dlaczego Brunon tak pisze, dlaczego tak usiłuje myśleć: „Dobre dzieło, aby nigdy nie przepaść”. Po tym przygotowaniu bowiem idą słowa, które mogły wywołać najwyższe oburzenie Henryka, słowa o wiernych i serdecznych uczuciach Brunona dla Chrobrego, oświadczenie, że „kocha go jak duszę własną”, wyrzucanie królowi sojuszu z poganami i błaganie: „Okaz miłosierdzia, zarzuć srogość ⁴² — — przestań prześladować — —. Strzeż się, królu, jeśli wszystko chcesz czynić przemocą, [a] nigdy z litością — — żeby przypadkiem sam dobry Jezus, który teraz wspiera Ciebie, nie rozgniewał się ⁴³ — —. Nie jesteś miękkim królem, bo to jest rzeczą szkodliwą, lecz sprawiedliwym i surowym władcą, — — byleby tylko to dodać, żebyś był także miłosierny i nie zawsze przemocą, lecz także miłosierdziem pozyskiwał sobie lud [boży]”. „Lecz w tym tkwi całe zło, że ani król nie ma zaufania do Bolesława, ani ten do zagniewanego króla. — — Chrystus mi świadkiem, że — — staję po Twojej stronie jako najwierniejszy stronnik — —. Ty zaś nie chciej zwlekać z udzieleniem wszelkiej rady i po-

⁴⁰ H. L. Mikoletzky, *Zur Charakteristik Bruns von Querfurt* (w:) *Festschrift zur Feier des zweihundertjährigen Bestandes des Haus- Hof- und Staatsarchivs*, I, Wien 1949, s. 390, widzi ironię w użytych przez Brunona słowach: *ad circumstantes heroas*.

⁴¹ Dotychczasowe wydania listu do Henryka króla (z wyjątkiem MPH I, 226) mają tu brzmienie: *amorem, iram et derisum* pod sugestią kopii z XVIII w., która wcześniej była znana, niż dawny, może nawet XI-wieczny odpis z pierwowzoru. W nim wyraźnie czyta się: *timorem, iram et derisum*. Przez jakiś czas wytykano A. Bielowskiemu przyjęcie lekcji *timorem* jako błąd. Zob. wydanie listu do Henryka w MPH Series nova IV, 3.

⁴² *Fac misericordiam, postpone crudelitatem*.

⁴³ *Cave, o rex, si vis omnia facere cum potestate, nusquam cum misericordia, quam amat ipse bonus, ne forsitan irritetur qui te nunc adiuvat, Ihesus*.

mocy — — jak przystoi pobożnemu królowi, nadziei świata. — — Bądź zdrów — — żyj prawdziwie dla Boga, przypominając sobie dobre czyny”.

Jeden z historyków zajmujących się ostatnio osobą Brunona zrobił uwagę, że Henryk po przeczytaniu tego listu niczego tak nie żałował, jak tego, że nie przytrzymał w swoim czasie Kwerfurtczyka, tak jak przytrzymał potem wysłanników Chrobrego dążących do Rzymu ⁴⁴.

Dodać można, że król nie mógł się nie czuć najgłębiej dotknięty takimi i tak licznymi, choć w najgładsze słowa przybranymi, pouczeniami. Rady polityczne były nie do przyjęcia, błagania o wspaniałomyślność, wielkoduszność ⁴⁵ i odwoływanie się do czystych intencji wytykały mu, jakim nie był.

Pisma Brunona nie wniosły nic do charakterystyki Stefana węgierskiego ani Włodzimierza kijowskiego. O pierwszym nie mówi ani słowa, choć go z pewnością znał, długo przebywając na Węgrzech. Niejasna wzmianka o oślepieniu byłych przeciwników już po ich pokonaniu może dotyczyć Stefana, ale potępiając ostro fakt, nie wskazuje Brunon winowajców ⁴⁶. Wprawdzie Stefan — jak z braku jakiegokolwiek o nim pochwały widać — nie poparł go niczym, ale był szwagrem i potencjalnym, a nawet i faktycznym sojusznikiem Henryka II. Lepiej więc było nie wymienić go wcale.

Władca Rusi jest *potens in honore et diuitiis*, ale jego troskliwa opieka nie daje Brunonowi swobody ruchów ani pola do pracy. Akceptuje potem pokój z Pieczyngami, zapośredniczony przez Brunona, jako dla siebie korzystny. Więcej nie ma o nim Brunon do powiedzenia.

Chrobremu nie poświęcił Brunon większego fragmentu. Imię Bolesława parokrotnie przewija się przez teksty jego Żywota św. Wojciecha, ale trzeba wziąć pod uwagę, że pierwsza jego redakcja była napisana w 1004 r., więc przed poznaniem Chrobrego. Słowa tam zawarte wyrażają opinię powziętą z góry, a zarazem pełną nadziei na przyszłość. Oto najstarszy z braci Wojciecha „zasłużył sobie na łaskawą przyjaźń z polskim księciem Bolesławem”, wówczas czynnie posiłkującym Ottona III na wyprawie przeciw pogańskim Lucicom ⁴⁷. Toteż gdy Wojciechowi wypadło nie wiadomo jak długo czekać na odpowiedź z niewiernej Pragi, skierował się „do księcia Polan, którego Bóg przygotował jako pomocnika w jego pracy” ⁴⁸. W redakcji drugiej, późniejszej, jeszcze silniej wyraził

⁴⁴ H. L. Mikoletzky, *Zur Charakteristik*, o. c., s. 389.

⁴⁵ Wydaje się, że Brunon użył tu słów *misericos* i *miseriordia* w znaczeniu tak wysokim, jakie przypisuje się miłosierdziu bożemu, tj. wielkodusznego przebaczenia.

⁴⁶ Lista do Henryka: *Audiui etiam de Nigris Ungris — — quamuis nostri — — quod Deus indulgeat — — cum peccato magno aliquos cecarent, quod conuersi omnes facti sunt christiani* (MPH I, 225).

⁴⁷ *S. Adalberti Vita altera*, c. XXI (MPH s. n. IV, 2, s. 26).

⁴⁸ *Ib.*, c. XXIII, s. 28.

Brunon tę pochwałę: „do księcia Polan, matki sług bożych”⁴⁹. Słowa te świadomie dodano później. Dalsze wzmianki są bezimienne, ale zawsze z dodatnim uzupełnieniem. Gdy Wojciech rozmyśla, dokąd skierować swe kroki, Brunon notuje: „Książę miłował go, wzywa go więc [Wojciech], aby mu pomógł”. „Spełnia książę rozkazy duchownego ojca; wprawdzie bardzo pragnął, aby został u niego, przecież nie śmiał się sprzeciwić świętemu przedsięwzięciu”. „[Wojciech] wstępuje do Łodzi, którą troskliwy książę obsadził znaczną załogą wojów, aby nikt niepowołany nie mógł się jej tknąć”⁵⁰. Największą pochwałę Bolesława wkłada Brunon jakby w usta samego Wojciecha, który przemawia do Prusów: „Z kraju Polan, w którym sąsiedni Bolesław chrześcijańskie sprawuje rządy, przychodzi — — dla waszego zbawienia”⁵¹. Ostatnia wzmianka o Bolesławie jest również ściśle związana z Wojciechem, mianowicie z jego czią pośmiertną: zabójcy spodziewają się od księcia wielkich pieniędzy za zwłoki — „jak się istotnie stało”⁵².

Co dodał Brunon później, już gdy poznał Bolesława?

W Żywocie Pięciu Braci opisał przybycie eremitów na przełomie 1001/02 r.: „Zastali księcia imieniem Bolesław, które przetłumaczone znaczy *maior gloriae*. — — On jedyny spośród wszystkich naszego wieku zasłużył na to, że męczennika Wojciecha — — i wysłał na misje, i zamordowanego pochował w swoim państwie. — — Zgodnie ze swym zwyczajem przyjął sługi boże z niezwykłą uprzejmością i z wielkim upragnieniem. I we wszystkim okazując im łaskawość, w zacisznej pustelni z wielką gotowością zbudował miejsce, które sami upatrzyli jako odpowiednie dla ich życia, i dostarczał im środków niezbędnych do istnienia bez trudu”⁵³. Te gładko toczące się słowa odpowiadają na pewno prawdzie, ale jeszcze brzmią konwencjonalnie. Dalszy ciąg za to zdaje się coś ukrywać.

Oto gdy przyszła (wiosną 1002 r.) wiadomość o zgonie Ottona III, „śmierci jego nikt z większym żalem nie opłakiwał niż Bolesław, któremu przed innymi młodociany król daremnie pragnął świadczyć wiele dobrego”. Nikt tak, jak Brunon, nie znał tych właśnie zamiarów. Zachował je wszakże w tajemnicy, uzupełniając osobliwym zastrzeżeniem: *Qui supradictus Bolislao, si fidei habet, ante omnes maiorem memoriam ani-*

⁴⁹ *Ib.*, red. brev. c. XXII: *ducem Polonorum, Dei seruatorum matrem, Boleslao* — — *petit*. Charakteryzując Ottona III pozgonnie nazwał go Brunon także „matką sług bożych” (*Vita Quinque Fratrum*, c. 7).

⁵⁰ *S. Adalberti Vita altera*, c. XXIV.

⁵¹ *Ib.*, c. XXV, s. 32: *quam Boleslaus proximus christiano dominio procurat*. Redakcja późniejsza tu także podnosi ton: w jednej z dwóch grup przekazów ma *christianissimus dominus*. Tekst jej jest jednak w tym miejscu niepewny. Być może, że źle go odczytano z pierwowzoru, a potem poprawiano, a może nawet uzupełniano. Słowo *christianissimus* może więc nie od Brunona pochodzi.

⁵² *Ib.*, c. XXXIV.

⁵³ *Vita Quinque Fratrum*, c. 6.

*me eius in corde tenet*⁵⁴. Wieloznaczność tego wyrażenia przesłania do dziś znaczenie, w jakim użył go (a może zasłonił się nim) Brunon⁵⁵. Wydaje się, że powodowany był także rodzajem tajemnicy państwowej, która nie pozwalała ujawnić wszystkiego. Zastanawia bowiem w rozdziałach następnych przemilczenie celu, dla którego Benedykt eremita dostał 10 funtów srebra na drogę. Mowa jest o licencji apostolskiej, ale jej otrzymanie spletało się z nad wyraz drażliwymi sprawami politycznymi, a o tym poza układającymi się nie miał wiedzieć nikt. Zatrzymanie w Niemczech biskupa Ungera i towarzyszącego mu eremity okazało niebawem, jak bardzo czujność Henryka była zwrócona w tę stronę. Choć Brunon pisał *Żywot Pięciu Braci* w przeszło 5 lat później, nie należało tej sprawy poruszać. *Vita et passio* męczenników była przecież przeznaczona do rozpowszechniania, a Brunon nawet w 1008 r. jeszcze miał nadzieję, że uda się sprawę dla niego świętą uratować.

W liście, powstałym wnet potem, zapewniał „króla Sasów”, że nikt tak, jak on, nie myśli o jego zbawieniu i o należnej mu czci; przysięga prawie, że gdziekolwiek może, staje po jego stronie, że błaga Boga, aby królowi błogosławił. Błogosławił na drogę apostolską⁵⁶, na której spotka się z gotowością Bolesława.

I tu dopiero mówi wprost i otwarcie: *Si quis etiam hoc dixerit, quod huic seniori fidelitatem et maiorem amicitiam porto, hoc uerum est; certe diligo eum, ut animam meam, et plus quam uitam meam; sed quem nihil latet, pretiosum testem habeo communem Deum, non contra gratiam uestram diligo eum, quia quo plus possum, ad uos uolo conuertere illum.*

Tak więc miarą opinii Brunona o Chrobrym jest wiara w jego gotowość do współpracy w wielkim dziele misyjnym, wymarzonemu niegdyś w rozmowach z Ottonem we wspólnych nocach raweńskich. Następca Ottonów powinien iść ich śladem⁵⁷.

Brunon doskonale wiedział, że Bolesławowi niemało można było zarzucić. Może w słowach: *si fidem habet*, przebija jakaś wątpliwość, ale wierząc w jego wkład w dobrą sprawę, naganne rzeczy pomijał. Pozwolił sobie wszakże na przesłonięte cytatem potępienie jego srogości. W opisach cudów dziejących się nad grobami męczenników aż trzy razy jest

⁵⁴ *Ib.*, c. 8.

⁵⁵ K. Abgarowicz, *Piśmiennictwo*, s. 190, przetłumaczył: „jeśli można mu wierzyć”, skłaniając się do rozumienia H. G. Voigta, *Brun v. Querfurt*, s. 398: „wenn er Glauben verdient”. Tłumacz włoski nie sugerując się znanym mu przykładem Voigta wolał oddać to słowami: „se vuol esser fedele” — B. Ignesti, *Vita dei Cinque Fratelli*, s. 56, a francuski zgadza się z nim: *s'il veut être fidèle* — L. A. Lassus, *Saints Pierre Damien et Bruno de Querfurt*, s. 167.

⁵⁶ *Epistola ad Henricum: Nonne magnus honor magnaue salus regis esset, ut ecclesiam augetet et apostolicum nomen coram Deo inueniret?* (MPH I, 227).

⁵⁷ Jak wyidealizowane pojęcie miał Brunon o Ottonie I, świadczą słowa poświęcone mu w *Żywocie św. Wojciecha*, c. IV i c. IX, Zwraca na to szczególnie uwagę R. Wenskus, *Studien*, passim, zwłaszcza s. 163—164.

wspomniane, że Bolesław nie chciał uwalniać więźniów i nie miał litości dla ich rodzin. Obawiano się nawet mówić z nim o tym. Prostoduszny brat Andrzej miał dwa widzenia, w których święci Benedykt i Jan kazali mu upomnieć księcia, aby uwolnił trzymany w okowach, zwłaszcza tych, „którzy choć w niedobrym zamierze, ale przez zabójstwo zgotowali nam to szczęście”. Nadto miał go wezwać do zbudowania kościoła obok istniejącego domu (*cella*) eremickiego. „Opat nie pozwolił powiadomić księcia o tych sprawach, by nie sądził, że mówi żartem, wiedział bowiem już o nim, że nie bardzo dowierza”⁵⁸. Brunon swój sąd o tej rzeczy ukrył w wersecie psalmu 13, 5: „Tam drżeli ze strachu gdzie nie było strachu”. Co należy przez to rozumieć, wyjaśnia wykładnia papieża Grzegorza I, która tak odpowiadała Brunonowi, że zdania i zwroty z jego dzieł zaczerpnięte wplatał często między swe słowa. Otóż oglądać się trzeba na gniew boży, a nie na gniew władców doczesnych⁵⁹.

Widzenie brata Andrzeja pozwala stwierdzić jeszcze jedno — mianowicie, że Bolesław nie pokwapił się, by w pustelni wystawić świątynię godną pamięci męczenników⁶⁰. Czyżby ustał w hojności i cud miał mu o tym przypomnieć, wszelako opat uznał za właściwe nie nalegać? Czy odegrało w tym rolę nieustabilizowanie stosunków kościelnych, gdy Unger był poza krajem, a Gaudenty prawdopodobnie zmarł już w jesieni 1006 r.⁶¹? Czy przede wszystkim wojna, ciągnąca się już od pięciu lat, i jej koszty oraz zaabsorbowanie nią spowodowało odejście na dalszy plan spraw kultu i misji? To ostatnie wydaje się najbardziej prawdopodobne. Brunon w liście do Henryka używa nawet takiego argumentu, że Bolesław, który w swoim czasie dla nawracania Prusów „postanowił wcale nie żałować pieniędzy — oto uwikłany w wojnę — ani nie ma czasu, ani nie może dopomóc mi w rozkrzewianiu Ewangelii”⁶². To pewne, że zainteresowanie księcia polskiego dla misji przygasało, odkąd oddalił się Rzym i nadzieje z nim związane.

Dlatego Brunon w ostatnią swoją drogę szedł tylko z gronem najbliższych kilkunastu braci — mnichów.

⁵⁸ *Vita Quinque Fratrum*, c. 25 i 26 (MPH VI, 423).

⁵⁹ *Gregorii I Libri Moralium in Iob*, I. VII: *Iste — — veritatem iam libere defendere appetit, sed — — trepidus indignationem potestatis humanae pertimescit, cumque in terra hominem contra veritatem pavet, eiusdem veritatis iram coelitus sustinet* (Migne, *Patr. Lat.*, LXXV, szp. 783).

⁶⁰ Książę rozpoczął tylko budowę klasztoru po konsekracji nowego opata (*Vita Quinque Fratrum*, c. 25).

⁶¹ W. Abraham, *Organizacja kościoła w Polsce do połowy w. XII* (wyd. 1962, s. 141/142, przyp. 119), podał w wątpliwość datę 14 X 1006 r., przytoczoną przez Długosza (*Annales seu Cronicae Incliti Regni Poloniae*) prawdopodobnie za Katalogiem arcybiskupów gnieźnieńskich. Przypuszcza, że Gaudenty zmarł około 1011 r. i że jego dotyczy wzmianka *Gaudentius archiepiscopus* w nekrologu klasztoru św. Michała w Lüneburgu. Przesłanki są wątpliwe, lecz sprawa zasługuje na badanie. Wszelako data gnieźnieńska musi mieć z sobą jakąś tradycję.

⁶² *Epistola ad Henricum: qui [Boleslao]* — — *nulli pecunie ad hoc parcere decrevit, ecce impeditus bello — — iuuare me in Euangelio nec uacat nec ualet*.

Zebrać wreszcie wypada wiadomości, jakie Brunon przekazał o towarzyszach i współpracownikach uwielbianego przez siebie Wojciecha.

Dziwi, że prawie bez uwagi potraktował Radzima-Gaudentego. Poznał go na pewno w ciągu lat 998—999, gdy Radzim przybył do Rzymu, by złożyć relację o śmierci brata, czuwać nad dalszym biegiem spraw zleconych mu przez Chrobrego i pozostać tam do swego wyświęcenia, by potem jako *archiepiscopus sancti Adalberti martyris* wyruszyć z orszakiem cesarskim do Gniezna w 1000 r. To on zapewne dostarczył Brunonowi paru szczegółów z ostatnich dni i chwil życia Wojciecha, a w tym opowiadania, jak Wojciech przestraszył się łoskotu wzburzonych fal morskich. Gaudenty wówczas drwiąco miał zapytać: „Ułękło się twoje męstwo — —? A gdyby zbrojny i gotowy do walki zastęp wyskoczył na nas, co czyniłbyś wtedy?” Brunon przetwarza ten epizod w budującą naukę, wkładając w usta Wojciecha słowa rozżalone, ale pełne pokory⁶³. Byłby to — prócz potwierdzenia głębokich i wiernych uczuć dla brata — jedyny rys indywidualny Gaudentego przezeń przekazany. Być może, że nie uderzyło go nic innego, godnego wspomnienia. W Polsce z Gaudentym — arcybiskupem już się Brunon prawdopodobnie nie spotkał.

Zato w użytym również dla zbudowania urywku o Astryku⁶⁴ oddał Brunon bardzo żywo gwałtowny i uparty charakter człowieka, nie wspominając ani słowem o późniejszych jego losach i roli.

Spowita w różne zagadki jest postać piastuna — Radły, prawdopodobnie identycznego z Anastazym. Pierwsza część jego życia upłynęła w pobliżu Wojciecha i Sławnikowiców, a druga — wygnańcza — w wiernym pełnieniu na Węgrzech posłannictwa przekazanego mu przez biskupa praskiego. Może właśnie dlatego nazwał go Brunon „mądrym” i uczcił pięknym wspomnieniem, „aby jako sługa męczennika znalazł uznanie”⁶⁵.

Zamiarem Brunona nie było pisanie dziejów przedsięwzięcia misyjnego, w którym sam największy miał udział, ani wkładu tych, którzy wraz z nim je podejmowali. Nie miał usposobienia kronikarza, systematycznie układającego materiał, jakim rozporządza i tka z niego wątek rzekomej całości, a luki dla siebie widoczne uzupełnia w rozmaity sposób. Niedbanie o czas i miejsce, niekończenia narracji i nawroty do niej, które wnet idą znów na bezdroża, świadczą o tym w sposób oczywisty. Jedyne zwarte sprawozdanie — to jest krótki raport z pobytu u Pieczyngów. Żywot Drugi św. Wojciecha zawdzięcza swą kolejność chronologiczną temu, że był pisany niejako na kanwie Żywota Pierwszego, ze zmianami i rozwinięciami tylko w tych miejscach, w których Brunon miał coś do powiedzenia od siebie, albo tam, gdzie przedmiot i kojarzące się z nim myśli

⁶³ *S. Adalberti Vita altera*, c. XXVIII (MPH s. n. IV, 2, s. 34).

⁶⁴ *Ib.*, red. long. c. XVIII (MPH s. n. IV, 2, s. 22).

⁶⁵ *Ib.*, red. brev. c. XXIII (MPH s. n. IV, 2, s. 61).

pociągnęły go przemożnie w swoją stronę⁶⁶. Świadczy o tym dowodnie chaotyczny porządek treści początkowych 7 rozdziałów Żywota Pięciu Braci.

Brunon przemawia jako świadek: „Byłoby to godne potępienia, jeśli-
bym patrząc na święte sprawy i wiedząc o nich, pomijał je milczeniem”⁶⁷.
Pisanie jest dla niego jednym ze sposobów działania. Wkłada w nie całą
swą umiejętność pisarską i całą duszę, ale wypowiada się, mając przed
oczami cel — przekonanie odbiorcy. Rzeczywistość zaś widzi od strony
swego celu. Polega też bez zastrzeżeń na tradycjach środowisk, które go
kształtowały⁶⁸. Dlatego jedyną postacią realną — oczywiście w ramach,
w jakich przedmiot pozwalał mu ją ukazać — jest Otton III. Inni, zwa-
szcza ci, na których liczył lub spodziewał się, że liczyć może, są oddaleni
od rzeczywistości — jedni przez ostrożne ogólniki, inni przez kierowane do
nich dezyderaty, inni przez surowy osąd wydany na podstawie ideolo-
gicznych kryteriów, inni wreszcie przez pominięcie lub zbycie krótkim
słowem. Wszystko to trzeba brać pod uwagę przy ocenie wypowiedzi Bru-
nona, do których od 130 lat⁶⁹ tak skwapliwie sięgają piszący o czasach
Ottona III i Bolesława Chrobrego.

⁶⁶ Zob. *S. Adalberti Vita altera*, MPH s. n. IV, 2, wstęp, s. XXIII nri.

⁶⁷ *Vita Quinque Fratrum, Prolog*.

⁶⁸ Por. R. Wenskus, *Studien*, s. 1—6.

⁶⁹ Tj. od wydania Drugiego Żywota św. Wojciecha w MGH *Scriptores IV* (1841),
od którego powszechnie zaczęto uważać Brunona z Kwerfurtu za jego autora. Jako
domysł wypowiedział to pierwszy A. Schott, *Prussia christiana sive de introductione
religionis christianae in Prussiam per martyres tentata*. Gdańsk 1738.

Stanisław Trawkowski

PIELGRZYMKA OTTONA III DO GNIEZNA

ZE STUDIÓW

NAD DEWOCJĄ WCZESNOŚREDNIOWIECZNA

1. Otto III dążył do odnowy imperium uniwersalnego, w którym „władza najwyższa zarówno w sprawach duchownych, jak świeckich należały do cesarza, którego pomocnikiem w dziedzinie duchownej byłby papież”¹. Nie najmniej ważnym, lecz mało zbadanym wyrazem ideologii, uzasadniającej i propagującej zarazem ten model świata, był typ religijności cesarza², manifestacje jego pobożności. Wśród nich szczególne miejsce przypadło pielgrzymce do grobu św. Wojciecha.

Skupienie uwagi na jej politycznym aspekcie doprowadziło, jak się wydaje, do zapoznania roli dewocyjnej tej peregrynacji cesarskiej, utrudniając zarazem pełniejszą interpretację źródeł. Ograniczano się na ogół do stwierdzenia, że Otto chciał osobiście uczcić przyjaciela wyniesionego na ołtarze, w którego osobie „poprzez palmę męczeństwa tak wielkiego zyskał sobie sługę” w niebiosach³. Rozgłos pielgrzymki upowszechniał nowy kult, który — ze względu na różnorodne powiązania Wojciechowe i treści ideowe jego żywotu w redakcji ottońskiej — stanowił dogodny instrument integracji elity intelektualnej i politycznej cesarstwa⁴, po-

¹ T. Manteuffel, *Sredniowiecze powszechne do schyłku XV w. Próba syntezy*. Warszawa 1958, s. 178.

² Por. P. E. Schramm, *Kaiser, Rom und Renovatio*. Berlin 1929, I, s. 136 n.

³ M. Z. Jedlicki, *Kronika Thietmara*, Poznań 1953, I, IV, c. 28 (s. 182, 183): *Imperator autem Rome certus de hac re (o męczeństwie Wojciecha i wykupie ciała) effectus, condignas Deo supplex retulit odas, quod suis temporibus talem sibi per palmam martirii assumpsit famulum.*

⁴ A. Gieysztor, *Sanctus et gloriosissimus martyr Christi Adalbertus (w:) La conversione al cristianesimo nell' Europa dell' alto medioevo*. Spoleto 1967 (Settimane di studio, XIV), s. 612; J. Dowiat, *Polska — państwem średniowiecznej Europy*. Warszawa 1968, s. 121. O cesarskiej propagandzie kultu św. Wojciecha (także za Henryka II) zwłaszcza J. Karwasińska, *Studia nad żywotami św. Wojciecha bpa praskiego*, cz. 1, 2, „Studia Źródłoznawcze” II, 1958; cz. 3, ib., IV, 1959.

dzielonego na królestwa i księstwa, jednocześnie zaś na prowincje kościelne.

Poza tym polem rozważań pozostawała wiadomość Anonima zwanego Gallem, że „cesarz — jak tłumaczył R. Grodecki — przybył do św. Wojciecha dla modlitwy i pojednania «z Bogiem»”⁵. Użyty w łacińskim oryginale termin: *rekoncyliacja* to istotnie liturgicznie i prawnie akt jednoznaczny — poprzedzone pokutą pojednanie się z kościołem i Bogiem. Sformułowanie jednak: *orationis ac reconciliationis gratia*, choć na pozór jasne, odbiega przecież od wielokroć w ówczesnym piśmiennictwie stosowanego połączenia: *causa orationis, causa poenitentiae*, które ukazywało właściwe według doktryny kościelnej motywy pielgrzymowania laików⁶.

Aby poprawnie zinterpretować wyrażenie Gallowe, wypada więc rozpatrzeć inne ćwiczenia religijne Ottona, co przyczynić się też powinno do lepszego zrozumienia ich miejsca w ideologii kręgu ottońskiego.

2. Początek surowych praktyk ascetycznych Ottona III położyć wypada na adwent 998 r., gdy młodzieniec osiągnął właściwy po temu wiek. W żywocie Burcharda, biskupa wormackiego, czytamy mianowicie, że jego brat, a poprzednik na stolicy biskupiej, Franko, spędził z cesarzem 14 dni w katakumbach koło św. Klemensa na modlitwach, postach i czuwaniu⁷. Franko został biskupem po 4 VIII 998, „zaledwie jednak po roku swoich rządów umarł w Italii [28 VIII 999] i tamże został pochowany”⁸. Działania cesarza w tym czasie są dość dobrze oświetlone różnymi źródłami, zestawionymi w sposób kompetentny przez M. Uhlirz. Jedyna luka, w której umieścić można wspomniane dwa tygodnie przypada między 30 XI i 25 XII 998 r.⁹

⁵ Anonim tzw. Gall, *Cronica et gesta ducum sive principum Polonorum*, ed. K. Maleczyński (MPH, ser. n, t. II). Kraków 1952, 1. I, c. 6 (s. 18): *Otto Rufus imperator ad sanctum Adalbertum orationis ac reconciliationis gratia simulque gloriosi Boleslawi cognoscendi famam introivit, sicut in libro de passione martiris potest propensius inveniri*. Cyt. tłum.: Anonim tzw. Gall, *Kronika polska*, przełożył i oprac. R. Grodecki. Kraków 1923, s. 72.

⁶ E. R. Labande, *Recherches sur les pèlerins dans l'Europe des XI^e et XII^e s.* „Chahiers de Civilisation Médiévale” I, 1958, s. 164.

⁷ *Vita Burchardi episcopi*, c. 3, MGH SS 4, s. 833: *imperator abbatiam Laurisantiensem Wormaciensi ecclesie concederet et carta ac privilegio perpetuo stabiliret et in conventu ac consilio Romanorum hanc traditionem recitare ac pronunciare praecepisset. Eodem tempore imperator et praedictus episcopus indutiis ciliciis, pedibus penitus denudatis, quandam speluncam iuxta s. Clementis ecclesiam clam cunctis intraverunt, ibique in orationibus et ieiuniis necnon in vigiliis quatuordecim dies latuerunt*.

⁸ Thietmar, 1. IV, c. 61 (s. 230/1); K. u. M. Uhlirz, *Jahrbücher d. Deutschen Reichen unter Otto II u. Otto III*, 2. Bd.: M. Uhlirz, *Otto III*. Berlin 1954 (dalej: Jbb.), s. 282, 306 n.; M. Uhlirz, *Die Regesten des Kaiserreiches unter Otto III*. Graz—Köln 1958 nn. (dalej: Reg.), nr 1287b, 1322a, 1324a.

⁹ M. Uhlirz, o. c., datuje praktyki Ottona i Franka na czerwiec 999 r. Co najpóźniej jednak 20 czerwca Otto był już pod Benewentem, kierując jego oblężeniem (Reg. 1322c, 1323b), wyruszył tedy 7—10 czerwca z Rzymu, a czas pewien trwać musiały wcześniejsze przygotowania. Wynikałoby więc, że i cesarz, i biskup spędzili

W wielki post 999 r. pielgrzymował Otto do sławnego centrum kultu Michała archanioła na Monte Gargano¹⁰. Następne ćwiczenia odbył najprawdopodobniej podczas sierpniowego pobytu w klasztorze św. Benedykta w Subiaku¹¹. Potem przyszła pielgrzymka gnieźnieńska, odbyta w wielki post 1000 r. Następny okres wielkopostny w sytuacji przymusowej, spowodowanej rebelią rzymską, spędził Otto po większej części w Rawennie, przestrzegając należnych praktyk czy to w klasztorze św. Apolinarego in Classe, czy to w pobliskim eremie Romualda w Pereum, a być może także wśród eremitów z Pomposa¹².

na praktykach ascetycznych święto Zesłania Ducha św., co jest zgola nie do przyjęcia. Właściwszy byłby czas między Wniebowstąpieniem i wspomnianym świętem, lecz jest to zaledwie 9, a nie 14 dni. Można by z większym prawdopodobieństwem uznać pobyt w katakumbach przy św. Klemensie za przygotowanie do pielgrzymki na Monte Gargano. Istotnie między wystawieniem w Rzymie DO III nr 308 (10 I 999) oraz DO III nr 309 w Kapui (20 II 999), zmieścić można by śmiało i 2 tygodnie ascezy, i drogę z Rzymu do Kapui. Ze względu na rzymskie święta Katedry św. Piotra (18 stycznia) i konwersji św. Pawła (25 stycznia) pobyt w katakumbach rozpocząłby młodzieńcy dopiero między 26 a 30 stycznia; wówczas jednak jeszcze 10—13 lutego cesarz byłby w Rzymie lub tuż pod miastem. Ale w tych dniach zmarł Grzegorz V (por. przyp. 14). Jest nie do pomyślenia, by Otto nie został w takim razie na uroczystościach pogrzebowych; przyjęcie więc wypada, że wyruszył z Rzymu co najpóźniej w siedemdziesiątą — na początku przygotowań do wielkiego postu.

Według biografii Burcharda Franko załatwiwszy sprawy związane z objęciem biskupstwa, udał się do cesarza, mógł być więc już na początku grudnia 998 r. w Rzymie. Co prawda brak podpisu Franka na akcie synodu rzymskiego ze stycznia 999 r., lecz brak tam też podpisu Chrystiana passawskiego, który dowodnie był wówczas w Rzymie (MGH Const. I, nr 24, s. 52; DO III nr 306, 3 I 999).

Vita Burchardi (por. przyp. 7) donosi, że nadanie biskupowi wormackiemu opactwa w Lorsch zostało uroczystie ogłoszone na synodzie rzymskim. W grę wchodzi styczniowy lub kwietniowy w 999 r. Za tym drugim opowiada się Uhlirz (Reg. 1305d). Sylwester II przywracając w październiku 999 r. dawny stan egzempcji opactwa przedstawił jednak rzecz tę w sposób następujący: *abbatiam, que vocatur Lawersham dominio regum sive paparum solummodo subjectam antiquitus fuisse. Post vero tam imminutione rerum, quam peccatis increscentibus a priori statu degenerasse* (Reg. 1329c), nie wspominając ani słowem o przywileju cesarskim dla Franka i o publikacji tego przywileju na synodzie, co kancelarii papieskiej trudno byłoby pominąć, gdyby szło o zgromadzenie kwietniowe, któremu przewodniczył już Sylwester II. Aluzja zaś — *peccatis increscentibus* — na pewno nie miała obciążać wystawcy bullii, lecz jego poprzednika, który coraz bardziej był krytykowany tak przez dwór cesarski, jak i przez środowisko rzymskie (np. DO III nr 339).

¹⁰ Jbb. s. 291 n.; Reg. nr 1302—1304; o roli Monte Gargano — O. A. Dobiasz-Rozdestwenska, *Kult św. Michała w łacińskim średniowieczu*, V—XIII w. Petrograd 1917, zwłaszcza s. 91—121, 286—323.

¹¹ Reg. nr 1323/I, 1324. Dwutygodniowy post przygotowujący do święta Wniebowzięcia NPMarii propagował usilnie m. in. Mikołaj I, krytykując brak tego sierpniowego postu w ówczesnych zwyczajach bizantyjskich — ob. A. Ehrhard, „Byzant. Zs.”. 25, 1925, s. 382 nn.

¹² Reg. nr 1404b—1407; Jbb. s. 368—370. Wielu badaczy, np. P. E. Schramm, o. c., s. 180 n., upatruje w tych praktykach przede wszystkim reakcję na zachwianie się planów Ottona w wyniku buntu Rzymian.

Dla obserwatora z przełomu X/XI w., nie zainteresowanego polemikami w sprawie oceny ideologii ottońskiej, asceza cesarza w marcu i kwietniu 1001 r. była tylko wynikiem przestrzegania przepisów kościelnych — Joannis diaconi *Chronicon Venetum*, MPL 139, col. 931; *in abstinentia, que pascalem antecedens solemnitate, Ravennam descendere curavit*.

Ten przegląd znanych ćwiczeń religijnych cesarza ukazuje, że przy-
padały one na czas wyznaczony terminami liturgicznymi. Nie bez znacze-
nia jest i to, że większość przerw w działaniach kancelarii ottońskiej przy-
pada na te terminy¹³, uwzględniając oczywiście znaczną wówczas różno-
litość regionalnych zwyczajów w zakresie ascetycznych przygotowań do
wielkich świąt¹⁴. Zauważmy przy tym, że wzór świętobliwego pasterza
diecezji propagowany na przełomie X/XI w., jak ukazują to ówczesne ży-
woty biskupów z terenu cesarstwa, przypisywał im spełnianie szczegól-
nych ćwiczeń ascetycznych przede wszystkim w wielki post zimowy. Ce-
sarz praktykował ascezę ponad tę normę, czego wyjaśnieniem może być
tylko wybrana przezeń rola przywódcy ludu chrześcijańskiego.

3. Odrzucić bowiem wypada tradycję kamedulską¹⁵, która ćwiczenia
Ottona, zwiaszcza zaś pielgrzymkę na Monte Gargano, przedstawiła jako

Rzeczą zasadniczą jest wyjaśnienie ówczesnego słynnego przyrzeczenia Ottona,
że zostanie mnichem, o czym głosiła tradycja kamedulska (*Vita s. Romualdi*, c. 25,
MGH SS 4, s. 849). Bliższy tej sprawie Brunon z Kwerfurtu (*Vita Quin. Fratrum*,
c. 2) tak zanotował to przyrzeczenie: *post tres annos, inter quos imperii mei errata*
corrigam, meliori me regnum dimittam et expensa pecunia, quam mihi mater pro
hereditate relinquit, tota anima nudus sequar Christum. Nawiązanie do wskazania
św. Hieronima: *nudum Christum nudus sequere* (MPL 22, col. 1085) ukazuje świat
wyobrażeń Brunona; postawę cesarza bardziej charakteryzuje termin trzyletni i jego
przeznaczenie: najwyraźniej porzucenie świata zostało przez Ottona uzależnione od
tego, czy uda mu się w tak krótkim okresie przeprowadzić swe wielkie plany. Rytu-
alizm i tradycjonalizm takiej „oferty” wobec Boga jest oczywisty.

¹³ 18 VII 998 (DO III nr 298) — 15 VIII 998 (nr 299); 1 IX 998 (nr 302) — 1 X
998 (nr 303); połowa lipca 1000 (nr 381) — 7 IX 1000 (nr 382). P. E. Schramm, o. c.,
I, s. 150, domyśla się co prawda, że Otto przybył do Rzymu w wigilię Wniebowzię-
cia NPMarii 1000 r. Jeśli hipoteza ta jest słuszna to i tak Otto najwyraźniej nie
spieszył się do Rzymu, choć papież po zaburzeniach czerwcowych, obawiając się no-
wych zamieszek naglił o powrót cesarza do Rzymu. Czyżby cesarz chciał zaakcen-
tować właściwe spełnianie obowiązków dewocyjnych przed uroczystościami Wniebo-
wzięcia, łącząc z nimi triumfalny wjazd do Rzymu?

Warto zwrócić uwagę, że Otto, otrzymawszy w 999 r. w Kapui (lub Benewencie)
wiadomość o śmierci Grzegorza V, nie przerwał wówczas pielgrzymki na Monte
Gargano. Ponadto, jak przystało na pobożnego pielgrzyma, cesarz wracając z Monte
Gargano postarał się o relikwie w Benewencie, wstąpił do eremu świętobliwego Nila
w Serperi oraz do klasztoru na Monte Cassino. M. Uhlirz, Jbb. s. 534 nn., nie może
tego zrozumieć, więc pobyt Ottona u Nila przekłada na jesień 999 r., wbrew stwier-
dzeniu źródła; daje też pierwszeństwo dwunastowiecznemu przekazowi, gdzie naj-
wyraźniej pomyłono miesiąc w zapisie daty śmierci Grzegorza V (*IV id. Martii* zamiast
IV id. Febr.) przed zapisami nekrologicznymi (*III* oraz *II id. Febr.*; Thietmar,
I, IV, c. 43, który korzystał tu z nieznanego nekrologium — lub raczej wypisu z nie-
go — ma *IV non. Febr.*, co zapewne jest wynikiem pomylenia non z idami). Zapis
epitafium Grzegorza V, które powstało w kręgu Ottona III: *discessit XII kal. Mar.*,
dotyczy najwyraźniej pogrzebu papieża.

¹⁴ Ob. np. K. Bihlmeyer, H. Tüchle, *Kirchengeschichte*, cz. 2: *Das Mittelalter*.
Paderborn 1968, wyd. 16, s. 132 (gdzie też lit).

¹⁵ *Vita s. Romualdi*, c. 25 (MGH SS, IV, s. 849): *Apud praefatam quoque civita-
tem [Tiburтинam] convertit beatissimus vir Tammum quandam Teutonicum, qui —
sicut dicitur — in tantum regi familiaris et carus extiterat, ut utriusque vestes
utrumque contegerent et amborum manus una paropsis communi saepe convivio so-
ciaret. Crescentius namque senator Romanus indignationem regis incurrens in mon-
tem, qui dicitur s. Angeli, confugium petiit, et quia munitio inerpugnabilis est, obsi-*

pokutę za konkretny grzech: za złamanie, w wyniku działań Grzegorza V, przysięgi, zapewniającej patrycjuszowi Krescencjuszowi bezpieczeństwo na czas pertraktacji, oraz za związek z wdową po nim, która zostać miała nałożnicą młodzieńczego władcy. Już wprowadzenie legendy o żonie Krescencjusza¹⁶ budzi nieufność wobec rozpatrywanej informacji żywotu św. Romualda. Powiększa ją przekształcenie konwersji młodzieńca z dworu cesarskiego, Tomasza¹⁷, na wstąpienie w szeregi mnichów Tammo, co mu jako pokutę nałożył Romuald. Tammo bowiem z polecenia cesarza składał niedotrzymaną przysięgę, Tammo więc przede wszystkim obciążać miał grzech jej złamania. W rzeczywistości Tammo dworu nie porzucił, zaskarbiając sobie nadal coraz to nowe dowody łaski cesarskiej¹⁸.

Wyzwalając się spod ciężącej wciąż na badaniach¹⁹ presji żywotu spisane go przed 1040 r. przez późniejszego kardynała, Piotra syna Damiana, sięgnijmy po świadectwa z 998 r. Jest to przede wszystkim skromna, lecz wymowna formuła datacyjna przywileju cesarskiego z 28 IV 998 r.: *actum Romę, quando Crescensius decollatus suspensus fuit*²⁰. Nie wstydzi się tedy pomsty na patrycjuszu (także więc sposobu zdobycia zamku św. Anioła ponoć dzięki niedotrzymanej przysiędze²¹) ani Otto, który na dokumencie umieścił swój znak w monogramie, ani kanclerz Hildibald.

Także inni najbliżsi współpracownicy Ottona radośnie opiewali to zwycięstwo:

Gaude papa, gaude caesar, gaudeat ecclesia!
Sit magnum Romae gaudium, iubilet palatium!

dente rege, ad defendendum se fiducialiter praeparavit. Cui Tammus ex precepto regis iusiurandum securitatis praestitit; et ita ille deceptus, annitente papa, qui sibi inimicus erat, quasi reus maiestatis capitalem sententiam subiit. Cuius uxorem postea imperator in concubinam accepit. Quia igitur Tammus et fraudis conscius et periurio tenebatur obnoxius, idcirco a beato Romualdo iussus est relinquere seculum. Qui mox a rege licentiam expetens, non modo facilem repperit, set nimis etiam alacrem fecit. Erat enim praedictus imperator monastico ordini valde benivolus et nimia circa Dei famulos affectione devotus. Ipse autem ex eodem crimine beato viri confessus, poenitentiae causa nudis pedibus de Romana urbe progrediens, sic usque Garganum montem ad sancti Michaelis perrexit ecclesiam. Per totam etiam quadregesimam in Classensi monasterio beati Apollenaris, paucis sibi adhaerentibus, mansit. Ubi ieiunio et psalmodiae, prout valebat, intentus, cilicio ad carnem indutus, aurata desuper purpura tegebatur.

Por. *Vita s. Nili*, c. 89—93, MGH SS, 4, s. 616 n., według której powodem klątwy Nila rzuconej na papieża i cesarza było niedotrzymanie przyrzeczenia danego greckiemu eremicie; pielgrzymka na Monte Gargano była pokutą za to, nie zaś za barbarzyńską pomstę na Janie Philagathosie. Także w przedstawieniu uczniów św. Nila postępowanie papieskie było bardziej naganne niż cesarskie.

¹⁶ O legendzie tej Jbb., s. 594 n.

¹⁷ *Vita Quinque Fratrum*, c. 2.

¹⁸ MGH DO III, nr 393, 403; Joannis diaconi *Chronicon*, MPL 139, col. 932; Thangmari *Vita s. Bernwardi*, c. 35, MGH SS IV, s. 774.

¹⁹ Tak Jbb., s. 291 n., zgodnie z dotychczasową literaturą.

²⁰ DO III nr 285 (oryg.). M. Uhlirz, *Die Rechtsfragen in d. Urkunden Ottos III* (w:) *Settimano di studio*, II, Spoleto 1955, s. 241, uznała, że formuła ta była wynikiem osobistej ingerencji Ottona; jednak później, Reg. nr 1273, nie powtórzyła tej opinii.

²¹ Jbb., s. 526 nn.

wołał Leon z Vercelli, zaś wtórował mu Gerbert, pisząc do cesarza:

Nostrum, nostrum est Romanum imperium.

Po latach zaś Bruno z Kwerfurtu surowo oceniając te poczynania zmarłego tymczasem cesarza, które uznawał za jego błędy lub grzechy, ani nie wspomniał wydarzeń 998 r., ani nie uczynił do nich aluzji²².

Tradycja kamedulska, a także uczniów św. Nila, powstawała wówczas, gdy opozycja rzymska, umocniwszy się po śmierci ostatniego z Ottonów, upowszechniać zaczęła czarną o nim legendę. Przeciw niej wysunięto argument pokutnych praktyk, które miały zmasać grzechy młodzieńca. Interesujący to ślad ówczesnych polemik, wprowadzający jednak w błąd przy rekonstrukcji ideologii ottońskiej, jeśli nie dostaje krytyki tych źródeł.

4. „Jak mu [Ottonowi] często zarzucano, to — co sam uważał za dowód cnoty — było błędem, który nie podobał się bardzo Bogu, że powodowany ludzką słabością cudzy, nie swój, spełniał obowiązek, że nie dbał o prawo i sprawiedliwość, którą na swoim stanowisku winien był wymierzać ubogim i królestwu, i rzadko raczej załatwiał sprawy należące do niego jako króla, a jeszcze rzadziej sprawy osobiste; ciągle bowiem ciekawiły go zagadnienia duchowe życia zakonnego”²³.

„Cudzy, nie swój, obowiązek” to także lub nawet: przede wszystkim ottońskie praktyki ascetyczne, jak wynika z przytoczonego tekstu Brunona. Miały bowiem one, jak twierdzili krytycy, przeszkadzać w wykonywaniu podstawowych zadań dobrego króla, który powinien dbać o sprawiedliwość, bronić kościoła, opiekować się sierotami, wdowami i przybyłszymi, surowo karać złoczyńców, nie ochraniać ludzi bezbożnych oraz igrców, dzielnie i sprawiedliwie bronić ojczyzny. Natomiast powinności religijne władcy w tym ujęciu sprowadzały się do ogólnikowego nakazu, by we wszystkim żył zgodnie z Bogiem, oraz do szczegółowego zalecenia, by brał udział w określonych modlitwach²⁴. Otto natomiast „w głębi

²² P. E. Schramm, o. c., II, s. 64 (o utworze Leona ib., I, s. 119 nn.); J. Havet, *Lettres de Gerbert*. Paris 1889, s. 237; *Vita Quinque Fratrum*, c. 7.

²³ *Vita Quinque Fratrum*, c. 7; cyt. tłum. K. Abgarowicza (w:) *Piśmiennictwo czasów Bolesława Chrobrego*, wyd. K. Abgarowicz, J. Karwasińska. Warszawa 1966, s. 188.

²⁴ Ob. np. Abbo, *Canones*, c. 3, MPL 139, col. 477 n., który nawiązuje do opinii synodu paryskiego z 829 r. (MGH Conc. II, s. 607 nn.), powtarzanej na synodach do schyłku X w. (por. E. Amann, A. Dumas, *L'église au pouvoir des laïques, 888—1057*. Paris 1948, s. 486). Ukrytą polemiką z tym stanowiskiem jest wywód o obowiązkach władcy zawarty w redakcji ottońskiej żywota pierwszego św. Wojciecha, c. 23 (ed. J. Karwasińska, MPH ser. n., IV/1. Warszawa 1962, s. 35), których to pouczeń brak w redakcji awentyńskiej i montekasyńskiej (ib., s. 63, 81). Nawiązując do słów Grzegorza W. i reguły św. Benedykta zaakcentowano w redakcji ottońskiej typ religijności monastycznej, który powinien — według tego ujęcia — cechować monarchę.

serca przed oczyma Stwórcy przybierał postawę zakonnika”, co Bruno uważał za godne pochwały²⁵.

Nie wątpiąc w szczerłość młodzieńczego entuzjazmu religijnego Ottona, trzeba jednak postawę jego i jego współpracowników rozpatrywać w układzie odniesienia określonym przez tradycje prawne, historiograficzne i liturgiczne. Tylko z kategorii prawniczych i historycznych zarazem wyrosnąć mogła niesłychana w tamtych czasach krytyka papieństwa: zarzut sfałszowania tzw. Darowizny Konstantyna²⁶. Tylko z liturgicznym rytualizmem godzić się mógł żartobliwy dystans wobec spraw kościoła, tak ostro czytelny w liście — wierszyku, którym Otto powiadał kanclerza Heriberta o powierzeniu mu arcybiskupstwa kolońskiego:

Otto imperator sola Dei gratia
Heriberto archilogotetae gratiam
et Coloniam ac pallii cubitum unum.

Jak gdyby nominacja na arcybiskupa była żartem, jak gdyby paliusz mierzył się na łokcie i mógł mieć łokieć długości²⁷.

W kilka tygodni po koronacji cesarskiej Gerbert, pisząc w imieniu Ottona do Grzegorza V, zaznaczał, że cesarza i papieża łączy nie tylko więź krwi, lecz przede wszystkim szczególna wysokość ich stanowiska, wynosząca ich spośród śmiertelników, a która nakazuje im jednakową troskę o kult boski²⁸. To stanowisko cesarza zostało ugruntowane u schyłku 997 r. po usunięciu od wpływów na dworze arcybiskupów Willigisa mogunckiego i Gizylera magdeburskiego.

Obowiązkiem dewocyjnym biskupów była m. in. pielgrzymka *ad limina apostolorum*, więc cesarz — ogłosiwszy wiosną 998 r. zamiar odnowy uniwersalnego imperium — podjął pielgrzymki do patronów godnych reprezentowania go wobec Boga. Do Michała archaniola, opiekuna szczególnego imperium, który jako wódz milicji anielskiej oraz przełożony niebiańskiego raję zajmował miejsce nadzwyczaj wysokie, tuż po Bogu

²⁵ *Piśmiennictwo*, s. 188.

²⁶ MHG DO III nr 389 (=P. E. Schramm, o. c., II, s. 65 nn.):

Hec sunt enim commenta ab illis ipsis [papieży] inventa, quibus Johannes diaconus cognomento Digitorum Mutilus preceptum aureis litteris scripsit, sub titulo Magni Constantini longa mendacii tempora finxit.

Hec sunt etiam commenta, quibus dicunt, quandam Karolum sancto Petro nostra publica tribuisse. Sed ad hec respondemus, ipsum Karolum nichil dare iure potuisse, utpote iam a Karolo meliore fugatum, iam imperio privatum, iam destitutum et adnullatum. Ergo: quod non habuit, dedit; sic dedit, sicut nimirum dare potuit, utpote qui male adquisivit et diu se possessurum non speravit.

²⁷ Lantberti *Vita Heriberti*, c. 5, MGH SS 4, s. 743; por. P. E. Schramm, o. c., I, s. 134.

²⁸ J. Havet, o. c., s. 200 = DO III nr 212: *Quia divinitate propitia non solum sanguinis linea verum etiam inter cunctos mortales quadam sui generis eminentia connectimur, affectum qualitate circa domini cultum non dispares esse debemus.*

i Matce Bożej²⁹. Do św. Wojciecha, który jako męczennik stał w pierwszym chórze świętych, był zaś niejako osobistym „sługą” cesarza.

Jak biskupi przy okazji pielgrzymki rzymskiej załatwiali swe sprawy w kurii papieskiej, tak Otto w trakcie swych pobożnych peregrynacji troszczył się o państwo i władzę. Znajdował się przy tym w sytuacji korzystniejszej niż jego partnerzy, nie każde bowiem działanie godziło się z rytem pielgrzymki. Ułatwiało to władcy odsuwanie spraw drażliwych do dogodniejszego dla siebie momentu, utrudniało jego przeciwnikom podejmowanie poczynań wrogich wobec cesarza, które napiętnowane mogły być jako grzech.

Stwierdzenia to banalne, lecz zbyt często zapomniane, warte więc przypomnienia. Rzecz w tym, by zrozumieć rzeczowy rytualizm praktyk ascetycznych Ottona.

5. Wojciech zginął 23 IV 997 r. Zapewne nieco czasu upłynęło, nim dowiedział się o tym, w sposób dość zresztą przypadkowy³⁰, Bolesław Chrobry; także pertraktacje w sprawie wykupienia ciała męczennika i uwolnienia jego towarzyszy³¹ były na pewno trudne i długotrwałe, jeśli dopiero co najwcześniej w marcu 998 r. wysłannicy polscy powiadomili cesarza³² o nieszczęśliwym końcu misji pruskiej. Przybył też wówczas najprawdopodobniej do Rzymu Radzim-Gaudenty, by wrócić do klasztoru, w którym powinien przebywać, gdyż składał był w nim śluby zakonne.

Gdyby pierwsza, zaginiona redakcja żywotu Wojciechowego powstała wówczas z inspiracji Ottona, to treść jej niewątpliwie byłaby od początku uzgadniana między klasztorem na Awentynie i pałacem cesarskim. Tym-

²⁹ O. A. Dobiasz-Rozdestwenska, o. c., pass., zwłaszcza s. 259 nn. o politycznych aspektach kultu Michała w X w.

³⁰ *Passio s. Adalberti*, c. 7, MPH I, s. 155 n.

³¹ To, że byli uwięzieni, wynika z żywotu pierwszego, c. 30 (ed. c., s. 45, 66, 83) oraz dzieła Brunonowego (*Św. Wojciecha bpa i męczennika żywot drugi napisany przez Brunona z Kwerfurtu*, wyd. J. Karwasińska, MPH ser. nov., IV/2), c. 30 (s. 35, 66), które zgodnie podają o skrupowaniu misjonarzy. *Passio*, c. 7, które jest niezależne od żywotów, wie, że to ani Radzim, ani Bogusza (towarzysze misyjnej wyprawy Wojciecha), lecz przypadkowy negocjator powiadomił dwór polski o męczeństwie bpa praskiego.

³² Por. przyp. 3 Jbb., s. 242 nn., przesuwa otrzymanie tej wiadomości przez cesarza na lato—jesień 997, gdy cesarz przebywał w Akwizgranie, kwestionując więc miejsce wymienione przez bpa merseburskiego, lecz podtrzymując wiarygodność pozostałych elementów tego przekazu. One jednak ukazują stosunek Ottona do kultu św. Wojciecha poprzez pryzmat późniejszej propagandy cesarskiej tego kultu. Jeśli więc jest w tym przekazie istotna informacja wiarygodna, to tylko dotyczy Rzymu. Sztuczność zabiegu krytycznego zastosowanego przez Uhlirz związana jest z aprioryczną jej tezą o bardzo wczesnym powstaniu wierszowanej legendy Wojciechowej (M. Uhlirz, *Die älteste Lebensbeschreibung des heil. Adalbert*, Göttingen 1957), czego bezzasadność wykazała zwłaszcza J. Karwasińska, *Miejsce versus de passione s. Adalberti w szeregu żywotów biskupa praskiego*. „Studia Źródłoznawcze” IX, 1964, s. 15—47; też, *Moguncja czy Werona miejscem inwestytury*, ib. XI, 1966, s. 65—77.

czasem dzieło benedyktynów od św. Bonifacego i Aleksego musiało zostać gruntownie przerobione latem 999 r., by móc służyć potrzebom cesarza³³. Wyraźnie wskazuje to na brak wcześniejszego zainteresowania tym tekstem ze strony Ottona, pośrednio zaś na jego brak zainteresowania tworzącym się już kultem św. Wojciecha.

Były dwa początkowe ogniska tego kultu: klasztor awentyński, skupiający Wojciechowych przyjaciół, i Polska, gdzie znajdował się grób Wojciecha, naturalne centrum czci męczennika. Każdy zresztą biskup w tych czasach otaczany był po śmierci uznaniem i odpowiednio czczony, chyba że jego postępowanie obarczone było wyraźnie cechami ujemnymi. Biskup praski, mnich szanowany w kręgach reformy kościelnej, męczennik za wiarę, pochodzący z książęcego rodu, był jak najbardziej godny szczególnej czci. Szło jedynie o oficjalne uznanie tego kultu.

Według ówczesnych zwyczajów i według obowiązującego ustawodawstwa karolińskiego uznanie świętości zmarłego należało do uprawnień właściwego terytorialnie biskupa³⁴. Tym razem był nim Unger, jako pasterz ziemi, na której znajdował się grób Wojciecha. Cuda dziejące się przy nim wprost nakazywały usankcjonowanie kultu przez elewację ciała i uroczyste ogłoszenie świętości Wojciecha.

Brak jest natomiast jakiegokolwiek przesłanki źródłowej, która pozwałaby uznać słuszność uporczywie powtarzanej konstrukcji, że apostoła Prusów kanonizował Sylwester II. Żadne szczególne uprawnienia papieskie w tym zakresie jeszcze wówczas nie istniały, a tylko one mogłyby — przy niedostatku przekazów źródłowych — uzasadnić tradycyjną tezę³⁵. Wręcz przeciwnie, ówczesny normalny tryb postępowania nakazuje upatrywać właśnie w Ungerze twórcę oficjalnego kultu Wojciecha. Współdziałanie polskiego biskupa z Chrobrym nie może tu ulegać wątpliwości.

Ustanowienie nowego kultu było też przesłanką sakralną, uzasadniającą projekt utworzenia metropolii polskiej i wyznaczającą jej na przyszłość zadania misyjne, jako kontynuację prac podjętych przez Wojciecha. Znany w polskim środowisku kościelnym przykład starań Ottona I o założenie arcybiskupstwa magdeburskiego pouczał, że odpowiednią petycję skierować wypadało do synodu papieskiego. Polskie poselstwo przedstawić musiało na synodzie: opis męczeństwa Wojciecha i cudów dziejących się za jego przyczyną³⁶, wykaz, zapewne sumaryczny, zapew-

³³ J. Karwasińska, *Studia krytyczne nad żywotami św. Wojciecha biskupa praskiego*, 3. Redakcje Vita I, ib. IV, 1959.

³⁴ K. Bihlmeyer, H. Tüchle, o. c., s. 133 n. (ib. lit.).

³⁵ Por. np. S. Zakrzewski, *Bolesław Chrobry Wielki*. Lwów 1925, s. 113: „kanonizacja już wówczas [w końcu X w.] była uważana za przywilej przysługujący wyłącznie stolicy apostolskiej” — ale tak właśnie nie było!

³⁶ O charakterze tego tekstu recytowanego najprawdopodobniej przed synodem pewne wyobrażenie daje *Passio* s. *Adalberti*, MPH I, s. 153—156, powstałe w Polsce. W kształcie zachowanym w rkpsie pochodzącym z Tegernsee pochodzi ten utwór

nionego przez Chrobrego uposażenia projektowanych biskupstw, oświadczenie zgody zainteresowanych biskupów na projekt polski.

Chrobry i Unger, stojąc na stanowisku darowizny Mieszkowej (*Dagome iudex*), uznawać mogli, że tylko ich i papieża zgoda jest tu potrzebna. Nie bali się zaś ewentualnej kontrakcji Gizylera, który mógłby powołać magdeburskie dokumenty fundacyjne, zapewniające saskiemu arcybiskupstwu prawa misyjne na Słowiańszczyźnie; bez wątpienia bowiem wiadano w Gnieźnie, jak silnie jest Gizyler atakowany na synodach papieskich z powodu likwidacji biskupstwa merseburskiego i nieprawego objęcia arcybiskupstwa³⁷. Istotnie synod rzymski musiał w kwietniu 999 r. przyjąć polską petycję i podjąć decyzję o erekcji polskiej metropolii, jeśli pod koniec tego roku Gaudenty występował w otoczeniu cesarza już jako *archiepiscopus sancti Adalberti martyris*³⁸.

Wydaje się, że to właśnie w wyniku zabiegów polskiego poselstwa na rzymskim synodzie kwietniowym dwór cesarski począł doceniać kult św. Wojciecha, dostrzegł w nim element mogący służyć rozbudowie ottońskiej ideologii wiążącej ekspansję królestwa z zadaniami apostołskimi cesarstwa³⁹. W każdym razie ktoś z polskiego poselstwa współdziałał przy kształtowaniu nowej, ottońskiej wersji żywotu Wojciechowego, skoro znalazła się w nim wzmianka o miłości, jaka łączyła biskupa praskiego z Chrobrym. Być może to Sobiebor, brat Wojciecha, wchodził w skład polskiego poselstwa, gdyż z jego osobą związane jest wspomniane stwier-

z pierwszych lat XI w., jak ukazują to wiadomości o tym, że Astryk oraz Gaudenty zostali później (*postea*) arcybiskupami. Informacje te, zwłaszcza pierwsza, są jednak wyraźnie wtrętem rozrywającym tekst. Czyżby były to innowacje wprowadzone do pierwotnego tekstu pochodzącego, być może, z 998—999 r.?

³⁷ W. Abraham, *Organizacja Kościoła w Polsce do połowy XII w.*, wyd. 2. Łwów 1893, s. 53 n.; H. Beumann, W. Schlesinger, *Urkundenstudien zur deutschen Ostpolitik unter Otto III* (przedruk w:) W. Schlesinger, *Mitteldeutschen Beiträge zur deutschen Verfassungsgeschichte des Mittelalters*, Göttingen 1961, s. 377 nn.

³⁸ DO III, nr 339 (2 XII 999) — tak w podpisie protokołu sądowego, podobnie w jego tekście. Nie można na podstawie tego określenia sądzić (jak domyśla się M. Uhlirz, a za nią K. Maleczyński, *W sprawie zjazdu gnieźnieńskiego z 1000 r.*, „Sobótka” 21, 1966, s. 521), że siedziba arcybiskupstwa przeznaczonego dla Gaudentego nie była jeszcze w grudniu 999 r. ustalona, że miał być nią — według sztucznie zrekonstruowanego, a ponoć tajnego projektu cesarskiego — Akwizgran (lub nawet Rzym!). Zdecydowanie i skusznie pomysł ten odrzucił W. Schlesinger, o. c., s. 379, 380, przyp. 258, por. ib., s. 487.

Podobnie jak Gaudenty podpisał bp wüzburgski Henryk, brat kanclerza Heriberta, uchwały synodu rzymskiego ze stycznia 999 r., jako s. *Kyliani vicarius* (MGH Const. I, nr 24). Na podobieństwo obu formuł zwrócił uwagę już P. E. Schramm, o. c., I, s. 159.

³⁹ Według Thietmara, I, IV, c. 43—45, chronologia wydarzeń była następująca: Synod kwietniowy rozpatrzył sprawę Gizylera. Następnie cesarz dowiedział się o cudach zdziałanych za przyczyną św. Wojciecha, co najnsadniej powiązać można z hipotetycznym, lecz raczej niewątpliwym wystąpieniem polskim na tymże synodzie. Wynikiem tej informacji, jak pisze Thietmar, była decyzja cesarska odbycia pielgrzymki do grobu nowego świętego. Biskup merseburski, pominąwszy mało go interesujące sprawy włoskie, którymi zajmował się Otto podczas lata i jesieni 999 r., przystąpił od razu do opisu peregrynacji cesarskiej z Rzymu do Gniezna.

dzenie⁴⁰. Jego znajomość środowiska arystokracji saskiej i bawarskiej, pokrewieństwo, co prawda dalekie, z cesarzem, ściśle więzy krwi z nowym świętym ułatwiać mogły działania rzymskie polskiego poselstwa.

6. Ottońska redakcja żywota Wojciechowego to najdobitniejsze ogniwo działań dworu cesarskiego, zabiegów zmierzających do przekształcenia nowego kultu zgodnie z potrzebami ideologicznymi planu odnowy imperium uniwersalnego. Wyrazem tego były też z woli Ottona dedykacje nowych kościołów: na Wyspie Tybrowej w Rzymie najprawdopodobniej św. Bartłomiejowi apostołowi i dowodnie św. Wojciechowi, w Cicerara (w pobliżu Subiaku) — Michałowi archaniołowi, św. Benedyktowi z Nursji i św. Wojciechowi. Wraz z tymi poczynaniami Ottona III dojrzywał w ciągu lata 999 r. projekt pielgrzymki cesarskiej do grobu św. Wojciecha⁴¹.

W przybliżeniu moment podjęcia decyzji w tej sprawie wyznaczyć można dzięki wiadomości o ufundowaniu przez cesarza ołtarza — konfesji św. Wojciecha dla kościoła gnieźnieńskiego. Było to, jak przekonująco ukazał ostatnio Z. Świechowski, jedno z najwspanialszych wczesnośredniowiecznych dzieł sztuki złotniczej tej kategorii⁴². Nie pomylimy się chyba, jeśli uznamy, że zamówić je musiał Otto co najpóźniej w połowie lata 999 r., by gotowe dotarło przed nim do Gniezna pod opiekę specjalistów, mających zmontować ten ołtarz metalowy.

Znamy jedynie fragment inskrypcji umieszczonej na głównej płycie ołtarza: „Waży to dzieło aż trzysta funtów złota”⁴³. Domyślać się możemy, że całość napisów i przypuszczalnych przedstawień plastycznych zawierała treści analogiczne do idei wyrażonych na studzience ufundowanej niewątpliwie przez Ottona III dla kościoła na Wyspie Tybrowej⁴⁴. Na obłym jej bloku znajdują się między arkadami następujące płaskorzeźby: św. Wojciecha, cesarza, postaci z nożem w jednej, a księgą w drugiej ręce (św. Bartłomieja?), Chrystusa nauczającego. Święci stanowią tu więc ogniwa pośredniczące między cesarzem i Chrystusem.

⁴⁰ *Vita I*, c. 25 (ed. c., s. 38): *Unus autem ex suis [Wojciecha] fratribus, dum hęc mala domui geruntur [zagłada Libic], cum Bolizlao Palaniorum duce foras in expeditione imperatoris erat. Dux uero ille pro amore sancti fratris magnis promissis et amicis opibus eum solatur. W pozostałych redakcjach (s. 63, 81) brak tej wzmianki. W każdym razie przeciwstawienie: domui — foras, ukazuje, że sformułowanie to zostało napisane przez osobę pochodzącą z Czech i związaną ze Sławnikowicami.*

⁴¹ *Jbb.* s. 273, 404; *Reg.* nr 1324; A. Gieysztor, *Rzymska studzienka ze św. Wojciechem z roku ok. 1000* (w: *Sztuka i historia. Księga pamiątkowa ku czci prof. M. Walickiego*. Warszawa 1966, s. 22).

⁴² Z. Świechowski, *Ottońska konfesja katedry gnieźnieńskiej*, „*Studia Źródłoznawcze*” 14, 1969.

⁴³ Kosmas, I, II, c. 5; tłum. polskie: *Kosmasa Kronika Czechów*, ed. M. Wojciechowska. Warszawa 1968, s. 218.

⁴⁴ Datację tej studzienki na czas Ottona III przekonująco obronił A. Gieysztor, *Rzymska studzienka, pas.*

Manifestacją bezpośredniego związku między Chrystusem i cesarzem stać się miał dumny tytuł: *servus Iesu Christi et Romanorum imperator augustus secundum voluntatem dei salvatoris nostrique liberatoris*, który Otto przyjął na czas pielgrzymki gnieźnieńskiej, łącząc rolę władcy odnawianego imperium z funkcją apostoła ⁴⁵.

Nie w pełni w kręgu tej ideologii mieściło się przekazanie Chrobremu „gwoźdźcia z Krzyża Pańskiego z włócznią św. Maurycego” ⁴⁶. Był to bowiem symbol władzy i zadań misyjnych królów niemieckich. Oczywiście polski władca nie otrzymał oryginału otoczonej szczególną czcią włóczni Ludolfingów, lecz jej kopię. Zawierała ona przecież okruchy pobrane z oryginału, jeśli mogła nosić jego nazwę, określającą oba święte człony tej oznaki zwycięstw. Sporządzenie kopii, związane z operacją specyficznego podziału relikwii, najwyraźniej świadczy, że nadanie włóczni Chrobremu zdecydowane zostało już wówczas, gdy na dworze cesarskim ustalano we Włoszech program pielgrzymki.

Ceremoniał przekazania włóczni nie jest nam, niestety, znany. Zdaje się, że już autor relacji, z której korzystał Gall, opisał rzecz tę powściągliwie, akcentując natomiast inne elementy aktu gnieźnieńskiego, dotyczące włączenia polskiego księcia w obręb symbolicznej rodziny władców chrześcijańskich ⁴⁷ oraz ułożenia stosunków między Polską a imperium i Rzymem, jako jego składową częścią. Ceremonia ta została przemyślana i zdecydowana w Italii, jeśli w orszaku cesarskim przybyli do Gniezna m. in. świeccy dostojnicy rzymscy, na czele z patrycjuszem Rzymu, by zostać świadkami rozszerzania potęgi samego Rzymu (a nie tylko utwierdzenia pozycji imperium), w wyniku nierównego sojuszu „ludu rzymskiego” z księciem polskim ⁴⁸.

Zaszczyty, jakie zamierzano przyznać Chrobremu jako świeckiemu strażnikowi grobu św. Wojciecha, patrona cesarza i cesarstwa, nie miały jednak osłabić zależności książąt polskich od królów niemieckich. Dzierżąc kopię świętej włóczni królewskiej księżęta polscy mieli rządzić w swym kraju i rozszerzać go, rozszerzając chrześcijaństwo, z woli i w imieniu królów, dzierżących oryginał włóczni. Wymowne są tu miniatury pochodzące z Reichenau, na których Roma, Germania, Gallia i Sclavinia składają hołd cesarzowi. Sclavinia nie miała tedy zajmować

⁴⁵ P. E. Schramm, o. c., I, s. 141 nn.

⁴⁶ Gall, I, I c. 6 (ed. c., s. 19, tłum. s. 73).

⁴⁷ T. Wasilewski, *Bizantyjska symbolika zjazdu gnieźnieńskiego i jej prawnopolityczna wymowa*, Przegl. Hist. 57, 1966, s. 1 nn.

⁴⁸ O orszaku Ottona — Thietmar I, IV, c. 44; Reg. 1338 c. Rolę dostojników rzymskich w Gnieźnie ukazuje aluzja zawarta w przemowie do zbuntowanych Rzymian na przełomie stycznia i lutego 1001 — Thangmari *Vita Bernwardi*, c. 25: *vos in remotas partes nostri imperii adduxi, quo patres vestri, cum orbem dititione premerent, numquam pedem posuerunt*; por. m. in. P. E. Schramm, o. c., I, s. 138 n., 178 n., II, s. 6; Reg. nr 1400 c.

wyższego miejsca niż Galia, czyli Lotaryngia, stanowiąca człon królestwa⁴⁹.

Podległość księcia Polaków królowi Franków (jak określono królewski tytuł Ottona w żywocie Wojciechowym⁵⁰) zaakcentowana została dobitnie przed rozpoczęciem pielgrzymki gnieźnieńskiej. Jeśli bowiem Gaudenty mógł w grudniu 999 r. wystąpić jako arcybiskup, fakt ten poprzedzić musiała nie tylko jego konsekracja, lecz też inwestytura. Trudno w to wątpić, że w 999 r. inwestytury pierwszemu polskiemu arcybiskupowi udzielić mógł tylko Otto III jako król niemiecki. Domyślać się wolno, że także pozostali nowi biskupi polscy: Poppo krakowski, Jan wrocławski, Rajnbern kołobrzeski otrzymali we Włoszech swe pastorały z rąk Ottona, składając mu, podobnie jak Gaudenty, hołd lenny, następnie zaś byli konsekrowani, w Gnieźnie bowiem wystąpili od razu jako biskupi, składając Gaudentemu przysięgę obediencyjną⁵¹.

7. Rozpatrzenie przygotowań cesarskich do peregrynacji gnieźnieńskiej ukazuje, że traktował ją Otto, podobnie jak poprzednią pielgrzymkę na Monte Gargano, jako rytualny akt dewocyjny. Nie miała to być w żadnym razie pielgrzymka pokutna; wręcz przeciwnie, współcześni upatrywali w niej pochód triumfalny⁵².

Wątpliwości wywołane niezwykłością wyrażenia Gallowego, że cesarz udał się do grobu Wojciechowego *orationis ac reconciliatinis gratia*, okazały się słuszne. Nie możemy cytowanego określenia interpretować w jego sensie niejako technicznym, jak uczynił to R. Grodecki. Szukając innego tłumaczenia wypada zanalizować wiadomości o wydarzeniach gnieźnieńskich, częściowo już powoływane przy rekonstrukcji przygotowań ottońskich do pielgrzymki.

Thietmar i Gall⁵³ zgodnie donoszą, że po pierwszych modlitwach Ottona u grobu nowego świętego nastąpiły wydarzenia nieprzewidywane przez dwór cesarski: protest Ungera (o czym pisze biskup merseburski) i narady cesarza z obecnymi w Gnieźnie jego współpracownikami (zannotowane w polskim źródle). Dopiero pod koniec pobytu Ottona w Gnieźnie odbył się główny akt pielgrzymki: cesarz złożył ciało Wojciecha w no-

⁴⁹ Ostatnio o tych miniaturach A. Cames, *Otton III et ses hauts dignitaires sur les miniatures de Bamberg et de Munich*, „Scriptorium”, 16, 1962, s. 231 nn., gdzie też odnotowana najważniejsza literatura.

⁵⁰ *Vita I*, c. 21: *rex Francorum Otto tercius* (ed. cit., s. 32); oczywiste jest tu nawiązanie do tradycji karolińskiej, co wydobyl Bruno, *Vita II*, s. 18 (ed. c., s. 23).

⁵¹ Thietmar 1. IV, c. 45. Roczniki hildesheimskie zanotowały pod 1000 r., że *Otto Gaudentium, fratrem beati Adalberti, in principali urbe Sclavorum Praga ordinari fecit archiepiscopum, licentia Romani pontificis, causa petitionis Bolizlawnis Boemiorum ducis*. Jest to jednak późniejsza amplifikacja pisarza nie orientującego się w stosunkach słowiańskich.

⁵² Por. przyp. 48.

⁵³ Thietmar 1. IV., c. 45; Gall 1. I, c. 6.

wym ołtarzu (tak Thietmar) i uzyskał jego ramię jako cenną relikwię (tak Gall). Oba przedstawienia się uzupełniają, w obu jednak zamieszanie w toku działań dewocyjnych jest wyraźnie czytelne. Spowodowała je strona polska — protest Ungera.

Wystąpienie jego rozpatruje się jako wynik zakulisowych działań magdeburskich bądź jako wyraz zawiedzionych nadziei urażonego biskupa. Przypisuje się przy tym Ungerowi pochodzenie saskie i dwuznaczność postępowania wobec Chrobrego. Konstrukcje to zgoła chybione. Jeśli Unger wyświęcony był razem z Taginonem⁵⁴, późniejszym arcybiskupem magdeburskim, to był wychowankiem katedry ratybońskiej, którą kierował wówczas świętobliwy biskup Wolfgang, poprzednio mnich w Einsiedeln, gorący zwolennik dziesiątowiecznej reformy benedyktyńskiej i kanonicznej⁵⁵. Unger związany był więc z Bawarią i kręgami reformy kościelnej. Sam zresztą przestrzegał w Poznaniu wspólnoty życia kanonicznego⁵⁶, zaś Bruno z Kwerfurtu wyrażał się o nim z wyraźnym szacunkiem⁵⁷. Jeśli śmierć Ungera odnotowano w nekrologach saskich, to właśnie w ośrodkach reformy, których związki z Polską były w XI w. dość ożywione⁵⁸.

Hipoteza, że Unger uznał dobrowolnie lub pod przymusem (gdy był więziony w Magdeburgu) zwierzchność metropolity magdeburskiego, oparta jest tylko na gołosłownym nazwaniu biskupa polskiego sufraganiem Taginona w kronice Thietmara. Jednakże biskup merseburski ani razu nie wspomniał o udziale Ungera w zjazdach episkopatu saskiego czy w innych jego poczynaniach wymienionych w kronice⁵⁹. Najlepiej to świadczy o bezzasadności określenia stosunku Ungera do Taginona, określenia nie wynikającego z rzeczywistych faktów, lecz wyrażającego uzurpowane sobie przez arcybiskupów saskich rzekome ich prawa.

Odrzucając dotychczasowe próby wyjaśnienia protestu Ungera, naj-

⁵⁴ Thietmar 1. IV, c. 65: *Vungerus Posnaniensis cenobii pastor, consacerdos suus et suffraganeus* [sc. Taginona].

⁵⁵ Othloh, *Vita s. Wolfkangi*, MGH SS IV; o związkach Wolfganga z reformą gorzezańską K. Hallinger, *Gorze — Kluny*. Roma 1958, pass.

⁵⁶ Ukazują to użyte przez Thiermara określenie: *cenobii pastor* (cyt. wyżej, przyp. 54). Terminem: *coenobium* określano na przełomie X/XI w. zgromadzenia kanoniczne (przed wszystkim przykatedralne), obserwujące wspólnotę życia — ob. J. Siegwart, *Die Chorherren- und Chorfrauengemeinschaften in der deutschsprachigen Schweiz vom 6. Jht bis 1160*. Freiburg (Schweiz) 1962, s. 99—140 (materiał źródłowy z całego obszaru cesarstwa na północ od Alp).

⁵⁷ *Vita Quinque Fratrum*, c. 13, 21.

⁵⁸ W nekrologu klasztoru Michała Archaniola w Lüneburgu (ed. Wedekind, *Noten zu einigen Geschichtsschreibern d. deutsch. Mittelalters*, z. 3, Hamburg 1836) zanotowano śmierć nie tylko Ungera, lecz także Gaudentego i Bolesława Chrobrego (Abraham, o. c., s. 41), a z czasów nieco późniejszych opata tynieckiego Anchorasa — A. Gieysztor, *O kilku biskupach polskich XI w. (w:) Europa — Słowiańszczyzna — Polska*, Poznań 1970, s. 311 nn. Podobnie wzmiance kommemoracyjnej Ungera w nekrologu merseburskim towarzyszą inne polskie zapisy.

⁵⁹ Thietmar, 1. IV—VI, passim.

zasadniej jego cel zrekonstruować można, gdy ustali się jego następstwa. Analiza wydarzeń gnieźnieńskich pozwoliła ze znacznym, jak się wydaje, prawdopodobieństwem, wyodrębnić z nich te poczynania cesarskie, które były poprzednio zaplanowane. Jedyne utworzenie tzw. egzymowanego (tj. przyłączonego do prowincji rzymskiej⁶⁰) biskupstwa poznańskiego⁶¹ oraz przyznanie Chrobremu prawa inwestytury kościelnej nie mogły się mieścić w pierwotnym programie pielgrzymki⁶². I jedno, i drugie leżało w interesie tak Chrobrego, jak Ungera.

Diecezję poznańską wydzielono niewątpliwie z obszaru projektowanej diecezji gnieźnieńskiej. Nie tylko to, lecz przede wszystkim stanowisko biskupa poznańskiego (zwanego w sposób charakterystyczny jeszcze w XII w. biskupem polskim) prowadziło do osłabienia pozycji Gauden- tego, nominata cesarskiego. Bezpośredni zaś związek Poznania z Rzymem był częściowym uznaniem powiązań państwa gnieźnieńskiego z św. Piotrem, choć prawomocność darowizny Mieszkowej była w Niemczech kwestionowana, nawet w kręgach przyjaznych Polsce⁶³.

Jeszcze ważniejsza była sprawa inwestytury, stanowiącej podstawę tzw. ottońskiego kościoła państwowego od czasów Ottona I. Inwestytura w państwie wschodniofrankijskim i powstałym z niego państwie niemieckim była uprawnieniem wyłącznie królewskim. Jedyne Henryk I, nie mogąc pokonać Bawarów, przyznał to prawo ich księciu, uzyskując w zamian formalne uznanie swej pozycji królewskiej⁶⁴. Ten precedens, ułatwiający ułożenie stosunków między księstwem polskim i królestwem znany był na pewno Ungerowi, wychowankowi katedry ratybońskiej.

Chrobry uzyskał więc faktyczną niezależność, choć formalnie jego księstwo pozostało w ramach królestwa, co starał się później osłabiać akcentując swą zależność od papieżstwa⁶⁵. Nic dziwnego, że Thietmarowi wyrwał się okrzyk: „Niech Bóg przebaczy cesarzowi, że trybutariusza [sc. Chrobrego] uczynił panem”, co dotyczyło przede wszystkim — i jedynie — wywyższenia polskiego władcy ponad panów saskich⁶⁶.

⁶⁰ O tym typie biskupstw, występującym we Włoszech od przełomu starożytności i wczesnego średniowiecza, ob. O. Vehse, *Bistumsexemptionen bis zum Ausgang des 12. Jhts*, ZSSRG KA 57, 1937. Pomysł K. Maleczyńskiego, o. c., s. 524 n., że Jordan i Unger uznawali zwierzchność metropolitalną Moguncji, jest bezpodstawny.

⁶¹ Nie wchodzę tu w sprawę istnienia diecezji poznańskiej przed 1000 r. Nawet przyjmując tę hipotezę, uznać trzeba, że Gniezno należało do tej diecezji oraz że została ona na nowo zorganizowana w 1000 r.

⁶² Domysł Maleczyńskiego, o. c., s. 52, że już w czasie przygotowań do pielgrzymki postanowiono przyznać Chrobremu prawo inwestytury kościelnej nie wynika z analizy źródeł. Pomijam fantastyczne hipotezy M. Uhlirz.

⁶³ Bruno z Kwerfurtu pisze w wyraźnym dystansem, że Chrobry mieni się trybutariuszem św. Piotra (MPH, I, s. 227: *sanctus Petrus, cuius tributarium se asserit*). Dwór Ottona III na pewno kwestionował prawomocność darowizny Mieszkowej w sposób podobny, jak nadanie Karola Łysego (por. przyp. 26).

⁶⁴ *Deutsche Geschichte*, Bd. I. Berlin 1965, s. 188.

⁶⁵ Por. przyp. 63.

⁶⁶ Thietmar I, V, c. 10.

Tylko to, że tak ważkie rozstrzygnięcia nie były poprzednio przewidywane, tłumaczyć może przeprowadzenie nagłych narad Ottona, o czym wspomina Gall, oraz — być może — zorganizowanie w Gnieźnie synodu, o którego odbyciu zachowała się, nieco podejrzana, wiadomość w źródle saskim⁶⁷. Celem synodu bowiem nie mogło być utworzenie polskiej prowincji kościelnej, co było już poprzednio zdecydowane, lecz rozwiązanie sytuacji wywołanej protestem Ungera. Ceną kompromisu osiągniętego na synodzie były niewątpliwie nowe przywileje przyznawane Chrobremu, których zakres stanowił najprawdopodobniej przedmiot obrad obecnych w Gnieźnie doradców Ottona i innych dostojników cesarstwa.

8. Wystąpienie Ungera — jeśli miało być skuteczne — pozostawać musiało całkowicie w ramach obowiązującego prawa. Protest nie mógł tedy dotyczyć utworzenia arcybiskupstwa, na co biskup polski musiał uprzednio wyrazić swą zgodę, lecz zwracać się jedynie przeciw sposobowi wykonania uchwał o erekcji polskiej prowincji kościelnej. Witając cesarza u wrót Gniezna, akcentował Unger swe (nadal istniejące wbrew decyzjom cesarskim) uprawnienia wobec grodu gnieźnieńskiego⁶⁸. W wyniku tego powstawało pytanie, kto ma celebrować akt translacji ciała Wojciechowego do ołtarza ottońskiego: Gaudenty jako „arcybiskup świętego Wojciecha męczennika” czy Unger jako duchowny zwierzchnik kościoła gnieźnieńskiego?

Cesarz mógł co prawda nie wdawać się w rozstrzygnięcie zatargu, który włókiłby się wówczas latami na kolejnych synodach, podobnie jak sprawa biskupstwa merseburskiego i Gizylera. Mimo to Chrobry na pewno wręczyłby cesarzowi ramię św. Wojciecha, nie uchyliłby się od przyjęcia włóczni oraz zawarcia nierównych sojuszy z Rzymem i cesarstwem. Margines bowiem swobody działań polskiego władcy wobec cesarza-pielgrzyma był znacznie mniejszy niż polskiego biskupa.

Jeśli Otto postąpił inaczej, zyskując na to zgodę swych panów, to najwyraźniej w rycie translacji i w jego celebracji przez Gaudentego upatrywał główny cel swej pielgrzymki — wspomnianą więc przez Galla rekuncyjację, nie z kościołem i Bogiem, lecz z świętym męczennikiem⁶⁹. Ta interpretacja rozpatrywanego wyrażenia kroniki polskiej jest pozornie zaskakująca po poprzednich wywodach o przekształcaniu przez dwór ottoński w 999 r. kultu stworzonego jako polski na cesarski. W rzeczywi-

⁶⁷ Roczniki hildesheimskie pod r. 1000, lecz jest to późniejsza redakcja (por. przyp. 51).

⁶⁸ Thietmar 1. IV, c. 45: *Videns a longe urbem desideratam [Gnesnensem] nudis pedibus suppliciter advenit et ab episcopo eiusdem Ungero venerabiliter susceptus aeccliesiam introducitur.*

⁶⁹ Do wniosku tego skłania też konstrukcja gramatyczna opisu Gallowego (por. przyp. 5).

stości rekonyliacja ta stanowiła nieodzowny warunek tego przekształcenia wedle ówczesnego rozumienia związków między człowiekiem i siłami nadprzyrodzonymi.

Redaktorzy ottońskiej wersji żywota Wojciechowego co prawda zgrabnie pominęli rolę cesarza opowiadając, jak doszło w 996 r. do wyroku wiosennego synodu rzymskiego, nakazującego biskupowi praskiemu powrót do swej diecezji. Ponadto, zaakcentowali przyjaźń, która złączyć miała w tych dniach cesarza i biskupa, przerzucając odpowiedzialność za wyrok na Willigisa, na synod i na Grzegorza V⁷⁰. Dla nikogo jednak nie ulegało wątpliwości, że postanowienia synodu były potwierdzone autorytetem cesarskim⁷¹. Dwór ottoński musiał zaś wiedzieć w tym czasie i o zniszczeniu Libic, i o wymordowaniu braci Wojciecha w roku poprzednim⁷². Decyzja synodu i fakt, że cesarz mimo pokrewieństwa z Sławnikowicami nie ujął się za rodziną Wojciecha, były postępowaniem zgodnym z prawem, lecz musiały wywoływać rozterkę duchową Wojciecha zwalczaną przez poczucie obowiązku i posłuszeństwa⁷³.

Sytuacja, w której Wojciech, już jako święty męczennik, uczestnik sił nadprzyrodzonych, miał zostać osobistym patronem cesarza i cesarstwa, stać się symbolem ideologii ottońskiej, wymagała przekreślenia wymowy wydarzeń 996 r. Własnoręczne złożenie świętego ciała przez Ottona w ufundowanym przez niego ołtarzu zadzierzgnąć miało tedy nowe więzi sakralne między męczennikiem i cesarzem. Według zamierzeń Ottona aktowi temu przewodniczyć miał ze strony kościoła brat Wojciecha wyniesiony z woli cesarza do godności arcybiskupa świętego, co było niejako zadośćuczynieniem wobec rodu świętego Wojciecha.

Rezygnacja z tego rytur rekonyliacji czy tylko z udziału w nim Gaudentego w jego nowej roli musiała — w odczuciu kół propagujących odnowę moralną i intelektualną kościoła i społeczeństwa — oznaczać pogłębienie rozziewu między ich celami a dążeniami dworu cesarskiego. Dla Ottona zaś i jego najbliższych współpracowników rezygnacja ta stawałaby jednocześnie pod znakiem zapytania skuteczność opieki Wojciechowej nad ich poczynaniami.

Misternie wkomponowany w program pielgrzymki ryt rekonyliacji cesarza z świętym zwrócił się — w wyniku wystąpienia Ungera — przeciw planom dworu ottońskiego, zmusił go do poczynienia ustępstw doniosłych na rzecz Chrobrego i Ungera.

⁷⁰ *Vita I*, c. 22 (s. 33 n.). Ukrytą polemikę w obronie Grzegorza V podjął Bruno, *Vita II*, c. 18 (s. 23 n., 57).

⁷¹ Polska *Passio s. Adalberti*, c. 2 (MPH, I, s. 154) rzecz przedstawia następująco: *Ottone igitur tertio imperatore urbis Romane excelsa menia ingrediente, inibi sanctum uirum inueniens, ut ad Saxoniam exiret multipliciter et humiliter exoratus est.*

⁷² *Vita I*, s. 24, 25.

⁷³ Wymownie ukazuje to okrzyk Wojciecha — *Vita I*, c. 26: *Disrupist, inquit, uincula mea* — na wieść, że Czesi nie chcą jego powrotu.

9. Studium nad znaczeniem rozpatrywanego wyrażenia Gallowego doprowadziło nas do zakwestionowania wielu dotychczasowych konstrukcji, do zarysowania hipotezy, zmuszającej do podjęcia nowych badań nie tylko w celu jej weryfikacji, lecz przede wszystkim dla lepszego zrozumienia teologicznej ideologii władzy w X—XI w., jako czynnika w nie-małej mierze warunkującego ówczesne działania polityczne.

Okazało się raz jeszcze, jak doniosłe w postępowaniu historyka jest właściwe odczytanie sensu rozpatrywanych słów i zdań, ich analiza semantyczno-historyczna, stanowiąca — zdaniem Marcelego Handelsmana — cechę wyróżniającą międzywojennej warszawskiej szkoły mediewistycznej, a po raz pierwszy zastosowana przez T. Manteufila ⁷⁴.

⁷⁴ M. Handelsman, *Die frühmittelalterlichen Forschungen der Warschuer Schule* (w:) *Wirtschaft und Kultur, Festschrift A. Dopsch*. Wien 1938 (tłum. polskie w:) M. Handelsman, *Sredniowiecze polskie i powszechne, Wybór pism*, wyd. A. Gieysztor. Warszawa 1966.

Józef Płocha

**SERTUM AUREUM
OFIAROWANE
KLASZTOROWI LUBIŃSKIEMU
PRZEZ KOMESA ŻELISŁAWA**

Wśród stosunkowo niewielkiej liczby imion możliwych przekazanych nam przez najstarszego kronikarza naszego kraju, Galla Anonima, spotykamy raz jeden imię komesa Żelisława, wsławionego rycerskim czynem w bitwie stoczonej na wiosnę 1103 r.¹ z Morawianami. Bitwę rozegrano w czasie łupieskiej wyprawy skierowanej przez Bolesława Krzywoustego na Morawy, a zakończyła się ona porażką Polaków, której przyczynę przeniknięty duchem pragmatyzmu kronikarz upatruje w fakcie nieuszanowania przez rycerstwo polskie świąt Wielkanocy, gdyż wyprawa odbyła się bezpośrednio po nich, a jeszcze przed niedzielą przewodnią. W zamęcie walki komes Żelisław utracił rękę, którą dźwigał tarczę, natomiast jednak pomścił swoją krzywdę zabijając sprawcę swego kalectwa. W uznaniu jego męstwa książę Bolesław, jak mówi kronikarz, *sibi pro carnea manum auream restauravit*².

Komes Żelisław jest jedynym wymienionym przez Galla imiennie w opisie bitwy rycerzem polskim. Dało to nawet asumpt do wysunięcia przypuszczenia, w oparciu o kronikę Kadłubka zresztą³, iż sprawował on

¹ Co do datowania tej wyprawy zachodzą rozbieżności w literaturze, która umieszcza ją na 22—28 III 1103 lub 14—22 IV 1104. Por. Galli Anonymi *Cronicae et gesta ducum sive principum Polonorum*, ed. K. Maleczyński, (MPH, Nova series II), Cracoviae 1952, s. 92, przyp. 1. Za 1103 r. zdają się jednak przemawiać argumenty wynikające z datowania legacji Gwalona biskupa Beauvais w Polsce. Literaturę w tej sprawie zestawia K. Maleczyński, o. c., s. 94, przyp. 1, który 1103 r. przyjmuje też w swej monografii, *Bolesław Krzywousty*. Kraków b. r., s. 55.

² Gall, 1. II, c. 25.

³ Mistrza Wincentego Kronika polska, MPH II, s. 313.

dowództwo nad składającą się z trzech szyków wyprawą polską⁴. Być może, iż istotnie tak było. Trzeba tu jednak zachować dużą ostrożność, albowiem Gall więcej o Żeliszawie zupełnie nie mówi⁵. Nie zajmowała się nim bliżej również nasza historiografia, wykorzystując jedynie wielokrotnie przy różnych okazjach przekaz Galla⁶. Nawet F. Piekosiński w *Rycerstwie polskim* wzbogacił dane źródeł dotyczących osoby Żeliszawa jedynie wzmianką o wciągnięciu go do *Liber fraternitatis Lubinensis*, odnosząc ją zresztą do hipotetycznego Żeliszawa II⁷. Tymczasem wydaje się, że o komesie Żeliszawie źródła przekazały nam jeszcze jedną niezwykle cenną wzmiankę, która uchodziła dotychczas, jak się zdaje, uwagi badaczy. Jest nią wzmianka zanotowana w *Liber mortuorum monasterii Lubinensis* z okazji wciągania imienia komesa do nekrologu klasztorowego pod dniem 5 stycznia. Przy tej okazji zanotowano bowiem, iż komes Żeliszaw *huic loco donavit sertum aureum et marcam auri*⁸. Jest to wiadomość interesująca z dwóch względów. Po pierwsze, zdaje się ona potwierdzać ogólnie znaną tezę, iż znaczna część złota przechodzącego w ręce możnych z nadań książęcych wędrowała od nich niejednokrotnie dalej do skarbców kościelnych. Po drugie zaś zwraca naszą uwagę przedmiot ofiarowany przez Żeliszawa obok grzywny złota klasztorowi w Lubiniu — owo *sertum aureum*. Nim jednak przejdziemy do rozważenia tej ostatniej kwestii, zastanowić się nieco musimy, jak należy rozumieć wzmiankowaną przez Galla *manus aurea*, a przede wszystkim, czy Krzywousty restytuował Żeliszawowi utraconą rękę, tj. przede wszystkim dłoń, ewentualnie z częścią przedramienia, czy ramię, bo i z takim rozumieniem interesującego nas tekstu spotykamy się niekiedy w literaturze⁹. Porównanie używania przez Galla tych dwóch wyrazów, tj. *manus* i *brachium*, zwłaszcza występujących przy opisach podobnych sytuacji bitewnych, prowadzi dość wyraźnie do wniosku, że nie miał on w tym wypadku na myśli całego ramienia, ale raczej dłoń z częścią przedramienia, a to rzuca na wartość owego książęcego nadania¹⁰.

⁴ Tak np. K. Maleczyński, *Bolesław Krzywousty*, s. 33, 55.

⁵ Nazwanie przez Kadłubka Żeliszawa *princeps militiae* wydaje się być jedynie opartą na domyśle amplifikacją kronikarza, który nie wychodzi tu zupełnie poza dane Galla. Dlatego też uznając w zasadzie słuszność takiego przypuszczenia, postaramy się wysunąć w toku dalszych rozważań inne jeszcze argumenty zdające się przemawiać za sprawowaniem przez Żeliszawa dowództwa.

⁶ Np. W. Semkowicz, *Ród Audańców*. Poznań 1920, s. 6—7; R. Kiersnowski, *Pieniądz kruszcowy w Polsce wczesnośredniowiecznej*. Warszawa 1960, s. 51; T. Lalić, *O cyrkulacji kruszców w Polsce X—XII w.*, *Przegl. Hist.*, 58, 1967, s. 12.

⁷ MPH V, s. 575 (w grupie *Nomina defunctorum*); F. Piekosiński, *Rycerstwo polskie wieków średnich*, t. II. Kraków 1896, s. 225—226.

⁸ MPH V, s. 606 (tak Kieszkowski, gdy według Krzywińskiego Żeliszaw zmarł 10 stycznia).

⁹ Np. R. Kiersnowski, o. c., s. 51; T. Lalić, o. c., s. 12.

¹⁰ Por. np. Gall, I, II, c. 20 (w opisie bitwy Kazimierza Odnowiciela z Masławem): *Ipsae etiam ibi Kazimirus ense cedendo nimis extitit fatigatus, brachia totumque pectus et faciem effuso sanguine cruentatus*.

Jak je jednak należy rozumieć? Wydaje się, że zachodzą tu dwie możliwości¹¹. Albo Krzywousty po powrocie Żelisława z wyprawy kazał znajdującym się w jego służbie złotnikom¹² odlać utraconą przez komesa rękę, albo też, że ofiarował mu już wcześniej odlaną w celach dewocyjnych bądź w którejś z wypraw zdobytą (np. na Pomorzanach, którzy mogli ją złupić uprzednio chociażby w Niemczech lub Danii) *manum auream* wykonaną z przeznaczeniem na relikwiarz¹³. Sprawy przy dzisiejszym stanie źródeł nie da się jednoznacznie rozstrzygnąć, aczkolwiek wydaje się, iż więcej danych przemawia za pierwszą możliwością. Tak czy owak komes Żelisław otrzymał od księcia cenny dar w złocie, który tym łatwiej mógł nakłonić go do myśli o złożeniu z kolei jakiegoś daru w tym szczególnie cenionym w kręgach kościelnych kruszcu klasztorowi w Lubiniu¹⁴.

I tu powracamy do wspomnianego już *sertum aureum*. Jest to termin używany podobnie jak *corona* na oznaczenie wieńca, a mający jednocześnie w łacinie średniowiecznej dość często zastosowanie na określenie diademu książęcego (czy niekiedy nawet cesarskiego), na oznaczenie którego źródła używają czasami także pokrewnych terminów — *garlanda* (*garlonda*), czy *circulus*¹⁵. Takie zaś rozumienie owego *sertum aureum*

¹¹ Teoretycznie istnieje jeszcze trzecia możliwość, że książę wynagrodził komesa Żelisława taką masą kruszcu, jaką przedstawiała utracona ręka. Wydaje się to jednak bardzo mało prawdopodobne.

¹² O jednym z nich nekrolog zwiefaltenški notuje dla późniejszego okresu: *Leopardus n[ost]rae] c[ongregationis] monachus; iste fuit capellanus ducis Boleslai, hic sculpsit nobis plenaria et maiorem crucem in Paraseue [sic]. Monumenta Germaniae Historica, Necrologia Germaniae I. Berolini 1886, s. 245, 16 II.*

¹³ Por. np. *Mittelalterliche Schatzverzeichnisse, I. Teil, von der Zeit Karls des Grossen bis zur Mitte des 13. Jahrhunderts*, hrsg. vom Zentralinstitut für Kunstgeschichte in Zusammenarbeit mit B. Bischoff, München 1967, nr 26: Gandersheim — Schatzverzeichnis, Anfang des 12. Jhs, gdzie jest wymieniona *Manus deaurata cum reliquiis sanctorum innocentum*, oraz nr 129: Berge bei Magdeburg, Benediktinerabtei, Schenkung des Propstes Dietmar unter Abt Sidag (1034—1051), gdzie czytamy o tym, iż Dietmar ofiarował opactwu pod wezwaniem Św. Jana Chrzciciela w Berge *Manum ipsius [scil. S. Johannes Bapt.] auream preciosis lapidibus nihilominus adornatam*.

¹⁴ Wyjątkowo dobitnie przedstawia to św. Bruno z Asti, biskup Segni (od 1079), a następnie opat Monte Cassino (od 1107) i doradca papieży: Grzegorza VII, Wiktora III, Urbana II i Paschalisa II, w swoim dziełku *Sententiarum liber secundus de ornamentis ecclesiae*, cap. 12: *Multa sunt eius [scil. ecclesiae] vestimenta, multa sunt eius ornamenta; et ideo varietate circumamicta perhibetur; sed nullum ornamentum habet, quod vel aureum vel deauratum non sit. Nullum sine auro est ei ornamentum*. Migne, *Patrologiae latinae cursus completus*, t. 165, c. 940. Por. też P. Szczaniecki, *Służba Boża w dawnej Polsce*, seria II. Poznań 1966, s. 52.

¹⁵ C. du Cange, *Glossarium mediae et infimae latinitatis*, t. VII. Parisiis 1938, s. 441. Charakterystyczne jest, iż termin ten w XI—XIII w. (do 1250) ani razu nie występuje w skarbcach z terenu Niemiec, por. *Mittelalterliche Schatzverzeichnisse* oraz Lehmann-Brockhaus O., *Schriftquellen zur Kunstgeschichte des 11. und 12. Jahrhunderts für Deutschland, Lothringen und Italien*, Bd. 2, Berlin 1938. Występuje natomiast niejednokrotnie w źródłach (częściowo francuskich) dotyczących dziejów Anglii w XIII w. Por. np. O. Lehmann-Brockhaus, *Lateinische Schriftquellen zur Kunst in England, Wales und Schottland vom Jahre 901 bis zum Jahre 1307*, Bd. 3. München 1956, nr 6216: *Litera Margaretae reginae Franciae, de icalibus re-*

nasuwa nam od razu myśl o zestawieniu go z nieomal współcześnie zanotowanymi w inwentarzu skarbcza katedry krakowskiej z 1110 r. koronami¹⁶, których wystąpienie tam wywołało żywą dyskusję w literaturze historycznej, upatrującej w owej *corona aurea* i *duae coronae argenteae pendentes* bądź to świeczniki wiszące (Kronleuchter), bądź też polskie insygnia królewskie¹⁷. Tymczasem wydaje się, iż rację ma tu P. Szczaniecki, który ostatnio opierając się na znajomości dziejów liturgii sądzi, że te korony wiszące służyły do ozdoby świątyni i że „zawieszano je zwykle pod daszkiem cyborium, a więc bezpośrednio nad ołtarzem i jego bokami”¹⁸. Sugestia ta znajduje też całkowite potwierdzenie w świetle źródeł zachodnioeuropejskich, gdzie korony złote i srebrne występują z reguły niemal w skarbcach wszystkich bogatszych instytucji kościelnych¹⁹, niekiedy nawet w okazałych ilościach, żeby tu przytoczyć z drugiej połowy XI w. St. Gallen, posiadające 17 koron srebrnych²⁰ czy Monte Cassino, posiadające — jak podaje *Chronicon monasterii Cassinensis* — za opata Dezyderiusza, późniejszego papieża Wiktora III, 4 korony srebrne lub pozłacane wiszące nad ołtarzami²¹ nowo wzniesionej bazy-

gis Angliae in templo Parisiis depositis (1261): — — *Henrico* — — *regi Angliae* — — *Margareta* — — *Franciae regina salutem* — — *Noverit serenitas vestra quod Willielmus de Latymer et magister Henricus de Gandavo* — — *nobis ostenderunt quaedam iocalia vestra, videlicet: quandam magnam coronam* — — *tres coronas aureas, unum capellum imperatorium; quatuor sarta* — — *et quinque garlandas aureas.* (Z tekstu tego wynika, że owe *sarta aurea* były jednak niekiedy odróżniane od *garlandae aureae*. Te ostatnie były też czasami zwane *coronulae*. Por. O. Lehmann-Brockhaus, o. c., Bd. 2. München 1956, nr 2759 — *Chronica maior Mathaei Parisiensis, monachi s. Albani, ad a. 1247: coronula aurea, quae vulgariter garlanda dicitur*). Jaka zaś przedstawiała wartość owe *quatuor sarta*, dowiadujemy się ze źródła *De iocalibus Henrici III regis tempore turbationis in regno Angliae habitae, pro relevatione status sui diversis mercatoribus invadiatis* (O. Lehmann-Brockhaus, o. c., Bd. 3, nr 6223), gdzie czytamy: *Quatuor sarta aurea, pretii centum librarum* (gdym natomiast trzy złote korony ozdobione drogimi kamieniami oszacowane zostały na 366 funtów, 13 solidów i 4 denary), a wiemy skądinąd, iż na jedną libię przypadało w XIII w. dwie grzywny (por. O. Lehmann-Brockhaus, *Schriftquellen zur Kunstgeschichte*, nr 2860). W świetle przytoczonych źródeł nie dziwi nas przeto, że i nekrolog lubiński na pierwszym miejscu przytoczył *sertum aureum*, a dopiero na drugim *marcam auri*. Jaka była wartość daru Żeliszława trudno oczywiście powiedzieć, w każdym razie wydaje się, iż znacznie przekraczała wartość grzywny złota. Wystąpienie terminu *sertum* w źródłach niemieckich, ale dla XIV w. przytacza G. Tellenbach, *Über Herzogskronen und Herzogshüte im Mittelalter*, „*Neues Archiv für Geschichte des Mittelalters*” 5, 1941, s. 65.

¹⁶ MPH I, s. 377. Że i owa *corona aurea* była prawdopodobnie *pendens* por. P. Szczaniecki, o. c., s. 40, przyp. 18.

¹⁷ Por. zwłaszcza O. Balzer, *Skarbiec i Archiwum Koronne w dobie przedjagiellońskiej*. Lwów 1917, s. 3—73, gdzie omówiona wcześniejsza literatura.

¹⁸ P. Szczaniecki, o. c., s. 39—40.

¹⁹ Niekiedy posiadały je zresztą i skromne kościoły wiejskie, np. kościół parafialny w Bergkirchen bei Jesenvang, w którego inwentarzu z czasów biskupa Erchanberta z Freising (836—854) czytamy: *ibi invenimus* — — *coronam I deauratam* (*Mittelalterliche Schatzverzeichnisse*, nr 12).

²⁰ *Mittelalterliche Schatzverzeichnisse*, nr 132: Aufzählung der 1077 und 1086 eingeschmolzenen Teile des Kirchenschatzes.

²¹ We Freising natomiast według Conradi *Gesta episcoporum Frisingensium*, MGH SS XXIV, s. 321, jedna z dwóch koron ofiarowanych przez biskupa Egilberta (1007—1039) wisiała *in choro*, a druga *ad Sanctam Crucem*.

liki (konsekrowanej w 1071 r.), nie licząc 11 koron, które ów opat *in veteri ecclesia invenit* ²².

Jak zaś wyglądały niejednokrotnie takie korony, to obok zachowanych zabytków, reprodukowanych częściowo — poza literaturą specjalną — w pięknej pracy P. E. Schramma, *Herrschaftszeichen und Staatssymbolik* ²³, poucza nas jednocześnie opis jednej z nich, zamieszczony w inwentarzu skarbcza klasztoru benedyktyńskiego w Staffelsee z 811 r.: *Pendet supra idem altare corona argentea per loca deaurata I, pensans libras II. Et in medio illius pendet crux parva cuprina deaurata I, et pomum crystallinum I. Et in eadem corona per girum pendent ordines margaritarum diversis coloribus XXXV* ²⁴.

Wiele z tych koron pochodziło z darów monarszych jako korony wotywne, choć najczęściej, jak to podkreśla niejednokrotnie Schramm ²⁵, nie były to korony właściwe, stanowiące symbol i źródło władzy, ale korony dalsze, których ówczesni władcy miewali zazwyczaj po kilka. Zresztą wiele instytucji kościelnych, zwłaszcza klasztorów, nie czekało na takie dary, ale we własnym zakresie starało się o przyozdobienie nimi swoich świątyń, jak to miało miejsce chociażby w Corvey ²⁶, w klasztorze Św. Huberta w Ardennach ²⁷, czy w klasztorze St. Vannes w Verdun za rządów opata Ryszarda (1005—1046), który *fecit — coronas duas ex argento et auro et tertiam parvulam* ²⁸, a w tych swoich usiłowaniach klasztory mogły liczyć niejednokrotnie i na pomoc biskupów, skoro np. *Gesta episcoporum Tullensium* mówią o biskupie Herimannie (1018—1026), że *singulis abbatiis suae dioceseos argenteas adtribuit coronas* ²⁹.

Podobne zastosowanie znalazł też zapewne w klasztorze lubińskim

²² *Chronicon monasterii Casinensis*, 1. III, c. 74 (MGH SS VII, s. 678). Że i Cluny posiadała takie korony, por. K. Hallinger, *Woher kommen die Laienbrüder?* „Analecta Sacri Ordinis Cisterciensis” 12, 1956, f. 1—2, s. 42. Jedna z nich pochodziła z daru cesarza Henryka II; por. *Chronicon Ademari Cabannensis*, 1. III (ekscerpt u O. Lehmann-Brockhaus, *Schriftquellen*, nr 2969b). Ciekawe dane zawiera również inwentarz opactwa w Prüm z 1003 r. (*Mittelalterliche Schatzverzeichnisse*, nr 74), wymienia bowiem *corone argenteae VII, exceptis XIII parvulis in cancellis deargentatis, quarum due argenteae sunt deaurate, inter quas pendet patena crystallina*.

²³ *Schriften der Monumenta Germaniae Historica*, Bd. 13. Stuttgart 1954—1956.

²⁴ *Mittelalterliche Schatzverzeichnisse*, nr 85.

²⁵ *Ib.*, s. 388, 763 i inne.

²⁶ P. Lehmann, *Corveyer Studien*, Abhandlungen der Bayerischen Akademie der Wissenschaften, Philologisch-philologische und historische Klasse, Bd. 30, Abh. 5. München 1919, s. 45.

²⁷ *Vita Theodorici abbatis Andaginensis*, c. 28 (ekscerpt u Lehmann-Brockhaus, o. c., nr 2808).

²⁸ *Chronicon Hugonis abbatis Flaviniacensis*, 1. II, c. 8, MGH SS VIII, s. 375. Podobnie i uczeń oraz współpracownik Ryszarda w dziele reformy Poppo ze Stavelot *in corona auri argentine non modicum expendit [in ecclesia Stabulensi] apparatus. Vita Popponis abbatis Stabulensis auctore Everhelmo*, cap. 22, MGH SS XI, s. 307.

²⁹ *Gesta episcoporum Tullensium*, cap. 37, MGH SS VIII, s. 643.

i dar komesa Żeliszława³⁰, zwłaszcza jeśli zestawimy go z innym darem uczynionym na rzecz interesującego nas tu opactwa, a zanotowanym znowu w nekrologu klasztornym, który zresztą przechował wyjątkowo wiele cennych wiadomości do dziejów złotnictwa w naszym kraju, prawie zupełnie, jak się wydaje, niewyzyskanych w literaturze³¹.

Pod 1 stycznia czytamy w nim bowiem zapiskę: *Brigidae feminae, quae dedit coronam*, a do teje samej osoby odnosi się niewątpliwie i wzmianka nekrologu z 14 marca, gdzie mamy zanotowane: *Brigidae feminae, quae ecclesiae nostrae donavit coronam auream*³². Nie była to rzecz jasna korona królewska czy diadem książęcy, ale korona, jaką nosiły według Galla za Chrobrego (a niewątpliwie i później) dwórki królewskie (książęce), o których kronikarz pragnący przedstawić bogactwo czasów Bolesława powiada: *Mulieres vero curiales coronis aureis, monilibus, murenulis, brachialibus, aurifrisiis et gemmis ita onuste procedebant quod ni sustentarentur ab aliis, pondus metalli sustinere non valebant*³³. Korony takie (nieksiążęce) były zresztą na Zachodzie (i na Wschodzie) w dość powszechnym użyciu, a szczególnie właśnie we Flandrii³⁴,

³⁰ Jeśli nie znalazł on zastosowania analogicznego jak w Essen, gdzie koroną była ozdobiona (ukoronowana) drewniana figura NPMarii. Była to pierwsza znana korona z użyciem motywu lili, a nauka próbuje niekiedy wiązać jej sporządzenie z faktem koronacji trzyletniego Ottona III w 983 r. (ze względu na jej niewielkie rozmiary). Por. P. E. Schramm, o. c., s. 415 n. Opactwo lubińskie było pod wezwaniem NPMarii, nie jest więc wyłączone, że jakąś rzeźbę Madonny w drzewie lub w kamieniu, podobnie jak Essen, mogło posiadać. Gdyby też przyjął taką ewentualność, to wówczas kto wie czy owo sertum nie byłoby dziełem mnichów lubińskich lub może nawet złotników książęcych z pobliskich Żeliszławia i Błaszek Złotników Pałamontowskich albo Pałamundzkich w parafii Koźminek Kaliski. Por. S. Koziarowski, *Badania nazw topograficznych na obszarze dawnej zachodniej i środkowej Wielkopolski*, t. II. Poznań 1922, s. 547. Ukoronowaną statuetkę św. Fides posiadało też znajdujące się pod jej wezwaniem opactwo w Conques, we Francji, żywy ośrodek sztuki złotniczej we wcześniejszym średniowieczu.

³¹ Np. A. Bochnak i J. Pagaczewski, *Polskie rzemiosło artystyczne wieków średnich*. Kraków 1959, s. 5, pisząc w przedmowie, że nie zlekceważyli źródeł pisanych, zupełnie nie sięgnęli do tego nekrologu ani do *Liber fraternitatis*, gdzie mamy np. zapisaną ciekawą wiadomość z XIII w.: *Commemoracio Boguse filii Petri de Charbelino, qui contulit ecclesie nostre calicem cum lapidibus*, MPH V, s. 581.

³² MPH V, s. 606 i 616.

³³ Gall, 1. I, c. 12.

³⁴ Por. P. E. Schramm, o. c., s. 983. Z tym jego spostrzeżeniem zdaje się harmonizować w przypadku nekrologu lubińskiego także imię ofiarodawczyni. Otrzymała ona bowiem jako patronkę św. Brygidę z Kildare, patronkę Irlandii, której festum przypada na 1 lutego, pozostała bowiem święta Brygidy, a to holenderska (zmarła ok. 1390 r.) i szwedzka (zmarła w 1373 r., a kanonizowana w 1391 r.), nie mogą tu wchodzić w rachubę, bo chociaż wydany nekrolog lubiński (fotokopie nekrologu z XV w. przechowywane przy Katedrze Archiwistyki i Nauk Pomocniczych Historii UJ nie były mi na razie dostępne) obejmuje w swym głównym zrubie wpisy do XVII w. włącznie, to jednak określenie Brygidy jako *femina* tylko, bez bliższych dodatkowych określeń, pasuje najlepiej do okresu wcześniejszego, po koniec XIII w., jak na to wskazują zwłaszcza liczne wpisy w najstarszej partii *Liber fraternitatis*. Św. Brygida z Kildare czczona była prawie w całej zachodniej Europie, jej relikwie jednak do dziś przechowywane są właśnie (obok Belem w Portugalii) w Brugii, w dawnej diecezji Tournai, czyli na terenie Flandrii, sąsiadującej nieomal z terenami biskupstwa

czyli na terenach sąsiadujących z tymi, z jakich wywodziła się pierwotna osada klasztoru w Lubiniu³⁵. O obdarowaniu koronami złotymi klasztoru w Zwiefalten przez trzy księżniczki, a poprzednio hrabianki z Berge, Salomeę (żonę Krzywoustego), Ryczezę (żonę Władysława czeskiego) i Zofię (żonę Ottona II morawskiego) mówi również Bertold³⁶. Wydaje się więc, iż w wyniku naszych rozważań przyjąć możemy tezę, że i polskie kościoły klasztorne, a przede wszystkim właśnie hołdujące rozbudowanej liturgii kościoły benedyktyńskie, były wyposażone, podobnie jak katedry, w *coronae pendentis* podnoszące ogromnie ich splendor, zwłaszcza w okresie ważniejszych uroczystości kościelnych.

Ale wydaje się, że na tym nie koniec, i że źródła pozwalają nam na zajęcie się osobą komesa Żelysława jeszcze w innym aspekcie, użytkowym zresztą do pewnego stopnia wyniki dotychczasowych ustaleń. Przede wszystkim stwierdzić wypada, iż należał on do warstwy wielmożów, których Gall wyraźnie odróżnia od zwykłych *nobiles*³⁷, a która to warstwa z uwagi zarówno na pochodzenie, jak i dobra ziemskie, uważała się za predestynowaną do obsadzania najważniejszych urzędów i godno-

leodyjskiego, z którego uczeni wywodzą pierwotną osadę klasztoru lubińskiego. Wiemy zaś, że na czele biskupstwa poznańskiego, na terenie którego położone było opactwo lubińskie, stał w połowie XII w. Peanus (Pianus), uważany za Irlandczyka. Podobnie z Rocznika Lubińskiego dowiadujemy się (MPH II, s. 775), że w drugiej połowie XII w. w klasztorze lubińskim występują mnisi iryjscy, skoro opatem w 1172 r. został Kolumba (wyrzucony zresztą w 1175 r.) Jego imię może nas zaś znowu prowadzić do Flandrii, do Gandawy, gdzie w X w. prowadził świątobliwe życie opat iryjski tego imienia (por. A. Parczewski, *Początki chrześcijaństwa w Polsce i misja irlandzka*, „Roczniki Pozn. Tow. Przyjaciół Nauk”, 1902, s. 234, 254 n.), a warto też chyba wspomnieć, iż również kalendarz diecezjalny poznański przechował pod dniem 1 lutego imię Brygidy w rzadszej formie Brigitta. Jest więc chyba stosunkowo najbardziej prawdopodobne, że i *Brygida femina* była postacią z XII w. i że imię swoje otrzymała pod wpływem opactwa lubińskiego (jego oddziaływanie w zakresie nadawania imion męskich przyjmuje A. Parczewski, o. c., s. 222), podobnie zapewne jak zapisane w *Liber fraternitatis Scolastica* (MPH V, s. 579) czy *Benedicta* (ib., s. 576). Jej brak w księdze brackiej można natomiast wyjaśnić przyjęciem przypuszczenia, iż figuruje ona tam, ale bez podania imienia, jako *uxor*, któregoś z wpisanych wielmożów, którzy bywali wpisywani, jak np. *Degno comes, cum uxore et filiis et filiabus*. (Zauważyć tu jednak należy, iż nie można też całkowicie wyłączyć i takiej ewentualności, że wpis ten może pochodzić z pierwotnej księgi zmarłych, przyniesionej do Polski jeszcze w XI w., i odnosić się do jakiejś kobiety żyjącej we Flandrii lub Dolnej Lotaryngii. Gdyby supozycja taka zyskała potwierdzenie w świetle badań nekrologicznych, to, być może, uzyskalibyśmy na tej drodze dalsze wiadomości dotyczące powiązań opactwa w Lubiniu z jego ośrodkami macierzystymi).

³⁵ Wbrew dawniejszemu stanowisku W. Kętrzyńskiego, wywodzącemu pierwotną osadę opactwa lubińskiego z Gembloux (MPH V, s. 596 n.), większość badaczy stoi obecnie na gruncie najdokładniejszych w tym względzie studiów J. Pächy, *Die Geschichte der ehemaligen Benediktinerabtei Lubin von ihrer Gründung bis zu ihrer ersten Zerstörung im Jahre 1383*, Inaugural-Dissertation zur Erlangung der theologischen Doktorwürde der Universität Münster. Brunn 1908, s. 15—31, który stara się wykazać, iż pochodziła ona z klasztoru Św. Jakuba w Leodium.

³⁶ MGH SS X, s. 104: *Istae tres Deo dilectae sorores ad ornandum istum locum convenerunt in unum; nam ut ita dicam, ornaverunt faciem templi coronis aureis, vasis aureis, argenteis, crystallinis, eburneis, gemmis et maxime in sericis vestimentis.*

³⁷ Gall, 1. I, c. 12.

ści i rzeczywiście z reguły je osiągała³⁸. Ale wobec tego i komes Żeliszław musiał posiadać jakieś dobra ziemskie i ich chociażby hipotetyczne zlokalizowanie mogłoby — jak sądzić można — rzucić dodatkowe światło na jego osobę. Przy ich poszukiwaniu wyjdziemy zaś z dość ciekawej obserwacji źródłowej, że imię interesującego nas komesa poza wzmianką u Galla, powtórzoną przez Kadłubka i *Kronikę Wielkopolską*, w źródłach polskich zupełnie nie występuje, co właśnie było, jak sądzę, jedną z przyczyn stosunkowo nikłego zainteresowania się Żeliszławem przez literaturę genealogiczno-heraldyczną zajmującą się dziejami rodów rycerskich w Polsce. Ale ten właśnie mankament źródeł, nie pozwalający na zajęcie się osobą interesującego nas wielmoży od strony jego przynależności rodowej, stanowiącej niejednokrotnie interesujący punkt wyjścia do dalszych rozważań, posłuży nam do podjęcia próby, zmierzającej do ustalenia jego powiązań z określonym terenem. Skoro bowiem imię to jest, jak podkreślono, tak wyjątkowo rzadkie³⁹, przeto wydaje się, iż należy sprawdzić, czy występują nazwy miejscowe będące pochodnymi od imienia naszego rycerza, jaka jest ich liczba i gdzie są położone oznaczone nimi miejscowości.

I oto na podstawie „Słownika geograficznego” stwierdzić możemy, że nazwy takie występują i to w zasadzie w dwóch formach: Żeliszław i Żeliszławice, gdyż trzecia ich postać, Żeliszławki, jest tylko deminutywnym derywatem od formy Żeliszław, użytym w liczbie mnogiej.

Najbardziej interesującą nazwą jest tu niewątpliwie Żeliszław, wiemy bowiem ze źródeł, iż we wczesnym średniowieczu polskim wsie rycerskie nosiły często jako nazwę po prostu imię swego właściciela⁴⁰, a niejednokrotnie zapewne i założyciela, stanowiąc, być może, w niektórych przypadkach nawet osadę gniazdową rodu. Na terenach wchodzących w skład państwa polskiego na przełomie XI i XII w., tj. wtedy kiedy działał nasz komes, nazwa Żeliszław, podobnie jak imię komesa, występuje zaledwie raz jeden, a jest nią oznaczona wieś położona w parafii Błaszki, w połowie drogi z Kalisza do Sieradza⁴¹. Wydaje się więc, iż

³⁸ Por. A. Rutkowska-Płachcińska, *Comes w źródłach polskich wczesnego średniowiecza i niektórych innych słowiańskich*, „Sprawozdania PAU” 51, 1950, z. 10, s. 676—686.

³⁹ Por. W. Taszycki, *Najdawniejsze polskie imiona osobowe*. Kraków 1926, s. 109. Imię to, z rozkaźnikiem w pierwszej części, tłumaczyć należy jako Pragnij sławy. *Ib.*, s. 26—27.

⁴⁰ Por. np. *Kodeks dyplomatyczny Wielkopolski*, t. I. Poznań 1877, nr 11 (falsyfikat trzemeszeński): *Comes Stoyslaus contulit villam suo nomine vocitatam Stoyslave*. Por. też F. Piekosiński, o. c., s. 335—382. Nazwy tego typu zalicza się do nazw dzierżawczych. Por. W. Taszycki, *Słowiańskie nazwy miejscowe (Ustalenie podziału)*. Kraków 1946, s. 39—40.

⁴¹ Miejscowość ta poświadczona jest w źródłach już od początku XV w. Por. S. Koziarowski, *Badania nazw topograficznych na obszarze dawnej wschodniej Wielkopolski*, t. II. Poznań 1928, s. 297. Dane „Słownika geograficznego Królestwa Polskiego”, t. XIV, s. 770, o występowaniu tej miejscowości już w przywileju Kazimie-

możemy w niej upatrywać, z dużą dozą prawdopodobieństwa, wieś stanowiącą własność naszego wielmoży. Ale jeżeli tak, to zauważyć musimy, że była ona położona nie w dzielnicy Krzywoustego, w którego szeregach walczył Żelisław, lecz w dzielnicy Zbigniewa⁴², a to zdaje się z kolei potwierdzać tezę R. Grodeckiego⁴³, iż stanowisko Zbigniewa w stosunku do Bolesława było m. in. dlatego słabsze, że podminowane od wewnątrz przez sprzyjających Bolesławowi możnych⁴⁴. Za uznaniem wsi Żelisław za własność naszego komesa zdają się również przemawiać inne okoliczności, mniejszej co prawda wagi. Oto wieś Żelisław należała, jak już zaznaczono, do parafii Błaszki, poświęconej już dla 1386 r.⁴⁵, a noszącej poświęcone dla drugiej połowy XV w. wezwanie NPMarii, czyli takie samo jak kościoła klasztornego obdarowanego hojnie przez Żelislawa Lubinia⁴⁶, a wiemy skądinąd, że opactwo lubińskie wykazywało zainteresowanie Kaliszem, posiadając tam nawet, w bliżej nie dającym się oznaczyć czasie, pewne uposażenie⁴⁷, mogło więc stosunkowo łatwo oddziaływać i na stosunki kościelne okolic tego ośrodka, o którym jako o osobnym biskupstwie zachowała się efemeryczna wzmianka u Herbor-
da⁴⁸. Po drugie, jak wykazuje analiza stosunków osadniczych, rejon Błaszek, a więc i Żelislawia, był w XII w. obsługiwany najprawdopodobniej przez osobny targ lokalny⁴⁹, co mogłoby popierać nasze przypuszczenie,

rza Wielkiego dla arcybiskupstwa gnieźnieńskiego z 1357 r. polegają na nieporozumieniu, bo miejscowość taka w dokumencie tym nie występuje. Na możliwość powiązania wsi Żelisław z osobą interesującego nas tu komesa zwrócił uwagę, niezależnie od autora, także dr T. Lalik.

⁴² Granica między kasztelanią kaliską a sieradzką biegła w pierwszej połowie XII w. niemal tak, jak późniejsza granica archidiakonatu. Por. S. Arnold, *Terytoria plemienne w ustroju administracyjnym Polski Piastowskiej (w. XII—XIII)*, Prace Komisji Atlasu Historycznego Polski, z. II, Kraków 1927, s. 34. Akceptuje to stanowisko S. Trawkowski, *Geneza regionu kaliskiego (w:) Osiemnaście wieków Kalisza*, t. III, Poznań 1962, s. 20 oraz arkusz 11 załączonych map („Warta”).

⁴³ R. Grodecki, *Zbigniew książę polski (w:) Studia staropolskie poświęcone Aleksandrowi Brücknerowi*, Kraków 1928, s. 96—97.

⁴⁴ Taki układ stosunków tłumaczyłby może do pewnego stopnia i wyjątkową raczej hojność Bolesława, który w ten sposób chciał zapewne dać do zrozumienia swoim stronnikom pochodzącym z dzielnicy Zbigniewa lub mającym w niej dobra, że potrafi ocenić ich zaangażowanie po swojej stronie. Podkreślić także wypada, iż Żelislaw posiadał prawdopodobnie pewne dobra także w dzielnicy Krzywoustego.

⁴⁵ S. Kozierowski, o. c., t. I, s. 21. Błaszki są położone nieco na północny zachód od Żelislawia.

⁴⁶ „Słownik geograficzny” t. XV, cz. 1 (supplement), Warszawa 1900, s. 163. Zgadza się tu zdaje i ściślej wezwanie, a to Narodzenia NPMarii.

⁴⁷ KWkp I, nr 368: *In Kalis locum et tabernam cum theloneo pontis minoris*. Zwrot ten znajduje się również w rzekomym dokumencie Laskonogiego dla Lubinia z 1181 r., spisany współcześnie z transumptem Bolesława Pobożnego w 1258 r. Por. W. Semkowicz, o. c., s. 45 n., który wykazuje, że falsyfikat ten zawiera jednak szereg danych odnoszących się do okresu fundacji Lubinia. S. Trawkowski, o. c., s. 26 oraz przyp. 109, wysuwa natomiast z lekka sugestię, iż zwrot *In Kalis locum* może nawet oznaczać Opatówek pod Kaliszem, a więc miejscowość leżącą między Kaliszem a Błaszkami, co tym bardziej przemawiałoby za naszą tezą.

⁴⁸ *Herbordi Dialogus de Ottone episcopo Bambergensi*, 1. II, c. 8, *Monumenta Bambergensia*, ed. Ph. Jaffé, Berolini 1869, s. 752.

⁴⁹ Por. S. Trawkowski, o. c., s. 24—25.

iz tu właśnie, w okolicy Żeliszawia znajdował się kompleks dóbr należący do naszego wielmoży⁵⁰. Że rejon ten mógł zaś być siedzibą jakiegoś rodu rycerskiego, z którego ewentualnie pochodził Żeliszaw, już w XI w., na to zdaje się wskazywać z kolei skarb srebrny z Bronczyna w tejże parafii Błaszkii⁵¹, jedyny zresztą skarb znaleziony dotychczas na terenach między Kaliszem a Sieradzem. Skarb ten, którego waga wynosi ok. 3050 g, datowany na okres po 1021 r., został, co możemy wnioskować z jego zawartości⁵², złożony w ziemi najprawdopodobniej w latach zamieszek po śmierci Mieszka III i reakcji pogańskiej, której ośrodkiem była właśnie Wielkopolska⁵³. Jego wielkość zdaje się następnie wskazywać, jak to słusznie przyjmuje S. Tabaczyński⁵⁴, że należy go zaliczyć do grupy skarbów będących poprzednio, przed ich ukryciem w ziemi, własnością feudałów.

Ale i inne wsie o nazwach pochodnych od imienia Żeliszaw również przedstawiają się dość interesująco. Oto bowiem wieś Żeliszawki, wskazująca na to, iż w jej pobliżu musiała być położona kiedyś i wieś o nazwie Żeliszaw⁵⁵, leży w powiecie tczewskim⁵⁶, tj. na zdobywanym tak uporczywie przez Bolesława Krzywoustego Pomorzu Wschodnim i to na starym szlaku prowadzącym wzdłuż Wisły do Gdańska, co może znowu wskazywać na to, iż stanowiła własność naszego komesa⁵⁷, tym razem naturalnie z nadania książęcego, podobnie ewentualnie, jak i wzmiankowane w falsyfikacie trzemeszeńskim, a położone najprawdopodobniej

⁵⁰ Gdyby istniał tu na początku XII w. większy kompleks dóbr książęcych, to przypuszczać można, iż powstałby tu w ciągu XII w. targ noszący, analogicznie do targów leżących na północ i na zachód od Kalisza (Piątku, Sobótki i Wtoroku), nazwę jednego z dni tygodnia, np. Środa lub Czwartek, a tymczasem takiej miejscowości w okolicach Błaszek i Żeliszawia brak. Por. też S. Trawkowski, o. c., s. 24—25.

⁵¹ J. Ślaski i S. Tabaczyński, *Wczesnośredniowieczne skarby srebrne Wielkopolski. Materiały*. Warszawa—Wrocław 1959, nr 9, s. 13.

⁵² Składa się on z 741 monet, sztabek i placków srebrnych oraz ozdób (6 kolczyków koszykowatych, 7 gwiazdzistych i fragmentu lunuli). Dla określenia terminu *post quem* służą tu monety arcybiskupa mogunckiego Aribona (1021—1031), bite w mennicy erfurckiej, ale zauważyć należy, iż spośród monet innych władców do najpóźniejszych mogą być zaliczone obok monet Aribona monety Bernarda II, księcia saskiego (1011—1059), bite w Lüneburgu oraz Udalryka czeskiego (1012—1037), bite w nie ustalonej mennicy. Nic więc nie sprzeciwia się przypuszczeniu, iż lata trzydzieste XI w. są najbardziej prawdopodobnym okresem ukrycia omawianego skarbu w ziemi.

⁵³ Por. D. Borawska, *Kryzys monarchii wczesnopiastowskiej w latach trzydziestych XI w. Warszawa 1964*, s. 179; W. Dziewulski, *Postępy chrystianizacji i proces likwidacji pogaństwa w Polsce feudalnej*. Wrocław—Warszawa—Kraków 1964, s. 108 n., gdzie dalsza literatura.

⁵⁴ S. Tabaczyński, *Z badań nad wczesnośredniowiecznymi skarbami srebrnymi Wielkopolski*. Warszawa—Wrocław 1958, s. 56 i 60.

⁵⁵ Gdyby bowiem pochodziła od nazwy Żeliszawice, to brzmiałaby nie Żeliszawki, ale Żeliszawiczki. Por. W. Taszycki, o. c., s. 26—27.

⁵⁶ W parafii Miłobądz, niedaleko miejscowości Pszczółki, na północny zachód od Tczewa.

⁵⁷ Por. W. Taszycki, o. c., s. 26—27, 39—40.

w ziemi łączyckiej Żeliszawice⁵⁸, które jako leżące na terenach świeżo zdobytych w latach 1106—1107 na Zbigniewie, mógł nasz komes otrzymać w nagrodę za prawdopodobny udział w walkach Bolesława z przyrodnim bratem⁵⁹.

Nie jest także wyłączone, że i któraś z dwóch pozostałych wsi o nazwie Żeliszawice, a to Żeliszawice w powiecie będzińskim, w parafii Siewierz, i Żeliszawice w powiecie włoszczowskim, w parafii Czarnca, a może nawet obie, pozostawały w jakimś związku z naszym komesem. Jest to zwłaszcza prawdopodobne w odniesieniu do tej pierwszej miejscowości, położonej w pobliżu Siewierza, punktu osadniczego o starej metryce⁶⁰, posiadającego poświadczony już dla 1224 r. kościół pod charakterystycznym w tym kontekście wezwaniem NPMarii⁶¹, Siewierza, w którym zachował się ponadto do dziś jeszcze romański kościółek pod wezwaniem Ścięcia Św. Jana Chrzciciela, usytuowany obecnie na cmentarzu, a datowany właśnie na przełom XI i XII w. i posiadający w zachodniej części nawy emporeę wspartą na dwu filarach, przeznaczoną dla miejscowego wielmoży⁶². Gdyby więc stanąć na stanowisku, że i te ostatnie Żeliszawice są śladem posiadłości naszego komesa, to kto wie, czy nie należałoby w nim widzieć na przełomie XI i XII w. kasztelana grodów siewierskiego⁶³, co zarazem wyjaśniałoby, do pewnego stopnia, powierzenie mu na wiosnę 1103 r. dowództwa, wspomnianej przez Galla, wyprawy morawskiej, mającej stanowić przecież przede wszystkim dywersję, zmierzającą do uprzedzenia napadu połączonych sił czeskich i morawskich na Śląsk⁶⁴. To po-

⁵⁸ Osada zanikła, ale wymieniana przez źródła jeszcze w końcu XIV w. Por. S. Kozierowski, o. c., t. II, s. 297. Nie jest zresztą wykluczone, że identyfikacja wymienionej w falsyfikacie trzemeszeńskim wsi *Selislavici* z Żeliszawicami w ziemi łączyckiej nie jest trafna (choć przemawia za nią wymienienie w falsyfikacie zaraz obok niej Mirosławic — *Mirolavici* — położonych w ziemi łączyckiej) i że Żeliszawice, z których, podobnie zresztą jak z Mirosławic, arcybiskup gnieźnieński Jakub nadał dziesięciny kanonikom regularnym, były położone na Kujawach, w pobliżu Strzelna. W takim jednak przypadku nasze przypuszczenie tym bardziej zyskiwałoby na wyrazistości, wiadomo bowiem, że Kujawy stanowiły szczególnie oparcie Zbigniewa już od 1096 r.

⁵⁹ Nadanie takie jest tym prawdopodobniejsze, iż w ten sposób Bolesław zapewniał sobie w nowo pozyskanej dzielnicy oparcie w wiernym rycerstwie. Było to zresztą powszechnie stosowanym w tej epoce systemem.

⁶⁰ *Kodeks dyplomatyczny klasztoru tyńckiego*, t. I, wyd. W. Kętrzyński i S. Smolka. Lwów 1875, nr 1.

⁶¹ *Kodeks dyplomatyczny Śląska*, t. III, wyd. K. Maleczyński. Wrocław 1964, nr 302.

⁶² W. Łuszczkiewicz, *Kościółek Ścięcia św. Jana Chrzciciela w Siewierzu nad Przemszą*, „Sprawozdanie Komisji do Badania Historii Sztuki w Polsce”, t. VI. Kraków 1900, s. 90—91; Z. Świechowski, *Budownictwo romańskie w Polsce. Katalog zabytków*. Wrocław—Warszawa—Kraków 1963, s. 242.

⁶³ Wniosek ten zdaje się popierać do pewnego stopnia i terminologia Galla, u którego *comites* to jednak często *comites castellarum* lub *civitatum*. Istnienie kasztelanii siewierskiej już w XII w. przyjmuje S. Arnold, o. c., s. 76 i mapa.

⁶⁴ K. Maleczyński, *Bolesław Krzywousty*, s. 55. Taki charakter wyprawy, zorganizowanej zapewne bardzo pośpiesznie, tłumaczyłby zarazem nieuszanowanie przez rycerstwo polskie świąt Wielkanocy, o czym mówi Gall.

wierzenie zaś Żelisiławowi dowództwa wyprawy godziłoby się z kolei dobrze z jego bliższymi stosunkami z klasztorem lubińskim, poświadczonymi przez *Liber fraternitatis* i nekrolog. Klasztor ten bowiem, w której fundacji uczestniczył wydatnie Bolesław Śmiały, był jednak najprawdopodobniej fundacją rodową Awdańców⁶⁵, którzy w tym właśnie czasie odgrywali w otoczeniu Krzywoustego czołową, jeśli nie przemożną wręcz, rolę przez swych najwybitniejszych przedstawicieli: Michała Starego — palatyna i Skarbimira — pedagoga-nutritora książęcego od 1099 r., a następnie palatyna po Michale⁶⁶. Być może więc, że i tak hojny dar Żelisiława dla opactwa lubińskiego przypada na te właśnie lata, najbliższe po wyprawie morawskiej, będąc zarazem poświadczaniem jego ściślejszych stosunków z rodem Awdańców, którym zapewne zawdzięczał swoją karierę.

Takie ujęcie zagadnienia nie wyłączałoby, oczywiście, ewentualnego utrzymania się Żelisiława w łaskach książęcych i później, po upadku Skarbimira w 1117 r., skoro, jak przypuszczać możemy, otrzymał on od księcia nadanie dóbr na Pomorzu Wschodnim, które nastąpiło najprawdopodobniej bezpośrednio po ostatecznym zajęciu tej części Pomorza w 1119 r. Rok ten byłby też ostatnim dającym się uchwycić w źródłach, choć naturalnie jedynie w sposób hipotetyczny, śladem działalności Żelisiława. Nie znaczy to jednak, iż zmarł on zaraz po 1119 r. Przeczyć się temu zdaje nazwa posiadanej przez niego, naszym zdaniem, na Pomorzu miejscowości — Żelisiław, która świadczy o tym, iż wieś ta przez czas dłuższy należała do naszego komesa⁶⁷. Dlatego też przyjęć wypada, iż działał on jeszcze przynajmniej w latach dwudziestych XII w. i dożył częściowego odzyskania przez Awdańców łask Krzywoustego, choć nie dawnych wpływów⁶⁸. Śmierć jego przypadałaby więc zapewne na czas około 1130 r. bądź na lata trzydzieste XII w.⁶⁹, a to dobrze zdaje się zgadzać ze stanowiącym punkt wyjścia naszych rozważań przekazem Galla, z którego wnioskować należy, iż Żelisiław w 1103 r. był człowiekiem jeszcze stosunkowo młodym lub w sile wieku.

⁶⁵ Wprawdzie ostatnio Z. Perzanowski, *Początki opactwa lubińskiego*, „Sprawozdania Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk” 43, 1952—1954, s. 116 n., usiłuje wykazać, że Lubią był fundacją książęcą Śmiałego z lat 1072—1075, teza jego jednak nie ze wszystkim przekonuje, bo dziwne by było, żeby znany ze szczodrości książę lokował fundowane przez siebie opactwo we wsi pochodzącej z nadania rycerskiego. Wydaje się, że raczej przyjęć należy, iż Śmiały swoim hojnym nadaniem chciał zmajoryzować Awdańców i nie dopuścić do tego, by opactwo lubińskie mogło być uważane za ich wyłączną fundację rodową.

⁶⁶ Inny Michał Awdaniec, może brat Skarbimira, jak przypuszcza K. Maleczyński, *Bolesław Krzywousty*, s. 34, sprawował w czasach nieco późniejszych (1111—1113) urząd kanclerza książęcego, a następnie postąpił na stolicę biskupią w Poznaniu.

⁶⁷ Chyba, żeby przyjęć, że imię Żelisiław nosił również nieznany ze źródeł syn naszego komesa, na którego przeszła nadana wieś.

⁶⁸ W. Semkowicz, o. c., s. 323—324.

⁶⁹ Zgadzać się to zdaje do pewnego stopnia z datowaniem przez F. Papée'go grupy imion objętej w *Liber fraternitatis* nagłówkiem *Nomina defunctorum* na lata 1113—1125, MPH V, s. 575.

Stella Maria Szacherska

NAZWA HEL —

ŚLAD ITINERARIUM BAŁTYCKIEGO
Z XII W.

Badania językoznawców wykazały bezpodstawność hipotez o skandynawskim pochodzeniu niektórych zachodniosłowiańskich nazw miejscowych. Nie wszystkie jednak zostały definitywnie wyjaśnione. Do nazw dyskusyjnych, a zasługujących na szczegółowsze zbadanie, zalicza się nazwa półwyspu helskiego.

Nazwa ta wzbudziła wcześniej zainteresowanie komentatorów Tacyty i Jordanesa, historyków i geografów. Przejawiło się ono jednak wyłącznie w pobieżnie zasygnalizowanych, fantastycznych nieraz i pozbawionych dokumentacji naukowej, hipotezach o jej pochodzeniu. Uznano więc nazwę Hel za ślad germańskich Helveonów¹. Z kolei uczony gdański Filip Clüver wykorzystał ją jako dowód, że bagnista Meotyda Herulów znajdowała się nad ujściem Wisły. Tezę tę, która cieszyła się jeszcze w XVIII w. uznaniem, poparł m. in. Daniel Gralath, profesor prawa i historii przy akademickim gimnazjum w Gdańsku, autor pierwszego przyczynku do dziejów Helu². Udokumentowanie legendarnych granic państwa Hermanryka przyświecało też E. Förstemannowi, który wskazując na germańskie pochodzenie nazwy Hel wzywał w 1891 r. do podjęcia prac wykopaliskowych w celu odsłonięcia znajdującego się tam przypu-

¹ Komentarze do Germanii Tacyty, nawiązujące do nazwy Hel, zreferował K. Hartknoch, *Petri de Dusburg... Chronicon Prussiae*. Jenae 1679, s. 100 n.

² P. Cluverius, *Germaniae antiquae libri III*, Lugduni Batavorum 1631, 1. III/35, s. 639—640; tak też za nim geograf M. Zeller, *Topographia Prussiae et Pommerelliae*. Franckfurt 1652, s. 30. Późniejsze wypowiedzi zestawił D. Gralath, *Beyträge zur Ge-*

szczalnie cmentarzyska Gotów³. Obok hipotez świadczących o narastaniu mitu o wielkim państwie germańskim od Bałtyku po Morze Czarne, zarysowała się tendencja do przypisywania Helowi metryki skandynawskiej. Jej inicjatorem był z początkiem XVIII w. profesor teologii i rektor gimnazjum gdańskiego Samuel Schelwig, który wskazując na kształt półwyspu wywiódł jego nazwę z duńskiego hael — pięta. Myśl jego podjęto ponownie w XX w.⁴ Głównym przedstawicielem tego kierunku był F. Lorentz, który ograniczył się wprawdzie do ogólnikowego wskazania kilku domniemanych nazw skandynawskich na Pomorzu, a wśród nich, bez jakiegokolwiek uzasadnienia, Helu. Odtąd jednak językoznawcy i historycy niemieccy powoływali się, zwłaszcza w pracach o określonych tendencjach politycznych, na autorytet wybitnego badacza dialektów kaszubskich i słowińskich⁵. Poszukiwano również wyjaśnienia poprzez analogie dolnoniemieckie. W oparciu o słownik morski F. Klugego wskazał A. Kleczkowski na hael — wydma. Jakkolwiek Kluge zanotował występowanie tego terminu jedynie na wysepce Wangeroog na Morzu Północnym, znalazła propozycja Kleczkowskiego poparcie S. Rühlego, który w pracy o dzielącym nazwę półwyspu średniowiecznym miasteczku Hel uznał ją za bezspornie niesłowiańską⁶. Hipotezę o jej słowiańskim pochodzeniu wysunął natomiast J. Żak w związku z badaniami nad importami skandynawskimi. Zastanawia jednak fakt, że wybitny sławista R. Trautmann, który ujawnił słowiański rdzeń licznych zgermanizowanych nazw miejscowych i topograficznych na Połabszczyźnie i ziemiach

schichte der Stadt und des Landes Hela, Preussische Lieferung... der Preussischen Geschichte und Rechte, I. Leipzig 1755, s. 394, 406 n., przyp. 2.

³ „Correspondenz-Blatt der Deutschen Gesellschaft für Anthropologie, Ethnologie und Urgeschichte”, XXII. München 1892, nr 10, s. 97—99, list przesłany na zjazd powyższego towarzystwa w Gdańsku w 1891 r. Jego tendencje charakteryzuje określenie etymologii nazwy jako urdeutsch.

⁴ S. Schelwig (też Schelguig), *Leitstern des Gewissens*, przedmowa i przyp. 6 (cytuję za D. Gralathem, o. c., s. 438). Z tym samym uzasadnieniem W. Sturmfels, *Etymologisches Lexikon deutscher und fremdländischer Ortsnamen*. Berlin u. Bonn 1925, przyjął za podstawę duńskie hale — ogon.

⁵ F. Lorentz, *Der Name Danzigs*, „Ztschr. d. Westpreussischen Geschichtsvereins” (dalej: ZWG) LX, 1920, s. 79; tenże, *Geschichte der pomoranischen Sprache*. Berlin 1925, s. 11; tenże, *Geschichte der Kaschuben*. Berlin 1926, s. 13. Zob. też P. Müller, *Der Name Danzig*, ZWG LXV, 1925, s. 83. Wyłącznie na Lorentza powołał się M. Vasmer, *Wikingsches am Südufer der Ostsee*, „Ztschr. f. Slavische Philologie”, VI, 1929, s. 151 n.; na Lorentza i Vasmera H. Jänichen, *Die Wikinger im Weichsel und Odergebiet*. Leipzig 1938, s. 49, nr 76. Również M. Rudnicki w recenzji z tendencyjnej pracy Jänichena wziął pod uwagę skandynawskie pochodzenie nazwy Hel („Slavia Occidentalis”, dalej: SO XVII, 1938, s. 231). Na niefortunną próbę identyfikacji Helu z *Skiringes-healem* z relacji Othera, podjętą przez F. Schultza (*Geschichte der Kreise Putzig und Neustadt*. Danzig 1907, s. 568) wskazał G. Labuda, *Źródła skandynawskie i anglosaskie do dziejów Słowiańszczyzny*, I Poznań 1960, s. 104, przyp. 115.

⁶ A. Kleczkowski (recenzja z W. Sturmfelsa, *Etymologisches Lexikon*) SO V, 1926, s. 570; F. Kluge, *Seemannssprache*. Halle 1911, s. 199; tenże, *Etymologisches Wörterbuch der deutschen Sprache*, wyd. 17. Berlin 1957, s. 147; S. Rühle, *Die Stadt Hela im Mittelalter*, ZWG LXIX, s. 116.

nadbałtyckich, nie zajął się Helem, choć napomknął o nim omawiając znaczenie innej nazwy⁷.

W przedstawionych tu hipotezach marginalnych, jak i obszerniejszej, dobrze udokumentowanej pracy Rühlego całkowicie pominięto najstarszy przekaz nazwy Hel, szczególnie istotny dla wyjaśnienia jej genezy. Przekaz ten zawarty jest w rozprawce *De profectioe Danorum in Hierosolymam* spisanej na przełomie XII i XIII w.

Autentyczność zaginionego obecnie rękopisu stwierdzili kolejni wydawcy⁸. Zwłaszcza M. Cl. Gertz przedstawił szczegółowo jego dzieje: odnalezienie rękopisu pergaminowego, współprawnego z rozprawą *Historia Theodrici monachi de antiquitate regum Norvagiensium* oraz łacińskim tłumaczeniem z dzieł Józefa Flawiusza, w bibliotece miejskiej w Lubece ok. 1625 r., korespondencję w sprawie jego wydania, domniemane okoliczności jego przewiezienia do Danii. Ustalił też wzajemny stosunek pierwszej publikacji tekstu z 1684 r. oraz trzech zachowanych odpisów.

Historia de profectioe Danorum, poświęcona niezbyt fortunnemu akcesowi Duńczyków do III krucjaty, składa się z 27 krótkich rozdziałów poprzedzonych prologiem. Autora, kanonika X, który zadedykował swe dzieło bliżej nie zidentyfikowanemu „czcigodnemu panu K”, uznano za jednego z licznych duchownych norweskich, którzy w okresie walk wewnętrznych u schyłku XII w. schronili się ze swym episkopatem w Danii⁹. Świadczą o tym wtręty norweskie, dobra znajomość sytuacji wewnętrznej i geografii Norwegii, dominujące nad innymi opisy miast Bergen i Tunsberg, gdzie autor, jak podaje, przez czas dłuższy zamieszkiwał¹⁰. Wzmianki o klasztorze premonstratensów w Tunsbergu i ich kościele wskazują na jego powiązania. A oto treść dzieła:

Po zajęciu Jerozolimy w 1187 r. bulla Grzegorza VIII wzywająca do krucjaty została odczytana w czasie świąt Bożego Narodzenia na dworze Kanuta IV wobec wezwanego możnowładztwa. Przyjęto ją wprawdzie

⁷ J. Żak, *Zarys stanu badań nad „importami” skandynawskimi na Słowiańszczyźnie Zachodniej*, cz. II, „Materiały Zachodniopomorskie” (dalej: MZP) XII, 1966, przyp. 399; tenże, „Importy” skandynawskie na ziemiach zachodniostowiańskich od IX do XI wieku, cz. syntetyczna. Poznań 1967, s. 29, przyp. 7; R. Trautmann, *Die Elb- und Ostseeslavischen Ortsnamen*, Abhandlungen d. Deutschen Akademie d. Wissenschaften zu Berlin, Phil.-Hist. Klasse, II/1, r. 1947, nr 7, Berlin 1949, s. 82.

⁸ B. C. Kirchmann, *Commentarii historici duo hactenus inediti, alter de regibus vetustis Norvagicis (a Theoderico quodam monacho ante quingentos circiter annos), alter de profectioe Danorum in terram sanctam circa a. MCLXXXV suscepta...* Amsterdam 1684; *Scriptores rerum Danicarum*, V, ed. P. F. Suhm. Hauniae 1783, s. 341—362; *Scriptores minores historiae Danicae medii aevi* (dalej: SMHD), ed. M. Cl. Gertz, II. København 1922, s. 443—492. Przedruk wyjątków na podstawie wydania Suhma — MGH SS XIX. Hannoverae 1892, s. 162—163.

⁹ K. Kalund, *Kan Historia de profectioe Danorum in Terram Sanctam regnes til Danmarks Litteratur?*, „Aarbøger for Nordisk Oldkyndighet og Historie”, 2 R., XI, s. 79—96. Zob. też M. Cl. Gertz, SMHD II, s. 454.

¹⁰ *De profectioe*, c. IX, SMHD II, s. 473.

powszechnym płaczem, dopiero jednak po przemówieniu Esberna Snare, brata arcybiskupa lundzkiego Absalona, zgłosiło się nie więcej jak 15 ochotników, a i z nich, mimo złożonej przysięgi wycofało się stopniowo dziesięciu. Wyprawę podjęło zatem tylko pięciu możnowładców z drużynami na specjalnie zbudowanych okrętach wojennych. Jej pierwszym przewlekłym etapem była Norwegia, gdzie odwiedzili Konungahelle, Tunsberg i Bergen. W dalszą drogę jeden z okrętów wyruszył z opóźnieniem i uległ rozbiciu w czasie burzy, a ocaleni rozbitekowie nie wzięli już udziału w krucjacie. Pierwsza grupa krzyżowców dotarła tymczasem do Fryzji i, sprzedawszy swoje okręty, ruszyła przez Kolonię drogą lądową do Wenecji, skąd przybyła drogą morską już po zawieszeniu broni do Palestyny. Krzyżowcy odwiedzili więc tylko Jerozolimę, dostępną dla pielgrzymów na mocy układu, i powrócili w dwóch grupach różnymi drogami do Danii.

Relacja o wyprawie znajduje potwierdzenie w kronice z St-Denis, w której zanotowano udział Duńczyków w III krucjacie¹¹. Za wiarygodnością opisu przemawia też brak jakichkolwiek elementów służących zbiorowej czy indywidualnej gloryfikacji możnowładztwa duńskiego. Czyny zbrojne ograniczyły się bowiem do awantury pijackiej w czasie postoju w Bergen. Dla rozpatrywanego tu zagadnienia znaczenie ma jedynie przemówienie Esberna, który przypomnieniem o orężnych czynach przodków zachęcił swoich rodaków do krucjaty. Miał wypowiedzieć wówczas słowa: *Per Normanniam, quam vastavimus, revertamur ad Angliam et Norvagi- am, regirantes ad orientem mentionem faciamus de Finnis, Sembis, nihil de Slavia relinquentes a termino, qui dicitur H e l usque ad vastam soli- tudinem, que coniungit Slaviam, Holsatiam atque Daciam*¹². Górnołotny styl przemówienia, wplecione do niego zręczne komplementy pod adresem papieża, cytaty z Iuvenała, listów św. Pawła i psalmów zdradzają pióro duchownego autora. Mowa nie była jednak całkowitą fikcją mającą zapewnić mu względy potężnego rodu możnowładczego Hvide. Motywy takie wyłącza uwaga, jaką autor zwrócił na sobkostwo i skapstwo wykazane w czasie krucjaty przez przedstawiciela tego rodu¹³. Szczegółowe wyliczenie podbojów duńskich na południowych wybrzeżach Bałtyku pozwala natomiast przypuszczać, że autor oparł się na autentycznej wypowiedzi Esberna, który lepiej od niego orientował się w ich zasięgu. Jako przyjaciel Waldemara I, który wychowywał się na dworze jego ojca, Esbern Snare brał bowiem kierowniczy udział we wszystkich wyprawach na Rugię i Pomorze, po których zwycięskim zakończeniu Kanut IV dołączył do

¹¹ *Chronicon Guillelmi de Nangis... monachi s. Dionysii in Francia ordinis s. Benedicti* (w:) L. d'Achery, *Spicilegium sive collectio veterum aliquot scriptorum qui in Galliae bibliothecis delituerant*. Nova ed., III. Parisiis 1723, s. 16.

¹² *De profectioe*, c. V, SMHD II, s. 466 n.

¹³ Aleksander siostrzeniec arcybiskupa Absalona (ib., c. XXII, SMHD II, s. 360).

swego tytułu *Slavorumque rex*. Esbern wyróżnił się również w wyprawach na Estów i Kurów, a zapewne też na Finlandię w 1191 r.¹⁴ Spisując swoje dzieło po zakończeniu krucjaty, autor zrekonstruował w właściwy sobie sposób zasłyszane w dniu jej ogłoszenia przemówienie, podobnie jak odczytaną wówczas bullę¹⁵.

Układ geograficzny, ze wschodu na zachód, w jakim wyliczył ziemie nadbałtyckie, umożliwia bezsporne stwierdzenie, że *terminus* — punkt graniczny — *Hel*, to półwysep tworzący niejako ostrogę na stosunkowo monotonnym wybrzeżu pomorskim.

Wyrażano niekiedy pogląd, że Hel stanowił jeszcze w niedalekiej przeszłości łańcuch wysepek. Badania geologiczne wykazały jednak, że półwysep ukształtował się już w okresie morza lityrnowego (4000—3000 r. p.n.e.)¹⁶. Silne sztormy powodowały wprawdzie przejściowo wyrwy i zalewy, które usiłowano wykorzystać w związku z budową Władysławowa i Kazimierzowa pogłębiając je w celu otwarcia przejść z zatoki na pełne morze¹⁷. Nie udało się ich jednak utrzymać, gdyż, jak wynika z objaśnienia mapy z 1655 r. załączonej do dzieła Pufendorfa, a ukazującej pozornie kilka wysepek, piasek zasypywał owe *fossae*, które napełniały się wodą tylko przy wietrze północnym¹⁸. O trwałym połączeniu z lądem w średniowieczu świadczy ustawa wydana przez radę miasteczka Helu z początkiem XV w., zabraniająca tamowania dojazdu wozów na cotygodniowy targ ustanowiony tam w 1378 r.¹⁹ Miarodajna jest też mapa morska krajów północnych Olaus Magnusa, który dzięki podróżom po Szwecji, Norwegii i Pomorzu Zachodnim oparł ją w znacznej mierze na autopsji, a w czasie dziewięcioletniego pobytu w Gdańsku (1527—1536) zapoznał się niewątpliwie z wybrzeżem²⁰.

¹⁴ Esbern Snare — *Dansk Biografisk Leksikon*, VI, København 1935, s. 424 n. Udział w wyprawach — *Saxonis Gesta Danorum*, ed. J. Olrik, H. Raeder. Hauniae 1931, l. XIV, c. XVII/4, — l. XVI, c. VIII/4, passim. Wyprawa Kanuta IV do Finlandii — *Annales Waldemariani*, *Ann. Sorani*, *Ann. Lundenses* (w:) *Annales Danici Medii Aevi*, ed. E. Jørgensen. København 1920, s. 92, 93.

¹⁵ Pisząc o bulli głoszącej krucjatę (*De professione*, c. IV), autor również nie ograniczył się do streszczenia, lecz usiłował ją odtworzyć. Bull takich Grzegorz VIII wydał kilka (*Regesta pontificum Romanorum*, II, ed. Ph. Jaffé. Lipsiae 1888, nr 16 013, 16 019, 16 034).

¹⁶ P. Sonntag, *Geologie von Westpreussen*. Berlin 1919, s. 268—271. Zob. też *Historia Pomorza* pod red. G. Labudy, I. Poznań 1969, s. 21.

¹⁷ Liczba zalewów powodowanych przez sztormy doszła np. w 1694 r. do 45 (P. Sonntag, l. c.; S. Rühle, o. c., s. 113). O budowie Władysławowa zob. W. Konopczyński, *Dzieje Polski nowożytnej*, I. Warszawa 1936, s. 309.

¹⁸ *Flante a septentrione procella fossae prope lit. A aqua ad trium perticarum profunditatem, mari vero tranquillo arena iterum replentur* (S. Pufendorf, *De rebus a Carolo Gustavo Sveciae rege gestis commentariorum libri VII*. Norimbergae 1696).

¹⁹ S. Rühle, o. c., s. 113 oraz aneksy 2 i 3, s. 154, 158.

²⁰ *Olaus Magnus, Carta marina och Beskrivning öfver de Nordiske Länderna... Venedig 1539, I faksimil och översättning* utg. av E. Gamby, Uppsala 1964. Daty pobytu w Gdańsku — J. Kolberg, *Aus dem Briefwechsel der Erzbischöfe Johann und Olaus Magnus von Uppsala mit Bischof Johannes Dantiscus von Kulm und Ermeland*. Braunsberg 1915, s. 3 nn., 13.

Genezy nazwy Hel oraz procesu jej utrwalenia nie wyjaśniają relikty osadnicze. Odkrycia archeologiczne na samym półwyspie ograniczają się do znalezionych na jego krańcu od strony zatoki nielicznych fragmentów ceramiki, przypuszczalnie z wczesnego okresu żelaza, oraz dwóch grobów odsłoniętych przez wiatr wśród wydm na północny zachód od latarni morskiej w Jastarni, datowanych przez W. La Baume'a na podstawie zdobienia popielnic na wczesny okres lateński²¹. Brak natomiast śladów osadnictwa chronologicznie bliskich źródłu duńskiemu oraz wypełniających lukę dzielącą je od kolejnych przekazów nazwy Hel.

Dopiero bowiem w latach siedemdziesiątych XIV w. występuje nazwa półwyspu: *Heile*, *Heyle* (1376, 1377) oraz miasta (1378)²². W wydanym wówczas przywileju wielki mistrz Winryk von Kniprode potwierdził miastu prawo lubeckie, którym rządziło się już może w XIII w., kiedy prawo to uzyskało kilka miast pomorskich. Z 1351 r. znany jest dokument potwierdzający ustawy helskiego bractwa św. Katarzyny, w którym jednak nazwa miasta nie została wymieniona, choć występuje jego wójt²³. Forma *Heyle* stanowi przykład dokonującej się w języku niemieckim transformacji germańskiego słowa *hel*²⁴. Przekształcona za rządów krzyżackich nazwa nie wyrugowała jednak pierwotnej. W latach 1387, 1396, 1410 i później występowały obok niej odmiany *Hele*, *Heele*, zarówno dla określenia półwyspu, jak i miasta. Znajdujemy je w aktach stanów pruskich, rachunkach krzyżackich, korespondencji miast hanzeatyckich oraz kronikach gdańskich²⁵. Wybór tej czy innej formy zależał niewątpliwie

²¹ S. Rühle, o. c., s. 115.

²² *Ib.*, s. 127 (1376), 153 n. (1378); *Hanserecesse* (dalej: HR), Abt. I/2. Leipzig 1872, nr 145 (1377); E. Rozenkranz, *Dzieje Helu w średniowieczu* (w:) *Dzieje Helu*. Gdańsk 1969, s. 11, rozważa możliwość identyfikacji Helu z terytorium Gellen, rzekomo poświadczonym w dokumencie z 1198 r. W dokumencie tym jednak nazwa Gellen nie występuje, a jedynie w niemieckim regeście wydawcy (*Pommerellisches Urkundenbuch*, wyd. M. Perlbach, Danzig 1882, s. 7, nr 9, przyp. 14).

²³ *Preussisches Urkundenbuch IV*, wyd. H. Koepfen. Marburg 1960, nr 712.

²⁴ Ukazują ją np. przemiany słów *hel* (cały, zdrowy) na *heil*, *Heliand* (zbawiciel) na *Heiland*. O takiej też ewolucji świadczą słowa *Heiliger*, *heilig itp.* (święty), jeszcze obecnie w niektórych dialektach niemieckich w archaicznej formie *Helge*. Zob. m. in. F. Kluge, *Etymologisches Wörterbuch*, s. 297.

²⁵ *Hele* — np. *Das Marienburger Aemterbuch*, wyd. W. Ziesemer. Danzig 1916, s. 54 (1387); HR Abt. I/5, nr 369 (1410); *Hansisches Urkundenbuch* (dalej: HUB) VI. Leipzig 1905, nr 1102, VII/1, nr 121 (1427—1433); HR Abt. II/1, nr 381 (1434); *Acten der Ständetage Preussens...* (dalej: *Ständetage*), wyd. M. Toeppen, II. Leipzig 1880, nr 215 (1440); HR Abt. III/4, nr 599 (1458); *Akta Stanów Prus Królewskich* (dalej: ASPK), wyd. K. Górski, M. Biskup. II, Toruń 1957, s. 373, III/1, s. 15, 95, 156, 279 (1491—1497).

Heele, *Heel* — np. HR Abt. I/8, nr 775 (1430); HUB VI, nr 1019 (1432); VIII nr 936 (1460); *Ständetage II*, 112, 138 (1440), IV, nr 291 (1454); *Scriptores rerum Prussicarum* (dalej: SRP), wyd. T. Hirsch, M. Toeppen, R. Strehlike, IV. Leipzig 1870, s. 566 (1460), 799 (1495), 447 (1496); ASPK III/1, s. 160 (1495).

Heyle, *Heile* — np. *Das Marienburger Tresslerbuch 1399—1409*, wyd. E. Joachim. Königsberg 1896, s. 308, 361, 395, 433, 435, 545; SRP III, s. 387 (1419); HR Abt. I/8, nr 124, II/2, nr 76 (1426); *Ständetage III*, nr 68, 149, 315 (1450—1453); P. Simson, *Kleine Beiträge zur Danziger Geschichte*, „Mitteil. d. Westpreuss. Geschichtsvereins”, VI, 1907, s. 43 n. (1454).

od pochodzenia pisarza oraz dialektu niemieckiego, jakim się posługiwał. Ilustrują to najlepiej postanowienia miast pruskich z 21 IV 1396 r., spisane w dwóch wersjach, w których miejsce spotkania tzw. okrętów pokoju przeznaczonych do walki z korsarstwem określono w jednym tekście *czu Heyle*, w drugim *czu Heele*. Natomiast dowódcy tych okrętów donosili w raporcie z 19 sierpnia tegoż roku, że spotkanie nastąpiło *czu Hele* ²⁶. W obszernym wykazie strat poniesionych na morzu przez miasta pruskie w latach 1427—1433 figuruje, zapewne w zależności od dostarczonych podkładek, częściej nazwa *Hele*, ale i *Heyle* ²⁷. W dość licznych w XV w. listach miasta Helu do Gdańska przeważa forma *Heel* ²⁸. Pod koniec tego stulecia nazwa *Heyle* zanika ustępując miejsca formom *Hela*, *Heel* ²⁹. Na mapie Erharda Etzlauba z 1501 r. i Olaususa Magnusa z 1539 r. zaznaczona jest nazwa półwyspu i miasteczka *Hel* ³⁰.

Rezygnując ze śledzenia kolejnej eliminacji odmianki *Heel*, warto podjąć próbę wyświetlenia tak wcześnie zanotowanej nazwy *Hel*, obcej zarówno fonetycznie, jak i semantycznie językom słowiańskim ³¹. Brzmienie, specyficzny charakter przemian jakim ulegała, oraz treść tej nazwy wyznaczają natomiast jej miejsce w obrębie północnogermańskiej grupy językowej. Analogie i pierwszy przekaz skłaniają do określenia jej pochodzenia jako skandynawskiego, ściślej duńskiego. W językach starogermańskich rdzeń *hel* wspólny był czasownikom o znaczeniu kryć, ukrywać, chować ³². W tym też znaczeniu wszedł do mitologii germańskiej jako nazwa bogini śmierci *Hel* — tej, która ukrywa i chowa — a zarazem jej podziemnego państwa. Nie było ono miejscem kary i zwłaszcza chrześcijański ogień piekielny był mu obcy, lecz miejscem smutnego bytowania zmarłych, którzy nie polegli w boju. Okrywała je zimna mgła, otaczały wzburzone wody rzek. Dopiero stopniowo pojęcie to nasyciło się nową

²⁶ HR Abt. I/4, nr 344, 375.

²⁷ HR Abt. II/1, nr 543.

²⁸ S. Rühle, o.c., s. 116. Podobizna pieczęci miasta i przynależnego obszaru z napisem otokowym: S. CONSULIS TERRAE HELENSIS (s. 135).

²⁹ *Hela*, rzadziej *Hel* — np. HR Abt. III/5, nr 607, III/6, nr 196, 227, 238, 248, III/7, nr 39, 113, 429, 431, III/9, nr 131, 132, 499, 590, 725 (1510—1525).

Heel — np. SRP IV, s. 458, 460—462 (1509—1511); HR Abt. III/6, nr 474, III/9, nr 148, 363 (1512, 1525—1527). W liście Helu do Gdańska z 28 V 1501 użyto obok siebie form *Heele* i *Hele* (ASPK III/2, s. 208).

³⁰ *Erhard Etzlaubs Reisekarte durch Deutschland aus dem Jahre 1501*, wyd. W. Wolkenhauer, Berlin 1919; N. E. Nørlund, *Danmarks Kortlaegning*, I, wyd. 2. København 1943, s. 19 n.

³¹ Nie jest tu porównywalna gdyńska Chylonia nad potokiem tejże nazwy. Zalicza się bowiem do nazw zachodniosłowiańskich pochodnych od chylic (czeskie *chyliti*). Polski Słownik Geograficzny, I i XV, wymienia kilkanaście pozycji typu Chyllice, Chylin itp. Na ziemiach zachodniosłowiańskich omawia je R. Trautmann, *Die Elb- und Ostseeslawischen Ortsnamen*, I, s. 74.

³² W anglosaskim i saskim *helan*, w fryzyjskim *hela* — w znaczeniu *occultare*, *celare*: w niemieckim jeszcze obecnie *hehlen*. Inne przykłady zob. J. Grimm, *Deutsches Wörterbuch*, IV, Leipzig 1877, s. 785 n.; F. Kluge, *Etymologisches Wörterbuch*, s. 296; H. S. Falk, A. Torp, *Norwegisch-dänisches etymologisches Wörterbuch*, I. Heidelberg 1908, s. 447.

treścią. W XIII w. metamorfoza w chrześcijańskie piekło — *helvede, helvete* — była zakończona³³. Zarówno *Hel*, jak i pochodne, stały się podstawą licznych nazw topograficznych i miejscowych w Danii, Norwegii, Szwecji, oraz wszędzie tam, gdzie sięgała ekspansja skandynawska: w Islandii, na wyspach Faroer i w Finlandii³⁴. Poświęcone im badania wykazały ich średniowieczną metrykę, a zarazem wspólną cechę — ponure, nie sprzyjające działalności ludzkiej otoczenie³⁵.

Powstaje jednak pytanie, w jakich okolicznościach dojść mogło do re-
cepcji tego typu nazwy na wybrzeżu pomorskim. Datacja i charakter odo-
sobnionych znalezisk helskich wyłącza przypisanie jej osadnictwu skandy-
nawskiemu. Zarysowuje się natomiast jej związek z żeglugą bałtycką,
zwłaszcza na przebiegającym koło półwyspu helskiego uczęszczanym szla-
ku handlowym z Hedeby-Szlezewiku na wschód. Znaczenie Helu, który
był jednym ze stosunkowo nielicznych punktów orientacyjnych na tym
szlaku, wzrosło w okresie, kiedy po upadku pruskiego ośrodka handlowe-
go w Truso rolę jego przejął Gdańsk. Warunki żeglugi w obydwóch kie-
runkach nie były łatwe dla statków poruszanych wiosłami i żaglem, a ob-
ciążonych towarami. Podróż do Gdańska przyspieszały wprawdzie prądy
przybrzeżne potęgowane przez silne wiatry zachodnie, przeważające la-
tem i jesienią na Bałtyku³⁶. U styku tych prądów z osłoniętymi przez
półwysep helski, spokojniejszymi wodami zatoki tworzyły się jednak wiry
utrudniając wprowadzenie statku, któremu groziło zniesienie w kierunku
wschodnim. Późniejsze podręczniki żeglarskie zawierają wskazówki jak
manewrować statkiem w celu sprawnego wejścia do zatoki gdańskiej³⁷.
Przewodnikiem żeglarzy we wczesnym średniowieczu były doświadcze-
nia poprzedników przekazywane początkowo ustnie, później zaś utrwa-
lane w opisach podróży, nim upowszechniły się mapy³⁸. Dla ustnego prze-
kazania wiadomości o ważnych punktach orientacyjnych, sygnalizujących,
jak półwysep helski, konieczność zmiany kursu, nieodzowna była „mó-
wiająca” nazwa, łatwa do zapamiętania i zidentyfikowania w terenie. Od-
cinek od przylądka rozewskiego wzdłuż półwyspu aż do głębi gdańskiej

³³ J. Grimm, *Deutsche Mythologie*, wyd. 4, I. Berlin 1875, s. 259—260, II, s. 667—671; J. Golther, *Handbuch der germanischen Mythologie*. Leipzig 1895, s. 471 nn.; J. de Vries, *Altgermanische Religionsgeschichte*, II. Berlin u. Leipzig 1937, s. 357, 399 n.

³⁴ *Kulturhistorisk Leksikon for nordisk middelalder*. Oslo 1961, VI, s. 433—437, podaje zestawienie nazw z wymienionych tu krajów, z samej tylko Islandii 11 przykładów, z Finlandii 15 nazw topograficznych, jak Helvetinjärvi — jezioro „bez dna”, Helvetinpelto — pole, kamieniste odłogi.

³⁵ L. Carlsson, *Helvete som ortnamn under medeltiden*, NOB 1933; tenże, *De medeltida Helvetes namnen änen gang*, NOB 1934.

³⁶ J. Żak, *Importy*, s. 129; P. Sonntag, *Geologie*, s. 266.

³⁷ P. Sonntag, o. c., s. 270, przyp. 1.

³⁸ R. A. Skelton, L. Bagrow, *Meister der Kartographie*. Berlin 1963, s. 83 n. wskazują, że również ludy nie znające sztuki pisania przekazywały dane topograficzne dla celów żeglugi, np. Eskimosi jeszcze z początkiem XIX w. za pomocą nacięć na klockach drewnianych.

(113 m) zalicza się do stref o największej częstotliwości burz na Bałtyku³⁹. Toteż kroniki gdańskie z XV i XVI w. notują wypadki rozbicia statków w rejonie Helu⁴⁰. Bezлюдny, często otoczony mgłą i wzburzonymi falami półwysep kojarzył się kupcom, którzy uprzednio zawinęli do bogatych, zachodniopomorskich miast portowych, z posepną krainą umarłych, krył zarazem i przesłaniał zatokę wiodącą do celu ich podróży. Wszystko to w języku duńskim, fryzyjskim, saskim wyrażało słowo Hel.

Nie mniejsze znaczenie miał półwysep helski dla statków opuszczających Gdańsk. Pod jego bowiem osłoną czekały na sprzyjający wiatr. W okresie, kiedy żagle wyparły całkowicie wiosła, zdarzało się, że przymusowy postój trwał przeszło trzy tygodnie, w czasie których gromadziło się przy Helu ok. 30 statków⁴¹. Wiosła uniezależniały wprawdzie od siły napędowej wiatru i wówczas jednak unikano żeglugi przy wiatrach przeciwnych i sztormie. Hel stał się więc wcześniej punktem zbornym statków różnej proveniencji, co sprzyjało utrwaleniu jego nazwy, a także rozrostowi skromnej osady rybackiej.

Trudno dziś rozstrzygnąć, czy nazwa ta jest śladem utrwalonych przez tradycję wskazówek nawigacyjnych lub zaginionego itinerarium morskiego, których przykładem z terenu Danii z początku XIII w. są włączone do księgi gruntowej Waldemara II itineraria z Blekinge wzdłuż wybrzeży szwedzkich do Estonii oraz z Ribe w Jutlandii do Akry⁴². Dla poparcia takiej hipotezy konieczne byłoby zbadanie innych nazw naszego wybrzeża, których pochodzenie rodzime uznano za wątpliwe. Wydaje się jednak, że szczegółowa analiza wykazałaby ich pomorski charakter. Na szczególną uwagę zasługuje natomiast druga jeszcze nazwa punktu orientacyjnego dla żeglugi przybrzeżnej na odcinku Kołobrzeg—Rozewie. Wzgórze zwane po słowińsku Rēfkūl, obecnie Rowokół (115 m) pod wsią Smołdzino nad jeziorem Gardno, występuje w przekazach rękopiśmiennych pod nazwą *Revecol*, co w językach skandynawskich oznacza „lisie wzgórze”⁴³. Pokrewną nazwę znajdujemy na terenie Danii — przyładek wyspy

³⁹ E. Cieślak, *Niektóre zagadnienia hanzeatyckiego handlu i transportu morskiego*, Przegl. Zach. VIII, 1952, nr 5/6, s. 454.

⁴⁰ SRP IV, s. 458, 502. O zdradliwości wód helskich dla ówczesnych statków daje świadectwo Grunau w swej amplifikacji legendy o translacji św. Barbary. Według tej legendy pochodzącej z XIV/XV w., statek legata wiozący relikwie został zagnany przez burzę do portu gdańskiego (*Translatio et miracula s. Barbarae*, wyd. M. Toeppen, SRP II, s. 401). W wersji Grunaua statek uległ rozbiciu w rejonie Helu (*Simon Grunaus Preussische Chronik*, wyd. M. Perlbach, Danzig 1876, I. VIII, c. 3, s. 219 n.). Sprostowanie podanej przez Grunaua daty 1219 r., sprzecznej z wprowadzonymi przez niego osobami — zob. S. Matysik, *Prawo nadbrzeżne (ius naufragii)*, Roczn. TNT, 1954 za 1949, z. 1, s. 239—241.

⁴¹ HR Abt. III/7, nr 113, 117 (1518), III/9, nr 499 (1528).

⁴² *Kong Valdemar's Jordebog*, wyd. S. Aakjaer, I. København 1926, f. 127—128.

⁴³ L. Böttcher, *Die Bau- u. Kunstdenkmäler der Regierung-Bezirks Köslin*, II/1. Stettin 1894, s. 24 (1485); HR Abt. III/9, nr 499 (1528); F. Lorentz, *Slovinzisches Wörterbuch*, II. Petersburg 1908—1912, s. 1515. Pod hasłami raev oraz koll zob. H. S. Falk,

Amager przy północnym wjeździe do portu kopenhaskiego, Reveshol (1504)⁴⁴, obecnie Refshaleø („wyspa lisi ogon”). Revekol nie jest na Pomorzu jedyną nazwą mówiącą o obfitości lisów, których futra stanowiły obok bobrowych jedną ze znaczniejszych pozycji zachodniosłowiańskiego eksportu do Hedeby⁴⁵. Na szczycie wzgórza znajdował się pogański ośrodek kultowy, palone tam ognisko było z dala widoczne na morzu. Zastąpiła je z kolei chrześcijańska kaplica pod wezwaniem Św. Mikołaja, przy której również palono ognisko dla żeglarzy. Od 1532 r. wzgórze Revekol wymieniane jest jako punkt orientacyjny w bałtyckich podręcznikach żeglarskich⁴⁶.

Jakkolwiek w świetle dwóch nazw topograficznych ślad itinerarium zarysowuje się wyraźniej, to szczupłe i późne przekazy o Revekolu nie zezwalają na wyjście poza krąg hipotez, a zwłaszcza na synchronizację genezy tej nazwy z helską. Długowieczność pojęć pogańskich, związanych z życiem pośmiertnym, poświadczonych przez Saxo Gramatyka i Eddę jeszcze w XIII w.⁴⁷, decyduje o płynności granicy *ad quem* metryki Helu. Fakt, iż nazwą tą posłużył się autor *De profectioe Danorum*, dowodzi jednak, że na przełomie XII i XIII w. miała ona w obrazie Bałtyku swoje trwałe miejsce. Autor ten bowiem wyróżnia się dobrą znajomością geografii, kronika zaś jego (w której szczegółowo opisał wyjazd z Sundu, zanotował nazwy wysp, przy których wypadły noclegi, wskazał konieczność korzystania z pilotów w fjordach, wspominał o miejscach dogodnych dla remontu statków oraz o możliwościach zaopatrzenia się w portach) jest niejako zbeletryzowanym, praktycznym przewodnikiem podróży po Norwegii.

Początki nazwy Hel zdają się łączyć z okresem niemal równoczesnego umocnienia roli Danii na Bałtyku oraz znaczenia portu gdańskiego. Hegemonię osiągniętą dzięki podbojom w drugiej połowie XII w. wykorzystali Duńczycy zarówno dla kontroli nad handlem bałtyckim, jak i dla aktywnego w nim udziału, a jutlandzki port Ribe zapewniał im korzystne pośrednictwo w handlu, zwłaszcza z Anglią⁴⁸. Tą też drogą docierała

A. Torp, o.c., I—II; V. Dahlerup, *Ordbog over det danske Sprog*, I—XXII, København 1919—1944; pod hasłami räf i kulle — E. Wrede, *Taschenwörterbuch der schwedischen und deutschen Sprache*, wyd. 8, I. Berlin 1911.

⁴⁴ List króla Danii z 10 VIII 1503 do przedstawicieli Hanzy w Strzałowie (HR Abt. III/9, nr 363).

⁴⁵ J. Żak, *Importy*, s. 99, 114. Z podobnych nazw polskich — Lisi Jar koło Rozewia.

⁴⁶ L. Böttcher, l. c., H. Krüger, *Der Wallfahrtsort Sankt Marien auf dem Gollenberg bei Köslin, Eine Itinerar- und Kartenkundliche Studie*, Balt. Stud., NF, 47, 1960, s. 69, przyp. 30. Tam też zestawienie pięciu map z 1560, 1573, 1578, 1588 i 1590 r. uwzględniających Revekol.

⁴⁷ *Saxonis Gesta Danorum*, l. I c. VI/5; W. Golther, o. c., s. 475 n.

⁴⁸ Zapewnieniu bezpieczeństwa handlu bałtyckiego, ale też kontroli nad nim służyły grody w kluczowych punktach wzniesione za Waldemara I. O lukratywności tej opieki świadczą dochody uzyskiwane przez Waldemara II, a zapewne już przez

do krajów bałtyckich znaczna część luksusowego sukna angielskiego i flandryjskiego ⁴⁹ oraz zwiększały się możliwości eksportu, m. in. futer. Odkrycia archeologów pozwoliły odtworzyć rozwój portu gdańskiego i jego urządzeń, ukazały wysoki poziom techniczny nadbrzeży osiągnięty w XII w., powstanie osady kupieckiej i jej szybki rozrost ⁵⁰. Obok dość licznych informacji o imporcie gdańskim w XII i na początku XIII w., przekazanych przez relikty materialne oraz dokumenty, blado zarysowuje się eksport, gdyż obejmował przede wszystkim produkty nietrwałe. Recepcja nazwydrogowskazu, dogodnej dla partnerów handlowych, niezależnie od ich narodowości, rzuca jednak nowe światło na ożywiony ruch statków w porcie gdańskim, na rozwój handlu, a w jego ramach eksportu. Świadczy ona zarazem o poziomie i aktywności kupiectwa gdańskiego oraz jego udziale w żegludze bałtyckiej.

jego ojca, w Getaesby na południowym przylądku wyspy Falster, dominującym na szlaku wschód—zachód: 10 grzywien srebra z ceł, 10 grzywien *de conductione navium*, 10 z rybołówstwa (*Kong Valdemars Jordebog*, s. 16; N. G. Heine, *Valdemar II's Udenrigspolitik. Kampen om Østersøveldet*, Humanist. Studier II, 1941, s. 19—23). Rolę Ribe potwierdzają zwolnienia od opłat celnych i targowych na terenie całej Danii przysługujące tamtejszym mieszczanom oraz protekcja udzielana im przez króla angielskiego (*Diplomatarium Danicum* I/4, ed. N. Skyum-Nielsen. København 1958, nr 54 z lat 1202—1214, nr 144 z 1208 r.).

⁴⁹ *Pommerellisches Urkundenbuch*, nr 14, 33.

⁵⁰ A. Zbierski, *Port gdański na tle miasta w X—XIII w.* Gdańsk 1964, s. 231, 239 n., 242 nn., 377 nn.

Ryszard Kiersnowski

**WZORCE FRANCUSKIE
W MENNICTWIE WIELKOPOLSKIM
NA POCZĄTKU XIV W.**

Polska galeria średniowiecznych stempli monetarnych, licząca setki odciśniętych w srebrze motywów ikonograficznych, wciąż nie jest w pełni wyzyskana jako zestaw źródeł do dziejów gospodarczych i do historii kultury. Jakkolwiek poświęcono wiele wysiłku badaniu walorów artystycznych, a także ideologicznych tych zabytków, pozostają nadal całe obszary zagadnień odsłoniętych dopiero fragmentarycznie. Należą do nich m. in. kwestie związane z proveniencją poszczególnych motywów oraz z drogami i warunkami ich rozprzestrzeniania się w Europie; kwestie autorstwa stempli lub wyboru ich wzorców oraz problem adresu społecznego przedstawionych na monecie wyobrażeń, a wreszcie zagadnienie stopnia recepcji treści owych stempli przez określonych adresatów, czy też przez ogół użytkowników danych monet.

Nie został bowiem dostatecznie uwypuklony tak istotny, acz z pozoru oczywisty fakt, iż aż do czasu upowszechnienia się druku monety stanowiły jedyny masowy środek przekazu treści wyrażonych za pomocą pisma lub wyobrażenia plastycznego. Tylko one, w wyniku mechanicznego powielenia stempla w tysiącach czy w dziesiątkach tysięcy egzemplarzy, przeznaczonych przy tym do nieustannego obrotu, mogły upowszechnić owe pojęcia w całym społeczeństwie danego kraju i w społeczeństwach obcych, do których docierały. Żaden inny wytwór starożytności lub średniowiecza nie mógł w sposób równie aktywny spełniać funkcji nośnika pojęć politycznych, religijnych, związanych z organizacją społeczną lub z konwencją kulturalną, które by docierały bezpośrednio do rąk najszer-

szych grup ludności i do najdalszych zakątków kraju. Żaden inny masowy produkt tych epok nie był przy tym tak, jak moneta, przeznaczony w całości do oglądania i nie podlegał tak powszechnej i pilnej obserwacji, niezbędnej chociażby przy każdej transakcji pieniężnej. Wreszcie żaden inny przedmiot ówczesny, może z wyjątkiem pieczęci, nie był w równym stopniu chroniony w zakresie formy zewnętrznej rygorami prawa, sięgającego w wypadku jej podrobienia aż po karę śmierci.

Z obszernego kwestionariusza tyczącego się tych oraz im pokrewnych zagadnień wybieramy, tytułem przykładu, pytanie o pochodzenie i warunki recepcji jednego tylko motywu ikonograficznego, wyobrażenia głowy zwróconej profilem występującej na stemplach paru monet wielkopolskich na początku XIV w. Motyw ten, pozornie banalny, zdaje się zawierać tym razem pewien ładunek nieuwzględnianych jeszcze informacji o powiązaniach Polski z obszarami kultury romańskiej.

Wyobrażenie głowy z profilu, bez nakrycia, pojawia się na dwóch typach kwartników bitych w Poznaniu i w Grodzisku Wielkopolskim w okresie rządów książąt glogowskich w tej dzielnicy, tj. między 1306 a 1314 r. Pozostałe elementy stempli obu tych monet są już odmienne: kwartnik poznański nosi w otoku inskrypcję POZNA, zaś w rewersie duży inicjał P i legendę otokową DENARIVS; kwartnik grodziski w awersie ma napis MONETA PO, w polu rewersu wyobrażenie czterolistnej gałęzi lipy, a w otoku DE GRODIS¹. Są to monety stosunkowo rzadkie: pierwszy z wymienionych typów znany jest w 4, drugi w 2 egzemplarzach, z których aktualnie zachowały się tylko po 2 okazy każdego typu. Średnia waga monet poznańskich wynosi ok. 2,06 g, monet grodzickich ok. 1,45 g. Mimo tak znacznej różnicy ciężaru oba typy mieszczą się w ramach metrologicznych właściwych wielkiemu zespołowi kwartników śląskich, do którego należą także pod względem cech technologicznych oraz stylistycznych. Są też rozpatrywane przez literaturę zazwyczaj w kontekście badań nad monetą śląską².

Przytoczone legendy nie pozostawiają wątpliwości co do miejsca produkcji obu typów: w Poznaniu i w Grodzisku. W tej sprawie cała litera-

¹ F. Friedensburg, *Schlesiens Münzgeschichte im Mittelalter* (= *Cod. dipl. Silesiae*, t. XIII). Wrocław 1888, s. 209, nr 633, 634; tenże, *Die schlesischen Münzen des Mittelalters*. Wrocław 1931, nr 225, 242 (reedycja *Monety śląskie średniowiecza, tablice*. Warszawa 1968); tenże, *Die polnischen Münzen Heinrichs III. u. Heinrichs IV. von Glogau*, „Hist. Monatsblätter für die Provinz Posen”, IV, 1903, s. 49 n.; M. Gumowski, *Moneta na Śląsku do końca XIV w.* (w:) *Historia Śląska od najdawniejszych czasów do roku 1400*, t. III. Kraków 1936, s. 661, 671 oraz ryc. nr 474, 494.

² R. Kiersnowski, *Waga i próba kwartników śląskich*, „Wiadomości Numizmatyczne”, XIII, 1969, s. 215 n. Zachowane do dziś egzemplarze kwartników poznańskich znajdują się w zbiorach Muzeum Narodowego we Wrocławiu i w kolekcji p. K. Klingera w Warszawie; kwartniki grodzickie w Muzeum Narodowym we Wrocławiu i w Gabinetie Numizmatycznym Muzeów Państwowych w Berlinie.

tura przedmiotu jest jednomyślna, natomiast dalsze elementy napisów oraz wyobrażenia na stemplach powodują pewne rozbieżności sądów. Na przykład litera P w polu rewersu typu pierwszego jest objaśniana bądź to jako inicjał nazwy Poznania, bądź też imienia Przemka, wójta poznańskiego z lat 1310—1314. Napis MONETA PO w awersie typu drugiego bywa rozwiązywany albo jako „moneta Poznaniensis”, albo też „Poloniensis”. Wyobrażenie lipy w rewersie tegoż typu uchodzi albo za herb rodziny Stwoszków, czynnej w otoczeniu książąt głogowskich, albo też za nieznaną skądinąd pierwotny herb miasta Grodziska³.

Kwartniki poznańskie zostały bezpośrednio odnotowane raz tylko w dokumencie rajców poznańskich z 31 VIII 1310 r., poświadczającym sprzedaż, przez wspomnianego już wójta Przemka, kapitule katedry poznańskiej części wsi Umółtowo *pro duodecim marcis quartensium denariorum Poznaniensis monete*⁴. Mniej jasny jest drugi tekst z roku następnego, notujący *marcam argenti usualis Poznaniensis* oraz *marcam et dimidiam argenti Poznaniensis*⁵, który może dotyczyć tak omawianej tu monety kwartnikowej, jak i innej — denarów lub brakteatów — wybijanej w Poznaniu. W każdym razie obie te wzmianki wyraźnie stosują pojęcie „monety poznańskiej” i przemawiają za takim właśnie rozumieniem inskrypcji MONETA PO(snaniensis) także na kwartniku grodziskim. Z analogicznymi oznaczeniami spotykamy się też na kilku dalszych typach kwartników śląskich noszących legendy GROSSI SAGANI(enses) lub GROSSI GŁOGOI(vienses), a wybijanych w różnych miejscowościach należących do odpowiednich księstw, żagańskiego i głogowskiego. W obu tych przypadkach występuje oczywiste zapożyczenie i trawestacja legendy typowej dla groszy praskich (GROSSI PRAGENSES), upowszechniających się już w tym czasie na Śląsku⁶. Natomiast termin DENARIVS na kwartniku poznańskim nie jest na tyle charakterystyczny, by można było jednoznacznie określić jego proveniencję.

Najbardziej wyróżniający się element stempla obu typów kwartników wielkopolskich stanowi wszakże wspomniane już wyobrażenie głowy zwróconej lewym profilem. Jest to głowa odkryta, z wyraźnie zaznaczonymi włosami tworzącymi z tyłu rodzaj wężła czy koka. Na kwartniku poznańskim być może oznaczona jest też opaska czy rodzaj diademu, natomiast na monecie grodziskiej widoczny jest występ nad czołem, podobny do guza lub grubej fałdy. Motyw głowy z profilu nie pojawia się na

³ Zob. przyp. 1; K. Stronczyński, *Dawne monety polskie dynastii Piastów i Jagiellonów*, t. III. Piotrków 1885, s. 10 n.; E. Majkowski, *Studien zur schlesischen Denare*, „Altschlesien” IV, 1934, s. 267 nn.; R. Kiersnowski, *Kwartniki śląskie i czeskie grosze*, „Wiadomości Numizmatyczne”, VI, 1962, s. 231 n.

⁴ Kod. Wlkp. II, nr 938.

⁵ Ib., nr 945.

⁶ Obszerniej R. Kiersnowski, *Kwartniki śląskie*, s. 225 nn.

żadnych innych kwartnikach; ponadto jest to wyobrażenie na tyle oryginalne w tej części Europy, iż literatura przedmiotu nie znajdując dlań współczesnych analogii przyjęła pogląd, że jest to replika jakiejś gemmy albo monety starożytnej⁷. Istotnie, podobieństwo do zabytków antycznych, zwłaszcza rzymskich, jest tu stosunkowo znaczne, nie można też wyłączać znajomości odpowiednich wzorców w ówczesnej Wielkopolsce. Na przykład na zamku w Międzyrzeczu, w warstwie kulturowej datowanej na XIV—XV w. została odkryta gemma rzymska z wyobrażeniem głowy w wieńcu laurowym, zwróconej w lewo⁸; znajomość monet rzymskich, odnajdywanych masowo na ziemiach polskich w czasach nowożytnych, jest nader prawdopodobna także i w średniowieczu. Domysł o czerpaniu z tego rodzaju źródeł inspiracji dla tworzenia wyobrażeń na stemplach monet z początku XIV w. nasuwa jednak poważne wątpliwości. W mennictwie Europy środkowej nie są znane ówczesnie podobne wypadki korzystania z dziedzictwa antyku, a nawet i na Zachodzie należą one do wyjątków, uzasadnionych konkretnym programem politycznym odpowiednich władców, nie wchodzącym oczywiście w rachubę w warunkach polskich⁹. Dopiero w epoce renesansu podobne wyobrażenia zostały upowszechnione na stemplach menniczych w różnych krajach.

Motyw głowy zwróconej profilem występuje sporadycznie na drobnych monetach węgierskich z końca XIII w., jest to jednak z reguły głowa w koronie, w której nie sposób upatrywać pierwowzoru dla omawianych tu kwartników¹⁰. Podobne wyobrażenie z wysoką, silnie zaakcentowaną koroną znajduje się ówczesnie na wielu monetach szkockich, a wreszcie analogiczną, lecz odrębną pod względem stylistycznym grupę tworzą tzw. koronaty bite przez władców Aragonu oraz w Prowansji pod koniec XIII i na początku XIV w.¹¹ Zarazem jednak w Prowansji już od 1218 r. pojawiają się monety ze stemplami wyobrażającymi głowę nagą, zwróconą w lewo, z wyraźnie zaznaczonymi włosami. Ten typ, właściwy zwłaszcza groszom marsylijskim, utrzymał się tam do początku XIV w.¹² Wreszcie podobną głowę prezentują monety arcybiskupów Vienne bite od XI aż do XIV w. oraz liczne ich naśladownictwa powstałe

⁷ Tak F. Friedensburg, *Schlesiens Münzgeschichte*, s. 209; M. Gumowski, *Moneta na Śląsku*, s. 671.

⁸ S. Kurnatowski, *Gemma rzymska*, „Wiadomości Archeologiczne”, XXIII, 1956, s. 273 n.; S. Kurnatowski, J. Nalepa, *Z przeszłości Międzyrzecza*. Poznań 1961, s. 156.

⁹ Np. wyobrażenia władcy w wieńcu laurowym na denarach cesarskich Karola Wielkiego oraz na tzw. augustalisach Fryderyka II, na których też motyw orła przejęty z monet rzymskich, zob. R. Kiersnowski, *Wielka reforma monetarna XIII—XIV w.*, cz. I. Warszawa 1969, s. 62 nn.

¹⁰ L. Réthy, G. Probszt, *Corpus nummorum Hungariae*. Graz 1958, tabl. XIX.

¹¹ I. H. Stewart, *The Scottish coinage*. London 1955, s. 27 nn.; A. Engel, R. Serure, *Traité de numismatique du moyen âge*, t. II. Paris 1891, s. 778; H. Rolland, *Monnaies des comtes de Provence, XIIe—XVe s.*, Paris 1956, s. 112 nn.

¹² H. Rolland, o.c., s. 201 nn.; F. Poëy d'Avant, *Monnaies féodales de France*, t. II. Paris 1860 (reedycja Graz 1961), s. 321 nn.

nad górnym Rodanem i Saoną, a także w kilku dalszych mennicach. Jest to analogia najbliższa pod względem stylistycznym omawianym kwartnikom wielkopolskim, wymaga więc rozpatrzenia.

Głowa zwrócona w lewo przedstawia wyobrażenie charakterystyczne zarówno dla denarów bitych w Vienne od XI w., jak i dla groszy produkowanych tu od połowy XIII w. Jest to głowa odsłonięta, z wyraźnie zaznaczonymi włosami, a często także z dużymi punktami umieszczonymi na czole oraz z tyłu, uważanymi czy to za jakąś ozdobę, symbol kosztownego kamienia, czy też za nierozpoznany bliżej element charakteryzujący przedstawioną na stemplu osobę. Inskrypcja otokowa na monetach wienneńskich z reguły wymienia św. Maurycego, patrona archidiecezji, dlatego też i owa głowa uchodzi za jego wyobrażenie¹³. Na naśladownictwach jednak to samo wyobrażenie lub zbliżone przybiera także inną treść, adaptowane jako symbol lokalnego patrona czy też władcy.

Monety wienneńskie były naśladowane zwłaszcza pod koniec XIII i na początku XIV w. w różnych mennicach Delfinatu, Sabaudii i obszarów sąsiednich, a to w Aiguebelle, Bourbon, Charanton, Gap, Grenoble, Maurienne, Orange, St. Paul, Suse¹⁴. Być może pośrednią kopią tego samego motywu są również wyobrażenia odsłoniętej głowy z profilu występujące na brakteatach z Zurychu oraz na niektórych denarach nadreńskich bitych na początku XIV w. w hrabstwach Heinsberg, Cleve i Jülich¹⁵. Zakres tych naśladownictw nie był wprawdzie równie wielki, jak przewodnich gatunków współczesnych monet europejskich: groszy turońskich lub weneckich, szterlingów czy groszy neapolitańskich, tworzyły one jednak zespół znaczny, dominujący w południowo-wschodniej części Francji. Przyczyn ich rozpowszechniania wypada upatrywać przede wszystkim we wzrastającym potencjale gospodarczym i roli centrum handlowego i komunikacyjnego omawianego tu regionu, czego wyrazem były m. in. dwa sobory lugduńskie z 1245 i 1274 r. oraz sobór wienneński z 1311—1312 r. W podobny sposób, jako kolebka szeroko naśladowanych stempli monetarnych, oddziaływał uprzednio ośrodek koloński i szampański, a od schyłku XIII w. przede wszystkim flandryjski, promieniujący m. in. na Śląsk.

Monety wienneńskie czy to oryginalne, czy też ich naśladownictwa stanowiły najpospolitszy środek obiegowy w dolinie środkowego Rodanu w XIII/XIV w., notowane wielokrotnie w źródłach dotyczących się zarówno transakcji lokalnych, jak i międzynarodowych. Występują one też nader często w rachunkach kamery papieskiej w Awinionie, m. in. dotyczących

¹³ F. Poëy d'Avant, o.c., t. III, s. 36 nn.; A. Dieudonné, *Manuel de numismatique française*, t. IV. Paris 1936, s. 161 nn. (nie było mi dostępne monograficzne opracowanie A. Villard, *La monnaie viennoise*. Gap 1942).

¹⁴ A. Dieudonné, o.c., s. 165 n., 353, 405.

¹⁵ *Die Saurmasche Münzsammlung*. Berlin 1892, nr 1527 n., 1559, 1593 n.

wpłat świętopietrza i innych świadczeń pieniężnych ściąganych z Polski. W tym ostatnim związku denary i solidy wienneńskie są wymieniane od 1322 r. jako moneta, w której były realizowane nie całe świadczenia, lecz tylko „końcówki” przesyłanych sum pieniężnych¹⁶; zasadnicze kwoty należności były zazwyczaj wpłacane do kamery w postaci florenów, na które przeliczano i wymieniano różnorodne monety lub wielopostaciowy kruszec dostarczony z Polski. Po uzyskaniu tą drogą odpowiedniej liczby florenów pozostała końcówka była wymieniana zwykle na monetę wienneńską, przy czym 1 floren, przynajmniej w 1330 r., stanowił odpowiednik 17 solidów, tj. 204 denarów wienneńskich¹⁷. Niekiedy podobną rolę spełniały też grosze i denary turońskie oraz niektóre inne srebrne monety zachodnioeuropejskie, uznane i przyjmowane przez kamerę papieską. Natomiast monety polskie, o ile trafiały bezpośrednio do tej kamery, to były — jak się zdaje — obliczane na wagę; w zasadzie jednak wymiana ich następowała już wcześniej, czy to za pośrednictwem wielkich domów bankierskich i ich filii, upoważnionych przez papieża do przejmowania tych należności, czy też za pośrednictwem miejscowych kupców i wekslarzy.

Jak wiadomo, główny kanał transferu świadczeń zebranych w Polsce na rzecz kamery papieskiej prowadził przez Brugię, gdzie kwoty te w pierwszej połowie XIV w. przejmował przede wszystkim dom Bardich, rozliczając się następnie z Awinionem. Ta określona droga była następstwem funkcjonowania co najmniej od przełomu XIII/XIV w. powiązań handlowych między miastami polskimi a Flandrią, realizowanych głównie przez kupców krakowskich i wrocławskich, którzy zapewniali stosunkowo najsprawniejszy i najbezpieczniejszy przewóz okazałych sum pieniężnych¹⁸. Był to jednak kanał działający okazjonalnie, niekiedy ze znacznymi opóźnieniami, daleki od tej sprawności działania, którą dysponowały już ówczesne kupieckie i bankierskie spółki w Europie zachodniej¹⁹.

Niekiedy dla przekazania wpłat wykorzystywane były także inne okazje, zwłaszcza jeśli występowały na szlakach krótszych, a przy tym bardziej bezpośrednich, w mniejszym stopniu obciążających przesyłane kwoty kosztami ich transferu pobieranymi przez pośredników. Okazje takie stwarzali zwłaszcza duchowni udający się z Polski do Awinionu. Droga ich prowadziła zazwyczaj przez Norymbergę, Moguncję, Bazyleję i dalej

¹⁶ *Monumenta Poloniae Vaticana*, t. I, s. 72, 79 itd.

¹⁷ *Ib.*, s. 101.

¹⁸ T. Gromnicki, *Świętopietrze w Polsce*. Kraków 1908, s. 96 nn.; Z. Kaczmarczyk, *Monarchia Kazimierza Wielkiego*, t. II. Poznań 1947, s. 34 nn.; J. Dudziak, *Pobieranie annat papieskich*, „Roczniki Teologiczno-Kanoniczne”, XIV, z. 5, 1967, s. 70 nn.

¹⁹ Y. Renouard, *Les relations des papes d'Avignon et des compagnies commerciales et bancaires de 1316 à 1378*. Paris 1941, s. 102 nn.

wzdłuż doliny Rodanu²⁰; oczywiście musiała ona przebiegać też przez Vienne. Informacje o tych podróżach, na pewno niekompletne, pojawiają się wraz z nowym umiejscowieniem Stolicy Apostolskiej. Już od 1309 r. przebywa w Awinionie Henryk z Wierzbna, który też jako jedyny biskup polski bawi w dwa lata później na soborze wienneńskim²¹. W 1317 r. podróżuje do Awinionu po zatwierdzeniu swego wyboru arcybiskup gnieźnieński Borzysław, a w rok potem biskup kujawski Gerward, wioząc petycję koronacyjną Łokietka. Z drugiej strony ten sam szlak bywał wykorzystywany, i to wcześniej, przez wysłanników papieskich zdążających do Polski i krajów sąsiednich. Znana jest na przykład sprawa sporu o prokurację, których w 1286 r. domagał się od kleru polskiego Jan, biskup tuskulański, wyczekujący w Bazylei na uiszczenie mu tych świadczeń²².

Oczywiście należy się liczyć także z innymi powiązaniem ziem polskich z doliną Rodanu, których tradycje — jak wiadomo — sięgają XI stulecia. Na początku XIV w. czytelne są też pewne kontakty Dolnego Śląska z Francją na płaszczyźnie artystycznej, naukowej i kulturalnej²³. Stwierdzenie tych danych nie wyjaśnia jednak samo przez się przyczyn i okoliczności posłużenia się wzorcem wienneńskim przez twórców stempli omawianych monet wielkopolskich. Bliższych wskazówek dostarczają analogiczne zapożyczenia z wzorców zachodnioeuropejskich występujące na innych typach kwartników, bitych współcześnie na terytorium księstwa głogowskiego.

Najbardziej wymowną analogię stanowi grupa złożona z sześciu typów kwartników, przedstawiających w awersach charakterystyczne wyobrażenie głowy na wprost, bez nakrycia, z bujnymi lokami włosów opadających po obu stronach²⁴. Monety te pochodzą z kilku mennic księstwa, zaś jeden z tych typów, bity w samym Głogowie od ok. 1309 r. jest dziś najpospolitszy wśród wszystkich kwartników śląskich, a więc był produkowany w stosunkowo największych ilościach. Typ ten w rewersie przedstawiał tarczę bawarską, oznaczoną inskrypcją CLYPEVS BAVWARIE, co uwypuklało związek dynastyczny zawarty właśnie przez Henryka głogowskiego z Wittelsbachami²⁵. Wyobrażenie głowy w awersie jest jednak in-

²⁰ J. Ptaśnik, *Kollektorzy Kamery Apostolskiej w Polsce Piastowskiej*. Kraków 1907, s. 56.

²¹ T. Silnicki, *Sobory powszechne a Polska*. Warszawa 1962, s. 41 n.

²² J. Ptaśnik, o.c., s. 27.

²³ T. Dunin-Wąsowicz, *Saint-Gilles et la Pologne aux XI^e et XII^e s.*, „Annales du Midi”, 82, nr 97, 1970, s. 123 nn.; K. Maleczyński, *Historia Śląska*, t. I. Wrocław 1960, s. 590 n.; T. Dobrowolski, *Sztuka na Śląsku*. Katowice-Wrocław 1948, s. 74 nn.; J. Kębowska, *Pomniki Piastów śląskich w dobie średniowiecza*. Wrocław 1971, s. 65.

²⁴ F. Friedensburg, *Schlesiens Münzgeschichte*, nr 615, 616, 628, 431, 432, 433.

²⁵ *Ib.*, nr 616; M. Gumowski, *Moneta na Śląsku*, s. 659 n. Uściślenia w sprawie związków dynastycznych, a stąd i chronologii tych monet przedstawia K. Jasiński, *Piastowie świdniccy a Wittelsbachowie w pierwszej połowie XIV w.*, „Zapiski Historyczne” 1968, s. 97 n.

nego pochodzenia. Stanowi ono oczywistą replikę stempli tzw. szterlingów kontynentalnych, produkowanych na przełomie XIII i XIV w. na terenie Flandrii i Brabantu oraz na ziemiach biskupstwa leodyjskiego. Monety te były wzorowane na oryginalnych szterlingach angielskich, przedstawiały jednak w odróżnieniu od tych pierwowzorów głowę władcy bez korony, dlatego bywały one nazywane w Anglii ironicznym mianem *pollardi* — „zwierzęta bezrogie”, a zwłaszcza „jeleń, który stracił rogi”. Tylko niektóre ich odmiany wykazują na włosach diadem czy opaskę z kilku róż — dlatego notowane są jako *rosarii*. Najbliższym prototypem kwartników głogowskich są, jak się zdaje, odmiany bite w Namur. Szterlingi kontynentalne były produkowane i użytkowane masowo nad Skaldą i Mozą, podobnie jak monety wienneńskie nad Rodanem ²⁶.

Przyjęcie przez liczne kwartniki śląskie, zwłaszcza głogowskie wzorca szterlingowego, który zresztą znajdował naśladownictwa także w innych krajach ²⁷, wydaje się uzasadnione przede wszystkim chęcią nadania im takiej formy zewnętrznej, która wobec rozwijających się kontaktów handlowych ułatwiałaby recepcję monet śląskich na rynku flandryjskim. Nie jest to zresztą jedyne zapożyczenie motywu stempla mennicznego z tego kręgu. Z obszarów niderlandzkich, nadreńskich i francuskich wypada wyprowadzać także niektóre inne elementy stempli kwartników śląskich. Należą do nich ozdobne, kwieciste krzyże w polach, drobne ornamenty otokowe, w jednym przypadku charakterystyczny schemat awersu grosza turońskiego, a wreszcie i sam napis TVRONVS, dający się odczytać na jednym z kwartników księstwa żagańskiego ²⁸. Być może nie we wszystkich przypadkach zapożyczenia te miały podłoże wyłącznie użytkowo-ekonomiczne; niektóre motywy mogły przeniknąć li tylko jako elementy kultury plastycznej, jako wyznaczniki sztuki mincerskiej czy też właściwych epoce upodobań. Jest to zresztą jedynie drobny przykład ogromnego zespołu zagadnień, których dostarczają naśladownictwa monetarne, zwłaszcza w średniowieczu.

W naszkicowanym kontekście omawiane zapożyczenie motywu głowy z profilu na kwartnikach wielkopolskich wypada traktować jako fakt stosunkowo typowy. Przez analogię można by sądzić, że jak kupcy śląscy przeschczepiali do swych miast wzorce monetarne z Flandrii, tak też kupcy poznańscy przenieśli ów wzór wienneński, może w nadziei usprawnienia

²⁶ R. Kiersnowski, *W sprawie genezy kwartników śląskich*, „Wiadomości Numizmatyczne”, X, 1966, s. 197 nn., gdzie też zestawienie literatury przedmiotu.

²⁷ J. Chautard, *Imitations des monnaies au type esterlin frappées en Europe pendant le XIII^e et le XIV^e s.* Nancy 1871; Kiersnowski, *Wielka reforma*, s. 151 n.

²⁸ R. Kiersnowski, *W sprawie genezy*, s. 204 nn.; tenże, ONVS SAGANI, *Beitrag zur Geschichte der Groschenreform* (w:) *Dona numismatica Walter Hüvernick [...]* dargebracht. Hamburg 1965, s. 225 nn.

dalszych kontaktów z rynkiem nadrodańskim. Nie należy jednak wyłączać także innych przyczyn tego zapożyczenia. Przeniesienie siedziby pańskiej do Awinionu stało się stymulatorem kontaktów nie tylko handlowych, ale przede wszystkim politycznych i kulturalnych między Polską a Francją. Jeżeli jednym z efektów tego było właśnie omawiane zapożyczenie, to powstanie kwartników poznańskich wypadnie datować dość precyzyjnie na schyłek 1309 r. lub pierwszą połowę następnego roku, skoro cytowany już dokument poświadcza ich użytkowanie w Wielkopolsce przed 31 VIII 1310 r.

Motyw głowy z profilu, niezależnie od okoliczności i celu wprowadzenia na stemple kwartników, nie wzbudzał zapewne u współczesnych Wielkopolan żadnych odległych skojarzeń. Mimo iż na wienneńskich prototypach głowa ta wyobrażała św. Maurycego, w Poznaniu niewątpliwie zatraciła to indywidualne znaczenie. Co prawda postać św. Maurycego pojawia się w połowie XIII w. właśnie na brakteatach wielkopolskich, jest to jednakże zgoła inny motyw ikonograficzny, postać rycerza w zbroi i z mieczem, zapożyczony z wzorów monet magdeburskich²⁹. Specyficzne atrybuty głowy z Vienne, owe kule przy czole i przy karku, jeśli nawet znalazły pewne odbicie także na stemplach wielkopolskich, to na pewno nie były tu rozumiane jako znak charakterystyczny dla tego świętego. Zresztą nawet na terenach znacznie bliższych prototypowi naśladownictwa jego nabierały odmiennej treści, adaptowane do potrzeb miejscowych. Toteż na przykład w Grenoble ta sama głowa reprezentuje św. Wincentego, w Gap św. Honorata, a niekiedy symbolizuje wręcz doczesnego, lokalnego władcę³⁰. Ten ostatni wypadek zapewne występował również w opinii Wielkopolan. Na kwartniku poznańskim jest zaznaczona opaska czy rodzaj diademu, dodana widocznie przez miejscowego mincerza dla uwydatnienia osoby władcy. Jeszcze wyraźniej tendencja ta występuje na jednym z kwartników należących do wspomnianej już grupy z głową na wprost, wybitym prawdopodobnie w Szprotawie. Tam mincerz przykrył nagą głowę śląską mitrą książęcą, sprowadzając dalekie, nie dla wszystkich zrozumiałe, wzorce do bardziej komunikatywnej, miejscowej rzeczywistości³¹.

W pierwszych latach XIV w. rzeczywistością tą było prężne księstwo głogowskie, wielkie ambicje polityczne jego władców, zwłaszcza Henryka III, a zarazem rozwój gospodarczy rządzonych przez nich obszarów. Jednym z wyrazów tego rozwoju jest zreformowana produkcja mennicza, dostarczająca monety kwartnikowej. Próba wprowadzenia kwartników

²⁹ K. Stronczyński, *Dawne monety*, t. II, s. 206, 213 n. i tabl. XX.

³⁰ A. Dieudonné, *Manuel*, s. 165 n., 353.

³¹ F. Friedensburg, *Schlesiens Münzgeschichte*, nr 431.

do Wielkopolski jest też oczywistym następstwem opanowania tej dzielnicy przez Głogowczyków. Nie ulega wątpliwości, że mennictwo to mogło być kontynuowane najdalej do 1314 r., gdy Poznań został opanowany przez Łokietka i gdy po buncie wójta Przemka i klęsce miasta załamały się na czas dłuższy możliwości ambitniejszej działalności kupieckiej Wielkopolan. Jest to więc tylko krótkotrwały epizod menniczny, nie pozbawiony jednakże znaczenia tak dla dziejów wewnętrznych Wielkopolski, jak i dla dziejów jej powiązań z Europą zachodnią, dla których te rzadkie dziś monety stanowią pośrednie, lecz instruktywne źródło.

Henryk Samsonowicz

KOBIECY W MIASTACH PÓŻNEGO ŚREDNIOWIECZA

Dzieje miasta średniowiecznego ujmowane były przez historiografię niemal wyłącznie od strony roli mężczyzny. Rzecz zrozumiała, biorąc pod uwagę jego formy aktywności gospodarczej, kulturalnej, politycznej. Budzi to jednak wątpliwości, kiedy bierze się pod uwagę, że według ocen, na pewno dalekich od doskonałości, w średniowiecznym mieście na 1000 mężczyzn przypadało ok. 1200 kobiet¹. Ostatnio podjęto wiele prac poświęconych roli kobiety², dotyczących jednak głównie dwóch zagadnień: jej stanowiska prawnego, przede wszystkim w środowisku dworskim czy szlacheckim, a następnie obyczajowości, głównie warstw wyższych. Niniejszy przyczynek jest próbą spojrzenia na rolę kobiety w środowisku mieszczańskim.

Nie ulega wątpliwości, że płęć słaba była upośledzona prawie na terenie całej Europy. Dla obszarów Polski bardzo ostro sformułował to

¹ C. Bücher, *Die Frauenfrage im Mittelalter*. Tübingen 1908, s. 6; H. Samsonowicz, *Późne średniowiecze miast nadbaltyckich*. Warszawa 1968, s. 106.

² Przede wszystkim przez Société Jean Bodin, obejmująca tomy XI i XII Recueils tego Towarzystwa: *La Femme*. Bruxelles 1962; M. Bardechéche, *Histoire des femmes*. Paris 1968; por. też *Histoire mondiale de la femme*. Paris 1969 (w niej: A. Gieysztor, *La Femme dans la civilisation des peuples slaves*).

W literaturze polskiej poza przedwojenną popularną pracą Ł. Charewiczowej, *Kobiety w dawnej Polsce do okresu rozbiorowego*. Lwów 1938; zob. B. Lesiński, *Stanowisko kobiety w polskim prawie ziemskim do połowy XV w.* Wrocław 1956; oraz liczne informacje w pracach poświęconych życiu miast: M. Bogucka, *Życie codzienne w Gdańsku*. Warszawa 1967, zwłaszcza s. 113 nn.; A. Jelicz, *Życie codzienne w średniowiecznym Krakowie*. Warszawa 1966, zwłaszcza s. 151 nn.; H. Samsonowicz, *Życie miasta średniowiecznego*. Warszawa 1970, zwłaszcza s. 124; w druku B. Geremek, *Życie codzienne w Paryżu epoki F. Villona*.

Dąbkowski³, podobnie, acz w różnym nasileniu, rzecz miała wyglądać we Włoszech, Anglii, Francji, Niderlandach⁴. Wraz z rozwojem stosunków feudalnych, szczególnie od XIII w., kobiety traciły w stosunku do mężczyzny swoją pozycję, miały coraz bardziej ograniczoną osobowość prawną. Nie mogły świadczyć w sądach ani w pełni dysponować swym majątkiem, nie mogły pełnić władzy suwerennej, dziedziczyć dóbr materialnych na równi z męskim potomstwem⁵.

Zwraca się jednak coraz powszechniej uwagę na dwie sprawy. Po pierwsze praktyka nie wyłączała rozmiągania się z prawem. Lesiński wykazał przekonująco brak istotnych ograniczeń w uprawnieniach procesowych, istnienie praktyki dziedziczenia kobiet, możność dysponowania własnym majątkiem⁶. Różnice między teorią i praktyką sądową uwydatniają też inni badacze. Np. w Holandii zakaz uprawiania handlu (1492 r.) przez kobiety praktycznie był w różny sposób omijany, podobnie jak postanowienie zabraniające kobietom świadczenia w sądzie⁷.

Po drugie — istniały duże różnice prawnej pozycji kobiet, występujące nawet na pobliskich obszarach. Na obszarze Flandrii nadmorskiej — w Bruges, Ypres, St. Omer — kobiety cieszyły się dużymi uprawnieniami, których były pozbawione w Lille, Douai, we Flandrii Wschodniej, nie mówiąc już o pobliskim hrabstwie Artois⁸. A. Eck jeszcze w trzydziestych latach naszego wieku polemizował z legendą o zależności kobiet od mężczyzn na Rusi⁹. We Włoszech, udział kobiet w życiu gospodarczym był bardzo niski w porównaniu z Niderlandami czy Niemcami¹⁰.

Jaką rolę odgrywała kobieta w życiu miast Polski w XIV—XV w.? Czy była gospodynią domową, czy zajmowała również miejsce w życiu publicznym? Czy reprezentowała własne poglądy, czy stanowiła echo ojca, brata, męża? Środowiska kościelne i dworskie miały do kwestii ko

³ P. Dąbkowski, *Prawo prywatne polskie*, t. I. Lwów 1911, s. 209, 528.

⁴ W wydawnictwie *La Femme* (t. XII): G. Rossi, *Statut juridique de la femme dans l'histoire du droit italien*, s. 115, 120; F. Joüon des Langrais, *Le statut de la femme en Angleterre dans le droit commun medieval*, s. 138 nn.; P. Petot, A. Vandebossche, *Le statut de la femme dans les pays coutumiers françaises du XIII au XVII s.*, s. 243; J. Gilissen, *Le statut de la femme dans l'ancien droit Belge*, s. 255, 295; J. W. Bosch, *Le Statut de la femme dans les anciens Pays-Bas septentrionaux*, s. 346.

⁵ F. Joüon des Langrais, o.c., s. 137; P. Petot, A. Vandebossche, o.c., s. 244; H. Thieme, *Die Rechtstellung der Frau in Deutschland* (w:) *La Femme*, t. XII, s. 357. W Polsce — ograniczenia prawa dziedziczenia kobiet przyniósł np. Statut Warcki (P. Dąbkowski, o.c., t. II, s. 19) przy istniejącej jednak tendencji do równouprawnienia przy dziedziczeniu — J. Bardach, *Historia państwa i prawa*, t. I. Warszawa 1957, s. 506.

⁶ B. Lesiński, o.c., s. 29, 56, 75, 177.

⁷ J. W. Bosch, o.c., s. 346, 347.

⁸ J. Gilissen, o.c., s. 257.

⁹ A. Eck, *La situation juridique de la femme russe au moyen-âge* (przedruk w:) *La Femme*, t. XII, s. 405.

¹⁰ G. Rossi, o.c., s. 132; J. Gilissen, o.c., s. 295; H. Thieme, o.c., s. 367.

biecej stosunek ambiwalentny. Ideał ascetyczny, a chyba także nierealny ideał rycerski, klócił się z rzeczywistością życia średniowiecznego: zmysłową, prymitywną, rubaszną i bardzo brutalną. Klócił się także ze sferą przeżyć duchowych kobiet i ich rzeczywistą rolą. Dlatego również do miast przenikały sądy całkowicie negujące jakąkolwiek wartość kobiet. Definicja miejskiego kolegium sędziowskiego, wydającego ustawy w Padwie, z XV w. głosiła: *Quid est mulier? Hominis confusio, insociabilis bestia, continua sollicitudo, indeficiens pugna, cotidianum damnum; domus tempestatis, sollicitudinis impedimentum, viri incontinentis naufragium, adulteri vas, perpetuum proelium, animal pessimum, aspis insanabilis, humanum mancipium*¹¹. Czy był to efekt doświadczeń osobistych włoskich prawników, czy poglądy oparte na znajomości ojców i doktorów Kościoła — św. Augustyna, św. Tomasza? Na pewno w grę wchodził autorytet prawa średniowiecznego: *Propter conditionem servitutis, qua [mulier] viro in omnibus debet subesse*, jak głosi Gracjan w rozdziale 33 swych Dekretów; św. Tomasz potwierdza: *Femina est aliquid deficiens et occasionatum: Naturaliter femina subiecta viro*¹². Takie opinie i poglądy rzutowały zapewne na formy malarskie przedstawiające różne grzechy — *invidia, discordia, voluptas* — w postaci kobiet.

Sądzić można, że model ascetycznego życia zapewne rzadko przyjmował się w różnych środowiskach szlacheckich i mieszczańskich. Ważniejsze tu wydaje się przekonanie o absolutnej niższości kobiety wobec mężczyzny. Na drugim krańcu Europy to właśnie przekonanie podyktowało rajcom Audenarde następującą, koszmarną regułę z początku XIV w.: *Een man mach zyn wyf slaen ende steken, upsniden, splitten van beneden tote boven, ende waermen zyn voe ten in haer bloet, ende naeyse weder toe, zonder verbuerte jeghen den heere, up dat zoe levende blijft*¹³. Wizja męża ogrzewającego nogi w krwi żony jest nieprawdopodobna i niemal dosłownie przypomina złe prawa szlachty francuskiej w stosunku do poddanych chłopów. Sądzę, że jest to przepis mający na celu ukazanie możliwie dużej władzy nad kobietami, podkreślenie ich nicości w stosunku do męskiego pana stworzenia. Co prawda Gilissen cytujący to prawo zdaje się poważniej brać zawarte groźby w tym przepisie, ale przykłady, jakie podaje — o tym, że pewna żona powiesiła się nie mogąc znieść katowania przez męża — świadczą raczej o wyjątkowości brutalnego traktowania swych małżonek przez mieszczan flandryjskich¹⁴.

¹¹ Według E. Besta, *Le persone nella storia del diritto italiano*. Padova 1931, s. 133; por. G. Rossi, o.c., s. 119.

¹² Cyt. za R. Metz, *Le statut de la femme en droit canonique medieval* (w:) *La Femme*, t. XII, s. 74, 76.

¹³ L. Gillodts van Severen, *Coutumes des petites villes et seigneuries enclavées*, t. I. Bruxelles 1900, s. 152.

¹⁴ J. Gilissen, o.c., s. 291.

Ale nie należy zapominać i o postanowieniach korzystnych dla kobiet. Prawo kanoniczne średniowiecza przewidywało różne stany kobiety. Wśród nich dziewictwo, miłe Bogu, wywyższało ponad przeciętnych śmiertelników. Roland Bandinelli, przyszedłszy papież Aleksander III już w XII w. głosił, że małżeństwo może być zawarte również bez zgody rodziców¹⁵, za tym szło wielu głoszących równe obowiązki małżonków wobec prawa bożego. Instytucją niemal stała się w świecie chrześcijańskim pozycja wdów, regulowana przez *ordo viduarum*, tworzący prawie zawód z tego stanu¹⁶ i to zawód chwalebny. Jednocześnie prawo świeckie, nawet tam, gdzie wyraźnie faworyzowało mężczyzn, starało się łagodzić dolę pokrzywdzonych. W Polsce kobiety faworyzowane były w zakresie prawa procesowego, prawa karnego, prawa bliższości¹⁷. W miastach holenderskich trybunał sądowy miał pilnie baczyć, czy kobieta podczas referowania jej sprawy przez opiekuna ma oczy suche i uśmiech na twarzy¹⁸. Na Węgrzech — i chyba nie tylko — kobiety mogły wykonywać najróżniejsze funkcje publiczne, zarządzać gospodarką, występować bez ograniczeń przed sądem, jeśli uznano (od XII w.), że zachodzi przypadek *praefectio in haerodem masculinum*. Na przykład w 1382 r. Maria, córka króla Ludwika, zasiadła na tronie, *ut filium masculinum genitoris nostri*¹⁹. W Lotaryngii podczas wyborów rady miejskiej brały udział wraz ze wszystkimi mężczyznami ponoć także kobiety²⁰.

Praktyka prawnicza chyba wspierała raczej formy uprzywilejowania niż upośledzenia kobiet. W Polsce aż do XVI w. gierada — część spadku przeznaczona dla najbliższej zmarłemu kobiety — przewyższała znacznie wartością hergewet — część spadku przeznaczonego dla mężczyzny. Praktycznie wiązało się to nawet z pewnym uprzywilejowaniem majątkowym kobiet, tym bardziej, że w dziedzinie spadkobrania nie były one upośledzone²¹. Testamenty mieszczan Lubeki, Gdańska, Torunia, Krakowa — już od początku XIV w. na pierwszym miejscu wymieniają żonę testatora²². Ortyle, np. Lubeki, poświęcone prawu dziedziczenia również w pełni uwzględniają interesy kobiet²³.

¹⁵ R. Metz, o.c., s. 87.

¹⁶ *Ib.*, s. 91.

¹⁷ J. Bardach, o.c., s. 492.

¹⁸ J. W. Bosch, o.c., s. 326.

¹⁹ Ch. d'Eszlary, *Le statut de la femme dans le droit hongrois (w:) La Femme*, t. XII, s. 423, 425.

²⁰ M. Bardechéche, o. c., t. II, s. 60.

²¹ Z. Kaczmarczyk, *Historia państwa i prawa Polski, od poł. XV w. do r. 1795* (pod red. J. Bardacha), t. II, s. 179.

²² *Regesten der Lübecker Bürgertestamente des Mittelalters*, wyd. A. v. Brandt, Bd. I. Lübeck 1964, np. nr 28 (1309), 32 (1310), 43, 56, 60, 72, 88 i in.; Wojewódzkie Archiwum Państwowe w Gdańsku (WAP Gd.), wpisy testamentów w księgach ławniczych 300, 43. 2b: s. 173—174, 1467 r.; s. 912—913, 1469 r.; s. 453, 1471 r. i wiele innych.

²³ *Lübecker Ratsurteile*, wyd. W. Ebel, t. I. 1954, np. nr 23, 40, 100, 337, 598, 702.

Literatura piękna, w tym rozwijająca się i w miastach, brała kobiety w obronę, acz dosyć dwuznaczną, bo wypowiedaną np. przez szatana ku-
szącego Ewę:

Tu es faiblette et tendre chose
Tu es plus fraîche que n'est rose
Tu es plus blanche que cristal
Ou que neige sur glase en val
Tu serais Dame de ce monde
Et de choses les plus profondes
Tu saurais tout a qui doit être
Et de tout tu serais le maître²⁴.

Wizja piękności świata, czynnika sprawczego męskich poczynań tłumaczona jest jednak ingerencją szatańską. Wraz z cytowanymi tu sformułowaniami prawa ukazuje chyba bezradność wobec najróżniejszych kompleksów, kłopotów związanych z problemem kobiety. Rzecz ciekawa, wielcy myśliciele późnego średniowiecza, podobnie jak praktyka wyrażana przez poradniki spowiedników, nie poruszają w ogóle odrębnych grzechów kobiet, chyba że w aspekcie związku małżeńskiego lub pozamałżeńskiego, np. kleru²⁵. Na pewno zaś średniowiecze nie sprzyjało jednolitemu traktowaniu obojga płci. Dlatego też brak oficjalnej doktryny ułatwiającej działalność kobiet powodował, że właśnie one stanowiły ważny i czynny element w krzewieniu się wszelkich ruchów społecznych opartych na XII—XIV-wiecznych herezjach: katarów, waldensów i in.²⁶ To właśnie „synowie Beliala obojga płci” gnieździł się w różnych miastach Francji: begardowie, beginki, siostry konwentowe, zgromadzenia żeńskie itp.²⁷ Życie — szczególnie w miastach średniowiecznych tworzyło łatwe możliwości ześlizgnięcia się na margines społeczny²⁸. Wśród włóczęgów i żebraków kobiety odgrywały rzeczywiście rolę równorzędną. Liczba prostytutek w mieście średniowiecznym była wysoka, znane są całe ulice — lub dzielnice — będące siedzibą nierządu²⁹. Pouczająca jest sucha informacja o soborze w Konstancji, na którym obok papieża, cesarza było m. in. 3 patriarchów, 23 kardynałów, 27 arcybiskupów, 106 bi-

²⁴ *Le jeu d'Adam et d'Eve, mystere du XII s.*, wydał i przełożył G. Cohen, Paris 1963, s. 42.

²⁵ Por. J. Le Goff, *Métier et profession d'après les manuels de confesseurs du Moyen-âge* (w:) *Beiträge zum Berufsbewusstsein des Mittelalterlichen Menschen*, wyd. P. Wilpert. Berl'n 1969, s. 57 (część X podręcznika: *Ad coniugatos*); J. Quillet, *L'organisation de la société humaine selon le Defensor Pacis de Marsille de Padoue*, ib., s. 192.

²⁶ G. Koch, *Frauenfrage und Ketzertum im Mittelalter*. Berlin 1962, s. 12; T. Mantuffel, *Narodziny herezji*. Warszawa 1963, s. 113.

²⁷ *Corpus documentorum inquisitionis haereticae pravitatis Neerlandicae*, wyd. P. Fredericq, t. I. Gent 1889, nr 208, 209, 210, 211, lata 1365, 1369, 1386; t. II, 1896, nr 706.

²⁸ B. Geremek, *Życie codzienne* (w druku) podaje liczne przykłady, które pozwalają na takie wnioskowanie.

²⁹ *Ib.*, oraz M. Bogucka, o.c., s. 116.

skupów, 103 opatów, 348 doktorów teologii i prawa, 142 pisarzy, 28 królów i książy oraz 170 krawców, 86 szewców, 89 kowali i 718 prostytutek³⁰.

W ramach społeczeństwa feudalnego liczne ubogie, samotne kobiety nie mogły znaleźć odpowiednich środków utrzymania. Oczywiście, pewna ich część znajdowała schronienie w klasztorach — u benedyktynek, cysterek, klarysek czy brygitek³¹. Biedniejsze kobiety tworzyły wspólnoty miejskie organizacyjnie związane z kościołami zakonów żebraczych — tercjarki, franciszkanki, beginki, siostry Pokuty, klepki, begudki. Nie obowiązywała ich klauzura, utrzymywały się z pracy w szpitalach, z jałmużny, przy posługach³². Jak sądzi J. Kłoczowski, jest wysoce prawdopodobne, że co najmniej u schyłku XV w. liczba siostr beginek przewyższała, i to być może wcale poważnie, ogólną liczbę siostr klauzurowych³³. Przede wszystkim zaś problem ten wiązał się ze społeczeństwem miejskim, które organizowało bądź przez swych bogatych przedstawicieli, bądź przez władze gminy formy organizacyjne zgromadzeń i podstawy ich utrzymania³⁴.

Rzecz prosta ani zgromadzenia tego typu, ani margines społeczny nie wyczerpywały możliwości otwartych przed kobietami w miastach. Godna podkreślenia jest działalność zawodowa kobiet w Europie środkowej późnego średniowiecza. Wbrew utartym poglądom w miastach — przynajmniej na północ od Alp i wschód od Renu — samodzielność gospodarcza kobiet była dość duża, mimo że znowu niejednolita w różnych krajach. Nie ulega wątpliwości, że komórka rodzinna stanowiła jednocześnie jednostkę produkcyjną, że warsztat, kantor, kram funkcjonowały na zasadzie bliskiej współpracy małżonków, określonego podziału funkcji, ale i wzajemnej pomocy³⁵. Wystarczy przyrzeć się miniaturom kodeksu Behema z Krakowa czy flandryjskiemu malarstwu sztalugowemu z końca XV i początku XVI w. Ukazują one pracę żon, córek, siostr bądź na oddanych im odcinkach pracy, bądź wspólnie z mężem liczących kasę czy sprawdzających weksle³⁶.

³⁰ *Kronika Husitska Vavřince z Březové (Fontes Rerum Bohemicarum, t. V)*, s. 330.

³¹ J. Hartwig, *Die Frauenfrage im mittelalterlichen Lübeck*, „Hansische Geschichtsblätter” 1908, s. 66; S. Kamińska, *Klasztory brygidek w Gdańsku, Elblągu, Lublinie*. Gdańsk 1970, s. 38, 52.

³² C. Bücher, o.c., s. 50; S. Kamińska, o.c., s. 41; J. Kłoczowski, *Zakony na ziemiach polskich w wiekach średnich (w:) Kościół w Polsce, t. I*. Kraków 1968, s. 513; E. Janicka-Olczakowa, *Zakony żeńskie w Polsce (w:) Kościół w Polsce, t. II*. Kraków 1969, s. 734.

³³ J. Kłoczowski, o.c., s. 514.

³⁴ Ostatnio o tym S. Kamińska, o.c., s. 53, 63.

³⁵ Por. B. Kuske, *Die Frau im mittelalterlichen deutschen Wirtschaftsleben*, „Zeitschrift für handelswissenschaftliche Forschung”, 11, Köln-Opladen 1959, s. 148; H. Samsonowicz, *Życie*, s. 123.

³⁶ *Kodeks Baltazara Behema*, wyd. Z. Ameisenowa, ryc. 3, 4, III.

W wyższych grupach społecznych kobiety miały materialne podstawy do samodzielności gospodarczej. Stąd niewątpliwie brała się atrakcyjność wdów, niejednokrotnie obok majątku osobistego posiadających prawo do prowadzenia przedsiębiorstwa. M. Bogucka na podstawie danych dotyczących wielu cechów w XV i XVI w. stwierdza, że statutowo wdowy miały prawo prowadzenia warsztatu po śmierci męża przez rok, ale w praktyce okres ten przedłużano i to dość znacznie³⁷. Znaną są też przykłady zajmowania pełnoprawnej pozycji mistrza przez kobiety w cechu płócienników³⁸. Podobna sytuacja występowała we Francji, gdzie formalnie kobiety były wyłączone z organizacji zawodowych, ale praktycznie prawie wszędzie wdowy mogły kontynuować zawód męża³⁹.

Jak kształtowała się sytuacja kobiet najuboższych zmuszonych do zarabiania na życie pracą fizyczną? O istnieniu najemnic w miastach wiemy głównie z licznych zakazów dotyczących wykonywania przez nie prostych czynności stanowiących jedno ogniwo procesu produkcji. Tak więc w Gdańsku w XV w. zakazano posługiwania się przez stolarzy pracą kobiet z wyjątkiem pomocy przy piłowaniu drzewa (!), pociąganiu farbą i pokostem. W przedzalnictwie — już w XVI w. — kobiety zatrudniano przy najgorzej płatnych czynnościach⁴⁰. Podobnie było w średnio-wiecznej Leydzie, w miastach polskich, niemieckich i niderlandzkich⁴¹. Jak wynika z liczby zakazów, praca fizyczna kobiet występowała dość powszechnie. Zakazy wiązały się raczej z cechową reglamentacją produkcji i z obawą przed spadkiem cen na wyroby rzemieślnicze. Nie sądziłbym, że dyktowane były niechęcią do zatrudniania kobiet, raczej wiązać je należy z obawą przed otwarciem dróg do rzemiosła zbyt wielkiej liczbie rąk roboczych. Dlatego w XVI w., wraz z rozwojem produkcji chałupniczej, sytuacja zaczęła ulegać zmianie.

Praktyka określała też miejsce kobiety w handlu, własności gruntowej, operacjach finansowych. Szczególną rolę odgrywał w życiu kobiet handel kramny. Na obszarze północnej Europy istniał zawód *mulier mercatrix* lub, równie często, szynkarki⁴². Być może zresztą obie te funkcje łączyły się, być może też, że wyrastały z domowych, gospodarskich zajęć kobiet.

Świat mieszczański uważał za normalne rozpatrywanie spraw kobiet przed instancjami gminnymi. W 1515 r. w Krakowie przed kolegium ra-

³⁷ M. Bogucka, *Gdańsk jako ośrodek produkcyjny w XIV—XVII w.* Warszawa 1962, s. 384.

³⁸ M. Bogucka, *Gdańskie rzemiosło tekstylne od XVI do poł. XVII w.* Wrocław 1956, s. 40.

³⁹ P. Petot, A. Vandenbossche, o.c., s. 253.

⁴⁰ M. Bogucka, *Gdańsk...*, s. 386; teźże, *Gdańskie rzemiosło...*, s. 197.

⁴¹ J. W. Bosch, o.c., s. 348; H. Thieme, o.c., s. 367; Bardechéche, o.c., t. II, s. 72; M. Guilbert, *Les fonctions des femmes dans l'industrie.* Paris, La Haye 1966, s. 21.

⁴² H. Thieme, o. c., s. 367; P. Petot, A. Vandenbossche, o. c., s. 253; H. Samsonowicz, *Późne średniowiecze*, s. 107.

dzieckim przewinęło się 230 zainteresowanych. Wśród nich ponad 20% — 48 osób — stanowiły kobiety⁴³. Można między nimi zidentyfikować kupcowe, szynkarki i właścicielki domów, ogrodów, gospód, pożyczające i udzielające pożyczek, procesujące się o różne dobra, legaty, załatwiającej transakcje, m. in. z pełnomocnikami w innych miastach. Nie stanowiło to sytuacji wyjątkowej. Zachowała się księga zadłużeń z Gdańska, oblatowanych przed ławą miejską, z lat 1477—1484⁴⁴. Co prawda kobiety nie występują tam zbyt licznie. Ale i te kilkadziesiąt przypadków stanowi bardzo interesujący materiał. Przede wszystkim ponad 70% kobiet występuje w charakterze wierzycieli. Ponadto w zastaw zaradne niewiasty przyjmowały nie tylko ubrania, łańcuchy, pierścienie, meble — cenne ruchomości⁴⁵, ale także czynsze z parcel mieszkalnych, statki i inne zastawy użytkowe⁴⁶. Na uwagę szczególnie zasługują dwie wzmianki. Jedna dotyczy wzajemnych stosunków między kobietami: niejaka Barbara Strüsses pożyczyła 16 grzywien od Katarzyny Moldenhawer, dając jej w zastaw pierścień srebrny, meble i skórę, stanowiącą być może towar⁴⁷. Wśród wierzycieli zaś niejakiego Hansa Bolisa, zapewne zbankrutowanego bankiera, znajduje się także Katarzyna Vemas⁴⁸, lecz jej należność wynosi tylko 9 grzywien wobec 482 bogacza — Piotra Strufunka. Operacje finansowe kobiet ukazuje też interesująco działalność tercjarki, franciszkanki warszawskiej Maszy Warszewiczki, jednocześnie lichwiarki na szeroką skalę⁴⁹.

Samodzielność kobiet zresztą nie budziła zdziwienia. Spis podatkowy z lat 1489—1510 obejmuje 1025 parceli gdańskich leżących w Głównym Mieście i na Przedmieściu⁵⁰, 38 parcel, tj. 3,7%, należało do kobiet, w tym dwie do jednej, należącej do środowiska patrycjatu miejskiego Elżbiety Haken. Przedstawicielki bogatych rodów przeważały — przykładem dalszym jest tu Elżbieta Gissen z domu Langenber, żona Alberta kupca, synowa ławnika, bratowa rajcy⁵¹. Ale występowały i uboższe, które były jedynie współwłaścicielkami domów. Oczywiście rozpatrywane są tylko przypadki, które dotyczą samotnych kobiet. Nie wspominam o licznych transakcjach, które prowadzone były wspólnie przez małżonków, posiadających nieruchomości na terenie miasta⁵², o prowadzeniu przez męża wspólnych interesów lub występowaniu w imieniu żony. Można bowiem

⁴³ Archiwum Państwowe w Krakowie, Consularia 432, s. 178—237.

⁴⁴ WAP Gd. 300, 43, 212.

⁴⁵ *Ib.*, s. 6r, 11r, 12v, 19r, 62v i in.

⁴⁶ *Ib.*, s. 31r, 34r.

⁴⁷ *Ib.*, s. 19r.

⁴⁸ *Ib.*, s. 80r.

⁴⁹ *Księga radziecka miasta Starej Warszawy*, wyd. A. Wolff, t. I. Wrocław 1963, nr 353, 357.

⁵⁰ WAP Gd. 300. 12. 666.

⁵¹ Biblioteka PAN w Gdańsku, rkps 604, *Genealogia rodziny Gissen*.

⁵² Jak np. małżonkowie Greven w 1497 r. — WAP Gd. 300. 43.4.b. s. 201—203.

zacytować wiele spraw spornych, w których mąż lub krewny administrował majątkiem kobiety, występując przed sądem jako jej przedstawiciel⁵³. Natomiast na uwagę zasługują inne przypadki, np. małżeństwo Fursten prowadzi między sobą rozliczenia czynszu pobieranego z nieruchomości obydwójga⁵⁴. Już w XIV w. przeprowadzane było prawne rozdzielanie majątku między małżonków Stecklen z różnym przeznaczeniem części przyznanych obojgu⁵⁵. Odbył się również proces między żoną i mężem w sprawie spadku i udziału w nim dzieci kobiety z pierwszego małżeństwa⁵⁶.

Nie ma potrzeby mnożenia przykładów, by dowieść, że i mężatki miały w miastach pełną zdolność procesową⁵⁷, że ich udział w życiu gospodarczym — acz rzadziej, podobnie jak w czasach późniejszych — mógł być znaczny i wyraźnie wykraczający poza tradycyjne zajęcia domowe. Pozostaje jednak w tym obrazie niejasny problem, który czeka na dokładniejsze zbadanie, a dotyczący wykształcenia mieszczek. Czy poglądy o niższości płci pięknej opierało się i na przesłankach dotyczących słabości nie tylko fizycznej, ale i umysłowej⁵⁸?

Wydaje się, że w miastach późnego średniowiecza właśnie konieczność wykonywania zawodu powodowała kształcenie kobiet. Oczywiście, nie chodziło tu o kształcenie uniwersyteckie, teoretyczne, o studia z zakresu filozofii czy prawa. Ale i kupcy czy rzemieślnicy swoje specjalistyczne umiejętności zdobywali przeważnie w drodze praktyki, terminowania, tak w rzemiośle, jak i w handlu⁵⁹.

Praktyczna znajomość geografii, rachunkowości, pisania, czytania — była warunkiem wykonywania zawodu. Dlatego można wnosić, że rentierki, przekupki, właścicielki gospód — nie różniły się zbyt w tym zakresie od mężczyzn. Jeśli młody Maurycy Ferber pisze list miłosny do Anny Pileman, którą wbrew woli rodziny chce poślubić — oznaczać to może znajomość pisma u młodej dziewczyny posiadającej wykształcenie szkolne⁶⁰. Zdarzyło się nawet, że we Wrocławiu kobieta zarabiała na życie jako pisarz, notując transakcje kupieckie i wysyłając listy⁶¹.

Trudno też bez założenia pewnej edukacji zrozumieć procesy czarownic, wykazujące nie tyle wiedzę magiczną, co duży zasób wiadomości me-

⁵³ WAP Gd. 300.43.195. s. 601, 280, 287. (1473 r. 1500 r.).

⁵⁴ WAP Gd. 300.43.4 b. s. 476 (1503 r.).

⁵⁵ WAP Gd. 300.R.H. nr 5, s. 98 (1392 r.).

⁵⁶ WAP Gd. 300.43.195. s. 593, (1473 r.).

⁵⁷ Na wsi stwierdził to S. Roman, *Stanowisko majątkowe wdowy w średniowiecznym prawie polskim*, Czasop. Prawno-Hist. V, 1953, s. 80 nn.

⁵⁸ Por. S. Roman, *Le statut*, s. 391.

⁵⁹ Na ten temat H. Samsonowicz, *Późne średniowiecze*, s. 286 nn.; tenże, *Życie miasta*, s. 159 nn.

⁶⁰ E. Kestner, *Eberhard Ferber Bürgermeister von Danzig*, „Zeitschrift des Westpreussischen Geschichtsvereins” 1880, s. 26.

⁶¹ Woj. Arch. Państw. Wrocław, G. 5, 48, s. 125.

dycznych, przyrodniczych, a także gospodarczych i politycznych. Co prawda większość procesów o czary odbywała się na wsi. Ale i w mieście późnego średniowiecza, zwłaszcza w okresach kryzysowych, były kobiety zajmujące się czarami⁶². Wiele niejasnych, niezrozumiałych wydarzeń można było wytłumaczyć tylko ingerencją sił nieczystych. Pośrednikami stawały się wówczas przeważnie kobiety, łatwiej poddające się sugestii, bardziej zagrożone w swym byciu codziennym. Nie było to zresztą w średniowieczu zjawiskiem nagminnym. Częściej kobiety w miastach wykazywały nieprzeciętny temperament, energię i inicjatywę w różnorodnej, im dostępnej działalności⁶³. Wydaje się też, że życie w rozwijających się miastach stwarzało dla kobiet stosunkowo duże możliwości znalezienia sobie miejsca w społeczeństwie u schyłku średniowiecza.

⁶² H. Schwarzwälder, *Die Geschichte des Zauber- und Hexenglaubens in Bremen*, „Bremisches Jahrbuch” 46, 1959, s. 156 nn.; por. też W. G. Solden, H. Heppe, *Geschichte der Hexenprozesse*. Stuttgart 1880.

⁶³ Por. przykłady cytowane przez Jelicz, o.c. s. 153; M. Bogucka, *Zycie codzienne*, s. 113.

Edward Potkowski

HERETYK STEFAN Z MARCHII

W jednym z rękopisów Biblioteki Katedralnej w Gnieźnie znajduje się notatka o nie znanym dotąd bliżej heretyku, Stefanie z Marchii¹. Należał on do zakonu franciszkanów, działał z grupą swych zwolenników wśród Tatarów chanatu kipczackiego (Złotej Ordy), występując przeciw kościołowi rzymskiemu i papieżstwu. Uznał się też papieżem i zwierzchnikiem prawdziwego kościoła, który tworzyli jego wyznawcy. Wiadomości o Stefanie z Marchii dostarczyli do kurii papieskiej dwaj biskupi; oni też z polecenia papieża mieli zabiegać u chana Tatarów o wydanie heretarchy władzom kościelnym. W pertraktacjach tych, na prośbę papieża, miał pomagać i pośredniczyć król Polski.

Tak w skrócie brzmi treść notatki. A oto jej pełny tekst:

Isti sunt articuli fratris Stephani de Marchia ordinis fratrum minorum.

Noverit reverenda paternitas orthodoxe² fidei, pater, hereticos nephandos intrasse Tartariam Aquilonarem, primum quidem heresiarcha Stephanus nomine de Marchia, de ordine fratrum minorum, vocat se papam et dominum. Item ipse et sui predicant dominum papam non esse papam et subiecti sibi papulum predicant dampnatum. Item predicant quod sacrificium Romanum sit irritum nunc et in evo. Item asserunt et predicant in suis provinciis³, omnes occidentales esse hereticos. Item

¹ Jego imię wymienia T. Trzeciński, *Katalog rękopisów biblioteki kapitulnej w Gnieźnie aż do początku w. XVI*, Poznań, 1910, s. 46—47. Poza tą pracą nie znalazłem o Stefanie z Marchii innej wzmianki w literaturze historycznej.

² W tekście: *orthoxe*.

³ Może: *predicationibus*.

predicant ecclesias Romanas esse stabula bestiarum et non locum sanctum. Item predicant claves ecclesie in manibus esse ipsorum et non in domino papa. Item asserunt omnes consentientes domino pape esse dampnatos et excommunicatos. Item asserunt et predicant, quod excommunicatio et executio ecclesie nulla sit. Item iudicibilia fantur et predicant, que ad presens longum esse enarrare. Ideo propter deum adhibeatur remedium, ne immiserabilis populus dei per eos, ut nunc plenius cernitur, seducatur. Cautè igitur est agendum contra prefatos, ne ipsis hereticis per emulos sancte ecclesie denunciatur. Litteras super articulis istis portaverunt domino pape duo episcopi, unus de ordine fratrum minorum, alius est episcopus helmenus⁴. Et isti idem episcopi fuerunt missi per dominum papam ad illas partes, in quibus dictus antipapa moratur, et portaverunt plures bullas domini pape que diriguntur regi Polonie, ducibus, principibus, comitibus, baronibus et militibus dicte contracte, ut iuvent et auxilium prebeant et favorem, et instent apud imperatorem Thartharie, quod dictus antipapa Stephanus capiatur et domino presentetur. Amen.

Notatka o heretyckich poglądach i działalności Stefana z Marchii pisana jest przez tę samą osobę co cały rękopis, zawierający — według dotychczasowych informacji katalogowych — niezidentyfikowany podręcznik inkwizytora z 2 połowy XIV w.⁵ W rzeczywistości jest to rękopis znanego i popularnego w późnym średniowieczu *Directorium inquisitorum*, systematycznego traktatu teologiczno-prawnego na użytek inkwizytorów, napisanego w 1376 r. przez dominikana Mikołaja Eymeryka (ok. 1320—1399), generalnego inkwizytora królestwa Aragonu⁶. Dzieło Eymeryka znane było w Polsce. Posiadał je Piotr Cantoris, inkwizytor krakowski na przełomie XIV/XV w.; posłużyło ono także do kompilacji śląskiego podręcznika inkwizytora z początku XV w.⁷ Gnieźnieński rękopis

⁴ W tekście: *h̄m̄enus*; zapewne *helmenus* = *chelmensis*, a więc biskup chełmski. Brak *c* jest pomyłką pisarza, który nie znał tej nazwy i napisał ją może ze słuchu. Cały rękopis zresztą sporządzony jest dość niedbale. Kopista mylił się, opuszczał słowa, których nie rozumiał.

⁵ T. Trzcziński, o.c., s. 46—47, nazywa rękopis „*Practica criminalis canonica contra haereticos*” i datuje go na XIV w. (po 1340). W samym tekście rękopisu znajduje się informacja. *Secunda pars huius Directorii officii inquisitionis...* Omawiany rękopis jest kodeksem pergaminowym (33 × 25,5 cm) o 212 kartach. Początku brak.

⁶ Traktat M. Eymeryka miał kilka wydań; korzystałem z dwóch, przygotowanych przez Franciszka Pegna: *Directorium inquisitorium R. P. F. Nicolai EymERICI...* Romae MDLXXVIII oraz Venetiis MDXCV. O rozwoju tego gatunku traktatów teologiczno-prawnych pisze A. Dondaine, *Le manuel de l'inquisiteur (1230—1330)*, *Archivum Fratrum Praedicatorum*, XVII, 1947, s. 85—194.

⁷ Śląski podręcznik omówił W. Wattenbach, *Über das Handbuch eines Inquisitors in der Kirchenbibliothek St. Nicolai in Greifswald*. Berlin 1889 (odb. z *Abhandlungen der königl. preuss. Akademie der Wissenschaften zu Berlin*, 1888); informacja o dziele Eymeryka będącego w posiadaniu inkwizytora krakowskiego: [...] *ut expressius continetur in libro inquisitionis ipsius inquisitoris Cracoviensis Petri Cantoris, quem compilavit frater Nicolaus Emeriti, inquisitor, magister in theologia* (ib., s. 4).

pis dzieła Mikołaja Eymeryka został, jak sądzę, również sporządzony na początku XV stulecia. Zapewne przywiózł go do Gniezna jakiś duchowny polski, podróżujący za granicę lub odbywający studia poza granicami kraju. Prawdopodobnie był nim Mikołaj Kicki (Kiczka), archidiacon gnieźnieński od 1409 r., wybitny i znany wówczas prawnik, który w latach 1415—1420 studiował w Padwie i uzyskał tam stopień doktora dekretów⁸. Wśród ksiązek przekazanych przez niego testamentem bibliotece kapituły gnieźnieńskiej znajdował się właśnie m. in. rękopis *Directorium super officium inquisitionis*⁹.

Gnieźnieński rękopis *Directorium inquisitorum* Mikołaja Eymeryka miał służyć pomocą przy zwalczaniu, nasilających się wówczas w Polsce, ruchów heretyckich. A ów cel praktyczny gnieźnieńskiego podręcznika spowodował zmianę układu treści dzieła Eymeryka. Wysunięto w nim bowiem na pierwsze miejsce część poświęconą klasyfikacji herezji i omówieniu doktryn kacerskich¹⁰. Również zamieszczona na końcu rękopisu informacja o Stefanie z Marchii, którego Eymeryk nie umieścił w samym traktacie, mogła interesować — jak słusznie sądził kopista lub nabywca kodeksu — trybunały inkwizycji w Polsce. Sam sposób zredagowania notatki dowodzi, że podstawą dla niej był zapewne jakiś „list gończy”, skierowany może do któregoś z inkwizytorów polskich¹¹.

*

Postać Stefana z Marchii jest dość zagadkowa. Nie udało mi się odnaleźć jego śladów w źródłach polskich i obcych. Dysponujemy więc — jak dotąd — tylko informacjami z notatki rękopisu gnieźnieńskiego. Są one dość skąpe, pozwalają jednak ustalić najważniejsze dane, dotyczące osoby i doktryny zagadkowego herezjarchy.

Stefan pochodził z Marchii, jednej z prowincji środkowych Włoch, położonej nad Adriatykiem¹². Był franciszkaninem włoskim i należał do

⁸ „Polski Słownik Biograficzny”, t. XII, s. 392.

⁹ Zob. wyciąg z akt kapituły gnieźnieńskiej przytoczony przez J. Korytkowskiego, *Pralaci i kanonicy katedry metropolitalnej gnieźnieńskiej*. t. II, Gniezno 1883, s. 247.

¹⁰ Układ *Directorium inquisitorum* Mikołaja Eymeryka, według wydania rzymskiego (1578) i weneckiego (1595), jest następujący: 1. *De fide catholica*; 2. *De haeretica pravitate*; 3. *De practica officii inquisitionis* natomiast rękopisu gnieźnieńskiego: 1. *De haeretica pravitate*; 2. *De practica officii inquisitionis*; 3. *De fide catholica*.

¹¹ Notatka była kopią „listu”, ponieważ — podobnie jak cały rękopis — zawiera pomyłki i błędy, świadczące o niestarannej pracy kopisty. Sam list adresowany był do jakiegoś inkwizytora zakonnego, tytułowanego *pater*.

¹² Nazwa prowincji Marchia występuje od XII w.; zob. P. F. Kehr, *Italia Pontificia*, Berolini 1909, t. IV, s. 115. W XIII—XIV w. istniała odrębna prowincja franciszkańska tej nazwy (*provincia Marchiae*); L. Wadding, *Annales minorum*, t. IX, Quaracchi 1932, s. 194.

kręgu rygorystów w zakonie braci mniejszych, zwanych spirytuałami lub fraticellami¹³. Łączyli oni radykalizm w sprawie ubóstwa z chiliaścycznymi prorocत्वami Joachima z Fiore¹⁴. Doprowadziło to już w drugiej połowie XIII w. do konfliktu spirytuałów z władzami zakonnymi i kościelnymi. Szczególnie aktywne były grupy spirytuałów w Prowansji, gdzie działał głośny Piotr, syn Jana Olivi¹⁵, dalej — w Toskanii oraz w Marchii. Tutaj przywódcami franciszkańskich radykałów byli Liberatus z Macerata i Angelus Clarenus, historyk ruchu i apologeta, autor *Historia septem tribulationum ordinis minorum*¹⁶. Prześladowani od czasów Bonifacego VIII i Klemensa V, uznani za heretyków i tropieni przez inkwizycję, zdołali przetrwać we Włoszech — pod nazwą fraticellów — do połowy XV w.¹⁷ Grupy ich istniały także na Wschodzie: w Grecji, Azji Mniejszej (Armenii, Palestynie i Syrii)¹⁸.

Fraticelli tworzyli luźne grupy, złożone z franciszkanów, eremitów, ludzi świeckich. Mieli własną hierarchię kościelną: biskupów, kapłanów, przełożonych¹⁹, a także swoich papieży. Jednym z nich był franciszkanin Piotr Rainalducci z Corvaro, występujący pod imieniem Mikołaja V (12 V 1328 — 25 VIII 1330), wprowadzony na tron papieski przez Ludwika Bawarskiego, króla Niemiec i cesarza, w czasie jego walk z papieżem Janem XXII. Podczas procesu spirytuałów z Todi i Amelii (1329) oskar-

¹³ T. Manteuffel, *Narodziny herezji. Wyznawcy dobrowolnego ubóstwa w średniowieczu*. Warszawa 1963, s. 91—93, 115—128.

¹⁴ T. Manteuffel, *W oczekiwaniu ery wolności i pokoju. Historiozofia Joachima z Fiore*. „Przegląd Historyczny”, 60, 1969, s. 233—256, szczeg. 251 nn.

¹⁵ T. Manteuffel, *Piotr syn Jana Olivi — święty czy herezjarcha*, „Przegląd Historyczny”. 1964, s. 392—404.

¹⁶ L. Olliger, *Ange de Cingoli* (w:) *Dictionnaire d'histoire et de géographie ecclésiastiques*. Paris 1924, III, szp. 17—19; L. von Auw, *Angelo Clareno et les spirituels franciscains*. Lausanne 1952.

¹⁷ F. Ehrle, *Die Spiritualen, ihr Verhältniss zum Franziscanerorden und zu den Fraticellen*, „Archiv für Literatur- und Kirchengeschichte des Mittelalters”, I, 1885, s. 509—569; III, 1887, s. 553—623; IV, 1888, s. 1—190. Praca Ehrlego, uważana nadal za podstawową, zawiera wiele cennych fragmentów źródłowych do historii spirytuałów — fraticellów.

¹⁸ W Grecji istniały na początku XV w. 4 konwenty fraticellów, jak wynika z zeznań brata Bernarda de Pergamo, w czasie procesu inkwizycyjnego w 1466/67 r. (F. Ehrle, o.c., IV, s. 113). Klemens VI wysłał w 1344 list w sprawie tych heretyków do biskupów, kleru i ludu Armenii, a Innocenty VI w 1354 r. do biskupa Jaffy; F. Ehrle, o.c., IV, s. 74, 163.

¹⁹ Wiadomości o hierarchii kościelnej fraticellów dostarczają procesy inkwizycyjne. Np. w zeznaniach fraticellów z Lukki (1411) stwierdzono, że patriarchą ich był *frater Franciscus de Terni*, który wyświęcał biskupów i kapłanów. W procesie ujętych w 1466 r. w Asyżu fraticellów zeznał brat Bernard de Pergamo, *quod recepit quatuor minores ordines in Gressia [Grecia] ab uno episcopo secte eorum vocato fratre Ignazio de sancto Severino in Marchia [...]* *Fuitque ordinatus per fratrem Michaellem de Florencia episcopum secundum ritum eorum*. Dalej zeznał też, że żona hrabiego Stefana Conti *confessa est cuidam fratri Egidio de Tortona episcopo*. Wśród oskarżonych w tym procesie fraticellów był też *Nicolaus episcopus de secta hereticorum*. O biskupach fraticellów mówi także Jakub z Marchii, kaznodzieja i inkwizytor franciszkański w swoim *Dialogus contra fraticellos* (1452); F. Ehrle, o. c., IV, s. 107, 113, 115, 132, 108—109.

zono ich m. in. o to, że uznawali „Bawarczyka za cesarza, a Piotra z Corvaro za papieża”²⁰.

W doktrynie spirytuałów-fraticellów, obok zasady absolutnego ubóstwa jako jedynie słusznej normy postępowania wyznawców i naśladowców Chrystusa²¹, wysuwa się na plan pierwszy przekonanie o zepsuciu kościoła rzymskiego i odstępstwie papieży od zasad religii chrześcijańskiej. Według nich, papieże (od czasów Bonifacego VIII lub Jana XXII) stracili władzę w kościele, są wyklętymi i potępionymi heretykami, tak samo jak posłuszni papieżom biskupi i kapłani. Prawdziwy kościół chrystusowy tworzą tylko grupy spirytuałów-fraticellów i ich zwolennicy. Ów moment antypapieski i antykościelny podkreślany jest we wszystkich oskarżeniach i zarzutach, wysuwanych przeciw spirytuałom i fraticellom. Sformułowane zostały one w ten sposób już podczas pierwszych przesładowań za czasów Bonifacego VIII, na przełomie XIII/XIV w.²² Pojawiają się w aktach procesów fraticellów włoskich z XIV w.²³ i przetrwały, w niezmienionej prawie formie, do ostatniego procesu w 1466/67 r.²⁴

²⁰ Obszerne fragmenty akt tego procesu ogłosił F. Ehrle, *Ludwig der Bayer und die Fraticellen und Ghibellinen von Todi und Amelia im J. 1328*, „Archiv für Literatur — und Kirchengeschichte des Mittelalters”, I, 1885, s. 158—164.

²¹ O problemie absolutnego ubóstwa zob. T. Manteuffel, *Narodziny herezji*, s. 89—95; 109—128; M. D. Lambert, *Franciscan Poverty. The Doctrine of the Absolute Poverty of Christ and the Apostle in the Franciscan Order (1210—1323)*. London 1961.

²² Angelus Clarenus, w apologii kierowanej przez niego grupy spirytuałów włoskich, pisze o zarzutach stawianych im w listach Bonifacego VIII: *Quod autem auctoritas papalis non esset, et dominus papa Bonifatius non esset papa, et quod iamdiu ab ecclesia auctoritas defecisset et in nobis resideret, quamdiu reformaretur ecclesia, et quod nos soli et similem nobis spiritum habentes erant veri sacerdotes, et sacerdotes facti auctoritate et ordinationi papali et aliorum episcoporum non vere (essent) ordinati nec sacerdotes*. Epistola excusatoria ad papam de falso impositis et fratrum calumniis, wyd. F. Ehrle, „Archiv für Literatur-und Kirchengeschichte des Mittelalters”, I, 1885, s. 522.

²³ Np. w procesie fraticellów z Todi i Amelii (1329) zeznał jeden ze świadków, *quod se presente et audiente dictus frater Petrus Nini de Tuderto predicavit publice in pulpito consueto dicte ecclesie s. Fortunati, quod papa Johannes non erat papa, immo erat hereticus et patareus, et orbatur populum, ne haberet fidem in eo*. F. Ehrle, *Ludwig der Bayer*, s. 160. W procesie fraticellów z okolic Rzymu (1334) zeznał jeden z oskarżonych, *quod dictus papa Johannes non est papa [...] quod habetur una profecia, quod ecclesia romana facta est meretrix [...] et etiam, quod si ipse papa Johannes absolvet eos a peccatis eorum, ipsi non haberent fidem, nec etiam si ligaret eos*. Podobne zeznania zanotowano w procesie fraticellów południowowłoskich z grupy biskupa Tomasza z Aquino (1362): *Omnes tamen [sc. fraticelli] concordabant, quod papa Johannes fuit hereticus et quod nullus post eum fuit verus papa*. F. Ehrle, *Die Spiritualen*, IV, s. 9, 100.

²⁴ Oskarżony w tym procesie brat Bernard de Pergamo zeznał: *In quibus monasteriis et aliis, ubi conservatus est, tenetur publice, quod papa, cardinales, episcopi, presbiteri et alii ordinati a pontificibus a tempore, quo Johannes XXII fecit constitutiones quatuor [...], sunt heretici et excommunicati et tales apud eos reputati*. Podobne zeznania złożył inny oskarżony, brat Antoni de Sarcho: *Interrogatus, an sanctissimum dominum nostrum Paulum secundum teneret pro vero et indubitato Christi vicario et summo pontifice, respondit, quod nullo modo eum pro tali tenebat, et omnes suos predecessores a tempore Johannis vicesimi secundi, quia fecerat declarationes contra paupertatem Christi et sic fuit hereticus, et quotquot ei*

Zupełnie podobne były tezy heretyckie Stefana z Marchii i jego zwolenników. Tak jak włoscy fraticelli — a także inne grupy heretyckie o zbliżonej ideologii (begini, bracia apostołscy, begardzi)²⁵ — uważali oni, że papież rzymski nie jest prawdziwym papieżem; wszyscy zaś, którzy są mu posłuszni i zgadzają się z nim, są potępieni i wyklęci²⁶. Wyznawców kościoła rzymskiego uważali za heretyków²⁷. Twierdzili także, że władza duchowna („klucze kościoła”) należy do nich²⁸. Konsekwencją tych założeń były dalsze punkty doktryny Stefana z Marchii i jego zwolenników, wyliczone w notatce rękopisu gnieźnieńskiego. Utrzymywali oni więc, że kary kościelne nie mają żadnego znaczenia, zaś kościelne praktyki kultowe są nieważne²⁹. Kościołów nie uważali za miejsca święte, lecz za stajnie dla bydła³⁰.

Wreszcie samo wystąpienie Stefana z Marchii jako „papieża” zgodne było z doktryną i praktyką fraticellów, którzy nie uznawali władzy i fun-

successerunt, non fuerunt veri pontifices [...] Interrogatus, quare non confitebatur presbiteris et curatis ecclesie, dixit, quod pro eo, quia ipsi erant mali et propterea non habebant claves ecclesie ad absolvendum. W wyniku przesłuchań oskarżonych, sąd inkwizycji ustalił listę twierdzeń heretyckich tej ostatniej ze znanych nam grup fraticellów. Znalazły się tam m. in. takie punkty:

[II] *Item quod omnes summi pontifices, qui ad summi apostolatus apicem post dicti quondam domini Johannis obitum assumpti fuerunt et pro summis pontificibus tenti fuerunt, fuerunt heretici ex eo, quia statuta et ordinationes dicti quondam domini Johannis non dampnaverunt neque purgarunt, sed ymo illa rata et grata habuerunt. [III] Item quod ad eos solum et dumtaxat spectat reprehendere summum pontificem et iudicare. [XII] Item quod omnes et singuli, qui cum eorum opinione et secta non concordant, fuerunt et sunt veri et indubitati heretici. F. Ehrle, Die Spiritualen, IV, s. 113, 120, 122—123.*

²⁵ T. Manteuffel, *Narodziny herezji...*, s. 94—108, 113—123.

²⁶ *Item ipse et sui predicant dominum papam non esse papam [...] omnes consentientes pape esse dampnatos et excommunicatos.*

²⁷ *Item asserunt et predicant in suos provincibus omnes Occidentales esse hereticos.* Może kryło się w tym twierdzeniu uznanie kościoła greckiego za lepszy od zachodniego. Takie zdanie pojawia się też w oskarżeniach fraticellów przez Bonifacego VIII: *quod ecclesia Orientalis esset melior quam Occidentalis; Angelus Clarenus, Epistola excusatoria* — F. Ehrle, *Die Spiritualen*, I, s. 522. Jest to pogląd przejęty od Joachima z Fiore i jego interpretatorów. Wśród potępionych też traktatu joachimitów *Evangelium aeternum* (przypisanego generałowi franciszkanów Janowi z Parmy; w rzeczywistości dzieło minority Gerarda de Borgo San Donino) znajdowała się teza, *quod recessus ecclesiae Graecorum a Romana ecclesia fuit bonus [...] quod populus Graecus magis ambulat secundum spiritum, quam populus Latinus. Et per hoc datur intelligi, quod populus Graecus magis est in statu salvandorum, et magis est adhaerendum ei, quam populo Romanae ecclesiae. Nicolai Eymerici Directorium inquisitorum, Romae MDLXXVIII, s. 189.*

²⁸ *Item predicant claves ecclesie in manibus esse ipsorum et non domino pape.*

²⁹ *Item asserunt et predicant, quod excommunicatio et executio ecclesie nulla sit [...] quod sacrificium Romanum sit irritum.* Por. analogiczne twierdzenia Henryka de Ceva (de Senis), generała grupy fraticellów południowowłoskich, potępione przez Jana XXII: [II] [...] *venerabiles ecclesiae sacerdotes, aliosque ministros, sic iurisdictionis et ordinis clamitat auctoritate desertos, ut nec sententiam ferre, nec sacramenta conficere, nec subiectum populum instruere valeant vel docere. Nicolai Eymerici Directorium inquisitorum, s. 214.*

³⁰ *Item predicant ecclesias Romanas esse stabula bestiarum et non locum sanctum.* W podobny sposób sformułowany został zarzut przeciw braciom apostołskim: [XVIII] [...] *quod ecclesia consecrata non plus valet ad orandum Deum, quam stabulum equorum vel porcorum. Nicolai Eymerici Directorium inquisitorum, s. 202.*

kcji kapłańskich duchownych kościoła rzymskiego i mieli własną hierarchię kościelną. Być może jednak, że było to oskarżenie fałszywe, celowo przejawskrawione przez wrogów Stefana z Marchii, aby zmusić najwyższe władze kościelne, zaabsorbowane sprawami polityki europejskiej, do energiczniejszej akcji przeciw herezjarsze i jego zwolennikom w odległej Tartarii.

Radykalni franciszkanie, a także różne grupy heretyckie o zbliżonych do nich poglądach, mogły działać dość swobodnie w pierwszej połowie XIV stulecia dzięki sprzyjającemu układowi sił politycznych w Europie. Chroniła ich opieka króla Niemiec i cesarza, Ludwika Bawarskiego (1314—1347), który walczył z papieżem Janem XXII i jego następcami³¹. Protęgował ich również król Neapolu Robert Mądry (1309—1343)³² i król Sycylii Fryderyk II Aragoński (1296—1337)³³. Sytuacja zmieniła się w drugiej połowie XIV w. Rozpoczęły się wówczas systematyczne prześladowania begardów i innych ruchów heretyckich w cesarstwie oraz krajach sąsiednich³⁴. We Włoszech nasiliły się represje wobec fraticellów³⁵. Wielu rygorystów franciszkańskich, aby uniknąć prześladowań, uciekało na Wschód. Wśród nich był zapewne również Stefan z Marchii.

Wędrowniacy na Wschód była zwykłą drogą franciszkańskich rygorystów. Już w 1290 r. udała się na misje do Armenii (w Azji Mniejszej) grupa spirytuałów z Marchii, uwolniona z więzienia zakonnego przez przychylnego im generała Rajmunda Gaufridi³⁶. Jeden z tej grupy, brat Tomasz de Tolentino z Marchii, zginął w 1320 r. u ujścia Donu, w drodze do Chin³⁷. Około połowy XIV w. nakazywali tępić fraticellów na Wschodzie papieże Klemens VI (1344) i Innocenty VI (1354)³⁸, zaś pod koniec stulecia wpływy heretyków musiały przybrać niepokojące rozmiary, skoro ówczesni papieże wyznaczali osobnych inkwizytorów dla terenów misyjnych na Wschodzie³⁹. Grzegorz XI, mianując w 1375 r. prowincjała

³¹ T. Manteuffel, *Narodziny herezji...*, s. 126—127.

³² E. G. Léonard, *Les Angevins de Naples*. Paris 1954, s. 256—257.

³³ F. Ehrle, *Die Spiritualen*, IV, s. 158.

³⁴ Bulle papieskie i rozporządzenia cesarskie dotyczące walki z begardami i innymi heretykami w Niemczech i krajach sąsiednich zebrał P. Fredericq, *Corpus documentorum inquisitionis haereticae pravitatis Neerlandicae*. Gent 1889, t. I, nr 209: bulla Urbana V (1368), nry 210—213: rozporządzenia cesarza Karola IV (1369); nry 214—215: bulle Grzegorza XI (1371, 1372), nr 218: rozporządzenie Karola IV (1373); nry 239 i 241: bulle Bonifacego IX (1394, 1396). W II połowie XIV w. wzrosła również aktywność inkwizycji na Śląsku, Pomorzu i w królestwie polskim; K. Dobrowski, *Pierwsze sekty religijne w Polsce*. Kraków 1925, s. 27—29, 41.

³⁵ L. Wadding, *Annales minorum*, t. VIII, s. 115—116 (a. 1354), s. 243—245 (a. 1368), s. 351—352 (a. 1374); F. Ehrle, *Die Spiritualen*, IV, s. 75—77.

³⁶ K. Balthasar, *Geschichte des Armutsstreites im Franziskanerorden bis zum Konzil von Vienne*. Münster i. W. 1911, s. 179—180.

³⁷ Fr. Odorici de Portu Naonis *Relatio*, c. VIII (w): A. van den Wyngaert, *Sinica franciscana*. Quaracchi-Firenze 1929, t. I, s. 425.

³⁸ F. Ehrle, *Die Spiritualen*, IV, s. 74.

³⁹ Grzegorz XI (1370—1378) mianował inkwizytorami na Wschodzie: Jana Gallusa, Eliasza Petit i Bartłomieja Ponco. Po śmierci Jana Gallusa Urban VI (1378—

franciszkanów w Palestynie inkwizytorem Ziemi Świętej, Syrii i Egiptu, z niepokojem pisał o rozwijającej się tutaj działalności heretyków⁴⁰.

Stefan z Marchii wybrał europejskie obszary Tatarów. Nie wiadomo czy przybył z grupą innych fraticellów, czy też dotarł tu sam, znajdując na miejscu zwolenników. Bowiem na obszarach tych działała w XIV w. silna misja franciszkańska, wydzielona w osobny wikariat *Tartariae Aquilonaris*. Misjonarzami byli tu Węgrzy, Niemcy, Anglicy, Francuzi i Włosi⁴¹. Wprawdzie nasilenie propagandy islamu wśród Mongołów i walki wewnętrzne w Złotej Ordzie po śmierci chana Özbeqa (1312—1342) zahamowały aktywność misji chrześcijańskich⁴², ale jeszcze w końcu XIV w. wysyłano tu misjonarzy franciszkańskich⁴³. Wśród nich mogli być także zwolennicy kierunku rygorystycznego w zakonie braci mniejszych, którzy dla uniknięcia zdemaskowania przez inkwizycję i przesładowań zgłaszali się do działalności misyjnej wśród Tatarów. Stefan z Marchii nie był tutaj z pewnością odosobniony w swoich poglądach. Notatka rękopisu gnieźnieńskiego mówi o jego zwolennikach.

Ślady spirytuałów wśród Tatarów znajdujemy także w innych źródłach. Oto w 1373 r. papież Grzegorz XI domagał się od przełożonego franciszkanów w Tartarii, Armanda de Francia, wydania zbiegłego tu spirytuała katalońskiego Arnalda Montanerii. Został on kilka lat wcześniej potępiony jako heretyk przez inkwizytora Mikołaja Eymeryka. Ściągany przez tegoż inkwizytora zbiegł do Tartarii, gdzie — jak pisze papież — „jawnie głosił swoje heretyckie błędy”⁴⁴.

Notatka rękopisu gnieźnieńskiego o Stefanie z Marchii uderza swoją anonimowością. Nie ma w niej ani imienia papieża, ani imienia króla

1389) polecił generałowi dominikanów wyznaczyć trzech dalszych inkwizytorów dla Armenii, Grecji, Tartarii, Rusi i Mołdawii; H. Ch. Lea, *Histoire de l'inquisition au moyen âge*. Paris 1900, t. I, s. 403—404.

⁴⁰ [...] *sicut ad nostrum non sine gravi mentis perturbatione pervenit auditum, in Terrae sanctae seu Syriae et Aegypti partibus, ad quas multi conflunt peregrini christiani, quidam ex eis haeretici contra eandem fidem catholicam et sanctam Romanam ecclesiam damnabiliter insurrexerint. Bullarium Franciscanum*, ed. C. Eubel. Romae 1902, t. VI, nr 1411.

⁴¹ Por. wysłany przez misjonarzy list z Kaffy w 1323 r. do kardynałów i prałatów oraz minorytów zgromadzonych na kapitule generalnej; L. Wadding, *Annales minorum*, t. VII, Addenda, s. 716.

⁴² J. J. Saunders, *The Decline and Fall of Medieval Christianity in Medieval Asia*, „The Journal of Religions History”, 5, 1968, s. 93—104. O rozbiściu politycznym Złotej Ordzy: B. Grekow, A. Jakubowski, *Złota Orda i jej upadek*. Warszawa 1953, s. 214 nn.

⁴³ Np. w 1372 r. Grzegorz XI pozwala *dilecto filio Francisco de Podio vicario Tartariae Aquilonaris* sprowadzić 12 misjonarzy franciszkańskich; G. Mollat, *Lettres secrètes et curiales du pape Gregoire XI*. Paris 1962, z. I, s. 89, nr 624. L. Wadding, *Annales minorum*, t. IX, s. 125—126, notuje, że bracia Rogerus Anglicus i Ambrosius Senensis, przybyli w 1392 r., a *Vicario Tartariae*, otrzymali pozwolenie Benedykta XI na zabranie z sobą 24 misjonarzy franciszkańskich.

⁴⁴ [...] *dictus Arnaldus in ultramarinis partibus manere, ac huiusmodi et alia erronea etiam publice asserere et praedicare et alias vitam dissolutam et exemplo perniciosum ducere asseretur*. List Grzegorza XI do Armanda de Francia — L. Wadding, *Annales minorum*, t. VIII, Addenda, s. 731—732; registr u G. Mollata, o. c.,

polskiego, który miał interweniować w sprawie wydania herezjarchy i chana Tatarów, również nieznanego imienia. Anonimowi są także dwaj biskupi wspomniani w notatce, którzy przynieśli papieżowi informacje o działalności Stefana z Marchii, i z polecenia papieskiego mieli ścigać herezjarchę. Trzeba jednak pamiętać, że dołączona do podręcznika inkwizytora notatka miała cel praktyczny: rozpoznać, zdemaskować heretyków. Dlatego zawierała przede wszystkim informacje o doktrynie i miejscu działania Stefana z Marchii, inne imiona pominięto jako informacje drugorzędne. Zresztą były to czasy współczesne, czy niezbyt odległe dla pisarza i użytkownika rękopisu. Jeden i drugi wiedzieli, o jakiego króla polskiego chodzi. Był nim zapewne Władysław Jagiełło. Co zaś dotyczy imienia papieża może pominięto je celowo. W okresie wielkiej schizmy zachodniej, rywalizacji papieża rzymskiego i awiniońskiego, rozsądniej było pominąć jego imię tam, gdzie było to możliwe. Dwaj nieznanymi biskupami, wspomniani w notatce, pochodzili z prowincji wschodnich. Jeden z nich, franciszkanin, był może biskupem którejś diecezji na obszarach Złotej Ordy; drugi — to zapewne biskup chełmski⁴⁵. Obaj mogli mieć najlepsze informacje o tym, co dzieje się wśród misjonarzy u Tatarów, i donieść kurii papieskiej o działalności Stefana. Im też, jako ludziom znającym miejscowe warunki, papież polecił zająć się likwidacją herezji.

Wszystkie przesłanki wskazują więc na to, że Stefan z Marchii, włoski franciszkanin i przywódca grupy fraticellów w Tartarii, działał w końcu XIV w. lub może na początku następnego stulecia. Z pewnością nie był on ani głośnym heretykiem, ani tak znanym antypapieżem, jak żyjący pół wieku wcześniej jego brat zakonny Piotr Rainalducci z Corvaro. Nikłe ślady, jakie w źródłach zostawiła działalność Stefana z Marchii, niekoniecznie jednak były wynikiem jej małego zasięgu i znaczenia. Raczej sprawił to moment dziejowy, w jakim wystąpił herezjarcha. Był to bowiem okres wielkiej schizmy zachodniej (1378—1415), kiedy równocześnie było dwóch lub trzech papieży, zwalczających się wzajemnie, zabiegających o poparcie biskupów i władców chrześcijańskiej Europy. Działający gdzieś na jej krańcach heretyk Stefan z Marchii był wprawdzie jeszcze jednym więcej papieżem, ale na pewno nie tak groźnym jak rywale na zachodzie. Dlatego tylko na krótko zajął uwagę kół kościelnych, zaabsorbowanych całkowicie sprawami dziejącymi się w Europie.

s. 195, nr 1357. Heretyckie tezy Arnalda Montanerii: Nicolai Eymerici *Directorium inquisitorum*, s. 200.

⁴⁵ Pierwsza wzmianka o łacińskim biskupie Chełma pochodzi z 1359, był nim franciszkanin Tomasz, syn Ninogniewa z Sienna; C. Eubel, *Hierarchia catholica medii aevi*, Monasterii 1898, t. I, s. 190; W. Abraham, *Powstanie organizacji kościoła łacińskiego na Rusi*. Lwów 1904, s. 243—245, 373—374. W II połowie XIV i początku XV w. było kilku biskupów franciszkańskich, rezydujących na obszarach zajmowanych przez Tatarów — C. Eubel, o.c., s. 109 (Armalech), 160 (Kaffa), 366 (Montium Caspiorum), 457 (Saraj), 481 (Soldaya), 494 (Surgat), 497 (Tana), 520 (Trapezus).

Jerzy Kłoczowski

PROWINCJA POLSKA CYSTERSÓW
W ŚWIETLE AKT KAPITUŁ GENERALNYCH
TEGO ZAKONU Z XV W.

Schyłek średniowiecza przynosi, jak wiadomo, głęboki upadek znaczenia potężnego ongiś zakonu cysterskiego, schodzącego powoli już od XIII w. w cień dynamicznie rozwijających się zakonów miejskich — żebraczych, uwikłanego zarazem w mnóstwo trudności związanych z utrzymaniem starego modelu życia monastycznego i ekonomicznego w rozwijającej się Europie. Wiek XIII przyniósł poważniejsze próby organizacyjnego i ideowego dostosowania się niezwykle rozwiniętego zakonu, dochodzącego u schyłku tego stulecia do 700 domów męskich, do nowych potrzeb¹. W rezultacie ostrych zatargów w naczelnych władzach zakonnych interwencja papieża Klemensa IV przyniosła w 1265 r. — w formie bulli *Parvus Fons*, znanej w tradycji cysterskiej jako Klementyna — ostateczne ustalenie tych władz i zasad ich funkcjonowania.

Obok kapituły generalnej, która nadal pozostawała najwyższą władzą zwierzchnią, potwierdzona została instytucja tzw. definitorium,

¹ Wśród prac o podstawowym znaczeniu dla historii cystersów w średniowieczu, także na obszarach polskich, wymieńmy tu: T. Manteuffel, *Papiestwo i cystersi*. Warszawa 1955; J. B. Mahn, *L'ordre cistercien et son gouvernement (1098—1265)*. Paris 1951; F. Winter, *Die Cistercienser des nordöstlichen Deutschlands*, I—III. Gotha 1868—1871; J. Canivez, *Cîteaux (Ordre)* (w:) *Dictionnaire d'histoire et de géographie ecclésiastiques*, t. XII. Paris 1953, kol. 851 nn.; L. J. Lekai, *Les moines blancs. Histoire de l'ordre cistercien*. Paris 1957. Podstawowe wydawnictwo źródłowe, na którym opiera się nasz artykuł: *Statuta Capitulum Generalium Ordinis Cisterciensis (1116—1786)*, t. I—VIII, wyd. J. M. Canivez. Louvain 1933—1941; przy uchwałach kapituł generalnych cytuję dalej tylko rok i kolejny numer danej uchwały, np. 1471 (nr 38). Ze względu na rozmiary artykułu, trzeba było niestety ograniczyć przypisy do najbardziej niezbędnych.

w skład którego wchodził opaci Cîteaux, 4 jego głównych filii oraz po 4 z góry wyznaczonych opatów z linii każdego z 5 głównych opactw macierzystych zakonu: Cîteaux, La Ferté, Pontigny, Clairvaux i Morymund. W założeniu owe 25-osobowe gremium miało za zadanie usprawnienie prac kapituły generalnej, która — nawet przy zjeździe tylko połowy opatów — była ciałem ciężkim i mało zdolnym do podejmowania w ciągu kilkudniowych narad mnóstwa decyzji, w jakże nieraz różnorodnych sprawach. W praktyce jednak wobec stale rosnącej nieobecności opatów na kapitułach, na co stale i coraz silniej narzekano w ciągu XIV i XV stulecia, władza przechodziła coraz wyraźniej w ręce definitorium. Na początku XVI w., kiedy pojawiają się po raz pierwszy liczby i listy opatów uczestniczących w kapitule generalnej, znajdujemy ich tam zaledwie około 20—30, wyjątkowo, jak w 1515 czy 1520 — 50; w tym czasie z reguły członkowie definitorium stanowią więc większość w samej kapitule.

Klementyna zmniejszyła również w poważny sposób władzę opatów-ojców nad domami filialnymi, w zasadzie na rzecz kapituły generalnej. Powstaje pytanie, w jakiej mierze naruszenie w ten sposób podstawowej, obok kapituły generalnej, instytucji cysterskiej, to znaczy zasady stałej i skutecznej kontroli oraz corocznej wizytacji filii przez macierzyste opactwo, przyczyniło się do osłabienia więzi łączących opactwa między sobą. Kapituła generalna, a także jej definitorium, nie mogła przecież najczęściej zdobyć się na skuteczną interwencję, zwłaszcza w sprawach opactw odległych, o których nie zawsze posiadano nawet wystarczającą informację. W skutkach więc, choć wcale nie w zamierzeniach, reformy Klemensa IV narzucone autorytatywnie cystersom prowadziły, jak się wydaje, bardziej ku rozbiciu organizacyjnemu zakonu niż wzmocnieniu jego władz centralnych.

W życiu wewnętrznym i cysterskiej ideologii istotne znaczenie miał nowy w stosunku do pierwszych generacji, rosnący w ciągu XIII w. nacisk na studia uniwersyteckie; ważnym etapem było tu zatwierdzenie przez Innocentego IV w 1245 r. kolegium św. Bernarda w Paryżu, głównego ośrodka cysterskiej nauki w całym średniowieczu.

W stosunku do zmian w ustroju i życiu cysterskim, ustalonych u schyłku XIII w., wieki XIV i XV nie wniosły w zasadzie nowych elementów, można powiedzieć, programowych. Nawet głośna bulla *Fulgens* cysterskiego papieża Benedykta XII skierowana do cystersów w 1335 r., na którą, jako na Benedyktyne, powoływać się będą jakże często następne generacje, miała charakter nie tyle reformatorski, ile konserwujący, zachowujący dotychczasowy dorobek i już dokonane przekształcenia zakonu. Cały wysiłek naprawy walącego się zakonu cysterskiego w ostatnich stuleciach średniowiecza pójdzie też w kierunku obserwantyzmu, zachowywania istniejących programów i struktur, zgodnie zresztą z tym, co

działo się w całym ruchu zakonnym tej kryzysowej epoki. W tym też ograniczonym sensie można mówić o reformie cysterskiej zwłaszcza w XV w.

Opublikowane po raz pierwszy tuż przed wybuchem II wojny światowej akta kapituł generalnych cysterskich dają doskonały wgląd w wysiłki podejmowane wówczas przez zakon w tym kierunku. Samo nawet zestawienie stron poświęconych w tym wydawnictwie źródłowym XV i początkom XVI w. ma swoją wymowę: na 7 tomów całości dla XII—XVIII w. aż 3, i to najpokaźniejsze, obejmują lata 1400—1542². Nie jest to bynajmniej przypadek, ale ślad walki prowadzonej wówczas szczególnie uporczywie przez kilka generacji mnichów gromadzących się, z małymi tylko wyjątkami, corocznie w macierzystym Citeaux-Cistercium, tuż pod Dijon, które awansuje w XV w. do rzędu jednej ze stolic jednego z najświetniejszych państw ówczesnych, Burgundii.

Walka ta, jak i jej skuteczność, zasługują na obszerną monografię, wartą poważnego trudu, bo rola setek domów cysterskich w ówczesnej Europie z wielu punktów widzenia pozostaje nadal zagadnieniem otwartym i wcale niebłałym. Zresztą pogłębiona analiza samych tylko przyczyn nie udawania się reform cysterskich, ustawicznego nawoływania i powtarzania, co wskazuje nieomylnie na trudności w realizacji, może rzucić niezwykle interesujące światło nie tylko na cystersów, ale przede wszystkim na całokształt zachodzących wówczas zmian w chrześcijaństwie i społeczności europejskiej. Tego szerokiego zagadnienia dotkniemy tylko na jednym, małym odcinku w całokształcie życia cysterskiego, przykładzie Polski.

Chodzi o sprawę kluczową w oczach gorliwych opatów cysterskich średniowiecza, dbałych o całość zakonu, mianowicie o sprawę kontroli funkcjonowania całego systemu nadzoru, zwłaszcza nad opatami, których zasadnicza pozycja w społeczności mniszej nie uległa na ogół zmianom u schyłku średniowiecza, mimo rosnącej tendencji do poddania ich większej kontroli własnych mnichów. Jak wiadomo, coroczna obecność opata na kapitule generalnej, jak i coroczna wizytacja opata-ojca stanowić miały, w pierwotnych założeniach cysterskich, zasadniczy element

² *Statuta Capitulum Generalium*, wyd. J. Canivez, t. IV (1401—1456), ss. 753, Louvain 1936; t. V (1457—1490), ss. 765, Louvain 1937; t. VI (1491—1542), ss. 788, Louvain 1938. Ważny indeks do całości wydawnictwa — t. VIII, Louvain 1941. Dotąd akta kapituł generalnych dla interesującego nas obszaru wykorzystywał przede wszystkim F. Winter, *Die Cistercienser*, samo jednak porównanie jego zestawienia wzmianek — dla XV w. w t. III, s. 330—353 — z tym, co znajdujemy w wydawnictwie Caniveza, wykazuje, o ile to ostatnie jest pełniejsze. Interesujące nas zagadnienie prowincji dotknięte jest też krótko przez F. Wintera, o. c., III, s. 138, 139, w sposób bardzo uproszczony. Mimo wszystko nie można jednak zapominać o możliwości luk w zachowanych aktach kapituł generalnych wydanych przez Caniveza w oparciu o różnorodne kopie, gdzie dane dla odległej Polski łatwo mogły być przez kopistów przekształcane, czy wręcz omijane.

kontroli i tym samym jedności zakonnej. Jak jednak już wiemy, frekwencja na kapitułach stawała się coraz mniejsza, aż stały się one w końcu. dowodnie na początku XVI w., posiedzeniami prawie że samego defini-torium. Zresztą już od przełomu XII/XIII w. kraje bardziej odległe od Burgundii, jak Irlandia czy Polska, zwolnione były od obowiązku co-rocznego przyjazdu na kapitułę. Zwolnienia takie, także dla pojedyn-czych opactw na ziemiach polskich czy całych ich grup, powtarzają nie-rzadko kapituły XV w.; wszystko wskazuje jednak na to, że absencja była już wówczas zjawiskiem o wiele bardziej rozpowszechnionym i trwa-łym niż w poprzednich wiekach. Wielka schizma, kiedy to zakon rozbił się na obediencje papieskie według krajów, a nie — rzecz oczywista już wtedy — filiacji zakonnych, miała — jak się wydaje — istotne znacze-nie dla przyzwyczajenia opatów, przynajmniej obediencji rzymskiej, do nie udawania się do Citeaux. Papieże rzymscy wprost nakazywali zerwa-nie wszelkich więzów z Citeaux i odbywanie odrębnych kapituł general-nych.

Dla XV w. możemy znaleźć w samych aktach kapituł i innych źró-dłach zaledwie kilkanaście potwierdzonych obecności opatów z histo-rycznych ziem polskich lub ich przedstawiciele na kapitułach; przyjąć też trzeba, że wyjazd ten, nawet dla największych i najbogatszych opactw, był już wówczas nie czymś stałym, ale wyjątkowym. W cennej kronice opatów mogiłskich, pisanej na początku XVI w. przez tamtejsze-go mnicha, Mikołaja z Krakowa, przy jednym tylko opacie Janie Taczel (1493—1503), zaznaczona została, i to jako rzecz niezwykła, jego obecność na kapitule w Citeaux. Kronikarz pisze mianowicie, że ów opat Jan, do-ktor teologii, *ex fama ipsius doctoratus fuit benivole ex longo tempore invitatus per patres abbates ad capitulum generale et maxime ab ipso domino Cystercii*; opat uległ wreszcie owym prośbom i w roku jubileuszu papieskiego 1500 udał się na kapitułę, gdzie — dodaje nam kronikarz — *satis honeste inter alios abbates fuit suscentus et honoratus*, co zdaje się stanowić jakby echo wrażeń opata Jana, nie całkowicie zadowolonego³. Wiadomo istotnie, że opaci Citeaux, chcąc ściągnąć nieco większą liczbę opatów na kapitułę, wysyłali od schyłku średniowiecza imienne zaproszenia do wybitniejszych opatów różnych krajów i przykład Jana Taczel stanowi tylko dobrą ilustrację tego nowego zwyczaju, który nie przyniósł zresztą sukcesu. O tym, że na przełomie XV i XVI w. pobyt opata pol-skiego w Citeaux stanowił rzecz wyjątkową, świadczą najlepiej zachowa-ne listy obecności na 10 kapitułach generalnych z lat 1504—1520, gdzie raz tylko, w 1509 r., spotykamy opata z Polski, mianowicie z Wągrowca⁴.

³ MPH VI, s. 473; chodzi w rzeczywistości o kapitułę we wrześniu 1499 r.

⁴ Statuta, t. VI, s. 364: *de Wantgrowitz*; według W. Depdolla, *Geschichte des Klosters Lekno-Wangrowitz*. Lekno 1917, s. 64, opatem był tam od 1509 r. Mikołaj (1509—1527), uprzednio zaś Jan II.

Stabła jednak wyraźnie nie tylko więz z kapitułą generalną, ale także więzy filiacyjne; i tu także stałe nakazy XV-wiecznych kapituł generalnych zdają się tylko potwierdzać rwanie się stosunków między opactwami macierzystymi i ich filiami. Wielka schizma ze swym zamieszczeniem odegrała tu także, jak w historii kapituł generalnych, rolę wyraźnie ujemną; rozkład pierwotnych więzi miał jednak przyczyny znacznie głębsze. Jak dobrze wiadomo, u schyłku średniowiecza powszechnie nabierają znaczenia rosnące w potęgę państwa i czynniki narodowościowe, co prowadziło także klasztory do łączenia się raczej w grupy terytorialne, odpowiadające zwykle określonym organizmom państwowym, aniżeli nie liczące się zupełnie z granicami związku filiacyjne typu cysterskiego. Zasada terytorialnych prowincji zakonnych przyjęta została już od XIII w. w zakonach żebraczych, a także na IV soborze lateraneńskim w 1215 r. jako podstawa do łączenia domów mniszych czy kanonicznych, dotąd nie zrzeszonych w zakonach i kongregacjach różnego typu.

W organizacji cysterskiej już wcześniej zarysowały się pewne tendencje, jak chociażby zasada powoływania opatów-sąsiadów z jednego rejonu dla załatwiania konkretnych spraw; czy udzielanie przywilejów dla opactw leżącym na określonym terytorium, w nawiązaniu do których łatwo można było przystąpić do budowy swoistego systemu prowincjonalnego, podtrzymując w pełni tradycyjny system kontroli. Nowy system prowincjonalny miał działać niejako niezależnie od tamtego. Nie był to zresztą, jak wynika z licznych i różnorodnych postanowień kapituł, system jednolity, jednakowy dla różnych krajów i rejonów, czy też niezmienny⁵. Widać wyraźnie, że kapituły próbują chwycić się różnych sposobów, byle tylko zapewnić skuteczną kontrolę opactw, i gotowe są często zmieniać własne postanowienia i systemy wizytacji dla jednego nawet kraju.

Dalej idące programy szły w kierunku stworzenia rzeczywistych prowincji, gromadzących co rok pod władzą wyznaczonego przez kapitułę generalną opata-zwierzchnika wszystkich opatów danego rejonu, wysyłających swych przedstawicieli na kapitułę generalną i regulujących w zasadzie w swym zakresie całokształt kontroli czy też obowiązków nakładanych przez zwierzchnie władze zakonne. Tendencja do tworzenia takich prowincji wystąpiła ze szczególną siłą po soborze w Konstancji, w atmosferze ogólnych prób reform, które nie ominęły oczywiście i zjednoczonego na nowo zakonu.

Rychło jednak wystąpiły ze strony kapituły generalnej wyraźne obawy o danie zbyt dużej autonomii prowincjom, co groziło przy silnych tendencjach odśrodkowych odrywaniem się ich od zakonu. Odstraszał tu

⁵ Por. w szczególności C. Bock, *Les codifications du Droit Cistercien*, „Collectanea Ordinis Cisterciensium Reformatorem”, XI, 1949, s. 334—52, w szczególności rozdział o kongregacjach cysterskich.

zwłaszcza przykład małej kongregacji kastylijskiej Marcina z Vargas, który w 1425 r. podjął — na razie w 2 tylko domach — ideę surowej reformy i obserwancji regularnej w duchu św. Bernarda, uzyskując zarazem zwolnienie domów należących do kongregacji od zależności od kapituły generalnej i w ogólności władz zwierzchnich cysterskich. Sukces nowej formuły spowodował po kilkunastu latach ostrą, ale tylko częściowo skuteczną, kontrakcję kapituły generalnej. U schyłku stulecia, w 1496 r., powstała z opactw cysterskich Toskanii i Lombardii inna kongregacja św. Bernarda, od początku niezależniona całkowicie od zakonu.

Wobec stałej od XV w. groźby tego rodzaju, kapituły generalne szukają kompromisowych dróg wyjścia, co — dodajmy od razu — łącznie z funkcjonowaniem w jakimś stopniu starych form kontroli i wizytacji stwarzało łatwe okazje do wymykania się przez poszczególne domy wszelkiej kontroli bądź do przewlekłych, trudnych do rozstrzygnięcia zatargów. Ważne były też postanowienia kapituły generalnej z 1433 r. (nr 42). Stwierdzając ogólne zaniedbywanie przez opatów-ojców ich obowiązków wizytacyjnych kapituła zarządza, że odtąd w każdej prowincji *unus abbas ordinis de huiusmodi provinciis notabilioribus abbatibus instituatur ad supplendum defectus et negligentias visitorum in huiusmodi provincia*, oczywiście także dla zadbania o naprawienie wszystkiego co trzeba. Opat ów zobowiązany był do corocznego składania sprawozdań ze swych czynności kapitule generalnej. O granicach podległej mu prowincji decydował opat Citeaux wraz z komisją opatów wybieraną specjalnie w tym celu przez kapitułę generalną. W tym, jak i w bardzo wielu innych postanowieniach ogólnych i szczegółowych XV-wiecznych kapituł widać wyraźnie wręcz konieczność przejścia na system kontroli i zarządzania za pośrednictwem określonych jednostek terytorialnych, prowincji, zarazem zaś obawę pójścia za daleko w tym kierunku.

Obok istotnych od początku istnienia zakonu cysterskiego zasad i celów wizytacji, doszły od XIII, zwłaszcza zaś XIV i XV stulecia dwa nowe elementy, które nakazywały tym skuteczniejszą organizację zakonu, a mianowicie studia i tzw. kontrybucje, czyli roczne opłaty składane przez poszczególne domy na rzecz kapituły generalnej i cele ogólnozakonne. Obowiązek studiów, który przypomniał i nałożył na cystersów ze szczególną siłą papież Benedykt XII w swej Benedyktynie z 1335 r.⁶, połączony został z rejonizacją w tym sensie, że każde studium cysterskie miało w zasadzie określony obszar, w obrębie którego opaci obowiązani byli wysyłać właśnie do niego swych studentów; tylko Paryż zachował cały czas charakter studium otwartego dla wszystkich. Opat, sprawujący pieczę nad danym studium, uzyskiwał też z reguły władzę kontrolowania opatów okręgu w zakresie wypełniania obowiązku szkolnego

⁶ Tekst — *Statuta*, III, s. 410—436.

W miarę jak rosła w ciągu XV w. liczba studiów cysterskich uprawnianych przez kapituły generalne, sprawa wzajemnego stosunku okręgów szkolnych i prowincjonalnych nasuwała się niejako samorzutnie; w grę wchodziło często łączenie kontroli szkolnej z ogólną. Ciągłe wezwania i narzekania kapituł generalnych XV w. w sprawach szkolnych świadczą, na jak wielkie opory natrafiała i w tym zakresie realizacja zakonnego programu. Wielkie trudności łączyły się też z obowiązkiem corocznych kontrybucji, czasem przez lata całe nie wypełnianym, co tym bardziej kazało szukać kapitule generalnej możliwie najskuteczniejszych form nie tyle już kontroli, ale wręcz przymusu.

W świetle dotychczasowych rozważań przyjrzyjmy się obecnie nieco bliżej wiadomościom dotyczącym ziem historycznych polskich, łącznie ze Śląskiem i Pomorzem, w XV-wiecznych aktach kapituł cysterskich. Od razu można powiedzieć, że wiadomości tych, z reguły zresztą lakonicznych, jest sporo, zdecydowanie więcej niż dla innych stuleci; jedynie XII—XIII w. można by tu w pewnym sensie, ilościowo biorąc, porównywać z zajmującym nas okresem. Uderza jednak wyraźne skoncentrowanie tych wiadomości w kilku okresach stosunkowo krótkich. Są to przede wszystkim lata 1416—1426, 1445—1451, 1464—1470 i wreszcie 1484—1491. W pozostałych jest tych wiadomości o wiele mniej, a czasem brak ich przez całe lata. Wskazuje to na trudności w łączności naczelnej władzy zakonnej z polskimi opactwami, zrozumiałe zresztą w świetle odległości, jak i nieobecności opatów polskich w Citeaux. Nie brak wielu bezpośrednich wzmianek świadczących o trudnościach w zorientowaniu się kapituł w złożonych sytuacjach opactw leżących w dorzeczu Wisły i Odry, często też powoływano specjalne komisje dla zbadania spraw, które wzbudziły jakąś kontrowersję.

W przyszłych, z konieczności drobiazgowych i trudnych badaniach, trzeba by podjąć zagadnienie mechanizmu działania kapituł generalnych i definitorium oraz genezy ich polskich postanowień. W jakiej mierze zależały one, np. od obecności przedstawicieli opactw polskich czy samych opatów, zainteresowanych z reguły takim czy innym konkretnym rozwiązaniem, w jakim zaś wpływały z polityki czynników grających wielką rolę na kapitułach i w definitorium, a więc chyba przede wszystkim Morymundu i czterech towarzyszących mu opactw? Do pokolenia morymundzkiego należały wszak prawie wszystkie opactwa polskie, niemieckie, czeskie, węgierskie; kapituła generalna bardzo często w XV w. zlecała opatowi Morymundu ogólną pieczę i nawet wizytację całej nacji niemieckiej, jak zgodnie z ustaloną praktyką soborowo-uniwersytecką nazywano tę część chrześcijaństwa⁷. Czy poza ogólnymi zasadami, o któ-

⁷ Zlecenia wizytacyjne dla Morymundu, m. in.: 1409 (nr 46); 1424 (nr 37); 1425 (nr 34); 1449 (nr 53); 1451 (nr 68); 1452 (nr 49); 1454 (nr 32); 1455 (nr 20); 1456 (nr 10);

rych mówiliśmy poprzednio, wolno mówić o jakiejś specjalnej linii postępowania kapituł generalnych w stosunku do zaodrzańskich domów?

Można w każdym razie stwierdzić, że zasadniczą sprawą dla kapituły było właściwe funkcjonowanie na naszych ziemiach systemu kontroli, przy czym wcale konsekwentnie dążono od początku XV w. do oddania tych spraw w ręce jednego opata wyznaczonego przez kapitułę. Wolno też mniemać, że ilekroć znalazł się w Polsce opat gotów rzeczywiście do wykonywania tego zadania, znajdował on w kapitule generalnej oparcie, czego wyrazem była m. in. rosnąca w aktach liczba wzmianek o Polsce. W ten też sposób skłonny jestem tłumaczyć przede wszystkim owe cztery, krótkie okresy, w których gromadzi się w aktach kapituł duża liczba wzmianek o Polsce. Wiele z nich było już wykorzystywanych w monografiach poszczególnych opactw dla odtworzenia ich dziejów lokalnych. Dopiero jednak spojrzenie w szerszych ramach polityki kapituły generalnej i prób stworzenia jakiejś prowincji polskiej, nadaje większości tych wzmianek właściwsze, jak się zdaje, znaczenie; w ścisłym związku ze szczególnie interesującą kapitułę sprawą stosunków między opactwami.

Pierwszym wyraźnym śladem nowej polityki kapituły generalnej w stosunku do Polski jest jej uchwała z jesieni 1413 r. (nr 106) zlecająca opatowi Koprzywnicy *reformationem [...] omnium et singulorum utriusque sexus Ordinis nostri monasteriorum* w Królestwie Polskim, ze szczególnym podkreśleniem, że chodzi o klasztory *cuiuscumque generationis*. W ten sposób opat koprzywnicki miał osobiście wizytować z ramienia kapituły generalnej wszystkie klasztory niezależnie od ich związków filiacyjnych i to, jak dodała kapituła, na koszt klasztorów wizytowanych, a nadto przez 6 lat zbierać od nich należną kontrybucję i przekazywać kapitule. W sposób szczególny poleca kapituła opatowi koprzywnickiemu przymuszenie wszelkimi środkami, także z pomocą władzy świeckiej, opata jędrzejowskiego do zwrotu kosztów i krzywd uczynionych przez niego opatowi w Sulejowie (nr 11).

Trudno powiedzieć, w jakim stopniu autorytet kapituły 1413 r., działającej wszak w Kościele podzielonym na trzy obediencje, uznawany był w opactwach polskich, tym bardziej, że dotąd kapituła ta bynajmniej nie uznała bardzo ważnej nowości wprowadzonej w 1401 r. przez papieża rzymskiego w życiu cystersów polskich. Chodzi mianowicie o bullę Bonifacego IX z 10 V 1401 r., w której papież tworzy na prośbę Jagiełły studium cysterskie przy uniwersytecie krakowskim pod pieczę opata Mo-

1461 (nr 136); 1462 (nr 32); 1463 (nr 129); 1465 (nr 4); 1469 (nr 29); wiadomości o działalności wizytacyjnej opata Morymundu w Niemczech zestawia F. Winter, *Die Cistercienser*, III, s. 131. W 1447 r. opat Jan z Morymundu dotrzeć miał aż do Pelplina, F. Winter, o. c., s. 135; R. Frydrychowicz, *Geschichte der Cistercienserabtei Pelplin*, Düsseldorf 1905, s. 67.

giły, otrzymującego zarazem władzę przymuszania opactw leżących w obrębie państwa polskiego do wysyłania studentów do Krakowa⁸. W XIV w., zgodnie w szczególności z rejonizacją studiów cysterskich potwierdzoną przez Benedykta XII w 1335 r., klasztory polskie wraz z całą nacją niemiecką wysyłać miały swych studentów na specjalnie dla nich utworzone studium w Metz, nie mające zresztą wyraźnego charakteru studium uniwersyteckiego. W 1374 r. (nr 4) potwierdziła kapituła generalna studium zakonne w Pradze zlecając *omnibus abbatibus in Bohemia et terris ad eam pertinentibus* wysłanie doń po dwóch studentów; ustawa obejmowała więc i opactwa śląskie⁹.

Kraków uzyskał cenny dla formującego się uniwersytetu przywilej bezpośrednio od papieża, ale nie uznawanego przez kapitułę generalną w Citeaux, dlatego też dla normalizacji stosunków kapituły z domami leżącymi na obszarze państwa polskiego sprawa nabierała pierwszorzędного znaczenia. To jednak, co znajdujemy w aktach kapituły generalnej w ciągu pierwszych kilkunastu lat XV w. zdaje się wskazywać, że normalizacja ta nie przebiegała łatwo.

Jesienią 1410 r. zjawił się w Burgundii na kapitule przedstawiciel Pelplina ze skargami na los obu opactw leżących na terytorium krzyżackim, Pelplina i Oliwy, zrujnowanych — jak głosi kapituła — przez wojnę, dlatego też udzielono im bardzo szeroko zakrojonych przywilejów i zwolnień. Pewne przywileje otrzymuje także kilka klasztorów wielkopolskich o niemieckim raczej charakterze oraz śląski Lubiąż¹⁰. W następnym, 1411 r., kapituła tworzy dwa nowe studia generalne przy uniwersytetach w Wiedniu i świeżo utworzonym Lipsku, określając bliżej ich terytoria. Opaci polscy, obok m. in. węgierskich, morawskich, bawarskich itd., zobowiązani zostali do wysyłania swych studentów do Wiednia¹¹. W ten sposób kapituła przekreślała statut Bonifacego IX z 1401 r. wbrew zaangażowaniu w tę sprawę także króla polskiego i interesów jego państwa i uniwersytetu. W świetle takiej linii postępowania właściwe rozumienie pełnomocnictw udzielonych przez kapitułę w 1413 r. opatowi w Koprzywnicy budzić musi wątpliwości: czyż nie była to próba jakiegos jednostronnego uregulowania stosunków z pominięciem istotnej sprawy studium krakowskiego Mogiły?

⁸ *Codex diplomaticus universitatis studii generalis Cracoviensis*, I, Cracoviae 1870, s. 23, 24; J. Fijałek, *Mistrz Jakub z Paradyża i uniwersytet krakowski w okresie soboru bazylejskiego*, I, Kraków 1900, s. 16 n.

⁹ F. Winter, *Die Cistercienser*, III, s. 45 nn.

¹⁰ S. Kujot, *Opactwo pelplińskie*, Pelplin 1875, s. 150; R. Frydrychowicz, *Geschichte*, s. 28. Według cytowanej przez autorów kroniki pelplińskiej bakałarz artium, Jan Scoteri, przedstawiał Pelplin na kapitule 1410 r., a później na soborze w Konstancji.

¹¹ Statuty z 1411 r.: nr 29 (Wiedeń) i nr 33 (Lipsk); wykaz scholarów-cystersów w studium lipskim publikuje F. Winter, *Die Cistercienser*, III, s. 65—74.

Jakby nie było, dopiero w związku z soborem w Konstancji (1414—1418) sprawa ta została wreszcie załatwiona i to całkowicie zgodnie z interesami polskimi, co raz jeszcze ukazuje, jaką pozycję zdołała sobie wyrobić strona polska na tym soborze. Kapituła generalna, zebrana po trzyletniej aż przerwie w 1416 r. (nr 28), podjęła wreszcie uchwałę o powołaniu studium w Krakowie: *capitulum generale instituit studium Ordinis in Cracovie et gubernationi abbatis Clarae Tumbae committit*. Nie ma tu, jak widzimy, mowy o dotychczasowym istnieniu studium ani o związanym z nim terytorium, uznano jednak władzę opata Mogiły. Dopiero w kilka miesięcy po kapitule opat Jan z Citeaux, jak powiada *nostris ordinis capituli generalis omnimoda potestate fungentes*, w dokumencie wystawionym w Konstancji 25 VI 1417 r. na interwencję dwóch znakomitych przedstawicieli polskich na soborze, arcybiskupa gnieźnieńskiego Mikołaja Trąby i biskupa poznańskiego Andrzeja Łaskarza, ustalił bliżej zasady funkcjonowania studium mogiłsko-krakowskiego¹².

W świetle niedawnych postanowień kapituły generalnej dla Wiednia i Lipska z 1411 r., a poprzednio także Pragi z 1374 r., uderza wielkość terytorium przyznanego dla tego studium. Czyżby cystersi chcieli w ten sposób jakby nagrodzić królowi polskiemu swą dotychczasową postawę? W każdym bądź razie opactwa cysterskie leżące w metropoliach Gniezno, Magdeburg, Ryga, Ostrzehom, Praga, Lwów i diecezji kamieńskiej zostały upelnomocnione do wysyłania swych studentów do Krakowa *et qui illac miserint, ad alia studia mittere non cogantur*. Opat mogiłski ma przy tym prawo zmuszania opatów na całym tym obszarze do przysyłania mu studentów, chyba że, stwierdza dokument, mają już studentów na innych studiach przez zakon uznanych. Natomiast w obrębie prowincji kościelnej gnieźnieńskiej, jak i Królestwa Polskiego, opaci nie mogą posyłać swych studentów gdzie indziej niż do Krakowa lub do Paryża.

W świetle późnośredniowiecznej praktyki cysterskiej uprzywilejowanie Krakowa, który w Europie środkowej uzyskał prawa podobne do Paryża w skali ogólnozakonnej, było rzeczą wyjątkową i zapewne tylko specjalne okoliczności pogodzenia się władz cysterskich z Polską mogą je tłumaczyć. Inna też rzecz, że dokument opata Citeaux nie miał tego znaczenia co deklaracja kapituły generalnej. Kapituła nie potwierdziła też osobno jego treści, zajęła się tylko w 1419 r. (nr 30) sporami wynikłymi między Krakowem a Lipskiem na tle uprawnień obu tych studiów. Powołana została komisja złożona z bawarskiego opata z Langheim oraz opata Alzelle w Miśni, sprawującego pieczę nad studium lipskim, z zadaniem rozstrzygnięcia, które opactwo dokąd ma posyłać studentów. Uderzyć musi brak w tej komisji opata Mogiły, zwłaszcza wobec obecności

¹² *Codex diplomaticus universitatis*, I, s. 116, 117; F. Winter, *Die Cistercienser*, III, s. 58 n.; J. Fijałek, o. c., I, 19.

drugiego zainteresowanego opata z Alzelle. Komisja trzymać się miała ściśle postanowień podjętych dotąd przez kapituły generalne i opata Cîteaux, w ten tylko sposób, pośrednio niejako, przypomnianych przez kapitułę generalną. Nie znamy wyników jej pracy. W każdym razie trwała rzeczą wynikłą z postanowień lat 1416/17 dla całego w zasadzie XV w., było związanie z krakowskim studium Mogiły cystersów nie tylko w obrębie państwa polskiego, ale także arcybiskupstwa gnieźnieńskiego, głównie zaś Śląska, bo z Pomorzem powstały rychło specjalne trudności¹³.

Innym w zasadzie równie stałym czynnikiem, było uzyskanie, potwierdzonej przez kapitułę generalną, specjalnej pozycji Mogiły wśród opactw polskich. Nie miała w tym z pewnością zasługa wybitnego opata mogińskiego Jana Stachira (1403—1424), współpracownika króla i z pewnością w wielkiej mierze istotnego wykonawcy zamierzeń królewskich w stosunku do cystersów w Polsce¹⁴. Od 1418 r. otrzymuje też opat mogiński szereg uprawnień i zleceń kapituły generalnej, czyniących go z jej ramienia istotnym zwierzchnikiem domów cysterskich w Polsce i arcybiskupstwie gnieźnieńskim; kapituła używa obu tych określeń niejako na przemian, niekiedy — jak np. w 1421 r. — mówiąc także łącznie o Królestwie Polskim, Śląsku i Prusach. Należą więc do niego sprawy studiów, kontrybucji, regularnych wizytacji.

W obszernych postanowieniach reformatorskich kapituł z lat 1421—1422 zarysowują się wyraźnie kształty polskiej prowincji cysterskiej z Mogiłą na czele. Co roku ma zwoływać opat z Mogiły wszystkich opatów swego rejonu *ad tractandum cum eis de reformandis*, czy też wybrania delegatów na sobór i kapitułę generalną. W 1422 r. podejmuje w szczególności kapituła decyzję w sprawie reformy całej nacji niemieckiej, wyznaczając dla każdej prowincji kościelnej specjalnego opata-reformatora z szerokimi pełnomocnictwami. Jan Stachir zostaje takim reformatorem dla prowincji gnieźnieńskiej.

Nie znamy niestety przebiegu ani wyników posoborowej i reformatorskiej działalności opata mogińskiego, pośrednio tylko możemy coś nie-

¹³ Pierwsi studenci cysterscy pojawiają się równocześnie w 1417 r. na listach scholarów krakowskiej i lipskiej, por. J. Fijałek, o. c., I, s. 40—42, oraz F. Winter, *Die Cistercienser*, III, s. 65. Na trudności opactw śląskich wskazuje m. in. uchwała kapituły 1420 r. (nr 31), gdzie polecono zbadać, czy opaci tamtejsi *sint potentes ad visitandum generale capitulum et tenendum scolares*, z możliwością zwolnienia na 2 lata z tych obowiązków. W zleceniach dla Mogiły w latach 1422 (nr 22), 1425 (nr 28) oraz 1426 (nr 48) powierza się pieczy tamtejszego opata wyraźnie całą archidiecezję gnieźnieńską, nie ma też potrzeby wątpić, że opat Mogiły sprawował kontrolę szkolną nad Śląskiem w tym czasie.

¹⁴ K. Hoszowski, *Obraz życia i zasług opatów mogińskich*. Kraków 1867, s. 18—20; jak ustalił J. Fijałek, o. c., s. 16, 17, Jan Stachir pochodził z rodziny mieszczańskiej z Sandomierza, a nie — jak chce stara tradycja zakonna — z rodu szlacheckiego; był zapewne krewnym arcybiskupa Mikołaja zwanego Trąbą.

W statutach cysterskich dotyczą opata Jana następujące: 1418 (nr 14); 1421 (nr 9, 24); 1422 (nr 22); 1423 (nr 8); 1424 (nr 31).

coś o niej wnioskować. Z zapisów studentów-cystersów na uniwersytet krakowski zdaje się więc wyraźnie wynikać, że studium krakowskie cystersów ruszyło na dobre dopiero w latach 1417—1419 — 1423/24, przyjmując w samym tylko 1420 r. aż 8 kandydatów¹⁵. Dalszym śladem rzeczywistej działalności opata Mogiły są także protesty Pelplina, wysłuchane przez kapituły lat 1423 (nr 8) i 1424 (nr 31), które *certis ex causis*, bynajmniej nie ujawnionych, uwalniają to opactwo spod reformy mogińskiego opata i zabraniają mu przymuszać pelplińskich mnichów do wysyłania swych scholarzy do Krakowa. Pelplinowi wolno — stwierdza kapituła generalna — wysyłać gdzie chce swych ludzi na studia, a nadto kontrybucję płacić ma jak dawniej na ręce opata Doberanu¹⁶.

Nie wchodząc tu w motywy działania Pelplina, własne czy też spowodowane, np. przez Krzyżaków, stwierdzić możemy na tym przykładzie, jak łatwo było nie tylko stawiać opór najbardziej, wydawałoby się, oczywistym deklaracjom, ale także uzyskiwać w pewnych sytuacjach oparcie dla tego oporu w samej kapitule generalnej. Stwierdziliśmy już zresztą poprzednio, jaką ostrożność wykazywała kapituła generalna w stosunku do prób tworzenia bardziej rzeczywistych prowincji zakonnych.

W tymże 1422 r., w którym tak solennie proklamowano generalną reformę nacji niemieckiej w oparciu o prowincje kościelne, przypomina kapituła generalna (nr 22), że prawa opatów-ojców wykonujących co-rocennie wizytacje mają być w pełni zachowane, a klasztory tak kontrolowane nie mogą być przez reformatorów wizytowane. W roku następnym, na kapitule 1423 (nr 10), stwierdzono zresztą, że wobec nie przysłania przez większość opatów-reformatorów sprawozdania z ich rocznej działalności, cofa się im na razie przyznane uprawnienia. Zaś w 1424 r. (nr 37) kapituła generalna wraca na drogę tradycyjną i reformę całego pokolenia morymundzkiego w nacji niemieckiej zleca po prostu opatowi Morymundu, który ma zwołać wszystkich opatów i omówić z nimi całokształt spraw związanych z reformą. Wydaje się, że wobec tak częstych zmian reformatorzy w poszczególnych prowincjach bynajmniej nie mogli polegać na kapitule generalnej.

Opat Mogiły natrafił jednak na trudności także we własnym środowisku klasztornym. Kronika opactwa mogińskiego przekazała nam o nim interesującą tradycję, która świadczy dobrze o jego indywidualności, a zarazem o niechęci, z jaką spotykał się wśród mnichów mogińskich. Mówi się w tej tradycji o długach, jakie Jan Stachir miał porobić oraz

¹⁵ J. Fijałek, o. c., s. 34—43.

¹⁶ W szczególności druga z kolei uchwała z 1424 r. (nr 31) podnosi, by opat Mogiły *non compellat abbatem de Pelplin ad missionem scholarum ad Cracoviense studium*. Kronika klasztoru pelplińskiego, którą cytuje S. Kujot, *Opactwo*, s. 151, i R. Frydrychowicz, *Geschichte*, s. 150, mówi o wysłaniu na tę kapitułę z Pelplina br. Fryderyka, skierowanego potem na studia do Paryża, gdzie rychło umarł.

o jego porywczosci. Umrzeć miał w wyniku sporu ze swymi doradcami z rady klasztornej, którzy mu się przeciwstawiali¹⁷. Kronikarz przeciwstawia też Jana Stachira jego następcy, Pawłowi Paychbirner z Krakowa, który miał bardzo troszczyć się o sam klasztor i jego reformę. Wolno domyślać się, że rzeczywiście cała pozaklasztorna, wychodząca poza bezpośrednie sprawy i interesy wspólnoty mogiłskiej, działalność Jana Stachira, odbijała się na niej często niekorzystnie.

Sama zresztą kronika mogiłska, której autor przebywał w tym klasztorze od 1452 r. do 1505/06, oddaje znakomicie przeciętną, bardzo partykularną mentalność mnicha cysterskiego tamtych czasów, nie widzącego właściwie w swym zakonie tych wszystkich problemów, które tak jaskrawo ujawnia nam chociażby lektura akt kapituł generalnych. Ani słowa nie poświęca np. kronikarz tak ważnej sprawie, jak studium krakowskie, powierzone pieczy mogiłskich opatów. Opory ze strony mniichów typu naszego kronikarza Mikołaja stanowią też niewątpliwie jeden z najbardziej zasadniczych czynników nie udawania się reform cysterskich w XV w., a śmierć Jana Stachira niejako symbolicznie ukazuje nam jego klęskę.

Kapituła generalna kilkakrotnie później, w 1425 (nr 29), 1426 (nr 48), 1439 r. (nr 37) powtarzać będzie swe specjalne zlecenia dla opatów mogiłskich, w gruncie rzeczy jednak w ciągu kilkunastu lat nic prawie nie dowiadujemy się w aktach kapituł generalnych o domach polskich. Znamienne, że jednocześnie w latach 1427/28—1447 żaden student-cysters nie zapisuje się na uniwersytet krakowski, co wręcz pod znakiem zapytania stawia samo istnienie wywalczonego z tak ciężkim trudem studium cysterskiego.

Rzecz tym bardziej musi uderzyć, że przecież właśnie w tych latach mieli cystersi w Mogile wybitnego uczonego, profesora uniwersytetu krakowskiego, Jakuba z Paradyża, zarazem jednak lepiej jeszcze niż dotąd tłumaczy klęskę planów reformatorskich Jakuba i jego przejście od cystersów do kartuzów¹⁸. W 1426 r. (nr 56) nakazuje kapituła generalna opatom Królestwa Polskiego wzniesienie specjalnego budynku w Krakowie, przy czym tym razem opat Jędrzejowa, a nie Mogiły, czuwać ma nad realizacją. Wiadomo jednak, że na taką budowę cystersi nie zdobyli się, poprzestając na gościnie przy kościele św. Anny, a od 1486 r. gościnie uniwersyteckiej w Bursie Jeruzolimskiej¹⁹.

Panującą sytuację usiłuje przerwać kapituła generalna w latach czterdziestych XV w., wyznaczając w 1445 r. (nr 71) na okres 5 lat nowego

¹⁷ MPH V, s. 454.

¹⁸ J. Fijałek, o. c., II, s. 57, cystersom mogiłskim w dużej mierze przypisuje usunięcie się ok. 1441 r. z Mogiły mistrza Jakuba; w artykule o Jakubie w PSB, X, Kraków 1962/4, s. 363 mówi się o „nieznanych okolicznościach” tego kroku.

¹⁹ J. Fijałek, o. c., s. 24, 25.

wizytatora w prowincji gnieźnieńskiej, w osobie opata w Obrze, Hermana. Był to człowiek starszy, od 1416 r. sprawował funkcję opacką, i znany „ze swej żywej ruchliwości i niespokojnego ducha”, co wykazał w niezliczonych walkach i procesach sądowych o dobra swego opactwa²⁰. Nie wyłączone, że wyznaczenie opata wielkopolskiego w miejsce Mogiły było wyrazem nie tylko stagnacji, ale ciężkich momentów kryzysowych w niektórych przynajmniej opactwach małopolskich oraz rosnących napięć między tymi opactwami a Citeaux.

Z kroniki koprzywnickiej, dotąd niestety nie wydanej i znanej z mało dokładnego streszczenia, wiemy, że właśnie na lata trzydzieste i czterdzieste XV w. przypadają tam bardzo ostre walki na tle przede wszystkim narodowościowym. Ostra interwencja kapituły generalnej w 1443 r. (nr 78) i apel do wszystkich opatów Królestwa Polskiego skierowane są w każdym razie — rzecz znamienita — przeciwko jednemu z kandydatów na koprzywnickie opactwo, Mikołajowi Grotowi, który objął je w końcu przy poparciu Mogiły i także, jak przynajmniej chce koprzywnicka kronika, króla polskiego²¹. Można się więc doszukiwać w tym fakcie jakichś napięć między Mogiłą, a może i stojącymi za tym domem polskimi kołami politycznymi, a władzami zwierzchnimi zakonu. Innym śladem chyba jakiejś nieufności wobec Mogiły są wyjątkowe w XV w., dwukrotnie powtarzane w 1444 (nr 50) i 1445 (nr 45) nakazy wizytacji tego opactwa przez opata-ojca w Lubiążu. Mogiła jest wprawdzie wymieniana w rzędzie innych filii śląskiego opactwa, ostentacyjne przypomnienie tej zależności miało jednak charakter jakby ostrzeżenia w stosunku do domu sprawującego bądź co bądź do niedawna funkcje zwierzchnie w prowincji.

W tej sytuacji nie ulega wątpliwości, że nominacja opata Obry musiała wywoływać poważne opory w klasztorach małopolskich tym bardziej, gdyby próbował on rzeczywiście wypełniać swe funkcje zgodnie

²⁰ O Hermanie z Obry por. J. Krasoń, *Uposażenie klasztoru cystersów w Obrze*. Poznań 1950, s. 140—5 (cytat s. 145).

²¹ Ks. S. Pułaski, *Katalog czyli kronika opatów XX Cystersów w Koprzywnicy*, „Kronika Diecezji Sandomierskiej”, IV, 1911, s. 135—143 i 164—167, podaje krótkie streszczenie tej interesującej, jak się wydaje, kroniki napisanej w XVII w. i zasługującej w pełni na wydanie. Według tego streszczenia doszło ok. 1437 r. do podwójnego wyboru, przy czym utrzymał się na miejscu Piotr Kulka, kandydat strony polskiej, przeciwko wysuniętemu przez komisarza z Mogiły Mikołajowi Grotowi z tejże Mogiły. W 1440 r. znajdujemy Grota jako opata koprzywnickiego — *Zbiór dokumentów (w:) Monografia opactwa cystersów we wsi Mogile*. Kraków 1867, s. 117, 118. Kapituła Generalna 1441 r. (nr 66) stwierdza: *provisionem factam in monasterio de Koproniuita de persona fratris Nicolai Groth per abbatem monasterii de Clara Tumba [...] auctoritate commissionis Capituli generalis eidem super hoc traditae, praesens generale capitulum ratificat, approbat et confirmat*. Pełniejsze wyjaśnienie zagadkowej uchwały Kapituły generalnej z 1443 r. przeciw Grotowi domaga się bliższego wyjaśnienia w przysyłanych badaniach. Datę śmierci Grota ustalił J. Fijałek, o. c., I, s. 23, na 25 listopada 1450 r.; nekrolog Mogiły MPH V, s. 813, zapisuje go jako opata koprzywnickiego.

z zaleceniami kapituły generalnej. Jak wynika z deklaracji kapituły generalnej 1449 r. (nr 85) szczególnie ostro przeciwstawił się wizytatorom i reformatorom zakonnym opat Wąchocka, głośny wówczas zawadiaka Mikołaj Rziga (1443—1464), który miał nawet oskarżyć i zniesławić owych wizytatorów wobec króla polskiego²². Kapituła nakazuje też Rzigie stać się osobiście na jej przyszloroczne posiedzenie, opatowi Obry zaś jak najszybsze odbycie gruntownej wizytacji Wąchocka i zawieszenie tamtejszego przełożonego w razie potwierdzenia krążących o nim wieści. Nie chodziło zresztą o sam Wąchock, bo ta sama kapituła wzywa opata Obry do zajęcia się wszystkimi opatami diecezji krakowskiej — ze specjalnym wymienieniem Szczyrzyca — a także wielkopolskimi, oskarżonymi o nie płacenie kontrybucji i inne rzeczy. Widać wyraźnie, że misja zlecona Hermanowi nie dała — z punktu widzenia kapituły generalnej — żadnych wyników.

Po krótkim okresie wielkopolskim zwierzchnictwo nad domami polskimi powraca też do Małopolski, gdzie na razie wysuwa się na czoło opat Koprzywnicy. Znamienne są zwłaszcza kolejne uchwały dwóch kapituł z lat 1449 (nr 58) i 1450 (nr 34), zlecające temu opatowi troskę o studium krakowskie i przymuszanie opatów Królestwa do wysyłania doń scholarów. Chodzi tu przecież o tego samego Mikołaja Grota, zmarłego dopiero 25 XI 1450 r., którego też sama kapituła tak ostro oskarżała w 1443 r.; w 1450 r. (nr 36) kapituła daje mu nadto specjalny przywilej. W świetle przytoczonej poprzednio tradycji koprzywnickiej o poparciu udzielonym Grotowi przez króla, którym mógł być tylko Kazimierz Jagiellończyk, panujący w Polsce od 1447 r., wolno zapewne dopatrywać się w tych posunięciach kapituły generalnej próby pozyskania życzliwości nowego monarchy. W ciągłych trudnościach, jakie miały naczelne władze zakonne z polskimi klasztorami, liczenie na króla w szczególnie trudnych sytuacjach było, wydaje się, niejako ostatnią deską ratunku. Na przykład w 1460 r. (nr 128), w bliżej nieznanej nam sytuacji, kapituła powiadamia zakon: *praesens generale capitulum decernit, quod regi Poloniae super insolito abbatum sui regni gravamine rescribet*. Możemy widzieć w tym apelu ślad klęski kolejnego reformatora cystersów polskich, następcy Grota na opactwie koprzywnickim Mikołaja Trebnica, któremu w 1456 r. (nr 17) zleca kapituła reformę i wizytację opactw Królestwa Polskiego przypominając zarazem nałożony nań już poprzednio obowiązek pieczy nad studium krakowskim²³.

Teraz, znowu na dłuższy okres czasu, pierwszeństwo wraca do Mo-

²² Por. o opacie Mikołaju M. Niwiński, *Sredniowieczni opaci klasztoru wachockiego*, Kraków 1931, s. 19 nn.

²³ S. Pułaski, *Katalog*, s. 136, umieszcza rządy Mikołaja Trebnica w Koprzywnicy na lata 1452—74; pochodzić miał ze Śląska.

giły, choć nowemu zleceniu, jakie uzyskuje w 1464 r. (nr 92) od kapituły generalnej opat Piotr Hirszberg (1461—1474), blisko związany z Jagiello-
nami i uniwersytetem²⁴, daleko do rozmachu, z jakim przed niespełna
półwieczem kreślony był program dla Jagiełłowego współpracownika,
opata Jana Stachira. W każdym razie w wielu postanowieniach, jakie
poczynając od 1464 r. aż do schyłku stulecia podejmuje kapituła gene-
ralna w sprawie studium krakowskiego, mowa jest już wyłącznie o Mo-
gile jako jego zwierzchnicze, z wyłączeniem innych domów.

Od połowy XV w. cystersi pojawiają się znów na listach studentów
uniwersytetu krakowskiego, co świadczy w każdym razie o stałym jego
funkcjonowaniu w drugiej połowie tego stulecia. Można być pewnym,
że listy te nie obejmują wszystkich scholarów cysterskich i wątpić moż-
na, czy uda się nam kiedyś ustalić ich rzeczywistą listę. Wbrew apelom
kapituły generalnej z 1464 r. (nr 92), wbrew skargom starego konkuren-
ta krakowskiego studium, opata Altzelle, na tejże kapitule w 1483 r.
(nr 54) nie doprowadził Piotr Hirszberg ani jego następcy do zbudowa-
nia własnego kolegium. Za duży sukces uznać natomiast trzeba utrzyma-
nie, mimo ponawiających się trudności ze strony studium w Lipsku i in-
nych, powstających w ciągu XV i jeszcze początków XVI w., zakonnych
studiów cysterskich w Niemczech wschodnich, przynajmniej samej
zasady kierowania scholarów z opactw arcybiskupstwa gnieźnieńskiego
do Mogiły²⁵. Przypominała to uroczyście, jeszcze w 1499 r. (nr 43), kapi-
tuła generalna wymieniając także Śląsk i Prusy jako objęte tym naka-
zem. W rzeczywistości śląscy cystersi pojawiają się w Krakowie dopiero
w drugiej połowie XV w., przynajmniej w świetle zachowanych list. Cały
natomiast czas szczególne opory wobec wysyłania studentów do Krako-
wa miał Pelplin, znajdując w tym i w drugiej połowie XV w. poparcie
kapituł generalnych²⁶.

²⁴ A. Ciesielski, *Hirszberg Piotr*, PSB IX, Kraków 1960/61, s. 530/31; K. Hoszowski, *Obraz życia i zastug*, s. 25, 26; kronika Mogiły w MPH VI, s. 463—467. W sprawie rzekomego doktoratu opata Piotra por. J. Fijałek, o. c., I, s. 30; wyraźnie ujemna opinia Fijałka o Hirszbergu, o. c., t. II, s. 57, w świetle naszych ustaleń domaga się oczywiście zmiany.

²⁵ Kapituła generalna zatwierdza, już po Krakowie, następujące studia uniwersyteckie cystersów: Rostock 1439 (nr 84) pod pieczęą Doberanu; Erfurt: 1443 (nr 74); Gryfia: 1487 (nr 63) z tym, że opaci Kołbacza i Neuenkamp mają je zorganizować. W 1507 r. (nr 15) kapituła rozpatruje sprawę stworzenia kolegium cysterskiego artium i teologii we Frankfurcie nad Odrą *iam in fundamentis erectum*, za czym między innymi przemawiają opat Kołbacza oraz Piotr, opat Paradyża; ten ostatni krakowski mistrz artium z 1496 r., por. J. Fijałek, o. c., s. 31. Widać więc, że obok stale i — jak się wydaje — szczególnie dobrze funkcjonującego studium w Lipsku, z którym co pewien czas kłócił się Kraków cysterski o Śląsk (jeszcze np. 1508, nr 44) — opactwa cysterskie nad Odrą i Wisłą odciągane były od Krakowa przez kilka innych, bliskich ośrodków.

²⁶ Szczególne opory Pelplina, wyraźnie większe niż Oliwy, wobec posyłania studentów do Krakowa domagają się właściwie specjalnego wyjaśnienia; jak w 1424 r., może na złość Krakowowi, opactwo to woli posyłać studenta do Paryża (por. przyp. 16), tak w 1488 (nr 46) uzyskuje Pelplin specjalne prawo do wysłania studenta do

W przeciwieństwie do prowincji szkolnej Mogiły, właściwa prowincja wizytacyjna cystersów polskich kurczy się wyraźnie w drugiej połowie XV w. w zasadzie do obszaru państwa polskiego, bez Śląska, a nadto ze specjalną pozycją Prus. Śląsk w 1456 r. (nr 17) oddany zostaje przez kapitułę generalną wraz z Czechami znanemu już nam opactwu w Altzelle, później jednak widać wyraźnie, że zwierzchnią rolę w tej dzielnicy gra Lubiąż²⁷. Opatowi Mogiły zleca kapituła generalna w 1464 (nr 92) wizytacje w Małopolsce i Wielkopolsce. W świetle wszystkiego co wiemy o niechęci Pelplina, a także Oliwy, w ciągu całego XV w. do łączenia się z klasztorami polskimi, a także specjalnie dla obu tych domów łaskawej linii postępowania kapituł generalnych, za szczególny sukces opata Piotra Hirszberga uznać trzeba podporządkowanie sobie domów pruskich, co wyraźnie stwierdza w 1469 r. uchwała kapitulna²⁸. Na kapitule 1470 r. (nr 9) określany jest też Piotr jako wizytator i reformator *totius Poloniae*.

Wiele szczegółowych wiadomości o Polsce w aktach kapituł generalnych z lat 1464—1472 zdaje się potwierdzać rzeczywiste wypełnianie przez niego tych funkcji, i to w stosunkowo bliskiej współpracy z kapitułą generalną²⁹. Niewątpliwie osobisty autorytet opata, człowieka bliskiego Kazimierzowi Jagiellończykowi, *qui eum dilexit intime*³⁰, jak powiada dobrze znający sytuację kronikarz mogiński, miał tu zasadnicze znaczenie. W praktyce działalność Hirszberga była ostatnią, poważną próbą w XV w. stworzenia rzeczywiście funkcjonującej prowincji cystersów polskich.

Po śmierci w 1474 r. opata mogińskiego przez okres ponad dziesięcioletni kapituły generalne zachowują prawie że zupełne milczenie w sprawach polskich. Nastąpiło w każdym razie tak dalekie zerwanie więzów, że w 1485 r. (nr 33) trzeba było podjąć specjalną uchwałę w sprawie ich nawiązania. Czytamy więc w aktach kapituły, że ongiś działali w Króle-

Heidelbergu. Mimo decyzji kapituł generalnych z lat 1487/88, Mogiła nie zrezygnowała i opat jej uzyskał w 1499 (nr 43), wyraźne prawo do zmuszania opactw pruskich, jak i śląskich, do przysyłania mu scholarów; w tekście wydanym przez Caniveza jest mowa tylko ogólnie o Prusach, gdy w dokumencie przechowywanym w Mogile czytamy tam nadto po Prusach: *videlicet Oliwa, Pelplin positos* (Zbiór, s. 105, a za nim też F. Winter, *Die Cistercienser*, III, s. 353). Czy nie chodzi tu o jakiś późniejszy dopisek zrobiony już w Mogile?

²⁷ Rola zwierzchnia Lubiąża na Śląsku szczególnie dobrze poświadczona od schyłku XV w., np. w kapitułach 1486 (nr 37); w ciągu 5 lat nikt poza opatem Lubiąża nie może wizytować klasztorów śląskich!; 1487 (nr 29); 1502 (nr 15).

²⁸ Kapituła 1469 (nr 92) z całym naciskiem zleca opatowi Mogiły *visitationem et reformationem [...] monasteriorum regni Poloniae, necnon monasteriorum terrae Prussiae Pelplin et Oliwa [...]*

²⁹ Stosunkowo duża liczba spraw, większych i drobnych, dotyczy Polski w aktach kapituł 1464—1472 r.; rekordową ich liczbę wykazuje kapituła 1469 r. Oto ich wykaz: 1464 (nr 36, 61, 92); 1465 (nr 21); 1466 (nr 13, 51); 1468 (nr 48, 49); 1469 (nr 69, 78, 83, 84, 86, 90, 91, 92, 119); 1470 (nr 9, 31, 33, 51); 1472 (nr 37, 38, 39).

³⁰ MPH V, s. 463.

stwie Polskim liczni wizytatorzy i reformatorzy, zwłaszcza opaci Mogiły i Koprzywnicy, od dawna nie ma jednak od nich ani sprawozdań, ani też sum zbieranych od opactw z tytułu należnych kontrybucji. W tej sytuacji opaci Neuzelle i Paradyża odszukać mają owych dawnych komisarzy zakonnych i doprowadzić do przesłania sprawozdań i pieniędzy. Interwencja wyraźnie poskutkowała, bo w ciągu kilku następnych lat sprawy polskie pojawiają się znów obficie w aktach ³¹.

Rzuca się w oczy podział dawnej prowincji na mniejsze rejony. W 1486 r. (nr 29) Koprzywnica otrzymuje zadanie reformowania i wizytowania opactw małopolskich, Lubiąż (nr 37) — śląskich; w 1487 (nr 32) kapituła zleca opatowi Paradyża ponownie reformę Wielkopolski. W tej sytuacji rozdrobnienia łatwiej można też zrozumieć decyzję kapituły 1487 r. (nr 96) co do Pelplina i Oliwy; potwierdzono nadto w 1488 (nr 45), specjalnie dla Pelplina, odłączenia tych domów od jakiegokolwiek władzy opatów polskich i zwolnienia od obowiązku wysyłania studentów do Krakowa. Oliwa i Pelplin poddane zostały władzy nadbałtyckich komisarzy zakonnych (*de partibus stagnalibus*, jak określają ten rejon XV-wieczne kapituły cysterskie); w 1487 r. (nr 39) takim komisarzem-wizytatorem został tam opat Hildy ³².

Specjalnie ważną rolę wśród cystersów polskich osiemdziesiątych lat XV w. gra opat Paradyża Jan, identyczny według wszelkiego prawdopodobieństwa z Janem z Paradyża, promowanym w 1454 r. na mistrza artium w Krakowie. Opat od 1458 r. zachowuje jednak — co warte podkreślenia — związki z Krakowem i Mogiłą. W 1470 r. (nr 9) spotykamy go w aktach kapituł generalnych jako komisarza z ramienia Piotra Hirsberga dla spraw opactwa w Łeknie. W 1481 r. występuje w dokumencie Mogiły ³³. Jemu to, jak wiemy, zleciła kapituła generalna dotarcie do klasztorów małopolskich. Wcześniej jeszcze, w 1484 r. (nr 35) otrzymał na okres 5 lat zadanie wizytowania i reformowania opactw wielkopolskich.

³¹ W latach 1485—1489 dotyczą różnych spraw polskich następujące uchwały kapituł: 1485 (nr 33, 34, 96, 108); 1486 (nr 8, 24, 25, 29, 30, 33, 34, 37, 84, 85, 96, 116); 1487 (nr 29, 32, 53, 61, 62, 96, 97, 99, 132); 1488 (nr 21, 25, 45, 46, 47, 85); 1489 (nr 18, 64, 65, 77, 78).

³² Por. S. Kujot, *Opactwo*, s. 163, 164.

³³ Jan z Paradyża zapisuje się w 1447 r. na studium cysterskie w Lipsku, gdzie uzyskuje w 1450 r. bakalaureat artium (F. Winter, o. c., s. 65, 75); w tymże 1450 r. przyjęty zostaje na uniwersytet krakowski, by tu z kolei w 1454 r. zdobyć tytuł mistrza sztuk wyzwolonych (J. Fijałek, o. c., I, s. 38). Prawdopodobnie ów Jan jest identyczny z Janem, który w 1458 r. obejmuje opactwo w Paradyżu i występuje w tym charakterze w źródłach jeszcze w 1493 r. (T. Warmiński, *Urkundliche Geschichte des ehemaligen Cistercienser-Kloster zu Paradies*. Meseritz 1886, s. 85—86, z wyraźną pomyłką co do dat w liście opatów, por. s. 218—219 oraz J. Fijałek, o. c., I, s. 33). W 1481 r. widzimy go w dokumencie fundacji ołtarza w Mogiłe jako przedstawiciela kapituły generalnej (*Zbiór*, s. 135, 136).

Wolno przyjąć, że właśnie z tą działalnością Jana łączy się znana, obszerna uchwała kapituły generalnej 1489 r. (nr 18) w sprawie Obry, Wągrowca i Łądu *sub visitatione abbatis de Paradiso*, zawierająca niesłychanie ostrą krytykę i zakaz stosowania przez te opactwa dotychczasowej wyłączności w rekrutacji kolońskiej³⁴. Kapituła zobowiązuje Jana do ogłoszenia i wykonywania tego zarządzenia. Wprawdzie w dwa lata później, w 1491 r. (nr 71), pod wpływem wyjaśnień rajców kolońskich decyzja ta została częściowo zmieniona, nie cofnięto jednak potępienia samej zasady jednostronnego doboru kandydatów.

Nie wiemy niestety, jakie skutki miała ważna decyzja kapituły 1489 r. (nr 54), która rozszerzyła uprawnienia wizytacyjno-reformatorskie Jana z Wielkopolski także na Małopolskę, połączona z cofnięciem władzy w tej dzielnicy przyznanej w 1486 r. opatowi Koprzywnicy, nie wykonującemu — jak mówią akta — swych zadań. Byłaby to — druga w stuleciu — próba poddania prowincji polskiej opatowi wielkopolskiemu. Licząc się widać ze specjalnymi oporami, kapituła w szczególnie gorących słowach podtrzymuje swe pełne zaufanie dla paradyskiego opata.

W latach następnych wzmianki w aktach kapituł o opactwach polskich stają się coraz bardziej sporadyczne. W 1496 r. (nr 57) dowiadujemy się np. o opacie Wągrowca jako komisarzu zakonnym, jak teraz coraz częściej określa się dawnych wizytatorów-reformatorów, brak jednak pewności, czy był on takim komisarzem na diecezję gnieźnieńską, czy też na całe Królestwo Polskie. Raz jeszcze, u schyłku stulecia, takim komisarzem *in toto regno Poloniae* zostaje opat Mogiły Jan Taczel; tak go określa w każdym razie kapituła generalna we wrześniu 1499 r. (nr 43), na której był prawdopodobnie obecny. W XVI w. nic prawie nie znajdujemy o Polsce w odbywających się coraz rzadziej po 1520 r. kapitułach, nic też nie wskazuje, by kontynuowano przed schyłkiem XVI w. dawniejsze próby tworzenia prowincji polskiej. Dopiero w nowej atmosferze potrydenckiej reformy doprowadzono wreszcie do jej utworzenia, definitywnie bodajże dopiero w pierwszej połowie XVII w.³⁵

Sygnalizuję tu krótko niektóre, zaniedbane w dotychczasowych badaniach zagadnienia polskiej historii cysterskiej u schyłku wieków średnich, unaoczniając zarazem ogromne luki w naszej wiedzy o społeczności owych czasów. Temat wymaga jednak pogłębienia, tak w sensie szczegółowych badań lokalnych, jak i szerokich perspektyw porównawczych w skali ogólnozakonnej. Warto może uświadomić sobie dobrze, że dotąd w histo-

³⁴ Por. J. Krasoń, *Uposażenie*, s. 148—149; zagadnienie stosunków narodowościowych wśród cystersów polskich w XV—XVI w. domaga się odrębnego opracowania całościowego.

³⁵ *Kościół w Polsce*, t. II. Kraków 1970, s. 503, 521, 522.

riografii europejskiej podstawową rolę informacyjną o cystersach w całej Europie środkowopółnocnej w dobie średniowiecza spełnia cenna, choć jednostronna synteza Franza Wintera, wydana sto lat temu. Prace Tadeusza Manteuffla i jego szkoły badań cysterskich stworzyły m. in. gruntowne podstawy do zasadniczej rewizji tej syntezy dla najważniejszych stuleci cysterskich, XII i XIII w. Nie ulega wątpliwości, że podobnej rewizji domaga się książka Wintera także dla schyłku średniowiecza.

Karol Górski

METODA PORÓWNAWCZA A HISTORIA KULTURY

Historia kultury powszechnej może być uprawiana w kilku dziedzinach o różnym znaczeniu i różnym zasięgu.

Będzie to przede wszystkim historia kultur obcych, dostępna i możliwa jedynie przy zapewnieniu warunków badań poza granicami kraju. Nawet badania kultur wygasłych i spetryfikowanych, jak np. Egiptu starożytnego czy Majów, które pozostawiły ograniczony zasób pomników i źródeł, nie dadzą rezultatów bez wyjazdów zagranicznych.

Drugą dziedziną jest badanie wzajemnych stosunków kulturalnych dwóch krajów. Uprawiane jest ono od dawna i przynosi wyniki o niejednakowej wartości. Jeśli ogranicza się ono do przedstawienia kontaktów osobistych czy listowych między danymi uczonymi czy artystami a krajem obcym, pozostawia zawsze wrażenie niedosytu. Pozostawiają je też obszerne katalogi wyjazdów zagranicznych. Jedynie badanie porównawcze może dać w wyniku pełne zrozumienie znaczenia określonych kontaktów — lub ich braku. Właśnie brak kontaktów, milczenie, białe plamy są często bardziej wymowne od katalogu osób, z którymi dany twórca spotkał się na pewno, czy prawdopodobnie. Dopiero więc badania porównawcze kultur mogą dać w pełni wyniki opłacalne.

Trzecią dziedziną jest semazjologia, czyli semantyka historyczna, tj. badania nad znaczeniem terminów. Na przykład analiza porównawcza terminów, używanych na określenie organizacji państwowej w XV i XVI w. w Europie, jest co prawda trudna, lecz zapowiada zarazem cenne rezultaty; żyją bowiem wówczas obok siebie terminy używane w okresie nominalizmu (*corona*), terminy wyrosłe ze starożytnej teorii organicz-

nej (*corpus*), inne starożytne terminy odradzające się pod wpływem humanizmu (*respublica*), określenia nowe, ukute przez humanistów (*status*). W historii tej terminologii znajdują odbicie wszystkie najważniejsze prądy myśli europejskiej, w rozmaitych lokalnych i krajowych odmianach. Ustalenie ścisłej konotacji terminu w każdym przypadku, porównawcza analiza, wyciągnięcie wniosków obiecuje tu doniosłe wyniki. Ale praca ta musi sięgnąć do źródeł niedrukowanych, rozproszonych po zbiorach prywatnych, kościelnych, miejskich i państwowych w wielu krajach Europy. Podjął ją prof. Alberto Tenenti. Tak samo badania podjęte przez prof. Mollata nad znaczeniem terminu: ubogi, biedny, w średniowieczu przekraczają znacznie swym zasięgiem samo filologiczne zestawienie terminów. Mogą bowiem przynieść w wyniku ustalenie kolejnych faz zmienności pojęć. Tu znów porównawcze badania nad różnymi kulturami mogą dać nowe naświetlenia, np. zestawienie pojęć używanych w kulturach wyrosłych z islamu i wyrosłych z chrześcijaństwa. Bez szerokich możliwości korzystania ze zbiorów w różnych krajach wyniki będą więc raczej skąpe i niepewne.

Ograniczmy się tu do zanalizowania metody historii kultury w oparciu o porównawcze badania struktur, a więc od strony elementu społecznego, zawartego w zjawiskach kulturalnych.

W rozprawie opublikowanej w „Przeglądzie Historycznym” autor przedstawił swój pogląd na jedną z metod, które należy stosować w historii kultury i zobrazował ją na przykładzie dwóch zamkniętych społeczności¹. Wysunął tezę, że należy analizować w tym przypadku trzy elementy: 1) system wartości, 2) strukturę, 3) klimat. Punktem wyjścia powinny być założenia socjologiczne, skoro filozofia wykazała zawodność swych konstrukcji, podobnie, jak nie dało wyników psychologizowanie, które występuje często w historii sztuki. Ostrożne stosowanie założeń socjologicznych, przy unikaniu bezkrytycznego przenoszenia żywcem metod i wniosków z jednej nauki do drugiej, może dać wyniki pozytywne. Autor zestawił proponowaną przez siebie metodę z zasadami postępowania w zakresie antropologii kulturalnej, stosowanymi z powodzeniem przez F. Boasa i jego szkołę przy analizie kultury małych społeczeństw, stojących na niskim szczeblu kultury materialnej.

Analiza kultury społeczności większych, o strukturze gospodarczej i społecznej bardziej skomplikowanej, jest znacznie trudniejsza. Dlatego też czasem zagadnienie stawiane jest wadliwie. Na przykład analiza kultury (czy mentalności) miasta średniowiecznego nie może dać wyników dostatecznie pewnych ze względu na ogólnikowe postawienie problemu. Można natomiast z powodzeniem analizować strukturę i płynącą stąd

¹ K. Górski, *Z metodyki historii kultury duchowej*, Przegl. Hist. 61, 1970, z. 3.

mentalność poszczególnych grup wchodzących w skład społeczności miejskich. Analiza mentalności i struktury patrycjatu w oparciu o statuty bractw może dać konkretne dane, tak samo analiza cechów i bractw rzemieślniczych czy kupieckich na pewno pozwoli osiągnąć wyniki, ważne dla poznania mentalności tych grup. Ale wątpić należy, czy globalna analiza miasta średniowiecznego spełni pokładane w niej oczekiwania. Być może, iż większe owoce przyniesie przeciwstawienie struktury i mentalności społeczności miejskich i wiejskich. Ale i tu trzeba wyjść od analizy struktury i mentalności poszczególnych grup, gdyż tylko tym sposobem można oddzielić zjawiska przypadkowe i drugorzędne od zasadniczych i stałych. Ponadto w społecznościach bardziej skomplikowanych istnieją struktury kulturalne stare i nowe, które często są przeciwstawne i wiążą się z klasami wieku. Analiza zmienności pokoleń jest więc elementem nieodzownym. Zagadnienia te postawił ze strony socjologii P. N. Sorokin², ze stanowiska zaś historii umysłowości — A. Tenenti³. Jesteśmy jeszcze dalecy od krystalizowania metodologii tych badań.

Wydaje się jednak rzeczą niewątpliwą, że porównywanie poszczególnych składowych części kultury duchowej jakiegoś kraju w danej epoce z kulturą duchową innego kraju może przynieść tylko wyniki przypadkowe i niepewne, jeżeli nie będzie oparte na analizie całej struktury danego kraju i porównania jej z całą strukturą innego kraju. Jeżeli tedy będziemy porównywali strukturę kultury średniowiecznej Polski i Danii, to zauważymy przy tym określone różnice. Należałoby oczekiwać, że różnice te będą rzutować na szybkie, pozbawione sprzeciwu przyjęcie reformacji w Danii i na przywiązanie do „starej wiary” mas w Polsce. Tymczasem w Danii kult Marii w klasztorach wydał bogatszy plon literacki niż w Polsce, a jednak Dania łatwiej go odrzuciła niż Polska. Powierzchna analiza nie daje konkretnych rezultatów i potrzebna jest dokładna analiza struktury kultury, systemu wartości i klimatu kulturalnego poszczególnych klas i grup społecznych w obu krajach. Wtedy tylko będzie można uniknąć pobieżnych i niedojrzałych wniosków⁴.

Dania i Polska nie miały w średniowieczu prawie żadnych stosunków kulturalnych, analiza struktur pozbawiona tu więc będzie elementów wpływów wzajemnych i da wyniki nadające się dobrze do porównania. Inaczej rzecz przedstawiać się będzie przy analizie stosunków krajów, których kultura ma silne powiązania, jak np. Polski i Włoch.

Na wstępie zastrzec trzeba, że postawienie zagadnienia w tej postaci

² *Ib.*, s. 390, p. 3, bibliografia ważniejszych prac Sorokina.

³ A. Tenenti, *Plaszczyny kultury w XV i XVI w. we Włoszech*, „Historyka” I, Warszawa 1967, s. 31—40.

⁴ Por. T. Gađ, *Legenden i dansk middelalder*. København 1961, s. 252—280; H. Koch, *Danmarks kirke gennem tiderne*. København 1965, s. 56—59, literatura s. 244 n.

jest niewłaściwe, gdyż jego zasięg terytorialny jest zbyt szeroki. Włochy średniowieczne i nowożytnie rozbite były na liczne państwa o strukturze społecznej i gospodarczej nieraz różniącej się wydatnie między sobą. Więź językowa, choć bardzo ważna, nie przesądzała w średniowieczu o jednolitości struktury społecznej, a przez to i kulturalnej. Dlatego bardziej uzasadniona jest analiza stosunków poszczególnych państw włoskich i Polski w oparciu o porównawcze badania ich struktur, np. odrębnym przedmiotem badań może i powinna być Wenecja.

Odrębnością Wenecji w tej dziedzinie zajął się, zmarły niedawno, badacz, Giuseppe de Luca. Był on redaktorem serii wydawniczej „Archivio Italiano per la Storia della Pietà”, której ukazało się dotąd 5 tomów, zawierających studia i materiały. W ostatnim z nich z 1968 r. profesor Jean Orcibal z Paryża ogłosił *Documents pour une histoire doctrinale du quiétisme*⁵. Do zagadnienia tego wrócimy.

Giuseppe de Luca nie zdołał opracować problematyki weneckiej w zakresie religijności. Po jego śmierci ogłoszono tomik zawierający wykłady i przyczynki, poświęcone historii literatury religijnej weneckiej od XIV do XVII w. W tej małej, ale pełnej nowych myśli książce, obok problematyki dotyczącej historii religijności, występują też zagadnienia struktury kulturalnej⁶.

Wenecja między 1450 a 1550 stała się, jak pisze autor, dzięki tysiącom drukarni, „ładownią wiedzy ludzkiej, stolicą republiki nauk, świętym miastem autorów, Mekką księgarzy, Edenem czytelników, idealną akademią ludzi wykształconych, ogrodem rozkoszy i dziwactw intelektualnych, cesarskim dworem Europy przepychu, czymś pomiędzy Rzymem a Konstantynopolem, nowym niewytłumaczalnym Bizancjum”⁷. Autor wymienia prądy duchowości weneckiej w XIV w. (ale prądy te sygnalizują istnienie instytucji, czy społeczności, w których miały oparcie). Oto one:

1. Hierarchiczny, liturgiczny, związany z zakonami, bardziej aktywnymi niż kler świecki, z należącymi do nich kościołami, domami zakonnymi, świętami, kultami. Autor wiąże tu prąd liturgiczny z konkretnymi grupami społecznymi i instytucjami.

2. Prąd uniwersytecki z teologią, filozofią, sztukami wyzwolonymi i naukami przyrodniczymi. Mowa tu oczywiście o jedynym na terytorium Wenecji uniwersytecie w Padwie.

⁵ J. Orcibal, *Documents pour une histoire doctrinale du quiétisme*, „Archivio Italiano per la storia della pietà”, V, Roma 1968; M. Petrocchi, *Le spiritualità europea dall'inizio del sedecimo alla fine del diciottesimo secolo* (w dziele zbiorowym: *La chiesa cattolica nella storia dell'umanità* pod red. Paolo Brezzi, vol. IV. Fossano 1966, s. 176—211).

⁶ G. De Luca, *Letteratura di pietà a Venezia dal 300 al 600*, a cura di Vittore Branca (Saggi di „Lettere Italiane” III). Firenze 1963, Olschki.

⁷ *Ib.*, s. 1.

3. Prąd produkujący adaptacje i wersje Biblii, dzieł ojców Kościoła, doktorów i teologów.

4. Prąd hagiograficzny zarówno starożytny, jak produkujący nowe legendy i „kartoteki” nowych świętych i nowych cudów.

5. Literatura raczej archiwistyczna w szpitalach, hospicjach, szkołach, dziełach pobożnych.

6. Opisy pielgrzymek i podróży pokutniczych oraz przewodniki do nich, a także literatura dotycząca miejsc świętych, z których Bédier wywodził *chansons de geste*.

7. Legendy na pół świeckie, jak żeglarskie przygody Brandana i temu podobne ⁸.

W katalogu tym są zarówno czynności, jak i prace pisane, a jedność ich stanowi, jak można sądzić, odniesienie do grup społecznych i korporacji, które je tworzyły lub które wytwarzały zapotrzebowanie społeczne. Autor pisze bowiem, że w XIV w. biblioteka była obok kościoła i siedziby komuny trzecim elementem koniecznym miasta włoskiego ⁹.

W tym szkicowym zarysie struktury kulturalnej miasta-państwa Wenecji, obejmującego przecież podległe mu tereny z innymi miastami oraz ze wsiami, zawiera się problematyka stosunków polsko-weneckich. Na pewno istniały one z uniwersytetem w Padwie; ale czy tylko? Nikt nie zbadał dokładnie wpływu sztuki weneckiej na Polskę i ościennie kraje, wraz z kanonem artystycznym, który obowiązywał w mieście na lagunie. Ten kanon — z dużą, nieproporcjonalną głową Madonny — dałby się odzukać także pośród rzeźb na terenie Polski. Wiemy na pewno, że pisma religijne Wawrzyńca Giustiniani (XIV w.) były znane i cytowane w Polsce w XVI i XVII w., ale nie wiadomo, czy z pierwszej ręki, i jaką drogą się do nas dostały. De Luca postuluje, by ustalono, jaka była „struktura modlitwy i świętości” Wawrzyńca Giustiniani, które elementy należały do tradycji bliższej i dalszej, które były czysto osobiste, a które weszły w skład religijności całej Europy. De Luca chce, by w ten sposób przebadano wszystkie osobistości czczone w Wenecji i wszystkie ośrodki religijne wraz z ich zasięgami oddziaływać na świeckich. Było tych ośrodków wiele w samym mieście, nie wyłączając zakonu św. Brygidy szwedzkiej, a świeccy, nawet zajmujący czołowe miejsca w życiu publicznym, utrzymywali z nimi stosunki ¹⁰. Skoro wiemy, że Polacy podróżowali do Wenecji i udawali się na studia do Padwy, nasuwa się pytanie, z kim się stykali i gdzie szukali wzorów. Dotychczas zajmowano się tylko recepcją wzorów ustrojowych i obyczajowych (moda). Ale czy można się do tego ograniczyć?

⁸ Ib., s. 22 n.

⁹ Ib., s. 23 n.

¹⁰ Ib., s. 45, 53, 57, 59.

W innym szkicu de Luca zajmuje się kwietyzmem w Wenecji w końcu XVII w. Kwietyzm był skrajnym kierunkiem mistycznym, głoszącym bierność wobec Boga, a zwalczany był zarówno przez jezuitów, jak i jansenistów. W Polsce nic o nim nie słyszymy, a przecież trudno przypuścić, by nie docierał, skoro dotarły tu wszystkie inne prądy kulturalne i religijne Europy. Milczenie źródeł polskich jest wymowne, ale wcale nie świadczy, by kwietyzmu nie było. Wiązał się on z problematyką wartości czynu ludzkiego i kontemplacji, wiązał się z zagadnieniem roli rozumu i uczucia w modlitwie, jej śmiałością czy chwiejnością, ze swobodą czy skrzepowaniem sumienia i zagadnieniem sądu rozumu.

Kwietyzm stał się przedmiotem badań włoskich w ostatnich latach (Petrocchi). We Francji, gdzie upadek jego wiąże się z rozgłośnym potępieniem Fénéłona *Maximes des saints* (1699), zaczął pracować nad nim J. Orcibal. Nikt nie podjął badań w Niemczech i Anglii, gdzie podobno było pełno kwietystów¹¹. Upadek ich przyniósł triumf jansenizmu, ale otworzył też chyba drogę dla racjonalizmu. De Luca znalazł w Wenecji silny ośrodek kwietyzmu. Tu wydawano między 1660 a 1710 r. drukiem teksty czołowych kwietystów (Molinoś, Petrucci, De Cucchi, Malfi, Malaval). Autor stawia pytanie, jak rysował się kwietyzm na tle religijności weneckiej XVII w., z kultem Maryi szerzonym przez patriarchę Francesca Vendramina (1605—1619), potem z wpływami karmelitów bosych wyznających mistykę hiszpańską, potem z powstawaniem i upadkiem kolejnych kultów męki, eucharystii, Madonny, relikwii. Można, zdaniem de Luca, śledzić religijność w związku z kultem obrazów, świętami i procesjami, z rolą klasztorów i szlachty. (Dodajmy: z heroizmem obrońców Krety przed Turkami.) Powstaje pytanie, jak na tym tle rysuje się kwietyzm? Autor — poza drukami — odnalazł w dekretach rzymskiej (nie weneckiej) inkwizycji dekrety z lat 1683, 1690; 1691, 1702, 1711, potępiające pisma autora-kwietysty, bezimiennego Cicogna. Między 1676 a 1683 r. ukazało się 11 książeczek jego pióra, które podpadły pod cenzury św. Oficjum, potem 5 dalszych z lat 1683—1711, wszystkie wydawane pod kryptonimem „kapłana weneckiego”. Pierwsze wystąpienie pochodzi z 1667 r. Nie są one znane bibliografom, pisane są stylem zawilim i przesadnym baroku i noszą czasem tytuły dziwaczne: *Płomień Boskiej miłości* (1618), *Fontanna Boskiej miłości* (1677), *Ambrozja niebieska* (1681) etc.¹² Czy można przypuszczać, że nie docierały one do Polski, nie ma ich w przeróbkach, że nie ma w aktach konsystorza procesów przeciw kwietystom, jak są one po wszystkich archiwach bisku-

¹¹ Ib., s. 64 n.

¹² Ib., s. 73—78.

pich i kapitulnych na Zachodzie? Wydaje się, że przed badaczami kultury XVII w. stoi zadanie nowe i trudne, którego bez zbadania struktury religijności weneckiej i jej wpływów na Polskę nie da się rozwiązać.

Oto kilka myśli, jak by mogły wyglądać badania porównawcze struktur kulturalnych na przykładach bardziej mi znanych. Wydaje się, że dyskusja nad teoretycznymi założeniami badań powinna w przypadkach trudnych i złożonych poprzedzić samo podjęcie prac.

Bronisław Geremek

**FRYCZA MODRZEWSKIEGO
PROGRAM OPIEKI NAD UBOGIMI
I EUROPEJSKIE SPORY
WOKÓŁ PAUPERYZMU W XVI W.**

Debaty i polemiki, jakie wywoływał problem ubóstwa w średnio-wieczu, nabierają u progu epoki nowożytnej nowej ostrości. Przez długie stulecia była to bowiem kwestia przede wszystkim doktrynalna. Podstawę sporu stanowił nie tyle stosunek do ubóstwa, co stosunek do bogactwa. „Wyznawcy dobrowolnego ubóstwa”¹ poddawali w wątpliwość w samej rzeczy zasadność akceptacji bogactwa przez doktrynę społeczną Kościoła. Pochwała ubóstwa, której w sukurs przychodziły zarówno teksty ewangeliczne, jak i obiegowy obraz tradycji wczesnochrześcijańskiej, traktowana była jako kontestacja społeczna, jako potępienie bogactwa czy zamożności, i to nie tylko w perspektywie eschatologicznej, lecz także w płaszczyźnie moralności doczesnej². Problemy stosunku do żebraków z konieczności, a nie z wyboru, stosunku do ubogich, a nie do ubóstwa — nosiły charakter drugoplanowy i z większą siłą pojawiają się w miarę jak, poczynając od połowy XIV w., szczególnego znaczenia nabiera sprawa stosunku do pracy.

Przestaje to już być spór doktrynalny — a w każdym razie nie jest to już spór tylko doktrynalny — bo decydować on ma o kierunkach polityki społecznej władz państwowych i miejskich³. Argumenty teologicz-

¹ T. Manteuffel, *Narodziny herezji. Wyznawcy dobrowolnego ubóstwa w średnio-wieczu*. Warszawa 1963.

² Por. H. Baron, *Franciscan poverty and civic wealth as factors in the rise of humanistic thought*, „Speculum”, XIII, 1938, s. 1—37.

³ W. J. Ashley, *An introduction to English economic history and theory*. London 1914, t. II, s. 305 nn. (rozdz. V — *The relief of the poor*); zawarty tu przegląd problemu jest jednak w znacznej mierze już przestarzały. Sprawie stosunku do ubogich w myśl społeczno-ekonomicznej XVI w. poświęcił Pierre Vilar wykład

ne nie tracą na znaczeniu, ale obok nich występuje także odwołanie się do pożytku publicznego. Znaczenie argumentów teologicznych wynika właśnie z tego, że polityka represji wobec żebrzących może łatwo zostać uznana za sprzeczną z tradycją i doktryną chrześcijańską. A sytuacja społeczna na przełomie XV i XVI w. zmuszała do podjęcia stanowczych kroków, zmierzających do reformy opieki nad ubogimi i całej obszernej dziedziny działalności filantropijnej. Trzeba było jednak zapewnić tej nowej polityce społecznej uzasadnienie doktrynalne, wykazać, że godzi się ona w pełni z nakazami Pisma św. Stosunek do ubogich dotyczył tu ważnego splotu konfliktów reformacji.

Krytyka średniowiecznej doktryny charytatywnej miała swoje odbicie w myśli reformacyjnej. Dawała dobrą okazję ukazania powierzchowności tradycyjnej — czy też „rzymskiej” — pobożności i wiązała się ściśle ze sporami wokół chrześcijańskiej postawy w życiu społecznym, wokół sprawy „dobrych uczynków”, czy też problemu przeznaczenia.

Luter⁴ jednoznacznie wystąpił przeciwko tolerowaniu żebraków w społeczeństwie chrześcijańskim. W swoim apelu *An den Christlichen Adel deutscher Nation von des Christlichen Standes Besserung*⁵ poświęca jeden z artykułów sprawie żebraków. Uważa za konieczne wyplenienie żebractwa w całym świecie chrześcijańskim⁶. Zakazowi żebrania musi towarzyszyć właściwa organizacja opieki nad ubogimi, którzy nie mogą sami zarobić na życie, pomoc tym ubogim zapewnić powinny miasta, z których pochodzą, zapewniwszy jednocześnie skuteczną nad nimi kontrolę, by nie korzystali z opieki włóczędzy i złoczyńcy udający ubóstwo. Wyznaczyć się więc powinno nadzorców, którzy w porozumieniu z proboszczem i z radą miejską zajmą się organizacją wsparcia dla ubogich. Wsparcie to powinno pozostawać w rozsądnych granicach: „wystarczy tak wspierać, aby nie umierali z głodu”⁷. Rzeczą niesłuszną byłoby bowiem, aby jedni żyli z pracy innych i jeszcze dochodzili do zamożności przez jałmużny.

i seminarium w Ecole des Hautes Etudes w 1957 r. Por. także R. H. Bremner, *Modern attitudes towards charity and relief*, „Comparative Studies in Society and History”, I, 1958.

⁴ Por. zwłaszcza W. Betsche, *Luthers Sozialethik*, Gütersloh 1934; P. Berns, *Die Gesellschafts- und Wirtschaftsauffassung bei Martin Luther*, Berlin 1938; H. J. Grimm, *Luther's contribution to sixteenth-century organization of poor relief*, „Arch. für Reformationsgeschichte”, 61, 1970, s. 222—234.

⁵ D. M. Luthers Werke, Bd. VI. Weimar 1888, s. 381 nn.

⁶ *Ib.*, s. 450: *Es ist wol der grosten not eyne, das alle betteley abthan wurden in aller Christenheit. Est solt yhe niemand unter den Christen betteln gahn, es were auch ein leychte ordnung drob zumachen, wen wir den mut und ernst datzu theten, nemlich das ein ychlich stad yhr arm leut vorsorgt, und keynen frembden betler zuliesse, sie hiessen wie sie wolten, es weren walbruder odder betel orden.*

⁷ *Ib.*, s. 451: *Es ist gnug, das zimlich die armen vorsorgt sein, da bey sie nit hungers sterben noch erfrieren. Es fugt sich nit, das einer aufs andern erbeit mussig gehe, reich sey und wol lebe bey einis andern ubel leben, wie isst der vorkeret miszprauch gehet.*

Wprawdzie można odnaleźć w tej krytyce zebrania akcenty skierowane przeciwko zakonom żebrzącym i będące przedłużeniem antymendykantkich ataków z poprzednich stuleci, ale potępieniu zebrania towarzyszy tu program reorganizacji dobroczynności. Niechęć do żebraków idzie w parze z postulatem reformy opieki społecznej. Niejednokrotnie też motyw ten można odnaleźć w pismach Lutra. W *Kazaniu o lichwie* (1520) Luter wskazuje, że Stary Testament zakazywał zebrania, a zatem i pod rządami Nowego Testamentu nie powinno tolerować się zebrania i żebraków⁸. Pełny wykład doktrynalny stosunku do biednych zawiera wreszcie Lutra *Ordnung eines gemeinen Kastens*⁹ — opracowany dla miasta Leisnig w 1523 r. statut o opiece nad biednymi.

Wreszcie z przedmową Lutra wydany został w niemieckim przekładzie, w 1523 r., pamflet antyżebraczy *Liber vagatorum*¹⁰. W swojej przedmowie Luter wskazuje na naukę, jaką z tego opisu oszustw żebraczych powinni wyciągnąć książęta, panowie i rady miejskie. Wsie i miasta powinny sporządzić rejestry swoich ubogich i im tylko — jak też żebrakom mającym odpowiednie zaświadczenia — zapewnić należy regularne wsparcie i opiekę. Strzec się zaś należy wspomagania włóczęgów i oszustów, wyłudających bezzasadnie jałmużny — tak jak i mnichów żebrzących czy kwestorów.

Również u innych mistrzów reformy sprawa stosunku do żebraków rozwijana była w podobnym jak u Lutra duchu, tj. z niechęcią i z myślą o trwałym wytrzebieniu tej plagi. Zwingli w 1526 r. zreagował dla Zurychu plan reformy opieki społecznej i stanowczo polecał zakazać zebrania¹¹, zaś Kalwin wystąpił przeciwko wspomaganiu żebraków bez różnicowania zasługujących na wsparcie od próżniaków uciekających od pracy. Ubóstwo w teologii Kalwina nie jest traktowane jako cnota; jest próbą wiary w równym stopniu co bogactwo. Genewski reformator uznawał potrzebę i zasadność chrześcijańskiej dobroczynności: nie mogła ona być jednak ochroną dla próżniaków. Istnienie żebractwa traktował Kalwin, a za nim władze Genewy, za sprzeczne z ładem społecznym. Dobrze zorganizowana opieka charytatywna zapewnia pomoc osobom rzeczywiście

⁸ *Ib.*, s. 42. Podobny motyw wywodu odnaleźć można w *Kazaniu o dobrych uczynkach*, por. A. Ściegienny, *Luter*. Warszawa 1967, s. 182.

⁹ D. M. *Luthers Werke*, Bd. 12. Weimar 1891, s. 11—30.

¹⁰ *Von den falschen Betler buberey*. Wittenberg MDXIII; cf. *Liber vagatorum*. *Le livre des gueux*, ed. P. Ristelhuber. Strasbourg 1862, s. XL nn. Tekst ten był jeszcze wielokrotnie wydawany w ciągu XVI i XVII w. — J. B. Ristelhuber, *Wegweiser zur Literatur der Weisepflege, des Volkserziehungswesens, der Armenfürsorge, des Bettelwesens und der Gefängnissskunde*, t. II. Köln 1831—1840, s. 35.

¹¹ R. H. Tawney, *Religia a powstanie kapitalizmu*. Warszawa 1963, s. 126 i 286; Oecolampadius poświęca także dwie rozprawy sprawie ubogich: w 1523 r. *De non habendo pauperum delectu* i w 1542 r. *De erogatione elemosynarum*. Tawney podkreśla, że reformatorzy szwajcarscy sprawę ubogich nie traktowali jako zagadnienia policyjnego czy też problemu organizacji społecznej, lecz jako sprawę etyczną.

potrzebującym, a jednocześnie pozwala na realizację zakazu żebractwa¹².

Zważywszy znaczenie, jakie wielcy reformatorzy przywiązywali do sprawy żebraków i do reformy dobroczynności, zdawało się w sposób oczywisty, że właśnie z ruchem reformacyjnym wiązać należy nową politykę miast niemieckich, niderlandzkich czy francuskich w stosunku do żebraków i problemów opieki społecznej¹³. W 1881 r. próbę zasadniczej refutacji tej tezy podjął jednak F. Ehrle, wskazując na to, że kraje katolickie także miały swoją reformę dobroczynności¹⁴. Dało to początek długotrwałej kontrowersji historiograficznej między historykami katolickimi a protestanckimi wokół kwestii pochodzenia idei reformy dobroczynności i prymatu w niej poszczególnych ośrodków miejskich¹⁵. Zajmując się tu aspektami doktrynalnymi reformy dobroczynności w XVI w., możemy zostawić na boku tę kontrowersję.

Nie jest dla nas ważne, czy Ypres i Wenecja, reorganizując opiekę nad ubogimi, szły w ślad za Norymbergą, ani nawet czy ów wzorzec norym-

¹² R. Stauffenegger, *Réforme, richesse et pauvreté*, „Revue d'Histoire de l'Eglise de France”, LII, 1966, s. 52 nn.; użyteczny przewodnik do myśli społecznej Kalwina stanowi: A. Biéler, *La pensée économique et sociale de Calvin*. Genève 1959; por. J. F. Bergier, *La pensée économique et sociale de Calvin*, „Annales, E.S.C.”, 1962, s. 348 nn.

¹³ A. Emminghaus, *Das Armenwesen und die Armengesetzgebung in europäischen Staaten*. 1870.

¹⁴ F. Ehrle, *Beiträge zur Geschichte und Reform der Armenpflege*. Freiburg i Br. 1881.

¹⁵ W kilka lat później Ehrle odrzuca twierdzenie, że reforma dobroczynności w Ypres (1525) była wzorowana na przedsięwzięciach luteranckich władz w miastach południowoniemieckich i dowodzi, że statut norymberski o biednych nie nosił charakteru protestanckiego. E. Ehrle, *Die Armenordnungen von Nürnberg (1522) und von Ypres (1525)*, „Historisches Jahrbuch”, IX, 1888, s. 450 nn. W takim też duchu pozostaje wykład problemu, jaki w kilkanaście lat później podjął L. Feuchtwanger, *Geschichte der sozialen Politik und des Armenwesens im Zeitalter der Reformation*, „Jahrbuch für Gesetzgebung”, XXXII, 1908, s. 167 nn., XXXIII, 1909, s. 191 nn. Polemikę zasadniczą z tymi tezami podjął O. Winckelman, *Über die ältesten Armenordnungen der Reformationszeit (1522—1525)*, „Historische Vierteljahrschrift”, XVII, 1914—1915, s. 187 nn., 361 nn. Jednocześnie zaś J. Nolf w obszernym studium o reformie dobroczynności w Ypres (*La réforme de la bienfaisance publique à Ypres au XVII^e siècle*. Gand 1915) dowodził zasadniczej niezależności polityki władz miejskich Ypres od analogicznych inicjatyw południowoniemieckich. Wbrew wywiodom tej pracy i wbrew twierdzeniom Henri Pirenne'a, tezy o niemieckim pochodzeniu reform dobroczynności w miastach niderlandzkich, jak też edyktu z 1531 r., bronił P. Bonenfant, *Les origines et le caractère de la réforme de la bienfaisance publique aux Pays Bas sous le règne de Charles-Quint*, „Revue Belge de Philologie et d'Histoire”, V, 1926, s. 887 nn., VI, 1927, s. 207 nn. Twierdził on, że ustawy w sprawie ubogich rozprzestrzeniają się z Saksonii, przechodzą do Norymbergii i Strasburga, a stamtąd do miast niderlandzkich i francuskich. Podkreślał, że ustawodawstwo miast i krajów katolickich przejmowało w sposób nieświadomy program Lutera. P. Tacchi-Venturi, *La vita religiosa in Italia durante la prima età della Compagnia di Gesù*. Roma 1910, s. 388 nn., przyjmuje możliwość wpływu statutu norymberskiego na reformę wenecką. Także B. Pullan, *Rich and poor in Renaissance Venice*. Oxford 1971, s. 254 nn., nie odrzuca tej możliwości.

berski nosił charakter wyraźnie protestancki. Istotne znaczenie ma natomiast fakt, że w latach dwudziestych i trzydziestych szeroką falą przez miasta europejskie przechodzą inicjatywy zmierzające do instytucjonalizacji opieki nad ubogimi i do zakazu żebrania. Inicjatywy te wyprzedzały spory doktrynalne. „Reforma tradycyjnej formy pomocy ubogim wisiała w powietrzu”¹⁶. Podjęły ją nie tylko środowiska reformacyjne, lecz także katolickie. Zmiana stosunku do ubogich znajduje bowiem swe naturalne źródła także w myśli humanizmu, odwracającego się od przekonania, że drogą do zapewnienia sobie zbawienia ma być mechaniczne gromadzenie dobrych uczynków. Humanizm chrześcijański jeszcze przed reformacją i obok niej wywierał przemożny wpływ na wykształcanie się nowej polityki społecznej i nowych postaw wobec ubogich¹⁷.

Antynomie chrześcijańskiej postawy wobec ubogich odnaleźć można w pismach wielkiego Erazma¹⁸. Występując gorąco przeciwko sformalizowanej pobożności Erazm głosił pochwałę „caritas”, której wyrazem nie jest powtarzanie pacierzy i częste chodzenie do kościoła, lecz przede wszystkim traktowanie wszystkich bliźnich jako „członki jednego ciała”. Wykładając w *Enchiridionie* zasady postępowania chrześcijańskiego¹⁹ jako podstawowe nakazy miłości uważa „rękę pomocną podawać, łagodnie karcieć błądzącego, pouczać nieświadomego, podnosić upadłego, pocieszać przygnębionego, wspierać trudzącego się, wspomagać potrzebującego”²⁰. Chrześcijańskim uczuciem jest przeto solidarność z potrzebującym, wspomaganie uboższych; marnotrawstwo, hulaszczy tryb życia wykracza przeciwko nakazom miłości bliźniego. „Jakże to? To członek tego samego co ty ciała żęby szczerzy z głodu, a tobie się odbija mięsem kuropatwy? Brat twój nagi drży z zimna, a u ciebie tyle ubrań niszczeje od moli i pleśni?”²¹. Nakaz miłości zaleca także traktowanie własnego majątku jako dobra społecznego²². Człowiek bogaty powinien wszak traktować swe bogactwo jako mienie ogółu, którego jest tylko szafarzem. Błądziłby bowiem ten, kto myślałby, że zakaz własności i nakaz ubóstwa

¹⁶ R. H. Tawney, o. c., s. 126.

¹⁷ N. Z. Davis, *Poor relief, humanism and heresy: the case of Lyon*, „Studies in Medieval and Renaissance History”, V, 1968, s. 215 nn.; B. Pullan, o. c., s. 223 nn.

¹⁸ W ogromnej literaturze erazmiańskiej, z której niepodobna zdawać tu sprawy — por. wstęp M. Cytowskiej (w:) J. Huizinga, *Erazm*. Warszawa 1964; ostatnie lata przyniosły wiele nowych publikacji — problem stosunku Erazma do ubóstwa nie został, jak się zdaje, odrębnie podjęty.

¹⁹ Por. A. Auer, *Die vollkommene Frömmigkeit des Christen. Nach dem Enchiridion militis Christiani des Erasmus von Rotterdam*. Düsseldorf 1954.

²⁰ Erasmi *Opera omnia ex recensione Ioannis Clerici*. Lunduni Batavorum 1703—1706, t. V, kol. 36 A; Desiderius Erasmus Rotterodamus, *Podręcznik żołnierza Chrystusowego*, przekł. J. Domańskiego. Warszawa 1965, s. 143.

²¹ *Ib.*, kol. 46 C (wyd. J. Le Clerca) i s. 186 (przekł. J. Domańskiego).

²² Por. R. Adams, *The better part of valor. More, Erasmus, Colet and Vives on humanism, war and peace 1496—1535*. Washington 1962, s. 198.

dotyczą tylko mnichów: w samej rzeczy odnoszą się do wszystkich chrześcijan²³.

Pochwale pracy towarzyszy w pismach Erazma moralna nagana chciwości. Erazm gromi nie posiadanie bogactwa, lecz dążenie do zdobycia bogactwa. Chwali nie tyle samo ubóstwo, co pogardę dla bogactwa²⁴. Dlatego też nie ma sprzeczności między tą postawą a zjadliwą krytyką w *Moriae Encomium* zakonników żebrzących „co drogo sprzedają swoją niechlujną żebracką nędzę”²⁵. Dalsze rozwinięcie znajduje ta krytyka w Erazma *Colloquia Familiaria*; jedna z rozmów poświęcona jest właśnie sprawie franciszkanów²⁶. Ale w *Rozmowach potocznych*, będących żywym odbiciem współczesnych dyskusji i problemów, Erazm podejmuje także w sposób bezpośredni sprawę pospolitych żebraków.

W *Convivium religiosum*²⁷, które znalazło się już we wczesnych wydaniach *Rozmów potocznych*²⁸, pojawia się problem żebraków i jałmużny w formie dobitnej i znamiennej.

Sprawa stosunku do ubogich stanowi tu — jak w *Enchiridionie* — część rozważań o zasadach życia chrześcijańskiego i polemik skierowanych przeciwko powierzchownej i zewnętrznej obrzędowości. Pochwalając dyskretne wspieranie ubogich „w doraźnej potrzebie”, Erazm poddaje w wątpliwość ostentację tradycyjnie uprawianej dobroczynności. Krytyka jego kieruje się tu nie tylko przeciwko ściąganiu jałmużn przez klasztory, lecz także przeciw nadmiernemu wspomaganiu „publicznych żebraków”. To miasta same powinny żywić swoich ubogich, nie tolerując włóczęgostwa i nie pozwalając żebrać ludziom zdrowym, którym „należy dostarczyć raczej pracy niż pieniędzy”²⁹. Udzielając jałmużny trzeba

²³ Erasmi *Opera omnia*, t. V, kol. 47 D (przekł. J. Domańskiego, s. 190). Fragment ten dał asumpt do wymiany listów między Erazmem a Ambrożym Pelargusem we Fryburgu, w 1532 r. Na wątpliwości Pelargusa, który sądził, że Erazm tylko do mnichów ogranicza nakaz ubóstwa i zakaz własności, odpowiadał Erazm, że w *Enchiridionie* właśnie dowodził: *paupertatis professionem esse quadrantenus omnibus Christianis communem, quod vulgus ignorat ac disseminat* — *Opus Epistolarum Des. Erasmi Roterodami*, ed. P. S. Allen, t. X. Oxford 1941, s. 47 nn. (nr 2674 i 2675).

²⁴ Por. *ib.*, kol. 59 C (wyd. J. Le Clerca) i s. 236 (przekł. J. Domańskiego).

²⁵ Erazm z Rotterdamu, *Pochwała głupoty*, przekł. E. Jędrkiewicza, Warszawa 1953, s. 119.

²⁶ Posługują się tu wydaniem: Desiderii Erasmi Roterodami *Colloquia Familiaria*, ed. Petrus Rabus. Ulm 1747, s. 344—363.

²⁷ *ib.*, s. 130—185; (przekł. J. Domańskiego w:) Erazm z Rotterdamu, *Trzy rozprawy*. Warszawa 1960, s. 289—357 (*Zbożna biesiada*).

²⁸ Utwór ten znalazł się w wydaniu Froben z marca 1522 r., a następnie, w zmiennej i bardziej rozbudowanej formie — po atakach Egmondana — w wydaniu, jakie ukazało się latem 1522 r. w tej samej oficynie; por. P. Smith, *A key to the Colloquies of Erasmus*. Cambridge Mass. 1927 (Harvard Theological Studies, XIII), s. 8—11.

²⁹ *Colloquia Familiaria*, s. 184 nn. (*Trzy rozprawy*, s. 340 nn.): *TIMOTHEUS, Multi poradicant non admodum belle collocari quod datur istis mendicis publicis. EUSEBIUS, Et istis non nihil dandum est aliquando, sed cum delectu. At mihi consultum videatur, si singulae civitates suos alerent, nec ferrentur erronee [= mendici vagabundi] huc et illuc circumcursitantes, praesertim validi, quibus opus suppeditandum sentio potius, quam pecuniam.*

przede wszystkim kierować się ku tym ubogim, co do których sytuacji materialnej i zalet moralnych jest się pewnym³⁰.

Sprawa żebraków była ważna i zajmowała zapewne sporo miejsca w rozważaniach środowiska intelektualnego tego czasu, skoro Erazm poświęcić jej postanowił osobną rozmowę. Do kolejnego wydania swoich *Rozmów*, we wrześniu 1524 r.³¹ dorzucił *πτωχολογία* — dialog żebraków Iridesa i Misoponusa³².

W tym dialogu żebraków nie brak opisu sztuczek i oszustw, jakimi zwykli posługiwać się ludzie tego rzemiosła. Na zakończenie dialogu padają słowa szczególnego rodzaju pochwały dla ubóstwa³³. Nędza — wywodzi Irides — jest kondycją znakomitą, której nie warto byłoby pomieścić na królewską³⁴. Jak królowie, mogą żebracy czynić, co tylko się im spodoba, a jednocześnie nie mają żadnych kłopotów ani zobowiązań publicznych. Korzystają także z szacunku powszechnego, tak jakby byli przez Boga wyświęceni³⁵. Misoponus, który od pewnego czasu porzucił żebranie i żyje teraz z alchemii, odpowiada wówczas, że wkrótce już swobodzie żebraków zostanie położony kres. Oto zapowiadają miasta, że zakażą żebrania publicznego, przyjmując za zasadę, że każde miasto ma żywić swoich ubogich niezdolnych do pracy, pozostałych zaś zmusić do pracy³⁶.

W stosunku do poprzedniego tekstu następuje tu pewne zaostrożenie tonu; poza wzmianką o podejmowanych już przez miasta konkretnych krokach reformatorskich, warto zwrócić uwagę na sformułowanie o przymuszeniu do pracy. Nie jest to zresztą postulat nowy i już pod piórem Erazma pojawił się kilkanaście lat wcześniej³⁷. W samej rzeczy program przymusu pracy pojawił się już w okresie kryzysu społecznego w poło-

³⁰ *Ib.*, s. 173 (*Trzy rozprawy*, s. 341): *praesertim his, quorum et paupertas et integritas mihi nota est.*

³¹ P. Smith, o. c., s. 36; E. Gutman, *Die Colloquia Familiaria des Erasmus von Rotterdam*. Basel-Stuttgart 1968 (Basler Beiträge zur Geschichtswissenschaft, Bd. 111), s. 63 nn.

³² *Colloquia Familiaria...*, s. 406—411. Na utwór ten w kontekście dyskusji o XVI-wiecznej reformie opieki nad ubogimi zwrócił już uwagę M. Bataillon, *J. L. Vives, reformateur de la bienfaisance*, „Bibliothèque d'Humanisme et Renaissance”, XIV, 1952 (= *Mélanges Augustin Renaudet*), s. 141. Jednemu z wydań *Liber vagatorum* (*Bericht von der falschen Betler Büberey*, 1615) towarzyszy na wstępie przekład tego utworu Erazma (por. *Liber vagatorum*, ed. Ristelhuber, s. XLVII).

³³ Motyw ten M. Heep, *Die Colloquia Familiaria des Erasmus und Lucien*. Halle 1927, s. 51, wyprowadza od Lukiana.

³⁴ *Colloquia Familiaria*, s. 410: *Ego hanc miseriam ne cum regum quidem fortuna commutarim. Nihil enim regno similis, quam mendicitas.* E. Gutman, o. c., s. 63, zwraca uwagę, że Irides jest filozofem w sensie pitagorejskim, a więc jest człowiekiem wewnętrźnie całkowicie wolnym.

³⁵ *Ib.*, s. 411: *Nos veluti Deo sacros, etiam religione quadam metuit vulgus offendere.*

³⁶ *Ib.*, s. 411: *Quia jam hoc mussant civitates, ne mendicis liberum sit quo libet evagari, sed unaquaeque civitas suos alat mendicos, et in his qui valent, aligantur ad laborem.*

³⁷ *Enchiridion* (in:) *Opera omnia*, t. V, kol. 13 D (przekł. J. Domańskiego, s. 53).

wie XIV w. w ustawodawstwie antywłóczęgowskim wielu krajów Europy³⁸. W szesnastowiecznej reformie opieki nad ubogimi postulat ten jest składową częścią programu usunięcia plagi żebractwa z życia miejskiego.

Jest on także ściśle związany z zasadniczymi przemianami dokonującymi się wówczas w *ethosie pracy*. Z całą wyrazistością ukazuje to *Utopia* Tomasza Morusa³⁹. W idealnej krainie, której wizerunek kreślił angielski humanista i przyjaciel Erazma w 1515 r., w czasie pobytu we Flandrii, praca była powszechnym obowiązkiem mieszkańców i główną funkcją władzy było zapobieganie próżniactwu⁴⁰. Nikomu nie wolno było próżnować, czyli żyć bez pracy; nie było więc tam owych „silnych i zdrowych żebraków, osłaniających swe lenistwo pozorami jakiejś choroby⁴¹, których tak wiele w innych państwach. W innym miejscu Morus postuluje szerokie stosowanie robót przymusowych jako kary wobec złodziei i włóczęgów, a pod adresem żebraków — jak też zakonów żebrzących — kieruje cierpkie i szydercze uwagi, postulując ich wyplenienie⁴².

Pochwała czy nawet gloryfikacja pracy była w myśli XVI w. wątkiem przeważającym. Oczywiście, spotkać można akcent pogardy wobec pracy fizycznej, wobec wszelkich *mechanici*; intelektualny arystokratyzm Erazma szedł w parze z pogardą dla rzemiosła i dla rzemieślników. Ale Morusa pochwała pracy jest przykładem głębszych przemian w stosunku ludzi tego stulecia do pracy: staje się ona „naczelnym prawem człowieka walczącego o panowanie nad losem i zyskanie bogactwa”⁴³. Problem opieki społecznej wpisany jest w kontekst problematyki socjalnej procesów twórczych społeczeństwa nowożytnego.

W atmosferze debat władz miejskich nad organizacją opieki nad ubogimi, dyskusji humanistów wokół stosunku do pracy⁴⁴, do żebraków, do bogactwa i ubóstwa powstał traktat Vivesa, *De subventionem pauperum*⁴⁵,

³⁸ Por. B. Geremek, *La lutte contre la vagabondage à Paris aux XIVe et XVe siècles* (in: *Ricerche storiche ed economiche in memoria di Corrado Barbagallo*, v. II. Napoli 1970, s. 215 nn.

³⁹ Por. zwłaszcza K. Kautski, *Tomasz More i jego utopia*. Warszawa 1949; E. W. Campbell, *More's Utopia and his social teaching*. London 1930; R. Ames, *Citizen Thomas More and his Utopia*. Princeton 1949; R. Adams, o. c., s. 123 nn. i passim; wstęp J. H. Hextera (w:) *The Yale Edition of the complete works of St. Thomas More*, vol. IV. New Haven—London 1965; M. Frąckowiak, *Poglądy ekonomiczne Tomasza More*. Poznań 1967.

⁴⁰ T. Morus, *Utopia*, ed. V. Michels i Th. Ziegler, Berlin 1895, s. 51 nn.; oraz T. More (Morus), *Utopia*, przekł. K. Abgarowicza. Warszawa 1954, s. 122 nn.

⁴¹ *Ib.*, s. 53: *robustos denique ac valentes mendicos adiunge morbum quempiam praetextentes inertiae* (przekł. K. Abgarowicza, s. 123).

⁴² *Ib.*, s. 24 nn., 27 nn. (i przekł. K. Abgarowicza, s. 94 nn., 97 nn.).

⁴³ L. Febvre, *Travail: évolution d'un mot et d'une idée*, „Journal de Psycho-logie”, 1948, s. 26 (oraz w zbiorze: *Pour une Histoire à part entière*. Paris 1962, s. 657).

⁴⁴ H. Luthy, *Le passé présent. Combat d'idées de Calvin à Rousseau*. Monaco 1965, s. 64.

⁴⁵ J. L. Vives, *De subventionem pauperum sive de humanis necessitatibus* — posługują się tu wydaniem z 1555 r.: Io. Lodovici Vivis Valentini Opera, Basileae MDLV, s. 889—922 (cytujać poprawiam omyłki w paginacji). Dedykacja datowana

czołowe dzieło humanistycznego programu reformy opieki społecznej⁴⁶.

Dedykując swój traktat rajcom Brugii i sławiąc wysiłki tego miasta na polu opieki nad biednymi, Vives wskazuje, że podjął inicjatywę napisania traktatu zarówno pod wpływem doświadczeń swej ojczystej Walencji, jak i za namową z Flandrii płynącą⁴⁷. W pierwszej księdze wyłożył przeto najpierw ogólne zasady uprawiania dobroczynności, potrzebę czynienia dobra określił jako warunek egzystencji społeczeństwa⁴⁸, szeroko wyjaśnił przyczyny, dla których uchylają się niektórzy od udzielania wsparcia żebrakom (miejsce tu na opis nieprawości i występków fałszywych żebraków)⁴⁹, wskazał jak zachowywać się powinni ubodzy, następnie zaś, w drugiej księdze, przedstawił szczegółowy program reformy miejskiej opieki społecznej.

Rządcom politycznym przynależą troska o ubogich⁵⁰. Uzasadnia to Vives argumentami natury ogólnej, potrzebą harmonii społecznej w zarządzaniu rzeczpospolitą (nie mógłby lekarz odmawiać leczenia rąk i nóg pod pozorem, że są zbyt oddalone od serca). Ubodzy wymagają wszak zajęcia się nimi, nie tylko ze względu na to, że znaczna część ludności jest bezużyteczna ze szkodą dla pożytku społecznego⁵¹, ale także dlatego, że są rozsądnymi ofiarami epidemii, że uprawiają kradzieże, rozbój, prostytucję⁵². W negatywnym opisie środowiska żebraków, obok wspomnianego wyliczenia fałszów i nieprawości żebraków-oszustów, wskazuje Vives także na to, że źle spełniają oni powinności chrześcijańskie: nie spowiadają się, nie słuchają kazań, prowadzą nozwiązły tryb życia. O ile w samym doborze argumentów widoczne jest, że Vives zwraca pilnie uwagę na to,

jest na 6 stycznia 1526 r., pierwsze wydanie ukazało się w Brugii w marcu 1526. Traktat swój napisał Vives między czerwcem a grudniem 1525 r. — H. de Vocht, *Monumenta humanistica Lovaniensia*. Louvain 1934, s. 19 nn.

⁴⁶ O Vivesie por. zwłaszcza W. Weitzmann, *Die soziale Bedeutung des Humanisten Vives. Eine Analyse und Würdigung seiner Schrift De subventionem pauperum*. Leipzig 1905 (Diss. Erlangen); M. Bataillon, o. c.; J. Corts Grau, *La doctrina social de J. L. Vives*, „Estudios de Historia Social”, II, 1952, s. 209 nn.; R. Adams, o. c., s. 246 nn. i passim; A. Kempfi, *O Ludwiku Vivesie w Polsce epoki Odrodzenia*. Studia i materiały z dziejów nauki polskiej, ser. A, z. 10. Warszawa 1966 oraz wstęp (w:) J. L. Vives, *O podawaniu umiejętności*, wyd. A. Kempfi. Warszawa 1968.

⁴⁷ J. L. Vives, *De subventionem*, s. 889; *Quod etiam ut facerem, iam pridem in Anglia rogatus eram a domino Pratensi, praefecto vestro...* R. Adams, o. c., s. 246, wskazuje na wyraźną zgodność traktatu Vivesa z poglądami humanistów angielskich, a zwłaszcza Morusa; za znamienne uważa też, że Vives gościł u Morusa w kwietniu 1525, zaś w czerwcu przystąpił do pisania *De subventionem pauperum*.

⁴⁸ *Ib.*, s. 894: *Quocirca nulla res magis cogitationes hominum exacuere atque excitare quam studium aliis benefaciendi, siue quod is iussit, cuius praeceptorum amplissima est merces: siue quod aliter societates hominum nequeunt stare, siue inhumane et contra naturam existimandum est, non subuenire quibus possis.*

⁴⁹ *Ib.*, s. 895 nn.

⁵⁰ *Ib.*, s. 910: *Quantopere conueniat rectori ciuitatis curare pauperes.*

⁵¹ *Ib.*, s. 910: *Praeterea nec est sapientis magistratus, et studiosi publici commodi, relinquere tantam ciuitatis partem non inutilem modo, sed perniciosam quoque et sibi, et aliis.*

⁵² Odnajdujemy tu wyraźne echa Morusa rozważań o przyczynach przestępczości.

by podkreślić zgodność swoich wywodów z doktryną chrześcijańską, to jednak sens podstawowy tego wywodu o obowiązkach rządców tkwi w tym, że władzom świeckim — a nie kościelnym — przypisane zostaje sprawowanie pieczy nad ubogimi.

Władzom miejskim hiszpański humanista zaleca ścisły nadzór nad szpitalami i wszelkimi fundacjami filantropijnymi. Przede wszystkim wyznaczeni w tym celu komisarze powinni spisać wszystkie kategorie ubogich, pensjonariuszy szpitali i przytułków, chorych i ułomnych, żebraków publicznych i włóczęgów, ubogich znoszących swą biedę w domu⁵³. Następnie zaś należy zająć się zatrudnieniem żebraków zdolnych do pracy, pamiętając o nakazie prawa bożego, że jeść należy chleb zdobyty własną pracą i w znoju. Należy nauczyć ich wszystkich jakiegoś przyzwoitego zawodu. Z wielu miast Flandrii płyną skargi na brak pracowników w rzemiośle. Zadbać należy, by warsztatom nie brakowało rąk do pracy, a biednym zatrudnienia w warsztatach. Dawnych rozpustników, szulerów, marnotrawców należy zatrudnić przy robotach najcięższych i źle płatnych, aby stanowiło to odstraszący przykład. Jałmużnami wspierać należy jedynie tych, którzy nie zdołali jeszcze uzyskać stałej pracy, ale i wówczas należy dawać im drobne roboty, by nie znaleźli upodobania w próżniactwie.

W szpitalach i przytułkach, z których pozbyć się należy ludzi zdrowych⁵⁴, można także wprowadzić pewne prace lżejsze, w zależności od rodzaju choroby czy ułomności. Wyleczonych zaś należy niezwłocznie posyłać do pracy, by i oni nie znaleźli upodobania w życiu z jałmużny.

Natomiast żebraków, których uznają komisarze za zdrowych, a którzy pochodzą z obcych miast, należy w zasadzie odsyłać do ich miejsca pochodzenia, zaopatruwszy ich tylko odpowiednio na drogę⁵⁵.

Vives sądzi, że dochody, jakimi dysponują poszczególne szpitale, gdy zbierze się je razem, będą wystarczające dla zabezpieczenia finansowego miejskich instytucji opieki społecznej, zwłaszcza że dojdą do tego przychody z pracy ubogich. W tym celu władze miejskie powinny wziąć pod nadzór wszystkie szpitale. W wyjątkowych przypadkach należy także uciec się do zbierania jałmużn do skarbonek w trzech, czy czterech głównych kościołach miasta, traktować to należy jednak jako środek tymczasowy. W sprawie udziału Kościoła we wspomaganie biednych traktat jest raczej dyskretny i ogranicza się do przypomnienia, iż Kościół niegdyś gorliwie zajmował się zbieraniem jałmużn i wspieraniem ubogich, teraz

⁵³ Ib., s. 914.

⁵⁴ Ib., s. 915: *In hospitalibus qui ualidi sunt [...] exeant, et ad opus mittantur.*

⁵⁵ Ib., s. 914: *Ex mendicis ualidis alienigeae remittendī ad suas ciuitates, quod etiam iure Caesareo cauetur, adiacto uatico.*

przeto także powinien uczestniczyć w budzeniu uczuć dobroczynnych oraz we wspomaganii ubogich ⁵⁶.

Odrębny rozdział poświęca Vives refutacji zarzutów, z jakimi spotkają się zapewne nowe instytucje dobroczynne i nowa polityka społeczna miast ⁵⁷. Przewiduje więc, że niektórzy będą bronić biedaków przed rzeźką groźbą banicji, inni cytować będą słowa Ewangelii: *Pauperes semper habebitis uobiscum*, wreszcie sami ubodzy niechętnie przyjmować będą zmianę swego trybu życia i konieczność pracy. Trzeba jednak odrzucić te zarzuty i niechęci, by w zdecydowany sposób pozbyć się plagi żebraków. Z realizacji tego programu reform wynikną bowiem zasadnicze pożytki dla dobra społecznego, zarówno ze względu na warunki zdrowotne miasta, jak i ukrócenie dopływu ludzi do środowisk przestępczych: miasto bez żebraków zasługuje na podziw i chwała jego będzie rosła.

Vives dobrze zatem zdawał sobie sprawę z niebezpieczeństw podjętego tematu. W liście do Cranevelta w tej sprawie pisał hiszpański humanista: „Nie zaniedbałem żadnych środków ostrożności” ⁵⁸. Starannie wyważone jest przeto uzasadnienie zakazu żebrania, a całkowicie pominięte zostały sprawy zakonów żebrzących. Strzeże się też Vives, aby żadna jego krytyka żebraków nie mogła zostać uznana za skryty atak na zakonników żebrzących. Ale mimo to już w 1527 r. franciszkanin Mikołaj de Bureau ostro atakuje tezy Vivesa jako heretyckie i luterańskie. Przewrotność Vivesa uchroniła go jednak od poważniejszych konsekwencji.

Pozostała w szerszych kręgach katolickich niepewność, czy miejska reforma opieki społecznej, a zwłaszcza zakaz publicznego żebrania, nie są sprzeczne z nakazami Kościoła i czy nie ciąży na nich piętno luterańskie. Dlatego też władze miejskie Ypres, których program reformy z 1525 r. ⁵⁹ zasadniczo jest zbieżny z memoriałem Vivesa, gdy zostały zaatakowane przez mendykantów o uleganie wpływowi luterańskiemu, zwróciły się do Sorbony o stwierdzenie bezzasadności tych oskarżeń. Odpowiedź sorbońskich teologów z 1531 r. stwierdzała wprawdzie, że statut Ypres w sprawie ubogich jest wyrazem chrześcijańskiej pobożności, ale jednocześnie odrzucała zakaz żebrania publicznego, jako wyraźnie heretycki i godzien waldensów, wiklefishów i luteranów; zastrzegając również, że tradycyjne prawa zakonów, jak też własność kościelna, nie mogą zostać naruszone ⁶⁰. Podobnie też, gdy w 1531 r. lionński humanista Jan de

⁵⁶ *Ib.*, s. 916: *Hii [i. e. episcopi et sacerdotes] et Abbates, et alii Ecclesiastici prae-fecti, si uellent, maximam egenorum partem subleurent magnitudine prouentuum.*

⁵⁷ *Ib.*, s. 918—920: *De iis qui nouas has constitutiones improbabant.*

⁵⁸ Por. A. Muller, *La querelle des fondations charitables en Belgique*. Bruxelles 1909; M. Bataillon, o. c., s. 143.

⁵⁹ Program ten wyłożony został w druku: *Forma subventionis pauperum quae apud Hyperas Flandrorum urbem viget...* Hyperas 1531 (Bibl. Nationale, R. 36215).

⁶⁰ J. Nolf, o. c., s. 51.

Vauzelles wystąpił z programem stworzenia zorganizowanej opieki społecznej, miejscowy inkwizytor, dominikanin Mikołaj Morin, oskarżył reformatorów dobroczynności o niweczenie katolickiej pobożności⁶¹.

Najostrzejszą formę przybrały polemiki wokół sprawy żebraków w Hiszpanii⁶². W 1545 r. opat benedyktyńskiego klasztoru San Vicente w Salamance, Juan Medina, opublikował traktat o krokach przedsięwziętych przez miasta hiszpańskie dla stworzenia właściwych podstaw opieki nad biednymi⁶³. Medina pochwalał te reformy i wskazywał — w duchu reformatorów z lat dwudziestych — na zgodność podejmowanych reform z pobożnością katolicką. Uważał, że byłoby najlepiej, gdyby nikt nie żądał jałmużny (za żebraka uznaje bowiem nie tego, kto otrzymuje jałmużnę, lecz tego, kto jej żąda), ale jednocześnie określa warunki, w jakich należy wspomagać ludzi nie mogących pracować, a od których należy oczekiwać udziału w służbie bożej. W tym samym roku dominikanin Domingo de Soto opublikował traktat, będący zasadniczą polemiką z tezami Juana de Medina, a jednocześnie ostrą refutacją memoriału Vivesa i miejskiego programu reformy opieki społecznej⁶⁴.

Soto domaga się odróżnienia ubogich, żyjących z jałmużny, i w tym celu wędrujących po kraju, od włóczęgów stanowiących niebezpieczeństwo dla porządku publicznego i naruszających prawo. Natomiast nie widzi żadnych podstaw prawnych ani moralnych do zmuszenia ubogich żebraków do pracy. Nie można też karać za ubóstwo, nie można więc stosować wobec żebraków kary wygnania. Można byłoby rzeczywiście zakazać żebrakom wędrowania po kraju, ale najpierw trzeba byłoby zmusić wszystkie gminy do żywienia swoich biednych. Ubóstwo jest stanem szlachetnym, zaś istotą opieki społecznej jest miłość — są to niezienne zasady etyki chrześcijańskiej. Soto, podkreśla także, że mocą nieziennej tradycji opieka nad ubogimi organizowana jest przez Kościół, przez duchowieństwo, nie zaś przez ludzi świeckich.

Polemika ta odżywa z nową siłą w drugiej połowie stulecia i trwać będzie jeszcze w następnym stuleciu⁶⁵, ale zatrzymujemy się tu w połowie XVI w., pragnąc w sporach o pauperyzm upomnieć się o miejsce dla Andrzeja Frycza Modrzewskiego⁶⁶.

⁶¹ N. Z. Davis, *Poor relief*, s. 259 nn.

⁶² Por. M. Colmeiro, *Historia de la economia politica en España*, t. II. Madrid 1863, s. 35; P. Vilar, *Les primitifs espagnols de la pensée économique* [in:] *Mélanges Marcel Bataillon*, Paris 1962, s. 261 nn.

⁶³ J. de Medina, *De la orden que en algunos pueblos de España se, ha puesto en la limosna: para remedio de los verdaderos pobres*. Salamanca 1545.

⁶⁴ D. de Soto, *Deliberación en la causa de los pobres*. Salamanca 1545.

⁶⁵ M. Bataillon, o. c., s. 151.

⁶⁶ W obfitej literaturze o Andrzeju Fryczu Modrzewskim (por. przegląd badań: G. Schramm, *Modrevisus — Forschungen, Ein Literaturbericht über die polnischen Staatsschriftsteller und Theologen Andzej Frycz Modrzewski*, „Jahrbücher für Geschichte Osteuropas”, 6, 1958, s. 352 nn.) sprawie jego programu opieki nad ubo-

W swym traktacie *O naprawie rzeczypospolitej* Frycz Modrzewski kilkakrotnie podejmuje problem żebraków. Wpisuje go on zresztą w szerszy kontekst doktryny dobrych obyczajów i właściwego urządzenia „rzczypospolitej”.

Księga *O obyczajach* nie jest wykładem teoretycznym, doktrynalnym. W samej rzeczy jest memoriałem o kierunku reform ustrojowych w nowoczesnym państwie; w autorze górę bierze prawnik nad teologiem i filozofem. Jest też ta księga utopią, radykalnie odmienną od rzeczywistości wizją państwa ładu i sprawiedliwości. Poszukując zasadniczych założeń proponowanego przez Frycza programu opieki społecznej wypada nam przede wszystkim zrekonstruować jego doktrynę pracy. Humanistyczna pochwała pracy przybierała różne formy, także i u pisarzy, którymi zajmowaliśmy się poprzednio. U Morusa jest ona optymistyczna: praca jest obowiązkiem Utopian, ale także przyjemnością, rozsądnym spędzaniem czasu, potrzebą życia społecznego. Wizja Vivesa jest ciemniejsza, utrzymana w tradycyjnym wątku myśli chrześcijańskiej⁶⁷. Obowiązek pracy tłumaczy się, wedle Vivesa trzema argumentami: przekleństwem rodzaju ludzkiego, nakazem Pawła z Tarsu zawartym w drugim liście do Tessaloniczan i potrzebą natury ludzkiej.

Te trzy argumenty Vivesa odnajdujemy także u Frycza, ale wizja polskiego humanisty jest bardziej optymistyczna. Ludzie pracować będą chętnie i ochoczo, gdy uświadomią sobie, że jest wolą bożą, by ludzie w pocie czoła zdobywali pożywienie⁶⁸. Frycz nie chce traktować pracy jako tylko ciężającej na rodzaju ludzkim kary za grzech, wskazując, że jeszcze przedtem człowiek miał uprawiać raj; bo też ciało ludzkie już jest tak uformowane, że członki jego służyć mają jako narzędzia pracy⁶⁹. Przytaczając argument jednego z psalmów Dawidowych powiada wreszcie Frycz, że praca rąk własnych jest podstawą szczęścia. Łączy też pracę fizyczną i umysłową, uważając, że w dążeniu do życia szczęśliwego powinni przechodzić ludzie od jednego rodzaju pracy do drugiego, w ten sposób strzegąc się przed monotonią życia i znajdując w zmianie nowe podniety do pracy.

gimi nie poświęcono wiele uwagi. Por. zwłaszcza Ł. Kurdybacha, *Ideologia Frycza Modrzewskiego*. Warszawa 1953, s. 123 nn.; K. Lepszy, *Andrzej Frycz Modrzewski*. Warszawa 1954, s. 21; E. Lipiński, *Studia nad historią polskiej myśli ekonomicznej*. Warszawa 1956 (najlepszy wykład problemu, nie wolny jednak od błędów rzeczowych); W. Voisé, *Frycz Modrzewskiego nauka o państwie i prawie*. Warszawa 1956, s. 101.

⁶⁷ M. Bataillon, o. c., s. 148, mówi o pesymistycznej utopii pracy w traktacie Vivesa.

⁶⁸ *Opera omnia*, I, s. 97 (przekł. J. Domańskiego, s. 166): *si deligenter secum reputauerint Deum ita in mundi exordiis constituisse, ut omnes uescantur pane cum sudore uultus sui*.

⁶⁹ *Ib.*, s. 97 (przekł. J. Domańskiego, s. 166): *Haec enim uarietas membrorum corporis humani non ad ocium data est, sed quemadmodum auibus allae ad uolandum, ita homini membra pro instrumentis sunt ad laborandum*.

Próżniactwo jest przeto godne potępienia zarówno ze względu na wymogi ładu publicznego, jak i ze względu na to, że sprzeczne jest z moralnością chrześcijańską. Uwagi o wartości pracy są rozsiiane w całym dziele Frycza, ale najpełniejszy wykład jego doktryny pracy znajduje się właśnie w rozdziale poświęconym walce z próżniactwem. Nadzór nad wypełnianiem obowiązku pracy zaleca Frycz w ogóle wszystkim urzędnikom, omawiając zadania cenzorów obyczajów („po dwóch w każdym powiecie”), wskazuje, że powinni stale badać, kto z czego żyje, i karać lub też stawiać przed sądem wszelkich próżniaków, „nieskorych do uczciwego zajęcia i nieprzyjaznych cnocie”⁷⁰. Sprawą próżniaków mają jednak zająć się specjaliści — stróże porządku, mający przydzielonych sobie do pomocy pacholców⁷¹.

Szeroko Frycz zakreśla granice pojęcia próżniaka, obejmuje nim pijaków i hulaków, graczy w kości, nicponiów, którzy twarze maskami osłoniwszy platają niecne figle, żołnierzy, czy też zbrojnych pacholców (*drabones*)... Uważa, iż należy zakazać gier hazardowych, a także zlikwidować karczmy, zachowując tylko ich funkcje zajazdów dla podróżnych i obcych przybyszów. Gani też Frycz próżnowanie rzemieślników: mistrzowie nie pilnują swoich warsztatów, zaś pod ich nieobecność terminatorzy pracują leniwie; temu próżniactwu także trzeba zaradzić. Wreszcie piętnuje Frycz tłumy próżniaków na dworach wielkich panów, gdzie większa część sług nie ma nic do roboty.

W tym szerokim pojmowaniu próżniaków i elementów zbędnych dla dobra publicznego, jak też w poszukiwaniu środków prewencyjnych w zwalczaniu tego zła, przyłącza się Frycz do wątku myśli humanistycznej, jaki obserwowaliśmy u Erazma i Morusa. Podobny jest też wniosek ostateczny, do jakiego dochodzi Frycz w rozdziale o próżniakach: „trzeba wszystkich próżniaków albo wygonić z Rzeczypospolitej, albo karać”⁷². Powraca jeszcze Frycz do sprawy polityki wobec próżniaków w księdze *O prawach* i tu jednak program jego nie nabiera formy bardziej sprecyzowanej i konkretnej. Zastanawia się, czy nie byłoby rzeczą właściwą ustanowić jakieś prawo przeciwko próżnującym i wygnać ich z miast, lub też karać, a w każdym razie nie dopuszczać do sprawowania funkcji publicznych⁷³. Ma tu Frycz na myśli nie pospolitych „hultajów” — bo

⁷⁰ *Ib.*, s. 87 (przekł. J. Domańskiego, s. 155 nn.): *Ociosos, nulli honestae rei studentes, uirtuti infestos vel ipsi punirent, vel ad regem iudicesue ordinarios deferrent.*

⁷¹ *Ib.*, s. 94 nn. (przekł. J. Domańskiego, s. 164 nn.).

⁷² *Ib.*, s. 97 (przekł. J. Domańskiego, s. 167): *Ad summam cum ocium multa uitia doceat homines languoremque eis afferat, omnes ociosi aut pellendi sunt ex republica aut poenis afficiendi.*

⁷³ *Ib.*, s. 189 (przekł. J. Domańskiego, s. 262): *Haud scio an sit in ociosos et ignauos lex aliqua ponenda et eos qui curam nullam habeant merendi de re tum publica, tum priuatorum [...] Itaque ignaui et fuci omnes aut pellantur ex civitatibus aut aliis poenis afficiantur, ad publica uero munera nullo modo admittantur.*

istniały już wszak akty prawne skierowane przeciw nim — ale właśnie szeroko pojmowane kategorie próżniaków⁷⁴ — owe świty dworskie, hulaków, ludzi żyjących ponad stan. W imię pożytku publicznego rozważać należałoby co roku źródła dochodów poszczególnych obywateli i ich tryb życia.

Z tej doktryny pracy⁷⁵ i ostrej refutacji próżniaczego trybu życia wynika też stanowisko wobec ubogich i żebraków, jakie Frycz wyłożył w odrębnym rozdziale księgi *O obyczajach*, zaraz po omówieniu formy walki z próżniactwem.

Już w pierwszym zdaniu wykłada Frycz podstawową zasadę programu opieki społecznej: nie dopuszczać, by żebrali zdolni do pracy, zaś „rzeczywiście biednym” zapewnić warunki i środki do życia⁷⁶. Warto zauważyć, że ta zasada nowożytnej polityki społecznej wywodzi się w całej pełni z średniowiecznej doktryny rozróżnienia „fałszywych” i „prawdziwych” żebraków, a sformułowania jej znaleźć można zarówno w rozważaniach doktrynalnych, jak i w aktach ustawodawczych⁷⁷. Następnie, w ślad za Vivesem, klasyfikuje ubogich na trzy kategorie: tych, którzy przebywają w przytułkach (*in ptochodochiis*)⁷⁸, tych, którzy żebrzą w sposób publiczny⁷⁹ oraz tych, którzy nędzę swą wstydliwie kryją w ścianach swych domostw. Nad wszystkimi tymi różnymi kategoriami trzeba sprawować nadzór i kontrolę.

Podstawową doktryną polityki społecznej jest wykrycie uchylających się złośliwie od życia w trudzie i zastosowanie wobec nich przymusu pracy, pod groźbą wygnania z miasta⁸⁰. Natomiast żebracy niezdolni do pracy powinni zostać zamknięci w przytułkach dla ubogich; Frycz w ostrożnym i jakby bojaźliwym sformułowaniu wysuwa pogląd, że nie należy cierpieć owych żebraków wędrownych, których poprzednio określał jako

⁷⁴ Por. S. Grodziski, *Ludzie luźni. Studium z historii państwa i prawa polskiego*. Kraków 1961 (Zeszyty Naukowe UJ. Rozprawy i studia, t. XXX), s. 63 nn.

⁷⁵ Zwracano już w literaturze przedmiotu uwagę na związki Frycza postawy wobec pracy z kalwinizmem. Por. Ł. Kurdybacha, o. c., s. 121 nn.; P. Rybicki, *Elementy nauki o społeczeństwie w dziele Andrzeja Frycza Modrzewskiego*. Studia i materiały z dziejów nauki polskiej, II, 1954, s. 197 nn.

⁷⁶ *Opera omnia*, I, s. 98 (przekł. J. Domańskiego, s. 167): *Sed quemadmodum homines laboribus apti a mendicando repellendi, ita illis, qui vere pauperes sunt, hoc est, qui et uiribus corporis et rebus quibus se sustineant destituuntur, consulendum est, ut et aedes eis publicae constituantur et ad uictum omnia necessaria suppeditentur.*

⁷⁷ B. Tierney, *Medieval poor law. A sketch of canonical theory and its application in England*. Berkeley 1959; M. Mollat, *La notion de la pauvreté au moyen âge*, „Revue de l'Histoire de l'Eglise de France”, LII, 1966, s. 5 nn.

⁷⁸ J. L. Vives, o. c., s. 911 używa nieco innego określenia greckiego: *in iis quae vulgo hospitalia dicuntur graece ptochotrophia*.

⁷⁹ Nie tylko Vives mówi o tych, którzy *publica mendicant* (ib., s. 911), lecz już pod piórem Erazma spotykamy także owych „publicznych żebraków”; zwraca na to uwagę J. Domański (w:) Erazm z Rotterdamu, *Trzy rozprawy*, s. 426.

⁸⁰ *Opera omnia*, I, s. 98 (przekł. J. Domańskiego, s. 167): *Qui autem uidebuntur laboribus apti, ii laborare cogantur. Si recusent, ex ciuitatibus expellantur.*

publicznie żebrzących, ponieważ pod pozorem zebrania dokonują oni różnego rodzaju przestępstw, kradzieży i morderstw.

To rozłożenie akcentów w formułowaniu programu polityki społecznej nie wydaje się być tylko zabiegiem stylistycznym. Nakaz pracy znajdował mocne uzasadnienie w tradycyjnej doktrynie społecznej Kościoła i można było zatem bez obaw domagać się, aby żebraków zdolnych do pracy, a przekładających nad nią życie z jałmużny, zatrudnić na drodze przymusu. Odmienne rzecz się ma z propozycją zamykania w przytułkach żebraków „prawowitych”, tj. niezdolnych do pracy. Tu tkwi podstawowy i brzemienny w konsekwencje postulat reformy opieki społecznej, tu też dotykamy zasadniczej zmiany stosunku do żebraków.

Zorganizowane przytułki nie mogą się utrzymywać z indywidualnych datków, muszą dysponować stałym budżetem. Na ten cel służyć powinny, wedle Frycza, kwoty tradycyjnie na to przeznaczone w budżecie miasta, a ponadto należałoby je zwiększyć przez datki dobrowolne. Można tu domniemywać się propozycji specjalnego podatku na rzecz ubogich⁸¹; dalej wskazuje się na możliwość zbierania datków indywidualnych w skarbonki ubogich, wywieszane w kościołach i miejscach publicznych — towarzyszy temu pochwała dobroczynności w ogóle i przypomnienie nakazów chrześcijańskich.

Pojawia się tu wreszcie sprawa najbardziej drażliwa i kontrowersyjna, a mianowicie użycia dochodów kościelnych, czy też pewnej ich części, na finansowanie pomocy dla ubogich. Frycz jest ostrożny w tej kwestii. Przypomina więc, że w dawnych uposażeniach biskupów czwarta część dochodów przeznaczona była dla ubogich. Ale odwołuje się tylko do dobrej woli ludzi Kościoła i grozi karą bożą, natomiast nie wysuwa postulatu instytucjonalnego przymusu. Byłby to postulat zbyt bliski programowi sekularyzacji. W hiszpańskich polemikach wokół pauperyzmu nawet zwolennicy reformy opieki nad ubogimi skwapliwie podkreślali, że nie naruszy to majątku kościelnego, a odpowiedź sorbońskich teologów na zapytanie władz miejskich *Ypres explicite* warunek ten wysuwała jako oczywistą zasadę.

Proponowana przez Frycza reforma dobroczynności jest jednak w pełni zbieżna z ową „miejską” reformą⁸² w tym także sensie, że wnosi charakter świecki, że zakłada sekularyzację opieki społecznej. Organizacja jej ma spoczywać w rękach specjalnie wyznaczonych dozorców ludzi ubogich (*pauperum curatores*). Oni to mają sprawować kontrolę nad żebrakami⁸³, decydować o tym, kto zasługuje na wsparcie, a kto powinien zo-

⁸¹ *Ib.*, s. 99 (przekł. J. Domańskiego, s. 168): *si unusquisque detrahat aliquid sumptibus suis*.

⁸² M. Bataillon, o. c., s. 141.

⁸³ *Opera omnia*, s. 100 (przekł. J. Domańskiego, s. 170): *Sit igitur magistratus, qui curam habeat pauperum eaque commode dispenset, quae usibus eorum sunt consignata*.

stać skierowany do pracy. Do nich należeć ma organizowanie przymusu pracy, jak też piecza nad przytułkami dla ubogich. Do nich wreszcie należeć też ma zabezpieczenie środków finansowych niezbędnych dla funkcjonowania zreformowanej opieki społecznej, a więc także napominanie biskupów o ich powinności świadczenia wsparcia dla ubogich i to nie w formie jałmużny dla poszczególnych żebraków, lecz uczestnictwa w finansowaniu instytucji dobroczynnych, noszących charakter świecki. Łączyć mają opiekę nad ubogimi z nadzorem typu policyjnego nad środowiskiem nędzy ludzkiej. Podkreśla przy tym, że nie są to urzędnicy sądowi, mający czuwać nad przestrzeganiem przepisów prawa, lecz urzędnicy specjalnego rodzaju reagujący na występki i przewrotne obyczaje, jakich samo życie dostarcza ⁸⁴.

Poza werbalną warstwą pochwały miłosierdzia chrześcijańskiego wiadcza u Frycza zasadnicza niechęć i nieufność wobec żebraków. Zaleca więc Frycz rozważać szczegółowo, „jaka jest przyczyna ubóstwa każdego ubogiego”. Powinno to bowiem mieć wpływ na traktowanie poszczególnych ubogich: tych, którzy zubożeli z własnej winy należy „żyć skromniej i doświadczać ciężką pracą”, natomiast większe względy można okazać zubożałym wskutek choroby. Ma to na celu swoistą pedagogikę społeczną, w której egzaltowany jest obowiązek pracy, a piętnowane jest próżniactwo. Dlatego też zaleca Frycz, aby pożywienie dostarczane ubogim było skromne, ale głód zaspokajające. Ta zasada, którą w podobnym brzmieniu notowaliśmy także wśród wskazówek Lutra i w traktacie Vivesa, ma na celu odstraszenie od życia bez pracy. Gdy żebranie jest korzystnym źródłem utrzymania, cierpi na tym, w sposób oczywisty, praca. Tryb życia ubogich pozostających pod pieczę publiczną opieki społecznej powinien być taki, by był ostrzeżeniem i odstrasającym przykładem dla kandydatów do łatwej egzystencji, do życia cudzym kosztem ⁸⁵. A więc skromna strawa, zapewniająca minimum egzystencji, oraz obowiązek pracy w miarę sił. Frycz nie proponuje — jak czynił to Vives — tworzenia zespołowych warsztatów pracy w przytułkach dla ubogich: oczywista jest odmienność stosunków społeczno-gospodarczych, do których odnosiły się propozycje obu humanistów. W postulecie, by zatrudniano ubogich w miarę ich sił przy jakimś „uczciwym zajęciu” ⁸⁶, można odczytać jednak myśl o wprowadzeniu w przytułkach

⁸⁴ Ib., *Et haec quidem de iis magistratibus hoc in loco dicenda mihi uisa sunt, qui rebus hominum consularent, qui peruersos mores castigarent, bonos reducerent quique non tam de iure, quam de facto et sceleribus perpetratis cognoscerent.*

⁸⁵ Ib., s. 98: *Nam qui uitio suo decoxerunt, ferendi quidem inter pauperes ac, ne fame pereant, consulendum, uerum at uictus parcios illis praebendus est et laborum molestia exercendi sunt, ut et exemplo aliis sint et ipsi caueant, ne in peiora uitia relabantur.*

⁸⁶ Ib., s. 99 nn.: *Providendum est, ne ocio prorsus contabescant pauperes, sed quod et quantum quisque possit, id laboret, occupetur aliquo honesto opere fructum-que laboris sui cum aliis communicet.*

dla ubogich zajęć rzemieślniczych czy też ogrodniczych. Ale argumentem nie są potrzeby rynku pracy, lecz moralnie ujemne skutki braku pracy, „nikczemnienie przez próżnowanie”.

Podziela wreszcie Frycz stanowisko Lutra i Vivesa — tu idąc zapewne śladem sformułowań tego ostatniego — że obcych żebraków należy odsyłać do miejscowości, z których pochodzą⁸⁷. Jest to zresztą tradycyjna zasada w doktrynie średniowiecznej, a wiążąca się z obowiązkiem każdej gminy chrześcijańskiej żywienia swoich biednych. W praktyce późnego średniowiecza spotyka się niekiedy stosowanie ekspulsji obcych żebraków z miasta, są to jednak przypadki rzadkie i związane z nadzwyczajnymi krokami władz miejskich, usiłującymi zapewnić warunki higieny w mieście w okresie epidemii. Szesnastowieczni reformatorzy głosząc obowiązek zorganizowania opieki nad biednymi zarówno poprzez instytucjonalizację filantropii, jak i przez wprowadzenie polityki represyjnej i nadzoru policyjnego, postulują ekspulsję obcych żebraków jako normalny element polityki społecznej miasta.

Przed półwieczem już wskazano na zasadniczy wpływ, jaki na dzieło Frycza wywarły pisma Vivesa, a jednym z ważnych argumentów tej tezy było właśnie zestawienie tekstu rozdziału XVIII Fryczowej księgi *O obyczajach* z traktatem Vivesa o wspomaganiu ubogich⁸⁸. Zbieżność jest wystarczająco duża, by mówić o przejęciu przez polskiego humanistę też wielkiego Hiszpana; nawet wydawcy *Dzieł wszystkich Frycza Modrzewskiego* (1953), krytycznie oceniając tezę o zależności Frycza od Vivesa⁸⁹, w komentarzu do rozdziału XVIII uznali za konieczne wskazanie jego zależności od traktatu *De subventione pauperum*⁹⁰. A przecież uproszczeniem wydaje się sprowadzić sprawę tylko do „wpływów”, do przejęcia wywodów, myśli czy argumentów.

Przed wszystkim pamiętać bowiem trzeba o szczególnych cechach ówczesnego sposobu myślenia i wykładu teologicznego, w którym zasadnicze tworzywo, technika wyводу i argumentacja były niejako z góry określone i wspólne. Ludzie XVI w. wzbogacili wprawdzie zasadniczy bagaż intelektualny⁹¹, z którym wyruszali na „przygodę myśli” swego

⁸⁷ *Ib.*, s. 98: *Quod de alienis mendicis intelligendum, ut et illi in suas ciuitates remittantur.*

⁸⁸ J. Twardowski, *Jan Ludwik Vives i Andrzej Frycz Modrzewski*. Rozprawy PAU, Wyd. Hist.-Filozof. t. XXXVIII, nr 4, s. 61 nn., 115 nn. (s. 10 i s. 62 błędnie datuje druk traktatu Vivesa na 1530—1532 r.).

⁸⁹ A. Frycz Modrzewski, *Dzieła wszystkie*, t. I, s. 28 (Wstęp).

⁹⁰ *Ib.*, s. 167 oraz w wyd. łacińskim s. 98, krytyka tezy ks. Twardowskiego; Ł. Kurdybacha, o. c., s. 96; K. Lepszy, o. c., s. 30; W. Voisé, *O ideologii społeczno-ustrojowej Andrzeja Frycza Modrzewskiego*, „Czasopismo Prawno-Historyczne”, IV, 1952, s. 2.

⁹¹ Por. przenikliwe uwagi Lucien Febvre'a o „outillage mental” epoki w jego *Le problème de l'incroyance au XVII^e siècle. La religion de Rabelais*, Paris 1942, s. 383 nn. i passim, oraz R. Mandrou, *Introduction à la France moderne. Essai de psychologie historique. 1500—1640*, Paris 1961, s. 86 nn.

czasu, ale w samym sposobie myślenia — a w każdym razie przedstawiania myśli — pozostawali w kręgu mentalności poprzednich stuleci. Mimo rozpowszechnienia książki drukowanej nadal jeszcze pomięciowe opanowywanie tekstów jest regułą. Cytowanie tekstów z pamięci jest stałą metodą pracy pisarza: zacierają się też granice między cytowaniem a posługiwaniem się zapamiętanymi zwrotami, sformułowaniami czy nawet większymi wywodami. Anachronizmem byłoby dociekanie plagiatów w ówczesnym pisarstwie. Pod piórem pisarzy i myślicieli tego czasu zwroty i wywody zapożyczane są narzędziem dyskursu intelektualnego⁹². Wybór tych narzędzi — bo jest to zawsze wybór, nawet gdy dotyczy to Pisma św.: można w nim wszak znaleźć wszelkie cytaty — jest zawsze znaczący.

Zestawiając program reform Frycza z toczącymi się w całej ówczesnej myśli europejskiej dyskusjami o pauperyzmie, pragnęliśmy podkreślić rozliczne źródła tego programu. A. Frycz znał przecież nie tylko pisma Vivesa, lecz można sądzić, że znał także większość wypowiedzi Lutra, Morusa i Erazma w sprawie żebraków.

Sięgając do memoriału Vivesa, dokonywał Frycz wyboru: przyłączał się do walki o reformę opieki społecznej. Mniemać wszak można zasadnie, że wiedział o kontrowersjach, jakie memoriał ten wzbudzał w katolickich środowiskach teologicznych; w ówczesnej republice literackiej nowiny rozchodziły się szeroko. Nie wiemy, czy znane były mu spory Hiszpanów wokół memoriału Vivesa i stosunku do ubogich. Nie mógł jednak nie wiedzieć, że reforma opieki społecznej w miastach — owa „herezja muncypalistyczna” — obrzucana jest oskarżeniami o luteranizm, o chęć sekularyzacji mienia Kościoła, o zakusy na jego misję społeczną. Miał ten program Frycza i swoje rodzime źródła, zarówno literackie (Ostro-róg), jak i społeczne. W tym kontekście należy też podjąć krytyczne rozpatrzenie miejsca sprawy ubóstwa i żebraków w zainteresowaniach polskiej reformacji, rozważenie treści społecznej programu Frycza, zbadanie jego odniesienia do realnej sytuacji i perspektyw rozwoju społeczno-gospodarczego Polski połowy XVI stulecia.

⁹² Pisał o tym Michał Bobrzyński, przytaczając przykład Modrzewskiego i Boudina: „po pewnym przeciągu czasu [czytelnik] dochodzi do przekonania, że jest to literatura polityczna na wskroś eklektyczna, w której rzeczy najrozmaitsze łączone są sposobem encyklopedycznym, a myśl oryginalna głębsza, podstawowa, bardzo powoli przebija się wśród nagromadzonego materiału i kielkuje” — M. Bobrzyński, *Szkice i studia historyczne*, t. II. Kraków 1922, s. 6.

Andrzej Wyczański

STRUKTURA SPOŁECZNA UNIwersYTETU KRAKOWSKIEGO W XVI W.

PRÓBA SONDAŻU

Badania nad strukturą społeczną Uniwersytetu Krakowskiego są trudne tak ze względu na stan istniejących opracowań, jak też specyficzny charakter materiału źródłowego. Wśród nowszych opracowań częściowo tym zagadnieniem zajmowali się B. Kürbisówna¹, I. Kaniewska i W. Urban², lecz ich właściwą dziedziną zainteresowań były bądź kwestie pochodzenia terytorialnego studentów, bądź ich wcześniejsze czy późniejsze losy.

Podstawowym źródłem do badania struktury społecznej Uniwersytetu Krakowskiego jest jego metryka, tj. księga wpisów na uniwersytet³. Tradycje korporacyjne średniowiecznego uniwersytetu powodują wydzielenie społeczności uniwersyteckiej z ówczesnego społeczeństwa, wydzielenie formalne i ideologiczne, dlatego wpisujący się są traktowani z reguły jednakowo, niezależnie od ich stanowiska społecznego w życiu pozauniwersyteckim. Normalny wpis nowego studenta do metryki zawiera jego imię, imię jego ojca, nazwę miejscowości, z której pochodził i określenie diecezji, w której ta miejscowość jest położona. Czasami obok

¹ B. Kürbisówna, *Mieszczanie na Uniwersytecie Jagiellońskim i ich udział w kształtowaniu świadomości narodowej w XV w.* „*Studia Staropolskie*”, t. V. Wrocław 1957.

² I. Kaniewska, *Młodzież Uniwersytetu Krakowskiego w l. 1510—1560. Studium statystyczne* (w:) *Studia z dziejów młodzieży Uniwersytetu Krakowskiego w dobie renesansu*. Kraków 1964; W. Urban, *Losy wychowanków Akademii Krakowskiej w drugiej połowie XVI i pierwszej połowie XVII w.*, ib.

³ *Album studiosorum Universitatis Cracoviensis*, ed. A. Chmiel, t. II (1490—1551). Kraków 1892; t. III (1551—1606). Kraków 1896—1904.

imienia studenta pojawia się jego nazwisko, co niekoniecznie poprawia sytuację badawczą. Nigdy natomiast lub prawie nigdy nie występują określenia typu społecznego, mówiące, że jest to szlachcic, mieszczanin czy chłop. Dlatego trudności metodyczne, istniejące w badaniach opartych o metrykę uniwersytecką, dadzą się określić następująco:

1. Podawanie imienia wraz z imieniem ojca i miejscowością nie daje na ogół dostatecznych podstaw do indywidualnej identyfikacji studenta, która by umożliwiła śledzenie jego późniejszych losów.

Nieco łatwiejsze i dające pewniejsze wyniki jest stosowanie retrogresji, tj. odnajdywanie w metryce wpisów konkretnych osób, o których losach wiemy z czasów późniejszych więcej i mamy na ich temat sporo informacji identyfikujących. Wówczas odnalezienie odpowiedniego wpisu — o ile rzeczywiście studiowali — jest łatwiejsze i sama identyfikacja wydaje się pewniejsza.

2. Miejscowość pochodzenia studenta częstokroć nie może być również wskazówką na temat jego pochodzenia społecznego, gdyż w przypadku wsi, a często i mniejszych miast prywatnych, student może równie dobrze pochodzić z rodziny szlacheckiej, właścicieli wsi czy miasteczka, jak też być synem chłopą, poddanego zamieszkującego tę wieś, w obu bowiem przypadkach zapis miejscowości będzie taki sam. Odnosi się to również do miast prywatnych, na przykład Stanisław z Tarnowa może być równie dobrze mieszczaninem pochodzącym z miasta Tarnowa, jak też członkiem potężnej rodziny magnackiej Tarnowskich, właścicieli miasta i wielkich dóbr ziemskich. W przypadku miast królewskich sytuacja wydaje się być jaśniejsza, gdyż wypadek ostatniego typu tu nie zachodzi, jednakże w XVI w. sporo szlachty drobniejszej zamieszkiwało w miastach⁴, obejmowało nawet urzędy miejskie i ściśle oddzielenie tej szlachty od właściwego mieszczaństwa jest nader trudne. Można się tylko zastanawiać, czy takie formalne ujmowanie statusu prawnego winno występować w badaniach społecznych i czy nie lepiej szlachtę stale mieszkającą w mieście i pracującą tam traktować jako mieszczan pochodzenia wprawdzie szlacheckiego, ale mieszczan z punktu widzenia środowiska społecznego, w którym żyją, pracują itd. Istnieją przy tym sytuacje, na szczęście rzadkie, które jeszcze bardziej utrudniają precyzyjne określenie społeczne studenta. Otóż zdarza się, że wpisywano pobliskie miasteczko (np. siedzibę parafii) jako miejsce pochodzenia szlachty, która w rzeczywistości zamieszkiwała w pobliskiej wsi. Jednakże poza dużą

⁴ W. Dworzaczek, *Przenikanie szlachty do stanu mieszczańskiego w Wielkopolsce w XVI i XVII w.*, *Przeł. Hist.* 47, 1956, s. 656—684.

ostrożnością w rozpatrywaniu indywidualnym niepewnych przypadków, nic zdziałać w tym zakresie nie można.

3. Sporadyczne występowanie nazwisk we wpisach na uniwersytet tylko częściowo ułatwia rozszyfrowanie społeczne studentów. Trudność polega na tym, że jest to okres znacznej płynności nazwisk, tworzących się jeszcze, przy tym tzw. typowe dla szlachty kształtowanie się nazwisk nie jest żadną regułą. Nazwiska tego typu występują również wśród mieszczan, a nawet chłopów, z drugiej zaś strony nazwiska szlacheckie mogą przybierać nietypową postać. Podobnie wśród osób nie wymienionych w metryce z nazwiska kryć się może wielu studentów nazwiska już posiadających. To ostatnie stwierdzenie jest o tyle istotne, że w ówczesnym społeczeństwie o kształtujących się nazwiskach, używanie ich jest oznaką nieco wyższego usytuowania w hierarchii społecznej, a warstwy uboższe nazwisk bądź nie mają, bądź się ich nie odnotowuje jeszcze w źródłach. Kryterium społeczne używania nazwiska nie może się odnosić do metryki uniwersyteckiej, chyba w sensie przeciwnym, tj. odnotowania nazwiska bardzo znanego, wiadomo do jakiej rodziny należącego, niekiedy uzupełnionego zapiskami marginalnymi, podkreślającymi późniejszą godność i stanowiska studenta.

4. Ostatnią wreszcie trudność stanowi niepełność immatrykulacji uniwersyteckiej. Wprawdzie księgi metryki zachowały się, luk w nich z pozoru nie widać, ale konfrontacja osób otrzymujących stopnie uniwersyteckie z wpisami na uniwersytet ujawnia niekiedy niepokojące luki, które nie zawsze trudnościami identyfikacyjnymi dałoby się wyjaśnić. Stąd zdaje się wynikać wniosek, że były osoby, które studiowały na uniwersytecie, choć formalnie się nań nie zapisywały. Spostrzeżenie to, uczynione już dawniej w odniesieniu do przedstawicieli bogatej szlachty⁵, zdaje się rozciągać na niektórych przedstawicieli bogatego mieszczaństwa i dlatego należy przyjąć, że metryka uniwersytecka, podstawowe źródło do badań społecznych w tym zakresie, nie jest w pełni miarodajna od strony pełności zapisów.

W związku z tymi zastrzeżeniami typu metodycznego w badaniach nad strukturą społeczną Uniwersytetu Krakowskiego przyjęto następujące zasady postępowania. Dążąc do ujęć ilościowych za punkt wyjścia przyjęto wydzielenie studentów pochodzenia mieszczańskiego, które to wydzielenie wydaje się być stosunkowo najpewniejsze pod warunkiem, że do mieszczan zaliczymy również ewentualnie zamieszkałą w miastach szlachtę, żyjącą sposobem mieszczańskim (zawody, stanowiska, środowi-

⁵ A. Wyczański, *Rola Uniwersytetu Jagiellońskiego w pierwszej połowie XVI w.* Kwart. Hist. 71, 1964, s. 5.

sko). Próby wydzielenia szlachty, przeprowadzone również, dały wyniki zbyt niepewne, by można je było interpretować; tym bardziej zaś usiłowania uchwycenia wśród zapisujących się na uniwersytet synów chłopskich nie dają żadnych konkretniejszych wyników.

Nie uwzględniono natomiast w badaniach studentów pochodzenia zagranicznego, ze względu na małą realność zbadania ich pochodzenia społecznego, odmienną nieraz strukturę społeczną tych krajów itp. Wobec spadku udziału cudzoziemców wśród studentów Uniwersytetu Krakowskiego w XVI w. nie jest to duża strata, natomiast wyeliminowanie ich pozwala badać materiał społecznie bardziej jednorodny i porównywalny. Podobnie postąpiono wobec nielicznych studentów pochodzących z ziem W. Ks. Litewskiego (według granic z 1569 r.), wychodząc z analogicznych założeń.

Badania nasze mają charakter sondażu. Trudno bowiem od strony społecznej przebadać dla całego XVI w. ok. 17 tysięcy studentów, zapisujących się na uniwersytet w ciągu stulecia, tym bardziej że, jak już wiemy, nie jest to ich liczba pełna. W związku z tym przebadano wpisy studentów dla dwóch różnych przekrojów chronologicznych tak, by zaobserwować również zmiany struktury społecznej w ciągu XVI w. Badania przeprowadzono dla dwóch dziesięcioleci, a mianowicie 1530—1539 i 1580—1589, obejmując nimi w pierwszym przypadku 1776 osób, a w drugim 1697 osób. Po odjęciu studentów zagranicznych (i litewskich), analizę społecznego pochodzenia przeprowadzono odpowiednio dla 1524 i 1630 studentów (tabl.).

Tablica I. Zapisy mieszczan na Uniwersytet Krakowski

Rok	Liczba	% w stosunku do krajowych	Rok	Liczba	% w stosunku do krajowych
1530*	88	43,8	1580	61	57,0
1531	90	39,3	1581	116	60,1
1532	50	43,7	1582	90	55,9
1533	65	49,2	1583	95	56,9
1534	74	58,3	1584	100	58,1
1535	51	57,3	1585	110	59,8
1536	66	47,1	1586	106	54,6
1537	68	51,5	1587	78	63,9
1538	82	44,3	1588	68	61,3
1539	75	41,0	1589	138	60,3
1530—1539	709	46,5	1580—1589	962	59,0

* W obliczeniach wzięto pod uwagę rok akademicki, tj. 1530/31, 1531/32 itd.

Okazuje się więc, że udział mieszczan w studiach uniwersyteckich był znaczny i w ciągu XVI w. ulegał on dalszemu zwiększeniu. Trzeba przy tym zaznaczyć, że wyliczone procenty (46,5% i 59,0%) są to wielkości przybliżone, gdyż w pozostałej grupie jest znaczna liczba studentów nie rozszyfrowanych społecznie, wśród których mogło być jeszcze trochę mieszczan, podobnie jak w udziale procentowym mieszczan mogli się znajdować niekiedy synowie szlacheccy z okolic poszczególnych miasteczek. Niemniej wnioszek o przewadze młodzieży mieszczańskiej nad pozostałymi grupami (szlachta, chłopci) wydaje się uzasadniony, jak również o pogłębianiu się tej przewagi w ciągu XVI stulecia.

Warto tu jeszcze dodać parę słów na temat: z jakich to miast garnie się przede wszystkim młodzież na studia? Otóż dla lat 1530—1539 przeważają studenci z miast małopolskich, którzy wśród młodzieży pochodzenia mieszczańskiego stanowią 44,5%, na drugim miejscu znajdują się studenci pochodzący z miast wielkopolskich (24,5%), na trzecim z Mazowsza (17,6%). Podział ten jest raczej zgodny z nasileniem urbanizacji poszczególnych dzielnic ówczesnej Korony, z dwoma jednakże zastrzeżeniami. Po pierwsze stosunkowo bardzo nikły napływ studentów z miast pomorskich, tzw. pruskich, może być wynikiem nasilania się wpływów protestantyzmu i wzrostu atrakcyjności uniwersytetów niemieckich. Po drugie miasto Kraków, jako siedziba uniwersytetu dostarczało znacznie większą liczbę studentów, podnosząc tym samym udział procentowy studentów z miast małopolskich. Kraków bowiem (licząc bez przedmieść) w latach 1530—1539 dostarczył ok. 8,0% studentów mieszczan, a w latach 1580—1589 ok. 9,9%, przy czym należy zaznaczyć, że wobec miejscowego pochodzenia młodzieży, dla której uzyskanie formalnych uprawnień studenckich nie było niezbędne, luki w jej immatrykulacji mogą być większe i liczby nasze są tym razem raczej minimalne. Wzrost natomiast liczby krakowian jest na ogół zgodny ze wzrostem liczby mieszczan zapisujących się na uniwersytet w ciągu XVI w.

Nasuwa się teraz pytanie, czy z liczby immatrykulowanych mieszczan można wnioskować o udziale innych stanów w studiach uniwersyteckich. Otóż pośrednio pewne wnioski się nasuwają. Po pierwsze wynika z tablicy, że łączny udział szlachty i chłopów studiujących w Krakowie kurczy się, sięgając maksymalnie w latach 1530—1539 53,5%, a w latach 1580—1589 41,0% immatrykulowanych. Powstaje teraz następne pytanie — czy cofanie to jest wynikiem spadku zapisów ze strony szlachty, czy też chłopów. Na to pytanie odpowiedzieć można jedynie hipotetycznie. Otóż według pewniejszych nieco zapisów z lat 1580—1589 można było ustalić w przybliżeniu udział młodzieży szlacheckiej na ok. 31,2%. Wówczas maksymalny udział synów chłopskich wyniósłby 9,8%, przy czym, jak wynika z wcześniejszych zastrzeżeń, udział ten byłby realnie jeszcze mniej-

szy. Zapisy z lat 1530—1539 są znacznie mniej pewne i spośród immatrykulowanych wówczas studentów z kraju dało się określić 13,3% pochodzących ze szlachty. Jednakże skrótość zapisu, trudności identyfikacyjne, znacznie rzadsze występowanie nazwisk, nie pozwalają absolutnie uważać pozostałych 40,4% studentów za osoby pochodzenia chłopskiego. Jest to raczej liczba studentów o pochodzeniu nie dającym się bliżej określić, wśród której znajduje się młodzież szlachecka, jak też chłopska, a być może również mieszczańska. Natomiast zestawienie procentowego udziału młodzieży różnych stanów, studiującej w Krakowie w latach 1530—1539 i 1580—1589, pozwala przypuszczać, że wzrost udziału mieszczan odbywał się kosztem nie tyle udziału młodzieży szlacheckiej, której immatrykulacja nie powinna się była specjalnie zmniejszyć, według opinii badaczy⁶, ale głównie chłopskiej. To ostatnie stwierdzenie zgadzałoby się dla ostatnich dziesiątków lat XVI w. z tym, co wiemy o zmianach położenia chłopstwa w Polsce w tych latach.

Struktura społeczna zapisujących się na uniwersytet wymagałaby jeszcze dodatkowych uwag. Trudno bowiem uważać poszczególne stany za grupy społecznie jednolite. Wprost przeciwnie, wśród szlachty, mieszczaństwa, a nawet chłopstwa, występowały bardzo duże różnice społeczne o charakterze majątkowym, prestiżu społecznego itp. Jednakże w tym zakresie trudno przytoczyć jakieś dane porównywalne, dające się ująć w liczby, a wskazujące na stanowisko społeczne grup studenckich, a tym bardziej na zmiany we wzajemnych rozmiarach tych grup. Wiemy tylko tyle, że w I połowie XVI w. na uniwersytet zapisywali się synowie znanych rodzin magnackich, jak Mieleccy, Służewscy, Zebrzydowscy, Balińscy, Tomicczy, Łascy, Radziwiłłowie itp.⁷ Występuje też tam średniozamożna szlachta i dość dużo szlachty uboższej, np. z Mazowsza. Proporcji jednak uchwycić się nie da. Wśród studentów mieszczańskiego pochodzenia figurują synowie bogatych rajców krakowskich, a obok nich dużo mieszczan pochodzących z małych miasteczek Małopolski czy Wielkopolski, gdzie bogatych rodzin mieszczańskich w ogóle nie było.

W II połowie XVI w. występują wśród immatrykulowanej szlachty synowie znanych rodów magnackich, jak Herburtów, Kościeleckich, Mniszchów, Padniewskich, Radziwiłłów, Tarnowskich, Zebrzydowskich i in., obok przedstawicieli ubogiej szlachty. Tak samo wśród mieszczan wpisujących się na uniwersytet widać wielu synów bogatych patrycjuszowskich rodzin, jak też przedstawicieli ubogich, małych miasteczek⁸.

⁶ W. Urban, *Akademia Krakowska w dobie reformacji i wczesnej kontrreformacji (1549—1632)* (w:) *Dzieje Uniwersytetu Jagiellońskiego w latach 1364—1764*, t. I. Kraków 1964, s. 254.

⁷ A. Wyczański, *Uniwersytet Krakowski w czasach złotego wieku* (w:) *Dzieje Uniwersytetu Jagiellońskiego*, s. 238.

⁸ W. Urban, *Losy wychowanków*, s. 158—196.

Obraz zróżnicowania społecznego studentów wewnątrz obu tych stanów w dwu przekrojach chronologicznych wydaje się zbliżony. Jednakże czy proporcje wewnętrzne struktury społecznej zapisujących się na studia przedstawiciele poszczególnych stanów są istotnie podobne, tego przy obecnym stanie badań stwierdzić się nie da.

Struktura społeczna wpisujących się na dany uniwersytet nie musi jednak koniecznie odpowiadać ściśle strukturze społecznej rzeczywiście studiujących. Chodzi nam o zaobserwowane zjawisko małej efektywności formalnej studiów, o fakt, że tylko niewielka część studentów docierała do określonego etapu studiów — uzyskiwała stopień bakałarza, później magistra na Wydziale Sztuk Wyzwolonych, nie mówiąc już o garstce, która studiowała i kończyła medycynę, prawo czy teologię. W gruncie rzeczy spośród immatrykulowanych studentów część topniała w miarę upływu lat i nie bardzo wiemy, kiedy i jak odchodziła od uniwersytetu, nierzadko zresztą na równie swobodnie, pozaprogramowo pojęte studia zagraniczne. Jednakże nie mamy sposobu, by stwierdzić, jaki był w danym momencie rzeczywisty przekrój społeczny studiujących, choć można sobie wyobrazić, że w jakimś stopniu różnił się od struktury społecznej immatrykulowanych. Stanowił on zapewne jakąś pośrednią strukturę między tą, jaka wstępowała na studia, a tą, która je kończyła. Dlatego też, by zorientować się w kierunku zmian, warto przyjrzeć się przekrojowi społecznemu kończących studia na podstawowym fakultecie, przez który wszyscy przechodzili, tj. na Wydziale Sztuk Wyzwolonych⁹.

Wydzielając tych, którzy studiowali na Uniwersytecie Krakowskim, aby tam uzyskać dyplom, a więc przynajmniej stopień bakałarza lub magistra sztuk wyzwolonych, należy zaznaczyć, że studia trwały dosyć długo. Przeciętny czas studiów od momentu immatrykulacji do uzyskania stopnia bakałarza trwał ok. 3—3,5 lat, przy czym w latach 1530—1541 średnio wynosił 3 lata, a dla lat 1580—1590 przeciętnie 3,5 roku. Wahania były przy tym dość znaczne, gdyż zdarzało się, że immatrykulowany, zapewne studiujący wcześniej już tu czy gdzie indziej, w tym samym roku uzyskiwał bakałareat, zdarzały się też przypadki przeciągania się tego etapu studiów do 10 lat.

Magisterium uzyskiwano znów po paru latach. Licząc od momentu immatrykulacji studia trwały 5—7 lat do momentu uzyskania stopnia magistra (w latach 1530—1541 średnio 7,1 lat, w latach 1580—1590 przeciętnie 5,4 lata). Trzeba przy tym zaznaczyć, że magisteria udzielano uroczyście, ale nie każdego roku, co mogło opóźniać uzyskanie tego stopnia, ponadto zaś dysponujemy wśród magistrów znacznie mniejszą liczbą

⁹ *Statuta necnon Liber promotionum philosophorum ordinis in Universitate Studiorum Jagiellonica ab a. 1402 ad a. 1849*, ed. J. Muczkowski. Cracoviae 1849.

osób o zidentyfikowanych danych immatrykulacji, dlatego uzyskane wyniki są mniej pewne. Niemniej przeciętna droga od bakalaureatu do magisterium trwała ok. 3 lat, co zdaje się być logicznie uzasadnione.

Do stopni naukowych oczywiście nie dochodzili wszyscy immatrykulowani, a nawet można stwierdzić, że dochodziła ich bardzo niewielka część. Sytuacja ta zresztą ulegała zmianie. Na przykład zestawiając liczbę immatrykulowanych za lata 1528/29—1537/38 z liczbą stopni uzyskanych w latach 1531—1540 otrzymujemy następujące liczby: spośród 1684 wpisanych na studia 14,7% uzyskuje stopień bakałarza, a 4,6% zaledwie stopień magistra. W latach 1580—1590 sytuacja ta ulega zmianie, gdyż na 1239 immatrykulowanych w latach 1578—1588 mamy, w wymienionym przedziale czasowym, liczbę bakalaureatów wynoszącą 28,0% immatrykulowanych, a magistrów — 5,8%. Ten wzrost efektywności studiów, przynajmniej w odniesieniu do bakałarzy, w późniejszym okresie może być pozorny — np. wynikać z większych luk w zapisach metryki, czego jednak nie możemy sprawdzić. Być może jednak jest on wynikiem raczej struktury społecznej kończących studia i przesunięć w tym zakresie, jakie nastąpiły w ciągu półwiecza.

Skład społeczny kończących studia, należy zaznaczyć, trudno jest dokładniej obliczyć ze względu na skrótowe zapisy w *Liber promotionum*, który często pomija dane ułatwiające zakwalifikowanie osób, jak miejsce pochodzenia, czy też nie daje możliwości dokładniejszej identyfikacji postaci, pomijając na przykład imię ojca. Uzupełnić te skrótowe zapisy przez odnalezienie promowanego w metryce uniwersyteckiej też jest często bardzo trudno, ze względu na niepełne określenia identyfikacyjne, jak też przypuszczalne luki w metryce uniwersyteckiej. Niemniej warto spróbować wyłowić spośród grona promowanych przynajmniej mieszczan, by dojść do jakichś wniosków.

W gronie promowanych występuje dość wyraźnie wzmocnienie elementu mieszczańskiego. Licząc znów tylko krajowców wśród bakałarzy uzyskujących ten stopień w latach 1530—1541 mamy 73% ludzi pochodzenia mieszczańskiego, podczas gdy wśród immatrykulowanych w tym okresie mieszczan było 46,5%. Podobnie przedstawia się sytuacja pół wieku później. Otóż wśród promowanych na bakałarzy w latach 1580—1590 (z pominięciem cudzoziemców) mamy 75% ludzi pochodzących z miast, podczas gdy wśród immatrykulowanych było ich 59%. Nasuwa się wniosek o bardziej konsekwentnym prowadzeniu studiów przez mieszczan niż przez szlachtę, która studia traktowała bardziej swobodnie, a mniej formalnie. Trudno tutaj coś powiedzieć o ludziach pochodzenia chłopskiego, skoro ich wydzielenie, nawet w momencie immatrykulacji, jest bardzo wątpliwe. Można więc sądzić, że w miarę postępu lat studiów procent mieszczan w gronie studentów wzrastał, podczas gdy szlachta

szybciej opuszczała, zwykle bez dyplomu, mury uczelni, niejednokrotnie zresztą uzupełniając studia za granicą.

Nieco odmiennie kształtuje się sytuacja, gdy chodzi o strukturę społeczną ludzi uzyskujących stopień magistra. Tutaj, choć przewaga mieszczan pozostawała znaczna, była ona mniejsza, niż przy uzyskiwaniu stopnia bakałarza. W latach 1530—1541 mieszczan wśród promowanych magistrów było 65%, a w latach 1580—1590 — 63%. Powstaje przy tym pytanie dlaczego udział mieszczan wśród magistrów był mniejszy niż wśród bakałarzy. Wydaje się najprawdopodobniejsza następująca interpretacja: stopień bakałarza dawał już jakieś podstawy zawodowe, a mianowicie stanowił kwalifikację na stanowisko nauczyciela w szkole parafialnej, głównie mniejszej. Dlatego ubożsi mieszczanie, których nie było stać na dłuższe studia, a którzy szukali poprzez uniwersytet zawodu, odchodzili od uczelni, dzięki czemu proporcje poszczególnych stanów wśród magistrów ulegały niewielkiej zmianie.

Te supozycje potwierdzałyby częściowo obserwacje studentów pochodzących z Krakowa, miasta raczej zamożnego, szczególnie w I połowie XVI stulecia. Otóż wśród immatrykulowanych w latach 1530—1541 21,0% dochodzi do stopnia bakałarza, a aż 14,5% do stopnia magistra. Sytuacja ta zmienia się jednakże w końcu XVI w., gdyż spośród immatrykulowanych z lat 1580—1590 wprawdzie aż 32,1% uzyskuje stopień bakałarza, ale tylko 5,7% stopień magistra. Gdyby utrzymać naszą uprzednią interpretację, świadczyłoby to albo o zubożeniu znacznym miasta, co byłoby chyba przesadą, albo o większym napływie uboższych studentów na uniwersytet, co wydaje się bardziej prawdopodobne. Jest to jednak tylko przypuszczenie, które wymagałoby dalszych badań i ustaleń. Zresztą, być może, mamy do czynienia z większymi lukami w źródłach, gdyż na 11 lat (1580—1590) rozpatrywanych brak nam aż dla 5 danych o promocjach magisterskich, podczas gdy w ciągu 12 lat wcześniejszych (1530—1541) tylko w ciągu 3 lat nie ma wzmianki o promocjach na magistrów.

Podobna przewaga mieszczaństwa, jak w zakresie uzyskiwania stopni naukowych bakałarza i magistra utrzymała się w obrębie samej kadry uniwersyteckiej. Brak nam danych dotyczących składu personelu Uniwersytetu Krakowskiego w XVI w., jednakże według przybliżonych ocen w II połowie XVI w. personel ten w ok. 70% to mieszczanie¹⁰. Na temat I połowy tegoż stulecia można tylko dodać, że wśród 24 rektorów z lat 1507—1548 zapewne 19 (79%) było z pochodzenia mieszczanami, co świadczyłoby o podobnej przewadze mieszczan w obrębie kadry profesorskiej.

Kształtowanie się struktury społecznej Uniwersytetu Krakowskiego wymagałoby paru słów wyjaśnienia, wyjaśnienia zaś tego nie można

¹⁰ W. Urban, *Akademia Krakowska*, s. 256.

udzielić bez określenia społecznej funkcji uniwersytetu i zmian jakie nastąpiły w tym zakresie w XVI w.

Uniwersytet średniowieczny był korporacją o zadaniach i funkcji społecznej w pewnym sensie zamkniętej. Chodziło o uzyskanie i kultywowanie wiedzy, doskonalenie umysłu, ale w sensie doskonalenia się własnego, gdyż wiedza była rozumiana jako droga do doskonalenia, do doskonałości wewnętrznej. Temu celowi intelektualnemu i moralnemu zarazem był podporządkowany program i organizacja uniwersytetów średniowiecznych, z ich przynależnością kościelną — bynajmniej nie chroniącą przed konfliktami z kościołem — z hierarchiczną strukturą, w której wiedza ogólna (sztuki wyzwolone) znajdowała się u podstaw, a teologia na wierzchołku drabiny studiów¹¹. Tymczasem renesans stawiał inne zadania uniwersytetom, bardziej praktyczne cele, pożyteczne dla państwa i społeczeństwa¹², a kwestionował uczenia „rzeczy, które jakiemuś nieznanemu światu mogłyby służyć, ale nie nam”¹³. Studia miały dawać ogólną wiedzę i kulturę, miały też kształcić fachowców — lekarzy i prawników, natomiast teologia tradycyjnie pojęta nie wzbudzała zbytniego zainteresowania. Mamy więc do czynienia z elementem kryzysu dotychczasowej koncepcji uniwersytetu, co dawało reperkursje w wielu kierunkach, od programu nauczania aż po sytuację materialną uczelni włącznie.

Program uniwersytecki, jak to już zauważono¹⁴, był nie tylko obiektem krytyki, ale różnił się w dużej mierze z zainteresowaniami społecznymi. Formalne wymagania programowe w zasadzie nie uwzględniały tekstów starożytnych w szerszych rozmiarach, a tym bardziej humanistycznych, podobnie nie obejmowały języka greckiego czy hebrajskiego. Tymczasem zainteresowania studentów, a nawet wykładowców, szczególnie młodszych, były wyraźnie humanistyczne. Zaspakajały je w pewnym stopniu wykłady autorów greckich i rzymskich, humanistycznych, języka greckiego, ale wykłady te odbywały się poza oficjalnym programem, a studiowanie tych przedmiotów nie wiodło do żadnych egzaminów ani zdobywania stopni uniwersyteckich. Istniał więc rozdział pomiędzy formalnym programem studiów, a przedmiotami rzeczywiście studiowanymi przez większość chyba studentów, istniał też rozdział między studiami prowadzącymi do stopni naukowych, a studiami dającymi wiedzę i kulturę humanistyczną, bez żadnych formalnych potwierdzeń

¹¹ J. Le Goff, *Inteligencja w wiekach średnich*. Warszawa 1966, s. 91 nn.

¹² T. Bieńkowski, *Problematyka nauki w literaturze staropolskiej od XVI do XVIII w.* Wrocław 1968, s. 24.

¹³ A. Frycz Modrzewski, *O poprawie Rzeczypospolitej (w:) Dzieła wszystkie*, t. I. Warszawa 1953, s. 605.

¹⁴ A. Wyczański, *Uniwersytet Krakowski*, s. 228 nn.

jej uzyskania. Ta dwoistość programu i zainteresowań prowadziła wprawdzie do drobnych zmian w programie, ale nie doprowadziła w obrębie XVI w. do gruntownej reformy studiów w Krakowie.

Koncepcja uniwersytetu jako wyodrębnionej korporacji poświęcającej się wiedzy i studiom przeżywała kryzys. Podstaw materialnych miały dostarczać uniwersytetowi stałe wpływy z żup, ceł i czynszów zakupnych, bez prowadzenia własnej gospodarki, czy bezpośredniego czerpania z kasy królewskiej, czy miejskiej. Jednakże dochody skromne, lecz wystarczające w XV w., nominalnie nie zmienione, prowadziły do krytycznej sytuacji materialnej uczelni w XVI stuleciu, gdy ceny i koszty utrzymania poszły znacznie w górę. To niekorzystne położenie gospodarcze, przewyciężone dopiero na przełomie XVI i XVII w. wpływało chyba najsilniej na zwartość samej korporacji uniwersyteckiej. Skargi na niedostatek są powszechne¹⁵; zwątpienie w celowość pracy na uczelni, nie bardzo zadawalającej przecież od strony programowej, niejasnej funkcjonalnie, doprowadzało w wielu przypadkach do wyłamywania się z korporacji uniwersyteckiej. Opuszczanie uniwersytetu przez znanych i cenionych profesorów, by objąć stanowiska państwowe czy kościelne, lepiej uposażone, dające dalsze perspektywy awansu życiowego stawało się częste. W każdym razie wartości przedstawiane przez sam uniwersytet i zajęcia na nim prowadzone często nie wytrzymywały porównania z wartościami, jakie dla ówczesnych prezentowało życie pozauniwersyteckie, świeckie czy duchowne, czy nawet zdobywanie wiedzy lub praca naukowa i literacka gdzie indziej.

Ten kryzys prestiżu uczelni i atrakcyjności życia uniwersyteckiego, tak dla profesorów, jak i studentów, dostrzegało wielu współczesnych. Odzywały się głosy bijące na alarm przede wszystkim z powodu ubóstwa uniwersytetu — w nim widziano chyba główną przyczynę kryzysu. Starano się jednocześnie podnosić rangę i znaczenie zawodu nauczyciela i profesora uczelni, i to nie tylko w pismach na ten temat, ale i w bezpośrednich wystąpieniach. W 1535 r. Zygmunt I specjalnym przywilejem nie tylko nadał wszystkim doktorom uniwersytetu szereg uprawnień szlacheckich, ale stwierdził, że wszyscy doktorzy wykładający na Uniwersytecie Krakowskim przez 20 lat uzyskują pełne dziedziczne szlachectwo, o ile oczywiście szlachtą nie byli¹⁶. Było to posunięcie, analogicznie jak w Niemczech i Francji, które poprzez specjalne uprawnienia miało podnieść prestiż uczelni i jej kadry, w rzeczywistości jednak świadczyło, że

¹⁵ Szymon Marycjusz z Pilzna, *O szkołach czyli akademiach ksiąg dwoje*. Wrocław 1955, s. 9 nn.

¹⁶ *Codex diplomaticus Universitatis Studii Generalis Cracoviensis*, pars IV. Cracoviae 1884, nr 364.

prestż ten upadał, skoro specjalne, obce uniwersyteckim zasadom uprawienia były niezbędne dla jego podtrzymania.

Przyjrzyjmy się teraz, jak na tle sytuacji samego uniwersytetu — ideologicznej, programowej, materialnej — wyglądały funkcje społeczne Uniwersytetu Krakowskiego, czego oczekiwali od niego przedstawiciele poszczególnych stanów i grup społecznych udających się doń na studia lub przeciwnie omijających go z daleka.

Szlachta dość licznie zapisywała się na uniwersytet w XVI w. Trzeba tu jednak odróżnić magnaterię i bogatą szlachtę od ubogiej, gdyż jak wyjdaje się, przydatność społeczną uniwersytetu pojmowała ona różnie. Pamiętajmy przy tym, że dla szlachty stały otworem wszelkie urzędy i godności bez potrzeby posiadania formalnego cenzusu wykształcenia, co obowiązywało inne stany. Z drugiej jednak strony ówczesna opinia społeczna wymagała pewnego poziomu wykształcenia, aby być „kimś” w ówczesnym społeczeństwie. Nie darmo na początku następnego stulecia zubożały szlachcic Nekanda Trepka z największą pogardą wyraża się o ludziach, co „pisać i czytać nie umieją”¹⁷. W tej sytuacji zamożna szlachta zapisywała swych synów na uniwersytet, stawiając im wymagania uzyskania pewnego poziomu ogólnej wiedzy i kultury, o charakterze głównie humanistycznym, natomiast na ogół bez wymagań formalnego uzyskania stopnia uniwersyteckiego. Pobyt paroletni na Uniwersytecie Krakowskim uzupełniali ci synowie możnych częstokroć poprzez dalsze, równie nieformalne studia, na uniwersytetach głównie włoskich i niemieckich. Było to zjawisko zresztą dość powszechne w ówczesnej Europie¹⁸.

Inaczej w zasadzie traktowała studia uboga szlachta, dla której uniwersytet był już raczej drogą bezpośrednią do późniejszej życiowej kariery. Synowie jej studiowali już znacznie częściej systematycznie i zgodnie z programem, choć dość rzadko na uniwersytecie później pracowali. Dla nich celem była bardziej popłatna kariera prawnika czy lekarza, i związane z nią późniejsze możliwości życiowe. Odnosi się to przede wszystkim do ubogiej szlachty mazowieckiej. Ponieważ jednak tej ubogiej szlachty zbyt wiele na studia nie napływało, wynikały więc różnice między dość znacznym udziałem szlachty wśród immatrykulowanych na Uniwersytet Krakowski a nikłym raczej wśród uzyskujących stopnie naukowe. Trzeba przy tym zaznaczyć, że wśród pewnych grup szlachty zamożniejszej uniwersytet ze swym anachronicznym programem, niesformą nieraz młodzieżą i ortodoksyjnie katolickim nastawieniem wzbudzał wręcz wrogie

¹⁷ *Liber generationis plebeorum* („*Liber chamorum*”), wyd. W. Dworzaczek, J. Bartyś, Z. Kuchowicz. Wrocław 1963, cz. I, s. 53, 63, 69 i in.

¹⁸ J. H. Hexter, *The Education of the Aristocracy in the Renaissance*, „*Journal of Modern History*” 22, 1950, s. 5 nn.

nastroje i bardzo ostrą krytykę, co nie może zbyt dziwić wobec zaangażowania politycznego i gospodarczego ówczesnej szlachty oraz dużych wśród niej wpływów protestanckich.

Mieszczaństwo, zapisujące się najliczniej na Uniwersytet Krakowski w XVI w., traktowało studia nieco inaczej, choć i tutaj należy wprowadzić wiele rozróżnień, szczególnie dla bogatego mieszczaństwa dużych miast i dla ubogiego, pochodzącego z niższych warstw społecznych większych miast i z małych miasteczek. Pierwsza, bogata grupa mieszczan miała częściowo program podobny do zamożnej szlachty, tj. pragnęła, by jej synowie zyskali pewną sumę wiedzy i kultury, głównie humanistycznej, niekoniecznie kończąc formalnie studia, niekiedy zaś z perspektywą ich kontynuacji za granicą. Jednakże ta tendencja do studiów pozaformalnych była tu bardziej ograniczona niż u bogatej szlachty. W środowisku miejskim wykształcenie prawnicze czy lekarskie było również drogą do górnych warstw społecznych lub też utwierdzenia się w tym kręgu, miało walor użytkowy, ponadto zaś było jedną z dróg wejścia w środowisko szlacheckie, szczególnie przez karierę duchowną czy dworską. Mieszczanie więc, nawet pochodzący z bogatych rodzin, chętniej przyjmowali rygory formalnych studiów uniwersyteckich i ich kończenia ze stopniami naukowymi również.

Dla synów ubogiej mieszczańskiej rodziny uniwersytet był jedną z głównych dróg kariery. Dlatego też, jeżeli warunki życiowe im na to pozwalały, starali się formalnie studia kończyć, uzyskać stopień naukowy. Otwierał on im, a przynajmniej dawał szansę otwarcia, drogę awansu społecznego. Jako lekarz można było uzyskać korzystne warunki życiowe, można było będąc prawnikiem czy nawet mistrzem sztuk wyzwolonych robić karierę urzędnika miejskiego. Rysowały się szanse na karierę duchowną, do godności kanonika włącznie, można było liczyć na funkcje urzędników dworskich, gospodarczych itp. Wreszcie szkoły parafialne, powstające wówczas gimnazja typu humanistycznego, wreszcie sam uniwersytet dostarczały wprawdzie nie najlepszych, ale istniejących możliwości zatrudnienia. Dlatego uboższe mieszczaństwo było głównym trzonem jeżeli nie tych, co wpisywali się na uniwersytet, to tych co go formalnie kończyli oraz na nim później pozostawali. Trzeba się jednak zastrzec, że nie dotyczy to mieszczaństwa z tzw. Prus Królewskich, gdzie większe miasta ulegały znacznej luteranizacji, posiadając przy tym dobre, własne szkoły, choć nie typu uniwersyteckiego.

Najmniej można powiedzieć o chłopach, których synowie studiowali na uniwersytecie. Zapewne była to dla nich szansa kariery, wyrwania się ze swego stanu i zależności poddańczej. Czy jednak byli w stanie przebrnąć przez normalne studia, uzyskać stopnie naukowe, które przecież

prócz pracy wymagały poniesienia niejakich kosztów, można na ogół wątpić. Czy występowały takie przypadki również, gdy pracowitość, zdolności i nieco szczęścia — chociażby w postaci uzyskania możnego opiekuna — umożliwiały pełne studia i realizowanie dzięki nim awansu społecznego przedstawicielom tego najniższego stanu w ówczesnej Polsce? Przypadki takie się zdarzały, choć chyba bardzo rzadko, ale na ten temat może przyszkłe studia więcej nam powiedzieć.

Janusz Tazbir

**KULTURA STAROPOLSKA
WOBEC „WYSP DALEKICH” :
KOLUMB I MORUS**

W świadomości ludzi XVI czy XVII w. dominowała niewątpliwie teraźniejszość jako pewien zespół doświadczeń życiowych, kształtujący wiedzę zarówno o przeszłości, jak i przyszłości. Historycy sztuki od dawna podkreślają, że stroje postaci występujących w scenach osnutych na motywach Starego i Nowego Testamentu dowodnie świadczą, iż malarze nie wyobrażali sobie, aby mogły istnieć radykalnie odmienne od znanych im dobrze z autopsji ubiorów, wnętrz domów czy obyczajów towarzyszących narodzinom, ślubom i pogrzebom. Umieszczanie na tych obrazach osób współcześnie żyjących stanowiło również jeden z dowodów zacierania się różnicy czasowej między tym, co występowało ongiś, a tym, co istnieje obecnie. Podobny proces zachodził w wyobrażeniach kronikarzy modelujących przeszłość na wzór znanej im dobrze teraźniejszości. Skoro najwybitniejsi przedstawiciele ówczesnej historiografii, od kanonika Jana Długosza poczynając, a na biskupie Pawle Piaseckim kończąc, brali aktywny udział we współczesnym życiu politycznym, nie jest rzeczą dziwną, iż wyniesione stamtąd doświadczenia oraz przyzwyczajenia do pewnych form ustrojowych, jak również znajomość konfliktów stanowych określonego typu, historycy ci przenosili w przeszłość.

Każda nowa klasa dochodząca do władzy tworzy własną genealogię historyczną, ukazującą dzieje swej walki o zajęcie stanowiska warstwy panującej. Podobnie i szlachta polska poszukiwała w przeszłości narodowej momentów ukazujących jej zwycięskie starcia z magnaterią i królem, kiedy zaś nie znajdowała ich w źródłach, posługiwała się fantazją, że wymienimy choćby wielokrotnie przypominany rokosz gliniański, jaki

rzekomo wybuchł za rządów Ludwika Węgierskiego. Teraźniejszość kształtowała również wyobrażenia o dziejach biblijnych: ustrój państwa izraelskiego chętnie porównywano do struktury prawnej Rzeczypospolitej, przenosząc wstecz całą ówczesną nomenklaturę polityczną. Dlatego też tak często pisano o wojewodach, hetmanach i starostach judzkich czy pospolitym ruszeniu Żydów. Badacze polskiej literatury religijnej XVII w., przede wszystkim zaś kazań, zwracali już na to od dawna uwagę; w ostatnich latach taki właśnie kompleks wyobrażeń zaczęto wiązać ze zjawiskiem polonizacji katolicyzmu zachodzącym w dobie baroku¹.

Teraźniejszość kształtowała w tym okresie również i sądy o przyszłości; o ile zaś wyobrażenia na temat minionych epok miały charakter świecko-sakralny — historia biblijna stanowiła bowiem niejako prehistorię dziejów antycznych łączących się w wyobrażeniu kronikarzy z historią ojczyzną — to ówczesna futurologia nosiła przede wszystkim zabarwienie kościelne. Wszystkich bowiem członków wspólnoty narodowej czekało to samo życie w zaświatach, gdzie znajdowano spłatę długów zaciągniętych zarówno wobec Rzeczypospolitej, jak i wobec kościoła, karę dla zdrajców i grzeszników, nagrodę dla zasłużonych. Dlatego też chętnie mówiono o podwójnej ojczyźnie: ziemskiej i niebiańskiej. Jej ustrój również modelowano na wzór teraźniejszości, pisząc o elekcji Jezusa Chrystusa, pospolitym ruszeniu hufców anielskich, czy przedstawiając Boga jako ograniczonego w prawach monarchę². Państwo niebieskie funkcjonowało jednak daleko lepiej od doczesnego: sejmów tam nie rwno, „rokosz diabelski” pod wodzą Lucypera zdarzył się raz tylko i został surowo stłumiony, zdrajcy doczesnej ojczyzny szli zaś w zaświatach na dożywotnie męki piekielne, jak choćby sławny z zerwania sejmu Siciński. Możliwy był wreszcie *sui generis* pośmiertny awans społeczny, skoro pobożny chłop, odrabiający na ziemi sumiennie pańszczyznę, miał szansę wyniesienia się w aureoli świętości nad swych ziemskich panów. Silne związki ojczyzny ziemskiej z niebiańską były jeszcze wzmacniane przez swoistą unię personalną: Królową Niebios obwołano Królową Polski, a jej święci patroni w razie potrzeby wstawiali się u Boga za rodakami, wśród których ongiś żyli. Ich przyszłe losy na ziemi zależały od podporządkowania się woli Bożej; przy czym — rzecz charakterystyczna — o ile jednostka, nawet pobożna i sumiennie wypełniająca przykazania, mogła, śladem biblijnego Hioba, doznawać niepowodzeń w życiu doczesnym, to podobnej ewentualności nie stawiano nigdy przed bogobożnym narodem. Wręcz przeciwnie, za walkę w obronie wiary na zewnątrz i usunięcie jej „hereetyckich” wrogów z kraju najbardziej nawet surowi kaznodzieje, ze

¹ Por. J. Tazbir, *Polonizacja potrydenckiego katolicyzmu* (w:) tegoż *Rzeczypospolita i świat. Studia z dziejów kultury XVII wieku*. Wrocław 1971, passim.

² Pisał o tym m. in. Benedykt Chmielowski w *Nowych Atenach*.

Skargą na czele, obiecywali poszerzenie granic, rozkwit potęgi i dobrobytu państwa³. Naród bowiem jako zbiorowość ludzka nie miał bytu pozagrobowego.

Perspektywa zmiany losu narodowego na lepsze wiązała się więc z reguły z przestrzeganiem znanych przecież od dawna praw boskich i ludzkich, wyrażających się w fundamentalnych zasadach ustroju politycznego Rzeczypospolitej. Na zachodzie Europy od XVI w. zaczęto ją natomiast łączyć również i z poznaniem i podbojem nowych wysp, na których ludzkość miała znajdować nie tylko olbrzymie zasoby dóbr materialnych (złota, srebra czy korzeni), ale i nowe wzorce ustrojowe czy idealne typy ludzkie (mit dobrego dzikusa). Pojęcie wyspy traktujemy tu oczywiście umownie: tak bowiem określano, niemal z reguły, w relacjach (dochodzących również i do Polski) wszystkie tereny świeżo odkrytej Ameryki, czy lepiej poznane połacie Azji. Kolumb istotnie najpierw dotarł do wysp; przez długi czas jednak cały Nowy Świat uważano za archipelag większych i mniejszych „insuł”. Wśród nich, gdzieś na dalekim oceanie Tomasz Morus umieszczał również swoją *Utopię*, której mieszkańcy mieli znaleźć klucz do szczęśliwego żywota na ziemi.

Trzeba stwierdzić, iż w kulturze staropolskiej nikłe tylko znajdujemy ślady zainteresowania dla owych wysp; zarówno tych prawdziwych, odkrytych dzięki przedsiębiorczości i odwadze żeglarzy różnej narodowości, z Kolumbem na czele, jak tych fikcyjnych, których poznanie ludzkość miała zawdzięczać śmiałej myśli Morusa, Bacona czy Campanelli. Nazwiska odkrywców i pisarzy stają się tu hasłem wywoławczym; podobnie jak Tomasz Münzer był wówczas symbolem buntu społecznego, rozpętanego pod sztandarem reformy religijnej, a Michał Serwet prześladowań wyznaniowych, którymi zwolennicy reformacji tępił się nawzajem, tak angielski kanclerz służył jako sygnał wywoławczy dla pewnego gatunku filozoficzno-literackiego, genueński żeglarz zaś stanowił personifikację śmiałych dążeń ludzkości do poszerzenia granic starego świata.

W Polsce XVI i XVII w., podobnie zresztą jak w innych krajach Europy, nieporównanie częściej pisano o Kolumbie niż o Morusie. Te wzmianki o autorze *Utopii*, które udało się nam odnaleźć dotyczą przeważnie jego męczeńskiej śmierci, poniesionej z rozkazu króla⁴. Na palcach da się natomiast policzyć uwagi o najszynniejszym dziś dziele Morusa. Już wybitny prawnik i pamiętnikarz, Jan Ocieski stwierdzał, iż prawa „knowają się” z uwzględnieniem żywych ludzi i ich potrzeb. Tym-

³ Por. P. Skarga, *Kazania sejmowe*. Wrocław 1972, s. LVII, ze wstępu wydawców, Biblioteka Narodowa, seria I, nr 70.

⁴ Wzmianki na ten temat znajdujemy również w korespondencji nadsyłanej współcześnie do Polski, por. *Acta Tomiciana*, t. 17. Wrocław 1968, s. 674 i 739 oraz *Korespondencja Erazma z Rotterdamu z Polakami*, oprac. M. Cytowska. Warszawa 1965, *passim*.

czasem zarówno Platon, jak Morus mieli na myśli jedynie idealne jednostki. A przecież autor *Utopii*, któremu „z ręki kata umrzeć lud dozwolił, powinien był znać trzodę ludzką, której często niedostatek chleba, ba nawet czosnku, był czulszym, jak wywrócenie ołtarza i odjęcie powszechnej swobody” — pisał Ocieski. W podobnych słowach wyrażał się o Morusie Łukasz Opaliński. W *Rozmowie plebana z ziemianinem* (1641) pisał on: „I dawam Thomae Moro wolność stanowienia w swojej zmyślonej *Utopiej* takiej rzeczypospolitej, jaka się jego rozsądkowi podobała, a sam wolę słuchać Marcellum”, senatora rzymskiego z początków cesarstwa, znanego jako rzecznika realizmu politycznego. Opaliński radził czytelnikowi „kontentować się takim postanowieniem ojczyzny, jakies zastał, a to się starać wszystkimi siłami, abyś takżeś podał potomności”.

Pewnych, nikłych zresztą, wpływów Morusa można się dopatrzeć w dziele Krzysztofa Warszewickiego *De optimo statu libertatis* (1598); daleko stąd jednak do zbieżności poglądów politycznych, nie mówiąc już o zasadniczej różnicy dzielącej jego traktat od jakiegokolwiek utopii. Podobnie przedstawia się sprawa z Aleksandrem Aaronem Olizarowskim, profesorem Akademii Wileńskiej z połowy XVII w. Wprawdzie w swym traktacie *De politica hominum societate* (1651) cytuje on z uznaniem — wśród wielu innych zresztą dzieł — utwór Morusa, jako opisujący „rzeczpospolitą utworzoną w sposób najmądrzejszy, na podstawie rozumu”, to jednak na grunt polski chciałby z niej przeszczepić jedynie powszechny obowiązek pracy oraz pogląd, że zajmowanie się rzemiosłem nie jest czymś hańbiącym. W XVII w. na *Utopię* powoływali się również inni pisarze, jak Krzysztof Drohojowski, czy gdańszczanin Franciszek Marinius⁵.

Nieporównanie więcej docierało informacji na temat odkrywcy prawdziwych, a nie urojonych wysp, mianowicie Krzysztofa Kolumba. Wiadomości o Kolumbie w najmniejszym chyba stopniu dochodziły do Rzeczypospolitej szlacheckiej XVI—XVII w. przez bezpośrednie i pisane na żywo relacje z jego wypraw na teren zachodniej półkuli. Najobszerniejsze w Polsce XVI i XVII w. wiadomości na temat Kolumba znalazły się bądź to w pracach cudzoziemców (Botero, Rosseli), bądź też w książce opartej całkowicie na ich relacjach (*Kronika Marcina Bielskiego*). Między ostatnim wznowieniem *Relacji powszechnych* Botera (1659) a przekładem książki Wiliama Spencera Robertsona, noszącym tytuł *Historija odkrycia Ameryki przez Kolumba* (1789), upłynęło przeszło sto lat, podczas których polskim czytelnikom wystarczyły najzupełniej pobieżne wzmianki na ten temat. Wiązało się to zresztą z jednej strony z faktem, że Rzeczpospolita jako państwo nie leżała na szlaku wielkich odkryć, z drugiej

⁵ Zob. J. Tazbir, *Prehistoria polskiej utopii*, „Przegląd Humanistyczny”, 1966, z. 3, s. 17—18; oraz F. Marinius, *De scopo Reipublicae Polonicae*. Vratislaviae 1665, s. 147.

zaś i z tym, że jej obywatele niezbyt interesowali się problematyką morską. Znalazło to swe odbicie zarówno w literaturze pięknej, gdzie tematyka żeglarska jest poruszana jedynie marginalnie, jak i w publicystyce politycznej, czy w piśmiennictwie naukowym.

Do naszego położenia geograficznego (z dala od szlaku wypraw odkrywczych wielkich żeglarzy) dołącza się — zdaniem niektórych historyków — fakt, iż Polska znajdowała się również poza szlakiem wielkich wypraw odkrywczych myśli ludzkiej. Nadmiernemu optymizmowi jednych badaczy, starających się odnaleźć u nas odpowiedniki wszystkich ważniejszych osiągnięć myśli zachodnioeuropejskiej w XVII w. przeciwstawia się zbytni pesymizm innych, wysuwających tezę o polskiej młodszości cywilizacyjnej, do której w XVII w. dołączyło się oczywiście zapóźnienie kulturalne.

Zarówno jedna, jak druga postawa nie sprzyja trzeźwej analizie zjawisk. Zapewne, położenie geograficzne Polski tłumaczy wiele ze stosunku do wypraw Kolumba i jego naśladowców. Zwroćenie kierunku ekspansji na wschód, dostrzeganie niebezpieczeństw grożących stamtąd oraz od południa, wszystko to niewątpliwie odwracało uwagę od śmiałych żeglarzy, przemierzających Ocean Atlantycki oraz Indyjski. Anglia, Portugalia, Niderlandy czy Hiszpania — kraje te musiały szukać za morzami terenów swej ekspansji, podczas gdy Polska i Rosja znajdowały je w najbliższym sąsiedztwie swoich wschodnich granic. Dlatego też we Francji lub Hiszpanii równie mało wiedziano na temat Ukrainy i Syberii, jak na Wschodzie Europy o Brazylii czy Kanadzie.

Zastanawiając się nad przyczynami braku w literaturze staropolskiej opisów idealnych społeczeństw, żyjących w izolacji na wymyślonej przez autora wyspie lub egzotycznym lądzie, Aleksander Świętochowski pisał, iż społeczeństwo staropolskie nie mogło stworzyć utopii dlatego, że było „społeczeństwem szlacheckim, bardzo opornym na idee demokratyczne, stanowiące duszę utopizmu”⁶. Wyjaśnienie to nie może nas dzisiaj zadowolić. Ideałem utopistów było istotnie państwo-miasto, pozbawione właściwie historii, żyjące w stanie daleko posuniętej izolacji od wpływów zagranicy, nacechowane stabilnością demograficzną i oparte na całkowitej równowadze społecznej, zakładającej brak jakichkolwiek przywilejów stanowych, wynikających z samego faktu urodzenia się w danej warstwie. Równocześnie jednak niemal wszystkie obrazy idealnego społeczeństwa, od *Politei* Platona poprzez wizje Morusa czy Canpanelli, aż na wyspie Nipu skończywszy, zakładały istnienie w nim surowych zasad dyscypliny społecznej, ciągłej kontroli nad obywatelami ze strony specjalnie na to powołanych cenzorów, daleko idącą ingerencją w życie prywatne obywateli — słowem funkcjonowanie państwa stojące w jaskra-

⁶ A. Świętochowski, *Utopie w rozwoju historycznym*. Kraków 1910, s. 341.

wej sprzeczności z ideami demokratycznymi, o jakich wspomina Świętochowski.

Szlachtę musiało to niewątpliwie odstręczać od wszelkiego typu utopii. Co ważniejsze jednak, stanowiły one ukrytą, ale ostrą formę krytyki istniejącego aktualnie w Europie porządku społeczno-politycznego. Zawarty w tych utworach postulat radykalnej przebudowy stosunków był zaś nie do przyjęcia dla panującej w Polsce warstwy, czemu dawali wyraz cytowani przez nas jej najbardziej światli przedstawiciele. Nie potrzebowano u nas mądrych rad ze strony dobrego dzikusa czy mieszkańca państwa słońca na temat, co należy zmienić w istniejącym już ustroju; jeśli nawet sięgano do dzieł zagranicznych, to chciano w nich znaleźć wskazówki dotyczące sposobów uniknięcia niebezpieczeństw grożących Rzeczypospolitej.

Nader znamienne jest pod tym względem zainteresowanie historiofilii polskiej doby Odrodzenia dla wszelkiego typu konfliktów społecznych i wyznaniowych, które doprowadziły do zachwiania lub nawet obalenia istniejących państw i ustrojów. Mamy tu na myśli tak częste w ówczesnej literaturze opisy wojen chłopskich na Węgrzech, w Niemczech czy w Szwajcarii oraz wojen religijnych, toczonych na Zachodzie Europy. Splot postulatów reformy religijnej z buntami socjalnymi sprawiał, że polemiści kontrreformacyjni chętnie powracali do tej tematyki. Kronikarzy szlacheckich cechowało również stale rosnące zainteresowanie dla prób wzmocnienia władzy królewskiej, podejmowanych zwłaszcza w krajach rządzonych przez Habsburgów, z wyraźną szkodą dla przywilejów oraz interesów tamtejszej szlachty. Zwracając główną uwagę na możliwe zagrożenie jej pozycji ze strony władcy, zbuntowanego tłumu, czy przez rozruchy na tle religijnym, nie interesowano się niemal zupełnie formułowanymi na Zachodzie Europy postulatami radykalnej przebudowy ustroju. Skoro „ze wszystkich ulepszeń maszyny administracyjnej, powstałych na Zachodzie w ciągu XVI i XVII w. do Polski nie przedostało się współcześnie prawie nic”⁷, to jak mogły interesować szlachtę utopijne plany naprawy zepsutego świata.

Nie była ona skłonna wzdychać do idealnych wysp na dalekim oceanie, gdyż uważała, iż „Polska zewsząd doskonała jest tak, iż jej nic przydać ani ująć nikt nie może”, jak pisał Stanisław Orzechowski w *Policyi*. Po prawie stu latach wtórował mu Jerzy Ossoliński stwierdzając, że wszystkie państwa się rozpadają tylko Rzeczpospolita „stoi nieporuszona, a forma naszego rządu sztydzi z architektów prastarych i sławnych monarchii”⁸, dodajmy, że również z budowniczych wznoszących w swej

⁷ W. Konopczyński, *Liberum veto. Studium porównawczohistoryczne*, Kraków 1918, s. 336.

⁸ L. Kubala, *Jerzy Ossoliński*. Warszawa 1924, s. 146.

fantazji idealne państwa-miasta. Mocarstwowa, do czasu, pozycja Rzeczypospolitej, przeciwstawiana pogrążonym w wojnach państwom Zachodniej Europy, w których absolutyzm stawał się stopniowo panującą formą rządów, mogła istotnie napełniać jej obywateli przekonaniem, iż wszelkie zmiany ustrojowe są jak najbardziej niepożądane. Narzekano, to prawda, dość często na braki w funkcjonowaniu aparatu ustrojowego, ale wyprowadzano je zazwyczaj z niewykonywania praw uchwalanych w „dawnych, dobrych czasach”. Nowość stawała się synonimem wszelkiego zła; cóż więc dobrego mogłoby przyjść do Rzeczypospolitej z Nowego Świata myśli ludzkiej i z Nowego Świata w sensie dalekich zamorskich wysp.

Konserwatyzm stanu, który czuł się już w XVI stuleciu jedynym w swoim rodzaju i nie pragnął być czymkolwiek uczniem, stanowił więc skuteczną barierę zarówno przeciwko powstawaniu polskich odmian utopii, jak i recepcji obcych utworów tego typu. Nasuwa się w związku z tym, dotychczas nie rozstrzygnięte przez naszą historiografię, pytanie, mianowicie dlaczego szlachta polska tak szybko zaspokoila swoje apetyty, ograniczając ideał życiowy do utrzymania dotychczasowych zdobyczy. W XVII stuleciu przecież, jednocześnie z niechęcią wobec wszelkiej *novitas*, rodzi się pochwała *mediocritas*, pracy na własnym folwarku, poprzestawaniu na małym. Towarzyszy temu nasilanie się w życiu intelektualnym zjawiska, które zyska później miano parafianśszczyzny.

Jak się wydaje jednak, czym innym należy tłumaczyć brak recepcji utopii na gruncie polskim w dobie Odrodzenia, czym innym zaś głuche milczenie na ten temat w okresie późniejszym. Claude Backvis słusznie chyba zauważa, że utopia rodzi się na ogół w warunkach, w których żadną miarą nie może być urzeczywistniona. Żąda wszystkiego, ponieważ nie może osiągnąć nic; jej maksymalizm wynika z niewiary w realność jakiegokolwiek zmiany stosunków. Dlatego też w warunkach polskiego życia politycznego i społecznego XVI w. pełnego nieograniczonych możliwości, przekształceń i zmian istotnie przeprowadzanych, w epoce, która wysunęła najbardziej śmiałe projekty reform, wierzone jeszcze w możliwość ich urzeczywistnienia i nie szukano rekompensaty w tworzeniu idealnego gdzieś istniejącego świata⁹.

Następne stulecie przynosi niewątpliwą stabilizację modelu ustrojowego; towarzyszy jej zaś powstawanie typu kultury zamkniętej, żywiącej się przede wszystkim własnymi inspiracjami. Polska teraźniejszość, o której pisaliśmy na wstępie naszego szkicu, dyktuje teraz stosunek nie tylko do przeszłości i przyszłości, pojętej w sposób transcendentalny,

⁹ C. Backvis, *Le courant utopique dans la Pologne de la Renaissance* (w:) *Les utopies de la Renaissance*, Bruxelles 1963, s. 165.

ale i do możliwości rozwiązań ustrojowych, jakie sugerują wzory widziane na dalekich wyspach, zarówno tych odkrytych przez Kolumba, jak i tych, które na mapę ludzkich poszukiwań nanieśli Morus, Campanella czy Bacon. Panujący w XVII w. i pierwszej połowie następnego stulecia w Polsce sarmatyzm nosił wszelkie cechy takiego właśnie kręgu kultury zamkniętej; w kręgu tym może — w minimalnym zresztą stopniu — występować znajomość różnorodnych zjawisk literackich, prądów filozoficznych, czy koncepcji ustrojowych. Przyjmowane są jednak tylko te z nich, które dadzą się wykorzystać dla miejscowych potrzeb, oczywiście w mocno zmienionej i zaadaptowanej postaci. Nader pouczająca jest pod tym względem lektura polskich dzienników podróży, odbywanych na Zachód Europy w XVII w. W podróż wyruszano z gotowym już zazwyczaj osądem zagranicy. Jeśli szlachtę polską interesowały w Niderlandach, Włoszech czy Hiszpanii pewne egzotyczne dla niej osobliwości, to głównie na zasadzie kontrastu oraz w wyniku przekonania, że ich przeszczepienie do Polski może się okazać korzystne dla upiększenia dworu, parku czy ozdoby przyjęcia. Sprawy ustrojowe odnotowywano bez głębszego zainteresowania, prądy literackie czy filozoficzne występują jedynie na marginesie tych diariuszy. Nie były to bowiem kwestie, które chciano by przenieść do ojczyzny. Moralisci ubolewali, iż młodzież przywozi z zagranicy zgubne nałogi, skłonność do zbytku, kart czy pijaństwa. Nikt jednak, z najbardziej nawet gorliwych szermierzy katolicyzmu, nie zarzucał w XVII w. młodym paniczom, iż wracają z Paryża зараżeni libertynizmem, jansenizmem, czy niezdrową chęcią radykalnych zmian ustrojowych w duchu absolutyzmu. Jeśli już te odrażające dla szlachty poglądy przenikały do Polski, to — jak twierdzono — głównie za sprawą cudzoziemców oraz pisanych przez nich dzieł.

Aby się przekonać, jak dalece typ kultury zamkniętej wpływał na przekształcenie pewnych nurtów ideologii, wystarczy odwołać się do spraw wyznaniowych. Z jednej bowiem strony kultura religijna kontrreformacji ulega na naszym gruncie daleko idącemu spolonizowaniu, z drugiej zaś doktryna socyniańska, choć powstała w dużym stopniu w Rzeczypospolitej szlacheckiej, zostaje — wraz z jej twórcami — skazana na banicję. Podczas więc, gdy Zachód Europy pasjonuje się drukami zawartymi w *Bibliotheca Fratrum Polonorum*, w Polsce — poza garstką kryptoarian — nikt właściwie do nich nie sięga. Daremnie też usiłuje się odnaleźć w Rzeczypospolitej tak żywotne gdzie indziej nurty opozycji antykościelnej, jak jansenizm czy libertynizm. Istnieją niewątpliwie pojedynczy wyznawcy jednego i drugiego kierunku, brak jednak grup ideologicznych, które by hołdowały tej doktrynie, co ważniejsze nie pisano również traktatów, które stanowiłyby polską próbę teoretycznego uzasadnienia zasad jansenistycznych lub libertyńskich.

Jeśli nawet do świadomości przeciętnego szlachcica dotarło istnienie Tomasza Morusa, to wyłącznie jako męczennika za wiarę, który poniósł śmierć w obronie kościoła. Obszerny życiorys poświęcił mu Piotr Skarga; w 1736 r. pamięć Anglika uczcili jezuita dramatem *Messis immortalium trophaerum ex triumphalibus palmis Thomae Mori* (Zamość 1736). W obu utworach brak jednak wzmianki o nim jako o autorze *Utopii*; zdaniem Tadeusza Mikulskiego, aureola świętości nad głową Morusa przeszkodziła recepcji jego dzieł w Polsce doby Oświecenia¹⁰. Od XVI w. liczne ich egzemplarze, z *Utopią* włącznie, spoczywają po bibliotekach polskich dostojników kościoła czy też kolegów jezuitów. Ich puste marginalia i doskonały stan zachowania wskazują, że nie były przedmiotem zbyt gorliwej lektury. Również na Kolumba patrzono przede wszystkim jako na człowieka, który poszerzył granice duchowego imperium kościoła, przyczyniając się do nawrócenia wielu milionów Indian. Znajdowano jednak u nas więcej zrozumienia dla żeglowania do wysp rzeczywiście istniejących niż wobec podróży po fikcyjnych, nakreślonych piórami literatów czy filozofów. Nie grano więc u nas *Burzy* Szekspira, nieliczni tylko intelektualści, z Janem Sobieskim na czele, studiowali mapę „krajiny czułości”, przedstawioną w powieściach pani de Scudery, brak było wszędzie chętnych na towarzyszenie podróżnikom do utopii czy państwa solariuszy.

Nieco odmiennie przedstawiała się sprawa z Kolumbem; mimo bowiem, że w Polsce XVI—XVII w. — zwłaszcza w kołach protestanckich — niezbyt lubiano Hiszpanów, to jednak wyrażano dumę z osiągnięć śmiałych żeglarzy, odwagi oraz przedsiębiorczości odkrywców. Sławiąc wielkość Genuńczyka chwalono męstwo mieszkańca Europy, a więc kogoś sobie bliskiego, czyje czyny i motywy postępowania łatwo było zrozumieć. Jego zasługi dla kościoła nie dla wszystkich były oczywiste, skoro np. różnowiercy kwestionowali potrzebę misji oraz potępiali przymusowe nawracanie Indian. Fakt, iż Kolumb poszerzył granice imperium hiszpańskich Habsburgów, nie mógł budzić szczególnego entuzjazmu szlachty, która nie lubiła tej dynastii oraz niezbyt przejmowała się sukcesami kolonialnymi państw Zachodniej Europy.

Były one jednak w jakimś stopniu wymierne: dawały się ująć w liczbach, ocenić w kategoriach dostępnej sobie i bliskiej zrozumienia rzeczywistości, podczas gdy teraźniejszość nie dostarczała żadnego klucza do poznania utopii. Warto przy tym zauważyć, iż polską literaturę doby baroku charakteryzowały na ogół daleko posunięta trzeźwość i praktycyzm. Uciekano co prawda śladem niemieckim czy włoskim do krajiny pieczonych gołąbków (zwanej u nas Krainą Jęczmienną), ale mit ten trak-

¹⁰ T. Mikulski, *Rzeczy staropolskie*. Wrocław 1964, s. 172—173.

towano wyraźnie w sposób ironiczno-satyryczny. Dopiero zaś u schyłku XVIII w. powstaje powieść Michała Krajewskiego o podróży na księżyc, stanowiąca prototyp polskiego *science-fiction* (*Wojciech Zdarzyński życie i przypadki swoje opisujący*, Warszawa 1785). Od polskiej rzeczywistości XVI i XVII w. nie szukano więc ucieczki na księżyc czy w krainę utopii; nie myślano również o wędrownkach na rzeczywiste wyspy i lądy świeżo odkrytych krajów. Tylko przebywający na emigracji arianin Zbigniew Morsztyn będzie się starał o ulokowanie swoich współbraci na jednej z wysp należących do holenderskiego imperium kolonialnego, przypuszczalnie na Cejlonie lub Jawie ¹¹.

Na stosunku obywateli Rzeczypospolitej szlacheckiej do dalekich wysp, tych rzeczywistych i tych wymyślonych, zaważył chyba fakt, iż i oni czuli się w jakimś stopniu mieszkańcami jednej z takich wysp. Zamiast morza otaczał ją krąg nieprzyjaciół; jeśli Jan Ostroróg mówił na sejmie 1605 r., iż „Korona Polska sąsiad nieprzyjaciół nad insze wszystkie królestwa ma najwięcej [...] wkoło nimi otoczona” ¹², to wyrażał opinię większości szlachty. Mieszkańców polskiej wyspy różniły w XVII w. od sąsiadów trzy zasadnicze czynniki składające się w dużym stopniu na zamknięty charakter jej kultury: odrębność religijna (skoro sąsiadami byli luteranie, prawosławni czy wyznawcy islamu), odrębność obyczajowa, która znalazła swój wyraz w sarmatyzmie, i wreszcie odrębność ustrojowa, skoro w większości państw sąsiadujących z Polską dochodził do głosu absolutyzm. W teorii osiągnęła ona ustrój polityczny równy swą doskonałością propagowanym przez Morusa czy Bacona wzorcom utopijnym oraz nabytki terytorialne, mogące iść w parze ze zdobyczami kolonialnymi innych narodów. W praktyce zaś zarówno ustrój państwa, jak konieczność utrzymania jego rozległych nabytków — wszystko to sprawiało Rzeczypospolitej tyle kłopotów, że jej obywatele niewiele mieli czasu i chęci interesowania się tym, co się dzieje na innych, dalekich, egzotycznych i na wpół baśniowych wyspach.

¹¹ J. Pelc, *Zbigniew Morsztyn, arianin i poeta*. Wrocław 1966, s. 369—371.

¹² A. Strzelecki, *Sejm z r. 1605*. Kraków 1921, s. 110.

Antoni Mączak

PAROCHORUM ERRORES

REFORMA KLERU PARAFIALNEGO

NA POMORZU GDAŃSKIM

W KOŃCU XVI W.

Kościół katolicki, który w ostatniej ćwierci XVI w. przechodził w Polsce do odbudowy życia parafialnego, w Prusach Królewskich stał przed zadaniem szczególnie trudnym. Protestantyzm zakorzeniony był tam dawniej i głębiej niż w innych dzielnicach. Dawniej — bowiem w środowisku niemieckim dobra nowina z Wittenbergi rozprzestrzeniła się szeroko już w latach dwudziestych, głębiej zaś — ponieważ luteranizm objął również część ludności chłopskiej. Splot zagadnień językowych, narodowościowych, religijnych, ustrojowych wreszcie — bo walka toczyła się także o utrzymanie autonomii pruskiej — przedstawiał się tu szczególnie zawile. Jeszcze w latach unii i pierwszych bezkrólewi wszystko niemal zdawało się sprzyjać zwycięstwu protestantyzmu; ćwierć wieku później sukcesy Kościoła potrydenckiego w województwach pruskich służyć będą za wzór innym diecezjom. Masowe rekonwersje — ochocze szlachty i przymusowe chłopów — wraz z rewindykacją majątku i kościołów stają się podstawą i przejawem zwycięstwa katolicyzmu na wsi. Mieszkaństwo w swej masie pozostaje protestanckie.

Spór historiograficzny, dotyczący tego okresu w Prusach, sprowadzić można z grubsza do kwestii unii Prus Królewskich z Koroną¹. Czy Prusacy zostali do niej zmuszeni dyktatem sejmowym — jak chciała dawniej historiografia niemiecka? Czy też odwrotnie: był to jeszcze jeden układ swobodnych narodów we wspólnym interesie — jak twierdzili jej polscy

¹ Używam określenia Korona tak, jak je stosowali w XVI w. Prusacy: w przeciwstawieniu do Prus Królewskich.

oponenci? Nie mogąc wnikać tu bliżej w stosunek do tej sprawy poszczególnych ugrupowań politycznych i warstw społecznych, zaznaczyć pragnę jedynie, że (pomijając tło polityczne) kryło się w tym odmienne podejście do źródeł i tematyki pruskiej. Historycy niemieccy patrzyli przez okulary Gottfrieda Lengnicha, a interesowali się głównie losami miast; szlachtę pruską od dramatycznej śmierci Achacego Czemy, wojewody malborskiego, spisano na straty dla niemieckich interesów narodowych. Badaczy polskich zainteresował natomiast właśnie ruch szlachecki, który na fali dążeń egzekucyjnych prowadził ku ściślejszemu związkowi z bracią koroniarzami. W kwestiach miejskich interesom i postawom warstw posiadających przeciwstawiono mocno spolonizowany lub odwiecznie polski plebs, a także mieszczaństwo ośrodków mniejszych, zwłaszcza południowej części dzielnicy². Pisząc na te tematy wolno już użyć czasu przeszłego, bowiem ostatnio praca G. Schramma stanowi wyraźną i udaną próbę odejścia od nacjonalistycznego, a zarazem przestarzałego metodycznego ujęcia tych zawyłych spraw³.

Walkę o charakter unii z Koroną i o miejsce Prus w Rzeczypospolitej można ująć jako przejaw wewnętrznego sporu szlachty z magnaterią pruską, a także szlachty z mieszczaństwem. Przyjęcie bowiem struktury politycznej właściwej Koronie pociągało za sobą głębokie zmiany układu sił w Prusach: najogólniej biorąc, oznaczało wzrost znaczenia politycznego stanu szlacheckiego kosztem mieszczaństwa. W jednej natomiast dziedzinie nacisk z Korony zaznaczył się w tym okresie wyraźnie, jednocząc w oporze pruskie *corpus politicum*: mowa o rekatolicyzacji.

Protestantyzm nie ogarnął nigdy Prus Królewskich w całości, nawet jeśli pominiemy Warmię i pozostałe terytoria duchowne. Mimo to ekspansja katolicyzmu dokonać się mogła tylko z ziem Korony, z pogwałceniem pruskiego indygenatu. Protestował sejmik, gdy starostwa i urzędy ziemskie nadawano koroniarzom, protestował także przeciw narzucanym biskupom. Konsekwencje osadzania tych ostatnich były jednak nieporównanie głębsze. Do Prus kierował kościół polski swych najwybitniejszych działaczy, jak Hozjusza i Kromera. Nie byli oni tylko udziałowcami dochodów publicznych — wzorem starostów owego czasu; prowadzili walkę z protestantyzmem tam, gdzie był on najsilniejszy. Choć duchowieństwo zdawało sobie sprawę, jak czułą żrenicą swobód pruskich był indygenat⁴, konsekwentne jego przestrzeganie było niemożliwe. Miejscowy żywioł katolicki był zbyt słaby.

² Z konieczności pomijam przegląd literatury; znajduje się on w t. II *Dziejów Pomorza*, pod red. G. Labudy.

³ G. Schramm, *Der polnische Adel und die Reformation 1548—1607*. Wiesbaden 1965, s. 116 nn.

⁴ Bp Rozrażewski (jak twierdził jego brat, Stanisław, TJ) nalegał na króla, by urzędy pruskie nadawać indygenom, sam też w swej diecezji tego przestrzegał; Ko-

Sytuacja w województwie pomorskim była szczególna, bowiem jego ziemie wchodziły w skład diecezji koronnych: 3/4 terytorium (tj. 64⁰/₀ parafii) stanowiło archidiakoniat pomorski diecezji włocławskiej, zaś 1/4 ziem (34⁰/₀ parafii) — wchodziła w skład archidiakonatu kamieńskiego archidiecezji gnieźnieńskiej (cztery parafie terytorium gdańskiego, podlegające diecezji pomezańskiej, stanowiły teren całkowicie sprostestantyzowany⁵). W ten sposób parafie pomorskie podlegały już od 1567 r. biskupom „nowego typu”⁶: Stanisławowi Karnkowskiemu (od 1581 r. we Włocławku, następnie do 1603 r. na stolicy gnieźnieńskiej) i Hieronimowi Rozrażewskiemu (1581—1600 we Włocławku).

Biskup Rozrażewski, to nie tylko człowiek wykształcony i doświadczony, bywały w Kurii Rzymskiej i na dworze królewskim, gorliwy działacz kontrreformacji. To zarazem biskup oddany idei kapłaństwa, jak ją ujmował kardynał Karol Boromeusz⁷. Jakimi zastał on parafie pomorskie? Co mógł uczynić, by poprawić ich stan?

Parafie pomorskie stanowiły poważną substancję majątkową. Kościoły nawet w odległych wioskach zbudowane były solidnie, zazwyczaj z cegły⁸. Uposażenie w ziemię — średnio po 3,8 łana — sięgało ogółem 685 łanów dla parafii wiejskich, 748 łącznie z miejskimi⁹. W latach osiemdziesiątych XVI w. w rękach katolików znajdowało się 116 parafii (59⁰/₀); podobny był układ wyznaniowy parafii znajdujących się we wsiach szlacheckich (23 parafie, tj. 61⁰/₀). W dekanacie lęborskim, należącym również do diecezji kujawskiej, ale związanym politycznie z księstwem pomorskim, wszystkie 12 parafii opanowali protestanci. Stosunek parafii katolickich do luterańskich przedstawiał się najwyżej w dekanatach tucholskim (archidiakoniat kamieński, 17 parafii katolickich, 1 protestancka), świeckim (11 i 3), puckim (11 i 4), wreszcie słabo zaludnionym i ubogim mirachowskim (wszystkie 5 parafii katolickich); nigdzie poza terytorium gdańskim (9 i 11) nie osiągnęli protestanci pod tym względem przewagi¹⁰.

Wizytacje archidiakonatu pomorskiego, dokonane w latach 1582—

respondencja Hieronima Rozrażewskiego, t. II, wyd. P. Czaplewski, „Fontes” 31, Toruń 1939—1947, s. LX n. Autor życiorysu-panegiryku akcentuje to silnie jako zaślugę.

⁵ Atlas historyczny Polski. *Prusy Królewskie w drugiej połowie XVI wieku*, oprac. M. Biskup. Warszawa 1961.

⁶ Por. W. Müller (w:) *Kościół w Polsce*, t. II. Kraków 1969, s. 213.

⁷ Rozrażewski akcentuje to wielokrotnie w swej korespondencji.

⁸ W diecezji krakowskiej zarówno w czasach długoszowych, jak w XVIII w., dominowały kościoły drewniane; W. Müller, o. c., s. 436—439. W archidiakonacie włocławskim, 1577 r., stanowiły one 57⁰/₀ znanych z wizytacji konstrukcji — *Monumenta historica dioeceseos Wladislaviensis*, t. XX, 1901 (dalej: *Monumenta*) — na 115 budowli znanych; o 54 brak informacji.

⁹ *Prusy Królewskie*, o. c., s. 55.

¹⁰ Obliczone według *Mapy województwa pomorskiego w drugiej połowie XVI wieku*, oprac. M. Biskup i A. Tomczak, „Roczniki TNT”, LVIII, z. 1, za r. 1953, Toruń 1955. Inne dane przynosi wykaz parafii z 1583 r.: *Monumenta*, t. I. 1881, s. 22—24. Zestawienie globalne nie zgadza się tam jednak z danymi szczegó-

1584, ukazują obraz parafii doprawdy katastrofalny. Niełatwo go porównać ze stosunkami panującymi na innych terenach, bowiem brak odpowiednich opracowań; katalog bolączek był wspólny, ale wnioskując z opinii samego biskupa — stan archidiaconatu był szczególnie groźny¹¹. Wizytowali go kolejno Tomasz Zakrzewski, archidiacon kruszwicki, Sebastian Liwierski, kapelan królewski, proboszcz subkowski, wreszcie Sebastian Paweł Szamotulski, oficjał bydgoski i Mikołaj Mylonius, oficjał gdański¹². Wizytatorzy objeżdżali parafie, wnikając w kwestie gospodarności, kompetencji i moralności kleru; interesowali się stanem majątkowym parafii, oddziaływaniem proboszczów, zasięgiem herezji¹³. W wielu, dla części dekanatów — w większości, przypadków określali, skąd pochodzi proboszcz. Dzięki temu, obok innych szczegółów charakterystyki, możemy się zorientować w proveniencji kleru pomorskiego.

Element ten przedstawiam na mapce pierwszej¹⁴. Punkty oznaczają miejscowości, które podano jako miejsce pochodzenia plebanów, wikarych lub innych księży w parafiach. Jak widać, proveniencja ich była rozmaita: obok Wielkopolski i Kujaw nader liczni księża pochodzą z Mazowsza. Paru zaledwie wskazało jako miejsce pochodzenia miejscowości w Prusach. Niemniej jest charakterystyczne, że przybyli na Pomorze również księża z Małopolski: z Połańca, Miechowa (mnich wyświęcony podobno u bożogrobców) i Wojnicz (?, *Wonicius*). Mapka pierwsza nabiera znaczenia, gdy porównać ją z drugą, przedstawiającą pochodzenie kleru w pozostałych archidiaconatach diecezji: włocławskim i kruszwickim, obejmujących tereny Kujaw i krawędź Pałuków (dekanat bydgo-

łowym. Według tych ostatnich w archidiaconacie pomorskim w ręku katolików było 53% parafii; 2% było opuszczonych, reszta to hereetyckie lub świeżo *recuperatae*.

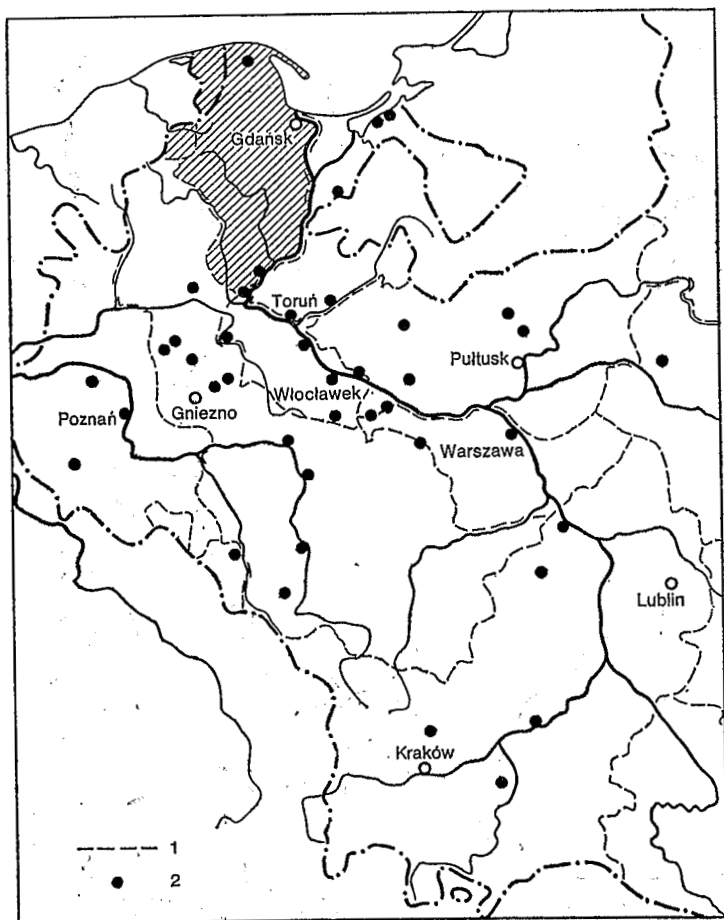
¹¹ *Monumenta*, t. I i XVII—XXIII; *Korespondencja Hieronima Rozrażewskiego*, s. 84, nr 655.

¹² *Visitationes archidiaconatus Pomeraniae episcopo H. Rozrażewski factae*, cur. S. Kujot, „*Fontes*” TNT, I—III, 1897—1899 (dalej: *Visitationes*), passim.

¹³ Por. S. Litak, *Akta wizytacyjne parafii z XVI—XVIII w. jako źródło historyczne*, „*Zeszyty Naukowe KUL*”, z. 5, 1962; S. Librowski, *Wizytacje diecezji włocławskiej*, cz. 1, *Wizytacje diecezji kujawskiej i pomorskiej*, „*Archiwa, Biblioteki i Muzea Kościelne*” VIII, 1964.

¹⁴ Mapka ta, jak i następne, to jedynie szkice. Wiele informacji o pochodzeniu kleru pozostaje niejasnych i musiałem je pominąć. Często proveniencję duchownego wskazuje forma typu *Kłodaviensis*, *Wonicius* (*Visitationes*, s. 161, 305, 71). Wchodzi tu w grę zarówno wątpliwość co do toponomastycznej genezy określenia (nazwiska) — w drugim przypadku, jak co do samej miejscowości: o którą Kłodawę chodzi? Bardziej wątpliwe informacje pomijam (we wskazanych przykładach: Kłodawę pominąłem, Wojnicz umieściłem na mapce); w razie wątpliwości co do wyboru miejscowości eliminuję punkty bardzo odległe (dlatego przyjmuję, że chodzi o Rawę Mazowiecką, nie zaś Ruską i inne odległe). Z dwóch Dobrzyńów wybrałem Dobrzyń nad Wisłą, nie nad Drwęcą (*Visitationes*, s. 82 — w Świeciu przebywa alumn z Braniewa, pochodzący z Golubia). Pewne kompromisy były konieczne, bowiem daleko posunięty rygoryzm, eliminujący wszelkie dane nie w 100 procentach pewne, ogromnie zubożyłby kartogramy; brak miejsca nie pozwolił na pełne przedstawienie dokumentacji, ale źródła są łatwo dostępne i weryfikacja prosta w oparciu o indeks do *Visitationes*.

ski). Tu również napływali księża z archidiecezji gnieźnieńskiej, w pewnym stopniu z Mazowsza, ale podstawowa kadra kleru parafialnego była pochodzenia miejscowego. Choć z reguły jako miejsce pochodzenia wskazane są miasta, nie można na tej podstawie wnioskować o mieszczkańskim wyłącznie pochodzeniu duchownych.

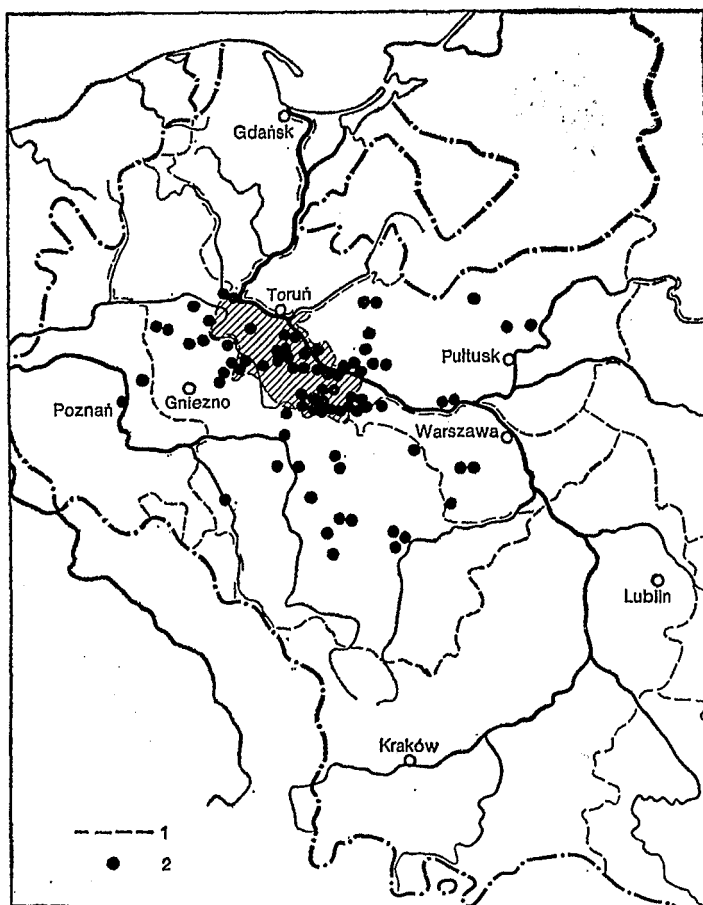


1. Pochodzenie kleru parafialnego w archidiecezji pomorskiej, 1582—1584
1 — granice diecezji; 2 — miejscowości, z których pochodzili duchowni

Wahałbym się również przypuszczać, że ci proboszcze, których określono jako *Masovitanus* i podobnie — nie pochodzą z mazowieckich miasteczek. „Mazur” było tu określeniem zarówno ogólnego pochodzenia, jak też — wydaje się — typu osobowości. Proboszcz z Jani (dek. nowski) *Mazovita, actu presbyter, habet literas formatas, nimium rudis, vix novit legere, et ea quae legit, non intelligit* —. W Kielnie (dek. gdański) Grzegorz z Czarska *Mazovita to homo inquieti capitis*. W Lipuszu (dek.

mirachowski) *Masovita* nieznanego wizytatorowi nazwiska to *homo valde rudis et ignarus*, również nie rozumie co czyta, nawet jeśli umie przeczytać. *In celebrando sacro valde imperitus, ebriosus*, spił się nawet po przyjeździe wizytatora ¹⁵.

Przytoczone charakterystyki pochodzą z drugiej serii wizytacji, z lat 1596—1598, kiedy to (jak zobaczymy) liczebność kleru mazowieckiego na



2. Pochodzenie kleru parafialnego w dekanatach kujawskich, 1577—1584
1 — granice diecezji; 2 — miejscowości, z których pochodzili duchowni

Pomorzu przedstawia się już odmiennie. Kilkanaście lat wcześniej napotykałyśmy dwie wzmianki o „Mazurach”: jedna dotyczy zmarłego już proboszcza w Żołędowie (dek. bydgoski), druga charakteryzuje plebana z Serocka (dek. świecki): *Vir bonus, musicae peritus, fratri et matri cohabitavit. Catechismo Tridentino caret, literas ordinationis suae habet* — —

¹⁵ *Visitationes*, s. 301, 410, 462.

*Omnes parochiani sunt catholici. Legata ecclesiae quaecumque habentur in registris*¹⁶ — słowem wzór proboszcza. Ale też nie stanowi on zaprzeczenia sugestii o ujemnym znaczeniu terminu *Masovita*: jest to *Joannes Masovius*. Otrzymujemy nazwisko, nie zaś ogólne określenie pochodzenia. Zresztą w tych latach zarzuty wizytatorów nie ograniczają się tylko do Mazurów. Proboszcz ze Swarzewa (dek. pucki), pochodzący z Fromborka (? *Framburgensis*), *mediocriter doctus, to perpetuus concubinari*us. Zapytany o udzielanie komunii, zachowywanie postów — odpowiedział negatywnie. Inny, pochodzący z Trzemeszna, od dwunastu lat osiadły w Kościerzynie rektor, zwykł biegać po pijanemu z kijem, przeklinając. *Quotidianus helluo* — notuje wizytator — *domi autem sine scandalo*¹⁷. W sąsiednim Lipuszu inny rektor, Kacper z Nieszawy, to *concubinari*us *continuus* — — *iurgiosus, litigiosus, percussor, semper tabernas cum coctrice tanquam cum uxore visitans*¹⁸. Rektorzy ci prowadzą parafie (*rectores ecclesiae*), nie spełniają funkcji oświatowych; jedyna w archidiaconacie szkoła parafialna znajduje się w Świeciu¹⁹.

Te uwagi, oddające nastrój wizytacji z lat 1582—1584, nasuwają pytania. Jak układało się współzycie napływowego kleru z parafianami? Jaki był stosunek księży do luteran i ich wyznania? Czy i jak próbowano uzdrowić sytuację? Jak wreszcie zmienił się obraz po latach, gdy biskup Rozrażewski przeprowadził kolejne wizytacje?

Skandale dziejące się na wielu plebaniach gorszyły wiernych. Większość informacji o prowadzeniu się plebanów i niższego kleru parafialnego czerpali przecież wizytatorzy z zeznań osób świeckich. W Kościerzynie burmistrz oświadczył pod uroczystą przysięgą, że rektor przyznał mu się, iż ma żonę. Większość innych drastycznych szczegółów odnosiła się także do wydarzeń codziennych, których wizytator nie mógł przecież obserwować w czasie krótkiego swego pobytu na miejscu²⁰. A jednak

¹⁶ *Ib.*, s. 185, 138.

¹⁷ *Ib.*, s. 12, 32 (1582 r.). W 1584 r. tenże Jakub z Trzemeszna wymieniony jest jako *parochus* — — *decanus ruralis, casuum solvendorum satis ignarus, suspensus de concubina, adamans vinum adustum* (*ib.*, s. 208).

¹⁸ *Ib.*, s. 33.

¹⁹ *Ib.*, s. 82. W końcu lat dziewięćdziesiątych jest już lepiej.

²⁰ *Ib.*, s. 32. Wizytator, zanotowawszy przysięgę burmistrza dodał z wahaniem: *praesumitur copulatus*. W Mechowie (wieś opata oliwskiego) pleban — od 25 lat żonaty, od 8 na tej parafii — w 1581 r. oskarżony został przed opatem o zgwałcenie dziewczyny w czasie żniw. Wybronił się jednak widocznie, bowiem urzęduje jeszcze w lipcu 1583 r. Skargi witykusów, zgłaszane wizytatorowi, odpierał twierdząc, że to heretycy, z którymi walczy (*ib.*, s. 17). Jest to *casus* szczególnie, ale właśnie charakterystyczny dla sytuacji w archidiaconacie. *Serio tanquam contra derisorem agendum, praesertim, cum iurgiosus et odiosus suis parochianis est* — czytamy we wnioskach z wizytacji 1583 r. (*ib.* s. 106). W innej notatce stwierdza się, że *versipellis, concubinari*us, *ex Varmiensi episcopatu pulsus, nunc scandalose in rixis perpetuis vivit. Oppressisse eum ancillam quandam in silva, fama est, neque ipse negat*; nie spowiada się od lat. Jest on jednak *ingeniosus* (s. 509, 1582 r.), a także *propter zelum religionis tolerandus adhuc videbatur, ne unius poena in multorum ca-*

plebani nie kryli się bardzo przed wizytatorem z potępianymi przez Kościół katolicki realiami swego życia i pożycia. Choć wizytacja nie mogła być tajemnicą i objazdy parafii trwały tygodniami, księża nie zawsze starali się ukryć swe grzechy. W Kłodawie wizytator nocując na plebanii był świadkiem gorszącej sceny²¹, w Świeciu wikary nie uznał za potrzebne usunięcia kompromitującej damskiej odzieży, rozwieszanej na ścianach probostwa²².

Parafianie mogli nie chcieć tolerować bezspornej rozpusty, zdaje się jednak, że inny mieli stosunek do trwałego i zgodnego pożycia małżeńskiego księży. Ci ostatni w warunkach osłabienia kontroli i zależności od biskupa związani byli silniej z kołatorami i *communis opinio* parafian. Gdy ignorancja w sprawach doktryny była powszechna (vide uwagi wizytatorów o księgach liturgicznych, katechizmie itd.), niełatwo było w pewnych przypadkach ustalić, czy badany pleban grzeszył nieuctwem, czy herezją. Posądenia o księgi heretyckie są rzadkie. Plebani działają pod naciskiem; służbę bożą pełnią tak, jak tego od nich żądają co możniejsi parafianie. W Zblewie zanotowano, że Jan Sus (Świnka?) *antea, ut ipse fassus, nobiles procuravit sub utraque, cum defuncta coniuge — legitime* [!] *copulatus, cum praesenti continuus concubiniarius* (zresztą także gwałtownik i pieniacz). W Gorzędzieju (koło Tczewa), Stanisław z Włocławka, ongiś tamtejszy dzwonnik katedralny, który żyje ze swą kucharką (pijaczka to i złodziejka), *Polonice canit sacrum et cantilenas*²³. Duchowieństwo parafialne pozostaje pod naciskiem szlachty, która dyktuje odpowiadający jej gustom rytuał religijny. Nie zaznaczył się jeszcze urok trydenckiego ceremoniału; odwrotnie szlachta wyraźnie gustuje w odprawianiu ślubów i chrztów po dworach, co — dozwolone dawniej — sprzeczne jest z nowymi przepisami²⁴. Na Kujawach zjawiska te zdają się występować słabiej, choć tu i ówdzie nieźle układa się współżycie księdza z ministrem, a jeden z księży korzysta z *Postylli Reya*²⁵.

pita redundaret et eo coloni redirent, unde sunt (s. 198, 1584 r.). Ekskomunikuje bezprawnie parafian nie oddających dziesięcin, odmawia im komunii wielkanocnej i chrzczenia dzieci. *Quia tamen rusticos illos ad catholicam religionem reduxit, aliqua eius habenda ratio* (s. 271; por. też s. 275 — dekryty powizytacyjne 1582—1584). W Strzepcu przed wizytatorem toczy się nawet spór: parafianie uważają rektora Krzysztofa Michorka za apostata, on przeczy (ib., s. 37).

²¹ Proboszcz — *habet coctricem impregnatam proximam partui, et tum temporis cum visitator domi suae fuit, ipsa nocte eius concubina salvo pudore uno tantum inferiori tecta indusio apud illum fuit, quod oculis propriis pueri praesentes — viderunt*. Itd. (*Visitationes*, s. 42).

²² *Loco Bibliae* (?), *podkreśla wizytator*, ib., s. 81.

²³ Ib., s. 49, 53.

²⁴ Z „Uwag ogólnych” po wizytacjach: *Nobilium errores — 2. Minis etiam adigunt sacerdotes inermes, debiles et simplices, ut in privatis aedibus matrimonio iugant, infantesque baptizent, paternos, quos volunt, admittant; Visitationes*, s. 223. Nb. nie znajdujemy w wizytacjach wzmianek o mieszanych ślubach: katolików i protestantów. Sądzę, że uznano to za zjawisko powszechne i chwilowo przynajmniej nie do wytypienia.

²⁵ *Monumenta*, t. XXII, s. 59, 176 i 85, 181.

Jesteśmy świadkami swoistego parafialnego synkretyzmu wyznaniowego, który wynikał z podłoża ignorancji kleru i nacisku wzorców z zewnątrz, ze środowiska luteranckiego. To zaś środowisko w latach pięćdziesiątych — osiemdziesiątych XVI w. mogło pod wielu względami imponować wahającym się katolikom. Do czasu powstania kolegiów jezuickich wyższość szkół protestanckich była bezsporna; szczególnie długo utrzymywała się ona w Prusach na szczeblu oświaty parafialnej. Pasto- rzy, również często kłótlivi i nieznośni, dysponowali jednak wyższą kul- turą, wykształceniem zarówno ogólnym, jak i teologicznym. Słusznie zwraca się uwagę na niską stosunkowo pozycję ministra, zależnego od patrona zboru, ale właśnie owa zależność pozwalała, miejskim zwłaszcza, patronom dobierać sobie pastorów i stwarzała korzystną konkurencję. Ubolewać trzeba, że badania nad kwestiami wyznaniowymi wciąż po- stępują z osobna równoległymi torami: protestanckim i katolickim, utrudniając porównanie obu struktur organizacyjnych. W Prusach Kró- lewskich konkurencja wiejskiej parafii i zboru, plebana i ministra lute- ranckiego stanowiła codzienną rzeczywistość życia parafialnego. W okre- sie, o którym mowa, dysproporcja poziomu kleru obu wyznań działała na korzyść protestantyzmu. Jeśli więc można mówić o czymś w rodzaju zbliżenia katolicyzmu do luteranizmu w praktyce parafialnej, to ów syn- kretyzm ograniczał się do ludności mówiącej po polsku i nie przynosił cennych owoców w zakresie kultury. Na Pomorzu byli także ministrowie protestancy, mówiący po polsku, jednak nic nie wskazuje, by wpływ ka- tolicki zaznaczał się u luteran²⁶. To katolicka organizacja była wciąż je- szcze w odwrocie, którego przejawem były owe kompromisy. Biskup nie tolerował ich, gdy chodziło o doktrynę; w kwestiach celibatu — kompro- mis był warunkiem utrzymania samej organizacji parafialnej²⁷.

Jak próbował biskup uzdrawiać sytuację? Pierwszym zadaniem, jakie postawił sobie w stosunku do archidiakonatu pomorskiego, była napra- wa stosunków w tamtejszych klasztorach i osadzenie w Gdańsku lub w jego pobliżu jezuitów. Obie sprawy były ściśle związane, gdyż jezuitci potrzebni byli choćby dla przełamania oporu mnichów i zakonnic²⁸.

²⁶ Wizytacja 1583 notuje polskiego ministra w Starogardzie: *Ad utramque* [były w mieście dwa kościoły] *haeretici resident. Ante civitatem Polonus, summus idiota, in civitate Germanus; Visitationes*, s. 66. Polak był apostata, wyświęconym kiedyś przez bpa A. Zębrzydowskiego (1543—1551 Włocławek, później Kraków). Lokacja pastora „polskiego” na przedmieściu nie jest przypadkiem i wiąże się z układem stosunków językowych i politycznych w miastach pruskich. Podobnie np. w Malborku, Toruniu.

²⁷ Najdobitniej ujęto ów kompromis w „Uwagach ogólnych” po wizytacjach: *Parochorum — communes errores. — 6. Licet nonnulli concubinarij sint aut fuerint decrepiti cum eisdem concubinjs cohabitant, tamen propter eorum imperfectionem et Ecclesiae huius instantem necessitatem pleno vigore non est visum procedere, cum ex duobus malis natura docente minus eligendum; Visitationes*, s. 222.

²⁸ Życiorys bpa Rozrażewskiego szeroko przedstawia jego akcję wobec opor- nych klasztorów, zwłaszcza żukowskiego, żarnowieckiego i pelplińskiego. Jak jezuitci

W odniesieniu do parafii Rozrażewski dążył i szczylił się sukcesami w zakresie rewindykacji kościołów i majątku kościelnego. Mając pełne poparcie króla mógł rychło po wszczęciu akcji myśleć o obsadzeniu ponad dwudziestu stanowisk plebanów. Skąd ich brać?

Pisał Rozrażewski do możnych znajomych i przyjaciół, molestując ich o pomoc, alarmując o braku kleru²⁹. We Włocławku założył seminarium diecezjalne, z daleka i z bliska starał się sprowadzić księży władających niemieckim. Szukał ich, oczywiście, w Braniewie, pragnął ściągać aż z Inflant. Doraźne rezultaty w świetle wizytacji wydają się znikome. Z Braniewa pochodził ów jedyny rektor szkoły parafialnej (w Świeciu), ale choć przysłany przez jezuitów i *adolescens modestus*, to jednak *eruditio-nis mediocris*. Jeszcze gorzej z Inflantczykiem: był nim właśnie ów skandaliczny, choć gorliwy, proboszcz z Mechowa. Nawet wychowanek Collegium Germanicum w Rzymie, Martinus Lenczkovius, którego odwiedza biskup w 1599 r. w Garczu (dek. gniewski), wydaje mu się *doctrina prae-stans, non omnino tamen probatis moribus, neque absque suspicione concubinatus*³⁰.

W najważniejszej może kwestii, poprawy morale kleru parafialnego, zdany był biskup Rozrażewski na akcję powolną choć systematyczną. Archidiaconowi poleca donosić sobie natychmiast o śmierci każdego proboszcza, by mógł właściwie obsadzić wakans. Jest w tym obawa przed osadzeniem tam heretyka, ale jest i myśl ukryta, by korzystając z tej naturalnej rotacji kadr poprawiać stan kleru. Przyspieszenie zamiany nie jest możliwe³¹.

Gdy zbierzemy dane, dotyczące pochodzenia kleru parafialnego w latach 1595—1599, wyniknąć może z nich pewna sugestia co do polityki kadrowej Rozrażewskiego. Sugestia, nie zaś wniosek solidnie udokumentowany; hipoteza robocza dla dalszych badań³². Informacje z owego drugiego okresu są mniej obfite, uboższa próba dopuszcza szerszy margines

wpływali na cystersów, tak benedyktyнки chełmińskie pomagały zreformować cysterki. Rozrażewski nie zaniedbywał jednak innych form nacisku: do Zarnowca udał się w trzysta koni, podobnie do Koronowa (*verum abbas sine mora tot clientes nobiles convocavit ut potentia non impar esset antistiti, ut antistiti non cederet* —). Orszak szlachecki, circa 200 jeźdźców, biskup zwiększał o połowę, gdy udawał się na Pomorze, *ubi non vulgares adversarios habuit, tum ad Ch[risti] patrimonium protegendum* —, *Korespondencja Hieronima Rozrażewskiego*, t. II, s. XLVII.

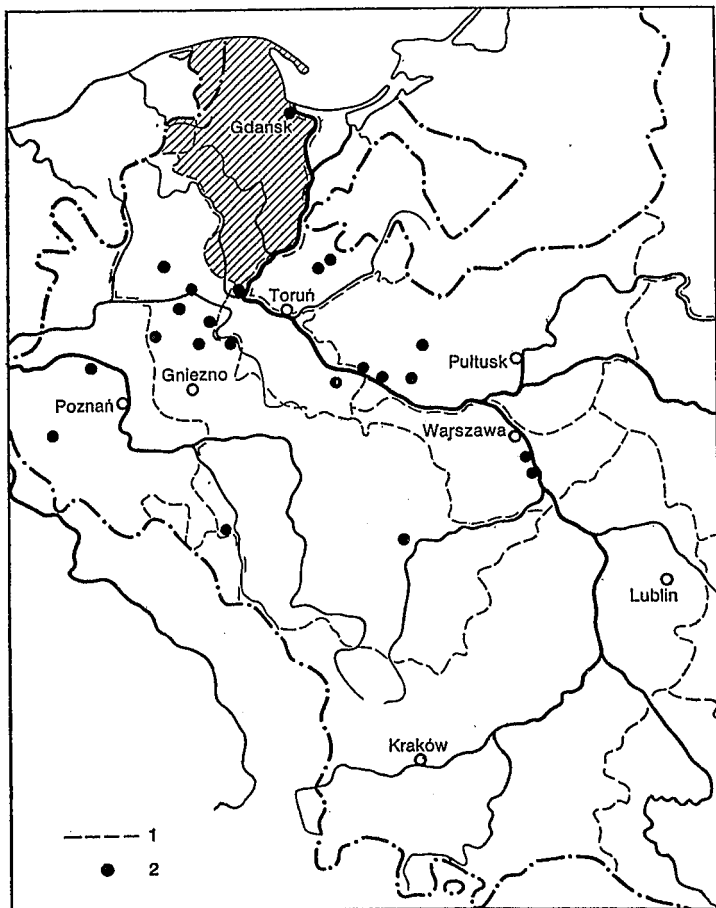
²⁹ *Ib.*, s. 18 (o kolegium i seminarium włocławskim), 81, 96, 104, 108 n. (wrazem z wizytacją, głównie klasztorów pomorskich, 1583), 201.

³⁰ *Visitationes*, s. 82, 444, por. też przyp. 19.

³¹ *Korespondencja Hieronima Rozrażewskiego*, s. 202 n.

³² Archiwum diecezjalne we Włocławku stanowić może podstawę źródłową dla szerszych badań nad pochodzeniem kleru parafialnego, w oparciu o udzielane przez biskupa inwestytury (por. *ib.*, s. 203, przyp. 1 i 2 *Monumenta*, t. XXIV). Jednakże, jak wynika z wizytacji lat osiemdziesiątych, wielu plebanów nie umie wówczas wskazać podstawy prawnej zajmowania przez nich probostw. Dla okresu późniejszego, jak też dla procesu zmian kadrowych w diecezji materiały z archiwum diecezjalnego mogą mieć wartość większą niż dla epoki rozprzężenia organizacyjnego.

błądu. Rozrzut miejscowości na mapie pochodzenia kleru pomorskiego z ostatnich lat XVI w. (mapka 3) wskazuje na zanik dopływu z Mazowsza. Czyżby Rozrażewski zrezygnował z Mazurów dla swej akcji misyjnej? Opinia, jaką ma o obu „Mazovitech”, potwierdza tę hipotezę. Wielkopolanie zapewne lepiej spełniali swe zadania kapłańskie w środowisku zamocnym, nie pozbawionym pewnych aspiracji. Przecież o miedzę od Po-

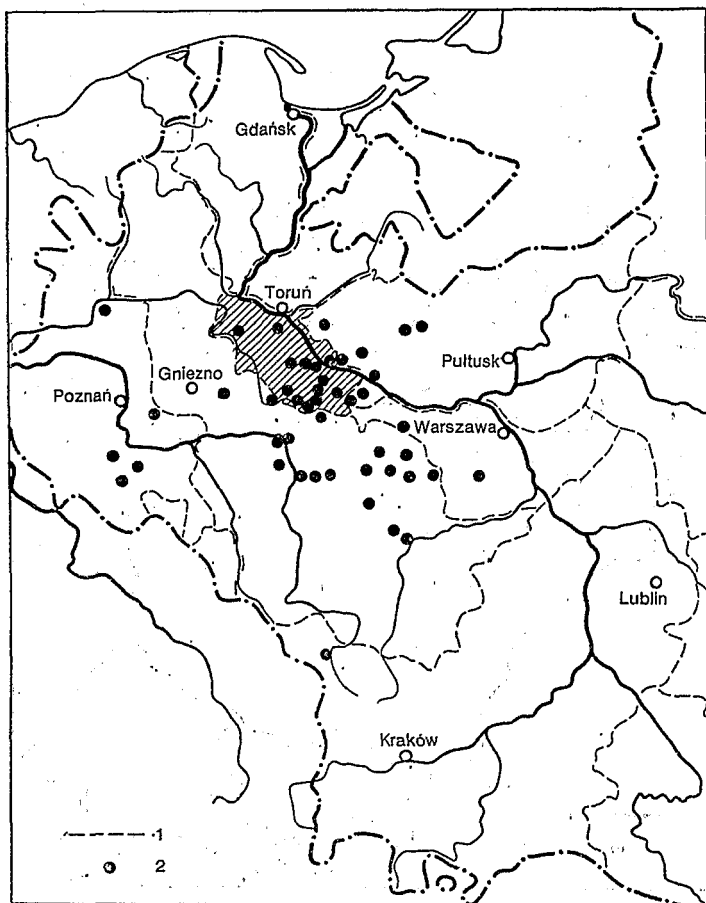


3. Pochodzenie kleru parafialnego w archidiecezji pomorskiej 1594—1599
1 — granice diecezji; 2 — miejscowości, z których pochodzili duchowni

morza, na Żuławach Malborskich (a zapewne i na Steblewskich), protestanccy gburzy uważali wykształcenie swych dzieci za rzecz oczywistą, a zamożniejsi i sołtysi kierowali je nawet do szkół średnich, wiązali się z rodzinami mieszczańskimi. Również w parafiach kujawskich Mazurów w tym czasie niewiele, jednak obrazy lat 1577—1584 i 1594—1599 zdają się tam mniej ze sobą kontrastować niż to się dzieje na Pomorzu Gdańskim.

Nasuwa się kilka pytań. Czemu archidiakoniat pomorski nie korzystał w większym stopniu z księży, pochodzących z pozostałych terenów tej samej diecezji? Jak wyjaśnić stosunkowo obfity napływ Mazurów na Pomorze i spadek tego napływu w końcu stulecia?

Na pierwsze pytanie nie umiem odpowiedzieć. Wyjaśnienie przynieść może dopiero szczegółowa kwerenda w archiwum diecezjalnym we Włocławku.



4. Pochodzenie kleru parafialnego w dekanatach kujawskich, 1594—1599
1 — granice diecezji; 2 — miejscowości, z których pochodzili duchowni

W następnej kwestii zwraca uwagę zbieżność napływu mazowieckich duchownych z ogólną ekspansją ludnościową tej ziemi w kierunku Prus. Sezonowa emigracja biedoty miast i wsi na Żuławy i inne tereny o deficycie siły roboczej dawała jako rezultat uboczny także pewną emigrację stałą. Na Żuławach widzimy mówiących po polsku zagrodników i wyrobników, niewątpliwie nie miejscowego pochodzenia. Te zjawiska

wiska migracyjne, które znamy dla Mazowsza i Żuław (ale — być może — były one spotykane szerzej), oddziaływały również w sferze wyznaniowej. Tam, gdzie siła robocza była szczególnie poszukiwana, nawet gorliwi protestanci skłonni byli do najdalej posuniętej tolerancji. W Szymankowie (Simonsdorff) na Wielkiej Żuławie gburzy żądali przecież w 1565 r., aby łany kościelne mogli być przywrócony na kościół, aby się mogła służba boża dziać u nich, jako indziej, przypominając, iż dla kościoła nie mogą czeladzi z Polski zachować, że muszą żyć ustawicznie jako bytło³³. Mowa tu niewątpliwie o kaplicy katolickiej we wsi luterańskiej.

Równie tolerancyjni, choć nie tak przedsiębiorczy, są gburzy pomorscy. W niektórych regionach wizytatorzy notują zadziwiający podział wyznaniowy ludności chłopskiej: gospodarze-gburzy to heretycy, a więc luteranie; katolicy w tych samych wsiach i parafiach to biedota, zwłaszcza zagrodnicy. W Bałdowie (par. Tczew) należącym do trzech szlachciców — dwu katolików, trzeciego luteranina — *subditi quoque haeretici, exceptis hortulanis*. W królewskim Gorzędzieju *rustici fere omnes luterani exceptis aliquibus hortulanis*. W parafii Skórcz (wsie królewskie) katolicy to wyłącznie ogrodnicy i czeladź kmieca; *rustici* (tj. gburzy) chodzą do kościoła tylko zmuszeni przez starościnę (nowską). W Walichnowach (starostwo gniewskie) nacisk pański przymusza do kościoła gburów; ogrodnicy i niektórzy spośród czeladzi gburzkiej to katolicy. Przymuszeni czy przybysze? Ale w Barłożnie, należącym do starostwa osieckiego, gdzie biskup rewindykował zrujnowany kościół dopiero w 1596 r., dwa lata później (bez nacisku odgórnego) mamy gburów wszystkich protestantów, zaś czeladź ich jest przeważnie katolicka. Podobnie w kilku jeszcze parafiach pod patronatem królewskim. W jednym wypadku obok ogrodników wspomina się jako katolików jeszcze staruszków (*vetuli*)³⁴.

Nągromadzone informacje nie wskazują, by przyczyną rozbieżności między konfesją gburów i biedoty wiejskiej był nacisk pański. Jest to możliwe jedynie w Skórczu i Walichnowach, ale i tam nie wynika to wyraźnie z tekstu. Zjawiska te można tłumaczyć różnorako. Społeczność wiejska w Prusach Królewskich była głęboko rozwarstwiona. W ramach gminy różnice majątkowe i społeczne były znacznie większe niż w Koronie. Ogrodnicy i czeladź byli jakby poddanymi swych gburów, podlegali ostremu reżimowi sądowemu ławy wiejskiej³⁵. Nie można wyłączyć,

³³ *Lustracja województw malborskiego i chełmińskiego 1565*, wyd. S. Hoszowski. Gdańsk 1961, s. 13. Por. też A. Mączak, *Robotnicy rolni z Mazowsza i Podlasia na Żuławach Malborskich w początkach XVI wieku*, „Rocznik Białostocki” t. III.

³⁴ *Visitationes*, s. 395, 399, 419, 430, 432, 434 n., 438, 439.

³⁵ Przejawia się to ostro w wilkierzach wiejskich; szersze badania, oparte na praktyce sądów wiejskich, mogłyby dopiero wykazać, czy było to zjawisko po-

że stosunki te znajdowały swoje odbicie także w sferze wyznaniowej. Jeśli jednak czeladź i ogrodnicy byli tak zależni, jak wyjaśnić ich niezależność religijną? Sądzę, że najbardziej prawdopodobnym wyjaśnieniem jest teza o napływowym pochodzeniu biedoty wiejskiej w wymienionych parafiach. Są to przecież tereny przylegające do Żuław: dekanaty tczewski i gniewski oraz jedna wieś starostwa nowskiego (dek. nowski).

Z kolei zahamowanie czy osłabienie napływu Mazurów do parafii pomorskich w końcu stulecia wiązać należy, być może, w jakimś stopniu z początkami działalności seminariów duchownych. Seminarium pułtuskie rozpoczęło działalność dopiero w 1595 r. Włocławskie, przeniesione w 1589 r. do Poznania, działało w omawianym okresie bardzo słabo. Zapewne największe rezultaty przynieść mogła działalność seminarium gnieźnieńskiego (od 1593 r.)³⁶. Choć bowiem biskupi starali się zaspokoić przede wszystkim potrzeby własnej diecezji, wizytacje wskazują, że mobilność proboszczów, a zwłaszcza niższego kleru parafialnego była wysoka i wciąż jeszcze powodowały ją motywy osobiste, jak konieczność ucieczki z diecezji, czasem poszukiwanie lepszej parafii, często zapewne wielorakie przyczyny pośrednie. Wątpić można, czy biskupi schyłku XVI w. już mogli w pełni kontrolować migrację kleru parafialnego. Może jednak Rozrażewski, licząc na pierwsze owoce działalności wielkopolskich seminariów, począł wcześniej rezygnować z Mazurów? Czy da się tę hipotezę pogodzić z jego zamiarem wypełniania wakatów tak szybko, jak tylko możliwe?

Te uwagi analityczne, pierwszy i nieśmiały krok w problematykę wyznaniową, zamknąć wypada wnioskami. Wydaje się, że choć wiele uczyniono dla poznania generalnych problemów reformacji i kontrreformacji w Polsce, prawie nietknięte pozostają dziedziny styków religii z kwestiami językowo-narodowościowymi, demografią i szerzej — problematyką regionalną. Prusy Królewskie, teren zawitych układów sił, kraj na przełomie swych dziejów ustrojowo-politycznych, złożony językowo i kulturowo — służy w tym zakresie materiałem szczególnie ciekawym³⁷. Obserwacja działań biskupa Rozrażewskiego wskazuje na jego

wszechne, czy zależne, np. od typu osadnictwa. Wydaje się, że reżim wobec mało- i bezrolnych był szczególnie ścisły we wsiach olederskich. *Polskie ustawy wiejskie XV—XVIII w.*, wyd. S. Kutrzeba i A. Mańkowski, AKP XI, *passim*.

³⁶ *Kościół w Polsce*, t. II, s. 186 n.

³⁷ Szeroko pisze na te tematy podziałów językowych i religijnych G. Schramm, o. c., s. 116—136. Interesuje go jednak głównie szlachta. W odniesieniu do chłopstwa pruskiego przytoczę fragment wizytacji z 1599 r., dotyczący dekanatu puckiego: *Palczyno, wieś królewska, daje dziesięcinę absque controversia. Causam, cur haec villa integre solvat, cum fere omnes aliae partem aliquam decimarum vel taxae detraherint parochi — hanc esse dixit parochus: quia tempore haereticorum parochorum haec duae villae Germanorum incolarum Germani et haereticis parochis fideliter solverunt, caeterarum vero villarum incolae, qui fere sunt Poloni aut Cassubae et catholici, haereticis parochis et Germanis dimidiam partem detraherunt. Id quod Ioannes quidam Sylvanus, haereticus parochus, qui a Rmo moderno Archie-*

planową akcją kontrreformacyjną: działa w sferach dworsko-sejmowych, reformuje klasztory — te sprawy bada się obecnie szeroko i wielostronnie; trzeci kierunek postępowania — reforma życia parafialnego — wymaga dopiero badań w skali szerszej i porównawczej³⁸.

piscopo Karnkowski huc catholicus sacerdos missus fuerat et paulo post hic apostavit in suo decimarum registro — ita accidisse queritur —. Atque ita ab illo usque tempore desierunt Poloni incolae seu Cassubii villarum ad ecclesiam Pucensem spectantium parochis etiam catholicis solvere — —. Układ Polak = katolik, Niemiec = luteranin krzyżuje się tu z niechęcią do płacenia dziesięciny. Polacy (Kaszubi) ze wsi królewskich, szlacheckich, opata kartuskiego, a nawet biskupich oddawali dziesięcinę wedle swego własnego uznania, manifestując w ten sposób obniżony prestiż, przyznawany ministrowi luterzańskiemu. *Visitationes*, s. 474 nn.

³⁸ Por. J. Pałyga, *Duchowieństwo parafialne dekanatu kazimierskiego w XVII i XVIII w.*, „Roczniki Humanistyczne”, XIV, 1966, z. 2; F. Stopniak, *Duchowni w parafiach archidiakonatu lubelskiego w okresie kontrreformacji*, ib., VII, 1958, z. 2; H. E. Wyczawski, *Studia nad wewnętrznymi dziejami kościelnymi w Małopolsce na schyłku XVI wieku*, cz. I—II, „Prawo Kanoniczne”, VIII, 1964. W Małopolsce, według Pałygi, o. c., i Litaka (w:) *Kościół w Polsce*, t. II, s. 336 n., kler parafialny rekrutował się z terenów bliższych, nawet z tego samego dekanatu. Wchodzą w grę nie tylko różnice terytorium, ale i części. W 1603 r. w archidiakonacie lubelskim zaznaczał się już silnie wpływ seminarium pułtuskiego (F. Stopniak, o. c., s. 279).

Maria Bogucka

KSIĄŻKA

JAKO ELEMENT KULTURY MASOWEJ
W GDAŃSKU W XVII W.

Badania nad kulturą mieszczańską skupiają się najczęściej na patrycjacie i zamożnych warstwach mieszkańców miast; o grupach uboższych wiemy o wiele mniej. Rozporządzamy m. in. całą serią cennych rozpraw omawiających księgozbiory mieszczańskie w XVI—XVII w., ale dotyczą one głównie zbiorów gromadzonych przez bogatych mieszczan, często wybitnych reprezentantów różnych dyscyplin naukowych¹. Analiza ich spuścizny nie może oczywiście służyć jako podstawa do wniosków o masowych gustach i zainteresowaniach ludzi epoki. Ważne więc — mimo iż sprawa jest trudniejsza źródłowo — byłoby podejmowanie sondaży odnośnie do kontaktów z książką także mniej zamożnych, przeciętnych mieszkańców miast, oni to bowiem kształtowali kulturę masową danego ośrodka. Cennym informatorem mogą tu być przede wszystkim inventarze, spisywane z różnych powodów (śmierć, choroba, podziały majątkowe, rozrachunki z wierzycielami, licytacja itd.) informujące dość dokładnie o posiadaniu przedstawiających jakąkolwiek wartość ruchomości, m. in. także książek.

Artykuł ten ma na celu zorientowanie, czy istniały i jak wyglądały księgozbiory w domach drobnych kupców i rzemieślników gdańskich

¹ O księgozbiorach gdańskich pisali m. in. J. Bellwon, *Księgozbiór Ludwika Ajchlera zachowany w zbiorach Biblioteki Gdańskiej*, „*Libri Gedanenses*”, II/III, 1968/69, s. 5—32; S. Sokół, M. Pelczarowa, *Księgozbiór gdańskich lekarzy Krzysztofa i Henryka Heyllów*, Gdańsk 1963; P. Szafran, *Księgozbiór prywatny Wincentego i Fryderyka Fabriciusów w świetle katalogu aukcyjnego z r. 1727*, „*Rocznik Gdański*”, XXV, 1966, s. 305—322; tenże, *Warsztat historyczny Reinholda Curicke dziejopisarza Gdańska w XVII w. w świetle jego księgozbioru*, „*Libri Gedanenses*”, II/III, 1968/1969, s. 87—127.

w okresie rozkwitu miasta. Podstawą źródłową jest 47 inwentarzy z lat 1630—1650, zaczerpniętych jednak nie z ksiąg ławniczych, gdzie dostawały się spisy majątności bogatszych mieszczan, ale z tzw. ksiąg wiceprezydenta miasta (wiceburmistrza), gdzie notowano zestawy ruchomości ludzi uboższych, często nie posiadających nawet prawa miejskiego, mieszkających w małych domkach na przedmieściach (ponad 1/3 przebadanych mieszkała na Nowych Ogrodach), lub odnajmujących suterene, poddasze, przybudówkę w samym mieście². Skład zawodowy udało się ustalić co do 33 osób; są to głównie rzemieślnicy (5 pasamoników i 1 czeladnik pasamonicki, 2 producentów filcu i filcowych kapeluszy, 2 sukienników, 1 producent sai, 1 aksamitnik, 1 płóciennik, 1 prządka, 1 farbiarz, 1 guzikarz, 1 cieśla, 1 kowal, 2 nieokreślonych bliżej rękodzielników — razem 20), 4 kupców (w tym 1 jednocześnie był armatorem), 1 wdowa po kupcu, 1 aptekarz i kramarz, 1 handlarz, 1 przekupień, 1 handlarka przędzy (łącznie więc 9 osób trudniących się handlem). Poza tym wśród przebadanych znajdują się inwentarze tragarza, 3 robotników (*arbeitsmann*) oraz kilkanaście ubogich wdów żyjących z wyprzedaży resztek ruchomości, drobnej lichwy, hodowli, zapewne także różnych dorywczych prac (np. posług). Sytuacja materialna zaprezentowana w inwentarzach jest dość zróżnicowana. Kilkanaście z nich wskazuje na pewien dostatek (skromne nieruchomości na przedmieściach, trochę sreber, sporo mebli i odzieży), ponad 50% można jednak zakwalifikować jako inwentarze reprezentantów typowej biedoty (ruchomości składają się z garści zniszczonej odzieży i nielicznych, tanich sprzętów, często zadłużenie przewyższa ich wartość).

24 inwentarze, tj. ponad 50% przebadanych zawiera wzmianki o książkach³. Najliczniejszy zbiór — 46 pozycji — wymienia inwentarz ruchomości zmarłej w początkach 1642 r. na Nowych Ogrodach Anny, wdowy po dość zasobnym kupcu, uprawiającym też pewne operacje kredytowe, Hermanie Wolff⁴. W księgozbiórze tym znajdowały się 2 bibliie holenderskie⁵ z kilkoma zestawami drzeworytów ilustrujących tekst⁶, 3 wyda-

² Wojewódzkie Archiwum Państwowe (dalej cyt. WAP) w Gdańsku, 300, 5/70—91.

³ Warto przypomnieć, że w inwentarzach krakowskich dotyczących podobnego środowiska i pochodzących z tego samego czasu, na 41 inwentarzy tylko trzy wspominały o książkach. B. Bętkowska i J. Bieniarzówna, *Inwentarze ruchomości uboższego mieszczanina krakowskiego w pierwszej połowie XVII w.*, „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej”, 1957, z. 1, s. 76—99.

⁴ WAP Gdańsk, 300, 5/81, s. 2051—2056.

⁵ Pierwsze wydanie biblii holenderskiej: Delft 1477, w XVI i XVII w. liczne dalsze wydania.

⁶ Zapewne była między nimi popularna książka H. S. Behama, *Typi in Apocalipsi Joannis depicti ut clarius vaticinia Joannis intellegi possint*. Frankfurt. 1539.

nia Nowego Testamentu (w tym 2 holenderskie), druga część Starego Testamentu (w dialekcie dolnosaksońskim), 3 śpiewniki (w tym 2 holenderskie, 1 niemiecki), 4 zbiory hymnów (w tym 1 francuski), katechizm luterkański, zbiór psalmów w przekładzie Ambrożego Lobwassera⁷, zbiór psalmów Dawida⁸, *Die Propheten*⁹, konkordancje biblijne¹⁰, modlitewnik łaciński¹¹, *Itinerarium sacrae scripturae*¹², *Biblisches Calendarium Michel Eychkens*¹³, traktat mistyczo-spirytualistyczny Sebastiana Franka *Verbütschert Buch*¹⁴, *Ein Fundament und Anweisung von der heilsamen Lehre unseres Herren und Heylandes Jesu Christi*¹⁵ *Bekentniss von den vornehmsten Stucken des Christlichen Glaubens*¹⁶, *Nachfolgung Christi unseres Herren*¹⁷, *Guldenes Kleinod der Kinder Gottes*¹⁸, *Biblische Kindersprüche*¹⁹, *Von der Unsterblichkeit des Seelen des Menschen*²⁰, *Von der Göttlichen Wahrheit*²¹, *Perl der göttlichen und menschlichen Tröstung*²². Trzon biblioteki stanowiły więc dzieła teologiczne, o bardzo zresztą różnym profilu. Historię reprezentowały jakaś kronika brabancka²³, niesprecyzowane bliżej *Niederlendische Historien*²⁴, *Martyrer Buch hollendisch*²⁵, oraz pozycja zasygnalizowana jako *Colloquia*

⁷ Ambroży Lobwasser, 1515—1585, poeta z Prus Ks. wydał swój psalterz w Lipsku w 1573 r. Zbiorek był ogromnie popularny w Gdańsku i na całym Pomorzu.

⁸ Były wielokrotnie wydawane w XVI i XVII w.

⁹ *Die Propheten alle deutsch*. D. Mart. Luth., 1532.

¹⁰ Liczne wydania w XVI i XVII w.

¹¹ *Praecationes — zapewne Praecationes aliquot privatae et publicae*. Heidelberg 1563. Książka *Praecatiuae male* występuje także w inwentarzach mieszczan poznańskich, zob. S. Nawrocki, J. Wisłocki, *Inwentarze mieszczkańskie z lat 1528—1635, z ksiąg miejskich Poznania*. Poznań 1961, s. 320.

¹² Zapewne chodzi o którąś z konkordancji biblijnych.

¹³ M. Eychler, *Biblisches Calendar darinnen uff alle unnd iede Jar, Tag und Stund einem ieglichen Menschen ausz., der Astronomia der heiligen Schrift sein Glück oder Unglück angezeigt wird*. Frankfurt 1579.

¹⁴ *Das verbütschert, mit sieben Siegeln verschlossene Buch, das recht nimandt auff thun, verstehen oder lesen kann, denn das Lamm und die mit Thau bezeichnet*. 1539, s. 1.

¹⁵ Głównie dzieło Menno Simonsa, *Ein Fundament und klare Anweisung von der seligmachenden Lehre Jesu Christi*, I wyd. 1539, potem liczne wznowienia m. in. w 1575 r. w języku niemieckim.

¹⁶ Zapewne traktat Menno Simonsa, *Eyne klare unwedersprekelige Bekentnisse unde anwijsinghe uth den gront unde kraft der heyliger scriffte vorvated...* s. 1. d.

¹⁷ Zapewne znane dzieło Tomasza a Kempis (właśc. Thomasa Hemerken), które miało wiele wydań w różnych językach.

¹⁸ Zapewne dzieło teologa anabaptyjskiego, J. Davida, *Een kostelyck Klennoet. Hoort mijn kinderen de mijn ziele om der waerheit bemint*. s. 1. d.

¹⁹ Może S. Chateillon, *Dialogarum sacrorum ad linguam et mores puerorum formandos*. Antwerpia 1552.

²⁰ Pozycji nie udało się oznaczyć.

²¹ Zapewne traktat anabaptysty Chr. Endtfeldera, *Von warer Gotseligkayt, wie der mensch alhie in dieser zeyt dartzu kommen mag*. Augsburg 1530.

²² Pozycji nie udało się oznaczyć.

²³ Zapewne *Die alder-excellenste Cronyke van Brabant*, Antwerpia 1497.

²⁴ Może *Historie of wyder verclaringhe van de Nederlantsche Geschiedenissen van 1566—1590*. Delft 1590.

²⁵ Wchodzi tu w grę kilka niezwykle popularnych w XVI i XVII w. zbiorów martyrologicznych: Adriana Cornelisa van Haemstade, *De Gheschiedenisse ende der*

Rualdi²⁶; świadczyłyby one o niderlandzko-francuskich koneksjach i zainteresowaniach właściciela kolekcji. Z nimi też wiązała się pozycja *Klare Unterrichtung von der Licent in Holland*²⁷. O zainteresowaniach inżynierskich świadczyła *Architectura van festingen* Daniela Spiskertsa, również w języku holenderskim²⁸. W księgozbiornie znalazła się także gramatyka grecka Filipa Melanchtona, podręcznik łaciny, 2 popularne dzieła przyrodniczo-medyczne: *Archidoxa Paracelsusa*²⁹ i *Medulla Destillatoria Khunradensa*³⁰. Literaturę piękną reprezentowały *Metamorfozy* Owidiusza, tekst XVI-wiecznej sztuki *Sententia Salomonis* opartej na wątku biblijnym³¹, zbiorek poezji flamandzkiej *Spelen van Sinnen*³² oraz dziełko poetyckie zasygnalizowane jako *Peter von Cölus*, a będące prawdopodobnie angielskim dramatem osnutym wokół dziejów Penelopy³³. Właściciel księgozbiornie musiał więc być człowiekiem o różnorodnych zainteresowaniach i chłonnym umyśle.

Duży księgozbiór miał również kupiec jedwabiu i nakładca pasamoniczki Abraham Simonsen i jego żona³⁴. Inwentarz, sporządzony w 1648 r. wymienia 2 biblie holenderskie, drugą część biblii w niemieckim przekładzie Jana Piscatora³⁵, 2 egzemplarze Nowego Testamentu (oba w jęz. holenderskim), 5 śpiewników (w tym 3 holenderskie), psalmy w przekładzie Ambrożego Lobwassera³⁶, *Auslegung etlicher Evangelien nach Trinitatis*³⁷, *Erklerung des Spruchs S. Pauli ad Rom, niederlendisch*³⁸, *Der*

doodt der vromen Martelaren die om het gethuynenisse des Evangeliums haer bloedt ghestort hebben, van den tyden Christi af tot Jare MDLIX toe... s. 1. 1559; anonimowe dzieło *Het offer de Heeren...* s. 1., liczne wydania (1562, 1566, 1567, 1570, 1578, 1580, 1592, 1595, 1599); Jacques Outerman, *Historie der Martelaren ofte waervhtighe Getuygen Jesu Christi... sint het jaer 1524 tod desen tyt waer by ooch gevoecht zyn haer bekentenissen...* Haarlem 1615.

²⁶ Francis de Roualdez, *Discours de choses memorables advenues à Cahors et au pays de Quercy en l'an 1428*. Cahors 1586.

²⁷ Pozycji nie udało się zidentyfikować.

²⁸ Miejsca i roku wydania nie udało się ustalić.

²⁹ Paracelsus (właściwie Bombast von Hohenheim-Philippus Aureolus Theophrastus), *Archidoxarum de secretis naturae misterii libri X*, Genf 1618.

³⁰ Khunrath lub Kunrath, *Medulla Destillatoria et medica*. Islebia 1596, wydania nast. Hamburg 1602, 1605, 1614, 1623, 1638. Dziełko było więc ogromnie popularne.

³¹ *Ein schön new Spyl von dem rechten Urthel so König Salomon zu Anfang seines Reiches über zwo Huren sampt ihres Kindern gestellt hat, aus dem ersten Buch der Könige... gezogen*. Strassburg s. d. (około 1562).

³² Było kilka takich zbiorów, wydanych w Gandawie (1539) i Antwerpii (1562, 1564).

³³ P. Colse, *Penelope's Complaint or a Mirror for Wanton Minions. Taken out of Homer Odissea and written in English Verse*. London 1596.

³⁴ WAP Gdańsk 300, 5/90 s. 616a—622a. Rodzina Simonsenów pochodząca z Holandii odegrała w pierwszej połowie XVII w. dużą rolę w rozwoju rzemiosła pasamonicznego na przedmieściach Gdańska. M. Bogucka, *Gdańskie rzemiosło tekstylne od XVI do połowy XVII w.* Wrocław—Warszawa—Kraków 1956, s. 190.

³⁵ I wydanie Herbor 1602—1604, następne Wittenb. 1624; Luneburg 1627; Nurnberg 1629.

³⁶ Zob. przyp. 7.

³⁷ Pozycja niezidentyfikowana, tego typu pism krążyło w XVII w. wiele.

³⁸ Ib.

*Feste Evangelien Erklerung Martini Lutheri*³⁹, *Christlicher Sendtbrief*⁴⁰, 3 popularne postylle (Jana Wenera, Jana Mathesiusa i Abrahama Sculteti), *Guldin Arch Sebastiana Franka*⁴¹, *Anweisung zur. seel. machenden Lehre*⁴², *Apophtegmata Christiani Wilhelma Baudarts*⁴³, *Von wahren Christenthumb* Jana Arenta⁴⁴ i *Praxis pietatis Bayli*⁴⁵. Z dzieł teologiczno-historycznych inwentarz wymienia *niederlendisch Merterbuch*⁴⁶, *Handlung mit der Widertaufer zu Embden niederlendisch*⁴⁷, *Refutatio der Wiedertauffere niederl.*⁴⁸, *Refutatio Hermani Tauchely niederl.*⁴⁹. Poza tym w bibliotece znajdował się jakiś traktat Erazma z Rotterdamu⁵⁰, Kaspra Schütza *Historia Rerum Prussicarum* (1592), Petrarka⁵¹, dzieło Paracelsusa *De summis naturae misteriis*⁵², *Tierbuch* Pliniusza⁵³, jakiś niemiecki zielnik oraz 2 dziełka medyczne: ogromnie popularny *Hortus Sanitatis*⁵⁴ oraz *Evonymi Philiatrri Schätze Köstlicher Arzneyen*⁵⁵. Łącznie 35 pozycji o dość różnorodnym profilu.

³⁹ M. Luter, *Auslegung der Evangel. und Epist. durch das gantze Jahr*. Wittenberg 1525—1527.

⁴⁰ Zapewne chodzi tu o któreś z pism Lutera lub Menno Simonsa.

⁴¹ *Die gulden Arch, darein der Kern und die besten Hauptspruch der Heil. Schrift, alter Leerer und Vätter der Kirchen, auch der erleuchten Heyden und Philosophen etc. eingeleibt seindt*. Augsb. 1538.

⁴² Zob. przyp. 15.

⁴³ F. A. Ebert, *Allgemeines bibliographisches Lexicon*. Leipzig 1821—1830 oraz J. G. T. Graesse, *Trésor de livres, rares et précieux*, Dresden 1859—1869, znają tylko jedną pracę tego autora *Polemographia austraico-belgica sive viva delineatio ac descriptio praeliorum, obsidionum etc. quae durante bello in Belgii provinciis gesta sunt*. Amsterdam 1622. Rozprawka wspomniana w inwentarzu była zapewne także wydana w Amsterdamie w latach dwudziestych XVII w.

⁴⁴ J. Arnd, *Sechs Bücher vom wahren Christenthum*. 1606—1610 s. 1. Wielokrotnie wznawiany i przekładany na różne języki popularny traktacik luterński zawierający wykład moralności protestanckiej.

⁴⁵ L. Bayly, *Praxis Pietatis. Ćwiczenie się pobożności*. Lubecz 1632; II wyd. *Praxis pietatis to jest ćwiczenie pobożności*. Toruń 1647.

⁴⁶ Por. przyp. 25.

⁴⁷ Być może chodzi tu o sławną dysputę Łaski — Simons w Emden w 1543 r., wówczas byłyby to traktat Menno Simonsa, *Een Corte ende clare Belijdinghe ende Schriftlijcke aenwijsinge, Ten eersten vander Menschwerdinge ons liefs Heeren Jesu Christi. Tēn tweeden, hoe dat beyde de Leeraers ende de Ghemeynte Christi, na Scrifts vermeldinge sullen ende moeten geaert zijn, gheschreuen oen...* Johan a Lasco, met t'samen zijnen medehulperen binnen Emden. 1544 s. 1.; H. J. Hillebrand, *A Bibliography of Anabaptism 1520—1630*. Elkhart 1962, s. 188, cytuje też inną pozycję dotyczącą dysputy z anabaptystami, jaka odbyła się w Emden w 1578 r. Jest to *Protocol dath is alle handelinge des gesprecks tho Embden in Oistfrieszlandt mit den Wedderdöperen, de sick Flaminge nömen, gehalten (Febr-May 1578)*. Embden 1579.

⁴⁸ Może M. Duncanus, *Anabaptisticae haereseos confutatio...* Antverpiae 1549, lub J. Taffin, *Onderwijsinghe, thegens de dwalinghe der Wederdooperen*. Haerlem 1590.

⁴⁹ Pozycji nie udało się zidentyfikować.

⁵⁰ Być może popularny *Enchiridion militis Christi*. Lugduni 1533.

⁵¹ Zapewne *De rebus memorandis...* Frankfurt 1566.

⁵² Zob. przyp. 29.

⁵³ Fragment słynnej *Historia naturalis*, w przekładzie niem. H. von Eppendorfa i J. Heydena, ukazała się w Strasburgu w 1543 r. i we Frankfurcie w 1565 r.

⁵⁴ J. S. T. Graesse, o. c., cytuje wiele wydań w XVI i XVII w.

⁵⁵ K. Gesner, *Thesaurus Evonymi Philiatrri de remediis secretis liber physicus, medicus et partim chymicus*. Tiguri [Zürich] 1554.

Żona Daniela Perschen (zawód nieznaną, dom raczej niezamożny, zadłużony, wyprzedaje się na licytacji) miała 30 książek i specjalną dla nich bibliotekę⁵⁶. Niestety pisarz skwitował je stwierdzeniem, że obok 2 biblii były tam *andere gute gebetbücher, auch andere geringe und schlechte* — a więc zapewne także trochę dzieł świeckiej treści.

Sporą bibliotekę (27 książek) miał pasamonik, z pochodzenia Holender, Gedeon van Tewelen, zmarły w 1637 r.⁵⁷ Były w niej 3 bibliie (2 holenderskie w tym jedna Jakuba Liesswell⁵⁸ i 1 niemiecka Jana Piscatora⁵⁹), 4 śpiewniki (1 holenderski), zbiór hymnów (holenderski), przekład holenderski zbioru psalmów Ambrożego Lobwassera⁶⁰, *Parafrazy* Erazma z Rotterdamu⁶¹, *Handbuchlein Thomes Hemer*⁶², *Adelicher Discurs Johannis von Münster*⁶³, *Betrachtungen der glaubigen Seelen Amati Corneli*⁶⁴, *Merckzeichen der Kinder Gottes* niderlandzkiego teologa szesnastowiecznego Jeana Taffin⁶⁵, *Tractatlein von Ehestand Timena Classen*⁶⁶, *Fundament von der seligmachenden Lehre durch M. S.*⁶⁷, *Enchiridion durch D. B.*⁶⁸, *Bienenkorb* (holenderski)⁶⁹. Sporo książek świadczyło o historycznych zainteresowaniach właściciela kolekcji. Znajdowały się w niej dzieła klasyków (Flawiusz, Liwiusz, *Vita Marcii Aurelii* po holendersku), znane dzieło *Merterbuch*⁷⁰, *Calendarii historici continuatio Jacobi Frey*⁷¹, *Protocol oder Handlung des Gesprechs zu Embden*⁷² oraz *La Fontaine de honneur et de vertu*⁷³, a także słownik francusko-niemiecki.

⁵⁶ *Eine bencke mit zween bretern zu den bucheren*. WAP Gdańsk, 300, 5/74 s. 336a—339b.

⁵⁷ WAP Gdańsk 300, 5/76 s. 132b—137a.

⁵⁸ Wiele wydań: Antwerpia 1526, 1532, 1534 itd.

⁵⁹ Zob. przyp. 35.

⁶⁰ Zob. przyp. 7.

⁶¹ *In epistolam Pauli ad Galatas paraphrasis...* Basel 1519; *Paraphrases in epistolas Pauli ad Thimotheam duam, ad Titum unam et ad Philemonem unam*. Basel 1520; *Paraphrases in epistolas Pauli ad Ephesios, Philippines et Colossenses et in duas ad Thessalonicenses*. Basel 1520.

⁶² Zob. przyp. 17.

⁶³ J. G. T. Graesse, o. c. podaje tylko jedną pracę tego autora: *Paralella christiana et antichristiana*. Heidelberg 1619.

⁶⁴ Pozycji nie udało się zidentyfikować.

⁶⁵ J. Taffin, *Kenzeichen der wahren Kinder Gottes... ins Hochdeutsch übergesetzt*. Herborn 1602.

⁶⁶ Pozycji nie udało się zidentyfikować.

⁶⁷ Zob. przyp. 15.

⁶⁸ Dirck Philips (1504—1570), działacz gminy gdańskich menonitów, napisał *Enchiridion oft Handtboeckken van de Christelijcke Leere ende Religion, in corte somma begrepen ... s. l. (Emden?) 1564*.

⁶⁹ Słynny traktat polemiczny niderlandczyka Filipa de Marnix *Byenenkorf der Heilige Roomsche Kerk* (1569), przekład niem. ukazał się w 1579 r.

⁷⁰ Zob. przyp. 25.

⁷¹ Być może Jacobus Freyding, *Der Layen Biblia: Darinn die h. Schrift sonderlich aber die fürnemsten Historien und Geschicht dess alten und neuwem Testaments beschrieben werden*. Frankfurt 1569.

⁷² Zob. przyp. 47.

⁷³ Częsty wówczas rodzaj dzieła *Fontanna* etc. W tym przypadkù chodzi o publikację w języku francuskim.

Następnie wymienić trzeba księgozbiór zamożnego kupca i armatora, pochodzącego zapewne także z Holandii, Antoniego Gerdse, zmarłego w 1640 r.⁷⁴ Inwentarz wymienia biblię luterską po niemiecku, Nowy Testament (niemiecki), 2 modlitewniki⁷⁵, zbiór kazań znanego XVI-wiecznego działacza reformacji w Szwajcarii Henryka Bullingera, wreszcie dzieło *Cosmographia universa* Sebastiana Münster teologa protestanckiego i profesora w Heidelbergu⁷⁶, oraz nieokreślony bliżej zielnik. Był to więc raczej skromny zbiorek, zwłaszcza wobec dość znacznych możliwości finansowych Gerdse.

Zasób kilku książek był, jak się zdaje, typowy dla niezbyt zamożnych mieszkańców przedmieść Gdańska w tym czasie. Niejaki Antoni Monteffken (inwentarz wymienia dość skromne ruchomości⁷⁷) miał biblię, postyllę, 2 książki o tematyce prawniczej (określone jedynie jako „gdańskie”), *ein gros valon dryder Buch* — zapewne zbiorek poezji flamandzkich⁷⁸, podręcznik dietetyki⁷⁹ oraz przypuszczalnie dzieło Kaspra Hennebergera⁸⁰. Ponadto kilka małych książeczek — łącznie 8—10 pozycji. Żona Pawła Ramel, zamieszkała w domu Filipa Schumachera, przy ul. Ogarnej, tj. w samym mieście⁸¹, pozostawiła biblię luterską i zielnik Adama Lonitzera⁸², *Fabrica del monto* po włosku⁸³ i 5 książek określonych jako „stare”, razem 8 pozycji. Jakub Heye, aptekarz i kramarz z Nowych Ogrodów⁸⁴ był właścicielem *Parafraz* Erazma z Rotterdamu⁸⁵, zielnika Mateusza de Löbell w niderlandzkim wydaniu⁸⁶, *Chirurgii* Ambrożego Paré również w niderlandzkim wydaniu⁸⁷, dziełka Jeana Taffin *Busfertigkeit des Lebens*⁸⁸ oraz protokołów dysputy w Emden⁸⁹. Inwentarz rzeczy wdowy po Mikołaju Schultze, zamieszkałym na Nowych Ogro-

⁷⁴ WAP Gdańsk, 300, 5/80, s. 161—164.

⁷⁵ Jeden z nich to M. Lutra *Ein Bettbuchlein, der ztehen Gepott des Glaubens*. Wittenb. 1522 i częste następne wydania.

⁷⁶ Basel 1541, wyd. niem. w 6 księgach z 471 drzeworytami i 26 mapami.

⁷⁷ WAP Gdańsk 300, 5/71, s. 399—401.

⁷⁸ Być może *Dryderley Refreyren ghepronuncieert op te Rhetoryckfees der blauwe Acoleyen van Rotterdam* 1561. Antv. 1564.

⁷⁹ *Ein gros buch genant Sittlich Speiskamer*. Być może chodzi tu o gdański podręcznik S. Goebela *Dieta oder Speys Buchlein* (1570).

⁸⁰ *Ein gros buch genant die Lanttafel*. Zapewne Kaspra Hennebergera *Grosse Landschaft von Preussen*, 1576—1584.

⁸¹ WAP Gdańsk 300, 5/72 s. 455a.

⁸² *Botanicon seu historia plantarum*. Francof. 1540.

⁸³ Pozycji nie udało się zidentyfikować.

⁸⁴ WAP Gdańsk 300, 5/82, s. 1505—1510.

⁸⁵ Zob. przyp. 61.

⁸⁶ Matthias de Lobelius. *Kruydtboeck oft Beschrijvinghe van allerleyen Ghe-wasser, Kruyderen, Hesteren ende Gheboomten*. Antwerpen 1581.

⁸⁷ J. Taffin, *Von Buss und Besserung des Lebens in vier Büchern verfasst*. Herborn 1602.

⁸⁹ Zob. przyp. 47.

dach (drobny kupiec?)⁹⁰, wymienia 2 stare książki rachunkowe, psalmy Lobwassera⁹¹ i podręcznik księgowości Michała Coleta⁹².

Książki wspomniane są również bardzo często w inwentarzach rucho-
mości należących do wyraźnie już ubogich rzemieślników, czeladników,
pracowników dniówkowych itp. grup biedoty. Asmus Knak, ubogi guzi-
karz z Nowych Ogrodów ma więc 4 zbiorki psalmów, Stary Testament
i ewangelię⁹³. Niezamożny sukiennik Krzysztof Teschke miał 6 książek⁹⁴.
Kapelusznik Mateusz Heine był właścicielem biblii oraz 5 modlitewni-
ków i śpiewników⁹⁵. Pasamonik Gillies Dircksen miał starą holenderską
biblię oraz 7 innych ksiąg określonych jako „stare”⁹⁶. Inny ubogi pasa-
monik, Gillies von Pohnen, zostawił swym spadkobiercom biblię luterską
i jakąś postyllę⁹⁷. Henryk Sportel, właściciel domku na Nowych Ogro-
dach miał „stary zielnik”⁹⁸. Adam Zeli (pracownik dniówkowy? ubogi
rękodzielnik?) miał kilka starych ksiąg, w tym czeski śpiewnik, a także
sporo „karteczek i listów”⁹⁹. Handlarka przędzy, Zuzanna Frese pozosta-
wiła biblię i kilka drobnych książek¹⁰⁰. Wdowa po kapeluszniku i prze-
kupniu Andrzeju Haase miała zbiór hymnów i 2 małe książeczki¹⁰¹. Kry-
styna, wdowa po Berencie Frantzen, kowalu na Nowych Ogrodach pozo-
stawiła 2 książki holenderskie (dużą i małą)¹⁰². Wdowa po ubogim pasa-
moniku Dawidzie Dircksen miała holenderską biblię, Stary Testament
i śpiewnik¹⁰³. Również czeladnik pasamonicki wymieniony jest jako po-
siadacz biblii¹⁰⁴. Bardzo ubogi cieśla (zadłużony, inwentarz wymienia
bardzo nędzne sprzęty) Szymon Kuhre był posiadaczem połowy biblii
i postylli¹⁰⁵. Jakąś starą książkę miał także biedny płóciennik, zamiesz-
kały w okolicy Biskupiej Góry, Josten Gütler¹⁰⁶, a żona robotnika dniów-
kowego, Kaspra Henniga, także wśród niesłychanie skromnych rucho-
mości miała jakieś książki¹⁰⁷.

⁹⁰ WAP Gdańsk 300, 5/82 s. 879—883.

⁹¹ Zob. przyp. 7.

⁹² Pozycji nie udało się zidentyfikować.

⁹³ WAP Gdańsk 300, 5/91, s. 1176a—1177a.

⁹⁴ WAP Gdańsk 300, 5/80, s. 199b—200b.

⁹⁵ WAP Gdańsk 300, 5/76, s. 603a—605a.

⁹⁶ WAP Gdańsk 300, 5/90, s. 667a—668b.

⁹⁷ WAP Gdańsk 300, 5/76, s. 83a.

⁹⁸ WAP Gdańsk 300, 5/89, s. 731—733.

⁹⁹ WAP Gdańsk 300, 5/91, s. 1001b—1002a.

¹⁰⁰ WAP Gdańsk 300, 5/91, s. 995a.

¹⁰¹ WAP Gdańsk 300, 5/74, s. 265—268.

¹⁰² WAP Gdańsk 300, 5/70, s. 37a—38b.

¹⁰³ WAP Gdańsk 300, 5/82, s. 1500b—1502a.

¹⁰⁴ WAP Gdańsk 300, 5/80, s. 529b—530a.

¹⁰⁵ WAP Gdańsk 300, 5/80, s. 544a—545a.

¹⁰⁶ WAP Gdańsk 300, 5/91, s. 710ab.

¹⁰⁷ WAP Gdańsk 300, 5/82, s. 1260b—1261a

Wydaje się, iż można chyba zaryzykować twierdzenie, że w Gdańsku w XVII w. książka stała się już przedmiotem codziennego użytku nawet wśród uboższych warstw mieszkańców. Na ten fakt wpłynął przede wszystkim rozwój oświaty i szkolnictwa, jaki dokonał się na Pomorzu w toku XVI i na początku XVII w., a także ferment umysłowy, spowodowany na tych terenach przez rozwój reformacji. Znaczną część omówionych zbiorów książek stanowiły książki religijne, biblie, postylle, śpiewniki, modlitewniki. Ten właśnie typ książki występuje w inwentarzach biedoty. U trochę zamożniejszych, gdzie wchodzi w grę gromadzenie kilku czy więcej książek, pojawiają się także mniej lub bardziej popularne rozprawki teologiczne (zwłaszcza pióra menonitów), często występują pozycje związane z dziejami protestantyzmu (martyrologia anabaptystów, materiały na temat dysputy w Emden) lub w ogóle książki o tematyce historycznej (zwłaszcza dzieje Niderlandów). Nie brakuje również książek medycznych, przyrodniczych (zielniki), dzieł geograficznych, a także pozycji z zakresu literatury pięknej (znów z przewagą niderlandzką).

Ciekawie układa się także profil językowy księgozbiorów: holenderski i flamandzki wysuwają się przed niemiecki i łacinę, sporadycznie występuje francuski, angielski i włoski. Jest to dodatkowy — obok brzmienia nazwisk — dowód, iż wśród wymienionych posiadaczy książek było dużo imigrantów z Niderlandów w pierwszym lub najwyżej drugim pokoleniu, zapewne głównie menonitów (dlatego w ich zbiorach tak często występują traktaty Menno Simonsa, Dircka Philipsa i inne pozycje związane z problematyką anabaptyzmu). Wiadomo zresztą skądinąd, iż w tym czasie zaludniali oni tłumnie gdańskie przedmieścia¹⁰⁸.

Imigranci ci odegrali ogromną rolę w rozwoju gdańskiej produkcji, zwłaszcza tekstylnej, na początku XVII w.¹⁰⁹, a także w gdańskim handlu i bankowości¹¹⁰. Ich rola w kształtowaniu się gdańskiej kultury, zwłaszcza kultury szerokich mas mieszkańców miasta i jego okolicy, nie została dotąd zbadana; całą uwagę poświęcono w tym zakresie wybitnym artystom flamandzkim i holenderskim działającym w gdańskim budownictwie i sztuce okresu. Tak więc problem ten — ważny m. in. ze względu na oddziaływanie kulturalne Gdańska na cały kraj — wymaga podjęcia badań zakrojonych szerzej i wielostronnych. Sondaż niniejszy, opar-

¹⁰⁸ H. G. Mannhardt, *Die danziger Mennonitengemeinde*. Danzig 1919, s. 36 nn.; K. Meżyński, *O mennonitach w Polsce*, „Rocznik Gdański”, XIX/XX, 1960/61, s. 185—260.

¹⁰⁹ M. Bogucka, *Gdańskie rzemiosło tekstylne*, s. 66 nn.; też, *Gdańsk jako ośrodek produkcyjny w XIV—XVII w.* Warszawa 1962, passim.

¹¹⁰ M. Bogucka, *Handel zagraniczny Gdańska w pierwszej połowie XVII w.* Wrocław—Warszawa—Kraków 1970, passim; też, *Obrót wekslowo-kredytowy w Gdańsku w pierwszej połowie XVII w.* „Roczniki Dziejów Społecznych i Gospodarczych”, t. XXXIII, 1972, s. 1—31.

ty na skromnej bazie źródłowej, a więc na pewno prowizoryczny, pozwala jednak wysunąć wniosek, iż żywy napływ do Gdańska w XVI i XVII w. imigrantów z Europy Zachodniej spowodował upowszechnienie się nad Motławą różnorodnej literatury obcojęzycznej, a jej znajomość, choćby nawet pobieżna, musiała wpływać na poziom i charakter gdańskiej kultury masowej w tym czasie.

Jerzy Michalski

STANISŁAW KONARSKI
WOBEC SARMATYZMU
I PROBLEMU EUROPEIZACJI
POLSKI

Podstawową cechą światopoglądu szlacheckiego, określanego mianem sarmatyzmu, było przekonanie o zasadniczej inności Polski i Polaków od reszty krajów i narodów europejskich oraz aprobowanie owego rzekomego faktu. Nie sprowadzało się to wyłącznie do megalomańskiej doktryny o wyższości szlacheckiej Rzeczypospolitej nad resztą państw, lecz wyrażało się również w poglądzie, że stosunki panujące w innych krajach europejskich są może nawet dla nich dobre, ale dla Polski się nie nadają, gdyż te, które w niej panują, są dla niej jedynie właściwe ze względu na charakter narodowy Polaków.

Klasyczne sformułowanie tej tezy znajdujemy w głośnym traktacie jezuita Wojciecha Pęskiego *Domina Palatii Regina Libertas*: „Przyznajemy [...] sami, że Polska nierządem stoi, to jest niezwyčajnym u inszych narodów trybem, nie po cudzoziemsku, nie po francusku, nie po niemiecku etc., ale po naszymu, po polsku, niby też nie po ludzku, ale po niebiesku. Polus i Polonus są confinia sobie nomina, dlatego też in rebus significatis z sobą conveniunt, kiedy rząd polski niebieskiemu się bardzo akomoduje [...]. Takich, jakie w cudzych ziemiach widzimy, porządków my nie ganimy, dobre są, ale dla nich, nie dla nas, bo by nam znieść wolność, nad którą nic droższego, nic miłszego nie mamy. Atoli my i tym nierządem naszym tak dobrze stoimy, jak drudzy najsubtelniejszymi około rządów dystylacyjami”¹.

¹ *Różne mowy publiczne [...] przez Jana Dębińskiego podane do druku. Częstochowa 1727, s. 121.*

Dlatego nie widziano potrzeby ani nawet możliwości szukania za granicą wzorów do naśladowania; idące stamtąd wpływy uważano za szkodliwe, a do cudzoziemców żywiono nieufność i niechęć. Polska bowiem, jak żaden inny kraj, osiągnąć miała doskonałą wolność (godną wspaniałych tradycji starożytnej republiki rzymskiej), a stan ów dostrzegano chętnie już i w odległej nawet jej przeszłości. Dlatego rodziło się przekonanie o dobroci dawnych praw i obawa przed wszelkimi nowościami.

W drugiej połowie XVII w. zmieniło się podłoże sarmackiej megalomanii narodowej, która w okresie klęsk spadających na Rzeczpospolitą nabrała charakteru defensywnego, opierała się coraz bardziej na świecie fikcji², grając rolę swoistej psychologicznej kompensacji. Megalomania i samozadowolenie nie wyłączały pesymistycznych ocen aktualnej sytuacji, a nawet jej dramatyzowania, czemu sprzyjały retoryczne konwencje i barokowe zamiłowanie do przesady. Przyczyny zła upatrywano jednak wyłącznie (zgodnie z tradycyjnym, sięgającym średniowiecza, a nawet starożytności sposobem myślenia) w winach ludzi, w upadku dawnych cnót, nie zaś w wadach stosunków społecznych i niedostatkach ustroju. Desperackim lamentom nad upadającą ojczyzną i wolnością towarzyszyło tym uporczywsze trzymanie się przeszłości i rodzimości³. Na początku XVIII w. rzeczywiste i rzekome, a wyolbrzymione w szerokiej opinii, absolutystyczne zamysły Augusta II przyczyniły się do szczególnie silnego rozpalenia się nastrojów ksenofobii i utrwaliły w społeczeństwie przywiązanie do złotowolnościowych, rodzimych ideałów. W dziejach ideologii sarmackiej był to jednak ostatni etap jej całkowitego triumfowania.

Postępująca anarchizacja państwa, jego całkowita bezsilność, ujawniona podczas bezkrólewia po śmierci Augusta II, kompromitowały sarmackie mity, wyzwalały krytyczną myśl reformatorską, nie wahającą się czerpać wzory ze współczesnej Europy. I wcześniej zdarzały się takie głosy⁴, ale zagłuszane były one przez dominujący w rzeszach coraz bardziej

² J. Tazbir, *Sarmatyzm a barok*, „Kwartalnik Historyczny” LXXVI, 1969, z. 4, s. 826.

³ Liczne przykłady H. Olszewski, *Doktryny prawno-ustrojowe czasów saskich (1697—1740)*. Warszawa 1961, passim.

⁴ Zob. np. pismo z końca XVII w.: *Examen wolności polskiej*, omówione przez M. Handelsmanna, *Zamach stanu Augusta II* (w:) *Studia historyczne*. Warszawa 1911, s. 10—14; Stanisław Dunin-Karwicki w okresie drugiej wojny północnej snuł następujące refleksje: „Prawda, gdyby kto chciał taki rząd, jaki jest w monarchiach i absolutnych państwach wprowadzić do Rzplitej naszej, musiałaby wolność się nacylić, ale zaś żebyśmy nie mieli, stosując się do przykładów tych rzeczypospolitych, które także wolnością słynęły, albo teraz słyną, uczynić rząd między sobą i co źle poprawić, temu żaden rozumny statysta przeczyć nie może, ile kiedy widzimy, iż coraz to gorzej, prowincyje odpadają, państwo im dalej, tym bardziej rujnuje się i ubożeje, dobre imię i reputacyja u sąsiadów [...] ginie i tylko tego czekać, że na ostatek sami wolność zgubiwszy w podział pójdziemy sąsiadom naszym przez ten nierząd”. — *Rzeczpospolita w dobie upadku 1700—1740. Wybór źródeł*, oprac. J. Gierowski. Wrocław 1955, s. 230—231.

umysłowo uniformistycznej szlachty kult polskiej wolności, uwielbienie dawnych praw i zwyczajów przodków. Przełom lat trzydziestych i czterdziestych XVIII w. stanowi, jak się zdaje, punkt zwrotny. Złotowolnościowa grandilokwencja zaczyna cichnąć, do czego przyczynia się i zmierzch późnobarokowej manieri retorycznej. Myśl krytyczna, wyzwalająca się ze schematów sarmatyzmu, analizująca rzeczywistość polską i porównująca ją ze stosunkami za granicą zaczyna coraz częściej dawać o sobie znać i powoli zdobywać rezonans w społeczeństwie.

„Insze teraz u nich rządy — pisał autor *Głosu wolnego* o sąsiadujących z Polską państwach — insze zwyczaje, inszy modus bellandi; temu wszystkiemu się nie oprzemy, jeżeli tymże sposobem nie chwycimy się nowych do obrony naszej zwyczajów, które nova saecula producunt do wyniesienia państw i królestw [...]. I ta u nas niemniej szkodliwa praesumpcyja, że się najlepiej nad inszych rządziemy, nie dbając i nie pytając się nawet, co za rządy i co z nich za emolumenta w cudzych państwach”⁵. Nie było prawie dziedziny, w której by autor *Głosu wolnego* nie stawiał wyżej zagranicy (bliżej jej nie określając) od ówczesnej Polski: czy to będzie wojskowość, skarbowość, administracja publiczna, gospodarka, czy wymiar sprawiedliwości⁶.

Inny przedoświeceniowy publicysta-reformator, Stefan Garczyński, trzeźwy obserwator biedy i zacofania polskich wsi i miast, swe przekonanie o lepszości stosunków zagranicznych czerpał ze znajomości najbliższego swego sąsiedztwa: Brandenburgii i Śląska. Widział tam lepiej mających się chłopów, zamożniejsze miasta, obfitszą produkcję, dbałość o oświatę ludu i ogólnie wyższy standard życia i wynikający stąd wzrost populacji. Nawet wojsko niemieckie (i to bynajmniej nie pruskie) oceniał wysoko, z dezaprobatą wyrażając się o walorach polskiego towarzyskiego zaciągu.

Przeciwstawiona Polsce obfitująca w ludność, produktywna, zamożna Europa to — według pobożnego katolika Garczyńskiego — Anglia, Francja, Holandia, Niemcy, natomiast w wielu krajach katolickich, jak w Hiszpanii i na Węgrzech, w Czechach, Włoszech (zwłaszcza w Państwie Kościelnym) dźać się miało bez mała gorzej niż w Polsce. Górowanie Europy nad Polską Garczyński tłumaczył nie lepszymi warunkami naturalnymi, ale lepszym, a zwłaszcza dbalszym o „pospólstwo” rządem, podczas gdy w Rzeczypospolitej „tę mizeryją sprawuje wielki, jakiego pod słońcem nigdzie większego nie masz, nieporządek”. Toteż Garczyński

⁵ *Głos wolny króla Stanisława Leszczyńskiego*, wyd. A. Rembowski. Warszawa 1904, s. 5; w wersji wcześniejszej, nie przerobionej przez Leszczyńskiego (E. Rostrowski, *Legenda i fakty XVIII w.* Warszawa 1963, s. 98—124) podobne, ale mniej dobitne sformułowania.

⁶ *Głos wolny*, s. 6, 67, 76, 78, 90, 95.

w przedmowie wyrażał przekonanie, że „jeżeli Polska dotąd choć nieporządkiem stoi, toć gdy się rządzić będzie trybem innych sąsiedzkich i postronnych narodów, stać będzie, póki totus non illabetur orbis”⁷.

Podobne, ale niewątpliwie z głębszych przemyśleń i z istotnych związków z europejską kulturą płynące zafascynowanie wzorami zagranicznymi znajdujemy u Stanisława Konarskiego, człowieka, który swą działalnością pedagogiczną, jak wiadomo, bardzo przyczynił się do szerzenia w Polsce wpływów europejskich w dziedzinie nauki, filozofii, kultury literackiej i ideałów wychowawczych. Wystarczy przypomnieć umieszczony w II tomie dzieła *O skutecznym rad sposobie* opis powszechnej pomyślności wolnych ale dobrze rządzących się rzeczypospolitych, tj. Anglii, Holandii, Szwajcarii i Wenecji. Wszystko tam znakomite i godne zaźdrosći: gotowość obronna kraju, zasobność skarbu publicznego, sprawny rząd, dobra edukacja, biblioteki, szpitale, kwitnący handel, „tysiączne” manufaktury itd., itd., na brukach, oświetleniu ulic i wygodnych austeriach kończąc⁸. Kiedy indziej Konarski wyrażał pogląd o bardzo niskiej, w porównaniu z Europą, wydajności polskiego rolnictwa. Za granicą, gdzie chłopci są wolni, mają „własność” i „sprawiedliwość”, a przez to lepiej pracują, dochody z łanu przewyższają kilkunastokrotnie uzyskiwane w Polsce, w kraju, który zasłużył sobie na miano „infernus rustico-rum”⁹.

Konarski frontalnie zaatakował sarmacki aksjomat o zasadniczej inności Polaków i uzasadnionej tym odrębności ich urządzeń i zwyczajów od reszty Europy. „Żebyśmy — pisał — my Polacy sami mieli się za rozumniejszych i za roztropniejszych nad cały naród ludzki i nad wszystkie dawne i teraz kwitnące rzplte, to by było nadto; że nie rzeke, iżby to była jakaś osobliwa i niesłychana pretensyja, która by nas na pośmiewisko całemu podała światu. Rządźmy się [...] jak ludzie rozumni, jak się rządzi reszta całego naszego plemienia, nic nie pretendujemy nad ludzi. Odpowiedź ta, że to co inszego w inszych krajach, co inszego w Polsce, tak jest mało rozumu mająca, że nie jest i odpowiedzi warta. Bo Bóg i natura nie szukali inszej gliny, ani inszej formy na stworzenie Angielczyka, Szwajcara, Belgi, Wenety etc. [...] Dajmyż więc pokój tym imaginacyjom czy nad ludzkim, czy nie ludzkim, nie czyńmy nie wiem w czym różnicy między naszą a wszystkich narodów naturą, dopieroż nie prze-

⁷ *Anatomia Rzeczypospolitej Polskiej*, b.m. r.w. (1751), s. 25—26, 58, 83, 113—130, 144—145, 152—153, 169, 222—225, 280—281. Zob. też W. Konopczyński, *Polscy pisarze polityczni XVIII w.* Warszawa 1966, s. 147—149.

⁸ *O skutecznym rad sposobie albo o utrzymaniu ordynaryjnych sejmów*. Warszawa 1760—1763, cz. II, s. 193—196.

⁹ *Rozmowa, na czym dobro i szczęście Rzeczypospolitej naszej zależę, w warszawskim Collegium Nobilitium miana r. p. 1757* (w:) S. Konarski, *Pisma pedagogiczne*, wyd. Ł. Kurdybacha. Wrocław—Kraków 1959, s. 488.

kładajmy się nad insze”¹⁰. Konarski zwalczał też występujące w sarmackiej ideologii mniemanie, że to Bóg przeznaczył Polakom jakiś osobliwy rodzaj egzystencji i że dlatego szczególnie opiekuje się ich losem¹¹.

Konarski dostrzegał, że w jego czasach sarmackie przekonanie o odrębności Polski od Europy nie prowadzi do postawy megalomańskiej, lecz stanowi już tylko uzasadnienie postawy biernej, rezygnacyjnej, kwietystycznej, akceptującej specyficzny dla Polski nierząd, którego zwalczanie byłoby trudem daremnym, a który w gruncie rzeczy nie jest niczym złym, ani też niczym złym w przyszłości nie grozi. Starał się więc zburzyć ów krótkowzroczny optymizm, wzbudzić świadomość, że stan obecny jest stanem katastrofalnym, że Polacy żyją w złudzeniach, nie dostrzegając tego, co widzi cała Europa.

„Znać to na trybunałach — pisał — na wojsku, na bezpieczeństwie fortun, swobód i życia naszego, na praw naszych całości. Znać na wielkim bogactwie kraju [...], na handlach, na wojnach od kilkudziesiąt lat, na konsyderacyi naszego u sąsiadów królestwa, na granic i od Rzplty dependujących prowincyj niniejszej sytuacji, na wsiach, miasteczkach i miastach w dostatki zakwitających i żyźność, na sławie narodu teraz polskiego u postronnych narodów, jak pięknie nierządem stojemy, jak naszej ojczyzny mocno utrzymują interesa sąsiedzi, jak nam czego mają obce zazdrościć nacyje. Znać, że kroku zagranicę nie wyniósł, albo słowa od cudzoziemca nie słyszał ten, kto tak dobrą o zazdrości, godnym stanie i rządzie naszym ma u siebie opinią, gdzie naprzeciw nierząd nasz i rady nasze pośmiewiskiem są u wszystkich narodów”¹².

Mimochodem poruszył Konarski pewne, odczuwane przez siebie jako barbarzyńskie, strony obyczajowości sarmackiej wytykając „te rąk równych całowania, te nóg ściskania, padania do nóg czołem — plugawy zwyczaj, który nas na pośmiewisko u postronnych na to patrzących wy-daje”¹³.

W przeciwieństwie do XVI- i XVII-wiecznych apologetów, zajadle polemizujących z cudzoziemskimi krytykami Rzeczypospolitej, Konarski nie wahał się przyznawać słuszności najbardziej nawet negatywnym opiniom wypowiedzanym współcześnie przez obcych obserwatorów polskiego nierządu. Przytaczając tekst listu pisanego przez pewnego cudzoziemca

¹⁰ O *skutecznym rad sposobie*, cz. III, s. 335—336. Sprawa ta Konarskiemu szczególnie leżała na sercu, nawracał do niej kilkakrotnie. „Najlepiej nie chcieć być singulares, osobliwymi i coś nad ludzi inszych, ale tak się rządzić jak insi, bo te wszystkie dawne i niniejsze rzplite miały i mają wielkie rozумы [...] Nie chciejmy więc pretendować, żeby my Polacy byli mędrsi i roztropniejsi nad inszych. Idźmy przykładem i bitym torem inszych tak pięknie i skutecznie o sobie radzących, a oraz pięknie kwitnących rzplitych”. *Ib.*, cz. IV, s. 212; zob. też s. 215, 236 i cz. II, s. 105.

¹¹ *Ib.*, cz. II, s. 99 i 178.

¹² *Ib.*, cz. I, s. 158—162.

¹³ *Ib.*, cz. III, s. 201.

z Warszawy w 1761 r., gdzie znajdowała się następująca charakterystyka Polski: „jest to nacyja ze wszystkich najuboższa [...] jest najślabsza, będąc całe z sił do obrony ogołocona, jest najbardziej zaćmiona z całego świata, bo żadna jej nie prowadzi rada”, pisał: „obelga to wielka od niedyskretnego obcego pióra, ale czy prawda to, czy nie? A jeżeli prawda?”¹⁴. Ubolewał, że w „pośmiewisko [...] u najcelniejszych w Europie nacyj sąsiedzkich i dalszych idziemy”, ale nie oburzał się na tego rodzaju osady, bo uważał je za zasłużone. Oburzał się natomiast na bierność i obojętność własnych rodaków: „czy nie czujemyż już skutków tej opinii, które mają sąsiedzi o tym bezradnym królestwie, czy jużesmy zahartowani, czyśmy zakamienieli już na sentyment niesławy i hańby, którą przed całą Europą nasz nas nierząd okrywa?”¹⁵.

Tego rodzaju reagowanie na cudzoziemskie krytyki świadczyło, jak bardzo autor wywodu *O skutecznym rad sposobie* odszedł od sarmackiego stylu myślenia. Ale odejście to ujawniało się i w rzeczach jeszcze istotniejszych: w zerwaniu z kultem rodzimej tradycji ustrojowej, w zerwaniu z widzeniem przyczyn złego stanu Rzeczypospolitej wyłącznie w obyczajach ludzi współczesnych, którzy zatracili dawne cnoty przodków. Konarski mocno uwydatniał, że współcześni Polacy wcale nie są gorsi od obywateli innych kwitnących państw i że cała wina leży w złym ustroju¹⁶. Zgodnie z późniejszą oświeceniową myślą historiozoficzną początki tego zła dostrzegał już w XVI w.¹⁷, nie żywił też uwielbienia dla dawnych praw jako takich. Przeciwnie uważał, że w miarę czasu mogą one przestawać być użyteczne i że wówczas powinny być zastąpione nowymi. „Nie tylko się godzi, ale i rzecz jest całekoniecznie i nieuchybnie potrzebna odmieniać i zarzucać, jeżeliby co było w dawnych prawach szkodliwego królestwu, a lepsze przykładem dobrze się rządzących królestw i rzpltych coraz wprowadzać i na dobro ojczyzny stanowić”¹⁸.

Nie znaczy to, żeby wydawca *Volumina Legum* nie odwoływał się chętnie do przeszłości, gdy upatrywał w niej rzeczy dobre; żeby nie zda-

¹⁴ *Ib.*, cz. III, s. 336—338.

¹⁵ *Ib.*, cz. I, s. 189. O tym, że Polska staje się pośmiewiskiem cudzoziemców, pisał Antoni Potocki w swej *Odezwie* z 1744 r., W. Konopczyński, o. c., s. 141.

¹⁶ *O skutecznym rad sposobie*, cz. I, s. 47, 51—53, cz. III, s. 137.

¹⁷ *Ib.*, cz. II, s. 64—65, cz. III, s. 18 nn.

¹⁸ *Ib.*, cz. IV, s. 12, 140—141. Poprzednikiem Konarskiego zrywającym tak, jak on, z typowym dla sarmatyzmu skrajnym konserwatyzmem w dziedzinie prawodawstwa był Karwicki, który pojmował zjawisko dezaktualizowania się praw — J. Michalski, *Studia nad reformą sądownictwa i prawa sądowego w XVIII w.* Wrocław—Warszawa 1958, s. 285—287. Sarmacki konserwatyzm krytykował również autor *Głosu Wolnego*, s. 5: „jest to rzecz dziwna, za co starych zwyczajów u nas tak religiosa obserwancyja, bo jeżeli brzydziliśmy się novitatibus, dlatego że in tanta veneratione mamy antiquitates, toć świat terazniejszy bardziej considerować należy, bo im dalej tym starszy i tym daleko większej we wszystkim ekspercencyi nabywa niż tę, którą miał przy młodszych i dawniejszych wiekach”. Wersja wcześniejsza treściowo zbieżna.

wał sobie sprawy, iż jest to argument mile przyjmowany przez czytelników. Ale owa dobra przeszłość to nie była złota wolność, którą Polska górowała nad innymi narodami, lecz epoka, w której panujące stosunki nie wyróżniały jej od reszty Europy: „Bez westchnienia owych piastowych i jagiellonowych wspomnień nie możemy i u nas czasów, kiedy tym wszystkim sami kwitnęliśmy, co po inszych upatrujemy krajach”¹⁹. Przekonywał też czytelników, że dawniej panowała we wszystkich radach „staropolska pluralitas”, a więc zasada zgodna „z eksperyencyją całego narodu ludzkiego”, która „utrzymuje w dobrym rządzie, w mocy i w sławie” wszystkie rzeczypospolite, a wśród nich Anglię i Szwecję²⁰.

Bo też jedyną drogę do wyjścia Polski z nierządu Konarski — jak wiadomo — widział w zerwaniu z uznawaną przezeń za niedorzeczną zasadą jednomyślności i we wprowadzeniu zasady decydowania zwykłą większością głosów. Przykładem były dlań tu wszystkie „rządne” rzeczypospolite, a więc Wenecja, Genua, Szwajcaria, Holandia, a również cieszące się wolnościowym ustrojem królestwa: Szwecja i Anglia. One to zwłaszcza, przede wszystkim zaś Anglia, przytaczane były wielokrotnie na kartach dzieła *O skutecznym rad sposobie*, jako wzór pomyślnego rozwiązania różnych problemów funkcjonowania organów władzy prawodawczej, a częściowo również i wykonawczej. Przykład Anglii i Szwecji służył, m. in. jako argument przeciw tak żywej w Polsce tendencji do ograniczenia roli sejmu na rzecz sejmików²¹. Energicznie zwalczał Konarski przekonanie, że wolność angielska jest pozorna i że w gruncie rzeczy król, dzięki stosowaniu korupcji i dzięki swym obszernym prerogatywom, potrafi zawsze uzależnić od siebie parlament. Zdecydowanie twierdził, że Anglia jest „wolną i doskonałą rzecząpospolitą”²² i że „nie masz nad angielską rzecząpospolitą szczęśliwszego i potężniejszego narodu”²³.

Ustrojowy model proponowany przez Konarskiego był zdecydowanie republikański. W dziele *O skutecznym rad sposobie* starannie unikał też powoływania się na monarchie absolutne. Przyznawał jednak sprawność ich rządów²⁴, nie obawiał się zestawiać sytuacji szlachty francuskiej i polskiej na niekorzyść pod pewnym względem tej ostatniej²⁵, a kardynała Richelieu nie wahał się nazwać „najcelniejszym w świecie politykiem”²⁶. Przy innych zaś okazjach stawiał za wzór szkoły zakładane przez abso-

¹⁹ *O skutecznym rad sposobie*, cz. II, s. 198.

²⁰ *Ib.*, cz. IV, s. 236.

²¹ *Ib.*, cz. IV, s. 229 i nn.

²² *Ib.*, cz. IV, s. 129.

²³ *Ib.*, cz. III, s. 277. „Anglia [...] jak się pięknie rządzi, w jakiej się utrzymuje sławie” — pisał w 1744 Stanisław Poniatowski w *Liście ziemianina*. Podobnie chwalił Holandię, Wenecję i Szwajcarię — W. Konopczyński, o.c., s. 139.

²⁴ *O skutecznym rad sposobie*, cz. I, s. 11.

²⁵ *Ib.*, cz. II, s. 206.

²⁶ *Ib.*, cz. II, s. 93—94. Zwrócił na to uwagę J. Fabre, *Stanislas-Auguste Poniatowski et l'Europe des Lumières*. Paris 1952, s. 66. 586.

lutnych monarchów²⁷. Bo też Konarski zasadniczo odrzucał aprioryczną niechęć do tego, co obce, i zdecydowanie stał na stanowisku, że Polska tak, jak każdy kraj, może i powinna czerpać od innych narodów wszystko to, co u nich jest lepsze i co nadaje się do zaadaptowania do rodzimych warunków.

„Wyżej rozum podniosszy, obaczmy — formułował swe stanowisko z właściwą sobie dobitnością i dokładnością wykładu — że żadnego w świecie kraju nie było i nie masz, któryby od inszych sąsiedzkich czy dalszych krajów rządu nie przejmował lepszego, któryby na model gdzie indziej obserwowanych praw i zwyczajów ludziom pożytecznych swoich nie reformował i nie polepszał ustaw. Jakoż dzikość to jakąś znaczy, nie ludzki rozsądek, widzieć by co najlepszego u inszych, a ich naszładować w tym nie chcieć dla tej jednej przyczyny, że są to obcych krajów wymysły lub cudzoziemskie praktyki. Roztropności zaś ludzkiej ta jest reguła — ani postronnych płochy i lekkomyślnie nie chwytac i nie łapać zwyczajów, ani dla nich ojczystymi nie gardzić, jako nasi, co ich zowią ptymetrowie, z zagranic powracający czynią, ale też ani tym pogardzać, co w inszych narodach i rzeczachpospolitych doskonalszego widziemy i czym naszą lepszą, rządniejszą, obfitszą, bogatszą i mocniejszą rzeplią uczynić możemy”²⁸.

Zdanie przeciwnie, pogląd, który w Polsce „czasem słyseć się daje”, że „co nam do cudzych krajów”, odrzucał z oburzeniem: „to nadto po sarmacku”²⁹. Nie znamy wcześniejszego użycia terminu „sarmacki” w tym właśnie pejoratywnym znaczeniu. Tak więc i tym razem Sapere Ausus był poprzednikiem najbardziej świadomego europeizatora Polski — króla Stanisława Augusta.

²⁷ *Rozmowa, na czym dobro...* (w:) *Pisma pedagogiczne*, s. 479; *Mowa o konwiktach na skrypcie p. t. Skarga ubogiej szlachty odpowiadająca* (1760), ib., s. 570.

²⁸ *O skutecznym rad sposobie*, cz. IV, s. 130—131.

²⁹ *Ib.*, cz. IV, s. 130.

Marian Henryk Serejski

WOLTERIAŃSKA KONCEPCJA HISTORII KULTURY

W jednym z *Listów filozoficznych* (1734) Wolter opowiada o toczącej się dyskusji nad pytaniem, kto był największym człowiekiem: Cezar, Aleksander, Tamerlan czy Cromwell itp. Ktoś odpowiedział, że był nim Izaak Newton. Miał rację, bo Newton spełniał to, czego się wymaga od geniusza; umiejętnie posługiwał się nim, by oświecić siebie i innych. Trudno jest znaleźć takiego wielkiego człowieka w ciągu dziesięciu stuleci. Powinniśmy wciąż otaczać tego, który zdobywa umysły potęgą prawdy i poprzez znajomość świata, nie zaś tych, którzy przemocą zniewalają ludzi i deformują naszą wiedzę o świecie: „Ci politycy i zdobywcy, których nie brak w żadnym stuleciu, nie są zazwyczaj niczym innym jak znakomitymi łotrami”¹.

A więc sława wojenna, podboje, władza oparta na sile, opiewane przez historyków, nie są źródłem wielkości. Jest nim natomiast wybitna działalność na polu kultury. W tym nowym wzorcu wielkości bohatera wyrażał się oświeceniowy system wartości, którego propagatorem był Wolter — poeta, dramaturg, filozof, historyk.

Problem: co jest ważne, godne pamięci rozwiązywany był — zgodnie z nowymi kryteriami — inaczej niż przez historiografię dworską, feudalną. Zmieniał się główny przedmiot zainteresowań, przesuwał punkt widzenia z dziejów królów, wojen, bitew na dzieje kultury. Jak to sformułował Wolter w liście do swego przyjaciela Thierota (1735): „poza imie-

¹ *Lettres philosophiques*. Paris 1964, s. 54 (douzième lettre) sur le Chancelier Bacon.

niem nic nie pozostało po tych, co prowadzili bitwy i wojska. Wielcy ludzie natomiast (Racine, Corneille, Descartes i inni), których wspominałem, stworzyli radość czystą i trwałą dla ludzi, którzy się jeszcze nie urodzili. Słuzę kanału łączącego dwa morza, obraz Poussina, piękna tragedia, odkryta prawda są czymś tysiąc razy cenniejszym niż wszystkie roczniki dworskie, niż wszystkie relacje o bitwie. Pierwsi, jak pan wie, są wielkimi ludźmi, drudzy bohaterami. Ludźmi wielkimi nazywam tych, co wyróżnili się czymś użytecznym i przyjemnym. Łupieżcy kraju to jedynie bohaterowie”².

Nie pozbawiony pikanterii jest wiersz Woltera niezwykle ostro potępiający „bohaterów”, zdobywców wojennych, przesłany królowi Fryderykowi II wkrótce po bitwie pod Matujewicami (1742) na Śląsku³.

Takie stanowisko programowe formułował Wolter nim jeszcze w swych dziełach historycznych dał przykład historii ujętej w nowym duchu. Nie trzeba jednak rozumieć jego deklaracji, mających charakter polemiczny, w sposób dosłowny. Nie szło w nich o usunięcie poza burzę historii dziejów militarnych i politycznych, ale o ich włączenie w całość dziejów oraz o odmienną ich ocenę.

W *Nowych rozważaniach nad historią* (1744) Wolter wyjaśnił, na czym polegało przeciwieństwo między tradycyjną, anegdotyczną historiografią a wiedzą o przeszłości, zawierającą ważne i użyteczne wiadomości, jak np. jakimi siłami dysponował dany kraj przed omawianą bitwą, czy powiększyły się one po niej, czy pomniejszyły; „czy przed podbojem Nowego Świata Hiszpania była bogatsza niż dziś? [...] Dlaczego Amsterdam przed dwustu laty liczył tylko dwadzieścia tysięcy mieszkańców?”. W nowej historii szuka się przyczyn potęgi i słabości państw, ich wzbogacenia się w ostatnim stuleciu, bada się rozwój sztuk, rzemiosł, komunikacji. „Jej głównym przedmiotem są przemiany dokonujące się w obyczajach i prawach. W ten sposób poznaje się dzieje ludzi, a nie tylko królów i dworów”.

Nie kwestionując bynajmniej konieczności opierania się na konkretnych, skonstatowanych faktach, Wolter nie chciał zadowolić się historią „wydarzeniową”, wyłącznie opisową, nie uwzględniającą stosunków wewnętrznych oraz zachowań się ludzkich: „Jednakże po przeczytaniu trzech—czterech tysięcy opisów bitew i tekstu kilkuset rozpraw, przekonałem się, że w istocie niczego się nie nauczyłem. Dowiedziałem się

² *Lettres choisies*. Paris 1955, s. 55.

³ *Ib.*, s. 118—119, *J'aime peu les héros, ils font trop de fracas. Je hais ces conquérants, fiers ennemis d'eux mêmes qui dans les horreurs des combats ont placé le bonheur suprême. Cherchant partout la mort, et la faisant souffrir. A cent mille hommes leurs semblables. Plus leur gloire a d'éclat, plus ils sont haïssables. O ciel! que je vous dois haïr.* Ośladza ten sąd głosząc, że Fryderyk jest nie tylko bohaterem, ale i mędrcecm troskliwym o kulturę, „Salomonem Północy”, o.c., s. 403.

jedynie o wydarzeniach (*Je n'apprenais que les événements*). Nie poznałem lepiej ani Francuzów, ani Saracenów przez opisy bitew Karola Młota, nie dowiedziałem się nic więcej niż wiedziałem o Tatarach i Turkach przez relację o zwycięstwie Tamerlana nad Bajazetem". Następnie zaś stwierdzał: „Zająłem się w miarę możliwości historią obyczajów, nauki, praw, zwyczajów, zabobonów. Widziałem dotąd jedynie historie królów, a ja pragnę napisać historię ludzi”⁴. Model nowej historiografii nie usuwał z pola widzenia ani monarchów, którzy odegrali wybitną rolę w dziejach — Wolter poświęcił przecież specjalne monografie Karolowi XII, Piotrowi Wielkiemu, Ludwikowi XIV — ani wojen, które niosą ze sobą głód, zarazę, zdziczenie, ale wydają się nie do uniknięcia plagą ludzkości⁵. Szło w niej o przeciwstawienie się heroizacji i gloryfikacji wojen, uprawianej mimo ich żalosne skutki zarówno dla pokonanych, jak i zwycięzców⁶. To właśnie wojny hamowały rozwój gospodarczy i kultury, bez nich już dawno Europa stałaby się kwitnącym kontynentem⁷.

Wprawdzie Wolter sam podziwiał wielkich wojowników, jak Karola XII (ale nie zalecał, by go naśladować, przeciwstawiając mu „szczęśliwe rządy pokojowe”) czy Sobieskiego, ale sądził, że „wszystkie te bitwy przyniosły wiele sławy, a mało pożytku”. Jeśli zainteresował go Ludwik XIV, to nie jako król, ale jako „wielki człowiek” oraz ze względu na ludzi wówczas działających, dzięki którym rozwinęły się marynarka, handel, przemysł, rozkwitły sztuki, filozofia itd.⁸

Nowy pogląd na dzieje wymagał gruntownej reorientacji. Trzeba było usunąć z nich wiele niepotrzebnego balastu. Czy użyteczną rzeczą jest wiedzieć, „w którym roku jakiś niegodny pamięci książę objął panowanie po innym barbarzyńskim księciu nad nieokrzesanym ludem?” Czy nie jest ważniejsze poznanie obyczajów i zwyczajów, praw, sztuk, wynalazków, „rewolucji ducha ludzkiego”?⁹

Czytając dotychczasowych historyków — wywodził Wolter — odnosi się wrażenie, jak gdyby ziemię stworzono dla monarchów oraz tych, którzy wysługują się ich namiętnościom. „Historycy w ten sposób upodabniają się do tych tyranów, o których opowiadają, poświęcając ludzkość jednemu człowiekowi”¹⁰.

Wzór historii kształcącej intelekt, służącej ideałom oświeceniowym, jako narzędzie w walce ze szkodliwymi fałszami i mitami, przesadami

⁴ *Nouvelles Considérations sur l'histoire* (w:) *Oeuvres historiques*. Paris 1957, s. 46—49; *Lettres choisies*, s. 133 (list z 1744 r.).

⁵ Por. hasło *Guerre* (w:) *Dictionnaire philosophique*. Paris 1967, s. 228 nn.

⁶ *Le siècle de Louis XIV* (w:) *Oeuvres historiques*, s. 663—989.

⁷ *Essai sur les moeurs et l'esprit des nations*. Paris 1964, t. II, s. 811.

⁸ *Histoire de Charles XII* (w:) *Oeuvres hist.*, s. 272 n.; *Le siècle de Louis XIV*, ib., s. 770, 781; *Lettres choisies*, s. 82—84.

⁹ *Essai sur les moeurs*, s. 195—197; II, 1964, s. 816, 889.

¹⁰ *Ib.*, II, s. 816.

i ciemnotą, narzędzie ułatwiające zrozumienie źródeł dobra i zła, dał Wolter przede wszystkim w kilkakrotnie przerabianym *Essai sur les moeurs et l'esprit des nations et sur les principaux faits de l'histoire depuis Charlemagne jusqu'à Louis XIII* (1756). W tym zarysie historii powszechnej na 197 rozdziałów — 90 poświęcił autor analizie problemów kultury, częściowo uwzględniając ją również i w innych rozdziałach.

Charakteryzując swe dzieło przedstawił jego koncepcję w sposób następujący: „Przedmiotem jego były dzieje ducha ludzkiego, nie zaś drobiazgowo falciki prawie zawsze przeinaczane; nie szło np. o genealogię rodziny pana de Poiset czy też pana de Monthery, którzy prowadzili wojny z królami Francji, ale o zbadanie, przez jakie etapy doszło się od ówczesnego barbarzyńskiego prostactwa do poloru współczesnego” (*par quels degrès on est parvenu de la rusticité barbare de temps à la politesse du nôtre*)¹¹.

Tym dziełem Wolter zdobył sobie uznanie jako inicjator historii kultury (*le premier historien de la civilisation*)¹². Chociaż samym słowem kultura — *la civilisation* jeszcze się nie posługiwał¹³, postawił sobie za zadanie ukazać, w jaki sposób ludzkość dzięki rozumowi stopniowo wydobywała się z ciemnoty, barbarzyństwa, ukazać różne manifestacje ducha ludzkości: obyczaje, nauki, sztuki, religie, prawa, gospodarke składające się na współczesny stan „poloru” (*la politesse*), oświecenia (bądź też: jak doszło do upadku kultury po najazdach barbarzyńskich).

Swą koncepcję historii powszechnej, ujętej w sensie historii kultury uniwersalnej, przeciwstawił, jak wiadomo, Wolter Bossuetowi. Zarzucił mu wyekspozowanie ze względów dogmatycznych historii Żydów i pominięcie milczeniem ludów bardziej starożytnych i cywilizowanych, lecz nie związanych z Biblią¹⁴.

Znakomicie rozszerzając pole widzenia, w swoim *Zarysie* starał się uwzględnić wszystkie kraje, poświęcając sporo uwagi Chinom, Japonii, Indii, Mongolii, Ameryce przedkolumbijskiej itd., cofając o kilka tysięcy lat wstecz dzieje powszechne w porównaniu z chronologią biblijną.

W obrazie powszechnodziejowym ukazywał różne ośrodki kultury, różnice i podobieństwa między nimi tłumaczył, odwołując się do okoliczności, czynników naturalnych. Arabom przypisywał rolę przodującą w kulturze wczesnego średniowiecza, Chinom wysoki poziom moralny, Wschodowi pionierskie znaczenie w dziejach sztuki itd.¹⁵ „Natura nadaje dziejom jednolitość, ustanawia pewne, niezmiennie zasady; w rezul-

¹¹ *Ib.*, II, s. 900—904.

¹² G. Lanson, *Voltaire*. Paris 1922, s. 116.

¹³ L. Febvre, *Civilisation, le mot et l'histoire*. Paris 1930.

¹⁴ *Essai*, II, s. 900—904.

¹⁵ *Ib.*, II, s. 803, I, s. 197.

tacie wszędzie występuje to samo podłoże, ale kultura rodzi odmienne owoce”. Człowiek jest sam kowalem własnego losu, szczęścia i nieszczęścia. Nie trzeba szukać zagadki dziejów w nadprzyrodzonych siłach, ale... jak się okazuje, poważne znaczenie ma zbieg okoliczności, przypadek (*Sa sacrée Majesté de Hasard*)¹⁶.

W przedstawieniu odmiennych wierzeń, obyczajów, historyk powinien zachować najdalej idącą tolerancję: „Żaden naród nie powinien kpić sobie z innego”. A imperatyw prawdomówności nakazuje, by nie zatajać prawdy o własnym kraju: „Francja być może zajmuje pierwsze miejsce wśród krajów, gdzie okrucieństwo szło w parze ze śmiesznością. Nie ma trybunału we Francji, który by nie wydał wyroków śmierci przez spalenie wielu czarowników”. Toteż niełatwe jest zadanie historyka: „Un historographe de France ne voudra jamais rien en France”¹⁷.

W genewskim wydaniu Cramera *Dzieł Woltera* jako motto znalazło się jego wyznanie: *J'ai écrit l'histoire avec vérité, j'ai abhorré les abus, les querelles et les crimes*. Odkrycie niekonwencjonalnej prawdy natrafia — zdawał sobie dobrze z tego sprawę Wolter — na poważne trudności, tkwiące w mocno zakorzenionych opiniach. Zgoda powszechna nie jest jeszcze gwarancją prawdy, a nawet zgoda ludzi rozumnych daje tylko szanse prawdopodobieństwa¹⁸.

Czy szło mu jednak o bezinteresowną prawdę, o zaspokojenie wyłączenie ciekawości, o kontemplację przeszłości?

Nie ulega wątpliwości, że przyświecał mu przede wszystkim cel dydaktyczno-wychowawczy, użyteczność z punktu widzenia aktualnych potrzeb w zakresie podniesienia świadomości społecznej. Tę funkcję spełniała Wolteriańska historia przez demaskowanie fałszów, mitów, niesprawiedliwości, fanatyzmu, ciemnoty, przesądów, zła: „Przez całe życie robiłem wszystko, co mogłem, ażeby przyczynić się do upowszechnienia ducha filozoficznego, tolerancji, które zdają się charakteryzować nasz wiek”¹⁹.

Wiara w magię i czarowników, która pociągnęła za sobą tyle nieszczęść i ofiar, miała swe źródło w ignorancji; toteż ci, co wyprowadzają ludzi z błędów — są „ich prawdziwymi dobroczyńcami”. Fanatyzm nie da się inaczej wyplenić, jak przez jego opis i uświadomienie ludzi z pomocą „ducha filozoficznego”. Moralność jest funkcją rozumu, zatriumfuje ona, gdy ludzie potrafią się nim posługiwać. Nie można inaczej wyprowadzić ich z błędów, jak ujawniając je. Toteż ci, co się temu przeciw-

¹⁶ *Ib.*, II, s. 806, 810; I, 751; *Lettres choisies*, s. 267 (list do Fryderyka II, 1759 r.).

¹⁷ *Ib.*, I, s. 126; *Lettres choisies*, s. 173.

¹⁸ *Ib.*, I, s. 126.

¹⁹ *Lettres choisies*, s. 232 (do Thieriot, 26 III 1757).

stawiają, są „wrogami rodzaju ludzkiego”²⁰. Nie idzie więc o moralizowanie w stylu Plutarcha, ale o ukazywanie w dziejach nagiej prawdy.

Ta propagandowo dydaktyczna funkcja nadawała całej twórczości Woltera charakter bojowy i spotykała się z oporami i represjami cenzury urzędowej, świeckiej i kościelnej, a także kręgów konserwatywnych. Wiadomo, że Wolter wiele ze swych dzieł musiał publikować poza Francją i że posługiwał się wieloma — 253 pseudonimami. Z drugiej jednak strony, przyczyniało się to do popularności jego pism, które ukazywały się wciąż w nowych edycjach i przekładach na obce języki, świetnie odpowiadając potrzebom ideologicznym wznoszącego się *tiers état*, dążeniom reformatorskim w różnych krajach Europy.

W sekularyzowanym obrazie przeszłości, gdzie walkę nieba z piekłem, państwa Bożego z ziemskim, zastąpić miało ścieranie się „rozumu uniwersalnego”, „ducha filozoficznego” z ciemnotą, ignorancją, Wolter ukazywał obie siły działające pospołu. Przez długie wieki fakty ciemne przeważały: „Ponieważ natura zaszczerpiła w sercach ludzkich egoizm, dumę i inne namiętności, nie dziw — pisał Wolter reasumując swą historię kultury — że ujrzeliśmy okres dziewięciu wieków niemal wypełniony ciągłym pasmem wojen i klęsk. A gdy zwrócimy się myślą ku jeszcze dawniejszym czasom, to i one okazują się nie lepsze”²¹.

Jednakże, jak to wynika z rozważań Woltera, rozum nawet w najciemniejszych okresach nigdy nie jest całkiem bezczynny. Dochodzi on do głosu u niektórych jednostek, wśród drobnej mniejszości stanowiącej czynnik postępu. Wśród nieszczęść i szaleństw dobroczynne działanie wykazuje jakiś instynktowny „duch porządku” (*l'amour de l'ordre*) nie dopuszczając do całkowitego rozprzeżenia życia społecznego. On to (jedna z „naturalnych dźwigni”) nakłada wędzidła na arbitralność władzy, tworzy prawa, normy moralne w postępowaniu ludzkim. Dzięki temu odradzały się stopniowo w Europie sztuki, zaludniały kraje, powstawały wielkie miasta, znikaly puszcze, rozwijała się gospodarka, łagodniały obyczaje, co wszystko związane było z ograniczeniem i pewną humanizacją wojen²².

Z biegiem czasu nawet tam, gdzie rządzili niecni władcy nad niecnymi ludźmi, zaczęto uprawiać sztuki, nauki, krzewić cnoty²³.

Te postępy kultury w niektórych okresach wiązały się z mecenatem świątłych monarchów. Cztery takie wymienia Wolter: Filipa i Aleksandra, Cezara i Augusta, Medyceuszów i Ludwika XIV. Jeśli ostatniemu z nich poświęcił Wolter szczególną uwagę to dlatego, że był on protekto-

²⁰ *Essai*, II, s. 931. *Dictionnaire philosophique*, hasła: *Fanatisme*, *Morale*; *Histoire* (art. Woltera w:) *Encyklopedii Diderota*.

²¹ *Ib.*, II, s. 810.

²² *Ib.*, II, s. 811, 808.

²³ *Lettre à M. le Professeur en histoire* (w:) *Essai sur les moeurs*, II, s. 865.

rem sztuk i nauk, języka i kultury francuskiej w całej Europie; *en un mot: c'est encore plus d'un grand siècle que d'un grand roi que j'écris l'histoire* ²⁴.

Rozwój kultury w wizji wolterowskiej nie jest procesem mechanicznym i jednokierunkowym, rozgrywającym się bez wahań, zahamowań, regresji: „Widzimy, jak błędy i przesady wypierają kolejno prawdę i rozum, jak ludzie zdolni i szczęśliwi ujarzmiają głupców i niszczą nieszczęśliwych, to znów jak ci sami szczęśliwcy stają się igraszką fortuny, jak niewolnicy, nad którymi panują, aż wreszcie ludzie przez samo poznanie nieszczęść i głupstw oświecają się. Z biegiem czasu społeczeństwa korygują swe idee i zaczynają myśleć” ²⁵. W szczególności, jak zauważa, w Europie od lat pięćdziesięciu „rozum upowszechniając się u nas zaczyna niszczyć te zaraźliwe nasiona, które tak długo zakażały glebę” ²⁶.

Świadomość dokonującego się tutaj postępu w porównaniu z wiekami średnimi „powinna napawać nas poczuciem szczęścia pomimo niemal niepokonalnej skłonności naszej do pochwały przeszłości na niekorzyść teraźniejszości” ²⁷.

Jeśli terażniejszość budziła w nim optymizm, to właśnie dlatego, że w Europie wytworzyła się wspólnota kulturalna, łącząca ze sobą świat intelektualny: „Stosunki między filozofami nigdy nie były bardziej powszechne. To Leibniz przyczynił się do ich ożywienia. Pomimo wojen i różnic religijnych w Europie w sposób niedostrzegalny ukształtowała się republika pisarzy. Wszystkie nauki i sztuki wzajemnie się wspierały. Republika ta jest wytworem Akademii. Włochy i Rosja związały się ze sobą w drodze wymiany korespondencyjnej. Angliacy, Niemcy, Francuzi udawali się na studia do Leydy. Słynny lekarz, Boernhare konsultowany był zarówno przez papieża, jak i cara. Jego najwybitniejsi uczniowie w ten sposób przyciągali cudzoziemców, stając się swego rodzaju lekarzami międzynarodowymi. Uczni różnych specjalności zawiązywali między sobą więzy w tej wielkiej społeczności intelektualnej wszędzie rozpowszechniającej się i niezależnej. Stosunki te przetrwały do dziś, są one pociechą pośród zła szerzącego się na ziemi przez ambicję i politykę” ²⁸. Do tych związków między intelektualistami europejskimi przywiązywał Wolter szczególne znaczenie.

Mimo programowego uniwersalizmu, dysponując — przy ówczesnym stanie orientalistyki, archeologii, afrykanistyki itd. — stosunkowo nikłą wiedzą i nieraz bałamutnymi wiadomościami, główną uwagę skupił na

²⁴ *Le siècle de Louis XIV. Introduction* (w:) *Oeuvres histor.*, s. 616, 620; *Lettres choisies*, s. 101—105 (list do milorda Harveya z 1746 r.).

²⁵ *Précis du siècle de Louis XV* (w:) *Oeuvres hist.*, 1968; *Essai*, II, s. 905 n.

²⁶ *Essai*, II, s. 922.

²⁷ *Ib.*, II, s. 773.

²⁸ *Les siècle de Louis XIV*, s. 1027.

dziejach kultury europejskiej w czasach nowożytnych. Ukazywał, jak tutaj najświetniej oddziaływać zaczął „doskonalący się rozum”, jak dzięki wynalazkom „busoli, prochu, wreszcie druku” jej przypało przodownictwo w całym świecie²⁹. To Europa, jako określona wspólnota kulturalna, choć podzielona na wiele państw, ale związana ze sobą wspólnością wierzeń religijnych, podobnych zasad prawa, zwyczajów dyplomatycznych, systemem równowagi sił, tworząc „rodzaj wielkiej republiki” — staje się jakby synonimem kultury³⁰.

Czy wynika z tego, że w przeciwieństwie do przeszłości, terażniejszość upoważniała do optymistycznej wiary, „czy żyjemy w najlepszym z możliwych światów”, czy *tout va bien* jak głosił Leibniz? Odpowiedź Woltera nie była całkiem jednoznaczna, wahała się w różnych okresach jego życia i twórczości. W przesłankach jego refleksji nie brak było podstaw do uzasadnienia poglądu zarówno optymistycznego, jak pesymistycznego. Polemizując w *Listach filozoficznych* z Pascalem zajmował stanowisko pośrednie: nie godząc się z tezą głoszącą, że ludzie są źli, oświadczył: „Śmiem stanąć w obronie ludzkości — przeciwko temu wzniosłemu mizantropowi. Ośmielam się twierdzić, że nie jesteśmy ani tak źli, ani tak nieszczęśliwi, jak to on przedstawia”³¹.

Niedługo potem w *Poème sur le désastre de Lisbonne* (1756) oraz *Candide ou l'optimisme* (1759) zajął postawę krytyczną wobec optymizmu filozoficznego czy potocznego. Trzęsienie ziemi w Portugalii, które pochłonęło wiele ofiar, wskazywało na możliwość klęsk elementarnych, nie świadczących o tym, że świat nasz jest „z możliwych najlepszy”; nieszczęścia, niesprawiedliwość, gwałty trapiące niewinnego Kandyda, nie upoważniały do optymistycznego poglądu na stosunki międzyludzkie.

Sceptycyzm i zdrowy rozsądek chronią jednak Woltera przed jakimś integralnym pesymizmem, nie wierzy on ani w naturalną dobroć człowieka, ani w jego upadek wskutek grzechu pierworodnego.

W *Słowniku filozoficznym* (1764) w haśle: *Méchant*, dowodził, że „na świecie jest dużo mniej zła niż się pisze i wierzy. Jest jeszcze go zbyt wiele, bez wątpienia: widoczne są straszliwe nieszczęścia i zbrodnie, jednakże przyjemność ze skarżenia się na nie i przesada jest tak duża, że przy najmniejszym okaleczeniu, krzyczycie, że cała ziemia wypełniona jest krwią”³².

W *Candide* odpowiedzią na nieszczęścia nie jest bierna apatia, pogodzenie się ze złem: „Pracujcie, to jedyny sposób, by życie było znośne”;

²⁹ *Essai*, II, s. 808, 819.

³⁰ *Le siècle de Louis XIV*, s. 1568; *Essai*, II, s. 905 n.

³¹ *Lettres philosophiques*. Paris 1964, s. 141 (vingt-cinquième lettre: Sur les pensées de M. Pascal).

³² *Dictionnaire Philosophique*, ed. cit., s. 303; *Remarques sur l'histoire* (w:) *Oeuvre hist.*, s. 41.

„trzeba uprawiać swój ogródek”; „przyjdzie dzień, gdy wszystko będzie dobre — oto nasza nadzieja, złudzeniem jest natomiast twierdzenie, że już dziś wszystko dzieje się dobrze”³³.

Skoro świat nie jest statyczny i nieomal wszystko zależy od samych ludzi, od ich świadomości, rozumu, nie ma powodu do niewiary w szczęśliwą przyszłość. Z drugiej jednak strony doświadczenie przeszłości i obserwacja teraźniejszości nie pozwalają na łatwowierny optymizm: „rozum” i „odwaga” są udziałem tylko nielicznych jednostek, podczas gdy lud — sądził Wolter — jest zawsze przesądny, skłonny do złudzeń, fanatyzmu, ciemny. Chociaż „rozum” i odważna aktywność posuwają świat naprzód, Wolteriańska wizja świata nie dawała podstaw do beztróskiego spojrzenia w przyszłość; wprawdzie postęp świadomości jest niewątpliwy, ale jak zauważa Wolter: „Instynkt raczej niż rozum kieruje rodem ludzkim”³⁴. A ten był i jest nieobliczalny.

W porównaniu z wielu racjonalistycznymi koncepcjami historiograficznymi wizja powszechnodziejowa Woltera nie jest ani jednostronnie optymistyczna, ani pesymistyczna. Ze swym sceptycyzmem i praktyczną filozofią Wolter nie uległ złudzeniu, jakoby Oświecenie otworzyło automatycznie drogę do zwycięstwa królestwa szczęścia na ziemi („mówią, że żyjemy w wieku filozofii, ale wciąż jeszcze na stu fanatyków przypada jeden filozof”³⁵). Upowszechniał jedynie przekonanie, że w rękach człowieka były i są jego losy, zależne od jego wysiłków, stanu świadomości i umiejętności posługiwania się rozumem. Historia kultury, myśli, zachowań ludzkich miała pozwolić lepiej poznać tajniki natury ludzkiej, zrozumieć stan w jakim się świat znajduje i do czego zmierza.

Z obserwacji teraźniejszości i doświadczeń przeszłości Voltaire potrafił wcale trafnie przewidzieć zbliżającą się burzę dziejową: „Wszystko to, co widzę, sieje ziarna rewolucji, która przyjdzie nieuchronnie, choć nie będę już miał przyjemności być jej świadkiem. Francuzi do wszystkiego dochodzą zbyt późno, lecz w końcu jednak dochodzą. Światło upowszechniło się tak szeroko, że przy pierwszej okazji dojdzie do wybuchu”³⁶.

³³ *Candide*. Paris 1893, s. 170 n.

³⁴ *Essai*, I, s. 41.

³⁵ *Lettres choisies*, s. 360 (list z 1765 r.).

³⁶ *Ib.*, s. 358, 359 (2 IV 1764).

Jak wiadomo, sprawy polskie zajęły sporo miejsca w historycznym i publicystycznym piarstwie Woltera, zostały literacko ujęte w dramacie *Les lois de Minos* i gęsto przewijają się w korespondencji patriarchy z Ferney z lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych¹. Jednakże w tej olbrzymiej korespondencji, której ostatnie wydanie obejmuje przeszło 20 tysięcy pozycji², liczba listów wymienionych z Polakami jest znikoma. Uwagami na temat Polski Wolter dzielił się obficie z Fryderykiem i Katarzyną, z Rosjanami, Francuzami czy Szwajcarami, ale znamy nazwiska jedynie 6 Polaków, do których Wolter pisywał lub od których listy otrzymywał.

Wśród tych sześciu połowę stanowią Polacy włączeni w społeczeństwo francuskie. Są to Stanisław Leszczyński i jego córka, królowa Francji, oraz Maria z Jabłonowskich księżna de Talmont. Jedynie ta ostatnia, córka Francuski i żona Francuza, zabrała głos w sprawie zaangażowania Woltera w kryzys dysydencko-barski³. Spośród Polaków z Polski istotne miejsce wśród korespondentów filozofa zajmuje Stanisław August. Zagadkową pozycję stanowi list Woltera z 20 VIII 1767 r. do Kaspra Rogalińskiego⁴. Nie należy on właściwie do korespondencji, lecz stanowi re-

¹ E. Rostworowski, *Wolter a Polska*, Kwart. Hist., LXXV, 1968, z. 4. To samo po francusku: *Voltaire et la Pologne*, „Studies on Voltaire and the eighteenth century”, LXII, Genève 1968.

² Wydana przez T. Bestermana w latach 1953—1965 *Voltaire's Correspondance* obejmuje 103 tomy. Spis korespondentów znajduje się w t. 102.

³ *Voltaire's Correspondance*, t. 79, s. 108—109. Księżna de Talemont była córką wojewody ruskiego Jana Stanisława Jabłonowskiego i Joanny de Béthune.

⁴ *Voltaire's Correspondance*, t. 66, s. 200.

akcję na atakujące Woltera polskie pismo ulotne. Autentyczność tego listu oraz okoliczności jego powstania wymagają weryfikacji. Poza królami i polsko-francuską księżną na liście korespondentów Woltera pozostaje więc tylko jeden Polak, który podpisał się: *Archêvêque de Gnesno, Primat et Premier Prince du Royaume de Pologne et du Grand Duché de Lithuanie*.

Na przestrzeni swego długiego żywota Wolter pisywał wprawdzie do dwóch papieży (Benedykta XIV i Klemensa XIII) i siedmiu kardynałów (bardziej jako do polityków niż książąt Kościoła), ale w toku tych kilkadziesiąt lat jego stosunek do Rzymu bywał różny. Natomiast list prymasa Polski przypada na okres największego nasilenia walki patriarchy *pour écraser l'infâme* i tyczy okoliczności ściśle z tą walką związanych. Jest to więc w korespondencji Woltera pozycja osobliwa, tak jak osobliwą postacią w historii kościoła katolickiego w Polsce był Gabriel Podoski.

Nie tu miejsce, by kreślić portret jednej z najbardziej skompromitowanych postaci Polski XVIII w. W niezrównany sposób uczynił to Daniel Chodowiecki w serii rysunków pokazujących prymasa Podoskiego, to w stroju pontyfikalnym, to w surducie świeckim, to w szlafroku, w otoczeniu frywolnych dam i przy boku majestatycznie roznegliżowanej opasłej pani Oehmchen⁵. Rysunki te mogłyby stanowić ilustracje do antyklerykalnej powiastki filozoficznej w duchu stulecia lub znaleźć się obok takich antyprymasowskich satyr, jak *Perekińczyk*; *Rozmowa między Podoskim prymasem i Przedwojewskim sufraganiem gnieźnieńskim* czy *Obiad i szuba prymasa*. Ale Chodowiecki kreśląc te wizerunki i scenki nie był satyrykiem lecz realistą. O skandalicznym życiu Podoskiego nie trzeba szukać informacji w paszkwilach, ale wystarczy zaglądnąć do korespondencji jego politycznych przyjaciół⁶.

Ten rozpustnik i „wolnomyśliciel” w prymasowskich fioletach był jednak postacią w pewnym sensie reprezentatywną dla swych czasów. Jego niedostatecznie jeszcze zbadana polityka kościelna była zapewne w znacznym stopniu wypadkową życzeń Rosji, która za pomocą potężnych nacisków wyniosła go w 1767 r. na prymasowską godność. Ale nie można tu tracić z pola widzenia i rdzenie polskiego antagonizmu między urzędem prymasowskim a nuncjaturą, oraz także nurtujących ówczesnie różne episkopaty tendencji febroniańskich, wreszcie modnych wśród oświeceniowych prałatów skłonności do latitudinarizmu, w którym indyferentyzm konfesjonalny łączył się z tolerancją. Tolerantem ze względów ekonomicznych był Podoski, kiedy jako młody ksiądz-dworak

⁵ D. Chodowiecki, *Teka*, w opracowaniu W. Zawadzkiego. Warszawa 1953, tabl. XII, XIV, XVI, XXII, XXIV, XXV.

⁶ Np. w doniesieniach agentów królewicza Ksawerego z Warszawy z 1767 r.; Biblioteka Polska w Paryżu, rkps 69, s. 180—181, 191—192; 263, 388.

protegował protestantów w administrowanym z ramienia Brühla starostwie spiskim. Tolerantem okazał się w swym życiu prywatnym, dobierając sobie metresy spośród protestanckich mieszczek. Może i tolerantem z przekonania był oddając swoje usługi Repninowi w przeforsowaniu sprawy dysydenckiej. A równocześnie, w owym krytycznym 1767 r. wysunął swój własny program daleko idącego rozluźnienia związków kościoła polskiego z Rzymem, program zdezawuowany w Petersburgu jako zbyt daleko idący. Podobno Repnin „z całą powagą” mawiał do Podoskiego: *Il faut que vous soyez bientôt cardinal et après pape, dût-il couter à l'Impératrice deux millions de ducats*, z czego wyciągano wniosek *qu'on veut unir les trois religions* [katolicką, prawosławną i protestancką] *ensemble*⁷. To były oczywiście fantazje, ale postać polskiego prymasa pozwalała z jego osobą tego rodzaju fantazje kojarzyć. Z tego, co wiemy już o Gabrielu Podoskim, można wnosić, że nadawał się on na partnera dla patriarchy z Ferney, który wszedł wówczas w najostrzejszą fazę swego konfliktu z Rzymem.

Angażując się w sprawę dysydenckiej, Wolter zapewne nie rozporządzał zbyt obfitymi informacjami na temat nowo mianowanego prymasa, ale mógł wiedzieć, że jego kandydatura została przeforsowana wbrew wielkim oporom Watykanu. Pisząc pod pseudonimem Joseph Bourdillon, professeur en droit public, *Essai historique et critique sur les dissensions des Églises de Pologne* Wolter oparł się w zasadzie na materiale dostarczonemu mu przez carską dyplomację. W *Essai* patriarcha po raz pierwszy pochwalił Podoskiego, stawiając go w szeregu szermierzy tolerancji:

*L'évêque de Cracovie et le nouveau primat, tous deux génis supérieurs, entrèrent par cela même dans des vues si salutaires. Ils sentirent qu'ils étaient Polonais avant d'être romains; qu'ils étaient sénateurs, princes, patriotes, autant qu'évêques. Mais il ne fallait pas moins qu'un Roi philosophe, un primat, des évêques sages, une Impératrice qui se déclarait l'apôtre de tolérance, pour détourner les malheurs qui menaçaient la Pologne. La philosophie à jusqu'ici prévenu dans le Nord le carnage dont le fanatisme a souillé longtemps tant d'autres climats*⁸.

Wśród filozofów, którzy mieli zapewnić głoszoną przez Woltera wyższość Północy nad Południem, Gabriel Podoski znalazł się obok biskupa krakowskiego Kajetana Sołtyka. To zestawienie, które przysporzyło kłopotów propagandowej akcji „Bourdillona”, wynikało z szybkiej dezaktualizacji dostarczonych Wolterowi informacji. Rosyjskie materiały otrzymał

⁷ Doniesienie z Warszawy z 16 IX 1767; *ib.*, s. 213.

⁸ *Oeuvres complètes de Voltaire*, t. XXVI. Paris 1879, s. 467. Ta wersja zakończenia *Essai* znajduje się w wydaniach datowanych „A Basle 1767” (miałem w ręku cztery takie wydania) oraz w dwujęzycznym wydaniu francusko-greckim z 1768 r. W 1775 r. Wolter napisał inne zakończenie, usprawiedliwiając rozbiór „polskim chaosem”.

patriarcha w lecie 1767 r., w czasie zawiązywania się konfederacji radomskiej, do której przystąpił i Sołtyk, obiecując poprzeć deklarację Katarzyny II z 26 marca w sprawie dysydentów. Z biegiem czasu jednak wzrosły zarówno żądania rosyjskie w sprawie różnowierców, jak rozwiąły się polityczne rachuby radomian na detronizację Stanisława Augusta. Sukces, jakim było pozyskanie Sołtyka, okazał się krótkotrwały i rychło biskup krakowski wysunął się na czoło najbardziej nieprzejednanych „fanatyków”. Pióro Woltera było wprawdzie wartkie i ówczesne oficyny drukarskie pracowały szybko. Już 22 września Wolter wysłał A. R. Woroncowowi drukowane egzemplarze *Essai*⁹. Ale gdy 200 egzemplarzy tej broszury dotarło do Warszawy, Sołtyk od 14 października był już więźniem Repnina. W tej sytuacji ambasador carski skonfiskował pismo Woltera¹⁰.

Dowiedziawszy się o tym patriarcha w liście do Katarzyny wyraził gorzkie ubolewanie w imieniu „tego biednego Bourdillona”, który tak bardzo omylił się co do biskupa krakowskiego¹¹. Szerzej na ten temat rozpisał się do Woroncowa: *Mon ami Bourdillon est tout honteux de s'être trompé sur l'évêque de Cracovie. Il devait bien penser que cet homme se dédirait et jouerait quelque mauvais tour à la raison humaine, puisqu'il est prêtre. Ce vieux bonhomme de Bourdillon est même tout étonné que vous n'ayez pas eu la bonté de réparer sa faute en faisant mettre en marge quelque petite note honnête sur la perfidie épiscopale. Il dit que mr le prince Repnin a très bien fait et qu'il l'en remercie de tout son coeur*¹². Wprawdzie Rosjanie nie zaopatrzyli wzmianki „Bourdillona” o Sołtyku krytyczną notą o biskupiej perfidii, ale w wydanym w Petersburgu tłumaczeniu *Essai* nazwisko biskupa krakowskiego znikło. Ostał się „nowyj primas i niekatoryje episkopy, wierchownego rozuma osoby”¹³.

Wzmiankowany już list Podoskiego do Woltera* wydał po raz pierwszy Besterman w 1961 r. Oryginał tego listu, który znajduje się w rękopisach paryskiej Bibliothèque Nationale, jest nie datowany. Besterman datował ten list około stycznia 1768 r. w przekonaniu, iż odnosi się on do *Essai* Bourdillona. Prymas w obszernych wywodach wyraził swoje uwielbienie dla Woltera i jego walki o zwycięstwo rozumu nad przesądem i ciemnotą, po czym przeszedł do spraw bardziej konkretnych:

⁹ *Voltaire's Correspondance*, t. 67, s. 41.

¹⁰ *Traité d'amitié perpétuelle et de garantie de la part de la Russie entre Catherine II [...] et Stanislas-Auguste [...] signé à Varsovie le 24 février 1768 avec les observations par un confédéré de Bar*. Paris 1769, s. 33—34.

¹¹ List z 29 I 1768; *Voltaire's Correspondance*, t. 68, s. 84—85.

¹² List z 16 II 1768; *ib.*, s. 141.

¹³ *Opyt istoriczeskij i kriticzeskij o rozgłasiach Cerkwej w Polsce*. Petersburg 1768, s. 38.

Ainsi, Monsieur, aux couronnes dont vous aviez orné vos talens, vous avez ambitionné d'unir celle que vous devriez à l'humanité. Le tendre intérêt qu'elle vous inspire, empreint partout dans vos écrits, vous a fait célébrer au fond du Nord une grande Impératrice faite pour unir tous les titres de gloire capables de la faire admirer; et ce qui caractérise encore plus vivement votre zèle, vous a fait distinguer au milieu du peuple Sarmate un homme animé des mêmes sentimens qu'Elle, et allant sous ses auspices au bien de la Patrie, à travers les obstacles du préjugé. Souffrez, Monsieur, que je passe sur les louanges dont vos écrits ont bien voulu m'honorer à cette occasion. J'ai dû mériter les éloges, mais je n'ai point dû les chercher. Je trouvais seulement en ceci une occasion précieuse de vous marquer toute l'estime dont j'étais pénétré de mon côté pour un homme tel que Monsieur de Voltaire, et je le fais avec la satisfaction la plus pleine et la plus désintéressée ne voulant pas vous laisser ignorer l'estime distinguée et la parfaite considération avec laquelle j'ai l'honneur d'être, Monsieur, votre très humble et très obéissant serviteur ¹⁴.

Datowanie tego listu i potraktowanie go przez Bestermana jako odpowiedź na *Essai* wyduje się nader niepewne. Podoski nawiązuje do pochwał wyrażonych w pismach (écrits) Woltera, a — jak zobaczymy dalej — pochwał tych nie szczędził patriarcha prymasowi w swych dalszych broszurach i to już oczywiście nie sprzęgając go w niefortunną parę z Sołtykiem. W korespondencji Podoskiego znajdziemy również poszlakę przemawiającą za przesunięciem próby nawiązania kontaktu z Wolterem na znacznie późniejszy okres niż styczeń 1768 r.

Otrzymaawszy wiadomość o uchwaleniu przez sejm repninowski prawa o dysydentach Wolter uczcił to wydarzenie broszurą: *Sermon prêché à Bale, le premier jour de l'an 1768, par Josias Rossette*. W tym noworocznym kazaniu patriarcha znów postawił prymasa obok Katarzyny i Stanisława:

Deux têtes couronnées se sont unies pour rendre aux hommes ce bien précieux que la nature leur a donné — la liberté de conscience [...] L'Impératrice de Russie non-seulement établit la tolérance universelle dans ses vastes Etats, mais elle envoie une armée en Pologne, la première de cette espèce depuis que la terre existe, une armée de paix, qui ne sert qu'à protéger les droits des citoyens et à faire trembler les persécuteurs. O Roi sage et juste, qui avez présidé à cette conciliation fortunée! O primat éclairé, prince sans orgueil et prêtre sans superstition, soyez bénis et imités dans tous les siècles! ¹⁵.

¹⁴ *Voltaire's Correspondance*, t. 68, s. 51—53.

¹⁵ *Oeuvres complètes de Voltaire*, t. XXVI, s. 582.

W kilka miesięcy po tym triumfie „Bourdillona” i „Rossette'a” świelany horyzont Północy zaciemniła konfederacja barska, interpretowana w Ferney jako wybuch katolickiego fanatyzmu. Patriarcha chwycił za pióro, tym razem pod imieniem „majora Kaiserlinga”, co odpowiadało marsowym okolicznościom. W *Discours aux confédérés catholiques de Kaminiak en Pologne* dał Wolter najobszerniejszą pochwałę prymasa Podolskiego:

Braves Polonais, vous qui n'avez jamais plié sous le joug des Romains conquérants, voudriez-vous être aujourd'hui les esclaves et les satellites de Rome théologienne [...] Vous n'avez eu depuis longtemps que deux véritables ennemis; les Turcs et la cour de Rome. Les Turcs voulaient vous enlever vos frontières, et vous les avez toujours repoussés; mais la cour de Rome vous enlève réellement le peu d'argent que vous tirez de vos terres [...].

Votre Roi, que vous avez choisi d'une voix unanime, a cédé, dans une diète solennelle, aux instances des plus sages têtes de la nation, qui ont demandé la tolérance. Une puissante Impératrice le seconde dans cette entreprise, la plus humaine, la plus juste, la plus glorieuse dont l'esprit humain puisse jamais s'honorer. Ils sont les bienfaiteurs de l'humanité entière, n'en soyer pas les destructeurs. Voudriez-vous n'être que des homicides sanguinaires, sous prétexte que vous êtes catholiques?

Votre primat et catholique aussi. Ce mot veut dire universel, quoique en effet la religion catholique ne compose pas la centième partie de l'univers. Mais ce sage primat a compris que la véritable manière d'être universel est d'embrasser dans sa charité tous les peuples de la terre, et d'être surtout l'ami de tous ses concitoyens. Il a su que si un homme peut en quelque sorte, sans blasphème, ressembler à la Divinité, c'est en chérissant tous les hommes, dont Dieu est également le père. Il a senti qu'il était patriote polonais avant d'être serviteur du pape, qui est le serviteur des serviteur de Dieu. Il s'est uni à plusieurs prélats qui, tout catholiques universels qu'ils sont, ont cru que l'on ne doit pas priver ses frères du droit de citoyens, sous prétexte qu'ils vont au jardin par une autre allée que vous.

Cette auguste Impératrice, qui vient d'établir la tolérance pour la première de ses lois dans le plus vaste empire de la terre, se joint à votre Roi, à votre primat, à vos principaux palatins, à vos plus dignes évêques, pour vous rendre humains et heureux. Au nom de Dieu et de la nature, ne vous obstinez pas à être barbares et infortunés¹⁶.

Dyskurs „Kaiserlinga” był recenzowany w „Corréspondance Littéraire” z 1 sierpnia 1768 r., niewątpliwie więc w połowie tego miesiąca był

¹⁶ *Ib.*, t. XXVII, s. 635—636. Pierwsze wydanie datowane „A Amsterdam 1768”.

już znany francuskiemu ministrowi w Genewie. Ów dyplomata i człowiek blisko związany z kręgami literackimi, Pierre Hennin, nim został wysłany do Szwajcarii przebywał przez wiele lat na placówce w Warszawie i był doskonałym znawcą spraw polskich. Poznawszy ostatnią publikację patriarchy napisał do niego 15 sierpnia 1768 r.:

*Votre ami le Roi de Pologne est un peu malmené par votre amie l'Impératrice Catherine et votre ami le Primat m'a l'air de les jouer tous les deux. — En attendant les Russes sont affamés de la Châsse de St. Stanislas et du thrésor de son Eglise. Cracovie va vraisemblablement être au pillage. Ou je me trompe fort ou ce ne sont pas là des affaires bien honnêtement conduites. Cultivons notre Jardin et ne nous chagrignons ni des sottises ni même des crimes de ce meilleur des mondes*¹⁷.

Na ten dyplomatyczno-przyjacielski monit Wolter odpowiedział wymijająco: *Je souhaite à Stanislas et à Catau toutes les prospérités imaginables, mais à vous surtout; Monsieur, que j'aime mieux que tous les potentats du Nord*¹⁸.

Na czas pewien ostudził patriarcha swój zapał do angażowania się w polskie sprawy, zapał, który znów miały rozniecić w przyszłości zwycięstwa rosyjskie nad Turkami i zamach konfederacki na Stanisława Augusta. Ale to już inna historia. Postać Gabriela Podoskiego nie wróciła już na karty pism Woltera. Może nie bez wpływu było ostrzeżenie Hennina, że prymas chce wyprowadzić w pole zarówno Katarzynę, jak Stanisława. W rzeczy samej, francuski dyplomata mógł doskonale wiedzieć, że Podoski należał do najzawziętszych nieprzyjaciół Stanisława Augusta i zawsze pozostał stronnikiem Sasów, których pragnął wprowadzić na tron za zgodą i poparciem Rosji. Ta gra polityczna, zarówno jak polityka kościelna i skandaliczne obyczaje, miały w niedalekiej przyszłości doprowadzić prymasa do kompletnego moralnego, fizycznego i politycznego bankructwa. Nie wiemy czy Wolter odpowiedział na list Podoskiego, w każdym razie odpisu tej ewentualnej odpowiedzi nie uznał za stosowne pozostawić w swojej starannie gromadzonej spuściźnie epistolarnej. Cytowany zaś list prymasa do Woltera jesteśmy skłonni datować na grudzień 1768, a więc na okres, w którym osłabło już zainteresowanie patriarchy sprawą dysydencką w Polsce. Na ten domysł naprowadza nas korespondencja Podoskiego ze znanym nam już Pierre Henninem.

W czasie swej misji w Polsce, a więc w ostatnich latach panowania Augusta III, Hennin utrzymywał przyjazne stosunki z Podoskim, wówczas jeszcze tylko referendarzem koronnym i rozpolitykowanym prałatem z saskiej kamaryli. Młody Francuz gustował też we fraucymerze księ-

¹⁷ *Voltaire's Correspondance*, t. 70, s. 9.

¹⁸ List z 18 VIII 1768; *ib.*, s. 15.

dza referendarza, matce i córce Oehmchen (*la mère qui rit de bon coeur et la fille qui sourit rarement*)¹⁹.

W okresie ostatniego bezkrólewia Podoski należał do najczynniejszych agentów partii patriotycznej, czyli sasko-francusko-austriackiej. Gdy po zerwaniu stosunków dyplomatycznych między Wersalem a Warszawą Hennin w 1764 r. wyjechał do Wiednia, gdzie oczekiwał na wyklarowanie się spraw polskich, pozostawił jako swojego plenipotentą i korespondenta w Warszawie Bernardina de Saint-Pierre. Późniejszy słynny autor *Paul et Virginie*, a wówczas awanturiczny wojażer, był zawieruszony nad Wisłą w miłosne i polityczne intrygi²⁰. Za jego to pośrednictwem Podoski korespondował z Henninem, w sprawach politycznych posługując się szyfrem²¹. Korespondencja ta urwała się w październiku 1764 r., kiedy wynik bezkrólewia został przypieczętowany; Hennin opuścił Wiedeń, a Bernardin de Saint-Pierre Warszawę. Można wszelako stwierdzić, że osobiste i polityczne stosunki między Podoskim a Henninem były bliskie, a nawet intymne. Na tę zażyłość powołał się po latach prymas pisząc 11 XII 1768 r. do francuskiego ministra w Genewie, jako do człowieka znajdującego się w pobliżu Woltera i pozostającego w bliskich z nim stosunkach. List ów przytaczamy w całości:²²

Permettez, Monsieur, à un ancien ami de se renouveler dans votre souvenir: il en saisit l'occasion avec une satisfaction véritable. Vous êtes à portée de Monsieur de Voltaire, Monsieur. Si près, et dans un voisinage, l'on ne peut ignorer à Genève aucun des ouvrages sortis de la plume de cet auteur. Lié d'ailleurs intimement avec ce grand homme, avantage qu'on ne peut trop vous envier, s'il se pouvait que vous ne fussiez pas au fait de tous les présents dont il nous a enrichis, vous n'auriez pour vous en instruire qu'à vous adresser à lui même.

Souffrez donc, Monsieur, que je me prévale d'une situation si heureuse. Je voudrais avoir en ma possession tous les ouvrages de Monsieur de Voltaire sans aucune exception; et quoique je pense n'en ignorer aucun, je crains que malgré mon empressement à me procurer ceux dont j'ai pu avoir connaissance, il ne m'en soit peut-être échappé quelqu'un dans cet éloignement. Je serais bien plus assuré si je puis, par vos soins, Monsieur, avoir une collection complète des oeuvres de Monsieur de Voltaire, faite par vous sous les yeux même de ce génie, apôtre de l'humanité et de la raison.

¹⁹ Hennin do Podoskiego, Warszawa 12 VI 1763; Bibliothèque de l'Institut de France, rkps 1274, k. 152.

²⁰ W niedalekiej przyszłości opracuję polski epizod w życiu Bernardina de Saint-Pierre, do którego zebrałem obfity materiał archiwalny.

²¹ Podoski do Hennina, Warszawa 22 i 26 IX 1764; Hennin do Podoskiego, Wiedeń 13 X 1764; Bibl. de l'Institut de France, rkps 1274, k. 156, 158, 160.

²² *Ib.*, k. 150—151.

Veillez, Monsieur, ne pas exclure de la collection les feuilles et les pièces fugitives, qui pourraient n'avoir été faites que pour des amis ou pour la société de Ferney. Me défiant de l'habileté de nos ouvriers polonais, j'oserai vous prier de faire embellir cette collection de la relieure la plus conforme à ma vénération et à ma juste admiration pour l'auteur. Alexandre avait pris soin d'embellir à sa manière, et renfermait dans une boîte de je ne sais quoi de très précieux, l'ouvrage ou le Prince des Poètes avait chanté Achille, son modèle, et quelques Dieux très souvent dégradés. Quels honneurs assez grands peut-on rendre à celui qui après avoir célébré Henri Quatre, l'exemple de tous les bons et grands rois, a paru ne pas changer de sujet en prêchant aux hommes la raison, l'humanité et toutes les vertus, par ou le Prince fut sans doute l'image de la Divinité, si jamais Prince put prétendre à l'honneur de l'être.

Permettez moi, Monsieur, de me flatter que le temps depuis lequel nous sommes séparés ne m'aura pas privé de l'amitié que vous m'avez autrefois témoignée. Soyez persuadé que le Primat conserve pour vous toute l'amitié du Refférendaire.

Prezentując się jako wielbiciel dzieł Woltera, który w swym zbiorze nie chce uronić żadnego z pism ulotnych przeznaczonych dla kręgu intymnych 'przyjaciół' patriarchy, Podoski nie wypowiedział w sposób otwarty swych rzeczywistych intencji. Upojony pochwałami, których nie skąpił mu „Bourdillon”, „Rossette” i „Kaiserling”, prymas zapewne żywił nadzieje, że wśród zaszyfrowanych i dyskretnych produktów „manufaktury z Ferney” może się znaleźć jeszcze więcej takich pereł. Hennin miał gromadzić dla Podoskiego pisma Woltera za wiedzą i pod okiem patriarchy. Zapewne równocześnie z wysłaniem listu do francuskiego ministra prymas napisał znaną nam epistołę skierowaną wprost do Woltera. Mógł się spodziewać, że ów hołdowniczy list wraz z niewątpliwie przeznaczonym do odczytania patriarsze pismem do Hennina staną się siłą napędową, która wzmoże produkcję „manufaktury” w pożądanym kierunku. Niezależnie zresztą od zaspokojenia osobistych ambicji Podoski jako polityk chciał mieć zapewne bezpośredni wgląd w działalność pisarską człowieka, o którego publicystyczne usługi ubiegali się wszyscy „mocarze Północy”. Być może nawet prymas przeniknął cel tajnej misji lekarza Stanisława Augusta, Herrenschwanda, który właśnie w listopadzie 1768 r. wyruszył z Warszawy do Szwajcarii, aby starać się inspirować Woltera we wręcz przeciwnym kierunku niż to zamierzał uczynić Podoski²³.

²³ E. Rostworowski, *Une négociation des agents du roi de Pologne auprès de Voltaire en 1769*, „Revue d'Histoire Littéraire de la France”, 69e Année, No 1 (janvier-février 1969).

Cienkiej aluzji do osoby Stanisława Augusta można się domyślać w wywodach na temat ozdobnej oprawy dzieł patriarchy. Aleksander Wielki umieścił w kosztownej puszcze wiersze Homera opiewające zarówno służącego mu za wzór Achillesa, jak i często degradowanych bogów. W dziełach Woltera analogię z Achillosem przedstawia Henryk IV, analogii zaś ze zdegradowanymi bogami można się domyślać w monarchach w sposób wątpliwy pretendujących do tego, by stać się obrazem bóstwa. Być może w tej paraleli kryła się sugestia, iż Stanisław August nie wytrzymał porównania z Henrykiem IV i nadeszła pora, by go strącić z wolterowskiego Olimpu koronowanych filozofów.

Zarówno zabiegi Herrenschwanda, jak Podoskiego, nie przyniosły rezultatu. Wolter dochował wiary Katarzynie, dla Stanisława Augusta zachował współczującą sympatię, swych wystąpień w sprawie dysydenckiej nie zdezwuował, ale o prymasie Podoskim zapomniał. Pozostała w jego dziełach wizja tolerancyjnego i poniekąd ekumenicznego „primat de Pologne”, który dla nie znających historii Polski czytelników tych dzieł mógł przybrać postać dość daleko odbiegającą od rzeczywistej fizjonomii Gabriela Podoskiego.

Stanisław Herbst

**„RUBON. PISMO POŚWIĘCONE
POŻYTECZNEJ ROZRYWCE”**

1842—1849

1. O „Rubonie” pisano już sporo, na ogół niedobrze; niedawno doczekał się on obszernego opracowania w książce Mieczysława Inglota, *Polskie czasopisma literackie ziem litewsko-ruskich w latach 1832—1851*. Opracowanie to dotyczące treści literackiej pisma pozostawia jeszcze miejsce na dalsze dociekania, bo „Rubon” zawierał trzy działy, nie tylko „Literaturę”, ale też „Rzeczy poważne” — a więc naukę, przede wszystkim o starożytnościach — i „Rzeczy użyteczne” bezpośrednio dla czytelnika-ziemianina.

W trudnych warunkach popowstaniowych społeczeństwo polskie stać było tylko na wydawanie noworoczników, kontynuowanych niekiedy latami. Na ziemiach wschodnich dawnej Rzeczypospolitej w 1838 r. obok „Biruty”, ukazał się „Bojan i Rusałka” w Wilnie, zaś w Petersburgu „Noworocznik Literacki”. Tylko „Rusałka” wydawana przez ziemianina z Ukrainy, Aleksandra Grozę, znalazła kontynuację; natomiast w 1840 r. powstała w Petersburgu z inicjatywy studiującej tam młodzieży polskiej „Niezabudka”. 1840 r. przyniósł jedyny tomik wileńskiej „Liksmine”. W 1843 r., ostatnim redagowanej przez Jana Barszczowskiego „Niezabudki”, w Wilnie ukazał się „Radegast i Rimembranza”. Noworoczniki przymierały, ale oznaczało to istnienie sporej już grupy pisarzy, a także możliwości wydawniczych przede wszystkim dwóch wileńskich nakładców Adama Zawadzkiego i Teofila Glücksberga¹.

¹ M. Ingot, *Polskie czasopisma literackie ziem litewsko-ruskich w latach 1832—1851*. Warszawa 1966, s. 68—107.

Rok 1840 rozpoczyna nowy okres polskiego czasopiśmiennictwa — rozkwitu polskich odpowiedników Revues — Przeglądów, periodyków o ambicjach naukowych, dążących do systematycznej i szybkiej informacji, uwzględniających beletrystykę dla zjednania szerszego kręgu czytelników dla lektury poważnej. Był to „Przegląd Warszawski” (1840), „Biblioteka Warszawska” (1841), „Przegląd Naukowy” (1842) itd.

Dnia 30 VII 1840 znany już pisarz, a także gorliwy współpracownik pism i noworoczników, J. I. Kraszewski, podpisał umowę z Teofilem Glücksbergiem na wydawanie pisma nieperiodycznego „Athenaeum”. Tylko na pismo nieperiodyczne uzyskano pozwolenie, ale zamierzano wydawać je regularnie sześć razy do roku. „Athenaeum” zaczęło ukazywać się w 1841 r., a najwyższa liczba prenumeratorów wynosiła 252 (1843 r.)².

Ten przykład skłonił współpracownika „Athenaeum”, Kazimierza Bujnickiego, do podjęcia wydawania własnego pisma, zaś Zawadzki chętnie tę inicjatywę podjął, bo właśnie dogorywały z braku prenumeratorów „Wizerunki i roztrząsania naukowe”. Wydawanie pisma mogło być dla Zawadzkiego kwestią prestiżową wobec konkurencji Glücksberga, Bujnicki zaś nie mógł liczyć na druk w Dyneburgu, gdzie drukarnia nie była przygotowana do takich zadań³.

2. Dziedzic Dagdy w dynaburskim powiecie, Bujnicki (1788—1878), podejmując „Rubona” w 1842 r., miał lat 54, doświadczenie długoletniej już gospodarki i obowiązków obywatelskich na skalę całej guberni witebskiej. Literaturą zaczął paruć się późno, ogłaszając pierwsze utwory w 1841 r. Pozycja majątkowa i społeczna ułatwiała mu przedsięwzięcie, a podejmując wydawnictwo o charakterze regionalnym, mógł rachować na odbiorców dotychczas nie wciągniętych w orbitę polskiego życia umysłowego, nie tworzył konkurencji innym pismom⁴. Inflanty polskie w trzech rozległych powiatach (dynaburskim, lucyńskim i rzeczyckim) liczyły wówczas ok. 200 tys. ludności, przeważnie lotewskiej, według późniejszych danych 6% Polaków. Prenumeratorami mogło być przede wszystkim ziemiaństwo w znakomitej większości polskie (ok. 100 rodzin), duchowieństwo katolickie (62 parafie), urzędnicy, oficerowie i przedstawiciele wolnych zawodów. Prócz właściwych Inflant polskich można było liczyć na inne powiaty guberni witebskiej, zwłaszcza drysieński, siebieński i newelski, a także na iłuksztański w Kurlandii oraz brasławski na

² Ib., s. 108—174.

³ G. Manteuffel, *Nieco z dziejów dawnego księstwa inflanckiego i wybitniejszych postaci tego województwa od XVII do XIX w.* (w:) *Z okolic Dźwiny*. Witebsk—Wilno 1912, s. 37.

⁴ „Polski Słownik Biograficzny”, t. 3, s. 109—110 (T. Turkowski); *Nowy Korbut*, t. 7; M. Inglot, o. c., s. 333, podaje kolportaż trzech czasopism w układzie terytorialnym, wprawdzie z lat 1844—1849, ale orientujący również w możliwościach 1842 r.

Wileńszczyźnie. Do nich apelował tytuł pisma oznaczający Ptolomeuszową nazwę Dżwiny.

Lista prenumeratorów, zamieszczona w t. II „Rubona” podaje 115 nazwisk (139 egzemplarzy, w t. 3 dalszych 17 osób, w 4 — 22, w 5 — 23). Prenumeratą objęto więc 177 odbiorców, drukowano ponad 200 egzemplarzy, chociaż zapewne nigdy tylu każdy tom z osobna ich nie przyciągnął. Porównując spis prenumeratorów z listą ziemiaństwa Inflant polskich⁵ stwierdzić można brak tylko siedmiu nazwisk (Bouffał, Korff, Mohl, Reutt, Skirmunt, Szreders, Walden), w Iłukszańskim tylko jednego (Przedzieckich). Obecny zresztą jest duży ciąg nazwisk polskich, litewskich, ruskich, niemieckich, tatarskich i jedno rosyjskie (Bazyli Popow, „radca stanu i kawaler”). Jako mecenas „Rubona” zasługuje na uwagę Józef Plater, prenumerator 19 egzemplarzy; Michał Borch prenumerował 4 egzemplarze. Rodziny Platerów były najliczniej reprezentowane: obok 9 innych Broelów, można wymienić 4 Zyberków. Oczywiście znaleźć tu można rodziny najbardziej znane, które tak, czy inaczej zapisały się w historii: Beniślawskich, Gizbertów, Jacynów, Katyllów, Klodtów, Korsaków, Łopacińskich, Manteufflów („Sejowa Maria, baronowa”), Miłoszów, Spasowiczów, Weyssenhoffów. Duchowieństwo reprezentowało 10 osób, lekarzy było 2.

Liczyby te mają względną wartość, gdyż liczbie nazwisk nie odpowiada liczebność samodzielnych gospodarzo jednostek. Ich stan był zmienny, zaś majątność niewspółmierna. Lista prenumeratorów „Rubona” nie nadaje się też do ustalenia ich przynależności społecznej, toteż Mieczysław Inglot nie przeprowadził analogicznych przeliczeń, jakich dokonał w odniesieniu do innych ówczesnych czasopism wyróżniając ziemiaństwo, inteligencję (w tym księży), oraz urzędników i wojskowych. Nie podejmując dyskusji nad takim podziałem, wypada zastanowić się nad tym, czy różnił się pod tym względem od innych ówczesnych czasopism, iż w większym jeszcze stopniu opierał byt na prenumeratorach ziemiańskich (ok. 80%). Zapewne tłumaczyć to wolno mniejszą liczebnością urzędników — Polaków w guberni witebskiej. Porównując obliczoną przez M. Inglota liczbę prenumeratorów „z Łotwy” („Athenaeum” 1844 — 2, „Rocznik Literacki” 1844 — 10, „Pamiętnik Naukowo-Literacki” 1849 — 8) wypada stwierdzić, że zapewne „Rubon” opierał się przede wszystkim na innej — bo regionalnej, naddziwińskiej — grupie odbiorców, miał odrębny zasięg oddziaływania. Wreszcie ostatnie: nie przeprowadzając szczegółowej kalkulacji kosztów wydawniczych wolno sądzić, iż niewątpliwie miał w prenumeracie początkowo własne podstawy bytu. Trudno wypo-

⁵ Listę ziemiaństwa i parafii z 1866 r. podaje G. Manteuffel, *Inflanty Polskie*. Poznań 1879 (aneks), późniejszy spis szlachty powiatu iłukszańskiego E. Maliszewski, *Polacy na Łotwie*. Warszawa 1922, s. 28 n.

wiadać się, w jakim stopniu trapiła go płynność owej podstawy materialnej, czy jej charakter regionalny i możliwy przymus niejako moralny prenumeraty ziemian inflanckich był podważany przez ujawnioną dla innych zbadanych przez Inglota czasopism szczególną płynność prenumeraty ziemian, w przeciwieństwie do większej solidności pod tym względem „inteligencji” oraz „urzędników i wojskowych”.

Przytaczając żale, iż „pisemko dla braku prenumeratorów ledwie się utrzymać może” (1844) i wynurzenie wydawcy w prospekcie nowej serii w 1846 r., że „nie ma sobie nawet powróconego wydatku” — Inglot jednak przypuszcza, że „do «ustania» «Rubona» mogły przyczynić się również w pewnym stopniu surowe przepisy cenzury, która po 1849 r. szczególnie nie sprzyjała publikacjom w języku polskim”⁶. Wydaje się, że Bujnickiego i kilku najzamożniejszych jego współpracowników stać było na dopłatę.

3. „Rubon” w przeciwieństwie do innych pism tego czasu, z wyjątkiem „Ondyny druskienickich źródeł” (1844—1846) w założeniu miał charakter regionalny. Wydawca tak w t. I precyzował jego charakter: „— — nie ma, mieć nie może tak obszernych widoków ogólnej użyteczności, jak znakomity redaktor Athenaeum — — w szczuplejszych bez porównania zamknięte granicach, piśmo niniejsze swym zawiązku zbiorem jest pracy małej liczby osób jednej prawie prowincji, jest to jakby powiedziec wiązka samorodnych kwiatów na brzegach Dźwiny uszczkniomych”. Pierwszym, programowym utworem pisma był wiersz Ignacego Chrapowickiego *Dźwina*. Ustami starego Rubona nawoływał:

Dzieci, któż was z uspienia obudzi? — —
Na brzegach Niemna, Wilii słyhać bardów pienie,
Ponad Wisłą kwitnące wznoszą się osady,
A tu pusto dokoła i głuche milczenie — —
Dla waszego przemysłu otwarte żeglugi,
Dla wieszczów tysiąc marzeń w mych falach zaklętych.

Programowi obudzenia uczuć, umysłów i gospodarności służyć miały trzy działy „Rubona”: „Rzeczy poważne”, „Literatura” i „Rzeczy użyteczne”.

Zbiór prac osób jednej prawie prowincji od początku drukował twórcy pisarzy innych stron, by wymienić Aleksandra Grozę, który w latach 1838—1842 wydawał „Rusałkę”. „Rubon” był poniekąd kontynuacją „Rusałki”, podejmując zainteresowania folklorem ukraińskim. Gdy upadła petersburska „Niezabudka” (1840—1844), w „Rubonie” kończył, zaczęta tam powieść, jej redaktor Jan Barszczewski (1790—1851), zbieracz folklo-

⁶ M. Inglot, o. c., s. 199.

ru białoruskiego. W „Rubonie” też publikowali współpracownicy „Niezbudki”, Wincenty Gozdawa Reutt, Hieronim Marcinkiewicz i Tadeusz Łada Zabłocki. Skromny organ młodzieży petersburskiej nie mógł zresztą pomieścić całej ich produkcji. Za pośrednictwem Zabłockiego, zesłańca z Tbilisi, Bujnicki pozyskał innych poetów grupy kaukazkiej: Leona Janiszewskiego i Wojciecha Potockiego. Chętnie przymknął do „Rubona” powieściopisarz historyczny i krytyk literacki koterii petersburskiej, Edward Tarsza — Michał Grabowski, natomiast pomimo zabiegów Bujnickiego i bodaj obietnicy nie dopisał Kraszewski, tak hojnie obdzielający inne wydawnictwa. Być może w „Rubonie” widział istotną konkurencję dla „Athenaeum”⁷.

Bujnicki w swoim piśmie ogłosił, w ciągu 2 lat, odcinkami powieść *Pamiętniki księdza Jordana* (wydaną osobno 1849—52) oraz cztery przedmowy „od wydawcy” (w t. 1, 3, 7 i 9), natomiast w okresie wydawania „Rubona” publikował artykuły, drobne utwory i przekłady w „Athenaeum”, „Bibliotece Warszawskiej”, „Ondynie druskienickich źródeł”, „Pielgrzymie” i „Tygodniku Petersburskim”. Powinowatym wydawcy był uproszony przezeń Jan Chodźko (Jan ze Świsłoczy), kolegą szkolnym i sąsiadem był Adam Plater z Krasławia, sąsiadem Józef Plater z Kom-bula, Michał Borch z Prel i Józef Geralt-Wyżnicki z Rosicy, z Kochanowicz na Białej Rusi pisywał Ignacy Chrapowicki. Trudno bliżej określić takie nazwiska współpracowników, jak Ignacy Ciechanowiecki (zbierał też prenumeratę w Witebsku) W. Gaździcki, bracia Julian, Klemens i Walendy Grzymałowscy, Aleksy Horodzieński, Ludwik Kniaźyc Hłasko, Julian Muczler, Ludwik Potopowicz, F. Radziszewski, nieznaną skądinąd Kazimierz Tyszkiewicz. Inicjały A.. P...i można dopełnić jako Andrzej Podbereski, pozostają nieznane WR, MS, AP (Adam Plater?).

Poziom artystyczny „Rubona” budził zastrzeżenia, gdyż liczba wybitniejszych autorów była ograniczona, a czasopism jednocześnie ukazujących się wiele. W 1843 r. prócz „Rubona” i „Athenaeum” ukazywał się „Rocznik Literacki”, w 1844 ponadto „Odyna...”, w 1845 także „Pamiętniki Umysłowe” i efemeryczny „Lud i Czas”, w 1846 jego miejsce zajęła „Gwiazda”. W tych więc dwóch ostatnich latach wydawano równolegle sześć czasopism. W 1894 r. upadły „Rubon” i „Gwiazda”, zaś miejsce „Rocznika Literackiego” zajął „Pamiętnik Naukowo-Literacki” tegoż wydawcy Romualda Podbereskiego, przejmując dziedzictwo zamkniętej „Gwiazdy”, zaś współpracownik „Rubona” Groza rozpoczął znów wydawanie noworocznika: „Wdowi Grosz”, ale czasopiśmiennictwo zaczęło zamierać; ostatnie, z braku prenumeratorów, przestało ukazywać się „Athenaeum”.

⁷ Ib., 181.

Wartość literacka i wymowa ideologiczna „Rubona” była przedmiotem wielokrotnej oceny, zaczynając od krytyki Edwarda Dembowskiego w „Przeglądzie Naukowym”, czy Feliksa Zielińskiego w „Bibliotece Warszawskiej”, a potem Piotra Chmielowskiego. Ostatnie słowo wypowiedział Mieczysław Inglot, umiejscawiając to konserwatywne pismo w orbicie koterii petersburskiej, której najwybitniejszy krytyk Michał Grabowski tu właśnie opublikował m. in. zasadniczy polemiczny artykuł przeciw kijowskiej „Gwieździe”, zaopatrzony w płomienne wyznanie wiary Bujnickiego („Niech Bóg nas uchowa od przyłożenia się, by w najmniejszej części, do wprowadzenia w błogie nasze wiejskie zaciszce owej fałszywej cywilizacji, która się rodzi ze wbitego w pychę rozumu i z nienasyconych żądz wybuchającej cielesności człowieka — — Precz z systematami cudzoziemskiej filozofii, równie jak z teoriami zagranicznych przemysłowców”!, t. 9).

Wskazał też M. Inglot, że Bujnicki drukował również wypowiedzi krytyczne wobec naiwnej wiary konserwatystów, szukające źródeł nędzy chłopów białoruskich (Chrapowicki) czy łotewskich (Józef Plater). Zdarzały się w „Rubonie” przejryste aluzje patriotyczne (Reutt), a nawet słowa otwartej krytyki społecznej. M. Inglot zadaje więc pytanie: „Jak to się stało, że takie czasopismo, jak «Rubon» drukowało radykalnie postępowe utwory Janiszewskiego?” tłumacząc to modą na Kaukazczyków, ale i tym, że „ostrze krytyki Janiszewskiego nie zwracało się przeciwko pozostałościom feudalizmu, lecz przeciw stosunkom kapitalistycznym”⁸.

„Rzeczy użyteczne” niezbyt obficie były reprezentowane w „Rubonie”. Obok Józefa Platera i Modesta Bujnickiego pisywał tu najbardziej systematycznie Wyżycki, najbardziej poważny gospodarz inflancki⁹. Dział ten służył przemianom kapitalistycznym tego szczególnie konserwatywnego zakątka.

„Rzeczy poważne” to przede wszystkim prace starożytnicze dwóch sąsiadów Bujnickiego: Borcha i najwytrwalszego współpracownika „Rubona” — Adama Platera, opatrzone litografiami według jego własnych rysunków. Prace te skrupulatnie odnotowała *Bibliografia Historii Polskiej* Finkla, podając też ówczesne przekłady cenionych artykułów Platera, którego rysunki stały się etapem badań nad „starożytnymi” inskrypcjami na kamieniach w Dźwinie¹⁰. Niezbyt obfity dział miscellaneów archiwalnych nie dorównywał wartością analogicznych osiągnięć „Athenaeum”.

⁸ Ib., s. 192.

⁹ G. Manteuffel, *Nieco z dziejów*, s. 38.

¹⁰ V. P. Taranovič, *K voprosu o drevnich lapidarnych pamjatnikach s istorii czeskiimi nadpisjami na territorii Bielorussskoj SSR*, „Sovetskaja Archeologija” 8, 1946, s. 249—260, bibliografia. Na pracę tę zwrócił mi uwagę doc. A. Poppe.

4. Kończąc, trzeba raz jeszcze spojrzeć na znaczenie „Rubona”. Dla współczesnych, to jedno z pierwszych pism o charakterze regionalnym miało ważne znaczenie, niezależnie od społecznej postawy wydawcy. Na świeżo po upadku „Rubona” Adam Plater tak pisał do redaktora dogorywającego „Athenaeum”: „Na wezwanie pańskie mam też honor odpowiedzieć, iż bardzo jest moim życzeniem prenumerować «Athenaeum» na rok następny 1851, albowiem to pismo coraz staje się bardziej interesującym; byłoby do życzenia, ażeby «Athenaeum» i «Biblioteka Warszawska» nie przestawały wychodzić. Bez innych mogliśmy się i obejść. Wydawca ich dostarczałby materiałów dwom pierwszym pismom, natomiast mogliśmy zająć się np. wydawaniem roczników prowincjonalnych, w których by się zbierały materiały historyczne, archeologiczne, fizyczne, statystyczne itp., któreby nie były bez pożytku dla opisanego kraju naszego”¹¹. Pozostawała więc niezaspokojona już potrzeba.

Dla nas „Rubon” jest już przede wszystkim dokumentacją ówczesnego stanu umysłowego tej prowincji, jej produkcji umysłowej i konsumpcji. Dla Białorusinów¹², a często i Łotyszy jest zbiorem świadectw o ich ówczesnym życiu, a także o tych ludziach, którzy dla dnia dzisiejszego ich kultury narodowej tworzyli podwaliny.

Piotr Chmielowski, surowy krytyk „Rubona”, w życiorysie Bujnickiego tak napisał: „Dążenie do wytworzenia nowej szkoły, podjęte przez Borcha, Platera, braci Grzymałowskich, Jana Barszczewskiego, Romualda Podbereskiego, nie wydało wprawdzie żadnego znakomitego dzieła, ale wielce się przyczyniło do wywołania ruchu umysłowego w prowincji bardzo mało skłonnej do zajęć literackich, a powtórę zainteresowało piśmiennictwem polskim ludzi, którzy przedtem tylko po francusku mówili i czytali”¹³.

„Rubon” znalazł kontynuację w piśmie zbiorowym: *Z okolic Dźwiny* (Witebsk—Wilno 1912), ale może ważniejsze — niż istniejąca wówczas liczna grupa pisarzy, uczonych i artystów związanych więzami uczuciowymi z urodą antycznego „Rubona” — były ślady oddziaływania bezpośredniego pisma z pierwszej połowy XIX w. Na bieżąco zapewne jego ostatnie tomy przeglądał Gustaw Manteuffel (ur. 1832), który badaniom folkloru łotewskiego i przeszłości polskich Inflantczyków poświęcił życie, z tradycją „Rubona” musiał się zetknąć Józef Weyssenhoff (ur. 1860) i tylu innych, których nazwiska widnieją na liście prenumeratorów.

¹¹ Rkps Bibl. Jag. 6475, k. 5.

¹² Nową, odmienną od dotychczasowych białoruskich ocenę dał A. Maldzis, *Padarozža u XIX stagoddže*. Mińsk 1969, zwłaszcza charakteryzując Jana Czeczota i Jana Barszczewskiego.

¹³ *Wielka Encyklopedia Ilustrowana*, t. 9/10, 1893, s. 682—683.

Stefan Kieniewicz

SZKOŁA GŁÓWNA
WOBEC WYBUCHU
POWSTANIA STYCZNIOWEGO

Jednym z najbardziej znanych epizodów powstania styczniowego jest uchwała słuchaczy Szkoły Głównej Warszawskiej, opowiadająca się przeciw powstaniu w momencie jego wybuchu. Młodzież studencka, która na parę lat wcześniej dała początek ruchowi narodowemu, przeciwstawiła się logicznej konsekwencji tego ruchu — walce zbrojnej. To nieoczekiwane zdarzenie, rozmaicie interpretowane przez nieprzyjaciół i zwolenników powstania, stało się tak dalece *opinio communis*, że cytuje się je na ogół bez sprawdzenia, czy i w jakiej mierze odpowiada ono historycznym faktom.

Pierwszy dziejopis powstania, Agaton Giller, dał w 1868 r. wersję następującą: „Gdy nadesłano wiadomość do Warszawy o pierwszych bitwach z Moskalami, studenci z Uniwersytetu w przewidywaniu klęski zebrali się w liczbie przeszło 700 i uchwalili protestację przeciwko wybuchłemu powstaniu. Wybrana deputacja z trzech do zawiadomienia Komitetu o tej uchwale studentów wyłożyła jej powody na konferencji z O. Awejdą. Prócz tego młodzież Szkoły Głównej Warszawskiej postanowiła rozjechać się po prowincji do oddziałów w celu nakłonienia powstańców do rozejścia się do domów”¹. Z tej relacji Gillera zdaje się wynikać, że antypowstańcza uchwała studentów zapadła najwcześniej w kilka dni po wybuchu walki.

Następny z kolei historyk 1863 r., Bolesław Limanowski, w swym zwięzłym zarysie z 1882 r. ograniczył się do stwierdzenia, że po wybuchu

¹ A. Giller, *Historia powstania narodu polskiego*, t. II. Paryż 1868, s. 209.

powstania „młodzież Szkoły Głównej Warszawskiej zachowała się także spokojnie”². Obszernie i malowniczo opisał przebieg zebrania studenckiego Walery Przyborowski (1897). Umieścił je pod datą 23 stycznia i ujął też odmiennie treść uchwały: jego zdaniem studenci postanowili tylko, „aby w powstaniu nie brać udziału i na prelekcje dalej uczęszczać”. Następnie Przyborowski powtarza za Gillerem: „Studenci ofiarowali się rozjechać po kraju do oddziałów, w celu namówienia ich do rozejścia się”³. Datę zebrania sprostował w 1901 r. historyk Szkoły Głównej Bronisław Bartkiewicz; podał on, że odbyło się ono „na tydzień przed wybuchem powstania”. Inaczej też przedstawił treść uchwały; większość zebranych, „dbając o losy z takim trudem założonego zakładu naukowego, stanowczo była przeciwną przyłączeniu się *in gremio*, tj. jako instytucji, do powstania”⁴.

August Sokołowski, nie zwróciwszy uwagi na wersję Bartkiewicza, w 1913 r. powtórzył za Przyborowskim: „Na drugi dzień po wybuchu odbyło się zgromadzenie studentów Szkoły Głównej, gdzie ogromną większością uchwalono w powstaniu udziału nie brać i na wykłady dalej uczęszczać”⁵. W wydanym także w 1913 *Roku 1863* Grabca znajdujemy ostrzejsze ujęcie: „Ze stanowczym protestem przeciw powstaniu wystąpiła młodzież Szkoły Głównej, postępująca w myśl programu stronnictwa białych. Wiec studencki w teatrze anatomicznym potępił krok Komitetu Centralnego i uchwalił decyzję o nie przyjmowaniu udziału w ruchu”⁶. Wśród nowszych opracowań można zacytować rzuconą mimochodem refleksję A. Skałkowskiego (1947): „Szkoła Główna miała się oprzeć nawałnicy rozszalałej wkrótce nad krajem, ale i ona ostać się nie mogła pośród ruin i zwalisk”⁷.

Rzecz charakterystyczna: wymienieni historycy formułują cytowane sądy bez powołania się na jakiegokolwiek źródła⁸. Tymczasem świadectwa uczestników pamiętnego wiecu zaczęły pojawiać się w druku, jakkolwiek z opóźnieniem. Tak więc w 1908 r. ukazały się *Notatki do pamiętników* Władysława Daniłowskiego, spisane w latach 1867—1872⁹. W 1910 r. Aleksander Kraushar ogłosił *Kartki z pamiętnika Alkara*. W 1912 r. „Biblioteka Warszawska” zamieściła *Wspomnienia z niedawnej przeszłości* Henryka Wiercieńskiego. W 1916 r. Jan Baudouin de Courtenay wydał

² B. Limanowski, *Historia ruchu narodowego od r. 1861 do 1864*, t. II. Lwów 1882, s. 16.

³ W. Przyborowski, *Dzieje 1863 r.*, t. I. Kraków 1897, s. 149—150.

⁴ B. Bartkiewicz, *Szkoła Główna warszawska*, t. II. Kraków 1901, s. 94.

⁵ A. Sokołowski, *Powstanie styczniowe*. Wiedeń b. r. w., s. 201.

⁶ Grabiec, *Rok 1863*. Poznań 1913, s. 230.

⁷ A. Skałkowski, *Aleksander Wielopolski*, t. III. Poznań 1947, s. 158.

⁸ Jedyne Przyborowski powołuje się na Gillera.

⁹ W. Daniłowski, *Notatki do pamiętników*. Kraków 1908, s. 190—194. Potwierdza on wersję Gillera o rozmowie delegatów Szkoły z Awejdem, umieszczając ją 20 I. Sam Awejde w zeznaniach przemilcza ten epizod.

broszurkę o charakterze autobiograficznym: *Rok 1863 a Szkoła Główna Warszawska*. Niedawno zaś (1967) w zbiorowym tomie wspomnień *Spiskowcy i partyzanci* znalazły się jeszcze dwa wspomnienia uczestników: nieznaną dotąd, wcześniejsza relacja Wiercieńskiego z 1897 r. oraz spisane także w latach dziewięćdziesiątych, najobszerniejsze z dotychczasowych opowiadanie Stanisława Rybickiego¹⁰. Zestawiając te różne świadectwa, bynajmniej niezgodne ze sobą ani co do tendencji, ani przytaczanych faktów, dochodziłem do przekonania, że zachowanie się studentów Szkoły Głównej nie było tak jednoznaczne, jak przedstawiała to literatura. Wątpliwościom swym dałem wyraz w sposób przygodny już w 1963 r.¹¹, a do podobnych wniosków doszedł również najnowszy monografista Szkoły Głównej, K. Poznański¹². W następstwie rozszerzyłem kwerendę na inne typy źródeł: współczesne relacje prasowe oraz poufne doniesienia polityczne. Na tej podstawie spróbuję nie tylko odtworzyć „wie es eigentlich gewesen”, ale też zastanowić się nad przyczynami takiego właśnie przebiegu wydarzeń oraz ich szczególnego oświetlenia w literaturze.

Ustalić trzeba kolejno: datę odbycia wiecu (czy też wieców), ich przebieg, treść powziętych uchwał, ich bezpośrednie następstwa. Odnosnie daty: wspomniano już, że Giller, a za nim Przyborowski i Sokołowski mówią o jednym wiecu. Przyborowski umieszcza go wieczorem 23 stycznia, tj. nazajutrz po wybuchu powstania. Lecz wszyscy, bez wyjątku, pamiętnikarze (a z historyków Bartkiewicz i Grabiec) sytuują to wydarzenie wcześniej: po brance, a przed wybuchem powstania, tzn. między 15 a 22 stycznia. Baudouin de Courtenay, Kraushar oraz Wiercieński mówią o jednym wiecu, przy czym Wiercieński datuje go w sobotę, tj. 18 stycznia¹³. Natomiast trzej inni uczestnicy: Rybicki, Daniłowski oraz (nie drukowany dotąd) Zdzisław Janczewski¹⁴ opisują dwa wiece, które miały się odbyć w odstępach parodniowych. Rybicki nie podaje dat dziennych; Daniłowski, mało dokładny na punkcie chronologii, mówi o 18 i 20 stycz-

¹⁰ A. Kraushar, *Kartki z pamiętnika Alkara*, t. I. Kraków 1910, s. 68; H. Wiercieński, *Wspomnienia z niedawnej przeszłości*, „Biblioteka Warszawska”, 1912, t. I, s. 240—241; J. Baudouin de Courtenay, *Rok 1863 a Szkoła Główna Warszawska*. Moskwa 1916; *Spiskowcy i partyzanci*. Warszawa 1967, s. 382, 498—503.

¹¹ S. Kieniewicz, *Warszawa w powstaniu styczniowym*. Warszawa 1963, s. 118; tenże, *Na stulecie Szkoły Głównej*, „Rocznik Uniwersytetu Warszawskiego”, 1963, s. 8—9.

¹² K. Poznański, *Reforma szkolna w Królestwie Polskim w 1862 r.* Wrocław 1968, s. 225.

¹³ W późniejszej wersji z 1912 r. mówi: „Jeśli dobrze pomnę 19 lub 20 I”, ale poniżej nawiązuje do uchwały „sobotniej”, co odpowiada 18 stycznia. Relacja ta zawiera mylną wersję, jakoby dopiero po uchwale Szkoły Głównej KCN powzięta decyzja o wybuchu powstania.

¹⁴ Z. Janczewski, *Zarys powstania*, rzecz spisana w śledztwie w 1866. Biblioteka im. Sałtykowa-Szczedrına w Leningradzie, odpis w Instytucie Historii PAN w Warszawie.

nia; Janczewski o 20 i 21. Otóż zdaje się stosunkowo bardziej prawdopodobne, że w pamięci uczestnika tych zdarzeń dwa bliskie w czasie zebrania zwały się po latach w jedno (ten i ów świadek mógł zresztą nie być na obu wiecach). Trudniej przypuścić natomiast, by świadkowie jednego zebrania zmyślali o odbyciu się dwóch. Dlatego przyjmuję, że odbyły się dwa wiece. Potwierdza to przypuszczenie nieznana dotąd relacja, przesłana z Warszawy do Hotelu Lambert:

„W sobotę jeszcze Komitet [Centralny] wezwał Szkołę Główną, aby ta ostatecznie poddała się pod jego rozkazy i udała się na punkta zborne, tj. pod Błonie i Serock w celu objęcia dowództwa nad zgromadzonymi tam wychodźcami z Warszawy. W wieczór tego samego dnia było walne posiedzenie Szkoły Główniej, na którym postanowiono żądanie to Komitetu odrzucić. Później nastąpiły intrygi, których opisywać nie będę. W poniedziałek Komitet zagroził Szkole, że rozstrzelać każe każdego z uczniów, który by się starał działać przeciw niemu na prowincji i że ogłosi całą Szkołę za zdradzającą sprawę narodową. Wskutek tego na dzisiejszym posiedzeniu ustanowiono zrzucić ze Szkoły (*in corpore*) wszelki charakter polityczny, pozwalając pojedynczym indywidualom działać stosownie do osobistego zapatrywania się. Ustępstwo to, szkoda że nastąpiło. Co do Komitetu, ten wie, że cała sprawa nie przedstawia żadnych szans udania się, w sobotę nawet stosownie do tego rzecz całą na posiedzeniu Szkoły Główniej przedstawiał. Teraz jednak czekając jakichś 10 000 broni powiada, że skutek jest pewny”¹⁵. Relacja ta potwierdza odbycie się dwóch posiedzeń, w dniach 18 i 20 lub 21 stycznia.

Pierwszą z tych dat, co prawda, zdaje się podważać korespondencja z Warszawy zamieszczona w „Dzienniku Poznańskim” z 20 stycznia. Powiada ona, że Komitet Centralny „odniósł się z zażądaniem [s] do młodzieży Szkoły Główniej, ażeby ta poddała się pod jego rozkazy i przyjęła w oporze czynnym przeciw proskrypcji udział. Młodzież stanowczo odmowną odpowiedź dała”. Korespondencja ta datowana jest 17 stycznia¹⁶, co oznaczałoby, że pierwszy z dwóch wieców odbył się najpóźniej tego właśnie dnia. Zważywszy jednak wzmiankę o sobocie, występującą w dwu źródłach niezależnych, skłonny byłbym obstawać przy dacie 18 stycznia. W tym przypadku trzeba założyć, że korespondent „Dziennika Poznańskiego” zaczął pisać swoją relację 17 stycznia, a dokończył ją i wysłał na zajutrz. Redakcja skróciła całość i umieściła ją pod datą figurującą w nagłówku.

¹⁵ Bibl. Czartoryskich, rps 5687, s. 427—429, odpis bez podpisu ze sprzeczną adnotacją: „3 II wtorek”. Ponieważ z treści wynika, że list pisany był przed wybuchem, można datować go na wtorek 21 I, a 3 II byłyby datą odbioru w Paryżu.

¹⁶ Sygnowana jest literą *a*. Korespondentem „Dziennika Poznańskiego” w Warszawie był Teodor Zychliński, który jednak sygnował krzyżykiem, opuścił zaś Warszawę w lutym, podczas gdy korespondencje z literą *a* ciągną się w „Dzienniku” jeszcze w czerwcu.

Co się tyczy przebiegu wiecu, wszystkie relacje zgodne są co do tego, że dyskusja była długa i burzliwa, chwilami dramatyczna. Pomijam odnośne anegdoty, jako mniej istotne. Według Przyborowskiego „najzapaleńszym zwolennikiem wzięcia udziału w powstaniu był medyk Sokulski”. Głosowanie „odbywało się w ten sposób, że ci, którzy byli za ruchem zbrojnym, mieli nakryć głowy. — Pierwszy nakrył głowę czapką baranią niejaki Artaxerxes Pągowski, z wydziału prawnego i pociągnął za sobą bardzo nieliczną grupę”. Historia ta nie w pełni pokrywa się z relacją Kraushara, „że przeciw udziałowi w powstaniu przemawiał Sokulski, a za udziałem Pągowski”. O antypowstańczym wystąpieniu Sokulskiego mówią też Baudouin de Courtenay, Daniłowski i Janczewski.

Większość relacji prasowych i pamiętnikarskich stwierdza, że wiec wypowiedział się przeciw powstaniu. W jakiej mierze uchwała ta reprezentowała poglądy ogółu słuchaczy? Dane o liczebności studentów Szkoły Głównej w początkowym okresie jej istnienia są niestety rozbieżne. Stanisław Borowski podaje na I semestr r. ak. 1862/63 770 słuchaczy, na II semestr już tylko 536. Wcześniejsze opracowanie Bartkiewicza wymienia w II semestrze tegoż roku 801 słuchaczy¹⁷. Rozbieżność tę objaśnić można tylko tak, że liczba 801 to stan na początku semestru, tj. 1 lutego 1863 r., a 536 odnosi się do nieco późniejszego czasu, gdy młodzież zaczęła się już wymykać do powstania. Dziwniejszy zdaje się przyrost 31 osób od dnia inauguracji do początku II semestru — może liczba 801 obejmuje i wolnych słuchaczy?

Składiną liczbę uczestników wiecu szacują różne źródła na 500—700. Są to, rzecz jasna, dane orientacyjne, nikt przecież tych ludzi nie liczył w zatłoczonej i źle oświetlonej sali. Chociażby jednak Szkoła Główna miała wtedy więcej nawet, niż 800 studentów, można przyjąć, że w auditorium znalazło się wystarczające *quorum*. Jak byliby głosowali studenci nieobecni? Nie wykluczone, że jakaś ich część opuściła Warszawę przed wiecem, wraz z popisowymi uchodzącymi do lasów przed branką. Ci byli oczywiście zwolennikami powstania. Ale ci, którzy pozostali w mieście, a na wiec nie przyszli, stanowili chyba element politycznie nie zaangażowany lub też unikający publicznych wystąpień.

Treść uchwał jest przytaczana w źródłach w sposób ogólnikowy, jedyne zaś dwie relacje opatrzone cytataми nie są zgodne ze sobą. „Dziennik Poznański” twierdzi, że młodzież uchwaliła „prawie dosłownie”: „Tych biednych, co branką dotknięci, nie zbawim, a krajowi niewczesnym, bo nieskutecznym usiłowaniem oporu możem ciężkie nieszczęścia przyczynić, więc jesteśmy przeciwni usiłowaniom czynnego oporu”. Nato-

¹⁷ S. Borowski, *Szkoła Główna Warszawska. Wydział Prawa i Administracji*. Warszawa 1937, s. 246. Por. B. Bartkiewicz, o. c., t. I, s. 61. Na pierwszy semestr 1863/64 r. przeszło z tej liczby już tylko 357, ib., t. II, s. 92.

miast Bartkiewicz bez podania źródła przytacza tekst o zgoda innej wypowiedzi: „Możemy wszyscy pójść i wyginać, ale nie chcemy przykładać ręki do zburzenia instytucji, która nie tylko do nas, lecz i do przyszłości należy”. Również inne świadectwa nie są zgodne co do właściwego przedmiotu głosowania: czy była nim decyzja KCN o podjęciu walki zbrojnej, czy przystąpienie do walki Szkoły Głównej w całości, czy problem udziału indywidualnego, czy też przeciwnie, wezwanie do czynnego przeciwdziałania powstaniu. Zapewne różne propozycje krzyżowały się w ogniu dyskusji; zdaje się nawet wątpliwe, czy głosowano, jakby należało, nad jakimś tekstem skreślonym na piśmie. Gdyby tekst taki istniał, kolportowałyby go niechybnie przeciwnicy powstania.

Głosujących przeciw rezolucji, tj. za linią polityczną Komitetu Centralnego, znalazło się niewiele: kilkunastu do dwudziestu kilku, według różnych źródeł¹⁸. Środowiska wrogie powstaniu mogły więc mówić o jednomyślności. Jest zrozumiałe, że związane z białymi organy: „Dziennik Poznański” i „Czas” informowały opinię publiczną o takiej właśnie postawie Szkoły Głównej¹⁹. Tym oczywistsza była intencja J. A. Miniszewskiego, który ogłosił 24 stycznia w „Dzienniku Powszechnym”, że „czyste serca i umysły młodzieży odepchnęły obostrzone groźbą propozycje; młodzież Szkoły Głównej została wierną swoim najświętszym obowiązkom wobec Ojczyzny”.

Późniejsze relacje uczestników wiecu pochodzą też przeważnie od ludzi, którzy po klęsce potępili powstanie i którym zależało na udowodnieniu, że ich uczelnia przeciwna była ruchowi od początku. Tyczy się to Baudouina, Wiercieńskiego, nieznanych informatorów Przyborowskiego i Bartkiewicza. Tym bardziej zwrócić należy uwagę na dwie relacje uczniów Szkoły Głównej, którzy ujmują przebieg zebrania inaczej. Tak więc Kraushar twierdzi, że „większość [studentów] była ruchawce przeciwna”, ale że głos Pągowskiego „przeważył szalę na stronę walki. — — Większość wszakże pozostała na ławach szkolnych i za to otrzymaliśmy od kolegów z Krakowa symboliczny dar w postaci babiego wrzecionaa...”²⁰. Abstynencja Szkoły Głównej nie trwała jednak długo, pisze

¹⁸ H. Wiercieński w jednej wersji mówi o 17, w drugiej o dwudziestu kilku, Baudouin de Courtenay o 12—14. Por. J. Tegoborski do A. Gorczakowa, 23 I 1863: „Le Comité Central a fait il y a quelques jours une tentative auprès des étudiants de la Haute Ecole pour les engager à se joindre au mouvement. Mais 22 voix seulement se sont élevées parmi cette jeunesse pour appuyer cette proposition, tandis que plus de 700 étudiants l'ont rejetée péremptoirement, en condamnant hautement la folie d'une insurrection”. Archiwum Rewolucji Październikowej w Moskwie, zes-pół 722-i, inw. 1. vol. 375.

¹⁹ Relację „Dziennika Poznańskiego” przedrukował „Czas” z 22 I 1863. Także czerwona „Gazeta Narodowa” lwowska, która nie miała w tym czasie dobrych powiązań z Warszawą, powtórzyła 28 stycznia w skrócie i w wersji zniekształconej wersję „Dziennika Poznańskiego”.

²⁰ Tę anegdotę powtórzył z historyków Sokołowski. We wcześniejszej, okolicznościowej wypowiedzi Kraushar wyraził się patetycznie: „Powodowani uczuciem

Kraushar. Po prowokacyjnym wystąpieniu Miniszewskiego w „Dzienniku Powszechnym” „lawy Szkoły Głównej naraz opustoszały. Rozbiegliśmy się jak kuropatwy po strzale myśliwego, głównie za przykładem puławczyków, którzy dali hasło do gromadnego opuszczenia wykładów i ruszenia tam, gdzie im kazano”²¹. Niejasna wersja ta stwarza wrażenie, że zebranie miało przebieg chaotyczny i, że choć większość obecnych była przeciwna powstaniu, formalnej uchwały nie powzięto; na koniec, że po wybuchu wielu studentów, którzy mu byli przeciwni, mimo to poszło się bić.

Druga relacja, Stanisława Rybickiego, mówi, iż na pierwszym z dwóch wieców uchwalono, „że więc ogólnie potępiamy szalone zamysły Rządu Narodowego, nie możemy wszakże bronić pojedynczym kolegom uczestniczyć w ruchu ogólnym, jeżeli to zgadzać się będzie z ich przekonaniem”. Natomiast na drugim wiecu po burzliwej dyskusji „rozgorączkowane zebranie to nasze nie uchwaliło żadnego stałego postanowienia ogólnie obowiązującego, wielu jednak z młodzieży objawiło natychmiast gotowość służenia ruchowi wedle rozkazów wydanych przez Rząd Narodowy”²². Ta wersja pokrywa się z grubsza z cytowaną poprzednio, poufną relacją agenta Hotelu Lambert²³.

Zacytujmy na koniec wersje studentów — zwolenników ruchu. Janzewski twierdzi, że na pierwszym wiecu apel czerwonych o udział w powstaniu spotkał się z protestami białych. Na drugim wiecu Daniłowski miał zagrozić szubienicą tym spośród studentów, którzy odważyliby się przeciwdziałać powstaniu. Większość zebranych rzekomo przeszła wówczas na stronę KCN. Daniłowski potwierdza, że jego apel na pierwszym wiecu spotkał się z opozycją białych; że na drugim wiecu nie wpuszczono go w ogóle na salę, wobec czego ogłosił zebranie za nielegalne; że po tym drugim wiecu trwały nadal zajadłe spory między zwolennikami i przeciwnikami antypowstańczej uchwały. Relacje te są, jak widać, rozbieżne. Ogólna impresja, jaką się z nich odnosi, to że uchwały studenckie zapa-

honoru — — poszli przebojem na wywalczenie ideału — — i nie powrócili więcej, ale ci, którzy zostali, a została ich przemagająca większość, podali sobie w milczeniu dłoń, ślubując wierność nauce, której kraj tak gorąco pożądał” — *Siedmiolate Szkoły Głównej*. Warszawa 1883, s. 167.

²¹ Tak ujął również sprawę Giller w korespondencji do „Czasu” z 28 stycznia, zamieszczonej 1 II 1863: „Młodzież podstępna pochwałą urzędowego dziennika uważała za obelgę rzuconą na nią wobec narodu i zaczęła się niepokoić, a dla przekonania, że nie jest po stronie rządu rosyjskiego, gotowa była nawet umrzeć bezowocnie”.

²² Autor nie wziął udziału w partyzantce. Wiarogodność jego relacji wzmacniają szczegóły zbieżne z niezależnymi wersjami Daniłowskiego i Przyborowskiego.

²³ Por. raport Stantona 29 I 1863: „The students of the various colleges or schools have also hitherto in general kept quiet, but great pressure is I believe applied by the National Committee and its agents to force both the proprietors and students to join the Insurrection” — T. Filipowicz, *Confidential Correspondence of the British Government respecting the Insurrection in Poland*. Kraków 1914, s. 14.

dały w sposób chaotyczny i nieformalny oraz że sama młodzież nie bardzo się z nimi liczyła²⁴.

Można jeszcze zastanawiać się, czemu tak duży procent studentów warszawskich zajął wobec wybuchu powstania stanowisko co najmniej powściągliwe. Trzeba pamiętać, że w pierwszym roku istnienia Szkoły Głównej tylko Wydział Lekarski składał się z pełnych 4 kursów. Trzy pozostałe wydziały miały jedynie kurs pierwszy, składały się więc z młodzieży, która dopiero przyszła na studia ze szkoły średniej, a tym samym nie zdążyła się jeszcze zorganizować. Można zakładać, że młodzież, która już konspirowała w szkole średniej, nie zapisała się na studia wyższe, właśnie w przewidywaniu walki zbrojnej.

Co się zaś tyczy medyków, mieli oni za sobą tradycję konspiracyjną sięgającą lat 1857—1859. Jednakże słynny „bunt” z czerwca 1859 r. doprowadził do relegowania lub odejścia z Akademii większości czerwonych żywiołów. W następnym, 1860 r. Akademia Medyczna uchylała się od manifestacji; w marcu 1861 r., za sprawą Majewskiego, poparła hasło „rewolucji moralnej”, a we wrześniu tego roku — wybory samorządowe. Zawiązany w uczelni latem 1861 r. Komitet Akademicki Daniłowskiego i Janczewskiego grupował mniejszość młodzieży, a i to lewe skrzydło nie należało od ultraczerwonych. Można więc twierdzić, że w Wydziale Lekarskim, stanowiącym w zimie 1862/63 najaktywniejszy segment Szkoły Głównej, istniała wcale wyraźna tradycja ulegania wpływom organizacji białej. Nastrój ten miał się zmienić, i to dość raptownie, po wybuchu powstania. Liczni studenci, którzy głosowali 18 i 20 stycznia przeciw rozpoczynaniu walki lub przeciw braniu w niej udziału, poszli sami „do lasu” w kilka dni lub w kilka tygodni później.

Udział Szkoły Głównej w walce zbrojnej i w organizacji narodowej stanowi jednak odrębne zagadnienie.

²⁴ Niepodpisany list z Warszawy do Hotelu Lambert, 27 II 1863: „Szkoła Główna dotąd stoi. Podawano mi cyfrę ścisłą studentów, którzy do obozów poszli, na 130. Inni dotąd są w Szkole”. Bibl. Czart., rps 5687, s. 629.

Juliusz Bardach

GUSTAWA MANTEUFFLA

ZWIĄZKI

Z JÓZEFEM IGNACYM KRASZEWSKIM

Polski historyk Inflant Gustaw Manteuffel jest dziś postacią niemal zapomnianą. Co najwyżej wspomina się o nim jako o autorze książki *Inflanty Polskie*. Tymczasem postać to godna nie tylko przypomnienia, lecz i bardziej szczegółowych studiów¹, które rozpocząć wypada od przedstawienia stosunków łączących G. Manteuffla z najwybitniejszym, a na pewno najpopularniejszym w XIX stuleciu pisarzem historycznym, ale

¹ Źródłem informacji o twórczości G. Manteuffla jest bibliografia prac zaopatrzona w notę biograficzną wydana w 50 rocznicę rozpoczęcia jego działalności piśmienniczej przez Kurländischen Gesellschaft für Literatur und Kunst, którego członkiem-korespondentem był od 1898 r.: *Materialien zu einem bibliographischen Verzeichniss kleinerer und grösserer von Gustav baron Manteuffel im Druck erschie-nener Arbeiten* [...] opracował i wstępem zaopatrzył H. Diederichs. Ryga 1906; ss. XIV + 64. Bibliografia doprowadzona do 1904 r. (włącznie) zawiera 304 pozycje.

Dane biograficzne dotyczące także działalności naukowej oraz ocen twórczości zawierają: artykuł Czesława Jankowskiego, *Dziejopis Inflant*, umieszczony w „Tygodniku Ilustrowanym” 1908, II półroczcie, s. 562 (z portretem G. Manteuffla), obszernie hasło dr Ignacego Baranowskiego (dorpatczyka, kolegi uniwersyteckiego G. Manteuffla, potem profesora medycyny w Warszawie; patrz o nim biogram A. Wrzoska w PSB, t. I, 1935, s. 277—279), w *Wielkiej Encyklopedii Powszechnej Ilustrowanej* (dalej: WEP Ilustr.) t. 45, Warszawa 1910, s. 400—401, wspomnienia pośmiertne pióra Stanisława Arnolda w „Przeglądzie Historycznym” t. XXII, 1919—1920, s. 272—273; E. M. (Edwarda Maliszewskiego) w „Ziemi” t. V, 1914—1919, s. 552—553. Ponadto krótkie wzmianki w „Przeglądzie Geograficznym” t. 2, 1920—1921, s. 162 oraz w *Historiografii polskiej w dobie pozytywizmu. Kompendium dokumentacyjne* pod red. R. Przelaskowskiego. Warszawa 1968, s. 100.

Gorące podziękowania należą się p. dr Marii Manteufflowej i prof. dr med. Leonowi Manteufflowi za wskazówki ułatwiające dotarcie do materiałów pozostałych po G. Manteufflu, udzielenie ocalałych resztek puścizny naukowej i literackiej po nim oraz skreślenie wspomnienia przez Leona Manteuffla o stryju jego ojca, na które się powołuję.

również historykiem i archeologiem, Józefem Ignacym Kraszewskim². Te stosunki stanowią interesującą, a nieznaną dotąd kartę z dziejów polskiej kultury XIX w. Ich szczególna wartość polega na tym, że ukazują procesy polskiej integracji narodowej zachodzące w najbardziej niesprzyjających warunkach, bo w dobie niewoli politycznej, a ponadto jeszcze na terytorium kresowym dawnej Rzeczypospolitej, gdzie lud był lotewski, a szlachta z pochodzenia w znacznej większości niemiecka. Stwarzało to szczególne sploty również w świadomości mieszkańców tej ziemi (podobnie jak i innych ziem kresowych).

Gustaw Manteuffel urodził się 18 XI 1832 r. w majątku Drycany, w powiecie rzeżyckim. Rodzicami jego byli Jakub Manteuffel (1796—1857), wywodzący się ze starokrzyżackiego rodu rycerskiego Soie (Zoge, potem Szoegel), liczącego się do najpierwszych w Inflantach³, a matką Maria Ryk (1811—1874), pochodząca z niemieckiej rodziny von Ryck, spolszczonej już od kilku pokoleń⁴. Jakub Manteuffel — rotmistrz huzaarów armii rosyjskiej, przeniósł się ze swych rodzinnych Berzygał do Drycan — dziedzictwa swojej żony, gdzie też wychowywał się Gustaw Manteuffel w otoczeniu braci: starszego — Ryszarda oraz młodszych Józefa i Jana. Ryszard ożeniony z Jadwigą Benisławską miał sześciu synów i córkę. Z nich drugi Leon był ojcem Tadeusza i Leona Manteuffłów⁵.

Sylwetka naukowa Gustawa Manteuffla nabiera właściwych wymiarów i barw dopiero na tle środowiska, w którym się ukształtował i z którym przez całe życie czuł się najściślej związany. Środowisko to było dla postronnego obserwatora nieco anachroniczne już w końcu lat siedemdziesiątych XIX w. Oto co pisał o nim Klemens Kantecki w recenzji *Inflant Polskich*: „Przybyszom zdawały się [Inflanty polskie] być zachowaną próbką tej Polski przedrozbiorowej, o jakiej tylko słyszeli, jaka była za czasów Stanisława Augusta; w mieszkaniach, w sprzętach, w spo-

² Cennym źródłem do nich są listy G. Manteuffla do J. I. Kraszewskiego z lat 1870—1884, znajdujące się w Bibliotece Jagiellońskiej. Zaanonsowane przez A. Bara, *Indeks korespondencji Józefa Ignacego Kraszewskiego przechowywanej w zbiorach Biblioteki Jagiellońskiej*. Kraków 1929, ss. 117, listy te nie były dotąd przedmiotem naukowego zainteresowania.

³ Genealogię rodu Manteuffłów podaje G. Manteuffel w *Inflantach Polskich*, s. 81—84, w osobnej *Familiennotizen aus dem Bersegall-Dritzanischen Familien-Archiv, als Kommentar zu den wenigen noch vorhandenen Familienbildern*, wydanych nakładem autora, Ryga 1907, ss. 26 + 1 tabl. oraz w studium *O starodawnej szlachcie krzyżacko-rycerskiej na kresach inflanckich*, „Miesięcznik Heraldyczny” 1910 (i odb. Lwów 1912), s. 34—37.

⁴ Por. *Inflanty Polskie*, s. 89—91, gdzie autor wywodzi rodzinę de Ryck z Westfalii. W studium *O starodawnej szlachcie* mowa o nadaniu *generoso Ernesto de Ryck* przez Zygmunta Augusta prawem lennym dóbr Drycany, Pilcyny i Strużany. Tamże zanotowano (s. 54), że pierwsza koligacja ze szlachtą polską nastąpiła dopiero w 1672 r., co pozwala G. Manteufflowi na stwierdzenie, że rodzina Ernesta Ryka „bardzo późno [...] zaczęła ulegać wpływowi polskiemu”. Za to później była to rodzina z ducha i kultury polska.

⁵ *Familiennotizen*, s. 24—25 oraz *Genealogisches Handbuch der baltischen Ritter-schaften*, Teil: *Kurland*, Lieferung 5. Görlitz in Schlesien (b. d.), s. 392—394.

sobie życia, w zwyczajach widzieli oni coś takiego, co tchnęło żywą tradycją, gdzie indziej już przygasła lub zatracona”⁶. Związki G. Manteuffla ze środowiskiem ziemiańskim charakteryzował życzliwy mu biograf Cz. Jankowski: „Gustaw baron Manteuffel stanowi jakby żywą cząstkę tej przeszłości naszej polsko-inflanckiej [...] Spokrewniony z całym klanem polskiego ziemianstwa witebskiego, z najbliższymi arystokracją niemiecką, inflancką i kurlandzką, jak niemniej z mnóstwem najwybitniejszych rodów niemieckich na Litwie, jest [...] jakby arką wszystkich tradycji dogasającej już, niestety, świetnej i ciekawej epoki”⁷.

G. Manteuffel uczył się do 15 roku życia w domu, po czym uczęszczał do gimnazjum w Mitawie, po ukończeniu którego wstąpił na wydział prawa, niemieckiego wówczas uniwersytetu w Dorpacie, gdzie studiował w latach 1852—1856 na kierunku tzw. dyplomatycznym, obejmującym studia z nauk państwowo-prawnych. Wydział ten ukończył jako *candidatus cum laude*, a w 1869 r. złożył pomyślnie egzamin magisterski⁸.

Więź z kulturą polską wyniesiona z rodzinnego domu, gdzie wpływ matki okazał się decydujący, jak wspomni o tym po latach w liście do Kraszewskiego, uległa zacieśnieniu w gorącym okresie poprzedzającym powstanie styczniowe. W sierpniu 1862 r. w Drycanach G. Manteuffel napisał — pozostała w rękopisie — sielankę zatytułowaną *Kropla rosy*⁹. Opisuje w niej piękno kropli rosy na źdźbłe trawy, którą spija spragnione ptaszę. Opowieść ta posłużyła G. Manteufflowi do następującej refleksji:

Mamże ja utyskiwać nad przeznaczeniem owej uroczej kropli? Przeciwnie, zażdrościć jej chyba winienem i podziwiać ją za karę mej młodocianej pychy [...] owa kropla rosy spełniła najwierniej swoje skromne posłannictwo. Nie została ona klejnotem — lecz stała się prawdziwie pożyteczną [...] każdy z nas powinien by pragnął przede wszystkim ażeby schodząc z tego świata mógł unieść z sobą to pocieszające i uspokajające przeświadczenie: mały czy też wielki rozwiązałem zadanie mego żywota odpowiednio siłom moim...

Zaprezentowana próbka twórczości literackiej świadczy o całkowitym opanowaniu przez G. Manteuffla języka polskiego, więcej, ducha ówczesnej polskiej literatury. Ma też znaczenie dla poznania postawy duchowej autora. Ideę posłannictwa społecznego łączył G. Manteuffel z pełną godności postawą patriotyczną. Dał temu wyraz po wybuchu powstania 1863 r., gdy za odmowę podpisania wiernopoddańczego adresu do cara został na tydzień uwięziony¹⁰. Najstarszy brat Ryszard, schwytyany przy

⁶ „Przewodnik Naukowy i Literacki”, VII, 1879, s. 379—385.

⁷ „Tygodnik Ilustrowany” 1908, II półroczcie, s. 562.

⁸ *Materialien*, s. VII.

⁹ Rękopis stanowi poprawiony czystopis składający się z 13 stron in quarto, oprawny, uzupełniony drukowaną kartą tytułową: „*Kropla Rosy*” sielanka z roku 1862. Autorstwo rękopisu stwierdził L. Manteuffel, w posiadaniu którego się znajduje.

¹⁰ Wspomnienie prof. Leona Manteuffla.

przewozić broni, został zesłany na Sybir¹¹, a władze rosyjskie zasekwestrowały w 1864 r. rodzinne Drycany, które dopiero po dziewięciu latach udało się odzyskać, zrujnowane, z rąk rządowych¹².

Natura bogato obdarzona, o szerokich zainteresowaniach humanistycznych, etnograf i historyk, pasjonujący się muzyką, znawca historii i architektury¹³, zadebiutował G. Manteuffel w druku jako recenzent muzyczny¹⁴.

Zainteresowanie muzyką popchnęło młodego G. Manteuffla w kierunku zbierania religijnych i świeckich pieśni ludu łotewskiego¹⁵, łączącego się z traktowaną w ramach „posłannictwa społecznego”, pracą nad oświeceniem i umoralnieniem ludu łotewskiego. Rozpoczęło ją wydanie przekładu Biblii (1860) w dialekcie wschodniolotewskim zwanym też letgal-skim, dalej śpiewników religijnych w tymże języku (od 1861 r.) oraz arytmetyki dla szkół ludowych (1863)¹⁶. G. Manteuffel był autorem obszernego przekładu prawa o uwłaszczeniu na język łotewski, które jednak zrządzeniem losów nie doszło do adresatów¹⁷. Począwszy od 1862 r. wydawał G. Manteuffel kalendarz ludowy w języku łotewskim¹⁸. Działalność ta trwała aż do 1871 r., kiedy to rząd rosyjski wydał zakaz wydawania i rozpowszechniania publikacji łotewskich drukowanych czcionkami łacińskimi w Inflantach polskich, tj. na terenie guberni witebskiej (zakaz ten nie objął Inflant szwedzkich, gdzie władze rosyjskie — by

¹¹ Por. opracowany na podstawie informacji rodzinnych szkic Olgierda Budrewicza, *Manteufflowie*, „Stolica”, XXVI, 1971, nr 14—15 z 1—11 kwietnia, s. 18.

¹² Świadczą o tym wymownie dwie załączone do *Kropki rosy* fotografie przedstawiające — Widok zrujnowanych Drycan przejętych z rąk rządowych”.

¹³ H. Diederichs we wstępie do *Materialien*, s. IV, podniósł wszechstronność zainteresowań G. Manteuffla: „Von der Musik ausgehend — Baron G. Manteuffel ist bekanntlich ein ausgezeichnete Klavierspieler und glücklicher Liederkomponist — hat sich der Verfasser auf dem Gebiete der Erbauungsliteratur, der Kirchengeschichte, der Sprachkunde, der Literatur, der Bibliographie, der Kunstgeschichte, der Geographie, der Ethnologie und vor allem der Geschichte schriftstellerisch betätigt. In Mittelpunkt seiner schriftstellerischen Arbeiten steht seine Heimat, Polnisch—Livland, die er wie kein Anderer kennt”.

¹⁴ *Materialien*, poz. 1—5 (lata 1857—1858).

¹⁵ Największy był pełny zbiór modlitw i pieśni religijnych łotewskich zatytułowany: *Pilniga gromota Ļyngszonu*, wyd. I. Dorpat 1868, ss. 782 (wyd. II, 1870, ss. 700).

Następnie opublikował zebrane w kilku okolicach polskich Inflant pieśni *Lettsche Volkslieder, gesammelt in [...] Polnisch—Livland*, „Magazin der lettisch-literarischen Gesellschaft”, t. XIV, cz. 2, 1869, s. 162—206 i odb. Po syntetycznym szkicu: *Rzut oka na gminne pieśni łotewskie* („Biblioteka Warszawska” 1885, t. IV, s. 1—23) rozwijał temat i publikował pieśni łotewskie (z polskimi tłumaczeniami) w księdze poświęconej 100-leciu urodzenia A. Mickiewicza *Z ziemi pagórków leśnych, z ziemi łąk zielonych*. Warszawa 1899, s. 106—261.

¹⁶ Por. *Materialien*, poz. 9; wyd. II Biblii w 1861 r. (poz. 13); podręcznik arytmetyki (2 tomiki) poz. 16.

¹⁷ *Ib.*, s. 3, poz. 14. Zob. o tym *Inflanty Polskie*, s. 53—54 oraz *Nieco z dziejów dawnego Księstwa Inflanckiego...* (w:) *Z okolic Dzwiny, Księga zbiorowa na dochód czytelnicy polskiej w Witebsku*. Witebsk 1912, s. 40—41.

¹⁸ Por. *Materialien*, nr 12, 15, 17, 19, 22, 24, 26, 29, 33, 36.

przeciwdziałać przewadze kulturalnej Niemców nadbałtyckich — nie przeszkadzały w rozwoju oświaty łotewskiej) ¹⁹. Zakaz ten zakończył etap życia G. Manteuffla ważny dla rozwoju kultury łotewskiej, który też zapewnił mu pamięć społeczeństwa łotewskiego ²⁰.

Zainteresowania życiem ludu łotewskiego w Inflantach polskich, które nie miało różnić się od stosunków ekonomicznych, narodowościowych i kulturalnych panujących w Inflantach tzw. szwedzkich, należących od 1721 r., tj. od zakończenia wojny północnej do Rosji, zachęciły G. Manteuffla do opracowania w języku niemieckim, w którym — obok łotewskiego — dotąd publikował, rzeczy drukowanej najpierw w odcinkach, a później wydanej jako niewielka książka *Polnisch-Livland* nakładem ryskiego księgarza-wydawcy N. Kymmlla ²¹. To opracowanie geograficzno-etnograficzne zostało przyjęte z zainteresowaniem i legło u podstaw nowego, zasadniczo rozszerzonego i pogłębionego opracowania polskiego. Dzieje powstania tej książki stanowią oś korespondencji, jaka nawiązała się między G. Manteufflem a J. I. Kraszewskim.

Wartość korespondencji, zapisek różnego rodzaju i innego materiału źródłowego pisanego na gorąco, nie przeznaczonego do druku, jest nadal w historii historiografii nierzadko niedoceniana. Tymczasem stanowią one podstawę umożliwiającą pogłębienie interpretacji prac drukowanych, więc reprezentujących poglądy usystematyzowane, podawane w formie wykończonych, ale też po dokonaniu ich autocenzury, a nieraz i po ingerencji redaktora, wydawcy, cenzora, nie mówiąc o innych czynnikach wpływających na ostateczny kształt pracy. Wykorzystanie listów G. Manteuffla do J. I. Kraszewskiego dla analizy i zrozumienia jego pierwszej i podstawowej pracy w języku polskim — *Inflant Polskich* — może być, sądzimy, w tym zakresie nader pożyteczne.

¹⁹ Por. *Inflanty Polskie*, s. 52, przyp. 1. Podobnie „Słownik Geograficzny”, t. V, 1884, s. 743 (hasło: *Łotysze*) oraz *Materialien*, s. 7, poz. 36, gdzie wzmianka, że łotewski kalendarz ludowy wydany przez G. Manteuffla na 1871 r. był ostatnim.

²⁰ We wspomnieniach Leona Manteuffla czytamy: „Gustaw Manteuffel zasłużył sobie na dobre imię u miejscowej ludności łotewskiej terenu dawnych Inflant polskich. On to przyczynił się do uformowania zasad pisowni narzecza łotewskiego wschodniej dzielnicy Łotwy (języka a raczej dialektu letgalskiego) [...]. Przejawem uznania Łotyszy z tych terenów była tablica pamiątkowa na jego grobie położona tam w 1937 r., której tekst przytaczam:

†
Latvišu draugam
Latgolas vēstures pētnīkam
Baronam
Gustavam Manteufelam
dz. 18 nov. 1832 g.
nim. 24 nov. 1916 g.
Latgališu Skolotāju Centrolōb- ba.

(Data śmierci niezgodna z danymi *Genealogisches Handbuch*, Teil: *Kurland*, Liederung 5, s. 393, które podaje 24 IV).

²¹ *Polnisch-Livland*, Ryga 1869, s. 96; drukowane poprzednio w odcinkach w numerach 126—144 w oficjalnej „Livländisches Gouvernements-Zeitung” z 1868 r.

Korespondencję rozpoczął Kraszewski listem, który nie zachował się (podobnie jak następne), a o którego treści możemy wnioskować z listu G. Manteuffla z 26 VI 1870 r., będącego nań odpowiedzią²². „Zaczynam od serdecznej podziękii za tak łaskawe słowa o monografii *Polnisch-Livland* i za przyjaźnie oświadczoną chęć wydania onej w języku polskim” — pisze Manteuffel zawiadamiając jednocześnie, że załącza do listu egzemplarz monografii oraz „tłumaczenie (więcej niż niedostateczne) staruszka Bujnickiego, które *du fond en comble* należałoby przerobić, by go można przedstawić czytającej publiczności bez zarumienienia się”, dalej klisze drzeworytów oraz recenzje o *Polnisch-Livland*, które po wyjściu jego pracy ukazały się w Rydze.

Tłumaczenie Kazimierza Bujnickiego²³ musiało być zgoła kiepskie biorąc pod uwagę wiek tłumacza i zapewne pośpiech w tłumaczeniu²⁴. Między listem Kraszewskiego a znaną nam odpowiedzią upłynęło co najmniej parę miesięcy koniecznych, by dokonać tłumaczenia zwłaszcza biorąc pod uwagę, że tłumacz nie był już zdolny do intensywnego wysiłku. Należy sądzić, że Kraszewski od razu prosił o polski przekład, by móc szybko pracę wydrukować w prowadzonej wówczas przez siebie drukarni w Dreźnie²⁵. Wynika to *implicite* z listu G. Manteuffla, który zgłasza gotowość pokrycia kosztów wydania polskiego (proponowany nakład 500 egzemplarzy) oraz sugeruje Kraszewskiemu wydanie nowej wersji również w języku niemieckim jako przedsięwzięcia, które może przynieść dochód wydawcy²⁶.

U podstaw zainteresowania książką o Inflantach Kraszewskiego leżały jednak względy nie merkantylne, a patriotyczne. Widać to z faktu, że zaproponował sam napisanie przedmowy, w której miał m. in. zamiar rozprawić się z Juliuszem Eckardtem, publicystą niemieckim, który krytykował szlachtę Inflant polskich za to, że uległa ona polonizacji. Spowodowało to już polemikę ze strony Manteuffla w *Polnisch-Livland*, do której żywą chęć włączenia się wykazał Kraszewski. Wynika to z następującego *passusa* cytowanego już listu:

Ponieważ objawiacie w liście Waszym łaskawą chęć napisania przedmowy, w której macie zamiar Eckardta jeszcze bardziej napędzić niż ja to ośmieliłem się

²² Bibl. Jag. Rkps 6519/IV, k. 265.

²³ Kazimierz Bujnicki, tłumacz *Polnisch-Livland*, miał w czasie tłumaczenia już ponad 80 lat. Jak pisał G. Manteuffel w *Inflantach Polskich*, s. 36, był on już w 1812 r. marszałkiem powiatowym szlachty rzeżyckiej, a w latach 1842—1849 wydawcą pisma „Rubon. Pismo poświęcone pożytecznej rozrywce”, którego wyszło 10 tomów.

²⁴ W dalszym ciągu listu z 26 VI 1870 G. Manteuffel wyraża nadzieję, że Kraszewski zajmie się „poprawieniem, przerobieniem i uzupełnieniem załączającego się tłumaczenia Bujnickiego (w którym niektórych fragmentów ja sam nie rozumiem)”.

²⁵ J. I. Kraszewski był właścicielem drukarni w latach 1868—1871, po czym odsprzedał ją ze stratą. Zob. W. Danek, *Józef Ignacy Kraszewski*. Warszawa, s. 33.

²⁶ Bibl. Jag. Rkps 6519/IV, k. 265.

uczynić, gdyż ja to tylko pobieżnie o nim napomknąłem — przyszło mi na myśl przesłać Wam artykuł z «Baltische Monatschrift» nieznanego tu w mieście bezimiennego autora (który zarzuca tej pracy to, co ją w oczach wielu podnosi, chce mówić, że bredni Eckardta o tymże kraiku płazem nie przepuściła)²⁷.

List G. Manteuffla pozostał bez odpowiedzi²⁸. Przyczyn tego możemy się tylko domyślać. Na pewno zła jakość tłumaczenia spowodowała odłożenie rękopisu, a sprzedaż drukarni drezdeńskiej w roku następnym spowodowała dezaktualizację całej sprawy. Kraszewski jednak o książce nie zapomniał i w siedem lat potem, w 1877 r., podjął sprawę jej wydania nakładem poznańskiego księgarza-wydawcy Jana Konstantego Żupańskiego, z którym współpracował po nabyciu w Poznaniu drukarni od dr W. Łebińskiego. Widocznie nie było mu zżęcznie samemu wznawiać korespondencję z Manteufflem po przerwaniu jej w 1870 r., dlatego też obarczył tym obowiązkiem wydawcę. Ale G. Manteuffel po odebraniu listu od Żupańskiego zwrócił się bezpośrednio do Kraszewskiego²⁹.

9 maja 1877 r.

Z Rygi, Grosse Schloßstrasse N° 13

Szanowny i najłaskawszy Panie,

z wielką przyjemnością odebrałem wiadomość od Pana Żupańskiego, iż przekład polski szkicu mojego *Polnisch—Livland* za łaskawym pośrednictwem Pańskim wkrótce ma wyjść w Poznaniu. Spieszę wyrazić najszczerzą wdzięczność wszystkich kochających swój rodzinny kraik Inflantczyków, a w szczególności moją osobistą wdzięczność, za trud przy tylu własnych bezustannych zajęciach tak chętnie i łaskawie podjęty. Musiało to bez wątpienia zająć niemało czasu. Przypominam sobie bowiem jak bardzo niedostatecznym było owo do Drezna wysłane tłumaczenie 80-letniego weterana naszego K. Bujnickiego (niegdyś wydawcy „Rubona”). Cieszyłbym się zaś podwójnie, jeślibym wiedział, że Szanowny Pan swój dawny zamiar przeprowadził do skutku wzbogacając tę nieudolną pracę moją swoją osobistą polską przedmową i napędzając trochę Juliusza Eckardta przy tej sposobności, jak to kiedyś Pan zamierzał. Mam nadzieję, że przynajmniej załączony w dodatku szkicu mojego spisu dzieł o Inflantach (którego Bujnicki wcale nie tłumaczył), jako też spis posiadłości ziemskich nach dem Zustand von 1866 w polskim wydaniu Żupańskiego zostanie oddrukowanym. Odtąd wiele dóbr podlegających sprzedaży przymusowej w obce poprzehodziło ręce, do imion dla Polaków niezawsze sympatycznych. Przyjemna by o dawnych właścicielach w tym szkicu została notatka, jeśli ten spis z tłumaczenia polskiego nie zostanie usuniętym. Może byś Pan też uznał za stosowne

²⁷ Ib. Fragment zamieszczony w nawiasach pochodzi z pierwszej części listu, do której tu autor szerzej nawiązuje.

W liście z 23 VI 1877 Manteuffel komunikuje Kraszewskiemu, że anonimowy artykuł krytyczny o *Polnisch—Livland* w „Baltische Monatschrift” (numer z marca—kwietnia 1870) napisać miał szwagier Eckardta, „który za ten dowód waleczności na polu otwartego ataku wszystkiego co polskie obdarzył autora krytyki pięknym swym portretem, na którym własnoręcznie napisał: «Au brave des braves»”.

²⁸ Wskazuje na to list G. Manteuffla z 4 X 1870 (ib., k. 267) proszący Kraszewskiego o odpowiedź.

²⁹ Ib., s. 267 b, 267 c.

dodać do tejże książki małą próbkę poezji inflanckiej? [...] W tym celu kiedyś z pomocą kolegi nieznanego wcale łotewskiego języka, przepolszczyłem [...] białym wierszem najstarszą z tych pieśni łotewskich. Jest to pieśń sięgająca owych dawnych wieków, w których Krzyżacy z Łotyszami, wówczas zupełnie niepodległymi, ciągle miewali utarczki. Wydaje mi się ona nie bez wartości poetycznej³⁰. Toteż ośmielałem się ją w niniejszym piśmie załączyć, będąc mocno przekonanym, że mnie Pan za ten dyletancki, ale wierny i prawie dosłowny przekład wcale nie wyśmieje, szczególnie gdy sobie przypomni, że ja się nie tylko poetyki polskiej, ale i gramatyki tego przeze mnie najbardziej lubianego języka nie uczył i nie miał sposobności się uczyć. Otrzymałem bowiem, tak jak mój ojciec i wszyscy inni członkowie rycerstwa kurlandzkiego, wychowanie czysto niemieckie, najpierw w Mitawie, potem przez długie lata w Dorpacie, gdzie aż do magistracji przebywał, że zaś nie jestem w duchu Prusakiem lub, co gorzej, kosmopolitą, jak całe prawie grono szlachty kurlandzkiej, lecz owszem czuję siebie całkiem Polakiem, tak jak śp. matka moja — dopiero niedawnymi czasy przestało to zadziwiać Niemców tutejszych, odkąd tak skwapliwie czytać poczęli niemieckie dziełko M. Kałasowskiego, *Friedrich Chopin* (Dresden 1877), z którego się dowiedzieli, że Chopin nie był z krwi polskiej, ale rodził się z ojca Francuza, co mu wcale nie przeszkadzało czuć się najzupełniej Polakiem.

List ten zawiera istotne dane autobiograficzne zaprzeczające teorii, że G. Manteuffel pochodził z rodziny „od dawna spolonizowanej”³¹, a wskazujące na rolę matki w związaniu syna z polskością, co stawiało go przez czas dłuższy w sytuacji dość odosobnionej w środowisku szlachty kurlandzkiej, z którą ród Manteuffłów był najsilniej związany³². Ze znajomością języka polskiego (łącznie z poetyką), mimo że się go G. Manteuffel u nauczycieli ani w gimnazjum nie uczył, było — jak świadczy sielanka *Kropla rosy* — wcale dobrze. Odpowiedni więc passus listu można położyć na karb skromności autora, który nie odebrawszy wykształcenia w języku polskim, nie czuł się na siłach sam dokonać przekładu swojej książki. Gdy zdobył się wreszcie na odwagę pisania po polsku, wycho-

³⁰ Chodzi tu o pieśń bojową rozpoczynającą się od słów: *Dokąd jedziesz braci-szeńku*, opublikowaną po raz pierwszy przez G. Manteuffla w łotewskim kalendarzu ludowym za 1862 r., wydrukowaną potem w *Inflantach Polskich*, s. 53, przyp. 1 (tekst łotewski i przekład polski), zgodnie z zawartą w liście sugestią autora i nie-rzaz jeszcze przez niego przedrukowaną.

³¹ Tak dr med. Baranowski w biogramie G. Manteuffla w WEP Ilustr., t. 45, s. 400 n.

³² Nie wdając się tu w sprawę pochodzenia rodu, który według G. Manteuffla pochodził z Pomorza Zachodniego, gdzie był już znany w XIII w., miał więc być pochodzenia słowiańskiego — zaznaczmy, że Manteufflowie z przydomkiem Szoego (dawniej Soie, Zoge) pojawiają się w Kurlandii w początku XVI w. jako lennicy biskupów kurlandzkich i piltyńskich. Gniazdem rodowym Manteuffłów-Szoego stała się miejscowość Katzdangen w ziemi piltyńskiej, późniejszy majorat tej rodziny. Rodzina z czasem podzieliła się na cztery linie, z których dwie (kurlandzko-piltyńska i inflancko-polska) należały do twórców założonego w 1620 r. w Mitawie związku rycerstwa kurlandzkiego, die Kurlandische Ritterschafts-Corporation, czuwającego nad prawidłowym prowadzeniem spisów heraldyczno-genealogicznych (o tym *Inflanty Polskie*, s. 64 n. oraz *O najstarszej szlachcie*, s. 13). Manteufflowie-Szoego wspomnianych obu linii od razu w 1620 r. „wciągnięci zostali do ksiąg rycerstwa klasy pierwszej pod liczbą 2-gą jako Manteufflowie przydomku Szoego”. Por. literaturę w przyp. 3.

dziło mu to całkiem dobrze³³. Rychło też polski stał się językiem, w którym G. Manteuffel zaczął niemal wyłącznie się wypowiadać (pominąwszy krótkie publicystyczne publikacje w niemieckim).

Na list ten Kraszewski odpowiedział 11 czerwca³⁴, wyrażając gotowość napisania przedmowy oraz sugerując dokonanie nowego, poprawnego przekładu i jego uzupełnienia o wyniki najnowszych badań. Wynika to m. in. z odpowiedzi G. Manteuffla do pisarza z 15 VI 1877 r.³⁵, w której wyraża radość z powodu zgody na napisanie przedmowy przez Kraszewskiego oraz informuje o podjęciu nowego tłumaczenia tekstu niemieckiego. W liście tym czytamy m. in.:

Szanowny Panie,

w tej chwili łaskawe pismo jego otrzymałem. Spieszę zatem wyrazić niezatartą wdzięczność moją krótkim, ale z serca płynącym słowem „Bóg zapłać”, które w wielkim pośpiechu kreślę w księgarni mego nakładcy Kymmlla [...]

Obecny tu pan Adamowicz wziął się do tłumaczenia na nowo całego szkicu pod moim okiem i za parę tygodni ma przesłać do Drezna swoją robotę za łaskawym pośrednictwem pana Kajetana Kraszewskiego.

W tydzień później Manteuffel informował Kraszewskiego o postępach tłumaczenia, jak również o uzupełnieniu go wstępem o losach historycznych Inflant, którego wydanie niemieckie nie miało³⁶:

Nowe tłumaczenie polskie dokonywane przez zacnego pana Adamowicza, olbrzymie robi postępy. Toteż się pilnie nim zajmuje [...] Ja zaś przejrzawszy raz jeszcze starannie polski rękopis wysłać go pod Pańską cenzurę i korektę do Drezna w końcu lipca wraz z załączeniem wstępnego dodatku zawierającego rzut oka na siedmowiekową przeszłość Inflant, o których, zdaje się, dzisiejsza polska czytająca publiczność mniej ma wyobrażenia niż o Sumatrze i Borneo. Myślę, że szkic nasz na tym wstępnym dodatku tylko wygrać może. Rzucenie onego na papier niewiele mnie kosztowało pracy, gdyż materiał na to od dawna już miałem nagromadzony.

Jeśli to nasze, tak znacznie pomnożone polskie wydanie będzie poprzedzone przedmową najłaskawszego Pana Dobrodzieja, któremu też całą swą egzystencję zawdzięcza, nie wątpię, że książkę tę kupować będą nawet ci, co już ją posiadają w języku niemieckim.

W latach 1870—1877 zajął się więc Gustaw Manteuffel historią Inflant, przechodząc do niej od współczesności, która dotąd była głównym

³³ Pierwszą publikacją G. Manteuffla w języku polskim był *Przyczynek do historii rodu Tyzenhauzów* (druk. „Kłosy” t. XXV, nr 643 z 26 X 1877), napisany właśnie w dobie przygotowania polskiej edycji *Inflant Polskich*.

³⁴ Datę tę podaje G. Manteuffel w liście z 21 X 1877 (Bibl. Jag. Rkps 6519/IV, k. 267e).

³⁵ List pisany jest na rosyjskim blankiecie firmowym Księgarni N. Kymmlla w Rydze z 15 czerwca bez daty rocznej. Ta jednak daje się łatwo ustalić m. in. przez to, że jest w nim powołanie się na ostatni list, gdzie autor przepolszczył najdawniejszy śpiew ludowy łotewski, a który był datowany 9 V 1877 (Bibl. Jag. Rkps 6519/IV, k. 272).

³⁶ Bibl. Jag. Rkps 6519/IV, k. 267 d (list datowany z Rygi 23 VI 1877).

przedmiotem jego zainteresowań. Odtąd też nurt historyczny w jego twórczości będzie coraz bardziej dominować. Obecnie jednak gros pracy zajęło mu uzupełnianie partii dotyczących współczesności Inflant.

Zajął się tą pracą — jak pisał w liście do Kraszewskiego z 21 X 1877 r.³⁷ — „zachęcony łaskawym wezwaniem Pańskim wyrażonym w liście z dnia 11 czerwca rb. [...] Od czasu niemieckiego wydania — pisał dalej — przybyło mi wiele ciekawych szczegółów, które — jak sądzę — to dziełko pełniejszym uczynią obrazem. Tłumaczenie na nowo jest już zupełnie gotowe, które brat Pański Kajetan łaskawie przejrzeć raczył. Obecnie zajmuję się wspomnianym wyżej uzupełnieniem [...] Spodziewam się, że za trzy tygodnie rękopism będzie zupełnie gotowym, który natychmiast prześlę pod łaskawe skrzydło opieki Pańskiej”. Prace trwały jednak dłużej i dopiero 18 grudnia G. Manteuffel mógł napisać do Kraszewskiego³⁸:

Szanowny Panie,

mimo całej usilności dziś dopiero mogę przesłać rękopism Inflant Polskich.

Ośmielony oświadczyłem mi w uprzejmym liście z dnia 11 czerwca rb. życzeniem Szanownego Pana rozszerzyłem nieco ramy dziełka. Z początku dodałem krótki rzut oka na dzieje Inflant w ogólności, które u nas tak mało są znane. W ciągu pracy starałem się uwydatnić postać Hylzena, jedynego niemal polskiego dziejopisarza tych stron. Powodowany radą wielu osób, a także i brata Pańskiego, wprowadziłem przeszłość rodzin stanu szlacheckiego, który jedynie polityczną rolę tutaj, jak i w całej Polsce, odgrywał. Monografie pojedynczych miejscowości starałem się bardziej wykończyć; we wszystkim korzystałem z ostatnich źródeł i dostępnych mi rękopisów autentycznych. Głównie zaś, na co w oryginale niemieckim szczególną uwagę raczyłeś Szanowny Pan zwrócić, dołożyłem całej usilności, aby jak najdokładniej uzupełnić spis dzieł traktujących o Inflantach Polskich.

Dodatki te wszystkie uzupełnione po skończonym tłumaczeniu, a które drugie tyle zajmują miejsca co sam tekst niemiecki, mogły i musiały niekorzystnie wpłynąć na samą formę. Pod tym względem jednak zupełnie spokojny jestem. Mam bowiem przyrzeczoną sobie wielką pomoc Szanownego Pana tak dalece, że nie wahałem się nawet przyrzec przetłumaczenia połowy dziełka, przez co to wieleby zyskało, to prawda, ale znowu z drugiej strony oderwałoby od zwykłych zajęć Tego, który każdą chwilę swego życia poświęca tylko na pożytek społeczeństwa. Pracę moją zupełnie zostawiam uznaniu Szanownego Pana, najuprzejmiej raz jeszcze proszę o obiecaną przedmowę, wszelkie poprawki, uzupełnienia lub skrócenia, słowem o wszystko to, co znajdziesz właściwym [...]

Stanowisko to potwierdzi w następnym liście z 27 XII 1877 r., stanowiącym odpowiedź na odebrane tegoż dnia listy od Kraszewskiego i Żupańskiego³⁹. Prosi tylko — w obu listach — o przesłanie mu do korekty składu — jak zastrzeżę — wyłącznie po to, by mógł dopilnować popraw-

³⁷ Ib., k. 267 e.

³⁸ Ib., k. 267 f.

³⁹ Ib., k. 267 g.

ności w druku nazw miejscowych „we wszystkich polskich dziełach, a nie-
raz i w Volumina Legum częstokroć dziwnie poprzekręcanych”.

W korespondencji Kraszewskiego zachował się list G. Manteuffla pi-
sany do wydawcy J. K. Żupańskiego z 16 XII 1878 r., w którym autor
omawia stronę graficzną tytułu, dedykacji, paginacji wstępu, tekst motta,
erraty i inne⁴⁰. Wbrew zapewnieniom zawartym w listach do Kraszew-
skiego Manteuffel czuwał sam nad drukiem książki i czynnie ingerował
w nadanie jej ostatecznego wyglądu zgodnie z własnymi koncepcjami.
Co więcej, autor ingerował, taktownie i skutecznie, w tekst przedmowy
Kraszewskiego. Otrzymał ją w ostatniej chwili, gdy książka była już go-
towa do druku⁴¹.

Ucieszył się nią i pięknie dziękował pisząc: „Jak dziecię do ojca przy-
chodzę wynurzyć najgłębszą moją wdzięczność za prześliczną przedmowę,
którą Szanowny Pan małoważną pracą moją o Inflantach łaskawie, tak
trafnie i treściwie ozdobić raczyłeś [...]”. Jednocześnie jednak sugerował
w tekście tym zmiany idące w kierunku uwydatnienia odrębności pol-
skiego wydania *Inflant Polskich* w stosunku do niemieckiego pierwo-
wzoru. Na przykład proponował zamiast „w polskim przekładzie” sfor-
mułowanie: „w tym polskim wydaniu”; zamiast: „Porównanie z niemiec-
kim oryginałem”, zwrot: „Porównanie z niemieckim artykułem *Polnisch-
-Livland*”; dalej po słowach wstępu „jak znaczne jest uzupełnienie” pro-
sił, by dodać: „jak niemal nową zupełnie książkę stanowi”. Wszystkie
te sugestie — jak ukazuje porównanie z drukowanym tekstem przedmo-
wy — zostały przez Kraszewskiego zaakceptowane.

Warto zwrócić uwagę na dwa charakterystyczne rysy, które uwydat-
niły się w omawianej korespondencji. Pierwszą jest wyraźnie negatywny
stosunek G. Manteuffla do nacjonalistycznej historiografii niemieckiej,
który najsiłniej uwydatnił się w jego stosunku do prac Juliusza Eckardta.
Nie brak w tym również pewnego zaciętrzewienia. Nawiązując do swoich
pierwszych listów, odmawia mu nawet Manteuffel miana publicysty pi-
sząc, iż jest „w gruncie rzeczy tylko zręcznym felietonistą”⁴², a rychło
potem, informując Kraszewskiego o tym, że Eckardt w 1876 r. wydał
w Lipsku obszerny tom *Livland im XVIII Jahrhundert* (ss. 579 in 8°),
zarzucał mu wykorzystanie spuścizny po zmarłym profesorze ekonomii
politycznej w Dorpacie Teodorze Grass, choć w postscriptum przyznawał,
że Eckardt powołał się we wstępie na dorobek zmarłego uczonego⁴³.

Poza osobą Eckardta przedstawiał też Manteuffel w tymże liście —
odpowiadając na zapytanie Kraszewskiego — sylwetkę Ernesta von der

⁴⁰ Ib., k. 269—270.

⁴¹ Ib., k. 271 (list z 17 XII 1878).

⁴² Ib., k. 267 d (list z 23 VI 1877).

⁴³ W liście z 26 XII 1877 (ib., k. 267 g).

Brüggena podając, że pochodzi ze starej rodziny kurlandzkiej, że przez lat kilka redagował „Baltische Monatschrift”, a w artykule, który ogłosił ok. 1874 r. o rozbiorach Polski „dosłownie tłumaczył” tendencyjnego Sołowiewa. Charakteryzując moralną postawę von Brüggena podawał Manteuffel, że „krewni [jego] ojca (zmarłego ok. 1868 r.) uważali za niegodne potomka stanu rycerskiego, że świeżo skorzystawszy z przymusowej sprzedaży majątku Kazimierza Piłsudskiego w Kowieńskim, napada na bezbronną Polskę, co i publicznie jemu w szlacheckim klubie w Mitawie wymówionym zostało [...] Wszystko to — pisał dalej — postawiło jego w tak drażliwym położeniu, że dobrowolnie złożył redakcję i w 1½ roku potem przeniósł się do Berlina”. Tam pracując w „National Zeitung”, wydał dzieło dotyczące Inflant, zdaniem G. Manteuffla, małej wartości i oparte na bardzo fragmentarycznej bazie źródłowej.

Ta ostatnia charakterystyka jest interesująca również z tego powodu, że wskazuje na istnienie w latach siedemdziesiątych wśród niemieckiej szlachty inflanckiej sympatii w stosunku do szlachty litewsko-polskiej prześladowanej i wyzuwanej z jej majątności przez rząd zaborcy po powstaniu 1863 r. Opinia środowiska — jak widać — była tak silna, że E. von der Brüggem musiał pod jej presją opuścić strony rodzinne i przenieść się do Berlina. Z czasem postawy te, oparte — jak można sądzić — na więzach solidarności stanowej umocnionej często związkami rodzinnymi oraz na wspólnym froncie wobec zaborczych władz rosyjskich, osłabły, ustępując miejsca nacjonalizmowi, produktowi nowej, burżuazyjnej epoki. Tę ewolucję postaw G. Manteuffel wyraźnie dostrzegał i rejestrował w swoich pracach. Wywodząc się sam z jednego z najstarszych rodów inflanckich, przestrzegał G. Manteuffel rozróżnienia między heroldami nacjonalistycznej historiografii a niemiecko-inflanckimi regionalistami bazującymi na dawnej szlachcie inflanckiej, z którą łączyły go więzy sympatii oraz liczne powiązania osobiste. Widział on więc pomiędzy Inflantczykami — niezależnie od tego, czy uważali się za Niemców, czy za Polaków — w tym, że należeli oni do kręgu kultury zachodnioeuropejskiej, którą stale przeciwstawiał kulturze wschodniobizantyńskiej Rosji. Dlatego też w odpowiedzi na list Kraszewskiego charakteryzując Eckardta i von der Brüggena, „tych — jak pisze — nieprzyjaciół sprawy naszej”, a „chcąc bezstronne zupełnie o nich dać zdanie, rozmawiałem w tym przedmiocie z najzacniejszych przedstawicielami niemieckiej nadbałtyckiej oświaty, których sąd powyżej skreśliłem”⁴⁴.

⁴⁴ *Ib.*, k. 267 h. O odróżnianiu przez G. Manteuffla „starej” nienacjonalistycznej nauki niemieckiej od hakatystów i pozytywnym do jej naukowych osiągnięć stosunku świadczy — obok licznych publikacji — jego list z 23 X 1901 do redakcji „Kwartalnika Historycznego” poświęcony niemal w całości pamięci zmarłego w Rydze dr Antoniego Buchholtza (ur. 16 VII 1848 — zm. 16 X 1901) historyka sztuki, numizmatyka i archeologa. Podnosząc zasługi zmarłego pisał G. Manteuffel, że „prace

Kontakty z Kraszewskim pogłębiły — sędzić należy — pierwiastki ogólnopolskie w złożonej osobowości Gustawa Manteuffla. Były one wzmocnione przez to, że był on — w przeciwieństwie do znacznej większości starej szlachty inflanckiej — katolikiem⁴⁵. Ten element wyznaniowy z czasem znacznie w jego poglądach odgrywać większą rolę, obecnie jednak był on podporządkowany dominującemu pierwiastkowi narodowemu.

Wyjście z inflancko-polskiego partykularza („okolicą kresową dawnej Polski” nazywał je chętnie G. Manteuffel⁴⁶) na forum ogólnopolskie z książką dziejom własnego „kraiku” poświęconą odpowiadało przekonaniu G. Manteuffla o najściślejszym związku Inflant polskich z całą dawną Rzeczypospolitą, a to niezależnie od dzielących je granic zaborów. Postawa ta znalazła wyraz w inicjatywie Gustawa Manteuffla zadedykowania książki Akademii Umiejętności w Krakowie.

Dnia 26 XI 1878 r. zwrócił się do prezesa Akademii Umiejętności, prof. Józefa Majera, pisząc m. in.: „Wiedząc dobrze, że lepiej uczcić nie mogę strony rodzinnej, jak poświęcając tę polską o niej pracę prześwietnej Akademii Umiejętności w Krakowie jako najwyższej instytucji naukowej w kraju, pragnąłbym mieć na to upoważnienie Szanownego Pana. Tego łaskawego zezwolenia niecierpliwie będę wyglądał, gdyż druk książki mojej [...] obecnie już się ma ku końcowi”⁴⁷.

Propozycja ta została przyjęta przychylnie. Jak poinformował autora sekretarz generalny, prof. Józef Szujski⁴⁸, „zarząd Akademii Umiejętności na posiedzeniu 1 grudnia po zreferowaniu sprawy przez Prezesa Akademii [...] potraktował propozycję jako wyraz szlachetnego związku duchowego, łączącego usiłowania odległych stron jedną myślą poszukiwania i przedstawiania prawdy”.

Nic więc nie stało na przeszkodzie, by wydane w początku 1879 r. w Poznaniu dzieło⁴⁹ zawierało na wstępie całostronicową dedykację

dra Antoniego Buchholtza cechującą rzadką u dzisiejszych Niemców bezstronność. Dla hakatyizmu [...] żywił nie mniejszą wzdargę jak dla autorskiej blagi. Żył tylko nauką i dla nauki. Jako pierwszy dyrektor Muzeum Ryskie zorganizował, starał się gorliwie o pomnożenie jego zbiorów [...] Stąd płynęło dla niego źródło znakomitej informacji o stanie wszystkich pomników odwiecznej inflanckiej kultury zachodnioeuropejskiej”. Archiwum PAN (Warszawa), zespół: Pol. Tow. Historyczne, nr 248 zawierający 15 listów G. Manteuffla z lat 1898—1912.

⁴⁵ Protestancka — jak cała szlachta kurlandzka — od drugiej połowy XVI w. rodzina G. Manteuffla (mam na myśli gałąź berzygalsko-drycańską) wróciła na łono katolicyzmu dopiero w początku XIX w. Na katolicyzm przeszedł jego ojciec, może w związku z małżeństwem z Marią Ryk pochodzącą z katolickiej rodziny. Dziad Gustawa Manteuffla, Mikołaj, szambelan Stanisława Augusta, zmarły w 1828 r., przyjął na łożu śmierci katolicyzm, który już wyznawali jego synowie (G. Manteuffel, *O starodawnej szlachcie*, s. 35).

⁴⁶ Ob. m. in. Archiwum PAN (Warszawa), zespół PTH, nr 248, list z 23 X 1901.

⁴⁷ Arch. PAN (Kraków) PAU I-17.

⁴⁸ *Ib.*, s. 182 (brulion listu bez daty).

⁴⁹ *Inflanty Polskie...*, nakładem Jana Konstantego Żupańskiego, a odbito w druku J. I. Kraszewskiego (dr W. Łubińskiego) w Poznaniu, ss. VIII + 168 in quarto.

następującej treści: „Prześwietnej Akademii Umiejętności w Krakowie, jako najwyższej instytucji naukowej w kraju pracę niniejszą w hołdzie składa Gustaw Manteuffel”.

Książka — poparta autorytetem Kraszewskiego, który w tym roku własnego jubileuszu stał u szczytu sławy i popularności, był, można powiedzieć, już nie osobistością ale instytucją narodową (w tym kontekście zwrot zawarty w liście G. Manteuffla z początku 1884 r.: „dostojny Ojciec Ojczyzny”, więc *pater patriae*, nabiera dopiero pełnego znaczenia), i dedykowana Akademii Umiejętności, instytucji naukowej w swym założeniu ogólnokrajowej — weszła od razu do historiografii polskiej, zapewniając jej autorowi w niej miejsce wstępnym niejako bojem. Cieszyć musiało uczonych krakowskich, że na dalekich północnych kresach znalazł się badacz, który po stu trzydziestu latach wznowił tradycje kasztelana J. A. Hylzena⁵⁰, podejmując dzieje Inflant jako kraju wchodzącego w skład Rzeczypospolitej. Książka, a szczególnie jej manifestacyjna dedykacja były — należy to zauważyć — również wyrazem odwagi cywilnej jej autora, poddanego Imperium Rosyjskiego, którego władze na tego rodzaju akt nie mogły patrzeć przychylnym okiem.

Kraszewski odczuwał wyraźną sympatię wobec G. Manteuffla. Nie bez znaczenia zapewne pozostały przyjazne kontakty nawiązane w ostatnich latach przed wydaniem książki z bratem pisarza — Kajetanem Kraszewskim. W czasie druku *Inflant Polskich*, w 1878 r., J. I. Kraszewski zdedykował swoją czterotomową powieść *Stach z Konar*⁵¹ G. Manteufflowi, który wylewnie dziękował za to pisząc: „Ledwie śmiem wyrazić głęboką wdzięczność za przypisanie mi dzieła takiej treści i takiego pióra! Czyż czymkolwiek na to mogłem zasłużyć!”⁵². Jeszcze większe znaczenie musiała mieć dla G. Manteuffla przedmowa J. I. Kraszewskiego do *Inflant Polskich*, stanowiąca ich prezentację polskiemu czytelnikowi⁵³. Zapewniała ona książce nie tylko naukowy ale i narodowy glejt, z góry neutra-

⁵⁰ Jan August Hylzen (1702—1767) kasztelan inflancki, starosta marienhauski i brasiławski, wojewoda miński, autor dzieła *Inflanty w dawnych swych i wielorakich aż do wieku naszego dziejach i rewolucjach z wywodem godności i starożytności szlachty tamecznej, tudzież praw i wolności z dawna i teraz służących, zebrane i polskiemu światu do wiadomości w ojczytym języku podane...* (Wilno 1750, ss. 414 + LV in quarto), był przedmiotem zainteresowań G. Manteuffla, który mu wiele uwagi poświęcił. Zob. *Inflanty Polskie*, s. 37—43 oraz s. 28 n., a także hasło *Hylzen Jan August* w WEP Ilustr., t. 29—30, s. 617 n.

⁵¹ *Stach z Konar. Powieść historyczna z czasów Kazimierza Sprawiedliwego*, t. 1—4. Kraków 1879, poświęcona została „Panu Gustawowi baronowi Manteufflowi w dowód przyjaźni i głębokiego szacunku”. O ideologii i bazie materiałowej powieści W. Danek, *Powieści historyczne J. I. Kraszewskiego*. Warszawa 1966, s. 79 n., 124—126.

⁵² Bibl. Jag. Rkps 6519/IV, k. 268 (list z 20 IV 1878). Wymiana opłatków i przesyłanie sobie jaj wielkanocnych (por. ib., k. 270, list z 17 XII 1878) oraz serdeczność tonu wskazują na przyjazne stosunki, jakie nawiązały się między korespondentami.

⁵³ *Inflanty Polskie*, s. VII—VIII.

lizując tych, którzy ewentualnie mogliby widzieć w niej przekład niemieckiego opracowania. Wiemy zresztą z korespondencji, że odpowiednie sformułowania podkreślające oryginalny, polski charakter książki były inspirowane przez samego G. Manteuffla.

Między Gustawem Manteufflem a starszym odeń o 20 lat J. I. Kraszewskim było zresztą sporo momentów pokrewnych, które musiały zbliżać ich do siebie. Jeśli Manteuffel, szcząc się swoim pochodzeniem z najstarszych rodów kurlandzkiego rycerstwa, czuł się najściślej związany z Inflantami polskimi i od tej swojej ściślej ojczyzny dopiero rozszerzał swój patriotyzm na całą dawną Rzeczypospolitą, to i Kraszewski — jak to stwierdza jego biograf — uważał się za Litwina czerpiąc stąd tytuł do dumy, z czasem dopiero patriotyzm jego objął cały kraj. „Tęsknoty litewskie nigdy w nim jednak nie wygasły”⁵⁴. Dlatego też obaj rozpatrywali przeszłość — a i teraźniejszość — w kategoriach narodu złożonego z mieszkańców różnych prowincji, używających różnej mowy, ale połączonych węzłami wspólnej przeszłości państwowej, ożywiających ich wspólnym patriotyzmem. Obaj zajęli się historią, gdyż wymagał tego interes narodowy, a potem dopiero pojawiło się zafascynowanie nią u ludzi, którzy z wykształcenia nie byli historykami⁵⁵.

Obu łączył też — w latach siedemdziesiątych — liberalizm polityczny, który wyrażał się w postawie opozycyjnej wobec ucisku narodowego, przeciwnej wyłączeni wyznaniowej, za tolerancją religijną i swobodą naukowego badania⁵⁶, w trosce o dobrobyt materialny, o oświatę duchową i podniesienie poziomu moralnego ludu, w zainteresowaniu przemianami idącymi w kierunku rozwoju przemysłu i życia miejskiego z pozostawieniem wszakże roli przewodniej w narodzie szlachcie ziemiańskiej i wywodzącej się z niej inteligencji. Była to więc już w założeniu postawa solidarystyczna, łącząca patriotyczny romantyzm w ocenie przeszłości z pozytywistycznymi tendencjami w teraźniejszości. Obaj byli też uczuleni na przejawy niemieckiego nacjonalizmu w publicystyce i nauce, widząc w nim — najsłuszniej — wyraz antypolskiej ekspansji politycznej i kulturalnej.

Były między nimi i różnice. Antymagnackiej postawie Kraszewskiego

⁵⁴ W. Danek, *Matejko i Kraszewski. Dwie koncepcje dziejów Polski*. Wrocław—Warszawa—Kraków 1969, s. 41. Choć urodzony w Warszawie, rodzinnie wywodził się J. I. Kraszewski z Grodzieńszczyzny, która należała do W. Ks. Litewskiego.

⁵⁵ W liście z 6 III 1898 do redaktora „Kwartalnika Historycznego” G. Manteuffel przypomina „Kongres historyczny 1880 r., który to Kongres mnie, prawnika z zawodu, przeistoczył na pracownika w zakresie dziejów nadbałtyckich. Przyczynili się do tego najbardziej nieżyjący już historycy nasi: Szujski, Kalinka i Liske”. Archiwum PAN (Warszawa), zespół PTH nr 248.

⁵⁶ Por. W. Danek, *Publicystyka Józefa Ignacego Kraszewskiego w latach 1859—1872*. Wrocław 1957, a w szczególności rozdz. VI, s. 180—193, gdzie próba syntezy poglądów pisarza.

przeciwstawiały się arystokratyczne powiązania i koligacje Manteuffla, choć i on chętnie uwydatniał demokratyzację ziemianstwa Inflant polskich, do którego należał i które wyraźnie idealizował⁵⁷. Katolickiej żarliwości religijnej G. Manteuffla (dla której — być może — nie bez znaczenia było dążenie do kompensaty za przynależność przez dwa i pół wieku jego przodków do protestantyzmu), daleki był wierzący, ale jednocześnie krytyczny wobec niektórych dogmatów J. I. Kraszewski, niechętny klerykalizmowi i ultramontanom⁵⁸. Różnice te jednak w pełni uwydatniły się później.

Status quo hodie — przyjmując za to dziś: 1879 r. — zawartość książki musiała odpowiadać Kraszewskiemu. Wpływy liberalizmu, któremu hołdował, znalazły tu wyraz w równie krytycznej ocenie kontrreformacji (jakże dalekiej od późniejszej jej apoteozy) i naruszania praw stanów inflanckich⁵⁹, jak i protestantyzmu, a w związku z nim i rządów szwedzkich w Inflantach. Również wyważona jest ocena ludu wiejskiego i choć partiami wydaje się zbyt ostra i zaprawiona jakąś goryczą, przecież sądy końcowe łagodzą ją, dając w całości obraz obiektywnej prawdzie odpowiadający i uwzględniający historyczne okoliczności bytowania ludu łotewskiego. „Polsko-inflancki Łotysz — pisał G. Manteuffel — z natury nie jest złym ani głupim, do wszystkiego okazuje wrodzone zdolności, łatwo przyjmuje oświatę, umie pomóc sobie w trudniejszych okolicznościach. Posiada wiele talentu i zręczności, rozwój wszakże umysłowy długo powstrzymywały więzy poddaństwa”⁶⁰.

Zgodnie z zapowiedziami zawartymi w korespondencji z Kraszewskim podjął Manteuffel rozwiniętą polemikę z J. Eckardtem pisząc, że „wielkich i ważnych błędów we wszystkich możliwych kierunkach dopuścił się [...] Juliusz Eckardt w artykule pod tytułem *Polnisch-Livland* w czasopiśmie «Die Grenzboten» zamieszczonym, a w którym depce ze wzgardą niczym nie uzasadnioną całą przeszłość, teraźniejszość i przyszłość tego kraiku, jako już odpadłego na zawsze od tak zwanej kultury niemieckiej”. W wydanej następnie w Dreźnie książce *Die baltische Provinzen Russlands* „też same niedorzeczne dywagacje [...] powtórzył”⁶¹. Był

⁵⁷ W *Inflantach Polskich*, s. 65, daje on następującą jego charakterystykę: „Szlachta tutejsza mówi czystym polskim językiem [...] odznacza się w ogóle uczynnością, szczerością i prawdziwie polską gościnnością, wolną prawie wszędzie od próżnej ostentacji i innych pseudoarystokratycznych wad i przesądów, na jakie nie bardzo dawnymi czasy, tak tu, jak w innych częściach dawnej Polski trochę chorowano. W nowszych czasach braterstwo, zgoda i pobłażliwość w stosunkach towarzyskich stały się przymiotami prawie ogólnymi”.

⁵⁸ W. Danek, *Publicystyka J. I. Kraszewskiego*, s. 180 nn., podnosi, że Kraszewski, mimo swojej religijności, występował w czasie soboru watykańskiego I jako przeciwnik dogmatu o nieomylności papieży.

⁵⁹ *Inflanty Polskie*, s. 6—9.

⁶⁰ *Ib.*, s. 54.

⁶¹ *Ib.*, s. 135—136. Zob też polemikę z poglądami Eckardta na s. 51—56, 74, 106, 114.

to strzał z ciężkiego działa, do którego — jak wiemy — Manteuffel długo i z upragnieniem się szykował.

Zgodnie z zapowiedzią zawartą w liście do Kraszewskiego, by dać obraz polskiego stanu posiadania przed przymusowymi sprzedażami zasiekwestrowanych w rezultacie powstania styczniowego dóbr, jako dodatek do pracy załączył G. Manteuffel szczegółowy *Wykaz miast, miasteczek, dóbr i kościołów w Inflantach Polskich według ich stanu z roku 1866*, gdzie podano także nazwy łotewskie miejscowości, nazwiska właścicieli oraz dane dotyczące kościołów, ich fundacji, i inne wiadomości, m. in. o zabytkach⁶². Ten pozornie suchy wykaz stanowił w istocie wymowny dokument, ukazujący rugowanie spolonizowanej w znacznej większości lub polskiej szlachty Inflant polskich przez rząd carski. W tej postaci stanowił on nie tylko — jak pisał Manteuffel do Kraszewskiego 9 V 1877 r. — „przyjemną o dawnych właścicielach notatkę”, ale służył demaskowaniu antypolskiej polityki zaborcy.

Inflanty Polskie wywołały znaczne zainteresowanie krytyki. Bibliograf zestawiał 14 recenzji⁶³. Najciekawsze są krytyki znanego publicysty Kazimierza Władysława Wójcickiego i Klemensa Kanteckiego. Pierwszy, uwydatniając zasługi J. I. Kraszewskiego jako inicjatora polskiego rozszerzonego wydania książki, zamykał swój wywód⁶⁴ następującą konkluzją: „Praca barona Manteuffla jest drogocennym przyczynkiem do opisu Starożytnej Polski, w której zajmie niepoślednie miejsce, uzupełniając jej opis wydany przez Tymoteusza Lipińskiego i Michała Balińskiego”. Klemens Kantecki zarysował znane już nam tło ogólne, na którym książka powstała⁶⁵, ale zarzucił autorowi przesadę, gdy pisał o religijnym fanatyzmie kontrreformacji polskiej za Batorego⁶⁶. Ten fakt stał się też — być może — przyczyną, dla której „Przegląd Katolicki” pokwitował chłodno książkę G. Manteuffla. Uznając wartość opisową dzieła, ale krytykując pewne ujęcia, zaleca ją przede wszystkim ze względu na formę wydania „jako ozdobę salonu”⁶⁷. Na ogół jednak należy uznać sukces książki. G. Manteuffel wspominał o tym, że w maju 1880 r. na Zjeździe Historyków redaktor „Czasu” wymienił mu kilka pochlebnych recenzji, o których dotąd nie wiedział⁶⁸.

⁶² *Ib.*, s. 140—159.

⁶³ *Materialien*, s. 10—11, poz. 51. *Pamiętnik z podróży na Zjazd Historyczny im. Jana Długosza w maju 1880 roku odbytej*. Lwów 1903, s. 27 n. i 30.

⁶⁴ „Biblioteka Warszawska”, ser. V, t. II, 1879, z. 2, s. 298—304.

⁶⁵ „Przewodnik Naukowy i Literacki”, VII, 1879, s. 379—385.

⁶⁶ *Ib.*, s. 383.

⁶⁷ „Przegląd Katolicki”, XVII, 1879, s. 793 n. Recenzja sygnowana X.W.K. Na zarzuty odpowiedział G. Manteuffel merytoryczną polemiką (*ib.*, XVIII, 1870, s. 56—58), broniąc się zwłaszcza przed zarzutem nazbyt ostrego i jednostronnego potraktowania pierwszego polskiego dziejopisa Inflant J. A. Hylzena.

⁶⁸ *Pamiętnik z podróży*, s. 27, 30.

Dowodem uznania polskiego środowiska historycznego dla twórczości i postawy G. Manteuffla było zaproszenie go przez prof. Józefa Szujskiego i ks. Waleriana Kalinę na I Zjazd Historyków Polskich, który odbył się w maju 1880 r. w Krakowie w 400-letnią rocznicę śmierci Jana Długosza. G. Manteuffel przyjechał na zjazd, wziął w nim czynny udział, skrupulatnie notując przemówienia, toasty na uroczystościach, jak i wypowiedzi na posiedzeniach naukowych, opisując zwiedzane zabytki, muzea, a także zbierając materiały i druki zjazdu łącznie z menu obiadów, z zaznaczeniem miejsca przy honorowym stole, gdzie siedział obok prof. S. hr. Tarnowskiego, oraz wizytówkami osób, które złożyły mu wizyty lub zostawiły je w hotelu, w którym się zatrzymał. Wszystko to zanotował na gorąco, a opublikował — zapewne z retuszami — po dwudziestu paru laty w obszernym sprawozdaniu⁶⁹, które stanowi interesujący dokument obyczajowy środowiska i epoki⁷⁰. Znamienne, że G. Manteuffla szczególnie irytowały względy okazywane przedstawicielom nauki niemieckiej. Jej reprezentantom, profesorom Roepellowi i Caro, poświęcił sporo zjadliwych uwag⁷¹. Roepellowi, który na zjeździe manifestował swoją sympatię dla Polski i Polaków, spotykając się z serdecznym przyjęciem⁷², zarzucał, że swoją *Geschichte Polens* przerwał na XIII w. „dlatego że w kwestii krzyżackiej nie miał odwagi wypowiedzieć prawdy tak niekorzystnej dla protoplastów dzisiejszej monarchii pruskiej”, oraz z góry oburzając się na możliwość, że Caro „z pochodzenia i wyznania Żyd, ze sposobu myślenia [...] Prusak, szalonej pamięci, rozległej wiedzy...” może pretendować do członkostwa Akademii Umiejętności, „zaszczyt, na który [...] nie zasłużył jeszcze nasz genialny dorpatczanin Adolf Pawiński, ku niepomiernemu zdziwieniu nas wielu”.

W Krakowie G. Manteuffel spotkał się z J. I. Kraszewskim, którego znał dotąd tylko z korespondencji i jeszcze bardziej przeniknął szacunkiem dla — jak go nazywał — jubilata, który nawzajem obdarzał go

⁶⁹ Ib., (ss. 101 + 3 nlb.) stanowią notaty „kreślone w maju 1880 roku dla mojej rodziny i najbliższych przyjaciół”, a do wydania których autor dał się po latach namówić (s. 1). Notatki te wykorzystywał po części od razu po Zjeździe dla poinformowania o nim historyków i publiczności inflanckiej. Dowodem artykuł zatytułowany *Die Dlugosus-Feier in Krakau*, „Rigaschen Zeitung” 1880, nr 108, 118, stanowiący część referatu sprawozdawczego, jaki wygłosił na zebraniu Gesellschaft für Geschichte und Altertumskunde der Ostseeprovinzen Russlands (por. *Materialien*, s. 12, poz. 55, nota G. Bergholtza). Uzupełnieniem pierwszego artykułu był drugi *Noch etwas von ersten polnischen historischen Congressen in Krakau*, ib., nr 125.

⁷⁰ M. in. zanotował tam G. Manteuffel kazanie ks. Goliána w kościele Mariackim, który dzielił towarzystwo krakowskie na towarzystwo wzajemnej adoracji i towarzystwo wzajemnej denigracji (ib., s. 6 n.).

⁷¹ Ib., s. 89—92.

⁷² Ib., Por. A. Knot, *Ryszard Roeppele, 1808—1893 (związki z Polską)*, „Przegląd Zachodni” IX, 1953, z. 1—3, s. 108 nn., który przypomina słowa Ludwika Finkla: „Syn innego narodu, był nam ten Roeppele tak bliski, jak przyjaciel serdeczny, jak sąsiad dobry i uczynny”.

swoją sympatią i względami ⁷³. Przyjaźń i oddanie ze strony Manteuffla wobec Kraszewskiego ujawniły się w całej pełni, gdy przeszło siedemdziesięcioletni pisarz został 13 VI 1883 r. aresztowany w Dreźnie pod zarzutem szpiegostwa na rzecz Francji ⁷⁴. Oskarżenie Kraszewskiego o zdradę kraju przez władze niemieckie nabrało międzynarodowego rozgłosu i znalazło też oddźwięk w Inflantach. Wtedy ukazały się, w całej pełni, cechy charakteru G. Manteuffla. Podjął on bez wahania obronę Kraszewskiego na bardzo trudnym terenie, wobec środowiska Niemców inflanckich, zamieszczając w ryskim dzienniku „Rigaschen Zeitung” dwa artykuły w obronie Kraszewskiego przed zarzutem szpiegostwa i przedstawiając rzecz jako machinację władz pruskich wobec patriotycznego pisarza polskiego ⁷⁵. Że takie stanowisko, które musiało budzić opory w środowisku niemiecko-inflanckim, pozostającym w tym czasie pod naporem nacjonalistycznej ideologii wielkoniemieckiej, znalazło odbicie na łamach prasy niemieckiej, należy bez wątpienia zawdzięczać osobistemu autorytetowi, jakim w tym środowisku cieszył się G. Manteuffel.

Ale nie poprzestał na tym. Na przygotowanej wówczas do druku, nakładem własnym, pracy o mieście i zamku Lucyn, dochód z której przeznaczył na budowę pomnika Adama Mickiewicza w Krakowie (to również wymowny przykład ogólnopolskich związków G. Manteuffla), umieścił z datą 1 I 1884 r., następującą dedykację: „J. I. Kraszewskiemu w dowód najgłębszej czci i wdzięczności za wieloletnią niezmienną życzliwość przesyła autor” ⁷⁶.

Raz jeszcze G. Manteuffel wykazał odwagę i to odwagę najtrudniejszego — jak wielokrotnie przekonały nas dzieje — gatunku, bo odwagę cywilną, gdy powiązany tyłoma nićmi pokrewieństwa, przyjaźni, wreszcie stosunków towarzyskich z niemiecką szlachtą inflancką zadedykował drukiem swoją pracę pisarzowi wybitnemu, ale pozostającemu w więzieniu pod zarzutem szpiegostwa na szkodę Rzeszy Niemieckiej. Przesłał mu tę pracę do więzienia z serdecznym listem, pochodzącym z końca stycznia 1884 r. ⁷⁷, w którym m. in. czytamy:

Dostojny i drogi Panie,

złowrogie fatum prześladowało moją serdeczną chęć zrobienia Wam maluczkiej niespodzianki w pierwszym dniu roku 1884, który, da Bóg, ukoji rany, jakie serce

⁷³ W *Pamiętniku z podróży* wspomina o parogodzinnej rozmowie „z niewypowiedzianie dla mnie zawsze łaskawym J. I. Kraszewskim” (s. 83), z którym zatrzymał się w jednym hotelu (s. 29) i w czasie pobytu na Zjeździe często spotykał (s. 82 n.).

⁷⁴ W. Danek, *Józef Ignacy Kraszewski*, s. 40 nn.

⁷⁵ *Zur Affaire Kraszewski*, „Rigaschen Zeitung” 1883, nr 176; *Über zwei Briefe Kraszewski's*, ib., nr 178. Oba artykuły sygnowane G. M., jak zwykle podpisywał się G. Manteuffel w tym piśmie, z którym blisko współpracował.

⁷⁶ *Lucyn w Inflantach*, Kraków 1884. Nakładem autora. Dochód przeznaczony na pomnik Adama Mickiewicza w Krakowie, ss. 31 + ilustr.

⁷⁷ Bibl. Jag. Rkps 6519/IV, k. 273.

Wasze, a tym samym wszystkich bliższych i dalszych rodaków Waszych, w roku zeszłym dotknęły.

Załączona monografia jednego z najbardziej oddalonych zamków kresowych, którą z uczuciem czci synowskiej Wam, Dostojny Ojcze Ojczyzny, ośmielam się przypisać, już od 22 grudnia r. z. leżała w szponach miejscowej cenzury. Zaledwie w dniu 26 b. m. wydano ją na koniec wraz ze świadectwem, że jakkolwiek dochód z niej przeznaczony jest na pomnik Adama Mickiewicza w Krakowie, nic szkodliwego w sobie nie zawiera i bezkarnie może kursować w obrębie całego cesarstwa rosyjskiego.

Godne uwagi jest też postscriptum świadczące o serdecznych więzach, jakie zawiązały się między rodziną Kraszewskiego a Manteufflów. „Wasz dzielny synowiec Krzysztof (alias nasz Krzyś kochany) — pisze G. Manteuffel — w najlepszym jest zdrowiu, pracuje pilnie w Politechnice, piastuje zarazem zaszczytny koleżeński urząd bibliotekarza studenckiego związku Arconia i — jak zawsze — stanowi wielką i serdeczną pociechę domu mego brata, do którego rodziny najzupełniej jest wcielonym”.

Po wydaniu *Inflant Polskich* i uczestnictwie na zjeździe w Krakowie G. Manteuffel wszedł na dobre do polskiej historiografii. Niemały w tym udział J. I. Kraszewskiego, który dał impuls tendencjom tkwiącym w świadomości G. Manteuffla, stworzył warunki do ich realizacji. Już jako historyk polski uważał G. Manteuffel za swój obowiązek informować polskie środowisko historyczne o publikacjach historycznych dotyczących *Inflant*, a publikowanych przede wszystkim w języku niemieckim. Polemizując żywo, czasem — jak to już widzieliśmy — nawet ostro z autorami reprezentującymi niemiecko-nacjonalistyczne tendencje, czuł się on odpowiedzialny za utrzymywanie więzi między tymi kołami społeczno-naukowymi Niemców inflanckich, które miały przychylny lub przynajmniej obiektywny stosunek do polskości, a polskim środowiskiem naukowym. Jednocześnie podjął on opracowanie syntezy dziejów krajów nadbałtyckich. Obszerne dzieło ukończone w 1892 r. i zatytułowane *Zarysy dziejów krajów inflanckich...* nie znalazło, pomimo starań autora, wydawcy. Możemy mimo to mieć o *Zarysach* pewne wyobrażenie, gdyż fragmenty nieopublikowanej całości drukował przez szereg lat G. Manteuffel w różnych pismach naukowych i kulturalnych⁷⁸.

Publikował on długo, gdyż jeszcze w 1911 r. ukazała się duża księga jego pióra: *Z dziejów Dorpatu i Uniwersytetu dorpackiego*⁷⁹, a już w czasie wojny rozprawa *Z dziejów starostwa maryenhauzkiego*⁸⁰. Gustaw

⁷⁸ Archiwum PAN (Warszawa), zespół PTH, nr 248. W liście z 6 III 1898 G. Manteuffel dziękuje redakcji „Kwartalnika Historycznego” za umieszczenie recenzji „o 4 ramotach moich, z których każda jest urywkiem większej całości, jakiej od 1892 r. nikt nie raczy ogłaszać z powodu rzekomego zastoju w handlu księgarskim! Całość nosi tytuł *Zarysy dziejów krajów inflanckich*”.

⁷⁹ *Z dziejów Dorpatu i byłego Uniwersytetu dorpackiego*. Warszawa 1911. Nakładem b. wychowanków b. Uniwersytetu dorpackiego, ss. 234, w szczególności s. 83—167.

⁸⁰ Odb. z „Kwartalnika Litewskiego”, Wilno (ok. 1915), ss. 33.

Manteuffel zmarł 24 kwietnia 1916 r. w majątku Józefa Manteuffla, Bonifacowie, w powiecie lucyńskim, a pochowany został w rodzinnych Drycanach⁸¹. W historycznym czasopiśmiennictwie naukowym w pierwszych latach Polski Odrodzonej poświęcono mu parę wspomnień; przecież tematyka, którą się zajmował, przestała interesować, co odbiło się i na pamięci osoby badacza.

Przypominamy dziś tę kartę z dziejów historiografii polskiej, nie ze względu na jej pozorną egzotyczność (jakże wielki jest dystans dzisiejszego czytelnika od Inflant!), ale po to, by ukazać całą złożoność jej rozwoju i oddziaływania jako istotnego elementu kultury narodowej. W najcięższych warunkach niewoli kultura polska potrafiła nie tylko przetrwać, ale i zdobywać. Przypomnijmy tu słowa Józefa Szujskiego, nie dlatego że był autorytetem dla Gustawa Manteuffla, ale ze względu na ich głęboką, obiektywną słuszność: „Siła narodu — pisał Szujski — polega na przyjmowaniu i asymilowaniu, a nie na wyłączeniu i odrzucaniu. Chlubą narodu jest pozyskiwanie nowych obywateli”⁸².

⁸¹ Wspomnienie Leona Manteuffla.

⁸² J. Szujski, *Pisma zbiorowe*, seria III, t. I, s. 146.

Marian Marek Drozdowski

**ROLA WARSZAWY
W ROZWOJU KULTURY
II RZECZYPOSPOLITEJ**

UWAGI WSTĘPNE

Ujęcie problemu wysuniętego w tytule jest funkcją sposobu rozumienia kultury. Inspiracją były m. in. propozycje Stefana Czarnowskiego. Zauważył on, że historycy interesują się przede wszystkim dynamiczno-przyczynowym (jak byśmy dzisiaj powiedzieli: diachronicznym) aspektem procesu historycznego, historycy kultury natomiast badają strukturalne powiązania faktów historycznych. „Każdy z nich [faktów historycznych] jest przejawem jednorazowym i mniej lub więcej częściowym określonego typu współżycia, jest wyrazem zewnętrznym pewnego układu wartości duchowych i materialnych, pewnej zarówno psychicznej, jak fizycznej organizacji życia ludzkiego, w której skład wchodzi ideały religijne i moralne, tendencje obyczajowe i formy obcowania i kryteria tego, co dobre a co złe i sposób zamieszkania i zasiedlania i tradycja techniczna. Układy te nie są identyczne z układami zdarzeń. Stanowią one rzeczywistość społeczną wewnętrzną. Są normami współżycia ludzkiego, częściowo tylko wyrażającymi się w czynach, są czynów tych typem i uzasadnieniem. Badanie tej strony faktów wymaga innych metod niż badanie historyczne w rozumieniu potocznym. Chodzi tu nie o wyjaśnienie przyczynowe, ale o odtworzenie układu wartości, który jest poza zdarzeniem i który jest ich uzasadnieniem w psychologii i w logice społecznej. To właśnie jest zadaniem badacza kultury. Ale, że te typy współżycia są również w czasie, jak wszystko co społeczne, że również wyjaśnione być muszą genetycznie badacz kultury jest także historykiem — ale historykiem innego rodzaju. Wyjaśnienie przyczynowe ze zdarzeń po-

przednich będzie dlań uzupełnieniem, nie celem tak jak odwrotnie — dla historyka w znaczeniu ścisłym odtworzenie typu współżycia będzie nie celem, a uzupełnieniem”¹.

W tradycji historiografii i całej humanistyki, a także w jej współczesnych zinstytucjonalizowanych formach, ciągle funkcjonuje podział na kulturę psychiczną i materialną; nie kwestionuję przydatności praktycznej tego podziału. Jeśli jednak ambicją współczesnej historiografii ma być ujmowanie historii kultury zarówno w aspekcie diachronicznym (dynamicznym) jak i synchronicznym (strukturalnym), to integralne traktowanie kultury jest rzeczą nieodzowną.

KULTUROWA FUNKCJA WARSZAWY A KLASA ROBOTNICZA

Około połowa ludności Warszawy lat 1918—1939 nalażała do różnych grup zawodowych i narodowościowo-wyznaniowych klasy robotniczej. Miała ona bogate tradycje plebejskie i proletariackie, tradycje udziału w ruchach niepodległościowych i tworzenia instytucji republikańsko-demokratycznych II Rzeczypospolitej.

Warszawska klasa robotnicza dawała całemu proletariatowi II Rzeczypospolitej przykłady aktywnej obrony swych budżetów rodzinnych. W latach kryzysu aprowizacyjnego 1918—1921 r., pod naciskiem strajków i demonstracji, rozszerzono w stolicy system społecznej reglamentacji towarów deficytowych. W Warszawie powstała pierwsza Komisja do Badania Zmian Kosztów Utrzymania, tutaj też wprowadzono zasadę ruchomej skali płac w zależności od kształtowania się wskaźnika kosztów utrzymania. Ta metoda obrony interesów robotniczych upowszechniła się następnie na cały kraj.

W zakresie proletariackiej kultury bytowej Warszawa stworzyła wielostopniowe, w zależności od możliwości finansowych, standardy. Najwyższe, w dziedzinie mieszkalnictwa, reprezentowały bloki Warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej, osiedle robotnicze TOR-u na Kole, domki jednorodzinne kolejarzy na Bródnie i Pelcowiznie, pracowników łączności na Bemowie; średnie standardy stanowiły jedno- lub dwuizbowe mieszkania w czynszowych domach śródmieścia zaopatrzone w światło, gaz i wodociągi, kanalizację, niższe standardy reprezentowały czynszówki przedmieść stolicy, najniższe: domy noclegowe dla bezrobotnych i dzikie

¹ S. Czarnowski, *Historia a historia kultury (w:) tegoż Dzieła*, t. V. Warszawa 1956, s. 85; por. m. in. A. Kłoskowska, *Kultura masowa. Krytyka i obrona*. Warszawa 1964; Z. Łempicki, *Formy historycznego ujęcia zjawisk kultury (w:) Historycy o historii, 1918—1939*. Warszawa 1966, s. 298 nn.

budownictwo². Oddziaływanie tych standardów mieszkaniowych Warszawy proletariackiej na kraj było nierównomierne. Klasa robotnicza Pomorza, Wielkopolski, Śląska i Małopolski miała lepsze warunki mieszkaniowe niż robotnicy warszawscy, dlatego standardy stołeczne nie były na tamtych obszarach atrakcyjne, w przeciwieństwie do takich miast, jak Łódź, Częstochowa, Sosnowiec, Lublin, Białystok, Kielce. Szczególnie wysokim prestiżem cieszyły się tutaj osiągnięcia WSM.

Wyposażenie mieszkań robotniczych, jak wskazuje ankieta Instytutu Gospodarstwa Społecznego z 1927 r.³, było bardzo zróżnicowane. Kształtowały je coraz wyraźniej tanie wytwory masowej produkcji fabrycznej (łóżka metalowe, żyrandole, makaty, firanki) wypierające tradycyjny sprzęt wytworzony przez lokalnych rzemieślników oraz własnym przemysłem. Na rynku krajowym, w zakresie produkcji taniego sprzętu gospodarstwa domowego, przemysł Warszawy zajmował monopolistyczną pozycję, kształtując gusty odbiorców swych wyrobów; wśród nich znaczny odsetek stanowili robotnicy o wyższych i średnich zarobkach.

Warszawa oddziaływała także na kształtowanie się robotniczych modeli konsumpcji żywnościowej, stylu ubioru. Żywność pochłaniała 50—75% wydatków budżetu robotniczego.

Przemysł, rzemiosło i handel warszawski tylko w nieznacznym stopniu mogły obsłużyć potrzeby aprowizacyjne klasy robotniczej kraju. Obsługiwały je m. in. w zakresie tłuszczów roślinnych, kawy zbożowej, przetworów cukierniczych, wyrobów monopolu spirytusowego i tytoniowego, owoców cytrusowych. Towary warszawskie trafiały przede wszystkim do zamożniejszych rodzin robotniczych.

Po wydatkach na żywność i mieszkanie trzecie miejsce w budżetach robotniczych zajmowały wydatki na odzież, obuwie i bieliznę. W tej dziedzinie przemysł, rzemiosło i handel warszawski, po utracie rynku wschodniego, szybko zaczęły przystosowywać się i kształtować potrzeby masowego konsumenta krajowego, w tym także potrzeby rodzin robotniczych. Także w związku z tym w latach trzydziestych zaczęły stopniowo znikać różnice w ubiorze poszczególnych klas i warstw społecznych Warszawy międzywojennej. Zmiany mody w zakresie ubioru z pewnym opóźnieniem docierały wówczas także do młodszej generacji proletariatu stolicy i kraju.

Kulturowe funkcje Warszawy międzywojennej ze szczególną siłą uwidoczniły się w zakresie rozbudzania wrażliwości na sprawy higieny i zdrowia robotniczego. Te funkcje obejmowały przede wszystkim ośrodki ro-

² J. Cegielski, *Stosunki mieszkaniowe w Warszawie w latach 1864—1964*. Warszawa 1968.

³ *Warunki życia robotniczego w Warszawie, Łodzi i Zagłębiu Dąbrowskim w świetle ankiety 1927 r.* Warszawa 1933, IGS.

botnicze byłej Kongresówki, Kresów Wschodnich i w mniejszym stopniu Galicji.

Stan higieny i poziomu zdrowotnego centrów robotniczych Polski zachodniej był wyższy od Warszawy, która w latach 1917—1920 przeżywała, wraz z innymi wygłodzonymi miastami Polski centralnej, południowej i wschodniej, klęskę epidemii. Dzięki pracy zespołu skupionego przy Ministerstwie Zdrowia Publicznego, powołanego dekretem Naczelnika Państwa z 16 I 1919 r., a istniejącego do końca 1923 r., oraz Wydziału Zdrowia Publicznego, Wydziału Szpitalnictwa i Opieki Społecznej oraz Sekcji Higieny Szkolnej w Wydziale Oświaty i Kultury Głównej Komisji Sanitarnej opanowano epidemię i podniesiono stan sanitarno-zdrowotny stolicy kraju.

Upowszechnienie Kasy Chorych po 1920 r. było wielką zdobyczą całej klasy robotniczej. Wybory do samorządu warszawskiej Kasy Chorych w latach 1921, 1923, 1926 żywo były komentowane w środowiskach robotniczych. Samorządowi temu, jednej z legalnych instytucji demokracji robotniczej, zadało cios rozporządzenie Prezydenta RP z 29 XI 1930 r. o zniesieniu wybieralności Zarządu Kasy Chorych⁴.

Robotnicy warszawskich przedsiębiorstw komunalnych, większych zakładów państwowych, warszawskiego węzła kolejowego stworzyli własne placówki ochrony zdrowia, które świeciły przykładem dla całego kraju.

Mimo że wskaźnik zgonów na 1000 urodzeń wahał się w Warszawie między 99 a 163, mimo nieopanowania gruźlicy, chorób wenerycznych i jaglicy, opieka zdrowotna nad robotnikami stolicy była lepsza niż w innych miastach. Związane to było z tym, iż 1 lekarz przypadał w Warszawie w 1914 r. na 900 mieszkańców, a w 1939 r. na 500.

Do zjawisk kultury robotniczej zaliczyć należy także warunki pracy. Były one zróżnicowane dla poszczególnych grup robotniczych.

Warszawska klasa robotnicza ma istotne zasługi w upowszechnianiu w stolicy, a następnie w całym kraju, przodującego w ówczesnych warunkach gospodarczo-politycznych ustawodawstwa pracy (8-godzinny dzień pracy, ochrona pracy kobiet i młodzieży, ustawowe ubezpieczenie, umowa o pracę, ustawowa ochrona emigrantów itp.). Polskie ustawodawstwo socjalne było istotnym instrumentem uobywatelnienia robotników, przywiązania ich do odbudowywanego państwa, które zobowiązywało się w ograniczonych ramach bronić ich ustawowych interesów. Robotnicy zatrudnieni w rzemiośle czy w drobnym przemyśle, służba domowa i chałupnicy w większości byli pozbawieni dobrodziejstw nowoczesnego ustawodawstwa pracy. Dlatego też w kręgach warszawskiej lewicowej inteli-

⁴ M. Hanecki, *Stan sanitarno-zdrowotny i lecznictwo Warszawy w latach 1918—1939* (w:) „*Studia Warszawskie*”, *Warszawa II Rzeczypospolitej*, z. 3, s. 9—51.

gencji oraz aktywu robotniczego w latach trzydziestych powstał ruch zmierzający do upowszechnienia instytucji prawa pracy i objęcia nimi całej klasy robotniczej.

Warszawa międzywojenna stwarzała nowe wzorce robotniczej kultury wypoczynku. Czas wolny po pracy robotnicy Warszawy międzywojennej spędzali rozmaicie, w zależności od poziomu kulturalnego i finansowych możliwości. W latach 1918—1939 coraz popularniejsza była instytucja urlopu wypoczynkowego. W świetle ankiety IGS-u już w 1927 r. 32,9% badanych robotników spędzało urlop poza domem, przede wszystkim na wsi (wśród robotników wykwalifikowanych odsetek ten wynosił 42,5)⁵. Organizatorem wczasów robotniczych, obok prężnych związków zawodowych (Związek Zawodowy Kolejarzy, Związek Zawodowy Metalowców, Związek Zawodowy Pracowników Użyteczności Publicznych), były także przedsiębiorstwa państwowe i samorządowe. Dla robotników jednak główną rolę odgrywały domy wczasowe związków zawodowych prowadzone w atrakcyjnych miejscowościach letniskowych. Warszawa przodowała w organizowaniu turystycznych wycieczek robotniczych niedzielnych i świątecznych oraz wielodniowych typu urlopowego. W latach trzydziestych powołano w Warszawie Robotnicze Towarzystwo Turystyczne dla popularyzacji turystyki wśród robotników.

Warszawa wytworzyła wiele wzorców rozwoju sportu robotniczego. Już w 1910 r. powstało na Marymoncie Towarzystwo Miłośników Rozwoju Fizycznego, które obok działalności turystyczno-sportowej stowarzyszeń spółdzielczych i związków zawodowych krzewiło kulturę fizyczną w klasie robotniczej. W 1921 r. w oparciu o dorobek Towarzystwa Miłośników Rozwoju Fizycznego powstało Robotnicze Stowarzyszenie Sportowe (później Robotniczy Klub Sportowy) „Marymont”. Do 1939 r. powstało w samej Warszawie kilkanaście robotniczych klubów sportowych, mających już od 1925 r. swoją reprezentację ogólnokrajową — Związek Robotniczych Stowarzyszeń Sportowych w Polsce, który został członkiem Lucerneńskiej Międzynarodówki Sportowej.

Stołeczny robotniczy aktyw sportowy, skupiony wokół Warszawskiego Sportowego Komitetu Okręgowego zorganizował w siedzibie ZZK „Robotniczy Ośrodek Wychowania Fizycznego — centrum szkolenia kadr dla sportu robotniczego” II Rzeczypospolitej⁶. W Warszawie międzywojennej organizowano wielokrotnie robotnicze spartakiady z udziałem sportowców większych ośrodków krajowych i zagranicznych.

Istotną rolę odgrywała także Warszawa w rozbudzaniu kulturalno-

⁵ *Warunki życia*, o.c., s. 260.

⁶ H. Młodzianowska, *Zarys dziejów warszawskiego sportu 1918—1939* (w:) „Studia Warszawskie”, *Warszawa II Rzeczypospolitej*, z. 2, s. 298—305.

oświatowej działalności organizacji robotniczych. Tutaj 22 XII 1922 r. powołane zostało przez PPS Towarzystwo Uniwersytetu Robotniczego, które prowadziło akcję wydawniczą, odczytową, kursy oświatowe oraz uniwersytety robotnicze. W kierownictwie TUR, którego prezesem do 1936 r. był Ignacy Daszyński, a następnie Kazimierz Czapiński, dominował warszawski aktyw socjalistyczny: Adam Próchnik, Stanisław Garlicki, Antoni Krygier, Zygmunt Piotrowski.

Na szeroką skalę działalność kulturalno-oświatową wśród klasy robotniczej prowadziły w Warszawie związki zawodowe związane przede wszystkim z Komisją Centralną Związków Zawodowych, Związkiem Związków Zawodowych, Związkiem Polskich Związków Zawodowych (OZN), Centralnym Zrzeszeniem Klasowych Związków Zawodowych (grupa Rajmunda Jaworowskiego), Zjednoczeniem Zawodowym Polskim i Centralą Chrześcijańskich Związków Zawodowych.

Umocnienie pozycji związków zawodowych w dwudziestoleciu międzywojennym, o które aktywnie walczył proletariats stolicy, było wielkim sukcesem całej klasy robotniczej. Ruch związkowy stał na straży obrony codziennych interesów klasowych zgodnie ze stosunkowo postępowym polskim ustawodawstwem pracy. Kierował i prowadził akcje strajkowe i zarobkowe, dbał o umocnienie samorządu w Kasach Chorych, uczestniczył w wyborach do rad robotniczych w 1919—1920 r., postulował rozbudowę gospodarki komunalnej zgodnie z lokalnymi potrzebami środowisk proletariackich, angażował się w obronę emigrantów, prowadził akcję wczasów robotniczych, organizował fundusze samopomocowo-zapomogowe dla strajkujących i bezrobotnych związkowców. Wszystkie większe centrale związkowe z wyjątkiem Zjednoczenia Zawodowego Polskiego i Chrześcijańskich Związków Zawodowych miały swoje siedziby w Warszawie. Tutaj mieściły się związkowe sztaby kierownicze, ich organy prasowe i instytucje kulturalno-oświatowe.

Warszawa międzywojenna stworzyła poważne, jak na ówczesne warunki, zaplecze gospodarcze oraz instytucjonalno-naukowe dla robotniczych rewindykacji. W pierwszych latach drugiej niepodległości istotną rolę w walce z głodem odgrywała spółdzielczość robotnicza, zwłaszcza zorganizowany w styczniu 1919 r. Robotniczy Wydział Aprowizacyjny, utworzony przez pięć stowarzyszeń robotniczych: Kooperatywę Robotniczą „Promień”, PSS „Samopomoc”, Kooperatywę Robotniczą „Jedność”, Kooperatywę Robotniczą „Zjednoczenie”, Kooperatywę Robotniczą Żydowską „Strzecha Robotnicza”. Zarząd RWA spoczywał w rękach Aleksandra Ostrowskiego (komunisty), Stanisława Tołwińskiego (pepesowca) i Markusa Lwa (bundowca). „RWA obejmował swoją działalnością gospodarczą nie tylko członków wymienionych 5 spółdzielni (liczba ich wzrasta w szybkim tempie), ale również rozdział produktów spożywczych

i paczek deputatowych dla całej ludności robotniczej Warszawy oraz bezrobotnych”⁷.

Z inicjatywy aktywu spółdzielczego skupionego w RWA 10—11 V 1919 r. odbył się w Warszawie ogólnokrajowy zjazd kooperatyw robotniczych, który powołał Związek Robotniczych Stowarzyszeń Spółdzielczych. Czołowym ideologiem Związku był Jan Hempel, który objął przewodnictwo Wydziału Społeczno-Wychowawczego ZRSS oraz redakcję jego organu „Świat Pracy”, a następnie „Spółdzielcy”. Ostre kontrowersje programowe między komunistami oraz socjalistami doprowadziły do oparcia ZRSS przez popesowców, wiernych polityce większości CKW. Wzorce opracowane w Warszawie w kierownictwie ZRSS zostały szybko adaptowane przez spółdzielnie robotnicze Zagłębia Dąbrowskiego, Łodzi, Pabianic, Płocka, Radomia, Włocławka, Kalisza, Zduńskiej Woli, Żyrardowa, Lublina, Ciechanowa, Grójca, Łukowa i wielu innych mniejszych skupisk robotniczych. Po reformach stabilizacyjnych Władysława Grabskiego ZRSS został wchłonięty ze względu na trudności finansowe przez „Społem”⁸.

W popularyzacji marksistowskich koncepcji kultury robotniczej istotną rolę w skali ogólnopolskiej odgrywała spółdzielnia księgarska „Książka” prowadzona w latach 1919—1920 przez Marię Orseti, przy współudziale Jana Hempla. Od 1922 r. kierownictwo polityczne nad spółdzielnią przejęła KPRP. Wokół „Książki” ukształtowało się liczne środowisko lewicowych intelektualistów odgrywających czołową rolę w polskim ruchu robotniczym (m. in. Jerzy Heryng, Mieczysław Kwiatkowski, Julian Brun, Antoni Stawar, Władysław Broniewski, Stefan Wolff, Henryk Grossman). Wspomniana spółdzielnia po licznych szykanach została rozwiązana w 1930 r.; jej dzieło kontynuowała w latach 1932—1937 firma wydawnicza „Tom”. W 1921 r. powstało sympatyzujące z KPRP „Stowarzyszenie Kultura Robotnicza”, następnie Antonina Sokolicz założyła organizację kulturalną: „Scena i Lutnia Robotnicza”, popularyzującą wzorce amatorskiego ruchu kulturalnego.

PPS dysponowała w Warszawie własną spółdzielnią nakładowo-wydawniczą „Robotnik”, która obok prasy socjalistycznej wydawała druki ulotne, broszury i książki. Z tradycji działalności oświatowej PPS Lewicy wywodził się Uniwersytet Ludowy na Oboźnej, przy którym powstało Koło Społeczno-Ekonomiczne, skupiające zespół prelegentów obsługujących kluby robotnicze Warszawy i kraju.

W początkach II Rzeczypospolitej w wielu instytucjach rządowych powstały komórki kierowane przez działaczy socjalistycznych, zajmujące się przede wszystkim obroną interesów robotniczych; były to m. in. nie-

⁷ S. Tołwiński, *Wspomnienia 1895—1939*. Warszawa 1971, s. 141 n.

⁸ J. Żerkowski, *Spółdzielczość spożywców w Polsce*. Warszawa 1961.

które departamenty Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej, Urząd Głównego Inspektora Pracy, Wydział Statystyki Społecznej GUS, Wydział Statystyczny Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego oraz powołana po przewrocie majowym przy współudziale związków zawodowych i sympatyzujących z lewicą pracowników naukowych Państwowa Komisja Ankietowa do Badania Kosztów Produkcji i Wymiany. Wydanie drukiem przez Komitet Ekonomiczny Rady Ministrów materiałów Ankiety przyczyniło się do ujawnienia ciężkich warunków pracy robotników w badanych przez komisję gałęziach przemysłowych. Zaplecze intelektualne dla formowania robotniczych aspiracji kulturowych w skali stołecznej i ogólnopolskiej stanowiły takie instytucje, jak Wolna Wszechnica Polska, Instytut Gospodarstwa Społecznego, Instytut Spraw Społecznych, Muzeum Społeczne oraz zespoły redakcyjne prasy robotniczej, „Robotnika”, „Robotniczego Przeglądu Gospodarczego”, „Dziennika Popularnego”, „Dziennika Ludowego”, „Tygodnia Robotnika”, „Frontu Robotniczego” (organu syndykalistów działających w Związku Związków Zawodowych) oraz czasopism komunistycznych „Kultury Robotniczej”, „Nowej Kultury”, „Dźwigni”, „Lewaru”, „Miesięcznika Literackiego”, „Oblicza Dnia”.

Działalność wspomnianych instytucji docierała jedynie do kulturalnej elity robotniczej, inteligencji socjalistycznej, kształtowała najwyższy poziom aspiracji robotników dysponujących odpowiednimi środkami materialnymi umożliwiającymi zakup książek, czasopism, biletów teatralnych i kinowych, posiadających odpowiednie wykształcenie, często zdobyte w drodze samokształcenia.

Działalność społeczna w partiach robotniczych, związkach zawodowych, samorządzie ubezpieczeniowym, spółdzielczości, klubach i komisjach samorządu komunalnego, była wielką szkołą podnoszenia poziomu kulturalnego tysięcy robotników warszawskich. Działalność partyjno-związkowa, samorządowa wymagała znajomości aktualnych wydarzeń politycznych, gospodarczych i kulturalnych, śledzenia prasy, znajomości podstawowych elementów sytuacji prawnej robotników, umiejętności obrony programu i ideologii partii i związku, w imię którego często trzeba było publicznie zabierać głos. Te kulturowe aspekty społecznej działalności robotników nie były dotychczas należycie wydobyte w pracach traktujących o historii polskiego ruchu robotniczego.

Wielka koncentracja w Warszawie politycznych i zawodowych organizacji robotniczych powodowała, że tutaj najintensywniej kształtowały się wzorce robotniczej kultury politycznej powielane nie tylko przez zjazdy partyjne i kongresy związkowe na cały kraj.

Elita kulturalna klasy robotniczej Warszawy szybko adoptowała dla własnych potrzeb wzorce kultury inteligentkiej w dziedzinie mieszkal-

nictwa, typu odżywiania, troski o staranne wychowanie dzieci i umocnienie ich pozycji w rodzinie, jak i też pozycji kobiet-żon. Upodabniała się ona do warstwy pracowników umysłowych w zakresie korzystania z kształtujących się elementów kultury masowej (prasa, radio, film, sport, turystyka). Nie obce bywały przy tym elicie robotniczej Warszawy (wobec braku poczucia stabilizacji, groźby degradacji i bezrobocia) postawy konformistyczne wobec oficjalnego systemu wartości propagowanego przez zmieniające się rządy.

Podstawowy trzon warszawskiej klasy robotniczej nie posiadał niezbędnych warunków aktywnego uczestnictwa w twórczym podnoszeniu swego poziomu kulturalnego ze względu na sytuację materialną i poziom wykształcenia, szczególnie starszej generacji. Typowy budżet robotniczej rodziny warszawskiej z 1927 r. opierał się głównie na zarobkach głowy rodziny dostarczającej 84,4% przychodu. Fakt ten pozwala wysunąć hipotezę o dominacji wśród robotników Warszawy tradycyjnie patriarchalnego modelu rodziny, opartego na dominacji autorytetu ojca. Troska o zaspokojenie elementarnych potrzeb wypełniała większość czasu członków proletariackiej rodziny warszawskiej, która blisko 64% swych dochodów przeznaczyła na żywność, 11% na odzież, obuwie, bieliznę, blisko 12% na komorne, opał, światło i urządzenie mieszkania i tylko 3,6% na kulturę i oświatę⁹.

W dziedzinie oświaty atrakcyjność Warszawy dla robotników była w zasadzie ograniczona do ziem byłej Kongresówki i Kresów Wschodnich. Jeszcze w 1931 r. odsetek analfabetów wśród osób w wieku 10 lat i wyżej w dzielnicach robotniczych Warszawy wahał się od 8,2% na Bródnie do 18,9% na Powązkach¹⁰. Młodsza generacja robotników Warszawy. w związku z powszechnym obowiązkiem nauki, poziomem wykształcenia nie odbiegała od średniego poziomu województw zachodnich i południowych.

Dużą atrakcyjność posiadała natomiast Warszawa międzywojenna ze względu na znaczne możliwości, jakie stwarzała dla uzyskania robotniczych kwalifikacji zawodowych drogą nauki w rzemiośle, na kursach i w zawodowym szkolnictwie średnim. Szkoły zawodowe dokształcające w Warszawie skupiały w latach trzydziestych 1/6 ogółu uczniów w skali kraju, szkoły i kursy zawodowe — 1/4, w tym kursy i wydziały o poziomie wyższym — 1/2¹¹.

Poważną rolę odgrywała także Warszawa w wytwarzaniu wzorców dla podstawowej masy robotników w zakresie masowej, taniej rozrywki, w postaci filmu, piosenki i prasy brukowej.

⁹ Mały Rocznik Statystyczny 1939, s. 281, tabl. 43.

¹⁰ Rocznik Statystyczny Warszawy 1934. Dodatek, s. 22—24, tabl. 5.

¹¹ Statystyka Szkolnictwa 1933/1934 r., Statystyka Polska, zesz. C, 4, s. 12.

Na tym — nazwijmy umownie — środkowym poziomie proletariackiej kultury krzyżowały się wpływy kultury elitarno-robotniczej, o której traktowałem wcześniej, z wpływami kultury drobnomieszczańskiej i chłopskiej. Wiele rodzin robotniczych słabo zintegrowanych z cywilizacją miejską, o nierozbudzonych potrzebach kulturalnych, przejmowało mechanicznie wzorce kultury drobnomieszczańskiej lub żyło w tradycyjnej kulturze chłopskiej, powierzchownie zmodyfikowanej w warunkach miejskich. Dlatego też wielką rolę kulturalną, zwłaszcza na przedmieściach stolicy zamieszkałych w poważnej mierze przez nowych przybyszów, nie posiadających tradycji robotniczych, odgrywała parafia z jej specyficznym rytuałem świąt, odpustów i kontaktów lokalnych.

Odrębną subkulturę wytworzył lumpenproletariat Warszawy międzywojennej reprezentowany przez bardzo liczną grupę żebraków-włóczęgów, prostytutek, sutenerów i złodziei. Liczebność wspomnianej grupy rekrutującej się z całej Polski przekraczała, bez członków rodzin, w latach trzydziestych 50 tys. osób, w tym blisko połowę stanowiły prostytutki¹².

Do swoistej arystokracji stołeczego świata przestępczego należały szajki złodziejsko-sutenerskie grasujące na placach targowych, w domach noclegowych i popularnych restauracjach. Wystylizowany obraz życia lumpów stał się przedmiotem legend, ballad, piosenek kabaretowych, szlagierów i powieści sensacyjnych. Stylizacja ta, powielana przez środki masowego przekazu na cały kraj, daleka była od rzeczywistości.

WARSZAWA A KULTURA MIESZCZAŃSKA

Warszawa międzywojenna była największym centrum polskiej kultury mieszczańskiej oraz jednym z największych w Europie środowisk żydowskiej kultury mieszczańskiej, której zbadanie jest ważką potrzebą naukową.

Rozwarstwienie klasowe, będące rezultatem kapitalistycznej industrializacji, pozwala wyodrębnić w kulturze mieszczańskiej jej wariant burżuazyjny i drobnomieszczański. Burżuazja Warszawy międzywojennej w świetle statystyki podatku dochodowego w 1936 r. stanowiła trzecią część ogółu płatników podatku dochodowego uzyskujących dochód powyżej 36 tys. zł rocznie. Był to rezultat koncentracji w Warszawie siedziby kierownictw spółek akcyjnych, spółek z ograniczoną odpowiedzialnością, firm zagranicznych, karteli, trustów i syndykatów.

Bardzo silną grupę graniczną między warstwą pracowniczą a burżuazją stanowiła elita urzędniczo-wojskowa zasiadająca w radach nadzor-

¹² W. Zaleski, *Prostytucja powojenna w Warszawie*. Warszawa 1927.

czych spółek akcyjnych, uzyskująca wysokie dochody poza uposażeniem czy emeryturą. W 1938 r. na 2022 płatników podatku dochodowego od uposażeń uzyskujących dochód powyżej 24 tys. rocznie — 628, tj. 32%, należało do Warszawskiej Grodzkiej Izby Skarbowej¹³.

Warszawa stwarzała wzorce burżuazyjnego stylu życia w dziedzinie kultury mieszkaniowej (budowa luksusowych will na Mokotowie, Żoliborzu, Saskiej Kępie), konsumpcji żywnościowej (starannie dobrane zestawy potraw lansowane przez ekskluzywne restauracje, rozbudowane sieci sklepów z luksusowymi towarami spożywczymi), mody (Herse, Zaremba), rozrywki (bale w Resursie Obywatelskiej, Kupieckiej, restauracje dancingowe). Szczególnie wiele uwagi poświęcano w rodzinach burżuazyjnych wychowaniu dzieci. Powszechną zasadą była dla dziewcząt matura, dla młodzieży męskiej wyższe studia. Najbogatsze rodziny burżuazyjne starały się zapewnić swym dzieciom uzyskanie dyplomów uczelni zagranicznych. Z uczelni warszawskiej największą popularnością wśród młodzieży burżuazyjnej cieszyły się: Szkoła Główna Handlowa (15% ogółu studentów w latach 30-ych), Wyższa Szkoła Dziennikarska (8%), Uniwersytet (7%), Politechnika (7%). Studenci wywodzący się z rodzin burżuazyjnych najczęściej dystansowali się od swych kolegów m. in. poprzez ekskluzywne korporacje (Arkonia, Sarmatia). Sporadycznie dochodziło do uczestniczenia młodzieży burżuazyjnej, zwłaszcza wywodzącej się z mniejszości narodowych, w studenckich ruchach lewicowo-rewolucyjnych.

Warszawa międzywojenna była wielkim centrum formowania się młodej generacji polskiej burżuazji, która kształtowała własny model kulturowy coraz bardziej wyemancypowany od szlachecko-inteligenckiej tradycji, coraz bardziej samodzielny. Cechami tego modelu były m. in.: 1 — wysoki stopień organizacji związany z funkcjonowaniem Centralnego Związku Polskiego Przemysłu, Górnictwa, Handlu i Finansów, branżowych związków przemysłowych, handlowych, izb przemysłowo-handlowych, izb handlu zagranicznego, obsługujących bilateralne stosunki handlowe, karteli, syndykatów, itp.; 2 — posiadanie silnej własnej grupy nacisku we wszystkich gabinetach II Rzeczypospolitej (z wyłączeniem gabinetu Daszyńskiego i Moraczewskiego), w sejmie, senacie, Warszawskiej Radzie Miejskiej, Żydowskiej Gminie Wyznaniowej, samorządzie gospodarczym, klubach masonskich oraz w dwu najsilniejszych nurtach politycznych, zwanych popularnie endecją i sanacją; 3 — swoisty kosmopolityzm i liberalizm ze względu na mocne powiązania z kapitałem zagranicznym i wewnątrzny skład narodowościowy. (W Warszawie w świetle spisu 1931 r. wśród samodzielnych, czynnych i biernych, zatrudniają-

¹³ MRS 1939, s. 382, tabl. 18.

cych obce siły najemne ludność wyznania mojżeszowego stanowiła ogółem 55⁰/₀ ¹⁴).

Wielka burżuazja warszawska odcinała się w latach trzydziestych od programu dyskryminacji narodowościowej. Bała się ona także ozonowskich i wcześniejszych koncepcji rozwoju etatyzmu i interwencjonizmu państwowego, które w praktyce prowadziły do ograniczenia zakresu inwestycji prywatnego kapitału. Według obliczeń Michała Kaleckiego i Ludwika Landaua dla 1929 r. akumulacja kapitału prywatnego „krajowego” (chodzi tylko o spółki akcyjne) wynosiła 14,3⁰/₀, zagranicznego — 19,0⁰/₀, a sektora publicznego (państwo, samorządy, instytucje społeczne) — 66,7⁰/₀ ¹⁵.

W środowisku burżuazyjnym preferowano postawę racjonalistyczną w działalności gospodarczej (mierzenie środków i wysiłków miarą opłacalności ekonomicznej); uznawano pieniądź za podstawowy miernik wartości, a dążenie do bogacenia się, pomnażania majątku za podstawowy czynnik postępu społecznego, osobistą zaś inicjatywę i zaradność za podstawowy czynnik sukcesu jednostki; łączył się z tym komercyjny stosunek do twórczości artystycznej i intelektualnej.

Przy powszechności nastrojów antykapitalistycznych reprezentowanych przez klasowy ruch robotniczy, zradykalizowane w latach trzydziestych Stronnictwo Ludowe i organizacje lewicowej inteligencji, burżuazja warszawska — wobec wąskiego zaplecza społecznego — unikała wstydliwie publicznego samookreślenia klasowego. Terminy: przemysłowiec, kupiec, rzemieślnik, rolnik, pracownik bankowy, urzędnik, były często używanymi kategoriami obiegowymi dla ukrycia przynależności klasowej.

Warszawska kultura drobnomieszczańska w latach międzywojennych rozwijała się w cieniu kultury burżuazyjnej i inteligentkiej. Dysponowała ona w stolicy olbrzymim zapleczem społecznym; wśród ogółu czynnych zawodowo odsetek samodzielnych nie zatrudniających obcej siły roboczej wzrósł z 17,9 w 1921 r. (74,2 tys. osób) do 19,1 w 1938 r. (125,6 tys. osób).

Drobnomieszczaństwo stolicy oraz Polski centralnej, wschodniej oraz południowej dezintegrowane było przez głębokie antagonizmy narodowościowo-wyznaniowe. Stagnacja gospodarcza, ostra walka konkurencyjna, brak szerszych perspektyw na awans ekonomiczno-społeczny i kulturalny dla nowych generacji drobnomieszczańskich stworzyły grunt dla funkcjonowania w świadomości społecznej ostrych przedziałów narodowościowych, ideologii i programu obcości, nietolerancji i nienawiści.

¹⁴ B. Poznańska, *Skład społeczno-zawodowy i narodowościowo-wyznaniowy burżuazji Warszawy okresu międzywojennego 1918—1939* (maszynopis w IH PAN), s. 26 n.

¹⁵ M. Kalecki, L. Landau, *Szacunek dochodu społecznego w r. 1929*. Warszawa 1934, s. 44.

Podstawowa masa rodzin drobnomieszczańskich zarówno polskich, jak i mniejszości narodowych, uzyskiwała dochody na poziomie dochodów lepiej sytuowanych rodzin robotniczych. Dochody chałupników, wędrownych kupców i zrujnowanych przez kryzys rzemieślników, były często niższe od przeciętnych dochodów robotniczych, wreszcie istniała grupa ustabilizowanego ekonomicznie i społecznie drobnomieszczaństwa — właściciele sklepów i zakładów rzemieślniczych o stosunkowo stałych dochodach, kilkakrotnie przewyższających dochody pozostałych grup drobnomieszczańskich. Wspomniana grupa odgrywała decydującą rolę w kształtowaniu stylu i mentalności życia rodzin drobnomieszczańskich.

Warszawa wytwarzała przede wszystkim wzorce masowej konsumpcji artykułów spożywczych krajowych i kolonialnych. Nie przeprowadzono szczegółowych badań nad konsumpcją żywnościową rodzin drobnomieszczańskich ani w Warszawie, ani w innych miastach II Rzeczypospolitej. Struktura konsumpcji wykazywała konserwatywne przyzwyczajenia sprzeczne z zasadami diety (mała konsumpcja warzyw, owoców, tłuszczów roślinnych, ryb) sprzyjające otyłości oraz chorobom przewodu pokarmowego. Gastronomia Warszawy międzywojennej w dominującej mierze ukształtowana została przez gusty i przyzwyczajenia drobnomieszczaństwa warszawskiego.

Gospodarstwa domowe rodzin drobnomieszczańskich Warszawy opierały się na pracy zawodowo-biernych kobiet, korzystających w domach zamożniejszych z pomocy służby domowej. Brak centralnego ogrzewania, niski stopień wyposażenia mieszkań drobnomieszczańskich w inne instalacje powodowały konieczność wydatkowania znacznej ilości czasu dla utrzymania domu, który chciał mieć własną kapustę kiszoną, ogórki, konfitury, kompoty, zimowe zapasy drzewa, węgla, ziemniaków, owoców itp. Warszawa międzywojenna dawała rodzinom drobnomieszczańskim przykłady modernizacji gospodarstwa domowego, w postaci gotowych produktów i nowoczesnego sprzętu domowego.

Konserwatyzm drobnomieszczański ze szczególną siłą manifestował się w urządzeniu mieszkań zatłoczonych ciężkimi meblami, pozostawiając mało przestrzeni dla domowników.

Wystrój mieszkania drobnomieszczańskiego pełnił funkcje prestiżowe. Jego fałszywy przepych, sprzeczny z elementarnymi zasadami funkcjonalności i higieny, miał być symbolem bogactwa.

Młoda generacja drobnomieszczańska Warszawy, bardziej wykształcona i wrażliwa plastycznie, korzystając ze zdobyczy cywilizacji przemysłowej przystąpiła do modernizacji stylu mieszkaniowego rodziców. Proces ten do 1939 r. nie przyniósł radykalnych zmian.

Domocentryzm był istotną cechą kultury drobnomieszczańskiej. Był on związany z przywiązaniem do własności, do własnego zakładu, nie-

ruchomości, jej obrony przed zakusami konkurentów i urzędów skarbowych. Idea upowszechnienia własności oraz ograniczenia ingerencji gospodarczej państwa i samorządu, głoszona przez ruch narodowy, Chrześcijańską Demokrację, Kościół, znajdowała żywe przyjęcie w środowisku ustabilizowanego drobnomieszczanstwa. Na tym tle wyrastały wyborcze sukcesy w stolicy endecji (która w wyborach do Sejmu Ustawodawczego i Sejmu I kadencji, a także I, II i III Rady Miejskiej uzyskała największą liczbę głosów) oraz mieszczańskich partii żydowskich.

Wśród chałupników, spauperyzowanych rzemieślników i kupców, blisko współżyjących z robotnikami, stopniowo formowało się poczucie więzi z klasą robotniczą, z jej ruchem politycznym reprezentowanym przez KPP, PPS, Bund. Tutaj domocentryzmowi i apologii własności przeciwstawiano ideę solidarności świata pracy, program wspólnot pracy, ochronę państwowo-prawnej pracy w rzemiośle, chałupnictwie i handlu.

Wzorce kulturowo-organizacyjne społecznych aspiracji drobnomieszczanstwa upowszechniała Warszawa za pośrednictwem wielu instytucji. W handlu była to przede wszystkim Naczelna Rada Zrzeszeń Kupiectwa Polskiego powołana 22 II 1924 r., w skład której wchodziły m. in.: Stowarzyszenie Kupców Polskich w Warszawie skupiające ponad 200 zrzeszeń i oddziałów organizacji branżowych w Warszawie i w całym b. zaborze rosyjskim. Warszawie międzywojennej nie udało się do końca przewyciężyć byłych zaborowych i lokalnych podziałów organizacyjnych w drobnym handlu.

Kupcy żydowscy po wielu kontrowersjach wewnętrznych dopiero w 1935 r. powołali centralną reprezentację — Radę Naczelną Związków Kupiectwa Żydowskiego w Polsce skupiającą m. in. Centralę Związku Kupców powstałą w 1906 r. pod nazwą Związku Kupców m. st. Warszawy i regionalne stowarzyszenia kupieckie. Poza wspomnianą Radą znajdowała się Centrala Drobnych Kupców Żydowskich w Warszawie powołana w 1921 r., a następnie przekształcona na Centralę Detalicznych i Drobnych Kupców w Polsce¹⁶.

Rzemieślnicy Warszawy oddziaływali na rzemiosło krajowe poprzez bogaty system organizacji samorządu zawodowego. Na pierwsze miejsce wśród organizacji warszawskich wysunął się Związek Rzemieślników Chrześcijan posiadający swą reprezentację poselską i obejmujący zakresem swych prac nie tylko Warszawę¹⁷. Z inicjatywy Związku w 1918 r. powstało Centralne Towarzystwo Rzemieślników w Państwie Polskim,

¹⁶ B. Sikorski, *Handel Warszawy* (w:) „Studia Warszawskie”, t. I, Warszawa II Rzeczypospolitej 1918—1939, z. 1, s. 141—177.

¹⁷ B. Sikorski, *Rzemiosło warszawskie II Rzeczypospolitej 1918—1939*, ib., z. 3, s. 88.

a w 1934 r. Związek Stowarzyszeń Rzemieślników Chrześcijan RP z siedzibą w Warszawie. Związek ten w kwietniu 1936 r. zorganizował I Ogólnopolski Kongres Rzemiosła Chrześcijańskiego.

Rzemiosło żydowskie Warszawy i całego kraju było głęboko zdeintegrowane przez podziały polityczne. W Warszawie międzywojennej istniały trzy jego główne piony zrzeszeniowe: Centralny Związek Rzemieślników Żydów w Polsce (folkiści), Związek Cechów i Kooperacji (syjoniści), Związek Rzemieślników Żydów RP (bundowcy). W 1934 r. górę zaczęła brać tendencja integracyjna w postaci powołania Zjednoczonego Komitetu dla Spraw Żydowskiego Rzemiosła.

W Warszawie międzywojennej przeżywał swoisty kryzys tradycyjny typ cechu rzemieślniczego, którego kompetencje były stopniowo ograniczane na rzecz Izby Rzemieślniczej powołanej do życia w 1929 r. Izbom tym przekazano większość spraw znajdujących się dotąd w zakresie działalności cechów i ich związków. Dla egzaminowania terminatorów i czeladników utworzono w Izbie Rzemieślniczej liczne komisje egzaminacyjne¹⁸.

Warszawa międzywojenna kształtowała w poważnym stopniu także model typowych karier młodzieży drobnomieszczańskiej. Kryzys, wielka depresja i recesje gospodarcze prowadziły do proletaryzacji, a tym samym degradacji społecznej części rodzin drobnomieszczańskich. Większość młodzieży drobnomieszczańskiej dziedziczyła zawód swych rodziców, uzyskując jednak — dzięki odzyskaniu niepodległości i rozwojowi samorządu gospodarczego — wykształcenie w szkołach zawodowych i średnich ogólnokształcących.

W roku szkolnym 1935/36 młodzież drobnomieszczańska stanowiła ok. 26% uczniów warszawskich szkół podstawowych, 20% uczniów szkół średnich ogólnokształcących, ponad 30% uczniów najwyższych klas kursów zawodowych i ok. 15% studentów uczelni stołecznych¹⁹. Powyższe dane uprawniają do wysunięcia hipotezy, że Warszawa międzywojenna była wielkim tygłem społecznym, w którym dokonywał się awans społeczny części młodzieży drobnomieszczańskiej. Procesów tych nie należy przeceniać, ponieważ, jak zauważył Stanisław Rychliński, „drobnomieszczaństwo polskie było wciąż jeszcze (z wyłączeniem ziem zachodnich) odłamem społeczeństwa o dosyć nieokreślonym obliczu. Niski poziom wykształcenia i kultury ogólnej, brak tradycji oraz płynność różni je od stanu średniego w krajach, w których zachował on ciągłość rozwojową

¹⁸ *Ib.*, s. 90.

¹⁹ M. Falski, *Środowisko społeczne młodzieży a jej wykształcenie*. Warszawa 1937, s. 70—83.

w ciągu ostatnich stuleci. W stosunku do wielkich przemian kulturowych naszych czasów drobnomieszczaństwo ustosunkowuje się w Polsce znacznie bierniej niż na zachodzie Europy”²⁰.

KULTUROWE FUNKCJE WARSZAWSKIEJ INTELIGENCJI

Osiągnięcia inteligencji warszawskiej w latach 1918—1939 w dziedzinie kultury artystycznej są przedmiotem licznych prac publikowanych m. in. na łamach „Studiów Warszawskich” w serii: *Warszawa II Rzeczypospolitej*, dlatego też nie będą przedmiotem niniejszych rozważań. Tu interesuje nas kultura inteligencji i pracowników umysłowych jako warstwy społecznej — jej styl życia.

Przeprowadzone w Warszawie w 1932 r. badania budżetów domowych rodzin pracowniczych wykazały, że suma rocznych przychodów na rodzinę czteroosobową wynosiła przeciętnie 6,2 tys. zł, z tego blisko 4/5 stanowiły zarobki głowy rodziny. Struktura rozchodów budżetu rodziny pracowniczej znacznie odbiegała od struktury budżetu rodziny robotniczej. Żywność pochłaniała 30,4% rozchodów (w rodzinach robotniczych 63,8%). Wartość kaloryczna dziennej normy spożycia w rodzinach pracowniczych wahała się 2,7—4 tys. kalorii, w rodzinach robotniczych 2—3 tys. kalorii. Rodziny pracowniczo-inteligenckie spożywały znacznie więcej białka, tłuszczów, a mniej węglowodanów. W rodzinach inteligenckich, w których suma rocznych wydatków na jednostkę konsumpcyjną przekroczyła 13 tys. zł, wydatki na żywność wynosiły zaledwie 20—22% ogółu wydatków²¹.

Troska o higienę odżywiania była jedną z istotnych cech kultury inteligenckiej w Warszawie. Cechę tę popularyzowały poczytne tygodniki, prasa codzienna i reklama handlowa. Drugą istotną cechą było przywiązywanie szczególnego znaczenia do mieszkania, jego położenia, rozkładu i wyposażenia.

W świetle spisu powszechnego 1931 r. w mieszkaniach jedno- i dwuizbowych zamieszkiwało tylko 29,9% pracowników umysłowych, 26,4% spośród nich zajmowało mieszkania trzyizbowe, 20,0% — mieszkania czteroizbowe, 24,1% — mieszkania pięcioizbowe lub większe. Lepsze warunki mieszkaniowe posiadały w Warszawie jedynie rodziny ziemiańskie i burżuazyjne. Utrzymanie dobrego mieszkania, oszczędności na budowę mieszkania własnego lub spółdzielczego pochłaniały znaczny odsetek roz-

²⁰ S. Rychliński, *Zależność procesów demokratyzacji kultury od dynamiki społecznej*, „Przegląd Socjologiczny”, XIII, 1939, z. 1, s. 57.

²¹ MRS 1939, s. 282, tabl. 44.

chodów budżetów pracowniczych²². Na komorne, urządzenie mieszkania w typowym budżecie warszawskiej rodziny pracowniczej przeznaczano ponad 22% ogółu rozchodów. Większość mieszkań inteligencko-pracowniczych posiadała energię elektryczną, gaz, urządzenia wodociągowo-kanalizacyjne. Stopniowo wprowadzano w tych mieszkaniach łazienki z ciepłą wodą. Wysoki był także w latach trzydziestych stopień radiofonizacji mieszkań inteligentkich. Stare meble zastępowano nowoczesnymi, kształtowanymi przez myśl plastyczną (popularny był styl spółdzielni „Ład”). W urządzeniu mieszkania preferowano zasadę higieny, funkcjonalności i dostosowania jego rozkładu oraz wyposażenia do potrzeb poszczególnych członków rodziny. Firmy budowlane, spółdzielnie mieszkaniowe, składy meblarskie stolicy popularyzowały nowe standardy mieszkań pracowniczointeligentkich. Ożywiony w drugiej połowie lat dwudziestych i w latach trzydziestych ruch budowlany obsługiwał w poważnej mierze (blisko 40% nowo zbudowanych izb) potrzeby rodzin pracowniczointeligentkich Warszawy. Pionierskie rozwiązania architektoniczno-urbanistyczne Warszawy, troska o przestrzeń, światło, zieleń, walory otoczenia i o uzbrojenie przez władze komunalne terenów przeznaczonych pod zabudowę — oto co związane było z kulturowymi aspiracjami inteligencji.

Znamienną cechą kultury pracowniczointeligentkiej było poświęcanie stosunkowo wysokiego odsetka wydatków na kształcenie dzieci i zaspokajanie tzw. potrzeb kulturowych (6%).

System szkolny Warszawy międzywojennej w sposób wyraźny uprzywilejowywał młodzież inteligentką. W szkołach średnich stolicy w 1935/36 r. stanowiła ona 45% ogółu uczniów, a w wyższych uczelniach ok. 50% studentów. W związku z tym Warszawa międzywojenna stała się największym centrum autorekrutacji inteligencji polskiej poprzez mechanizmy ówczesnego ustroju oświatowego. Wykształcenie rozbudzało różnego rodzaju aspiracje kulturalne, tworząc grunt dla rozwoju elitarnej kultury artystycznej.

Potencjał kulturalny Warszawy w końcu lat trzydziestych obrazuje to, że tutaj znajdowało się kilkanaście bibliotek obsługujących ogólnokrajowy ruch czytelniczy, że na 175 muzeów II Rzeczypospolitej 30 znajdowało się w Warszawie. Stolica była przede wszystkim wielkim skupiskiem wydawniczym. Tutaj publikowano z górą połowę druków nieperiodycznych całej Polski, tj. ponad 4 tys. tytułów rocznie. Na 2632 czasopisma, ukazujące się w kraju w 1938 r., 1121 wychodziło w Warszawie. Poważne funkcje organizatorsko-kulturowe spełniały redakcje 121 tygodników wychodzących w Warszawie (na 422) w skali krajowej i 47 dzienników (w kraju 184).

²² A. Pański, *Mieszkania i gospodarstwa w Warszawie według spisu powszechnego 1931 r.*, „Kronika Warszawy” 1937, z. 1, s. 23.

Blisko 80% audycji radiowych realizowano w radiostacjach Warszawy; obok prasy stały się one ważnym instrumentem kształtowania kultury masowej.

Koncentracja życia teatralno-muzycznego w Warszawie międzywojennej znalazła wyraz w fakcie, że tutaj znajdowała się trzecia część wszystkich teatrów stałych II Rzeczypospolitej. W 1938 r. połowę biletów sprzedanych do teatrów i teatrzyków polskich oraz ponad 30% biletów sprzedanych na imprezy muzyczne zrealizowano w Warszawie.

W dziedzinie produkcji filmów polskich Warszawa miała niepodzielny monopol (95% zrealizowanych filmów). W 1938 r. na 807 kin w całym kraju 68 znajdowało się w Warszawie, przy czym były to kina na ogół większe od przeciętnych i wyposażone w nowszą aparaturę.

Potencjał naukowy Warszawy był częścią integralną ogólnego potencjału kulturalnego. Na 314 towarzystw naukowych II Rzeczypospolitej w 1938 r. 143 miało siedzibę w Warszawie²³.

Warszawa skupiała w latach trzydziestych blisko 40% ogółu pracowników naukowych, 40% ogółu studentów, 15% ogółu uczniów szkół średnich ogólnokształcących i zawodowych.

Wspomniany potencjał ułatwiał promieniowanie kulturalne Warszawy. Pisząc o nim Stanisław Rychliński stwierdzał: „Dokonywa się proces wciskania się w głąb wszystkich przejawów życia kulturalnego pierwiastków wytwarzanych w stolicy czy przetwarzanych ze wzorów obcych na jej gruncie. Ta metropolizacja kultury przebiega w całej pełni i nasilenie jej stale rośnie. Ośrodki prowincjonalne niezdolne są wytworzyć kultury dnia codziennego, którą mogłyby narzucić ludności całych dzielnic. Jeśli nie czerpią zasadniczych wzorów w Warszawie, kierują się do wielkich miast krajów sąsiedzkich [...] Zarysowuje się wyraźnie przed naszymi oczami misja stolicy zarówno w procesach demokratyzacji kultury szerokich rzesz ludności, jak i w zakresie unifikacji narodowej. W Warszawie wytwarza się kultura codzienna całej Polski”²⁴.

Ostatnie zdanie cytowanego fragmentu wymaga weryfikacji. Istniejące przedziały klasowo-warstwowe II Rzeczypospolitej hamowały spełnianie przez Warszawę funkcji integracyjnych. Procesy demokratyzacji kultury były niemożliwe bez demokratyzacji stosunków społecznych, bez strukturalnych reform ekonomicznych, bez likwidacji podstawowych barier klasowych, w tym elitaryzmu stołecznej inteligencji utrzymującej dystans wobec niżej uplasowanych w hierarchii społecznej II Rzeczypospolitej klas i warstw społecznych.

²³ MRS 1939, s. 340—352.

²⁴ S. Rychliński, *Warszawa jako stolica Polski*. Warszawa 1936, s. 176 n.

Tadeusz Jędruszczak

PARYSKI „LE TEMPS”

O POLSKO-NIEMIECKIEJ DEKLARACJI

O NIESTOSOWANIU PRZEMOCY

Z 26 STYCZNIA 1934 R.

W kwietniu 1960 r. w wypowiedzi dla „Życia Warszawy” na temat wartości prasy jako źródła w badaniach historycznych Tadeusz Mantuffel napisał: „Dla historyka prasa posiada przede wszystkim znaczenie jako odbicie opinii publicznej. Jest to oczywiście możliwe w tym wypadku, kiedy prasa reprezentuje różne grupy społeczne i polityczne. Natomiast jako informator prasa nie cieszy się uznaniem historyka. Jej wiadomości sporządzane pośpiesznie grzeszą często brakiem ścisłości [...] Mimo tych niedostatków, w braku źródeł pewniejszych, historyk zmuszony jest uciekać się do prasy, która w tych warunkach odgrywa z konieczności doniosłą rolę”¹.

Prasa jest elementem kultury masowej o podwójnej funkcji: jako wyraz opinii publicznej oraz jako instrument formowania opinii przez ośrodki inspirujące prasę, w duchu polityki i taktyki tych ośrodków. Z tego punktu widzenia paryski „Le Temps” godny jest uwagi tak w charakterze reprezentanta niemałej części francuskiej opinii publicznej, głównie tej zachowawczej, jak i — przede wszystkim — w charakterze wyrażiciela poglądów francuskiego ministerstwa spraw zagranicznych. „Le Temps” cieszył się popularnością nie tylko we Francji, ale i poza jej granicami. Jego opinie cytowane były często również i przez prasę polską, jako rzecznika poglądów paryskich kół miarodajnych — jak to podówczas formułowano.

¹ „Życie Warszawy” 16—18 IV 1960.

Polsko-niemiecka deklaracja o niestosowaniu przemocy z 26 I 1934 r. była owym przysłowiowym punktem zwrotnym nie tylko w stosunkach polsko-niemieckich, lecz również w polityce polskiej wobec Francji, już choćby ze względu na ścisły związek obu tych spraw. Dlatego wywołała ona żywą reakcję w kołach Quai d'Orsey oraz we francuskiej prasie. Do dziś zresztą na temat tego układu i jego genezy panują rozbieżne poglądy, również i w literaturze polskiej². Niewątpliwie postawa Francji w drugiej połowie lat dwudziestych i na początku lat trzydziestych nie sprzyjała umocnieniu sojuszu polsko-francuskiego, współdziałanie Brianda ze Stresemannem i projekt paktu czterech z udziałem Francji były dla Polski poważnym ostrzeżeniem, że na Francję jako realnego i niezawodnego alianta liczyć nie można. Jakkolwiek Piłsudskiego i Becka obciążają poważne błędy w polityce zagranicznej Polski, głównie zaś w ocenie niemieckiego imperializmu i perspektyw hitleryzmu, to w ocenie Francji nie mylili się oni: w porę dostrzegli jej niemoc i potęgujące się skłonności do polityki appeasementu. Polsko-niemieckie zbliżenie, które nastąpiło po 26 I 1934 r. nie przyniosło — jak się to rychło miało okazać — zasadniczej i trwałej poprawy położenia Polski. Wręcz odwrotnie. Skażało ją na izolację brzemienną w katastrofalne konsekwencje. Tak oceniając owo zbliżenie z lat 1934—1938, nie należy jednak oceny tej rozciągać na układ o nieagresji między Polską a Niemcami. Sam przez się układ ten nie był dla Polski niebezpieczny. Niebezpieczną była późniejsza współpraca polityczna, która wyszła znacznie poza zakres układu, choć nie była prostą jego konsekwencją, lecz wynikała z obrania przez obóz rządzący nowej koncepcji polskiej polityki zagranicznej.

Objęcie przez Hitlera władzy w Niemczech 30 I 1933 r. „Le Temps” określił mianem wydarzenia najdonioślszego od upadku Hohenzollernów oraz od zakończenia I wojny światowej i z niepokojem snuł spekulacje co do przyszłości nowego reżimu: Hitler będzie musiał dać coś milionom Niemców, którzy związali z nim swe nadzieje, albo okaże się niezdolny do zaspokojenia tych oczekiwań i odejdzie, ponosząc fiasko³. Jeżeli komentarz ten nie był wolny od złudzeń i nie wyłączał załamania się rządów hitlerowskich, to już wkrótce pragnienia te ustępują miejsca przybierającej na gwałtowności polemice i rosnącemu poczuciu zagrożenia wywołanego umocnieniem się hitleryzmu jako kierunku rządzącego w Niemczech. To polemiczne zaangażowanie trwało niedługo. Po nim przyszły giętkie i wieloznaczne sformułowania okresu appeasementu. Na razie jednak Paryż mówił ostrym językiem.

Już w tydzień po Machtübernahme „Le Temps” pisał o ukonstytuowa-

² Por. np. K. Lapter, *Pakt Piłsudski—Hitler*, i moją polemikę, „Wojskowy Przegląd Historyczny” 1963, nr 1.

³ *Le cabinet Hitler en Allemagne*, „Le Temps” nr 26 090, 1 II 1933.

niu się w Niemczech rządów dyktatorskich, których celem jest zniszczenie rezultatów rewolucji 1918 r., a być może (brzmiała w tym nuta nadziei, że może jednak do tego nie dojdzie!) i samej republiki: Hitler dąży do skoncentrowania w swych rękach pełni władzy, ustanawia kontrolę prasy i zgromadzeń. Gazety zobowiązano do publikowania na widocznych miejscach enuncjacji rządowych. Ograniczono możliwości działania partii opozycyjnych. Pisma socjalistyczne, jak np. czołowy organ prasowy SPD „Vorwaerts” — są likwidowane. W konkluzji „Le Temps” nawoływał do uważnego przyglądania się wydarzeniom za Renem, ponieważ ich konsekwencje międzynarodowe mogą być tragiczne⁴. Postępując stosownie do tego apelu dziennik poświęcał problematyce niemieckiej wiele miejsca, szczegółowo informując — w dziale depeesz — o wypadkach w Rzeszy.

Jeszcze 6 lutego „Le Temps” mówił o „eksperymentach hitlerowskich”, natomiast już 11 lutego artykuł wstępny nosił bardziej zdecydowany i jednoznaczny tytuł: *Dyktatura rasistowska w Niemczech*. A treść była następująca: Hitlerowcy są panami sytuacji w Niemczech. Podziwiać należy łatwość, z jaką ujęli oni władzę. Nie było żadnej reakcji ze strony mas socjalistycznych i komunistycznych. Również inne partie, jak np. Centrum, nie występują przeciw dyktaturze. Nie ma opozycji ze strony państw Rzeszy, przywiązanych — jak przypuszczano dotąd — do federalizmu, mimo że Hitler łamie ich autonomię i wprowadza centralizm. Co stoi przeciw Niemcom jednoczącym się i dążącym do hegemonii wojskowej, politycznej i ekonomicznej? — zapytuje dziennik i odpowiada: Europa podzielona, wahające się rządy. Dla Niemiec — to znakomita szansa do walki przeciw Europie, przeciw pokojowi, przeciw traktatom⁵.

Te obserwacje wydają się szczególnie cenne z uwagi na ich bezpośredni — rzecz można — spontaniczny charakter. Dziś znane są liczne próby wyjaśnienia przyczyn i mechanizmów, które doprowadziły do takiego stanu rzeczy⁶, atoli konstatacje powyższe o charakterze faktograficznym pozostały niepodważone.

Rokowania polsko-niemieckie o pakt nieagresji prowadzone były w tajemnicy, nie uszły one jednak uwagi baczących obserwatorów sytuacji międzynarodowej. Nie wiadomo było wszakże, do jakich rezultatów te rozmowy doprowadzą, a zwłaszcza nie przewidywano zawarcia układu o nieagresji. Nie oczekiwał też tego ambasador francuski w Warszawie Jules Laroche⁷.

Na tydzień przed deklaracją „Le Temps” ogłosił artykuł wstępny *Polityka zagraniczna Francji*. Było to omówienie oświadczenia francuskie-

⁴ *L'expérience hitlerienne en Allemagne*, ib., nr 26 095, 6 II 1933.

⁵ *La dictature raciste en Allemagne*, ib., nr 26 128, 11 II 1933.

⁶ Np. E. Fromm, *Ucieczka od wolności*. Warszawa 1970.

⁷ J. Laroche, *Polska lat 1925—1935*. Warszawa 1960, s. 147.

go ministra spraw zagranicznych J. Paul-Boncoura w Senacie. Komentarz miał niewątpliwie tendencję antyniemiecką, choć już bez tej stanowczości, jaka cechowała wypowiedzi „Le Temps” na początku 1933 r. Obecnie tak dobierano sformułowania, by nie zatrząskować drzwi do rozmów z Rzeszą. J. Paul-Boncour mówił, że Francja nie zamierza poprześć na dotychczasowych przyjaźniach, że gotowa jest zawierać nowe, że chce odgrywać rolę mediatora i koncyliatora w Europie. Mocno eksponowana była rola Włoch oraz współpraca włosko-francuska, w tym związku znalazła się nawet nieco dwuznaczna wprawdzie, ale przecież wyraźna wzmianka o pakcie czterech. Sporo uwagi poświęcono ZSRR i jego konstruktywnemu znaczeniu jako wielkiego mocarstwa. Utrzymanie niepodległej Austrii traktowane było jako nienaruszalny element sytuacji europejskiej. O Polsce, traktowanej z wyczuwalną powściągliwością, mowa była w łączności z Małą Ententą i problemem organizacji Europy Środkowej⁸.

Ten artykuł, a także przemówienie Paul-Boncoura, które legło u jego podstaw, musiały wywrzeć w Warszawie jak najgorsze wrażenie, potwierdzając wszystkie obawy i ugruntowując motywy zbliżenia z Niemcami. Piłsudskiego i Becka, mających świeżo w pamięci zatargi polsko-niemieckie z lat 1932—1933, ze zbrojnymi demonstracjami włącznie, niepokoić musiał stosunkowo łagodny ton wobec Niemiec (co mogło sugerować skłonność Francji do rozmów z Hitlerem), zacieśnienie stosunków francusko-włoskich i unoszący się nad tym cień paktu czterech, którego Polska bardzo się obawiała, lansowanie Małej Ententy, z którą Polska była w złych stosunkach ze względu na zatargi z Czechosłowacją, wreszcie przyjazny sposób traktowania ZSRR. Wszystko to w ocenie ówczesnego rządu polskiego godziło w sojusz polsko-francuski, świadczyło o wahaniach Francji i o destabilizacji jej polityki zagranicznej, a więc nakazywało reorientację i poszukiwanie — jak wtedy głoszono — własnych rozstrzygnięć na drodze bezpośrednich negocjacji z Niemcami.

Podpisanie deklaracji polsko-niemieckiej 26 I 1934 r. „Le Temps” ocenił w dwa dni później jako wydarzenie o pierwszorzędym znaczeniu w polityce europejskiej. Potraktował ten układ jako punkt wyjścia do realizacji idei zbiorowego bezpieczeństwa w Europie i jako wydarzenie sprzyjające umocnieniu pokoju. Takie ujęcie zagadnienia było tyleż zręczne, co — jak to już wkrótce wyszło na jaw — nieuzasadnione, sprzeczne z intencjami sygnatariuszy deklaracji. Bezasadne było również stwierdzenie, że deklaracja nie narusza istniejących zobowiązań sojusznicznych Polski. Od łatwego optymizmu tych ocen odbiegało jedynie końcowe memento, że Niemcy nie zrezygnowały ze swych planów zdo-

⁸ *La politique extérieure de la France*, „Le Temps” nr 26 439, 18 I 1934.

bycia panowania w Europie⁹. Zaprzeczeniem twierdzenia, że dotychczasowe sojusze Polski nie ulegną naruszeniu, było podkreślenie zawarte w korespondencji z Berlina wydrukowanej w „Le Temps” z 30 I 1934 r., że porozumienie polsko-niemieckie stanowi wyłom w systemie francuskich sojuszów. Trafność tej opinii okazała się całkowita.

Wkrótce potem nastąpiła intensyfikacja francuskiego nacisku na Polskę w kierunku uzyskania jej poparcia dla idei paktu wschodniego i odciążenia jej od Niemiec. Temu celowi służyć miała polityka Barthou, a zwłaszcza jego podróż do Polski w kwietniu 1934 r. Dziś wiemy, że podróż ta nie przyniosła oczekiwanych w Paryżu rezultatów, a niepowodzenie zabiegów dyplomacji francuskiej pogłębiło jeszcze obustronną niechęć. W szczególności nie udało się doprowadzić do współpracy Polski z Małą Ententą.

Warszawska wizyta Barthou dała „Le Temps” asumpt do analizy stanu stosunków polsko-francuskich na tle sytuacji wytworzonej przez deklarację z 26 stycznia. Pismo widziało potrzebę szczerego wyjaśnienia tych stosunków przez obie strony. Wszystko — sugerował dziennik — zdaje się sprzyjać zbliżeniu między Polską a Francją: historia, podobieństwo temperamentów, interesy polityczne i ekonomiczne. Jeżeli to zbliżenie uległo zakłóceniom — to wynikły one głównie z niedostatecznego wzajemnego zrozumienia. Być może — kontynuował „Le Temps” samokrytycznie — strona francuska nie zawsze doceniała rolę czynnika polskiego w polityce europejskiej. Traktaty lokarneńskie i projekt paktu czterech zostały przyjęte w Warszawie z uczuciem niezadowolenia. Niedocenianie Polski nie było — zdaniem „Le Temps” — konsekwencją świadomej polityki kierowników dyplomacji francuskiej, lecz następstwem komentarzy i interpretacji niektórych jedynie ośrodków we Francji, które obawiały się nadmiernego obciążenia Francji kłopotami polskiego sojusznika (Gdańsk, granica zachodnia). Rola Polski wynika z jej dynamicznego rozwoju demograficznego, z sukcesów w odbudowie ekonomiki, z przywiązania do niepodległości. Polska, granicząca z Niemcami i Rosją Radziecką, znajduje się w szczególnej sytuacji, czego nie rozumieją niektórzy w Paryżu i w stolicach państw Małej Ententy. Rząd polski nie podjął żadnych działań, które trwale zakłócałyby przyjaźń między Polską a Francją. Chodzi raczej o poprawę wrażeń i klimatu. Nie stoi temu na przeszkodzie styczniowa deklaracja polsko-niemiecka, choć wywołała ona we Francji pewne zastrzeżenia wobec polskiej polityki. W tym sformułowaniu i w innych, wyczuć można żywione wówczas obawy, że zbliżenie polsko-niemieckie nie kończy się na deklaracji, lecz że towarzyszy jej dodatkowe, tajne porozumienie. Posądzanie to okazało się nieuzasad-

⁹ *L'Allemagne et la Pologne*, ib., nr 26 449, 28 I 1934.

nione. Powołując się na wspólne interesy obu krajów „Le Temps” stwierdził, że po okresie pewnych wahań polityki francuskiej, weszła ona na drogę zdecydowanego działania, jak nigdy dotąd¹⁰.

Stosownie do potrzeb chwili artykuł ten „zaokrąglął” sprzeczności polsko-francuskie, łagodził istniejące różnice zdań, równocześnie jednak zwracał trafnie uwagę na dwa, bardzo doniosłe, czynniki, których występowanie i wybitną rolę potwierdziły późniejsze badania: lekceważenie Polski przez francuskie koła rządzące, co wywoływać musiało nad Wisłą antyfrancuskie nastroje i co w końcu osłabiło sojusz, oraz wahania francuskiej polityki, w których Piłsudski widział głęboki symptom słabości i niezdolności Francji do odegrania roli pewnego oparcia dla polskiej polityki zagranicznej.

W innych enuncjacjach oficjalnych strona francuska zapewniała, że celem Barthou nie jest przeciwdziałanie deklaracji polsko-niemieckiej z 26 stycznia i chętnie powoływała się na oświadczenie Becka o nienaruszalności przyjaźni polsko-francuskiej — potwierdzając tym samym znane powiedzenie, że w polityce bardzo często dementuje się wiadomości prawdziwe. Poza tym podkreślano znaczenie polsko-radzieckiego paktu o nieagresji z 1932 r., współpracy polsko-rumuńskiej oraz możliwości, jakie otworzyłyby sojusz Polski z Małą Ententą¹¹.

W okresie tym „Le Temps” — zgodnie z linią Quai d’Orsey — wiele uwagi poświęcał Związkowi Radzieckiemu. Było to związane z zabiegami o zorganizowanie paktu wschodniego. Dziennik stwierdzał zbliżenie między ZSRR a państwami Małej Ententy i Ententy Bałkańskiej oraz powtarzał tezę o wzroście roli ZSRR jako wielkiego mocarstwa. Komplikacje na Dalekim Wschodzie — pisał „Le Temps” — zmuszają Związek Radziecki do walki o układ zbiorowego bezpieczeństwa w Europie. Intencją projektodawców paktu wschodniego nie jest — zapewniał, mijając się jawnie z prawdą „Le Temps” — izolowanie Niemiec. Niemcy powinny również znaleźć się w tym układzie¹².

Ówczesny antagonizm francusko-niemiecki dotyczył wielu zagadnień. Główną płaszczyzną walki był stosunek do traktatu wersalskiego, a ściślej do jego realizacji: Niemcy dążyły do jego rewizji i całkowitego przekreślenia, dla Francji zaś — utrzymanie wersalskiego *status quo* było jedną z przesłanek jej międzynarodowej pozycji, choć i Francja skłonna była do niemałych kompromisów w tej sprawie. W piętnastą rocznicę podpisania traktatu „Le Temps” stwierdzał, że obrona decyzji wersalskich jest równoznaczna z obroną pokoju. Utrzymanie w mocy tych de-

¹⁰ *France et Pologne*, ib., nr 26 530, 20 IV 1934.

¹¹ *La visite de M. Barthou à Varsovie*, ib., nr 26 534, 24 IV 1934; *La Pologne et la Roumanie*, ib., nr 26 551, 11 V 1934.

¹² *Le problème de la sécurité en Europe Orientale*, ib., nr 26 564, 24 V 1934; *Petite Entente et les Soviets*, ib., nr 26 584, 13 VI 1934.

cyzji jest jedyną gwarancją przeciw nowej awanturze, dopóki nie zostanie ustanowiony skuteczny system zbiorowego bezpieczeństwa. Wiedzą o tym dobrze Niemcy i dlatego z nienawiścią atakują postanowienia podjęte w Wersalu w 1919 r., określając je mianem dyktatu. Zgodę na wszelkie ustępstwa w zakresie realizacji traktatu Niemcy interpretują jako przejaw słabości i czerpią w tym zachętę do nowych żądań. Tak było w sprawie odszkodowań wojennych, tak jest w sprawie zbrojeń, tak wreszcie będzie w sprawie rewindykacji terytorialnych, jeżeli nie zapewni się respektowania obowiązujących traktatów i lojalnego wykonywania przyjętych zobowiązań¹³.

Najistotniejsza w tych wywodach była teza, że alternatywą w stosunku do systemu opartego na traktacie wersalskim mógłby być system zbiorowego bezpieczeństwa. Oznaczało to, że również Francja gotowa jest odejść od założeń wersalskich na rzecz nowego rozwiązania. W Wersalu Anglia i Francja uzyskały pozycję dominującą w Europie. Jednakże już po 15 latach wytworzyła się nowa sytuacja: do grupy wielkich mocarstw wchodził coraz bardziej Związek Radziecki, wpraszały się do niej energicznie i bezceremonialnie Niemcy. Francja gotowa była uwzględnić wnioski wypływające z tego stanu rzeczy i dążyła do ustanowienia nowego dyktatoriatu w Europie w formie układu o zbiorowym bezpieczeństwie z udziałem ZSRR i Niemiec, co w części oznaczać musiało odejście od zasad wersalskich. Wypada tu skonstatować, że był to ze strony Francji swoisty rewizjonizm antywersalski, dążący oczywiście w innym kierunku aniżeli rewizjonizm niemiecki, ale przecież również poszukujący innych niż wersalskie, podstaw polityki międzynarodowej. Ten francuski rewizjonizm zakładał ustępstwa na rzecz Niemiec w kwestiach dogodnych z punktu widzenia Paryża, ustępstwa kontrolowane, lecz wydzielane im (mimo niechęci do ustępstw wyrażonej tylko deklaratywnie w cytowanym artykule) i w tym sensie wiązał się z polityką appeasementu. Ze strony Francji nie był to pierwszy symptom rewizjonizmu wobec traktatu wersalskiego. Rewizją taką były już — niezależnie od intencji twórców Wersalu — układy lokarneńskie z 1925 r. Wkrótce Francja poprzez — używając prawniczego zwrotu — nieczynienie, a następnie poprzez wyraźną aprobatę wyraziła swą zgodę na dalsze zmiany postanowień traktatowych.

Oto w styczniu 1935 r. odbył się plebiscyt w Zagłębiu Saary, w którym ponad 90% uczestniczących opowiedziało się za przyłączeniem do III Rzeszy, a tylko 0,4% — do Francji. Był to poważny sukces Hitlera, a niepowodzenie Francji, przyjęte przez nią bez protestu. Analizując plebiscyt i jego konsekwencje „Le Temps” nie bez zadowolenia przyjmo-

¹³ *Les quinze ans du traité de Versailles*, ib., nr 26 600, 29 VI 1934.

wał — nie pierwsze i nie ostatnie — oświadczenie Hitlera, że Niemcy nie będą zgłaszać żadnych pretensji terytorialnych i ławowiernie wyrażał nadzieję na trwałą pokój w Europie. Warunkiem takiego pokoju miała być jedność Francji, Anglii i Włoch w stosunku do Rzeszy¹⁴. Charakterystyczne, że artykuł ten pominął Polskę, co wynikało nie tylko z rozluźnienia stosunków polsko-francuskich, ale i z coraz wyraźniejszego ewoluowania polskiej polityki ku Berlinowi.

Bilansując roczny okres funkcjonowania deklaracji polsko-niemieckiej „Le Temps” podkreślał w styczniu 1935 r. widoczne zmiany w polityce zagranicznej Polski i stwierdzał bez osłonek pogorszenie stosunków polsko-francuskich. Polskiej koncepcji paktów bilateralnych artykuł przeciwstawiał ideę zbiorowego bezpieczeństwa, która przynieść może korzyści wszystkim państwom zainteresowanym w utrzymaniu pokoju. Dwustronne porozumienie polsko-niemieckie sprzyjać będzie hitlerowskiej polityce zbrojeń¹⁵.

Zapowiedź ta rychło miała się sprawdzić. W marcu 1935 r. III Rzesza weszła na drogę jawnych zbrojeń. „Le Temps” z 19 III 1935 r. z niepokojem porównywał potencjały demograficzne i militarne Francji i Niemiec — 40 milionów mieszkańców Francji i 70 milionów Niemiec, niepełna 300-tysięczną armię metropolitarną francuską (nie licząc wojsk w koloniach) z 600-tysięczną armią niemiecką. W artykule wstępnym na temat wprowadzenia w Niemczech obowiązkowej służby wojskowej „Le Temps” w dramatycznych słowach protestował przeciw kolejnemu pogwałceniu traktatu wersalskiego i z trwogą zastanawiał się nad konsekwencjami decyzji Hitlera i nad przyszłością Europy¹⁶. Dziś wiadomo, że tym ostrym słowom prasy nie towarzyszyły równie stanowcze czyny francuskiego rządu.

W przeciwieństwie do wieloaspektowego oświetlenia deklaracji z 26 I 1934 r. przez „Le Temps” (wkład do sprawy pokoju, ale i wzrost zagrożenia niemieckiego) polska prasa związana z obozem rządzącym była zdecydowanie jednostronna. „Gazeta Polska” i „Kurier Poranny” w superlatywach pisały o układzie z Rzeszą, nie szczędząc też ciepłych słów nowemu reżimowi, ustanowionemu przez Hitlera. *Nowa era w stosunkach polsko-niemieckich; Definitywna pacyfikacja stosunków z zachodnim sąsiadem; Doniosła zdobycz pokoju; Polska piątym mocarstwem* — oto kilka tytułów z „Kuriera Porannego” i „Gazety Polskiej” w okresie bezpośrednio po podpisaniu deklaracji. „Ubiegły rok — pisała „Gazeta Polska” — zaznacza się radykalnym zwrotem w stosunkach z naszym sąsia-

¹⁴ *Le plebiscite de la Sarre*, ib., nr 26 799, 16 I 1935.

¹⁵ *L'accord polono-allemand*, ib., nr 26 810, 27 I 1935.

¹⁶ *L'Allemagne et la service militaire obligatoire*, ib., nr 26 860, 18 III 1935.

dem zachodnim. Gdy rząd kanclerza Hitlera przychodził do władzy, opinia dość powszechna w Europie chciała widzieć w skutkach tego faktu konieczność zaostrzenia się stosunków polsko-niemieckich. Rząd nasz tej opinii nie podzielał”¹⁷. Znanе przeświadczenie Piłsudskiego o tym, że Hitler będzie długo zajęty sprawami wewnętrznymi Niemiec, wobec czego nie grozi Europie ekspansja zewnętrzna Niemiec, znalazło wyraz w następującej wypowiedzi „Gazety Polskiej”: „Gmach Trzeciej Rzeszy stoi na mocnych fundamentach, ma już mury i dach: trzeba go teraz urządzić nawewnątrz”¹⁸.

Zgoła inną postawę wobec układu polsko-niemieckiego zajmowała prasa opozycyjna.

Komunistyczny „Czerwony Sztandar” zarzucał rządowi polskiemu obronę i usprawiedliwianie Hitlera oraz pisał o polsko-niemieckim sojuszu wojennym¹⁹. Krytycznie do polityki rządu odnosił się organ prasowy PPS „Robotnik”, który szczególnie piętnował zawartą w deklaracji polsko-niemieckiej klauzulę, że strony będą bezpośrednio porozumiewać się ze sobą w sprawach wzajemnych stosunków. Wybitny publicysta „Robotnika” i socjalistyczny poseł na Sejm Kazimierz Czapiński tak mówił na temat układu: „P. Beck uważa, że ten akt spowoduje trwałą formę dobrego sąsiedztwa, uważa, że to jest dokument przerastający swoim znaczeniem zwykłe stosunki sąsiedzkie, wreszcie sądzi p. Beck, że to jest bardzo istotny przyczynek do zapewnienia pokoju w Europie [...] Nie zgadzamy się z p. Beckiem, ani z partią rządową”²⁰. Pismo Stronnictwa Ludowego „Zielony Sztandar” było nie mniej krytyczne wobec zawarcia paktu: „A my się obawiamy, żeby z tych faktów nie wynikło jakieś bałamuctwo, za które drogo trzeba by zapłacić. Jest taka gadka w Niemczech, że kto siada na kilku krzesłach, może się znaleźć między krzesłami, na podłodze. U nas się mówi: nie igrać z ogniem”²¹. Prasa Stronnictwa Narodowego wysuwała różne zastrzeżenia do deklaracji, ale dostrzegała też pozytywne jej wartości: „Podpisany w piątek układ nie usuwa problemów, które obciążały dotychczas stosunek polsko-niemiecki, za jednym zamachem ze świata. Ale stwarza podstawę, że nie jest on lontem, który zapali europejską beczkę prochu”²². Obrazowo, z wyraźną nutą sceptycyzmu mówił o tym na posiedzeniu Sejmu Stanisław Stroński: „Przyśłowia angielskie mówi, że kto je polewkę z diabłem, musi mieć długą łyżkę. Kanclerz Hitler jest mężem politycznym o długim ramieniu, jeśli prowadzi politykę w duchu obalenia traktatu wersalskiego; toteż przy

¹⁷ „Gazeta Polska” nr 37, 6 II 1934.

¹⁸ *Ib.*, nr 28, 28 I 1934.

¹⁹ „Czerwony Sztandar” 1934, nr 4.

²⁰ Sprawozdanie stenograficzne z posiedzenia Sejmu 6 II 1934.

²¹ „Zielony Sztandar” nr 11, 11 II 1934.

²² *Po podpisaniu deklaracji*, „Gazeta Warszawska” nr 32, 31 I 1934.

całym uznaniu dla jego siły i zrzeczności musimy postępować z jak największą ostrożnością”²³.

Piłsudczykowski obóz rządzący był więc w Polsce całkowicie odosobniony w poglądach na stosunki polsko-niemieckie i na pakt o nieagresji. Negatywnie oceniała ten pakt opozycja, przy czym Stronnictwo Narodowe, obok krytyki i ostrzeżeń formułowało również opinie świadczące o częściowej aprobacie.

Zamykając niniejsze uwagi refleksją ogólną, podkreślić wypada, że inaczej odczytuje się treść „Le Temps” dziś, a inaczej odczytywać go musieli ówcześni czytelnicy. Obecnie — z natury rzeczy — uwaga analizującego to źródło skupia się na tym, co dotyczy rzeczywistego procesu historycznego, znanego dziś także i od strony skutków omawianych wydarzeń, natomiast jako mniej istotne traktowane są różne spekulacje, pragnienia czy przewidywania na temat rozwoju sytuacji, które się nie sprawdziły. Historia (*res gestae*) potwierdziła to, co w gazecie tej w latach 1934—1935 (można dodać, że również później) było pesymistyczne, wskazywało na groźbę niemieckiej ekspansji, na słaby opór wobec działań Hitlera, na złudzenia żywione przez Piłsudskiego i Becka, na błędy polskiej polityki itp. Natomiast czytelnik ówczesny w jednakowym stopniu — a biorąc pod uwagę ludzką skłonność do brania życzeń za rzeczywistość, przypuszczać można, że nawet w stopniu większym — przyjmował do wiadomości również treści przeciwstawne, optymistyczne z punktu widzenia ówczesnego francuskiego odbiorcy prasy, że mianowicie Europa potrafi stawić czoła ekspansji Niemiec, że się zjednoczy, że zagrają obowiązujące sojusze, że Polska nie pójdzie zbyt daleko we współdziałaniu z Rzeszą, że wreszcie Francja odegra w tym dziele należną jej wybitną rolę itp. Ten drugi wątek zajmował w „Le Temps” pokaźne miejsce i oddziaływał na świadomość czytelników. Dziś wiemy, że oddziaływanie to było znacznie silniejsze aniżeli oddziaływanie treści realistycznych. Większość Francuzów nie miała poczucia zagrożenia i dlatego tak zaskoczyła ich katastrofa 1940 r.

Rzuca się w oczy rozbieżność między słowami zawartymi w gazecie a czynami ośrodków rządzących. Nie można przecież zaprzeczyć, że na łamach „Le Temps” sformułowano wiele opinii i przewidywań trafnych. Pozostały one jednak na papierze, nie poszły za nimi czyny polityczne i militarne, choć — jak się dziś przypuszcza — czyny takie podjęte w odpowiednim czasie, np. w 1933 r. lub 1935 — mogłyby w niejednym zmienić bieg wydarzeń. Łatwiej jest oczywiście tę rozbieżność skonstatować aniżeli ją wyjaśnić. Problemy te są zresztą przedmiotem ożywionej dyskusji, zwłaszcza w literaturze francuskiej. W tym kontekście zauważyć

²³ Sprawozdanie stenograficzne z posiedzenia Sejmu 6 II 1934.

wypada, upraszczając świadomie problem, że „Le Temps” był raczej instrumentem taktycznym w rękach kół rządzących aniżeli wyrazem ich rzeczywistych intencji, możliwości i zamiarów, a więc zadaniem jego było — w razie potrzeby — również wprowadzenie w błąd tak własnej opinii, jak i przeciwników. Dziś z perspektywy czterdziestu prawie lat, historykowi nietrudno rozróżnić to, co w gazecie tej było prawdą od tego, co było taktycznym manewrem. Taktyka nie jest jednak sprawą błahą czy mało istotną. Przeciwnie, ma ona znaczenie bardzo duże, jest przedmiotem badań naukowych, a nadto — suma działań taktycznych w dłuższym okresie czasu — pozwala odczytać cele zasadnicze.

Studiowanie „Le Temps” wskazuje na to, że celem polityki francuskiej było przekształcenie polsko-niemieckiej deklaracji z 26 stycznia w element układu zbiorowego bezpieczeństwa, że — krytykując antywersalski rewizjonizm hitlerowski — Francja sama — choć w innym kierunku — dokonywała rewizji Wersalu i przechodziła na tory appeasementu, że zmieniał się ton artykułów na tematy niemieckie — od ostrych polemik do łagodnych perswazji. Do pewnego stopnia „normalną” deformacją jaką grzeszył „Le Temps” było wyolbrzymianie roli Francji w Europie. Były to bardziej echa dawnej wielkości oraz wyraz pragnień i ambicji, aniżeli odbicie realnej sytuacji lat 1933—1935.

Czesław Madajczyk

UPADEK KULTURY W III RZESZY
A KULTURA W KRAJACH
PRZEZ NIĄ OKUPOWANYCH

Celem tego szkicu jest zwrócenie uwagi na potrzebę zbadania zależności między stanem kultury w Rzeszy hitlerowskiej a poczynaniami w tym zakresie na terytoriach okupowanych. Relacja ta nie była dotąd przedmiotem zainteresowania historyków, którym szczególne trudności stwarza brak opracowań na temat polityki kulturalnej niemieckiego okupanta w różnych krajach ¹.

Niemcy mieli swe wielkie ambicje w zakresie kultury. Określano ich kraj zaszczytnym mianem: Land der Dichter und Denker. Ambicje te ścierały się z innymi ambicjami — wielkomocarstwowymi, które groziły wplątaniem się w wojny. Zagrożenie to dostrzegał — już w okresie jednoczenia się ziem niemieckich w Rzeszę — mało znany historyk niemiecki, Gervinus ²; co więcej, ostrzegał przed daniem priorytetu dążności do Machtvolk i przed rezygnacją z pozycji Kulturvolk ³. Ostrzeżenie to przeszło jednak bez echa, zwyciężyła skłonność do irracjonalistycznych i ekstremistycznych ideologii nacjonalistycznych. Podczas I wojny światowej, w październiku 1914 r., trzy tysiące uczonych niemieckich poparło wojnę i ekspansję w imię kultury ⁴. Tylko osiemdziesięciu niemieckich profeso-

¹ Wyjątek stanowi B. Drewniak, *Kultura w cieniu swastyki*. Poznań 1969, skupiając uwagę na kulturze w samej Rzeszy.

² Żył w latach 1805—1871.

³ „Es wäre eine leidige Verkehrung, wenn Deutschland die Tätigkeit eines Kulturvolkes für die eines Machtvolkes dahingeben und von Krieg verwickelt werden sollte”. *Hinterlassene Schriften*. Berlin 1872, s. 29.

⁴ „...das für die ganze Kultur Europas das Heil an dem Sieg hängt”, H. P. Bleuel, *Deutschlands Bekenner-Professoren zwischen Kaisereich und Diktatur*. München 1968.

rów, wśród nich Max Planck i Albert Einstein, odważyło się wystąpić przeciw ówczesnym celom wojennym Niemiec. Podobny akt deklaracji notujemy dziewiętnaście lat później, kiedy to jesienią 1933 r. tysiąc wykładowców uniwersyteckich wyraziło poparcie dla Hitlera, wzywając inteligencję, by odniosła się do niego ze zrozumieniem. Wśród wyrażających poparcie znalazły się takie znakomitości, jak chirurg Sauerbruch, a także filozof Martin Heidegger. W owym czasie był to jeden z wielu aktów lojalności⁵. Z kręgów świata artystycznego zadeklarowali swe usługi na rzecz narodowego socjalizmu lub przystali na koegzystencję z reżimem hitlerowskim m. in. ludzie tej miary, jak muzycy Richard Strauss, Wilhelm Furtwängler, Herbert von Karajan, pisarz Gerhard Hauptmann i aktor Werner Krauss. Zdaniem niektórych badaczy narodowi socjaliści musieli wręcz bronić się przed naporem nowych zwolenników, a zjawiska nacisków i represji w środowisku intelektualnym były jedynie nieliczne⁶.

I wojna światowa zaostrzyła kryzys mieszczańsko-liberalnej kultury niemieckiej XIX w., zaś powojenne uzbrojenie teoretyczne dążeń i nastrojów odwetowo-nacjonalistycznych przez rewolucyjny konserwatyzm⁷ zdyskontował znakomicie Adolf Hitler.

Okres po dojściu do władzy narodowego socjalizmu przyniósł spełnienie się w pełni obaw Gervinusa; za cenę stania się Machtvolk nastąpił nie tylko głęboki upadek kultury, ale i rozerwanie ciągłości niemieckiej kultury duchowej, i to nie w sensie chronologicznym⁸. Upadek ten był nieunikniony, jeżeli się weźmie pod uwagę, że hitleryzm reprezentował zorganizowaną pogardę dla ducha, że ludzie wykształceni, wstępujący do NSDAP dość późno, nie odegrali w niej żadnej istotnej roli. Sam Hitler raz po raz deklarował niechęć do warstw intelektualnych. W listopadzie 1938 r. powiedział do dziennikarzy, że „gdy się na nie patrzy — niestety są potrzebne; inaczej można by je pewnego dnia, nie wiem — wytepić czy zrobić coś takiego. Ale niestety są potrzebne”⁹. F. Ryszka tłumaczy to tym, że faszyzm nie mógł obyć się bez tych warstw intelektualnych wtedy, gdy stał się partią porządku społecznego.

Chociaż przedstawiciele narodowego socjalizmu wielokrotnie deklaro-

⁵ Deklaracja październikowa wyprzedza poparcie Hitlera przez trzystu profesorów w odezwie wyborczej.

⁶ M. in. tak ocenia sytuację J. C. Fest, *Oblicze Trzeciej Rzeszy*. Warszawa 1970. Natomiast S. Tyrowicz, *Światło wiedzy zdeprawowanej*. Poznań 1970, uważa, że w 1933 r. jeszcze niewielu ludzi nauki popierało Hitlera, zmiana i to radykalna nastąpiła, jego zdaniem, w kilka lat później.

⁷ Po 1933 r. część przedstawicieli rewolucyjnego konserwatyizmu przeszła pod sztandary NSDAP, część pozostała bierna.

⁸ S. Tyrowicz, o.c., s. 10.

⁹ J. C. Fest, o.c., s. 429.

wali wysokie ambicje kulturalne, to jednak wyniki były mierne, o znaczeniu prowincjonalnym. Do najważniejszych przejawów upadku kultury duchowej w III Rzeszy należy zaliczyć¹⁰:

— Pojmowanie twórczości kulturalnej i naukowej jako manifestacji właściwości rasowych i narodowych.

— Narzucenie kulturze funkcji służenia zdehumanizowanej dyktaturze faszystowskiej, obciążenie jej zadaniami ubojowienia mas w duchu narodowego socjalizmu i mistyfikacji treści rzeczywistych.

— Zrównywanie propagandy z funkcją kultury czy nawet samą kulturą w pojęciu hitlerowskim. Wyrazem tego było skupienie w ręku tych samych organów spraw kultury i propagandy; to samo rozwiązanie zastosowano na rozległych obszarach okupowanej Europy przy tworzeniu administracji do spraw kultury¹¹. Obok funkcji propagandowych dostrzegano przede wszystkim pierwiastek etyczny, swoiście jednak pojmowany jako połączenie najważniejszych drobnomieszczańskich instynktów z nieprawdopodobną manią wielkości.

— Eliminowanie i usuwanie tego, co w literaturze i sztuce nie odpowiadało *völkischer Konzeption*¹².

— Pseudostyl w architekturze (neoklasycyzm), prymitywny realizm w malarstwie, brak własnej estetyki, zasada doboru negatywnego, wreszcie kult munduru w twórczości. Upadek kultury mniej ujawnił się w dziedzinie teatru i muzyki; wynikało to stąd, że tej części spośród czołowych artystów, która przeszła na pozycje narodowego socjalizmu, pozwalano wystawiać czy grać nadal dawne utwory. Zakazany był wszakże jazz jako twór niższej rasy murzyńskiej. Niezły poziom reprezentowała część produkcji filmowej, jako całość jednak stała się ona podczas wojny podstawowym instrumentem propagandy.

— Utworzenie w 1937 r. obozu koncentracyjnego w miejscu często uczęszczanym przez Goethego, nieopodal Weimaru — miasta klasyki niemieckiej, co nabrało rangi symbolu.

— Likwidacja robotniczych organizacji kulturalnych nastawionych antyfaszystowsko.

— Usunięcie od działalności twórczej artystów niepożądanych, pozbawienie obywatelstwa tych pisarzy i ludzi sztuki, którzy opuścili Niemcy.

¹⁰ Tę część rozważań opieram na pracach E. Johanna i J. Junkera, *Deutsche Kulturgeschichte der letzten hundert Jahre*. Bonn 1970; S. Tyrowicz, o.c.; B. Drewniak, o.c.; F. Ryszka, *Intelektualiści a hitleryzm*, „Kwartalnik Historyczny” 1959, nr 2; J. C. Fest, o. c.

¹¹ B. Drewniak o.c., s. 22, podaje wykaz wydziałów propagandy, funkcjonujących przy naczelnej administracji okupacyjnej.

¹² W 1939 r. na aukcji w Lucernie wystawiono na sprzedaż 125 dzieł usuniętych z muzeów niemieckich, w tym van Gogha, Chagalla, Gaugina, Matissa, Picassa.

— Życie nauki, szczególnie nauk społecznych, utraciło swój pierwiastek twórczy, weszło w stadium wegetatywne i pasożytnicze; uniwersytety na wpół opustoszały i uległy degradacji¹³.

— Mnożenie się w nauce mitów, a także uwarunkowań „racją stanu”, wspieranie przez naukę procesu politycznej integracji narodu niemieckiego na gruncie hitlerowskiej ideologii i jego systemu społecznego.

— Wytworzenie przez naukę poglądów sankcjonujących pewne formy ludobójstwa nazistowskiego; szczególną rolę w służbie rasizmu odegrali niektórzy prawnicy, biologowie, antropologowie.

— Spalenie w kilku uniwersytetach w maju 1933 r. 20 tysięcy książek jako tych, które były wyrazem „nieniemieckiego ducha”, głosiły bowiem ideały wolności, braterstwa narodów, socjalizmu marksistowskiego czy kosmopolityzmu. Ofiarą padli Mannowie, Brecht, Kafka, Remarque, Zweigowie, Feuchtwanger, Zola, Sinclair i inni.

W 1935 r. z kręgu świata kultury wyszło poważne ostrzeżenie skierowane pod adresem Niemców oraz całego świata. Aktor Wolfgang Langhoff po 13-miesięcznym pobycie w obozie koncentracyjnym, skąd udało mu się zbiec, wydał w Szwajcarii literacki reportaż o ludziach tego obozu, zatytułowany: *Die Moorsoldaten*. Chciał w nim nie tylko ostrzec — ale i pokazać inny, „lepszy” świat — świat za drutami. Europa nie posłuchała jednak przestrogi, podobnie jak nieco później nie posłuchała rewelacyjnych informacji b. prezydenta senatu gdańskiego H. Rauschinga o celach Hitlera, ujawnionych mu w poufnych rozmowach.

Nie wywołała też większego niepokoju emigracja 65 tysięcy osób z warstw intelektualnych, podjęta przymusowo ze względów rasowych i politycznych, o doniosłym znaczeniu dla rozwoju nauk i kultury poza Niemcami. Tylko do Stanów Zjednoczonych wyjechało w latach 1933—1943 ok. 30 tys. pisarzy, artystów, naukowców i przedstawiciele wolnych zawodów. Wśród emigrantów znaleźli się m. in. Tomasz Mann, który jednak nie od razu zerwał wszystkie więzi z III Rzeszą, A. Einstein, dyrygenci o sławie światowej — Bruno Walter i Otto Klemperer, malarz O. Kokoschka i znany rysownik G. Grosz; tylko nieliczni z emigrantów podejmowali lub kontynuowali w nowym środowisku walkę z hitleryzmem¹⁴. Powyższa emigracja z Niemiec to rzadki w historii wypadek, gdy naród na taką skalę wyzbywał się elity intelektualnej¹⁵; konsekwencje tego okazały się bardzo poważne.

¹³ Obraz tej degradacji, jakkolwiek zbyt łagodnie przedstawionej, daje *Die deutsche Universität im Dritten Reich*. München 1966.

¹⁴ Np. G. Kaiser dramaturg, Ödön von Harvath pisarz, A. Kerr prezes niemieckiego Pen-Clubu na emigracji. W samej Rzeszy w walkę z nazizmem zaangażowało się niewiele, wymienić należy przede wszystkim Ossietzkiego i E. Niekischa, z naukowców A. Harnacka, K. Hubera i rodzeństwo Zofię i Hansa Schollów.

¹⁵ Bibliografia literatury emigracyjnej obejmuje ponad 10 tys. tytułów.

Upadek kultury narzucał pytanie, które jako pierwszy sformułował w 1930 r. Tomasz Mann: jak było możliwe, by w narodzie o starej kulturze, dojrzałym i doświadczonym, który przeżył tyle przygód intelektualnych i duchowych, jak naród niemiecki, mógł zwyciężyć antyintelekt, prymitywizm, całkowite, nacjonalistyczne prostactwo. Do tego pytania należałoby dodać drugie: jak doszło do tego, że poza opuszczeniem kraju, nie nastąpił żaden gest wspólnie zademonstrowanej woli obrony.

Pytania te dalekie są od zadowalającej odpowiedzi; niektórzy badacze przyczyn upadku doszukują się przede wszystkim w ogólnej deprawacji politycznej, zniszczeniu sił demokratycznych i lewicowych przez hitleryzm. Nie bez znaczenia było i to, że duchowe przygotowanie dominacji nazizmu dokonało się poprzez liczne dzieła naukowe, poprzez podkopanie przez świat nauki ideologii praw człowieka. Ten udział — nieraz nieświadomy — jeszcze daleko nie w pełni został ukazany. Autor *Oblicza Trzeciej Rzeszy*, J. C. Fest twierdzi, że „kultura, której adwokaci od dawna stali się rzecznikami dyfamacji i zaprzeczenia wszystkiego, na czym ta kultura polegała, nie mogła przekonywająco stawiać czoła własnemu zniszczeniu”¹⁶. Z jednej strony próba, na jaką wystawiono środowiska intelektualne była wyjątkowo trudna, z drugiej zaś strony wywarły zły wpływ skutki długotrwałego skorumpowania środowisk intelektualnych. Do poglądu tego zbliża się ekonomista W. Röpke. Tuż po wojnie pisał on, iż wysiłki reaktywowania nauki w Niemczech wydają się zadaniem wymagającym pracy całego pokolenia, a to ze względu na sprostytuowanie nauki niemieckiej, które na szczytnych jej dziejach odcisnęło plamę hańby, stanowiąc jeden z najcięższych i najbardziej niszczących przykładów zbiorowej winy¹⁷.

Z obcych kultur hitleryzm czerpał skąpo, w wyborze kierując się względami ideologicznymi, artystycznymi czy polityki międzynarodowej. Wielkim powodzeniem cieszył się w malarstwie Szwajcar A. Böcklin, w muzyce F. Lehara, w literaturze Szekspira, B. Shaw, O. Wilde oraz literatura norweska, nie tylko Knut Hamsun, sympatyzujący z narodowym socjalizmem, lecz także twórczość Selmy Lagerlöf i Henryka Ibsena.

Nieco odmiennie niż w dziedzinie kultury duchowej rysuje się sytuacja w zakresie kultury materialnej. Ta w pewnych dziedzinach wyraźnie rozwinęła się, zwłaszcza techniczna; wysokie osiągnięcia notowano także w naukach ścisłych. Zafascynowano większość społeczeństwa Volkswagensem — którego produkcję podjęto w 1938 r. opierając się na projekcie austriackiego konstruktora Porschego — i rozmachem budowy autostrad. W lotnictwie pojawił się Heinckel i Messerschmidt, coraz częstsze zastosowanie znajdowała fotografia kolorowa, eksperymentalny zaś program

¹⁶ J. C. Fest, o.c., s. 431.

¹⁷ W. Röpke, *Die deutsche Frage*. Zürich 1945.

berlińskiej telewizji został przerwany dopiero wybuchem wojny, prace w tym zakresie uległy zawieszeniu w 1941 r. Potężnym środkiem oddziaływania stało się radio, liczba abonentów osiągnęła w 1943 r. ok. 16 mln.¹⁸ To był główny instrument kształtowania kultury masowej; urozmaicone programy służyły popularyzacji określonych przez hitleryzm treści kulturowych, były źródłem rozrywki przepojonej nacjonalizmem (np. Volkskonzerte) i narzędziem psychicznej mobilizacji, politycznej inspiracji społeczeństwa.

Rozkwitła kultura fizyczna i sport, choć z niedwuznaczną intencją przygotowania, zwłaszcza młodszej generacji społeczeństwa, do przyszłego wysiłku wojennego; swoistym alibi dla hitleryzmu stała się olimpiada w Berlinie w 1936 r.¹⁹ Rozbudowano też organizację wypoczynku masowego (*Kraft durch Freude*), rozwinięto budowę domków jednorodzinnych. Przykłady innowacji i postępu technicznego można by mnożyć. Istotne było to, że przesłoniły one społeczeństwu charakter faszystowskiej dyktatury oraz przygotowanie do wojny.

Rozpatrując upadek kultury w Rzeszy na tle dziejów tego kraju, na tle jego wielowiekowych osiągnięć, okaże się, że był to, co prawda, krótkotrwały epizod, lecz tragiczny zarówno wewnątrz, jak i na zewnątrz Niemiec, zwłaszcza w krajach okupowanych, którym dane było odczuć w praktyce konsekwencje myśli przewodniej kultury nazistowskiej o wyższości tzw. rasy aryjskiej, zwłaszcza nordyckiej rasy panów. Były nimi antysłowiańskość, antysemityzm, arogancja wobec innych narodów i traktowanie części z nich jako Untermenschen czyli podludzki.

*

Inter arma silent musae — nie potwierdza tej maksymy sytuacja terytoriów okupowanych wschodnich podczas II wojny światowej; muzy nie trwały w milczeniu, lecz zagrożony został ich los. W Polsce i na okupowanych terenach radzieckich pozbawienie własnej kultury i stworzenie intelektualnej pustyni było częścią składową programu wyniszczenia narodów, zmierzało tymczasem ku pograżeniu ich w kompleks niższości. Dokonywało się ono następującymi metodami:

— Przez fizyczną likwidację inteligencji.

— Przez świadome i systematyczne niszczenie i grabienie dóbr kultury. Ofiarą padały książki; na ziemiach zaanektowanych przez Rzeszę w ogóle książki polskie, w Generalnej Guberni — te, które były na indeksie, w okupowanej części ZSRR — różne (łącznie ok. 100 mln tomów),

¹⁸ Speer, *Erinnerungen*, 1970, s. 522, pisze, że za pomocą radia i głośnika Niemcom odebrano niezależną myśl.

¹⁹ Prezydentem komitetu organizacyjnego był nieryjczyk.

poza nimi pomniki, dzieła sztuki świeckiej i sakralnej, obiekty architektury, jak Zamek Warszawski czy Ławra Pieczerska w Kijowie²⁰. Zarówno w Polsce, jak i na okupowanych terenach radzieckich zamykano muzea, biblioteki.

— Przez zakazanie wszelkiego własnego życia kulturalnego na zaanektowanych ziemiach polskich i na Ukrainie, a ograniczenie go w Generalnej Guberni i na terytoriach okupowanych radzieckich poza Ukrainą. W Generalnej Guberni zahamowano wszystkie istotne funkcje życia kulturalnego; pozwalano na życie kulturalne Polaków pozbawione wartości artystycznej, głębszej myśli i treści narodowej, preferowano prymitywną rozrywkę (rewia, teatrzyki) w nadziei, iż oddziała destruktywnie na rozwój oporu. Inaczej kształtowało się to ograniczenie na okupowanym terytorium ZSRR, gdzie pod nadzorem czynników niemieckich działali często kolaboranci, rekrutujący się spośród dawnych wrogów rewolucji, powracających teraz z emigracji. Działanie ich przesycane było duchem antyradzieckości i antykomunizmu. Zarówno w Polsce, okupowanej części ZSRR, jak i Jugosławii zlikwidowano teatr jako ośrodek narodowej kultury.

— Przez pozbawienie możliwości twórczości naukowej i jak najdalej idące ograniczenie oświaty. Wyeliminowano w ogóle szkolnictwo polskie na ziemiach wcielonych do Rzeszy, a ukraińskie w tzw. Komisariacie Ukrainy. W pozostałej okupowanej części ZSRR i w Generalnej Guberni zamknięto szkoły średnie ogólnokształcące i wyższe²¹. Wyjątek stanowił dystrykt galicyjski, gdzie w nadziei na wzrost zantagonizowania polsko-ukraińskiego, uruchomiono gimnazja, seminaria nauczycielskie i kursy medycyny. Także na Białorusi poczyniono w 1942 r. gesty pod adresem nacjonalistów uruchamiając pewną liczbę szkół średnich. W republikach bałtyckich zdobycie wykształcenia dla tamtejszych mieszkańców możliwe było po zadeklarowaniu się jako członków niemieckiej społeczności.

Dodajmy jeszcze dwa przykłady podobnego potraktowania zakładów naukowych — na kwatery wojskowe zamieniono zarówno Uniwersytet Warszawski, jak i Ukraińską Akademię Nauk. Omówiona sytuacja szkolnictwa średniego i wyższego na wschodzie różniła się istotnie od sytuacji w Protektoracie Czech i Moraw, gdzie zamknięcie objęło wyższe uczelnie po wystąpieniach studenckich jesienią 1939 r., czy w Jugosławii, gdzie w 1941 r. zamknięto w Belgradzie uniwersytet za sympatyzowanie z ruchem Tito.

— Przez pozbawienie własnych środków masowego przekazu treści kulturowych (prasa, radio, wydawnictwa).

²⁰ *Sbornik soobshchenij czerizwyczajnoj gosudarstwiennoj Komisji o zlodzheniach niemiecko-faszistickich zahwatczikow*. Moskwa 1946, s. 157—158.

²¹ Na pozostałych obszarach Ukrainy na bazie uniwersytetów utrzymano tylko niektóre instytuty po to, by kształcić brakujących specjalistów.

— Przez likwidację życia sportowego.

— Przez zaplanowane obniżanie do minimum warunków egzystencji i destruktywne oddziaływanie na kulturę życia codziennego. Dążność ta miała na celu zaostrenie kontrastów w wyglądzie i zachowaniu „nadludzi” i „podludzi”.

— Przez prześladowanie czy niszczenie życia religijnego jako czynnika utrwalającego świadomość narodową. Na terenach radzieckich Himmler oceniał jako złą politykę poparcie kościoła grecko-ortodoksyjnego, który, jego zdaniem, rozbudzał nacjonalizm. Jako misjonarzy chciał kierować tam badaczy Pisma Św., by ci jako pacyfiści odpowiednio indoktrynowali „podludzi” na Wschodzie²².

W Czechosłowacji okupant nie od razu wprowadził restrykcje w życie kulturalne. Początkowo istniała pewna swoboda, nawet pojawiły się nowe czeskie filmy. Zwalczał jednak hitleryzm to wszystko, co łączyło Czechów i Słowaków, zresztą nie bez powodzenia. Równocześnie propagował dorobek kultury niemieckiej. Wiele dziedzin życia kulturalnego Słowacji uzależnionych zostało niemal całkowicie od Rzeszy²³.

Polityka kulturalna okupanta we Francji i innych okupowanych krajach zachodnich przypomina raczej tradycyjny model. Zmierzała przede wszystkim do sparaliżowania tych przejawów w dziedzinie kultury i nauki, które mogłyby rozbudzić świadomość narodową, wolę odwetu, i inspirowała umocnienie tych nurtów kulturowych, które bliskie były narodowemu socjalizmowi. Jednocześnie rozpowszechniano olbrzymi, dotychczasowy dorobek kultury niemieckiej i austriackiej dla propagowania wielkości Niemiec, jak również kulturę niemiecką w nazistowskim wydaniu przez radio, film, książki, zespoły muzyczne i teatralne. We Francji propagowano sztukę niemiecką, szczególnie teatry, prowadzono wymianę intelektualistów, artystów, filmów, literatury. Skutecznie oddziaływającym narzędziem w ręku niemieckim stało się radio Paryż. Eliminowano filmy anglosaskie, a lansowano niemieckie, zresztą bez powodzenia. Zakazano dzieł kompozytorów żydowskich, angielskich, polskich, ustalono zestaw książek niepożądanych²⁴. Stworzenie korporacji artystów ułatwiło kontrolę tego środowiska²⁵. R. Aron odnotowuje rozkwit życia literackiego i teatralnego w okupowanej Francji, sezony teatralne 1943—1944 należały w Paryżu do najbogatszych²⁶. Nie wykluczone, że w okresie pogarszającej się sytuacji wojennej i warunków materialnych

²² I. Kamenetsky, *Secret Nazi Plans for Eastern Europe*, New York 1961, s. 121.

²³ B. Drewniak, o.c., s. 20—22.

²⁴ Na indeksie książek zakazanych znalazł się także *Mein Kampf*.

²⁵ E. Dunan, *La Propaganda-Abteilung de France*. „Revue d'histoire de la deuxième guerre mondiale”, X, 1951, nr 4.

²⁶ R. Aron, *Histoire de Vichy 1940—1944*. Paryż 1954. Głównie dotyczyło to Paryża.

świadomie dopuszczano do zwiększonej aktywności kulturalnej. Dodać przy tym należy, że przez dłuższy czas, zwłaszcza nad częścią Francji zarządzaną przez Petaina, dominowała ideologia „rewolucji narodowej” w duchu nacjonalizmu *Action Française* i personalizmu, sprzyjano klerykałizacji szkolnictwa. Zarówno we Francji, jak i w innych krajach okupowanych reżimy kolaborujące lub sami hitlerowcy dokonali wyeliminowania z życia kulturalnego i naukowego Żydów, propagowano antysemityzm.

Dość specyficzne cele przyświecały polityce okupacyjnej w Belgii. Tu zasadą stało się rozbijanie tradycyjnych więzi łączących kulturę belgijską z francuską i holenderską oraz stwarzanie nowych więzi, zwłaszcza między środowiskami flamandzkimi nastawionymi pronazistowsko a niemieckimi.

Z reguły okupant zabiegał o kontrolę środków masowego przekazu tak informacji, jak treści kulturowych. W odniesieniu do prasy rolę tę nadal pełniła cenzura²⁷. Podobnie było z radiem, jeżeli okupant nie przejął wprost kierownictwa niektórymi rozgłościami. Natomiast inne metody zastosowano w odniesieniu do filmu; poza cenzurą (Belgia) próbowano przejmować udziały w wytwórniach (Francja), narzucać produkcję filmową Rzeszy (Czechosłowacja). W zakresie kultury życia codziennego wywiązała się walka o dominację w modzie. Na osobiste polecenie Hitlera podejmowano wysiłki, by pozbawić Paryż dotychczasowej supremacji w tym względzie.

Wśród poczynań okupanta na polu kultury największego rozgłosu nabrał rabunek dóbr kultury, w niektórych krajach prowadzony pod hasłem rewindykacji utraconych w przeszłości dzieł sztuki²⁸. Cel tej akcji na Wschodzie można określić słowami wyrytymi na tablicy w domu niemieckiej kultury w Monachium, zbudowanym w 1933 r.: „Kein Volk lebt länger als die Dokumente seiner Kultur”. W Polsce i na okupowanej części ZSRR grabież dokonywała się równolegle z ich niszczeniem, po uprzedniej dyskwalifikacji jako dzieł obcych duchowi niemieckiemu, niegodnych niemieckich muzeów. Natomiast na Zachodzie te zdyskwalifikowane obiekty sztuki pozostawiano lub przeznaczano na wymianę. W Paryżu zdarzył się jednak wypadek zniszczenia dzieł sztuki w Tuillerie (Jeu de Paume). 27 V 1943 r. spalono tam pięćset obrazów współczesnych ze zbiorów pożydowskich, w tym pędzla Picassa i Légera.

Dzieła uznane po selekcji za wartościowe miały po rewindykacji lub

²⁷ Nie zawsze czyniono to dokładnie, w Belgii w języku polskim udało się wydać broszurę zapowiadającą powojenne poszerzenie Polski na Zachodzie.

²⁸ Zamierzano odzyskać także to, co utracono za Napoleona. Po Napoleonie rabunki ustały; zdawało się, że we współczesnej cywilizacji nie powtórzą się one. W wojnie 1870/71 zdobyczą były chorągwie i archiwa, w I wojnie światowej nie rabowano dzieł sztuki, a po wojnie ograniczono się do odszkodowania.

wykupieniu, powędrować do nowego centrum muzealnego, którym w miejsce Louvru stać się miało Linz, miejsce urodzenia Hitlera. Dyrektywy o rozwoju tego ośrodka wydawał osobiście Hitler, a kierowanie nim pozostawało w gestii historyka sztuki dra H. Posse. Linz miał się stać największym muzeum wszystkich czasów, metropolią europejskiej sztuki. Tu miały się znaleźć wielkie zbiory numizmatyczne, kolekcja broni, obrazy Tycjana, Rubensa, Boticellego, Tintorettego, Holbeina, Breugela, Bouchera. Natomiast spośród nie-Niemców — mistrzów pędzla XIX i XX w. niewiele doczekało się uznania Hitlera i jego ekspertów. Zmagazynowane na czas wojny obrazy w Alt-Aussee i Neuschwanstein oceniano na 650 mln marek²⁹. Inną kolekcję zgromadził u siebie Göring, szacowano ją podobnie.

W Polsce zrabowano m. in. ołtarz Wita Stwosza, cenne obrazy z kolekcji Lubomirskich, Lanckorońskich i Czartoryskich oraz Muzeum Narodowego. W Czechosłowacji Heydrich wywiózł koronne kosztowności, biżuterię królów czeskich, gobeliny i broje. Grabież z obszarów radzieckich objęła m. in. kolekcję ikon ruskich, cenne eksponaty zbroi z Pieczerskiej Ławry. R. i M. Seydewitzowie szacują, że we Francji, Holandii i Belgii niemieccy okupanci skonfiskowali 23 tys. przedmiotów sztuki, w Polsce i Związku Radzieckim znacznie więcej, poza tym grabiono w Austrii, Czechosłowacji, na Węgrzech i w krajach bałkańskich. Łącznie łupem padło ok. 200 tys. przedmiotów sztuki³⁰.

Tej akcji plądrowania towarzyszył cel głębszy; Hitler chciał zmienić kierunek rozwoju sztuki i smak artystyczny. Podczas wojny, która niewiele pozostawiała na to wolnego czasu, podjął dopiero pierwsze kroki.

Rabunek obejmował także biblioteki, archiwa, kancelarie kościelne, loże masonskie, skąd zbiory wędrowały z kolei do wyższej szkoły NSDAP.

W zakresie myśli technicznej rabunek obejmował patenty, dokumentację techniczną, różne projekty. Z przedmiotów codziennego użytku najczęściej zrabowano mebli oraz przedmiotów drogocennych.

Kultura na terenach okupowanych obejmowała kulturę niemiecką tam wnoszoną, kulturę szerzoną przez grupy kolaborujące, kulturę niezaangażowaną i kulturę walczącą czy podziemną. Nie wszędzie występo-

²⁹ D. Roxan i K. Wanstall, *Der Kunstraub*. München 1966. Praca ta oparta została na jednym z raportów Art Looting Investigation Unit — specjalnych jednostek amerykańskich ustalających rozmiary hitlerowskiego rabunku dzieł sztuki. Pozostałe dwa raporty tych jednostek nadal niedostępne są badaczom.

Zaufani handlarze skupywali dzieła sztuki w Wiedniu, Paryżu, Rotterdamie, Amsterdamie, Neapolu, Florencji.

³⁰ R. i M. Seydewitzowie, *Dama z gronostajem*. Kraków 1966, s. 207. Do tej liczby dzieł dodać należy jeszcze „zakupy” dla muzeum w Linzu, dla Hitlera, Göringa i innych hitlerowskich przywódców.

wały one razem, różny był ich wpływ i miejsce w życiu okupowanego kraju.

Propagowano kulturę niemiecką w większości krajów okupowanych, zapewniono jej wyłączność na terenach formalnie lub faktycznie zaanektowanych, jak również dokładano wysiłków w odnajdywaniu śladów dawnej kultury niemieckiej, po to, by dowodzić następnie germańskiego rodowodu tych ziem. Dotyczyło to nie tylko terytoriów zaanektowanych, lecz także Krakowa, Zamościa, Belgradu, terenów Winnicy, krajów bałtyckich, a także Protektoratu Czech i Moraw, Strassburga. Najczęściej tym śladem kultury była architektura. Inną troską władz III Rzeszy była „obsługa” kulturalna środowisk Volksdeutschów w krajach okupowanych. Inspiracja kół kolaborujących w dziedzinie kultury daleka jest jeszcze od zbadania. Nieraz trudno będzie odpowiedzieć, kiedy pochodziła od nich, a kiedy od czynników okupacyjnych. Istotną rolę w dziedzinie kultury odegrała kolaboracja we Francji, Norwegii, Belgii, gdzie dawała szanse odwetu elementom flamandzkim, w Czechosłowacji, gdzie propagowanie folkloru i kultury niemieckiej miało prowadzić do przesłonięcia świadomości narodowej Czechów.

Kultura walcząca, to przede wszystkim kultura polska i grecka. Dokumentem jedynym i niepowtarzalnym w literaturze II wojny światowej jest wydawnictwo *Walka o dobra kultury*, świadectwo samych ratowników tych dóbr w Polsce okupowanej. A przecież był to tylko jeden odcinek frontu walki, polegającej na ukrywaniu niektórych polskich zbiorów, chronieniu polskich dzieł sztuki przed zniszczeniem czy wywiezieniem, rejestracji strat, zabezpieczeniu niektórych niszczonej obiektów, a także na interwencjach u czynników okupacyjnych. Dalsze odcinki to podziemne życie teatralne, literatura walcząca, tajne nauczanie, obrona języka polskiego na Śląsku i Pomorzu, tajna prasa⁸¹. W Grecji skupiła się w lewicowym nurcie podziemia prawie cała elita intelektualna Grecji i brała udział w walce.

W Holandii i Norwegii doszło do konfliktów między środowiskami twórczymi i studenckimi a polityką okupanta i władz quislingowskich. W Holandii był to opór przeciw utworzeniu Izby Kultury na wzór nazistowski, przeciw polityce wobec kościołów oraz przeciw polityce oświatowej⁸². Na skutek demonstracji studenckich doszło od przejściowego zamknięcia uczelni. Natomiast w Norwegii konflikt ogniskował się wokół uniwersytetu w Oslo. Próby nazyfikacji nie dały tu rezultatu i w 1943 r. uniwersytet zamknięto⁸³.

⁸¹ Tajna prasa ukazywała się także we Francji, Holandii, Belgii, Danii, Czechosłowacji, lecz warunki wydawania jej były tam bez porównania łatwiejsze niż w Polsce.

⁸² *Netherlands Basic Handbook. Part II, Postinvasion* (London 1943).

⁸³ *The Norwegian University Struggle*. London b.r.w.

Upadek kultury w III Rzeszy i sposób potraktowania spraw kultury na obszarach okupowanych to konsekwencja dojścia do władzy dyktatury faszystowskiej i jej generalnych celów wewnętrznych i zewnętrznych.

Jeżeli w Rzeszy nastąpiło rozerwanie ciągłości kultury duchowej, a w krajach zajętych przez nią rozerwanie to wystąpiło w sensie chronologicznym, to złożyło się na to wiele przyczyn. W Rzeszy było to nieuniknione po odpływie co wartościowszego elementu na emigrację i deprawacji, jaka się rozwinęła w środowiskach intelektualnych. Natomiast w krajach okupowanych na ogół nastąpiło zahamowanie lub wyniszczenie życia kulturalnego, niekiedy próbowano narzucenia obcej drogi rozwoju. Polskę i terytorium okupowane ZSRR zamierzano przekształcić w niemiecką przestrzeń życiową z niemiecką kulturą, a wyprzedzić to miało przekształcenie ich w kulturalną próżnię, intelektualną pustynię. H. Frank, generalny gubernator, powie do dziewcząt z młodzieżowej organizacji hitlerowskiej w połowie 1943 r.: „Śmiejąca się ziemia nad Wisłą powinna stać się naszą ojczyzną. Powstaną nowe pieśni, pieśni naszego narodu, i wzniesie się śpiew nad niwami tego kraju, śpiew i muzyka duszy niemieckiej”³⁴. Okupantowi hitlerowskiemu zabrakło jednak czasu i możliwości zrealizowania niszczycielskich planów, nie zdołano zahamować i przekreślić wszystkich istotnych funkcji życia kulturalnego. Doszło jednak do czasowego ogólnego cofnięcia kulturalnego w Polsce, gdzie kultura poniosła najcięższe straty. Tylko częściowo skutki posunięć okupanta zostały tu zredukowane samoobroną społeczeństwa³⁵. Z kolei w ZSRR okupacja objęła tylko część kraju, istniały więc znaczne możliwości rozwoju pomimo ograniczeń narzuconych przez wojnę.

Upadek kultury w Niemczech, szczególnie skorumpowanie środowisk intelektualnych pod względem moralno-politycznym, przesądziło o braku ich reakcji i oporów na destrukcyjne oddziaływanie III Rzeszy na życie kulturalne krajów okupowanych i o udziale części tych środowisk w dziele destrukcji. Nawet masowe osadzenie profesorów krakowskich w obozie koncentracyjnym nie obudziło sumień, interwencje zdarzały się sporadycznie i dochodziło do nich z oporami. Nie bez winy była w tym przypadku literatura niemiecka. W III Rzeszy spełniała ona istotną rolę w przygotowaniu opinii do podbojów i okupacji. Wyzyskana została dla stworzenia obrazu totalnej afirmacji wojny; motto zjazdu pisarzy w Weimarze w 1940 r. brzmiało: „Die Dichtung im Kampf des Reiches”. W od-

³⁴ „Warschauer Zeitung” 16 VI 1943.

³⁵ Polskie czynniki przewidywały podczas wojny, że w dziedzinie kultury co najmniej dwa pokolenia Polaków skazane są na egzystencję kaleką i że czekają je nadmierne wysiłki. Zob. *Obrona dóbr kultury*, t. II, s. 523.

niesieniu do Polski nie tylko wielu pisarzy niemieckich solidaryzowało się z faktem jej zagarnięcia³⁶, lecz niektórzy z nich — i to skutecznie — rozpalali odwetowe nastroje, prezentując nastawiony na brutalność obraz Września, Polaków zaś jako naród morderców³⁷.

Uderza zastosowanie niektórych metod prześladowania kultury w Rzeszy także w krajach okupowanych czy nawet powtórzenie ich. Tu i tam — jakkolwiek na różną skalę dokonano „czystek” książek, selekcji dzieł sztuki, usunięcia Żydów, tu i tam obowiązywały zakazy wydawane w Rzeszy.

Najwyżej oceniano w III Rzeszy kulturę krajów należących do rodziny narodów germańskich, miały one nawet wejść do organizowanej przez Berlin podczas wojny Międzynarodowej Izby Kultury. Kraje te jednak nie były skłonne do akceptacji modelu kultury nazistowskiej, nie pozostawiła ona tam trwalszych śladów.

³⁶ W 1940 r. wydano antologię *Deutsche Dichter grüssen Thorn*, w której osiemdziesięciu pisarzy, w tym wielu z kręgu rewolucji konserwatywnej, solidaryzowało się z faktem zagarnięcia Polski.

³⁷ H. Orłowski, *Wrzesień 1939 r. a pisarze III Rzeszy*, „Przegląd Zachodni” 1969, nr 3, s. 97.

Tomasz Szarota

**REAKCJA WARSZAWY
NA KLĘSKĘ FRANCJI
W CZERWCU 1940 R.**

Niemal od pierwszych dni okupacji hitlerowskiej zastanawiali się Polacy nad problemem dla nich zasadniczym: jak dalej potoczą się losy wojny i kiedy nastąpi wyzwolenie ich ojczyzny. Był to ulubiony temat rozmów, dyskusji, zagorzałych sporów. Głosy optymistów zdecydowanie dominowały nad trzeźwiejszymi przewidywaniami pesymistów, jednak nawet ci ostatni poważne nadzieje wiąźali z nadejściem wiosny 1940 r. Dość powszechnie wyobrażano sobie, że wtedy to właśnie na froncie zachodnim nastąpią wydarzenia decydujące o losie wojny, a tym samym o niepodległości ojczyzny.

Już w styczniu 1940 r. narodziło się w okupowanej Warszawie powiedzonko, które niebawem zrobi zawrotną karierę, stając się jak gdyby hasłem narodowym. W „Biuletynie Informacyjnym” z 2 II 1940 czytamy: „W ciągu ostatnich słonecznych dni chłopcy, sprzedający na Pradze papierosy, urozmaicają zachwalanie swego towaru różnymi dodatkami aktualnymi. Ostatnio często się słyszy: «Słońce coraz wyżej — Sikorski coraz bliżej — Ergo, Mewa, Renoma, Extra Płaskie»”. Owa pierwsza wersja popularnego dwuwiersza ulegnie z czasem pewnym modyfikacjom. Zamiast nazwiska Sikorskiego pojawi się w nim ptaszek sikorka; wiosna i przyłot ptaków raz jeszcze staną się symbolami zmiany. Na zamarzniętych szybach tramwajów pojawiają się rysunczki ptaka i promieni słonecznych.

Jednocześnie cała Warszawa, podobnie zresztą jak i cała Polska, żyje pod znakiem wróżb i prorocत्व. Sięgnijmy do diariusza Haliny Krahel-

skiej, która pod datą 5 IV 1940 notuje: „Trzeba się zastanowić nad niepospolitą nową psychozą ogarniającą szerokie koła ludzi: psychozą przepowiedni. Trzeźwi, inteligentni, pozbawieni przesądów ludzie lubują się prawie dziś w tym, żeby wiązać nadzieje z tą czy inną datą, w której ma się stać to czy owo [...] W każdym miesiącu niemal kursuje po Warszawie kilka takich nowych przepowiedni [...] Psychoza przepowiedni jest zresztą bardzo charakterystyczna dla naszego okresu: ludziom jest zbyt ciężko, najgorzej gnębi wielu nic nie dzianie się, w znaczeniu jakichś większych, ostrzejszych rozgrywek na froncie; stąd potrzeba rozkawałkowania rozporządzalnego czasu na raty, terminy i potrzeba stwarzania sobie możliwości wyczekiwania”¹.

I oto nagle 10 V 1940 *drôle de guerre* zamienia się w wojnę prawdziwą. Wizja generała Sikorskiego, szefa rządu i dowódcy zorganizowanej we Francji armii polskiej, wkraczającego do kraju u boku aliantów zdaje się nabierać realności. W dniu rozpoczęcia ofensywy niemieckiej na zachodzie Ludwik Landau zapisze w swej kronice: „A słowo stało się ciałem. Moment tak długo, z takim utęsknieniem u nas oczekiwany wreszcie nadszedł — wojna na zachodzie [...] Czekaliśmy na to, bo sytuacja u nas pogarszała się w takim tempie, że jasne było, iż długo tego nie wytrzymamy. A rozstrzygnięcie nastąpić mogło tylko na zachodzie”².

Radosne podniecenie nie trwało długo. Kapitulacja Belgii i Holandii ostudziła zapał, nie zlikwidowała jednak nadziei. Z ufnością czekano na starcie niemiecko-francuskie, wierzone w ponowne zwycięstwo francuskiego oręża. Tymczasem postępy ofensywy Wehrmachtu rozwiewały powoli złudzenia. Szybko okazało się, że Francja 1940 r. w niczym nie przypominała dzielnej i bohaterskiej Francji z lat I wojny światowej.

Wyraz ówczesnych nastrojów Warszawy znajdziemy na kartach *Miasta niepokonanego* Kazimierza Brandysa. Wyraz to co prawda artystycznie przekształcony, wynikający jednak z osobistych wspomnień i przeżyć, dlatego też przekaz ten, zgodny — co istotne — w swej wymowie z innymi, traktować wypada jako syntetyczny obraz przeżyć ludności Warszawy. Obraz, poddający się — jak każde inne źródło — rygorom krytycznego postępowania historycznego.

„Była wówczas w Warszawie nadzieja i tęsknota. Tęsknota za Marną, nadzieja na Verdun [...] Czarne nekrologi francuskich miast witały nas codziennie z pierwszych stron gazety [...] Lud warszawski poznawał geografie kraju, którego zwycięstwa nigdy nie były mu wrogiem. I nie chciał wierzyć w jego klęski, gdyż nie chciał rozstać się z nadzieją [...]

Ojciec wieczorami stawiał pasjanse, z których wynikało niezbitcie, że Paryż się obroni. Siedział zgarbiony nad stołem, jak dowódca nad szta-

¹ H. Krahelska, *Pamiętniki z okresu okupacji*, masz., AZHP, syg. 383/II-3, k. 120.

² L. Landau, *Kronika lat wojny i okupacji*, t. I. Warszawa 1962, s. 465.

bową mapą, i długo ważył w palcach kartę wyjętą z talii [...] W bramie na ławeczce siedział dozorca i zadzierał głowę ku gwiazdom. I on chciał z nich coś wyczytać o francuskiej wojnie [...]

Nie śmiecie się z mego ojca, który szukał obrony Paryża w tajemniczym zrządzeniu kart, ani z dozorca, który szukał w gwiazdach. Tylko wróżby, kabały i gwiazdy zostały nam wówczas w Warszawie; nam, którzyśmy wierzyli mocniej od generała Weygand, że Paryż nie padnie, dla których siła Francji była bardziej niezłomna niż dla jej ministrów. Któżby w Paryżu mógł wówczas zrozumieć tę dziwną, wiarę warszawską w trójkolorowy sztandar? Czy żołnierze w błękitnych hełmach dzielniej broniliby fortów, gdyby się dowiedzieli, że sędzina z trzeciego piętra naszej kamienicy modli się w kościele co rano słowami Marsylianki?

— Kłękam, proszę pana, w bocznej nawie przed obrazem świętego Jerzego i zmawiam: *Allons enfants de la patrie, le jour de gloire est arrivé*. To przecież nie może być grzech?

Nie, to nie może być grzech. Oto Warszawa w dniach klęski, Warszawa spragniona nadziei i zawsze wierząca w wolność Paryża, w którym niedawno Francuzi krzyczeli do cara: — *Vive la Pologne, monsieur!*"

A oto scena ulicznej sprzedaży szmatławca, przynoszącego 14 VI 1940 wieść o upadku Paryża: „W środku zbitej grupki stał mały mikrus, ściśnięty z wszystkich stron jak pestka, i płakał sprzedając dodatek. Stałem tuż przed nim, a on wycierał oczy brudną pięścią, cały zasmarkany, i krzywił się: — Masz pan, dawaj pan, masz pan, jeszcze złotego, nie pchać się. Paryż wzięli, takie skurwysyny, dawaj pan, no ... takie skurwysyny... — Wziąłem gazetę i stałem wciąż przed nim; ludzie wyskakiwali z tramwajów i biegli, napierano na nas z tyłu coraz ciśnień, plac zniechęcał w krzyku i zgrozie, mały gazeciarsz płakał, wymyślał i gniółł pieniądze w pięści. Chciałem coś z nim uczynić, pocieszyć jakoś, ale sterczałem tylko, gapiąc się w te małe oczy, z których ciekły łzy”³.

Uzupełnijmy literacki obraz zapiskami kronikarza okupacyjnej Warszawy, Ludwika Landaua.

14 VI 1940: „I znów przyszedł dzień niespodzianki, dzień, który zaskoczył wszystkich rozmiarami klęski: kapitulacja Paryża. Przyszła ona po, dopiero co rozgłoszonych, zapowiedziach obrony do ostatniego tchu, obrony za pomocą barykad, za wszelką cenę. Rola tej kapitulacji wydaje się olbrzymia: oznacza ona nie tylko utratę nagromadzonych tu zasobów wielkiego przemysłu zbrojeniowego, centrum całego ruchu kolejowego, ale podważa ona wiarę w możliwość stawienia przez Francję oporu, wiarę zarówno w siły fizyczne, jak i w zdolność zdobycia się na ten olbrzymi wysiłek, jakiego ta sytuacja wymagała. A kto wie, czy i Niemcy nie były

³ K. Brandys, *Miasto niepokonane. Opowieść o Warszawie*, wyd. II. Warszawa 1947, s. 69—74.

bliskie granic swego wysiłku? [...] Zajęcie całego terytorium francuskiego zaczyna być się wydawać rzeczą możliwą [...] Nastroje u nas da się określić w tych warunkach jako skrajne przygnębienie”⁴.

15 VI 1940: „Odbywa się proces przystosowywania się ludzi do tego nowego stanu rzeczy, jaki stworzyła kapitulacja Paryża. Było to wydarzenie tej miary, że każdy poczuł się niemal zupełnie wytraconym z równowagi i musi dopiero do niej powracać”⁵.

17 VI 1940: „Kłęski zostały przypieczętowane. To, czego się obawiano, lecz co przed kilku jeszcze dniami, przed kapitulacją Paryża, wydawało się niemożliwe, stało się: Francja prosi o pokój, rezygnuje z dalszej walki. Po 38 dniach rzeczywistej wojny w czasie niewiele dłuższym od kampanii polskiej, Francja uległa przewadze niemieckiej. Nastrój, jaki u nas panuje, to poczucie zupełnej beznadziejskości. Czy wojna będzie się jeszcze toczyła?”⁶.

24 VI 1940: „Teraz dopiero, gdy rozeszła się wieść o ogłoszonych wczoraj wieczorem warunkach rozejmu, zdać sobie można sprawę z tego, co znaczy jego podpisanie. Można też ocenić rząd, który dał zgodę na takie warunki. W tym świetle klęska Francji — nie jako sama klęska wojskowa, ale jako przejaw niemal zwyrodnienia narodu — staje w całej okazałości. Oczywiście rząd Pétaina, a właściwie dziś rząd Laval’a — to jeszcze nie wszystko: ale istotne jest, że rząd taki się w ogóle znalazł. Nowy rząd podobno zresztą tworzy się w Anglii jako rozwinięcie Komitetu Narodowego gen. de Gaulle do podtrzymania walki już poza granicami Francji”⁷.

A oto tekst artykułu, który nazajutrz po upadku Francji ukazał się w konspiracyjnym piśmie „Polska żyje!”:

„Na twarzach widać niepokój, w niejednych oczach lży gniewu i rozpacz... Spełniły się przewidywania pesymistów. Francja [...] uległa w walce orężnej. Słabi duchem szepczą po kątach: Niemcy widać zwyciężą... Nikt im rady nie da... Trzeba się liczyć z tym, że tu pozostaną na stałe... Trzeba się dostosować... — Nie ma co ukrywać, że Francja jako sprzymierzeniec sprawiła nam zawód, pogorszyła położenie naszego rządu i armii. Dnie, jakie w tej chwili przeżywamy, równe są w smutku najcięższemu chwilom naszych dziejów. Nie załamujemy się jednak. Klęska Francji nie wpłynie na ostateczny wynik wojny. Nie przestanie istnieć Francja i nie przestanie walczyć”⁸.

Rzecz znamienna, że w prasie konspiracyjnej starano się bardzo dobitnie akcentować dalszy udział Francji w koalicji antyhitlerowskiej.

⁴ L. Landau, o.c., s. 527.

⁵ Ib., s. 528.

⁶ Ib., s. 534.

⁷ Ib., s. 547.

⁸ Art. *Wierzymy*, „Polska Żyje” nr 57 z 22 VI 1940.

Przykładowo wymienić można artykuł *Francja kapitulująca i Francja walcząca*, poświęcony komitetowi de Gaulle'a, zamieszczony w „Biuletynie Informacyjnym”⁹.

Nuty żalu i rozgoryczenia, połączone jednak z wiarą w przyszłość, odnajdziemy także w artykule *Wojna trwa dalej...*, opublikowanym w „Wiadomościach Polskich”:

„Polska przeżywa dziś moment podobny temu, który przeżywała w końcu września roku ubiegłego. Zarysowująca się klęska Francji jest klęską naszą nie tyle w równej, ile w większej bodajże mierze. Poczucie tego jest tak w społeczeństwie powszechne, że komentarzy nie wymaga [...] Nie czas dziś na dokładną spokojną analizę, czemu tak się stało. Nie jest to dzisiaj rzeczą najistotniejszą. Najistotniejsze jest jasne stwierdzenie faktu: ponieśliśmy nową i szczególnie dotkliwą klęskę, lecz wojna trwa dalej. Gdziekolwiek wojna ta się potoczy, czy zwróci się w postaci bezpośredniego ataku przeciwko Anglii, czy znajdzie sobie nowe pole walki na wschodzie Europy, czy przeniesie swe punkty ciężkości na terytoria pozaeuropejskie — będzie to w dalszym ciągu nasza wojna, toczona przy naszym udziale, o naszą przyszłość i o nasze jutrzejsze i pełne zwycięstwo”¹⁰.

W sprawozdaniu Delegatury dla rządu emigracyjnego pisano:

„Niepokonalność Francji była aksjomatem tak dalece przyjętym przez całą prasę i opinię, że ogół społeczeństwa do ostatniej chwili nie chciał wierzyć w tragiczny finał tej paratygodniowej kampanii. Tym głębszy był upadek nastrojów w społeczeństwie, gdy ujawniło się, że Francja została pokonana”¹¹.

Analizując retrospektywnie nastroje społeczeństwa podczas okupacji Halina Kraheńska pisała wiosną 1944 r.:

„W czerwcu 1940 społeczeństwo nasze doznało bardzo ciężkiego przeżycia, które przesądziło o licznych samobójstwach, wypadkach pomieszania zmysłów, o powszechnym, niezwykle głębokim przygnębieniu ogółu. Przyczyną takich nastrojów stała się kapitulacja Francji [...] Jeżeli chodzi o Warszawę i zwłaszcza koła inteligencji można stwierdzić, że sprawę kapitulacji Warszawa przeżyła głęboko, bardzo głęboko, wręcz tragicznie”¹².

Wnikliwe uwagi na temat przyczyn upadku Francji znajdziemy

⁹ „Biuletyn Informacyjny” z 28 VI 1940.

¹⁰ „Wiadomości Polskie” nr 20 z 20 VI 1940. Sekretarzem redakcji pisma, będącego jednym z centralnych organów AK, był w latach 1940—1944 profesor Tadeusz Manteuffel, w którego mieszkaniu przy ul. Madalińskiego 69 zbierali się regularnie: prócz gospodarza także Bolesław Srocki, Witold Giełżyński, Tadeusz Wardejn-Zagórski, a niekiedy i szef BIP-u Jan Rzepecki.

¹¹ Sprawozdanie za okres 15 I—15 III 1942 (nr 4/42), masz. pow., Bibliothèque de Documentation Internationale Contemporaine. Paris, syg. F. 227 Rés.

¹² H. Kraheńska, *Postawa społeczeństwa polskiego pod okupacją niemiecką*, masz. AZHP, syg. 383/II-4, k. 11.

w broszurze Stefana Buczkowskiego, wydanej w Warszawie w 1943 r. pod pseudonimem Szymona Brzosta:

„Klęska Francji nie była spowodowana wyłącznie przewagą oręża niemieckiego. Złożyły się na nią dwie przyczyny: nieprzygotowanie armii francuskiej pod względem wyposażenia technicznego (brak nowoczesnych samolotów i broni pancernej) i ogólna niechęć Francuzów do wojny. Ogarnęło ich bowiem po wygranej poprzednio wojnie jakieś wygodnictwo życiowe. Nie doceniali przeciwnika. Nawet klęska Polski we wrześniu 1939 r. nie otworzyła im oczu. Do tego doszły wpływy propagandy niemieckiej i komunistycznej [...] Nawet klęska i okupacja znacznej części kraju nie otworzyła Francuzom oczu na niebezpieczeństwo panowania niemieckiego w Europie. Tylko ich część z generałem de Gaulle postanowiła dalej walczyć u boku Anglii, znaczna zaś większość podporządkowała się rządowi marszałka Pétaina i Laval'a, którzy liczyli widocznie, że przez odpowiednie lawirowanie będą najlepiej służyli interesom Francji”¹³.

Surowego osądu załamania się Francji i błędów polityki francuskiej dokonał podczas okupacji człowiek, dla którego Francja była szczególnie bliska i który na gruncie współpracy polsko-francuskiej położył rzeczywiście wielkie zasługi. Myślę o Marcelim Handelsmanie.

Wybitny historyk w broszurze, wydanej pod pseudonimem Józefa Krzemienia pisał: „Klęska [...] Francji ujawniła w całej pełni przyczyny jej upadku. Zdrada klas posiadających i znacznej części żywiołu politycznie czynnego w strachu przed proletariatem własnym, przed «rewolucją», połączyła się z załamaniem mas zjednanych od dawna defetyzmem komunistycznym, w ostatniej fazie jeszcze spotęgowanym przez związek Sowietów z Niemcami hitlerowskimi. Nastąpiło poddanie się Niemcom, a w każdym razie załamanie się woli do dalszej walki, związane z nadzieją na możliwość utrzymania pod osłoną SS-ów władzy nad własnym ludem w ramach jakiegoś ustroju napółtotalitarnego. I przyszła całkowita abdykacja z samodzielnej roli czy w ogóle z roli dalszej w polityce świata. Aneks do Niemiec. Francja Vichy nie była już zdolna do obrony swych posiadłości azjatyckich przed Japonią, której ustępowała je bez boju i bez gwarancji; natomiast pobudzona przez Niemcy próbowała nie dopuścić liberalizującej Anglii do swych kolonii afrykańskich, które oddała po kryjomu do dyspozycji desantów niemieckich i na bazy dla ich floty podwodnej. I w konsekwencji utraciła i pierwsze i drugie, zepchnięta na poziom owej programowej Portugalii, a w każdym razie, o ile chodzi o przyszły głos, poniżej Belgii czy Norwegii”¹⁴.

¹³ S. Brzost, *O co toczy się wojna*. Warszawa 1943, s. 14.

¹⁴ J. Krzemień, *Między Wschodem i Zachodem*. Warszawa 1939 (wł. 1943), s. 51. O krótkowzroczności niektórych przewidywań powojennej konfiguracji politycznej autora świadczyć może fragment poświęcony Stanom Zjednoczonym, gdzie pisze on, że Ameryka „w Europie nie ma i mieć nie może żadnych interesów politycznych” (ib., s. 56).

Nieprzypadkowo w tej samej broszurze w formie postulatu pod adresem powojennej polityki zagranicznej odrodzonej Polski została wysunięta koncepcja oparcia się na federacji środkowo-europejskiej. Przyszłymi sojusznikami Polski miały się stać przede wszystkim Czechosłowacja i Węgry.

O żywym zainteresowaniu warszawiaków genezą i przebiegiem kampanii francuskiej świadczy popularność, jaką zyskała broszura konspiracyjna *Drogami klęski*¹⁵. Było to tłumaczenie książki Jacquesa Maritaina *A travers le désastre*, wydanej w Nowym Jorku w 1941 r. Przekład Czesława Miłosza ukazał się w marcu 1942 r.¹⁶, znacznie wyprzedzając, co warto zauważyć, odpowiednią edycję konspiracyjną w ojczyźnie autora¹⁷. Charakteryzując nastroje społeczeństwa polskiego po upadku Francji, we wstępie tłumacz pisał:

„Po czerwcu 1940 r. przepłynęła przez Polskę wielka fala rozczarowania i nawet nienawiści do Francji. Zawiedzione nadzieje, zawiedzione rachuby wyładowały się w tym większej niechęci, że wpływ kultury francuskiej był u nas zawsze bardzo silny i od pokoleń przyzwyczajono się uważać Francję za ostoję cywilizacji. Dostrzegając nawet znamiona rozkładu, wierzono, że w decydującej chwili Francja okaże się godną pokładanego w niej zaufania. Cios jej zadany wydawał się ciosem zadany samej istocie cywilizacji zachodniej [...] Oburzano się na tchórzliwość i kunktatorstwo rządu Pétaina, mnożono przykłady podłości i służalstwa wśród przedstawicieli francuskiej elity, w świecie literatury i sztuki”¹⁸.

Drugim, obok Maritaina, autorem francuskim, którego wypowiedzi na temat klęski czytano w okupowanej Warszawie, był André Maurois. Bibliografia W. Chojnackiego wylicza aż 4 wydania broszury *Dlaczego Francja przegrała wojnę*, będącej tłumaczeniem cyklu artykułów zamieszczonych przez pisarza w szwajcarskim „*Neue Zürcher Zeitung*”¹⁹ oraz 3 wydania książki *Tragedia Francji*, stanowiącej przekład fragmentów dzieła wydanego w Stanach Zjednoczonych²⁰.

¹⁵ J. Maritain, *Drogami klęski*, nakładem Oficyny Polskiej w Warszawie, bdw. (nakład 1600 egz.).

¹⁶ Wstęp tłumacza nosi datę: styczeń 1942. W „Biuletynie Informacyjnym” nr 12(116) z 26 III 1942 informowano o wyjściu tej książki w artykule: *Pożyteczne wydawnictwo*.

¹⁷ Według L. Parrota, *L'intelligence en guerre. Panorama de la pensée française dans la clandestinité*. Paris 1945, s. 208, książka Maritaina ukazała się w podziemnej Francji dopiero w listopadzie 1942 r. Zdaniem P. Audiata, *Paris pendant la guerre*. Paris 1946, s. 225, wyszła ona wiosną 1943 r.

¹⁸ J. Maritain, o.c., s. 5—6.

¹⁹ W. Chojnacki, *Bibliografia zwartych druków konspiracyjnych wydanych pod okupacją hitlerowską w latach 1939—1945*. Warszawa 1970, s. 136; A. Maurois, *Dlaczego Francja przegrała wojnę*. Warszawa 1941, wyd. „Godności Narodowej Strzec” (ze wstępu).

²⁰ W. Chojnacki, o.c., A. Maurois, *Tragédie en France*. New York 1940, ss. 229. Collection Voix de France.

Zaprezentowany zestaw głosów i opinii potwierdza przekonanie, że klęska Francji była niezwykle ciężkim ciosem dla społeczeństwa polskiego, śmiało porównywalnym do tragedii wrześniowej. Nie można pominąć także innego jeszcze aspektu francuskiej klęski czerwcowej, a mianowicie roli, jaką spełniła ona w dziedzinie psychologii społecznej Polaków. Upadek Francji zmuszał mianowicie do nowej oceny Września. Kampania wrześniowa ukazała się teraz w zupełnie innym świetle. Nastąpić mogła rehabilitacja żołnierza polskiego, sprawiedliwsza ocena dowództwa, pełniej i wyraźniej uwidoczniła się potęga niemieckiego przeciwnika, przewaga jego sił i środków. Porażka znacznie przecież silniejszej Francji unaoczniała Polakom znaczenie i walor własnego oporu, rolę Polski jako pierwszego państwa, które przeciwstawiło się hitlerowskiemu dyktatorowi²¹. Świadomość tego faktu odegrała w psychice narodu rolę olbrzymią.

²¹ Por. art. *Co Polska dała światu*, „Polska Żyje” nr 55 z 8 VI 1940. Nie przypadkowo właśnie w czerwcu 1940 r. zaczął się ukazywać dodatek do „Wiadomości Polskich” zatytułowany „Żołnierz polski w kampanii wrześniowej”, zamieszczający relacje o walkach armii polskiej przeciw przewadze niemieckiej we wrześniu 1939 r., a także przedruki fragmentów książek niemieckich, podkreślających bitność i bohaterstwo Polaków.

Krzysztof Dunin-Wąsowicz
TADEUSZ MANTEUFFEL
JAKO ORGANIZATOR
TAJNEGO NAUCZANIA

Jedną z pasji życiowych Tadeusza Manteuffla była dydaktyka uniwersyteckiego studium historii. Interesował się nią i zajmował praktycznie od wczesnych lat swojej kariery naukowej, prowadząc regularnie i systematycznie zleczone wykłady i proseminaria na Uniwersytecie Warszawskim¹. Dostrzegał niedostatki i braki ówczesnego, dość przestarzałego systemu nauczania historii w szkołach wyższych. Związany z demokratycznymi ośrodkami intelektualnymi przeciwstawiał się jednocześnie wszelkim próbom faszyzacji Uniwersytetu i burd antysemitycznych. W swej postawie był bliski gronu postępowych uczonych, którzy zorganizowani w sekcji szkół wyższych Związku Nauczycielstwa Polskiego rozpoczęli na krótko przed II wojną światową wydawanie pisma „Szkoly Wyższe”. Redaktorem tego czasopisma była ówczesna docent, dziś profesor Maria Ossowska. Wśród współpracowników pisma znajdujemy profesorów: Tadeusza Kotarbińskiego, Bogdana Nawroczyńskiego, Stanisława Ossowskiego, a także Tadeusza Manteuffla, który na łamach „Szkół Wyższych” ogłosił refleksje *O reformie studiów historycznych*², stanowiące przemyślaną próbę analizy ówczesnego systemu nauczania i propozycje reform i zmian.

T. Manteuffel widział trzy główne przyczyny obniżania się poziomu studiów historycznych. Pierwszą był słaby element studencki, który na humanistykę zapisywał się wówczas, gdy nie mógł dostać się na inny wydział. Po drugie istniał zupełny brak podręczników akademickich w je-

¹ A. Gieysztor, *Tadeusz Manteuffel 1902—1970*, „Więź” 1971, nr 2, s. 72 nn.

² T. Manteuffel, *O reformę studiów historycznych*, „Szkoly Wyższe” 1939, nr 3.

zyku polskim. Po trzecie wreszcie system studiów i egzaminów magisterskich. Jako środki zaradcze postulował surowszą intelektualnie selekcję kandydatów na studia, przygotowanie nowoczesnych, a dostępnych szerokiemu ogółowi studentów podręczników akademickich oraz zmianę systemu studiów i egzaminów.

Zajmiemy się tu szczegółowiej omówieniem tego ostatniego punktu troski T. Manteuffla, tym bardziej że osobista inicjatywa i słuszne projekty zostały w pewnym stopniu wprowadzone w życie już w latach okupacji, w ramach tajnego nauczania, a w dużym — w systemie nauczania historii po wojnie. Zrząd proponowanych zmian ostał się do dziś.

T. Manteuffel uważał, że jedną z przyczyn zła była nadmierna liberalizacja studiów historycznych, polegająca m. in. na tym, że student miał zdać w ciągu czterech lat studiów 5 głównych egzaminów w dowolnym czasie i kolejności oraz zaliczyć odpowiednią liczbę godzin seminariów i wykładów, często nawet czysto formalnie, by wreszcie napisać pracę magisterską. Profesor sądził, że konieczne jest pewne usztywnienie systemu nauczania. Na pierwszym roku student powinien przejść obowiązkowe proseminarium, opanować biegle jeden język obcy nowożytny oraz zdać egzamin z podstaw nauk filozoficznych. Na drugim roku, poza zaliczeniem odpowiedniej liczby godzin wykładów, student powinien zdać trzy egzaminy kursowe: z historii starożytnej, średniowiecznej i nowożytnej. Dopiero na trzecim roku adept historii winien uczęszczać na seminarium specjalistyczne z wybranej chronologicznie i tematycznie dziedziny, zdać egzamin z nauk pomocniczych i metodologii oraz trzy egzaminy specjalizacyjne spośród następujących sześciu, do wyboru: historia kultury, historia ustroju, historia gospodarcza, archeologia, geografia, archiwizacja i bibliotekarstwo.

Po osiągnięciu tą drogą poważnej sumy wiedzy ogólnej i szczegółowej student na czwartym roku powinien skupić się na pracy w wybranym seminarium, przygotować pracę magisterską i zdać egzamin końcowy.

Te myśli i zamierzenia nie doczekały się realizacji w okresie międzywojennym. Nadszedł wrzesień 1939 r. Zlikwidowanie przez hitlerowców uczelni na terenie całej okupowanej Polski nie przerwało rytmu życia naukowego polskiej inteligencji. Początkowo były to luźne inicjatywy poszczególnych profesorów. Zgłaszali się do nich dawni ich słuchacze, by kontynuować lub kończyć swoje studia uniwersyteckie. Tak było na wszystkich wydziałach, tak było i wśród historyków.

W pierwszym roku okupacyjnym zgłaszający się pojedynczo słuchacze skupiali się wokół Stanisława Kętrzyńskiego lub Marcelego Handelsmana i utrzymywali z nimi stały kontakt naukowy. Być może łudzono się jeszcze wtedy, że wojna potrwa krótko i wszystko wróci do dawnego, normalnego stanu. Ale klęska Francji i ciągłe zwycięstwa państw Osi

zapowiadały długą wojnę i długą noc okupacyjną. Terror hitlerowski nasilał się, o żadnym legalnym nauczaniu na szczeblu wyższym nie mogło być mowy.

Już w pierwszym roku okupacyjnym z kilku inicjatyw rozpoczęto tajne nauczanie na szczeblu podstawowym i średnim. Wydano już nawet wtedy pierwsze podziemne świadectwa maturalne. Wyłonił się problem nowy. Co zrobić z tymi maturzystami, którzy wykazywali jakieś określone zainteresowania intelektualne i w warunkach normalnych duża część z nich zapewne studiowałaby na różnych wyższych uczelniach? Maturzystów było sporo, a co roku mogły przecież napływać nowe roczniki, nie mówiąc już o dawnych studentach, którym rozpoczęte studia przerwał wybuch wojny i okupacja. Na poszczególnych wydziałach uniwersytetu i innych wyższych uczelni sprawa wyglądała rozmaicie, zależnie od typu zajęć, możliwości oparcia się na dawnym personelu nauczającym, korzystania z laboratoriów, książek i pomocy naukowych.

T. Manteuffel z właściwą sobie skromnością i rzetelnością przyznaje w swoich wspomnieniach, że inicjatywa zorganizowania tajnych studiów na sekcji historycznej wyszła nie od niego, lecz od dyrektorów szkół średnich³. Z ich to właśnie ramienia dyrektor Janina Dębowska zwróciła się do przedwojennego kierownika Instytutu Historycznego UW, prof. Marceliego Handelsmana z propozycją zorganizowania tajnych studiów historycznych. Marceli Handelsman był jednak bardzo zagrożony ze strony hitlerowców i nie mógł sam bezpośrednio zająć się tą sprawą. Powierzył więc organizację tajnych studiów historycznych docentowi Tadeuszowi Manteufflowi, swojemu uczniowi i bliskiemu współpracownikowi. O początkach tych zajęć organizacyjnych tak pisze T. Manteuffel:

„Miałem poważne z tym kłopoty. Nie dlatego bynajmniej, by brakło chętnych słuchaczy. Zgłosiło się ich bowiem kilkoro na jesieni 1940 r. powołując się na osobę pani Dębowskiej. Nie wiedziałem po prostu, co będę z nimi robić, dostęp bowiem do bibliotek naukowych był przed ludnością polską oficjalnie zamknięty. Ostatecznie zdecydowałem się pójść po linii najmniejszego oporu i zacząłem przerabiać z tą grupą ćwiczenia z historii powszechnej średniowiecznej, zgodnie z programem proseminarium, które przed wojną prowadziłem na Uniwersytecie. Jednym z motywów tej decyzji była możliwość oparcia zajęć o wydane przeze mnie dla tego celu teksty źródłowe, których parę egzemplarzy miałem w domu. Nieobojętną rzeczą było również i to, że moja własna biblioteka mogła stanowić pewną pomoc w tej pracy. Ćwiczenia prowadziłem u siebie w mieszkaniu”⁴.

³ T. Manteuffel, *Wspomnienia (w:) Z dziejów Podziemnego Uniwersytetu Warszawskiego*. Warszawa 1951, s. 210.

⁴ *Ib.*

Ten pierwszy komplet miał charakter jakby próbny i doświadczalny. Liczył on zaledwie 5 osób, wyłącznie kobiet. Miał 6 godzin zajęć tygodniowo, poza wspomnianym proseminarium średniowiecznym, jeszcze konwersatorium z historii nowożytnej, prowadzone przez prof. Handelsmana oraz konwersatorium z historii Polski, głównie z historii miast, prowadzone przez doc. Łucję Charewiczową, związaną przed wojną z Uniwersytetem im. Jana Kazimierza we Lwowie, a w czasie wojny przebywającą w Warszawie. Wszystkie te zajęcia odbywały się w prywatnych mieszkaniach profesorów.

Doświadczenia zebrane w toku pierwszego roku prowadzenia tajnych studiów historycznych i osobiste przemyślenia skłoniły T. Manteuffla do nieco innego, bardziej szczegółowego i rozszerzonego zorganizowania następnego r. ak. 1941/42.

Opisując organizację tego roku na sekcji historycznej wydziału humanistycznego Tajnego Uniwersytetu, jej działalność i przebieg, sięgnę też do własnej pamięci. Byłem bowiem jednym ze słuchaczy tego rocznika, który w pamiętne, jesienne dni rozpoczął regularną naukę, zaczynając od proseminarium średniowiecznego, prowadzonego tym razem w klasztorze SS. Niepokalanek przy ul. Kazimierzowskiej 59. Lokal ten uzyskał T. Manteuffel dzięki pośrednictwu dawnej koleżanki uniwersyteckiej Marii Rytlówny (obecnie zakonnicy, siostry Ancilli). Grupa moja liczyła już 11 osób, w tym dwóch mężczyzn. Dalszy rozrost kolejnych roczników sekcji historycznej doprowadził do osiągnięcia w ostatnim roku akademickim Tajnego Uniwersytetu, tzn. 1943/44, liczby dziewięćdziesięciu kilku słuchaczy historii na czterech rocznikach.

Opisałem już kiedyś szczegółowo moje studia na Tajnym Podziemnym Uniwersytecie⁵ i pierwsze zetknięcie się z Tadeuszem Manteufflem. Nie będę więc tego powtarzać. Chcę jedynie zaznaczyć najważniejsze i najbardziej charakterystyczne cechy, które utkwiły mi w pamięci na zawsze, aż do dziś, gdy myślę o Zmarłym.

A więc przede wszystkim niezwykła rzeczowość i opanowanie T. Manteuffla, pozory sztywności, które przy bliższym poznaniu ujawniały jednak życzliwego i towarzyskiego człowieka. Następnie precyzja w szczegółach organizatorskich i zadziwiająca pamięć o ludziach i faktach. Wysokie wymagania stawiane innym, także początkującym studentom, a jednocześnie nie oszczędzanie siebie, swego czasu i pracy. Ofiarność i poświęcenie, a przy tym skromność i zupełny brak megalomanii czy egocentryzmu. O swoim udziale w tajnym nauczaniu, ważnej przecież działalności ruchu oporu, tak pisał po latach:

„Tajne nauczanie było niewątpliwie najmniej niebezpiecznym odcin-

⁵ K. Dunin-Wąsowicz, *Wspomnienia (w:) Z dziejów Podziemnego Uniwersytetu Warszawskiego*. Warszawa 1961, s. 237.

kiem walki prowadzonej z okupantem. Jeśli jego uczestnicy ponieśli mimo to tak ciężkie straty, przypisać je należy nieuniknionemu krzyżowaniu się działalności kompletów uniwersyteckich z innymi kierunkami pracy podziemnej. Zarówno większość wykładowców, jak i słuchaczy była związana bezpośrednio lub pośrednio z robotą nielegalną, o wiele bardziej niebezpieczną od tajnego nauczania. Podobnie rzecz się miała z lokalami, które zazwyczaj musiały służyć paru różnym celom lub też należały do osób mających w stosunku do okupanta niejeden grzech na sumieniu. W tych warunkach aresztowanie wykładowców, uczestnika kompletu czy też zdekonspirowanie lokalu zagrażało całej organizacji, zwłaszcza jeżeli w ręce gestapo dostawały się notatki z nazwiskami lub adresami. Staraliśmy się ograniczać zapiski do niezbędnego minimum i nadawać im jak najniewinniejszą postać. Słuchaczy zaś prosiłem o nieotowanie nazwisk i adresów.

Muszę stwierdzić, że w ciągu czteroletniej działalności sekcji historycznej sprzyjało niewiarogodne szczęście. Mimo kilkakrotnych aresztowań tak wykładowców, jak słuchaczy, nigdy w śledztwie nie wypłynęła sprawa tajnego nauczania ani nie padło żadne nazwisko z nim związane. A niebezpieczeństwo parę razy było bardzo blisko”⁶.

Cała organizacja sekcji historycznej spoczywała w gruncie rzeczy na barkach T. Manteuffla, nie negując oczywiście tutaj roli innych wykładowców, czy też sekretarki sekcji, którą była aż do swego aresztowania w 1943 r. p. Halina Stypułkowska. Wszystko grało aż do najdrobniejszego szczegółu. Plan zajęć był ustalony i przemyślany, wykładowcy z najrozmaitszych dziedzin wiedzy historycznej i nauk pokrewnych zaproszeni do współpracy, lokale konspiracyjne, mimo ciągłych ich zmian, zapewnione w wystarczającej liczbie, pomoce naukowe, książki, podręczniki dostarczane. Uregulowana była także sprawa niewysokiego czesnego pobieranego od studentów, honorariów płaconych wykładowcom za wykłady i ćwiczenia zlecane, a także w ostatnim roku okupacji sprawa stypendiów dla kilku wybijających się osób spośród słuchaczy sekcji. Stało się to wszystko możliwe dzięki niespożytej energii i ofiarności kierownika sekcji, a jednocześnie dzięki Jego wielkim talentom organizacyjnym.

Program zajęć na sekcji historycznej był oparty w zasadzie na projektach zarysowanych jeszcze przed wojną w cytowanym już artykule w czasopiśmie „Szkoły Wyższe”. Wprowadzono więc pewne usztywnienie programu, zwłaszcza dla pierwszych dwóch lat. Rocznik nasz miał obowiązkowe proseminarium z historii średniowiecznej i z nauk pomocniczych, następnie wykład kursowy z historii średniowiecznej powszechnej, także prowadzony przez Tadeusza Manteuffla, drugi wykład kur-

⁶ T. Manteuffel, *Wspomnienia*, o. c., s. 214.

sowy z historii Polski średniowiecznej Władysława Tomkiewicza oraz przez pewien czas wykład kursowy z historii starożytnej Grecji Stanisława Więckowskiego. W pierwszym roku był także jeden wykład monograficzny o Wiośnie Ludów w 1848 r. prowadzony przez Marcelego Handelsmana oraz wykład z logiki, metodologii i teorii poznania — prowadzony przez Marię Ossowską. O ile pamiętam wykład monograficzny prof. Handelsmana, wykłady z historii starożytnej doc. Więckowskiego i wykłady doc. Ossowskiej rozpoczęły się w nieco późniejszych terminach i tylko jeden lub dwa z nich były traktowane jako obowiązkowe.

Natomiast obowiązkowe były dla studentów pierwszego roku colloquium z nauk pomocniczych historii średniowiecznej, egzekwowane pod koniec roku akademickiego przez T. Manteuffla i egzamin magisterski z filozofii zdawany przed M. Ossowską. Przypominam też sobie, że wymagania były dość duże, chyba takie jak i przed wojną, a mimo to ostateczne wyniki były dobre, porównując to nawet z dzisiejszym tzw. odśiewem.

Na moim roku wycofały się podczas studiów na 11 osób, tylko dwie, głównie z powodów rodzinnych, tj. ok. 20⁰/. Z pozostałych 4 osoby zginęły w wyniku terroru okupanta lub udziału w powstaniu warszawskim. Pozostałe 5 osób na Tajnym Uniwersytecie ukończyło po wojnie pełne studia historyczne.

Należy przyznać, że traktowaliśmy naszą naukę poważnie i naprawdę wkładaliśmy w to maksimum czasu i możliwości. Ocenił to zresztą i T. Manteuffel, jako kierownik sekcji, w raporcie do wyższych władz oświatowych podziemia, o czym przypomniał ówczesny dyrektor Departamentu Oświaty Delegatury Rządu Czesław Wycech w swoich wspomnieniach pisanych na podstawie raportów o r. ak. 1942/43. „Na drugim roku historii zespół słuchaczy jest wyjątkowo dobry, znacznie lepszy niż w latach przedwojennych”⁷.

Profesor Manteuffel wprowadził pewnego rodzaju specjalizację na drugim roku studiów. Specjalizacja ta polegała przede wszystkim na podziale słuchaczy według ich zainteresowań. Średniowiecznicy mieli od-tąd uczyć się na seminaria i wykłady z historii średniowiecznej prowadzone bądź przez Niego, bądź przez prof. Stanisława Kętrzyńskiego lub doc. Jadwigę Karwasińską.

Nowożytnicy uczyli się na proseminarium nauk pomocniczych historii nowożytnej i na wykłady z historii nowożytnej powszechnej prowadzone przez doc. Ludwika Widerszała. Obok tego były dwa wykłady kursowe z historii Polski nowożytnej, prowadzone przez W. Tomkiewicza i z historii stosunków polsko-pruskich, prowadzone przez J. Wolińskiego.

⁷ C. Wycech, *Praca oświatowa w kraju w czasie wojny*, Kraków 1947, s. 71.

Kierownik sekcji dbał o to, by słuchacze nie zawężali swych zainteresowań do zagadnień wyłącznie historycznych. Starał się rozszerzać nasze horyzonty intelektualne. Z inicjatywy i na osobistą prośbę Profesora, wykłady, a może raczej konwersatoria z filozofii kultury prowadził prof. Tadeusz Kotarbiński, a prof. Stanisław Ossowski z socjologii. Później wyodrębnił się jeszcze wykład doc. Michała Walickiego z historii sztuki i powstało osobne studium historii sztuki liczące w 1943/44 r. ok. 30 słuchaczy⁸. Sekcja historyczna rozrastała się, przybywali coraz to nowi słuchacze, a także i wykładowcy.

Na wszystkich wykładach był zawsze komplet, często aż ponadkomplet, co mogło stać się niebezpieczne ze względów konspiracyjnych.

Nie możemy teraz po latach odtworzyć, jak to było z regularnością zdawania egzaminów magisterskich. Zapewne pod tym względem było trochę gorzej, bo przygotowania do takiego egzaminu wymagały sporo czasu i przerobienia wielu lektur także w językach obcych, o co specjalnie dbał T. Manteuffel. Profesor starał się jednak pomóc studentom przygotowującym się do egzaminu, pożyczał książki historyczne z różnych bibliotek, także własnej.

Dostęp do kierownika Sekcji był łatwy, co stanowiło charakterystyczną cechę osobowości T. Manteuffla aż do końca pracowitego życia. Nie zapominajmy zaś, że Profesor oprócz pracy zawodowej w Archiwum, oprócz organizacji dużego studium historycznego, zajmował się jednocześnie innym odcinkiem pracy konspiracyjnej, prowadząc sekretariat tajnego pisma ZWZ AK „Wiadomości Polski” pod pseudonimem Seya⁹.

Kolejny r. ak. 1943/44 przyniósł dalsze rozszerzenie sekcji historycznej. Do grona wykładowców doszedł prof. Józef Feldman, występujący pod pseudonimem Sokołowski. Prowadził on seminarium z historii XVIII w. oraz wykład z historii myśli społecznej XVIII i XIX w. Wobec zgłaszania się coraz to nowych słuchaczy należało rok akademicki rozpocząć w dwóch równoległych kompletach. Po aresztowaniu doc. S. Więkowskiemu zajęcia z archeologii objął prof. Włodzimierz Antoniewicz. Wykłady z propedeutyki filozofii, obok prof. Ossowskiej, prowadził także dr Jerzy Kreczmar. Wykłady z historii średniowiecznej prowadzili prof. Kazimierz Tymieniecki i doc. Stefan Maria Kuczyński. Ogółem sekcja historyczna liczyła wówczas 12 wykładowców i dziewięćdziesięciu kilku słuchaczy.

Mimo że praca Tajnego Uniwersytetu odbywała się sprawnie, a straty personalne, nieuniknione w warunkach konspiracji i okupacyjnego terroru, nie były zbyt wielkie, to jednak T. Manteuffel przyznawał po latach w swoich wspomnieniach, że z niepokojem myślał o przyszłych

⁸ S. Konarski, *Szkolnictwo wyższe (w:) Walka o oświatę, naukę i kulturę w latach okupacji 1939—1944*. Warszawa 1967, s. 283.

⁹ A. Gieysztor, o.c., s. 73.

magisteriach swoich słuchaczy. Nie dlatego, by był złego zdania o zespole studenckim, ale ponieważ zdawał sobie sprawę, jak sam pisze, że „przy najlepszych chęciach grona wykładowców słuchacze ci będą mieli nie-małe luki w swym wykształceniu, a ich rozprawy dyplomowe dalekie będą od doskonałości. Bieg dalszych wypadków wojennych uczynił te obawy bezprzedmiotowymi”¹⁰.

Rezultaty tajnego nauczania na sekcji historycznej stały się jednak widome. Po dwudziestu kilku latach, mimo wszystkich strat, przeciwnieństw i utrudnień, wśród dawnych słuchaczy stworzonej i kierowanej przez T. Manteuffla sekcji historycznej Tajnego Uniwersytetu jest sześciu profesorów nadzwyczajnych: Stanisław Kalabiński, Jerzy Michalski, Krzysztof Dunin-Wąsowicz, Zbigniew Wójcik, Andrzej Wyczański i Andrzej Zahorski oraz kilkunastu doktorów i magistrów, pracujących na różnych odcinkach zawodu historyka.

Umiłowanie wiedzy historycznej, pragnienie poszukiwania prawdy, zrozumienie głębokiego sensu społecznego i narodowego nauki historycznej zawdzięczamy przede wszystkim Profesorowi Manteufflowi, którego troskliwa opieka nad dawnymi studentami z lat okupacji przetrwała i później, nawet w okresie tzw. błędów i wypaczeń.

Gdy przyszło wyzwolenie, mogło się niektórym wydawać, że odbudowę Uniwersytetu Warszawskiego należy odłożyć na wiele lat. Trzeba było przecież zaczynać prawie od nowa. Ale do tych sceptyków nie należał Profesor Manteuffel. Od razu stanął do żmudnej pracy odbudowywania uniwersytetu.

Tajne nauczanie, a raczej jego historia i doświadczenia nadal interesowały Profesora i skłaniały do wyciągania wniosków. Oprócz wspomnianych i cytowanych już wspomnień, T. Manteuffel poświęcił tej tematyce kilka artykułów. Pisał więc o Uniwersytecie Warszawskim w latach wojny i okupacji¹¹. Dbał o ścisłość przy omawianiu historii tajnego nauczania i polemizował z nadmiernym przecenianiem liczby jego słuchaczy oraz zakresu jego oddziaływania i wkładu¹², zwracał uwagę na różnorodność form tajnego nauczania na szczeblu wyższym¹³.

Nawiązując do dawnych swoich projektów i na podstawie doświadczeń tajnego nauczania, zaprojektował reformę studiów historycznych¹⁴, z powodzeniem realizowaną w pierwszych latach powojennych.

¹⁰ T. Manteuffel, *Wspomnienia*, s. 222.

¹¹ T. Manteuffel, *Uniwersytet Warszawski w latach wojny i okupacji. Kronika Uniwersytetu Warszawskiego 1939/40—1944/45*. Warszawa 1948, ss. 84 (odb. uzupełniona z: *Straty kulturalne Warszawy*, t. I. Warszawa 1948).

¹² T. Manteuffel, *Tajne nauczanie uniwersyteckie w Warszawie w latach 1940—1944*, „Dzieje Najnowsze” 1947, nr 2, s. 351—354.

¹³ T. Manteuffel, *Formy tajnego nauczania akademickiego w Warszawie 1939—1944*, *Kwart. Hist.* 1970, nr 3, s. 748—753.

¹⁴ T. Manteuffel, *Myśli o reformie uniwersyteckiego studium historii*, *Przegl. Hist.* 1946, s. 87—89.

Contents

Henryk Łowmiański — Poland in Early-Medieval Slavonic historiography	9
Aleksander Gieysztor — Voluntary poverty; escaping the world and the Medieval Cult of St. Alexei	21
Danuta Borawska — For the name of Dabrowka	41
Teresa Dunin-Wąsowicz — The cult of saints in 10th century Poland	61
Jerzy Dowiāt — Mental development of young princes and magnates of 10—12th century Poland and neighbouring states	79
Jadwiga Karwasińska — Brunon from Kwerfurt — Witness of the times of Chrobry	91
Stanisław Trawkowski — The pilgrimage of Otton III to Gniezno	107
Józef Płocha — The Sertum aurerum presented to the monastery in Lubin by Comes Zelisław	125
Stella Maria Szacherska — The name Hel — a trace of the 12th century Baltic journals	137
Ryszard Kiersnowski — French standards in the early 14th century Greater Poland mints	149
Henryk Samsonowicz — Women in the Late-Medieval towns	159
Edward Potkowski — Stephanus the Heretic of Marchia	169
Jerzy Kłoczowski — The province of Polish Cisterians in the light of the 15th century General Chapter of the above monastery	179
Karol Górski — Comparative methods in relation to the history of culture	199
Bronisław Gęremek — Frycz Modrzewski's programme of the welfare of the poor and the European controversies on 16th century pauperism	207
Andrzej Wyczański — The social structure of the Cracow University in the 16th century	227
Janusz Tazbir — Old Polish culture on the question of remote islands: Columbus and Morus	241
Antoni Mączak — Parochorum errores	252
Maria Bogucka — Books as an element of cultural mass media in 16th century Gdańsk	267

Jerzy Michalski — Stanislaw Konarski's attitude towards the „old-Polish traits” and the problems of Europeanization of Poland	277
Marian Henryk Serejski — Voltarian conception of the history of culture	285
Emanuel Rostworowski — Voltaire and the Primate of Poland	295
Stanislaw Herbst — „Rubon, Periodical devoted to useful entertainment (1842—1849)”	305
Stefan Kieniewicz — The attitude of the General School towards the January Insurrection	313
Juliusz Bardach — Gustaw Manteuffel's associations with Józef Kraszewski	321
Marian Marek Drozdowski — Warsaw's part in the cultural development of the Second Republic	343
Tadeusz Jędruszcak — Parisian „Le Temps” — Comments on the Polish-German declaration of non-aggression (26 January 1934)	361
Czesław Madajczyk — The decline of culture in the III Reich and that of the occupied countries	373
Tomasz Szarota — The French eclipse of June 1940 — Reaction of the Warsaw people	387
Krzysztof Dunin-Wąsowicz — Tadeusz Manteuffel as the organizer of secret education courses	395

Table des matières

Henryk Łowmiański — La Pologne dans l'historiographie slave dans la première période du Moyen Age	9
Alexander Gieysztor — La pauvreté bénévole, la fuite du monde et le culte de Saint Alexis au Moyen Age	21
Danuta Borawska — Au sujet du nom de Dąbrówka	41
Teresa Dunin-Wąsowicz — Les cultes des saints en Pologne au Xe s.	61
Jerzy Dowiat — L'éducation des fils des princes et des grands seigneurs en Pologne et quelques pays voisins au Xe—XIIe s.	79
Jadwiga Karwasińska — Brunon de Querfurt, témoin de l'époque de Boleslas le Grand	91
Stanisław Trawkowski — Le pèlerinage d'Othon III à Gniezno	107
Józef Płocha — Sertum aureum offert au couvent de Lubin par le comte Żelisław	125
Stella Maria Szacherska — Le nom de la presque-île Hel, trace de l'itinéraire baltique du XIIe s.	137
Ryszard Kiersnowski — Les modèles français dans le monnayage de Grande Pologne au début du XIVe s.	149
Henryk Samsonowicz — Les femmes dans les villes à la dernière période du Moyen Age	159
Edward Potkowski — L'hérétique Etienne de la Marche	169
Jerzy Kłoczowski — La province polonaise vue par les cisterciens, d'après les documents des chapitres généraux de cet ordre au XVe s.	179
Karol Górski — La méthode comparative et l'histoire de la culture	199
Bronisław Geremek — Le programme de la protection des pauvres de Frycz Modrzewski et les disputes européennes au sujet du pauperisme au cours du XVIe s.	207
Andrzej Wyczański — La structure sociale à l'Université de Cracovie au XVIe s.	227

Janusz Tazbir — La culture ancienne polonaise vis-à-vis des îles lointaines: Colomb et Morus	241
Antoni Maćzak — Parochorum errores	251
Maria Bogucka — Le livre en tant qu'élément de la culture de masse à Gdańsk au XVII ^e s.	267
Jerzy Michalski — L'attitude de Stanisław Konarski vis-à-vis des pro- blèmes du sarmatisme et de l'européisation de la Pologne	277
Marian Henryk Serejski — Voltaire et sa conception de l'histoire de la culture	285
Emanuel Rostworowski — Voltaire et le primat Podoski	295
Stanisław Herbst — „Rubon. Revue pour une distraction utile”. (1842—1849)	305
Stefan Kieniewicz — L'École Centrale et l'éclat de l'insurrection du Janvier	313
Juliusz Bardach — Les relations de Gustaw Manteuffel avec Józef Igna- cy Kraszewski	321
Marian Marek Drozdowski — Le rôle de Varsovie dans le développement de la culture polonaise au temps de la Seconde République	343
Tadeusz Jędruszczak — „Le Temps” parisien à propos du pacte de non- -agression polono-allemand du 26 janvier 1934	361
Czesław Madajczyk — La chute de la culture au Troisième Reich et la culture dans les pays occupés	373
Tomasz Szarota — La réaction de Varsovie après le désastre de la France en juin 1940	387
Krzysztof Dunin-Wąsowicz — Tadeusz Manteuffel, organisateur de l'éducation clandestine	395

Inhalt

Henryk Łowmiański — Polen in der slawischen Historiographie des frühen Mittelalters	9
Aleksander Gieysztor — Freiwillige Armut, Weltflucht und mittelalterliches Kultus des Heiligen Alexis	21
Danuta Borawska — Über Dąbrówkas Name	41
Teresa Dunin-Wąsowicz — Kulte der Heiligen in Polen im 10. Jh.	61
Jerzy Dowiat — Die Bildung der herzoglichen und hochadligen Söhne in Polen und einigen Nachbarstaaten im 10—12. Jh.	79
Jadwiga Karwasińska — Bruno von Querfurt als Zeuge der Boleslas des Tapferen Zeiten	91
Stanisław Trawkowski — Ottos des Dritten Pilgerfahrt nach Gniezno	107
Józef Płocha — Sertum aureum, dem Kloster in Lubin von Graf Żeliszław geopfert	125
Stella Maria Szacherska — Das Name von der Halbinsel Hel als Spur des baltischen Itinerars vom 12. Jh.	137
Ryszard Kiersnowski — Französische Muster in der großpolnischen am Anfang des 14. Jh.	149
Henryk Samsonowicz — Weiber in spätmittelalterlichen Städten	159
Edward Potkowski — Der Ketzer Stefanus aus der Mark	169
Jerzy Kłoczowski — Polnische Zisterziensierprovinz im Licht der Generalkapitelakten des Ordens vom 15. Jh.	179
Karol Górski — Komparative Methode und Kulturgeschichte	199
Bronisław Geremek — Das Programm des Armenschutzes von Frycz Modrzewski und europäische Streiten über den Pauperismus im 16. Jh.	207
Andrzej Wyczański — Die Sozialstruktur der Krakauer Universität im 16. Jh.	227
Janusz Tazbir — Altpolnische Kultur angesichts ferner Inseln: Columbus und Morus	241
Antoni Mączak — Parochorum errores	251

Maria Bogucka — Das Buch als Element der Massekultur in Gdańsk im 17. Jh.	267
Jerzy Michalski — Stanisław Konarski und das Problem des Sarmatismus und der Europäisation Polens	277
Marian Henryk Serejski — Voltaires Auffassung der Kulturgeschichte	285
Emanuel Rostworowski — Voltaire und Primas Podoski	295
Stanisław Herbst — „Rubon. Zeitschrift für eine nützliche Zerstreung“ (1842—1849)	305
Stefan Kieniewicz — Warschauer Hauptschule angesichts des Ausbruchs des Januaraufstands	313
Juliusz Bardach — Gustaw Manteuffels Beziehungen mit Józef Ignacy Kraszewski	321
Marian Marek Drozdowski — Warschaus Rolle in der Entwicklung polnischer Kultur zur Zeit der Zweiten Republik	343
Tadeusz Jędruszczyk — Pariser „Le Temps“ über den deutsch-polnischen Nichtangriffsvertrag vom 26. Januar 1934	361
Czesław Madajczyk — Der Kulturzerfall im Dritten Reich und die Kultur in den besetzten Staaten	373
Tomasz Szarota — Warschaus Reaktion auf die französische Niederlage in Juni 1940	387
Krzysztof Dunin-Wąsowicz — Tadeusz Manteuffel als Organisator des geheimen Unterrichts	395

Содержание

Генрык Ловмянски — Польша в славянской историографии раннего средневековья	9
Александр Гейштор — Добровольная бедность, уход от мира и средневековый культ св. Алексея	21
Данута Боравска — За имя Домбрувки	41
Тереса Дунин-Вонсович — Культ святых в Польше в X веке	61
Ежи Довят — Образование княжеских и магнатских сыновей в Польше и некоторых других соседних странах в X—XII в.	79
Ядвига Карвасиньска — Свидетель времен Храброго — Брунон из Кверфурта	91
Станислав Травковски — Паломничество Оттона III в Гнезно	107
Юзеф Плоха — <i>Sertum aureum</i> , пожертвованный Лубиньскому монастырю правителем округа Желиславом	125
Стелла Мария Шахерска — Название Хель — след балтийского путеводителя XII в.	137
Ръшард Керсовски — Французские образцы в монетном деле Великой Польши в начале XIV в.	149
Генрык Самсонович — Женщины в городах позднего средневековья	159
Эдвард Потковски — Бретик Стефанус из Мархии	169
Ежи Клочовски — Польская провинция цистерсов в свете актов генеральных капитулов этого ордена, относящихся к XV в.	179
Кароль Гурски — Сравнительный метод и история культуры	199
Бронислав Геремек — Программа Фрича-Моджевского в области опеки над бедными и европейские споры на тему пауперизма в XVI в.	207
Анджей Вычаньски — Социальная структура Краковского университета в XVI в.	227
Януш Тазбир — Старопольская культура в сопоставлении с далекими островами: Колумб и Морус	241
Антони Мончак — <i>Parochorum erroges</i>	251
Мария Богущка — Книга как элемент массовой культуры в Гданьске в XVII в.	267
Ежи Михальски — Взгляды Станислава Конарского на сарматизм и проблемы европеизации Польши	277

Мариан Генрык] Серейски — Вольтерьянская концепция истории культуры	285
Эмануэль Ростворовски — Вольтер и примас Подоский	295
Станислав Хербст — „Рубон“. Издание, посвященное полезным развлечениям (1842—1849)	305
Стефан Кеневич — Школа Глувна перед лицом Январского восстания	313
Юлиуш Бардах — Связи Густава Мантейффеля с Юзефом Игнацым Крашевским	321
Мариан Марек Дроздовски — Роль Варшавы в развитии культуры II Речи Посполитой	343
Тадеуш Ендруцак — Парижская газета „Le Temps“ о польско-германской декларации от 26 января 1934 года о неприменении насилия	361
Чеслав Мадайчик — Упадок культуры в III рейхе и культура в оккупированных им странах	373
Томаш Шарота — Реакция Варшавы на поражение Франции в июне 1940 г.	387
Кшиштоф Дуни-Вонсович — Тадеуш Мантейфель как организатор подпольного обучения	395

Spis treści

Henryk Łowmiański — Polska we wczesnośredniowiecznej historiografii słowiańskiej	9
Aleksander Gieysztor — Dobrowolne ubóstwo, ucieczka od świata i średniowieczny kult św. Aleksego	21
Danuta Borawska — O imię Dąbrówki	41
Teresa Dunin-Wąsowicz — Kultury świętych w Polsce w X w.	61
Jerzy Dowiat — Kształcenie umysłowe synów książęcych i możnowładczych w Polsce i niektórych krajach sąsiednich w X—XII w.	79
Jadwiga Karwasińska — Świadek czasów Chrobrego — Brunon z Kwerfurtu	91
Stanisław Trawkowski — Pielgrzymka Ottona III do Gniezna	107
Józef Płocha — <i>Sertum aureum</i> ofiarowane klasztorowi lubińskiemu przez komesa Żeliszawa	125
Stella Maria Szacherska — Nazwa Hel — ślad itinerarium bałtyckiego z XII w.	137
Ryszard Kiersnowski — Wzorce francuskie w mennictwie wielkopolskim na początku XIV w.	149
Henryk Samsonowicz — Kobiety w miastach późnego średniowiecza	159
Edward Potkowski — Heretyk Stefan z Marchii	169
Jerzy Kłoczowski — Prowincja polska cystersów w świetle akt kapituł generalnych tego zakonu z XV w.	179
Karol Górski — Metoda porównawcza a historia kultury	199
Bronisław Geremek — Frycza Modrzewskiego program opieki nad ubogimi i europejskie spory wokół pauperyzmu w XVI w.	207
Andrzej Wyczański — Struktura społeczna Uniwersytetu Krakowskiego w XVI w.	227
Janusz Tazbir — Kultura staropolska wobec „wysp dalekich”: Kolumb i Morus	241
Antoni Mączak — <i>Parochorum errores</i>	251
Maria Bogucka — Książka jako element kultury masowej w Gdańsku w XVII w.	267

Jerzy Michalski — Stanisław Konarski wobec sarmatyzmu i problemu europeizacji Polski	277
Marian Henryk Serejski — Wolteriańska koncepcja historii kultury	285
Emanuel Rostworowski — Wolter i prymas Podoski	295
Stanisław Herbst — „Rubon. Pismo poświęcone pożytecznej rozrywce” (1842—1849)	305
Stefan Kieniewicz — Szkoła Główna wobec wybuchu powstania styczniowego	313
Juliusz Bardach — Gustawa Manteuffla związki z Józefem Ignacym Kraszewskim	321
Marian Marek Drozdowski — Rola Warszawy w rozwoju kultury II Rzeczypospolitej	343
Tadeusz Jędruszczyk — Paryski „Le Temps” o polsko-niemieckiej deklaracji o niestosowaniu przemocy z 26 stycznia 1934 r.	361
Czesław Madajczyk — Upadek kultury w III Rzeszy a kultura w krajach przez nią okupowanych	373
Tomasz Szarota — Reakcja Warszawy na klęskę Francji w czerwcu 1940 r.	387
Krzysztof Dunin-Wąsowicz — Tadeusz Manteuffel jako organizator tajnego nauczania	395

Ornament na okładce jest zaczerpnięty z:
Stanislaus de Lowicz, *De arte componendi epistulas.*
Enchiridion orthographiae. Florian Ungler, Kraków 1521